

LEGNICKI
ALMANACH



LEGNICKI
ALMANACH

RADA NAUKOWA

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz, dr hab. Piotr Szymaniec,
dr hab. Romuald M. Łuczyński, dr Piotr Fereński,
dr Andrzej Szczepański, mgr lic. Marek R. Górniak

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Maciej H. Dąbrowski, Wojciech Kondusza, Zbigniew Kraska,
Maria Kubasik, Wiesław Maciuszczak, Marek Żak

RECENZENCI NAUKOWI

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz
prof. dr hab. Bohdan Halczak (Uniwersytet Zielonogórski)
dr hab. inż. arch. Justyna Kleszcz (Politechnika Opolska)
dr hab. Piotr Szymaniec (Akademia Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu)
dr Piotr Jakub Fereński (Uniwersytet Wrocławski)
dr Marcin Klemenski (Polska Akademia Umiejętności w Krakowie)
dr Andrzej Szczepański (Collegium Witelona w Legnicy)

TOM VI

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”
59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6, www.pamiecdialog.pl
e-mail: kontakt@pamiecdialog.pl

LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją
Marii Kubasik i Wiesława Maciuszczaka



Legnica 2024

REDAKCJA WYDAWNICZA

Maciej Zalewski

KOREKTA

Maciej Zalewski

TŁUMACZENIE NA JĘZYK ANGIELSKI

Gabriela Drabik, Akademia Językowa Maciej H. Dąbrowski

PROJEKT LOGOTYPU

Radosław Miśta

PROJEKT OKŁADKI I ŁAMANIE

Sławomir Pęczek

www.editus.pl

Na okładce wykorzystano fotografię z archiwum Marka Gawrona przedstawiającą wyścig gokartów od ul. Saperskiej do ul. Artyleryjskiej (na zdj. róg ulic Lotniczej i Artyleryjskiej) zorganizowany przez Technikum Samochodowe prawdopodobnie pod koniec lat 60.

Wydawnictwo dotowane przez Urząd Miasta Legnicy



© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISSN 2719-3756

DRUK

Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

Spis treści

Wstęp.....	11
I. Legnicki wehikuł czasu	
MARIA KUBASIK Rok... 1934.....	19
KRZYSZTOF KOZŁOWSKI Legnica w obiektywie Wojskowej Agencji Fotograficznej.....	25
MARIA KUBASIK Zygmunt Małolepszy (1933–2023) – legnicki miłośnik motoryzacji.....	35
HANNA SZURCZAK Ślady Lignicy. Mieczysław Pietkiewicz (1908–1996) – pionier legnickiego handlu.....	47
II. Artykuły	
MACIEJ H. DĄBROWSKI Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół katedralny.....	59
WOJCIECH KONDUSZA Zachodnia Grupa Wojsk Radzieckich – trzydziestolecie wyjścia z Niemiec.....	85
KATARZYNA MICHAŁEWICZ, MAREK ŻAK „Sygnały Legnickie”. Serwis informacyjny na czas stanu wojennego dla ziemi legnickiej (1981–1982).....	115
MAREK SZAJDA Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 2). Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (1949–1989).....	135
JAKUB SZAJT, TOMASZ STOLARCZYK Puchar loštický z badań Akademii Rycerskiej w Legnicy na tle archeologicznych znalezisk ceramiki loštickéj z terenu Polski.....	159
MAREK ŻAK Żywoć człowieka niespokojnego. Romuald Kwasek i jego akt samospalenia z 4 września 1972 roku.....	185

III. Materiały

LEOKADIA ANCZYSZKINA Borys Woźnicki (1926–2012) i rewitalizacja zamku w Olesku.....	209
MAREK ROBERT GÓRNIAK Grodowiec – ważny ośrodek pielgrzymkowy zagłębia miedziowego.....	223
EDYTA ŁABOREWICZ Legnicy zegarmistrzowie. Przyczynek do dziejów lokalnego rzemiosła po 1945 roku.....	237
ZBIGNIEW KRASKA Koncept i kontekst. Sylwetka prof. dr. hab. Sławomira Fijałkowskiego – naukowca, artysty, projektanta, eksperta i kuratora legnickich wystaw.....	255

IV. Komunikaty, recenzje i omówienia

ZBIGNIEW FUDALI Wybory samorządowe w Legnicy w kwietniu 2024 roku.....	273
ZBIGNIEW KRASKA Henryk Kułak (1950–2024) – legnicki artysta i społecznik.....	281
MARIA KUBASIK, ANDRZEJ MIERNICKI Osiedziesięciolecie Wielkiej Ucieczki.....	287
MARIA KUBASIK, MAREK SZAJDA Legnicka debata w cyklu „Między miastem a regionem” (20 marca 2024 r.).....	293
ANDRZEJ MAŁKIEWICZ Marek Żak, <i>Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945–1948</i> Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, Wrocław 2024, ss. 674.....	299
NATALIA MURDZA Z szacunku dla pamięci. O ekshumacji dawnych mieszkańców Piątnicy (Pfaffendorf) przeprowadzonej w marcu 2024 roku.....	305
STANISŁAW ANDRZEJ POTYCYZ Bractwo Henryka Pobożnego – geneza i działalność (2013–2024).....	311
JAKUB RAMELOW Militaryzacja dziedzictwa Związku Radzieckiego w Polsce. Dowód opresji czy dziedzictwo warte zachowania?.....	319
TOMASZ STOLARCZYK Z Florencji do Legnicy – wizyta studyjna specjalistów z Dipartimento di Architettura dell’Università degli Studi di Firenze na Zamku Piastowskim w Legnicy.....	327
MAREK SZAJDA <i>Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć</i> , red. M. Żak, Legnica 2023, ss. 599.....	333
MAREK ŻAK Jubileusz piętnastolecia spółki Koleje Dolnośląskie.....	339

V. Źródła i wspomnienia

BEATA BARTCZAK Moja przeszłość ma na imię Legnica.....	349
BOLESŁAW BEDNARZ-WOYDA Rozrywkowa Legnica w drugiej połowie XX wieku.....	363
MARIA FUROWICZ Wspomnienia szkolnego mundurka.....	371
AGATA GERŁOWICZ Franciszek Kryjon (1901–1987) – legnicki pionier i jego wspomnienia.....	381
BARTOSZ KACZMAREK Pierwszy miesiąc Wielkiej Wojny w korespondencji Arnolda zum Winkla (1858–1935).....	403
KRYSTYNA MARCINOWSKA Ja, „Solidarność” i Legnica.....	433
WIESŁAW MACIUSZCZAK Kronika 3 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich z Żagania jako świadectwo udziału Wojska Polskiego w operacji „Dunaj” w 1968 r.	455
PIOTR PILUK Mojsze Szejser (1920–2017) – legnicki szewc z ulicy Kartuskiej.....	469
MAGDALENA WIDLARZ, KAROL ZAJĄC, GABRIELA ZAJĄC-KOWALCZYK Aleksandra Frydrychowicz-Zajac (1925–2017) i Ryszard Zajac (1929–2000). Pionierzy legnickiego środowiska plastyków we wspomnieniach swoich dzieci.....	473

VI. Varia

MAREK ŻAK Rozmowa z Janiną Stasiak (część 1).....	489
Noty o autorach.....	519

Table of Contents

Introduction.....	14
I. Legnica's time machine	
MARIA KUBASIK The year... 1934.....	19
KRZYSZTOF KOZŁOWSKI Legnica through the lens of the Military Photographic Agency (Polish: <i>Wojskowa Agencja Fotograficzna</i>).....	25
MARIA KUBASIK Zygmunt Małolepszy (1933–2023) – an automotive enthusiast from Legnica.....	35
HANNA SZURCZAK Traces of Lignica. Mieczysław Pietkiewicz (1908 – 1996) – a pioneer of trade in Legnica.....	47
II. Articles	
MACIEJ H. DĄBROWSKI Latin inscriptions of Legnica. Cathedral church.....	59
WOJCIECH KONDUSZA Western Group of Soviet Forces – 30th anniversary of the withdrawal from Germany.....	85
KATARZYNA MICHALEWICZ, MAREK ŻAK <i>Sygnaly Legnickie</i> . News service in Legnica during martial law (1981–1982).....	115
MAREK SZAJDA Jewish religious life in Legnica during the Polish People's Republic (Part II): Religious Union of the Mosaic Faith (1949–1989).....	135
JAKUB SZAJT, TOMASZ STOLARCZYK Loštice goblet from the research of the Knights' Academy in Legnica in the context of archaeological findings of the Loštice pottery in Poland.....	159
MAREK ŻAK The life of a troubled man. Romuald Kwasek and his act of self-immolation on 4 September 1972.....	185

III. Materials

LEOKADIA ANCHYSHKINA Borys Voznytskyi (1926–2012) and the revitalisation of Olesko Castle.....	209
MAREK ROBERT GÓRNIAK Grodowiec – an important pilgrimage centre in the Copper Belt.....	223
EDYTA LABOREWICZ Watchmakers of Legnica. A Contribution to the history of the craft in Legnica after 1945.....	237
ZBIGNIEW KRASKA Concept and Context. Profile of professor Sławomir Fijałkowski – scientist, artist, designer, expert and curator of exhibitions in Legnica.....	255

IV. Announcements, reviews and overviews

ZBIGNIEW FUDALI On the local elections in Legnica in April 2024.....	273
ZBIGNIEW KRASKA Henryk Kułak (1950–2024) – an artist and community activist from Legnica.....	281
MARIA KUBASIK, ANDRZEJ MIERNICKI Eightieth anniversary of the Great Escape.....	287
MARIA KUBASIK, MAREK SZAJDA The debate series <i>Między miastem a regionem</i> [Between the city and the region] in Legnica (20 March 2024).....	293
ANDRZEJ MAŁKIEWICZ Marek Żak <i>Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945–1948</i> [Those who were second in the city. Everyday life of the Polish population in Legnica 1945–1948], <i>Pamięć i Przyszłość</i> Centre, Wrocław 2024.....	299
NATALIA MURDZA Out of respect for memory. On the exhumation of the former inhabitants of Piątница (Pfaffendorf) conducted in March 2024.....	305
STANISŁAW ANDRZEJ POTYCZ Brotherhood of Henry the Pious – its origins and activity (2013–2024).....	311
JAKUB RAMELOW The military legacy of the Soviet Union in Poland: Evidence of oppression or heritage worth preserving?.....	319
TOMASZ STOLARCZYK From Florence to Legnica – a study visit of specialists from the Dipartimento di Architettura dell'Università degli Studi di Firenze to the Piast Castle in Legnica.....	327
MAREK SZAJDA <i>Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć</i> [Tadeusz Gumiński. Life – work – memory], ed. Marek Żak, Legnica 2023.....	333

MAREK ŻAK	
Fifteenth Anniversary of Lower Silesian Railways.....	339

V. Sources and memoirs

BEATA BARTCZAK	
My past goes by the name of Legnica.....	349
BOLESŁAW BEDNARZ-WOYDA	
Entertainment in Legnica in the second half of the 20th century.....	363
MARIA FUROWICZ	
Memories of a school uniform.....	371
AGATA GERŁOWICZ	
Franciszek Kryjon (1901–1987) – a pioneer from Legnica and his memoirs.....	381
BARTOSZ KACZMAREK	
The first month of the Great War in the correspondence of Arnold zum Winkel (1858–1935).....	403
KRYSTYNA MARCINOWSKA	
Me, ‘Solidarity’ and Legnica.....	433
WIESŁAW MACIUSZCZAK	
Chronicle of the 3rd Dresden Medium Tank Regiment in Żagań as a testimony to the participation of the Polish Army in the ‘Dunaj’ (the Danube) operation in 1968.....	455
PIOTR PILUK	
Mojsze Szejser (1920–2017) – a cobbler from Kartuska Street in Legnica.....	469
MAGDALENIA WIDLARZ, KAROL ZAJĄC, GABRIELA ZAJĄC-KOWALCZYK	
Aleksandra Frydrychowicz-Zając (1925–2017) i Ryszard Zając (1929–2000). Pioneers of the Legnica visual arts community in the memories of their children.....	473

VI. Varia

MAREK ŻAK	
Interview with Janina Stasiak (part 1).....	489
Notes about the authors.....	519

Wstęp

Rekomendujemy czytelnikom szósty tom „Legnickiego Almanachu”, bogaty w różnorodną tematykę i często mało znane, niedoceniane wydarzenia czy losy ludzi związanych z historią miasta. Kontynuujemy różne formy przekazu, od krótkich tekstów z przewagą ilustracji po artykuły naukowe i teksty źródłowe z komentarzem historycznym. Przybliżamy historię ludzi związanych z Legnicą i pokazujemy przy tej okazji miasto i jego zakątki, które często pozostały już tylko na zdjęciach. Tradycyjnie wychodzimy poza opłotki, nie ograniczając się tylko do tematów legnickich. Rocznik historyczny uznajemy za czasopismo otwarte na ludzi i miejsca oraz historię nie tylko XX i XXI w. Dlatego w tym roku zaprosiliśmy do współpracy dwoje zagranicznych badaczy: ukraińską historyczkę sztuki i niemieckiego historyka.

Szósty tom otwiera „Legnicki wehikuł czasu”, w którym Maria Kubasik przypomina wiosnę 1934 r. i rozpoczęcie budowy autostrady w powiecie legnickim. Natomiast Krzysztof Kozłowski pokazuje tużpowojenną Legnicę w obiektywie Wojskowej Agencji Fotograficznej – są to zdjęcia dotychczas szerzej nieznanne i niepublikowane. Kolejny tekst M. Kubasik poświęciła legnickiemu pasjonatowi motoryzacji – Zygmuntowi Mafolepszemu. Legnicki wehikuł zamyka Hanna Szurczak, która szukając śladów Lignicy, natknęła się na widoczny spod złuszczonej farby napis Pietkiewicz. Idąc dalszymi tropami, dotarła do rodziny Mieczysława Pietkiewicza, jednego z legnickich pionierów, spisując jego historię.

W cyklu „Artykuły” zamieszczono sześć opracowań. Maciej H. Dąbrowski kontynuuje opis legnickich inskrypcji łacińskich, tym razem w katedrze św. św. Apostołów Piotra i Pawła. Doktor Wojciech Kondusza przybliży polskiemu czytelnikowi proces wycofywania wojsk Związku Radzieckiego/Federacji Rosyjskiej z byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej przed trzydziestoma laty, który miał nieco inny charakter niż w Polsce/Legnicy, choć można znaleźć też wiele podobieństw. Doktor Katarzyna Michalewicz wraz z dr. Markiem Żakiem prezentują nieznaną serwis informacyjny stanu wojennego, ukazujący się w miejsce tygodnika „Konkrety” pod nazwą „Sygnały Legnickie”. Doktor Marek Szajda przedstawia dalszy ciąg żydowskiego życia

religijnego w Legnicy, zamykając swój wywód na roku 1989. Po raz pierwszy na łamach naszego rocznika historycznego publikujemy artykuł z dziedziny archeologii, autorstwa dr. Jakuba Szajta i dr. Tomasza Stolarczyka, poświęcony ciekawemu odkryciu archeologicznemu na terenie Akademii Rycerskiej. Cykl zamyka artykuł dr. M. Żaka dotyczący historii Romualda Kwaska, który dokonał samospalenia 4 września 1972 r. Autor zgromadził bogaty i różnorodny materiał źródłowy na temat tego człowieka, który jednak nadal nie pozwala wyjaśnić do końca przyczyn tak drastycznego aktu.

Dział „Materiały” otwiera esej Leokadii Anczyszkiny. Dotyczy on Borysa Woźnickiego, niestrudzonego człowieka, poszukiwacza, konserwatora zabytków, który ocalił m.in. bezcenne zabytki wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy, w tym doprowadził do odbudowy zamku w Olesku. Jest również opisem walki świątłego Ukraińca o zachowanie nieuznawanego przez ówczesne państwo własnego materialnego dziedzictwa kulturowego. Dla wielu legniczan pochodzących z Kresów Wschodnich i ich potomków esej ten może stanowić sentymentalną podróż. Z kolei Marek R. Górniak zapoznaje nas z historią i współczesnością ośrodka pielgrzymkowego w Grodowcu na ziemi głogowskiej wraz z zabytkowymi budowlami architektonicznymi, wartymi odwiedzenia. Edyta Łaborewicz zachęca regionalistów do zainteresowania się historią rzemiosła w mieście, prezentując – na podstawie archiwaliów – sylwetki legnickich zegarmistrzów. Natomiast Zbigniew Kraska przybliży sylwetkę prof. dr. hab. Sławomira Fijałkowskiego, artysty i kuratora legnickich wystaw „SREBRO”.

W części czwartej „Legnickiego Almanachu” dominują komunikaty, choć zamieszczamy tu też informacje i recenzje. Zbigniew Fudali opisuje tegoroczne wybory samorządowe w Legnicy. Z kolei Z. Kraska przywołuje pamięć o zmarłym w tym roku Henryku Kułaku. M. Kubasik z Andrzejem Miernickim prezentują przebieg obchodów 80. rocznicy Wielkiej Ucieczki ze Stalagu Luft 3 w Żaganii, a wspólnie z dr. M. Szajdą przedstawia sprawozdanie z drugiej już debaty w cyklu „Między miastem a regionem”. Natalia Murdza odsłania wyniki tegorocznej ekshumacji byłych mieszkańców Piątnicy (Pfaffendorf). Doktor T. Stolarczyk informuje zaś o wizycie studyjnej włoskich badaczy z Florencji na Zamku Piastowskim. Z kolei dr M. Żak prezentuje wydarzenia związane z obchodami piętnastolecia spółki Koleje Dolnośląskie, która ma siedzibę w Legnicy. Natomiast Stanisław A. Potycz zapoznaje nas z działalnością Bractwa Henryka Pobożnego. Jakub Ramelow z Uniwersytetu w Greifswaldzie przybliży legniczynom założenia projektu badawczego realizowanego w Niemczech, a dotyczącego militarne dziedzictwa Związku Radzieckiego w Polsce, w tym w Legnicy.

W tegorocznym tomie mamy też dwie recenzje wydawnictw: prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz zrecenzował książkę dr. M. Żaka *Drudzy w mieście. Życie*

codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945–1948, a dr M. Szajda wydawnictwo naszego stowarzyszenia *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć*.

Piąty dział „Źródła i wspomnienia” otwierają wspomnienia: Beaty Bartczak, Bolesława Bednarza-Woydy i Marii Furowicz. Kolejne dwa teksty odnoszą się do źródeł historycznych; Agata Gerłowicz poświęca uwagę pionierowi miasta Franciszkowi Kryjonowi, a Bartosz Kaczmarek pokazuje pierwszy miesiąc Wielkiej Wojny w korespondencji legnickiego historyka i archiwisty Arnolda zum Winkla. Kolejny tekst stanowią wspomnienia Krystyny Marcinowskiej dotyczące jej działalności w NSZZ „Solidarność”. Natomiast Wiesław Maciuszczak zajmuje się tekstem źródłowym, tj. Kroniką 3 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich z Żagania w kontekście udziału Wojska Polskiego w inwazji na Czechosłowację w 1968 r. Dział zamykają wspomnienia o pionierach legnickiego środowiska plastyków Aleksandrze Frydrychowicz-Zajęc i Ryszardzie Zajęc w opracowaniu Z. Fudalego.

Na uwagę zasługuje w ostatnim dziale „Varia” rozpoczynający się w tym tomie wywiad-rzeka dr. M. Żaka ze znaną legnicką historyczką sztuki, Janiną Stasiak.

Na koniec pragniemy podziękować autorkom i autorom za współpracę, a recenzentom tekstów za cenne uwagi i wskazówki: dr hab. inż. arch. Justynie Kleszcz, dr. Piotrowi J. Fereńskiemu, prof. dr. hab. Bohdanowi Halczakowi, dr. Marcinowi Klemenskiemu, prof. dr. hab. A. Małkiewiczowi, dr. Andrzejowi Szczepańskiemu i dr. hab. Piotrowi Szymańcowi.

Dziękujemy również Prezydentowi Miasta Legnicy za udzieloną stowarzyszeniu dotację na wydanie szóstego tomu „Legnickiego Almanachu”.

Maria Kubasik
Wiesław Maciuszczak

Introduction

We recommend to the readers the sixth volume of the *Legnicki almanach*, rich in diverse topics and often little known, underestimated events or fortunes of people connected with the history of the city. We continue including various forms of communication, from short texts with a prevalence of illustrations to articles and source texts with historical commentary. We present the history of people connected with Legnica and use this opportunity to show the city and its corners, which often remain only in photographs. Traditionally, we go beyond the outskirts, not limiting ourselves only to topics related to Legnica. We consider this historical yearbook to be a journal open to people and places, as well as to the history of more than just the 20th and 21st centuries. That is why this year we have invited two foreign researchers: a Ukrainian art historian and a German historian.

The sixth volume opens with 'Legnica's time machine', in which Maria Kubasik recalls the spring of 1934 and the beginning of motorway construction in the Legnica district. Following, Krzysztof Kozłowski shows Legnica just after the war through the lens of the Military Photographic Agency [Polish: *Wojskowa Agencja Fotograficzna*] – pictures that have been unpublished so far, and remain widely unknown. Another text by M. Kubasik is devoted to Zygmunt Małolepszy, an automotive enthusiast from Legnica. The 'Legnica's time machine' is concluded by Hanna Szurczak, who, while looking for traces of Legnica, discovered a falling plaster with the inscription 'Pietkiewicz'. Following further leads, she managed to find the family of Mieczysław Pietkiewicz, one of Legnica's pioneers, as she recorded his story.

The 'Research papers' section features six studies. Maciej H. Dąbrowski continues his description of the Latin inscriptions of Legnica, this time in the Cathedral of St Apostles Peter and Paul. Wojciech Kondusza, PhD, acquaints the Polish reader with the process of withdrawal of Soviet/Russian Federation troops from the former German Democratic Republic thirty years ago, which was of a slightly different nature than in Poland/Legnica, although many similarities can also be found. Katarzyna Michalewicz, PhD, together with Marek

Żak, PhD, present an unknown martial law news service, published instead of the weekly *Konkrety* under the name *Sygnaly Legnickie*. Marek Szajda, PhD, presents the continuation of his account of Jewish religious life in Legnica, ending at the year 1989. For the first time in our historical yearbook, we publish a paper on archaeology by Jakub Szajt, PhD, and Tomasz Stolarczyk, PhD, dedicated to an interesting archaeological discovery on the site of the Knights' Academy. We conclude with a paper by M. Żak, PhD, on the story of Romuald Kwasek, who committed self-immolation on 4 September 1972. The author has gathered rich and varied source material on the man, which, however, still does not make it possible to fully explain the reasons for such a dramatic act.

The 'Materials' section opens with an essay by Leokadia Anchyshkina. It concerns Borys Voznytskyi, an untiring man, a seeker, a conservator of monuments, who saved, among other things, priceless monuments of the common cultural heritage of Poland and Ukraine, including his part in ensuring the reconstruction of the castle in Olesko. It is also a description of the struggle of an enlightened Ukrainian to preserve his own material cultural heritage, which at that time was not recognised by the state. For many inhabitants of Legnica with roots in the Eastern Borderlands and for their descendants, this essay can serve as a sentimental journey. In turn, Marek R. Górniak familiarises us with the history and present day of the pilgrimage centre in Grodowiec in the Głogów region, and with local historical buildings worth visiting. Edyta Łaborewicz encourages regionalists to take an interest in the history of the city's crafts, presenting profiles of Legnica's watchmakers based on archival material. Meanwhile, Zbigniew Kraska presents the profile of Sławomir Fijałkowski, PhD, DSc, ProfTIt, an artist and curator of the Legnica 'SREBRO' exhibitions.

The fourth part of the *Legnicki almanach* is dominated by announcements, although we also include reports and reviews. Zbigniew Fudali describes this year's local government elections in Legnica. In turn, Z. Kraska evokes the memory of Henryk Kułak, who died this year. M. Kubasik and Andrzej Miernicki present the course of the celebrations of the 80th anniversary of the Great Escape from Stalag Luft 3 in Żagań, and together with M. Szajda, PhD, they report on the second debate in the series *Między miastem a regionem* [Between the city and the region]. Natalia Murdza reveals the results of this year's exhumation of the former inhabitants of Piątnica (Pfaffendorf). T. Stolarczyk, PhD, reports on a study visit of Italian researchers from Florence to the Piast Castle. In turn, M. Żak, PhD, reports on the events connected with the 15th anniversary of the Lower Silesian Railways, based in Legnica. Meanwhile, Stanisław A. Potycz discusses the activities of the Brotherhood of Henry the Pious. Jakub Ramelow of the University of Greifswald familiarises the citizens of Legnica

with a research project on the military heritage of the Soviet Union in Poland, including Legnica, which is being conducted in Germany.

In this year's volume we also have two reviews of publications; Andrzej Małkiewicz, PhD, DSc, ProfTit, reviewed a book by M. Żak, PhD, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945–1948* [Those who were second in the city. Everyday life of the Polish population in Legnica 1945–1948] and M. Szajda, PhD, reviewed our association's publication *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć* [Tadeusz Gumiński. Life – work – memory].

The fifth section 'Sources and memoirs' opens with the memoirs of: Beata Bartczak, Bolesław Bednarz-Woyda and Maria Furowicz. The next two texts refer to historical sources; Agata Gerłowicz draws attention to Franciszek Kryjon, Legnica's pioneer, whereas Bartosz Kaczmarek portrays the first month of the Great War in the correspondence of Arnold zum Winkel, a historian and archivist from Legnica. Another text is the memoirs of Krystyna Marcinowska, largely concerning her involvement in the Independent Self-Governing Trade Union 'Solidarity'. Wiesław Maciuszczak, in turn, focuses on a source text, i.e. the Chronicle of the 3rd Dresden Medium Tank Regiment in Żagań in the context of the Polish Army's participation in the 1968 invasion of Czechoslovakia. The section closes with memoirs about the pioneers of Legnica's visual arts community, Aleksandra Frydrychowicz-Zajęc and Ryszard Zajęc, edited by Z. Fudali.

Noteworthy in the last section 'Varia' is a beginning of an extended interview by M. Żak, PhD, with a well-known art historian from Legnica, Janina Stasiak.

Finally, we would like to thank the authors for their cooperation, and the following reviewers for their valuable comments and guidance: Justyna Kleszcz, BArchEng, MSc, PhD, DSc, Piotr Fereński, PhD, Bohdan Halczak, PhD, DSc, ProfTit, Marcin Klemenski, PhD, Andrzej Małkiewicz, PhD, DSc, ProfTit, Andrzej Szczepański, PhD, and Piotr Szymaniec, PhD, DSc.

We would also like to thank the Mayor of Legnica for the subsidy granted to the association for the publication of the sixth volume of the *Legnicki almanach*.

Maria Kubasik
Wiesław Maciuszczak

I

Legnicki wehikuł czasu

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Rok... 1934

Dziewięćdziesiąt lat temu w pierwszy dzień astronomicznej wiosny, tj. 21 marca 1934 r., uroczystym wbiciem łopaty o godz. 10¹⁵ w Pawłowicach Małych (Pahlowitz) rozpoczęto budowę autostrady (Reichsautobahn) na odcinku Legnica–Wrocław (Liegnitz–Breslau)¹. Gauleiterowi Helmutowi Brücknerowi² towarzyszyło szerokie gremium ówczesnych dygnitarzy. Wśród nich znaleźli



Przebieg autostrady Legnica–Wrocław (Liegnitz–Breslau). „Liegnitzer Tageblatt”, nr 67 z 20 III 1934. Źródło: zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy.

Fot. A. Miernicki

¹ Reichsautobahn und Katzbachtal, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 65 z 17/18 III 1934; Frühlingsanfang – Arbeitsanfang. Pahlowitz – die jüngste schlesische Berühmtheit, LT, nr 67 z 20 III 1934; Baubeginn der Reichsautobahn Liegnitz-Breslau. Erster Spatenstich bei Pahlowitz durch Oberpräsident Helmuth Brückner – Gewaltiges Einsetzen der neuen Arbeitsschlacht, LT, nr 68 z 21 III 1934.

² Helmuth Brückner (1896–1951), gauleiter (stopień polityczny nadawany przywódcy Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, NSDAP) okręgu (Gau) śląskiego w okresie 1925–12 XII 1934 r., 25 marca 1933 r. mianowany na naczelnego prezydenta (nadprezydenta) prowincji dolnośląskiej z siedzibą we Wrocławiu.

się m.in. dr Helmut Rebitzki, nadburmistrz Wrocławia³, dr Herbert Süsmann, przewodniczący okręgu rejencyjnego w Legnicy⁴, gen. porucznik 2. Dywizji Kawalerii we Wrocławiu Paul Ludwig Ewald von Kleist⁵ i dr Werner Elsner, radny Legnicy⁶. Byli także: kierownik robót Koch, kierownik Urzędu Pracy w Legnicy Bergin⁷, przedstawiciele poczty, kolei, wymiaru sprawiedliwości.



Die Linienführung der Reichsautobahn im Kreise Liegnitz

Przebieg autostrady w powiecie legnickim (linia ciągła). „Liegnitzer Tageblatt”, nr 68 z 21 III 1934. Źródło: zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy. Fot. A. Miernicki

Z tej okazji odbyła się wielka nazistowska feta. Miasto udekorowano chorągwiami z symbolami „nowych Niemiec”⁸ (neuen Deutschland), a rano przeszedł spod Urzędu Pracy na dworzec kolejowy „imponujący pochód” z orkiestrą Narodowosocjalistycznej Organizacji Komórek Zakładowych (Nationalsozialistische

³ Helmut Rebitzki (1896–1968), doktor prawa, nadburmistrz Wrocławia w latach 1933–1934.

⁴ Herbert Süsmann (1885–1950), doktor prawa administracyjnego, w latach 1934–1936 przewodniczący okręgu rejencyjnego w Legnicy, w latach 1942–1943 starosta powiatu zielonogórskiego (Grünberg).

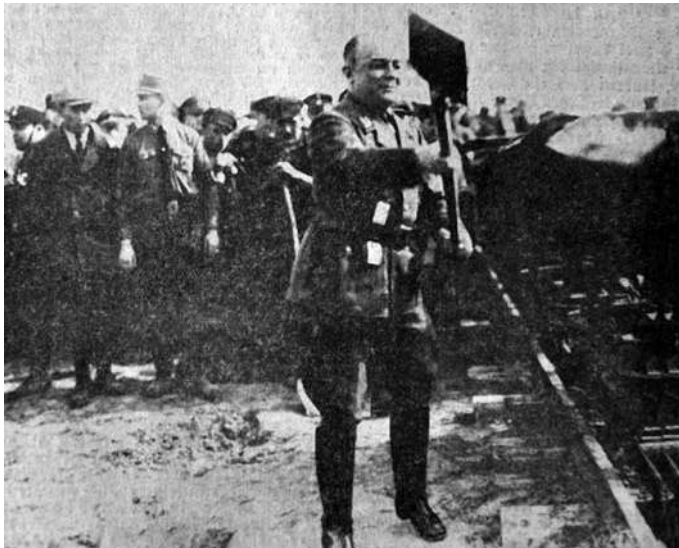
⁵ Paul Ludwig Ewald von Kleist (1881–1954), w wojsku służył od 1900 r. do 1945 r. W 1939 r. podczas ataku na Polskę dowodził XXII Korpusem Armijnym. W 1940 r. otrzymał awans na generała pułkownika, a w 1943 r. został feldmarszałkiem. Był jednym z bardziej „zasłużonych” dowódców podczas II wojny światowej. Zmarł w radzieckiej niewoli we Włodzimierzu.

⁶ Werner Elsner (1899–1977), doktor prawa administracyjnego, od 5 IX 1935 r. jako radny pełnił obowiązki nadburmistrza, a w kwietniu 1936 r. został mianowany nadburmistrzem Legnicy. Sprawował władzę do 1943 r. W 1970 r. był współzałożycielem i pierwszym prezesem Historysche Gesellschaft Liegnitz e. V. (Legnickie Towarzystwo Historyczne) w Wuppertalu. Napisał historię Liegnitz w trzech tomach, w tym jeden poświęcił epoce narodowego socjalizmu.

⁷ Niemiecka prasa najczęściej podawała tylko nazwiska bez imion, trudno więc zidentyfikować osoby, ale przynajmniej podano stanowiska pracy.

⁸ Symbolami „nowych Niemiec” były swastyki.

Betriebszellenorganisation, NSBO – organizacja afiliowana przy NSDAP) pod batutą kapelmistrza Gerigka i pierwszą sześćdziesięciopięciosobową brygadą mężczyzn, „głównie wykwalifikowanych rzemieślników, którzy będą wykonywać niezbędne prace przygotowawcze na placu budowy”. Z peronu piątego goście odjechali specjalnym pociągiem do Pawłowic Małych – relacjonował dziennik „Liegnitzer Tageblatt”⁹.



Helmuth Brückner, gaulaeiter, nadprezydent prowincji dolnośląskiej wbija pierwszą łopatę. „Liegnitzer Tageblatt”, nr 69 z 22 III 1934.
Źródło: zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy. Fot. A. Miernicki

Przygotowania do budowy autostrady na Śląsku rozpoczęły się już w 1933 r. (prace geodezyjne trwały około dwóch miesięcy), a do końca lutego 1934 r. zdjęto podłoże na pierwszym odcinku długości 9 km (zebrano około 425 tys. m³ ziemi) i zamówiono „ogromne ilości wszelkiego rodzaju materiałów budowlanych”. Około sześciuset pracowników zamierzano wkrótce zatrudnić do prac ziemnych, a kolejnych trzystu do prac budowlanych. Koszt tego dziewięciokilometrowego odcinka miał wynieść 1,3 mln RM – donosiła gazeta¹⁰.

⁹ *Baubeginn der Reichsautobahn...*, LT, nr 68 z 21 III 1934.

¹⁰ *Reichsautobahn Liegnitz-Breslau. Die Erste Spatenstich am Mittwoch – Beginn Frühjahroffensive gegen die Arbeitslosigkeit*, LT, nr 66 z 19 III 1934; *Provinzverwaltung Niederschlesien in der Arbeitsschlacht 1934*, LT, nr 69 z 22 III 1934.

Budowa rozpoczynała się bezpośrednio na granicy powiatów złotoryjskiego i legnickiego, między Pawłowicami Małymi a Wilczycami (Wildschitz), około 8 km na południowy zachód od Legnicy.

Autostrada będzie biegła prawie w linii prostej przez dolinę Kaczawy obok Nowej Wsi (Neudorf), gdzie przecina linię kolejową Legnica–Jawor (Jauer) aż do historycznego miejsca pola bitwy w Legnickim Polu (Wahlstatt). Stamtąd roztacza się wspaniały widok na góry. Na północ od Wądroża Wielkiego (Groß Wandriß) autostrada przecina kolej wąskotorową Malczyce (Maltsch)–Jawor i linię kolejową Malczyce–Strzegom (Striegau) w pobliżu Jarostowa (Eisendorf). Następnie biegnie na południe obok Kostomłotów (Kostenblut) i przecina linię kolejową Wrocław–Jaworzyna Śląska (Königszelt) obok Sokolników (Zaugwitz), w pobliżu Kątów Wrocławskich (Kanth) wiedzie przez rzekę Bystrzycę (Weistritz) i kończy się tymczasowo na „styku” z miastem Wrocław¹¹



Pierwszy wagon z ziemią zostanie wkrótce załadowany. „Liegnitzer Tageblatt”, nr 69 z 22 III 1934. Źródło: zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy. Fot. A. Miernicki

– tak opisywał „Liegnitzer Tageblatt” przebieg autostrady. Na tym siedemdziesięciokilometrowym odcinku przewidziano budowę około pięćdziesięciu wiaduktów drogowych, cztery kolejowe i osiem mostów nad ciekami¹².

Trzeba tu jeszcze dodać, że 21 marca 1934 r. przystąpiono do budowy „Reichsautobahn” na dwudziestu dwóch placach budowy w całej Rzeszy, nazi-

¹¹ *Reichsautobahn Liegnitz-Breslau...*, LT, nr 66 z 19 III 1934.

¹² *Ibidem*.

stowski rząd bowiem, walcząc z bezrobociem, podjął wielokierunkowe działania, w tym m.in. budowę sieci autostrad. Towarzyszyły temu wielkie kampanie propagandowe¹³.

Uogólniając, warto zauważyć, że przyjęta przez nazistów polityka gospodarcza¹⁴ świadczyła o przygotowaniach Niemiec do wojny. Budowa zaś sieci autostrad, w tym połączenie Śląska z Berlinem¹⁵, była jednym z jej elementów.

¹³ W przypadku budowy autostrad kampanię tę nazwano sprytnie „Bitwą o pracę”, zob. *Der Beginn der großen Arbeitsschlacht! Adolf Hitler spricht an der Baustelle Unterhaching der Reichsautobahn*, LT, nr 68 z 21 III 1934.

¹⁴ Zob. m.in.: K.J. Błahut, *Elementy polityki gospodarczej Niemiec*, Wrocław 1992; C. Martysz, *Gospodarczy cud Trzeciej Rzeszy – prawda czy mit?*, „Studia i Prace Kolegium Zarządzania i Finansów – Szkoła Główna Handlowa” 2013, z. 127, s. 9–26.

¹⁵ *Reichsautobahn Breslau-Liegnitz-Kreibau fertig. Feierliche Eröffnung des ersten schlesischen Bauabschnitts am Sonntag*, LT, nr 226 z 26/27 IX 1936; *Liegnitz begrüßt den Führer. Weihe historischer Tat auf historischen Boden – Nach 3½ Jahren 1000 km Reichsautobahn*, LT, nr 227 z 28 IX 1936.

Krzysztof Kozłowski

Legnica

Legnica w obiektywie Wojskowej Agencji Fotograficznej

Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC) gromadzi, zabezpiecza, opracowuje oraz udostępnia fotografie, nagrania dźwiękowe oraz filmy. Są one integralną częścią państwowego zasobu archiwalnego. W zasobie archiwum znajduje się ponad 15 mln zdjęć od lat 40. XIX w. aż po czasy współczesne, ponad 40 tys. nagrań dźwiękowych z lat 1889–2008, około 2,4 tys. filmów z lat 1928–1993, dokumentacja aktowa, w tym skrypty programów i audycji Polskiego Radia oraz Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Część materiałów archiwalnych zgromadzonych w NAC została zdigitalizowana i jest dostępna w Internecie, w serwisie



Obalony 18 listopada 1945 r. pomnik konny cesarza Wilhelma I. W tle zabudowa ul. Witelona.
Około 1946 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/403-4



Kino-teatr „Polonia” przy ul. Skarbowej. Prawdopodobnie wiec przedwyborczy z udziałem marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego z 16 stycznia 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/478-5, zdjęcie nr 3

szukajwarchiwach.gov.pl¹. Wśród nich wyróżnia się bogata kolekcja materiałów Wojskowej Agencji Fotograficznej (WAF).

Agencja powstała 1 lipca 1947 r. – przekształcono ją z Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego (wcześniej: Czołówka Filmowa Wojska Polskiego, a potem Agencja Fotograficzna P.P. Film Polski). Od początku istnienia WAF do jej podstawowych zadań należało zapewnienie „stałej informacji fotograficznej z życia Wojska Polskiego”. Na potrzeby wydawnictw i prasy przygotowywała również serwisy dokumentujące bieżące wydarzenia ze sfery cywilnej: polskie życie polityczne, krajową gospodarkę, kulturę. Wśród pierwszych fotoreporterów pracujących w WAF znaleźli się jej organizator Jan Mierzanowski, a także m.in. Bernard Koszewski, Andrzej Millak, Kazimierz Seko, Janusz Uklejewski, Władysław Zakrzewski. WAF działała do 1991 r., a w 1999 r. jej zbiory trafiły do Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, czyli dzisiejszego Narodowego Archiwum Cyfrowego².

¹ <https://www.nac.gov.pl/archiwum-audiowizualne/zasob/> [dostęp: 28 II 2024].

² https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/web/aktualnosci/-/ponad-58-000-skanow-zdjec-ze-zbiorow-wojskowej-agencji-fotograficznej-jest-juz-dostepnych-online-na-szukajwarchiwach-gov-pl?redirect=%2Fweb%2Faktualnosci%2Fhome%2F-%2Fasset_publisher%2F [dostęp: 28 II 2024]. Więcej informacji o historii WAF znajdziemy pod adresem <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/55738> [dostęp: 29 II 2024].



Ulica Wrocławska w Legnicy. Po prawej stronie narożna kamienica nr 7 przy ul. Biskupiej.
Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/478-4, zdjęcie nr 3



Rynek w Legnicy. W tle kościół św. Piotra i Pawła, Stary Ratusz oraz renesansowe kamienice tzw. Kramy Śledziowe. Około 1946 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/321-3, zdjęcie nr 3



Most nad Kaczawą na ul. Kartuskiej (dawniej *Kaiser Friedrichsbrücke*). Około 1946 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/321-3, zdjęcie nr 2



Miejski plac targowy u zbiegu ul. Drukarskiej i Sądowej (dziś ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego). W tle widoczna częściowo zniszczona zabudowa ul. Drukarskiej. Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/322-2, zdjęcie nr 2



Położony nad Kaczawą kościół św. Jacka (dawniej *Kaiser-Friedrich-Gedächtniskirche*). Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/322-2, zdjęcie nr 1



Kamień węgielny na pl. Słowiańskim (wówczas pl. Stalina) upamiętniający rozpoczęcie budowy pomnika wdzięczności dla Armii Radzieckiej, 1950 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/7116, zdjęcie nr 5

W ostatnich latach obserwujemy dynamiczny proces cyfryzacji zasobów polskich instytucji kultury. Do listopada 2019 r. ponad 58 tys. skanów zdjęć ze zbiorów WAF zostało udostępnionych online na portalu [szukajwarchiwach.gov.pl](https://www.szukajwarchiwach.gov.pl)³. Dziś stan ten wynosi 115 876 skanów zgromadzonych w 8393 jednostkach⁴. Cechą charakterystyczną dostępnych cyfrowo zdjęć ze zbiorów Wojskowej Agencji Fotograficznej jest to, iż spory zasób fotografii poddany został ekspresowej digitalizacji. Za nadrzędne cele uznano jakość i ilość dostępnych cyfrowo skanów, kwestie identyfikacji i opisy fotografii odłożone zostały na czas późniejszy. Ogromną część zasobu stanowią niezidentyfikowane fotografie wykonane na terenie dzisiejszej Polski. Niezwykle trudna w niektórych przypadkach jest

³ <https://www.nac.gov.pl/2021/11/> [dostęp: 28 II 2024].

⁴ <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/55738> [Obserwacja własna, dostęp: 28 II 2024].

identyfikacja wnętrzbudynków, fragmentów zabudowań, ruin, targowisk... Stąd też zasób niniejszy niemal od razu stał się aktywnym polem poszukiwań dla m.in. miłośników regionalnej historii, działających w sieci (jako szczególnie aktywne wyróżnić należy zwłaszcza portale fotopolska.eu oraz polska-org.pl).

Również autor tych słów z bacznością przyglądał się temu zespołowi fotografii, starając się rozpoznać i zidentyfikować ujęcia Legnicy, do tej pory w znakomitej większości nieznaną. Zaledwie znikomy z nich procent został dotychczas wykorzystany przez prasę. Wykonane przez mnie poszukiwania



Udział wojska w rozbiórce kamienicy nr 4 przy pl. Słowiańskim (wówczas pl. Stalina), 1950 r.
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/7116, zdjęcie nr 6

w powojennej prasie fotografii wykonanych w Legnicy przez fotoreporterów WAF-u nie przyniosły obfitych rezultatów. Niewątpliwie jedną z takich fotografii jest ujęcie ćwiczeń praktycznych Szkoły Przysposobienia Przemysłowego dla dziewcząt⁵. Dostępne cyfrowo zdjęcia ze zbiorów Wojskowej Agencji Fotograficznej przedstawiające Legnicę znajdują się w rozproszonych jednostkach. Nie znamy autorów fotografii, czas ich powstania jaki podaje NAC jest w większości przypadków jedynie przybliżony. Dodatkowym problemem jest fakt, iż w jednej jednostce często przeplatają się ujęcia z różnych

⁵ (A), *SPP dla dziewcząt w Legnicy*, „Robotnik. Centralny organ P.P.S.”, R. 53, nr 301 (1090) z 5 XI 1947, s. 4.



Maszerujące uczennice Szkoły Przystosowania Przemysłowego (S.P.P.). W tle gmach Poczty Głównej. Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/321-4, zdjęcie nr 5



Ćwiczenia praktyczne w Państwowej Fabryce Dzwierskiej Nr 1 dla uczennic S.P.P., 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/321-4, zdjęcie nr 9



Wywieszona na ścianie gazetka S.P.P. nr 26 w Legnicy „Nowe Kadry”. Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/322-1, zdjęcie nr 11



Uczennice S.P.P. Z prawej strony widoczny budynek przy ul. Dworcowej 16, za plecami dziewcząt wiadukt kolejowy. Około 1947 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/39/0/-/322-1, zdjęcie nr 14

miast bądź wsi. I tak oto jeden z najbogatszych ilościowo cykl zdjęć Legnicy (sygnatura 3/39/0/-/7116) ukazuje Legnicę i Włosień (województwo dolnośląskie, powiat lubański). Zidentyfikowane do tej pory legnickie fotografie z niniejszego zespołu pochodzą z lat 1945–1950.

Z całą pewnością jednak udostępnione w formie cyfrowej zdjęcia Legnicy wydzielone w Zespole Wojskowej Agencji Fotograficznej stanowią ogromną wartość. Wykonane w pierwszych latach powojennych dokumentują życie miasta z polskiej perspektywy. W znakomitej większości dostępne zdjęcia są w doskonałej jakości i znajdują się w pełni w domenie publicznej. To wartość tym większa, że liczbę pionierskich fotografii Legnicy obecnie znajdujących się w sieci trudno uznać za satysfakcjonującą.

Pozostaje żywić nadzieję, iż zagadnienie to poddane zostanie dalszym badaniom naukowym, które odkryją i przybliżą całość dostępnego zasobu oraz profesjonalne jego opracowanie na potrzeby nauki, sztuki i kultury polskiej. Tym bardziej że wytworzona przez Wojskową Agencję Fotograficzną dokumentacja w bezcenny sposób zwiększa naszą wiedzę o tzw. Ziemiach Odzyskanych, do których zaliczyć należy miasto nad Kaczawą.

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Zygmunt Małolepszy (1933–2023) – legnicki miłośnik motoryzacji

Urodził się 21 marca 1933 r. w Turostowie (pow. Gniezno). W roku 1935 rodzice przenieśli się do Poznania, w 1947 r. przyjechali do Legnicy. Zygmunt ukończył tu w roku 1949 szkołę podstawową, a następnie uczęszczał do zasadniczej szkoły



Zygmunt Małolepszy. Zbiory Z. Zięby

przy Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych (dawny Dolmel) we Wrocławiu. Po zakończeniu dwóch klas został wcielony do brygady

Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”¹, „budowałem Nową Hutę” – mówił. Po powrocie zaczął pracować, ale wkrótce powołano go do służby wojskowej, którą odbył w Legnicy. Po jej zakończeniu w 1957 r. pracował dwa lata prywatnie jako lakiernik samochodowy, a następnie w Spółdzielni Pracy „Naprzód” i w Spółdzielni Wielobranżowej – także w tym fachu. Od roku 1962 związał się z Technikum Samochodowym, pracując najpierw w Warsztatach Samochodowych (samodzielna jednostka budżetowa), od 1 października 1963 r. był nauczycielem praktycznej nauki zawodu².



Z. Małolepszy w „Służbie Polsce” (z przodu z apteczką) w 1955 r. Można zobaczyć umundurowanie junaków: na głowie furazerka z orzełkiem „SP”, bluza drelichowa, spodnie, pas, trzewiki juchtowe. Zbiory Z. Zięby

¹ Powszechną Organizację „Służba Polsce” powołano na mocy ustawy z dnia 25 lutego 1948 r. o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu (Dz. U. nr 12, poz. 90). Organizacja ta obejmowała młodzież między 16 a 21 rokiem życia. Do jej zadań należała m.in. organizacja prac na wielkich budowach przemysłowych i w rolnictwie. Młodzież pracowała w brygadach bez wynagrodzenia. Państwo gwarantowało tylko wyżywienie, zakwaterowanie i umundurowanie. Brygady „SP” pracowały m.in. przy budowie Nowej Huty, odbudowie Warszawy i osuszaniu Żuław. Organizację rozwiązano uchwałą Rady Ministrów 17 XII 1955 r. Szerzej o „SP” m.in. w: K. Danił, *Powszechna Organizacja „Służba Polsce” w latach 1948–1955*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1984, nr 1, s. 81–111; Ł. Kamiński, *Do roboty!*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 2, s. 23–27; K. Lesiakowski, *Werbunek młodzieży do brygad Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (1948–1955)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 2, s. 155–175.

² Archiwum Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy [dalej: AZSS], Akta osobowe Zygmunta Małolepszego – składam podziękowania pracownikom szkoły za pomoc w udostępnieniu dokumentów.

Pasją życia Z. Małolepszego była motoryzacja – mówi Zbigniew Zięba.

Poznałem pana Zygmunta jako uczeń Technikum Samochodowego (1965–1970). Miałem z nim zajęcia praktyczne z lakiernictwa. Dał się poznać jako fachowiec i znawca motocykli oraz samochodów, co wtedy bardzo imponowało młodym ludziom. Poznaliśmy się już po Jego przygodach z „małym żuzłem”. Później, kiedy pracowałem w Technikum Samochodowym jako nauczyciel, czasami pan Małolepszy opowiadał o młodzieńczej pasji³.



Przygotowania do startu przy ul. Świerkowej, z prawej Z. Małolepszy z motocyklem, rok 1959 (?). Zbiory Z. Zięby

A wszystko zaczęło się od przystąpienia Małolepszego do Klubu Motorowego Ligi Przyjaciół Żołnierza⁴ (LPŻ), który, jak donosiły „Wiadomości Legnickie”,

³ Relacja Z. Zięby w zbiorach autorki.

⁴ Liga Przyjaciół Żołnierza powstała 21 lipca 1950 r. z połączenia trzech organizacji: Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, Towarzystwa Przyjaciół Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i Polskiego Związku Krótkofalowców. W 1953 r. do LPŻ włączono Ligę Morską i Ligę Lotniczą. Stowarzyszenie to w 1963 r. zostało przekształcone w Ligę Obrony Kraju.



Start zawodników legnickich na torze przy ul. Świerkowej, rok 1959 (?). Zbiory Z. Zięby

zorganizował w ostatnią wrześnieową niedzielę 1959 r. na niezagospodarowanym boisku sportowym przy ul. Świerkowej „żużel z legnickimi żużlowcami po 10 latach stagnacji na tym odcinku”. Pokazano „dorobek legnickiego Klubu, prezentując legnickich zawodników, którzy mają ambicję próbować swych sił na żużlu”⁵ – pisała gazeta. W zawodach brało udział siedmiu zawodników w kategorii maszyn 125 ccm: Bogdan Szumega, Tadeusz Nawłoka, Roman Steinberg, Andrzej Kłóś, Zygmunt Małolepszy, M. Paradowski, Jerzy Zieliński. Najlepszy czas uzyskali: B. Szumega (2 m 2,5 s), J. Zieliński (2 m 7 s) i Z. Małolepszy (2 m 15 s)⁶. Boisko zapełniła wtedy około dwutysięczna rzesza legniczan.

W tymże roku, ale wcześniej, bo 22 lipca, Małolepszy uczestniczył w Ogólnopolskim Turnieju Małego Żużla w Wągrowcu, skąd przywiózł puchar przechodni⁷. Tego samego roku startował też w Gorzowie Wielkopolskim. Jak mówi Z. Zięba – choć Zygmunt miał kilka motocykli, jego ulubionym jednośladem była maszyna marki BSA (*Birmingham Small Arms*), produkcji angielskiej⁸,

⁵ W.W., *Mały żużel i wielkie ambicje*, „Wiadomości Legnickie” [dalej: WL], nr 38 z 26 IX–2 X 1959, s. 6.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Informacja pochodzi od Z. Zięby, któremu Z. Małolepszy pokazywał puchar.

⁸ Niektóre parametry motocykla BSA: silnik jednocylindrowy, pojemność skokowa 496 cm³, moc efektywna silnika 13 km przy 4000 obr./min, czterobiegowa skrzynia biegów sterowana nożnie, masa własna 175 kg, prędkość maksymalna 95 km/h; zob. np. T. Szczerbicki, *Motocykle w PRL. Rzecz o motoryzacji i nie tylko*, Czerwonak 2014.



Z. Małolepszy na wirażu przy ul. Świerkowej, rok 1959 (?). Zbiory Z. Zięby



Przygotowania do startu w Gorzowie Wielkopolskim, rok 1959, z lewej Z. Małolepszy.
Zbiory Piotra Bobina



Prezentacja zawodników przed startem, szósty z lewej Z. Małolepszy, obok stoją prawdopodobnie zawodnicy z Zielonej Góry, rok 1960. Zbiory Z. Zięby



Zawodnicy na torze przy ul. Świerkowej, rok 1960 (?). Zbiory Z. Zięby



Jazda pokazowa Z. Małolepszego na „Komecie”, marzec 1966 r. Zbiory Z. Zięby



Za kierownicą „Komety” Z. Małolepszy, za nim uczniowie gokartami zbliżają się do pl. Słowiańskiego, 1 maja 1966 r. Zbiory Z. Zięby

na której najczęściej jeździł i pokonywał rywali. Zawsze podczas legnickich zawodów miał numer „2”.

Jednakże nasz bohater, jak i pozostali legnicy zawodnicy, nie mieli odpowiednich warunków, aby rozwijać i doskonalić umiejętności, bowiem Klub Motorowy LPŻ, mimo że podjął się bardzo poważnego zadania zagospodarowania toru żużlowego przy ul. Świerkowej⁹, z czasem zaniechał tego, skupiając

⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PMRN], sygn. 208, Protokół Nr XXXII/61 z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy odbytego 9 XII 1961 r., k. 325–326; *ibidem*, Sprawozdanie z pracy Zarządu Powiatowego LPŻ w Legnicy od początku roku 1961, k. 352.

się na organizacji zawodów motocrossowych¹⁰. Rok później, tj. 1 maja 1960 r., podczas towarzyskich zawodów żużlowych pomiędzy zespołami z Zielonej Góry i Legnicy doszło do kompromitacji (zła organizacja, brak radiofonizacji stadionu), a legniccy zawodnicy, według doniesień „Wiadomości Legnickich”, nie spisali się najlepiej¹¹. Natomiast 16 października doszło w Legnicy do kolejnej rywalizacji zawodników „czarnego sportu” na torze przy ul. Świerkowej. Tym razem było beznadziejnie, na torze kałuże wody, w dalszym ciągu brak band, dwa niegroźne wypadki, co opisywał w swym felietonie Bronisław Freidenberg¹².



„Kometa” i gokarty na pochodzie 1-majowym 1966 r. Zbiory Z. Zięby

Młodociany Z. Zięba mógł obserwować tę rywalizację małego żużla nawet z okien domu rodzinnego i z tamtego okresu zapamiętał, że

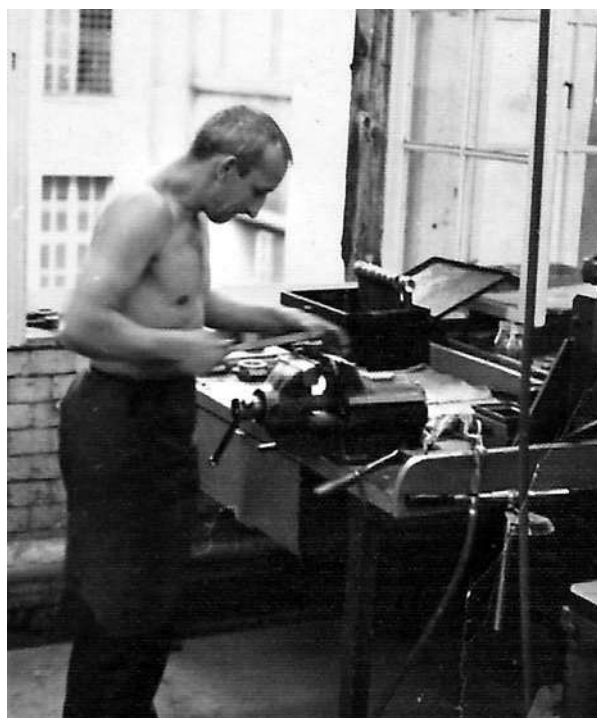
boisko przy ul. Świerkowej (wejście było od ul. Armii Ludowej), na którym odbywały się zawody, było rzeczywiście niezagospodarowane. Było to wszystko bardzo prymitywne, przed rywalizacją przywożono żużel, podczas

¹⁰ APL, PMRN, sygn. 360, Informacja w legnickim radiowęźle o organizacji 2 VI 1957 r. wyścigów motocrossowych z udziałem zawodników Dolnego Śląska, k. 176; (gaz), *Sensacyjny Motocross*, WL, nr 38 z 26 IX–2 X 1959, s. 6; (b.), *Motocross*, WL, nr 39 z 3–9 X 1959, s. 6; (b), *Wyniki sportowej niedzieli*, WL, nr 17 z 29 IV–5 V 1960, s. 6; W. Waszak, *Motocross w międzynarodowej obsadzie*, WL, nr 34 z 25 VIII–1 IX 1960, s. 6; (l), *Wielkie imprezy motorowe w Legnicy*, WL, nr 12 z 24–30 III 1961, s. 8.

¹¹ Gama, *Mały żużel i trochę bałaganu*, WL, nr 18 z 6–12 V 1960, s. 8 – w informacji nie podano wyników zawodów.

¹² B. Freidenberg, *Małe nieporozumienie z „Małym żużlem”*, WL, nr 44 z 4–10 XI 1960, s. 6.

zawodów traktor z polewaczką polewał tor. Bandy wokół boiska pojawiły się dopiero na przełomie 1960/1961 r., ale wkrótce zostały rozkradzione, ponieważ boisko było nieogrodzone. Mimo tych prymitywnych warunków, legniczanie tłumnie przychodzili, by obserwować rywalizację zawodników, co widoczne jest na zdjęciach¹³.



Z. Małolepszy przy imadle, lata 60. XX w. Zbiory P. Bobina

Małolepszy nadal startował, ale już indywidualnie. W 1961 r. wziął udział w Motocyklowym Rajdzie Ziemi Legnickiej (start po 1-majowym pochodzie z pl. Słowiańskiego), zajmując pierwsze miejsce w kategorii maszyn 125 ccm. 3 września tego roku również zdobył palmę pierwszeństwa w Indywidualnym Turnieju Małego Żużla w Wągrowcu. Prawdopodobnie był to ostatni Jego udział w zawodach żużlowych.

Małolepszy był człowiekiem skromnym i niepozornym (niski wzrost, szczupły), ale z otwartym umysłem, głową pełną pomysłów. Początek lat 60. w Europie to rozwój motoryzacji, pierwsze gokarty (czterokołowe pojazdy napę-

¹³ Relacja w zbiorach autorki.

dzane silnikiem o pojemności od 60 do 120 ccm), tory wyścigowe. Śledził więc wszystkie nowinki motoryzacyjne, które go inspirowały. Pracując w Technikum Samochodowym, wraz z uczniami podjął się prac konserwacyjnych, ale przede wszystkim przysposabiających do jazdy samochód wyścigowy, który nazwano



Dyplom za zajęcie 1 miejsca w Wągrowcu 1 września 1961 r.
Zbiory P. Bobina

„Kometą”. Pojazd ten otrzymała szkoła od Dolnośląskiego Automobilklubu. Pan Zygmunt usiadł za kierownicą „Komety” podczas pokazu zręcznościowej jazdy dla uczniów – uczestników międzynarodowej sesji popularnonaukowej szkół samochodowych, która odbyła się w Legnicy w marcu 1966 r.¹⁴

¹⁴ (sz), *Ostatnie przygotowania. Przed międzynarodową sesją szkół samochodowych*, „Gazeta Robotnicza” [dalej: GR], nr 65 z 18 III 1966, s. 3; (KZ), *Z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. W Legnicy obradowała Międzynarodowa Sesja popularnonaukowa szkół samochodowych*, GR,

„Ależ była wielka sensacja i ogromne zainteresowanie legniczan, kiedy 1-majową kolumnę uczniów i grona pedagogicznego Technikum Samochodowego otwierała w 1966 r. »Kometa« z jej kierowcą Z. Małolepszym i gokarty z uczniami” – wspomina Z. Zięba.



Dyplom za zajęcie 1 miejsca w Rajdzie Ziemi Legnickiej
1 maja 1961 r. Zbiory P. Bobina

W kwietniu 1967 r. Technikum Samochodowe zorganizowało w Legnicy I Ogólnopolskie Zawody Kartingowe, co było dużym osiągnięciem, do którego przyczynił się również nasz bohater¹⁵.

nr 74 z 29 III 1966, s. 2; (sz), *Pocztówka z Legnicy*, GR, nr 80 z 5 IV 1966, s. 3; AZSS, *Kronika Technikum Samochodowego*, b.p.

¹⁵ b., *I Ogólnopolskie zawody kartingowe*, „Wiadomości”, nr 16 z 21–27 IV 1967, s. 7; b., *Udana impreza. Dużo emocji przy dobrej organizacji*, „Wiadomości”, nr 17 z 28 IV–4 V 1967, s. 7; (sz), *Cała Legnica na zawodach kartingowych*, GR, nr 93 z 20 IV 1967, s. 2; (sz), *Gokarty na start*, GR, nr 94 z 21 IV 1967; AZSS, *Kronika Technikum Samochodowego*, b.p.

Po odejściu ze szkoły w 1979 r., Małolepszy został współwłaścicielem Zakładu Mechaniki Samochodowej. Zmarł 1 lipca 2023 r. w wieku dziewięćdziesięciu lat i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy (sektor K5, rząd 12, grób nr 53)¹⁶.



Dyplom za pomoc w organizacji I Ogólnopolskich Zawodów Kartingowych 23 kwietnia 1967 r. Zbiory P. Bobina

Dziękuję Z. Ziębie za współpracę i użyczenie zdjęć oraz Piotrowi Bobinie z Zespołu Szkół Samochodowych za udostępnienie fotografii.

¹⁶ <https://legnica36.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=74209&inni=0&cinki=0> [dostęp: 24 III 2024].

Hanna Szurczak
Stowarzyszenie TILIAE

Ślady Lignicy. Mieczysław Pietkiewicz (1908–1996) – pionier legnickiego handlu

Na kamienicy przy ul. Czarnieckiego 31 spod huszczącej się farby wyłoniły się na elewacji litery. W Legnicy zazwyczaj spodziewamy się niemieckich pamiątek tego typu, ale tym razem układają się one w wyraz „Pietkiewicz”. Historia tego miejsca jest historią osławiania Ziemi Zachodnich przez Polaków. Jest też opowieścią o ludzkich, zmienionych wojną, losach. Do Legnicy i do wszystkich innych miast, miasteczek i wsi Dolnego Śląska trafiali powracający z Niemiec przymusowi pracownicy, Polacy wysiedlani z Kresów, a także mieszkańcy centralnej Polski, skuszeni propagandowymi hasłami nowej władzy. Wojna zniszczyła ich dotychczasowe życie i postanowili tu rozpocząć nowe.



Napis wyłaniający się spod farby elewacyjnej na budynku przy ul. Czarnieckiego 31.
Fot. H. Szurczak, 2023 r.

25 czerwca 1945 r. do Legnicy (zwanej wówczas Lignicą) trafił Mieczysław Pietkiewicz, który wraz z przyjacielem, Józefem Sokołowskim, wracał z niewoli¹. Legnica miała być punktem etapowym, ponieważ obaj panowie zmierzali na Górny Śląsk. Postój w tym mieście spowodowały utrudnienia na trasie. Pociągi nie kursowały według rozkładów jazdy, a według zapotrzebowania Armii Czerwonej, która zajmowała w tym czasie część miasta. Panowie zmuszeni zostali do poszukania noclegu, a ten czekał nieomalże przy wyjściu z dworca. Pod zarząd PUR zostały oddane dwa niemieckie hotele: Vater (obecna ul. Dworcowa 7) oraz Reichshof (obecna ul. Dworcowa 9), a jednak we wspomnieniach rodziny przetrwała informacja, że tę noc Mieczysław i Józef spędzili w hotelu na rogu dzisiejszej ul. Libana i Kartuskiej, w splądrowanym budynku, oferującym jedynie wiązki słomy rzucone na podłogę. Przenocowali, okryci własnymi płaszczami. Tak zaczął się legnicki etap życia Mieczysława.

Rano przyjaciele udali się na rekonesans po najbliższej okolicy (obecnie zwanej Zakaczawiem). Miasto było puste, domy i sklepy pozamykane. Mieczysław i Józef zadzwonili do jednej z bram przy Gustav-Adolf-Strasse (obecnie ul. Czarnieckiego), skuszeni widokiem witryny sklepowej znajdującej się tuż obok. Otworzyła im Niemka, opiekująca się, jak wynikało z jej tłumaczeń, sklepem i warsztatem rzeźniczym znajdującym się w podwórku². Nie chciała ich wpuścić, ale okazali dokument (dziś już nie wiadomo jaki, ważne, że z urzędową pieczęcią). Panowie obejrzeni sklep, warsztat, a nawet mieszkanie należące do dawnych właścicieli. Widząc świetnie wyposażony warsztat rzeźniczy, Mieczysław zmagął się z myślami, ale szalę przeważył Józef, przekonując przyjaciela, że właśnie znaleźli idealne miejsce na rozpoczęcie życia w powojennej Polsce.

Mieczysław Pietkiewicz urodził się 5 maja 1908 r. w Rydze. Jego rodzicami byli Antoni i Rozalia z domu Rustejko. Ojciec Mieczysława zapewniał byt rodzinie jako stolarz, ale pierwsza wojna światowa przerwała spokojne i dostatnie życie. Mieczysław, jako najstarszy syn, musiał dość wcześnie szukać pracy. Trafił do terminu u rzeźnika, gdzie okazał się bardzo pojętnym uczniem i już po roku uzyskał papiery czeladnicze. Legenda rodzinna mówi o tym, w jak brawurowy sposób stał się samodzielnym rzeźnikiem. Otóż w 1933 r. w lokalnej gazecie natrafił na informację, że w Ejszyszkach³ wdowa po rzeźniku poszukuje pomocy w prowadzeniu interesu. Był to mały warsztat obliczony na właściciela i dwóch

¹ Tekst powstał w oparciu o wspomnienia Zygmunta Pietkiewicza przekazane ustnie autorce.

² W „Legnitzer Adreßbuch 1939” na stronie 113 pod adresem Gustav-Adolf-Strasse 31 odnajdujemy wpis: „(31) 1 Bes. (Besitzer) Fritsche P. (Paul?) Fleischermeister. E. (Eigentümer) Fritsche, K., Fleischermeister”.

³ Ejszyszki – miasto położone na południe od Wilna, na terenie dzisiejszej Litwy.

pomocników. Mieczysław postanowił spróbować szczęścia. Był bardzo pewny swojego kunsztu. Miał też sporo odwagi. Pojechał do Ejszyszek bez grosza przy duszy. Nieopodal zakładu rzeźniczego pewna Żydówka miała zakład garbarski. Mieczysław niewiele myśląc zaszedł do niej z pytaniem, czy mogłaby udzielić mu pożyczki. Żydówka go nie znała, a jednak zaryzykowała, bo zapewne dobrze



Mieczysław Pietkiewicz – żołnierz 77 pp
w Lidzie, rok 1927

z oczu patrzyło przystojnemu młodzianowi. Za pożyczone pieniądze Mieczysław wraz z czeladnikiem zakupili świnię i w związku ze zbliżającym się jarmarkiem postanowili przygotować z jej mięsa wyroby wędliniarskie. Nastawili się na chętnie kupowane do wódki wędzony boczek i kiełbasę. Kiedy kupcy się nie pojawiali, a godziny mijały, zaczęła naszym bohaterom rzednąć mina. Pierwsi kupujący przyszli dopiero, gdy handel na jarmarku zbliżał się ku końcowi i szybko stali się żywą reklamą dla kunsztu Mieczysława, a wieść o tym poniosła się lotem błyskawicy. Do wieczora wszystkie wyroby były sprzedane, a nowy rzeźnik mógł spłacić dług. Za zarobione pieniądze w niebagatelnej kwocie dwudziestu złotych zakupił kolejne mięso i tak oto kariera młodego rzemieślnika zaczęła nabierać tempa. Niestety, szykowała się kolejna wojenna nawałnica, więc nie było zbyt wiele czasu na stabilizację. Mieczysław, jako obywatel polski już wkrótce musiał zamienić rzeźniczy fartuch na żołnierski mundur.

Jako żołnierz 77 Pułku Piechoty z Lidy brał udział w obronie Warszawy od strony wschodniej. Po klęsce dostał się do niewoli i jako Polak z Kresów jechał

w transporcie na wschód. W drodze udało mu się zbiec i wyruszył z powrotem do stolicy. Niestety, w nieznanym mieście znowu wpadł w ręce Niemców i tym razem wyruszył w transporcie jenieckim do Stutthof (obecnie Sztutowo).



Patka z munduru z września 1939 r. z przyszytym medaliem. Pamiątka przechowywana w archiwum rodzinnym.

Fot. H. Szurczak, 2024 r.

Arbeitskarte — Befreiungsschein
 Gültig bis auf weiteres. Widerruf vorbehalten.
 Familienname: Pietkiewicz 762
 Vor(kuf-)name: Mieczyslaw
 Geburtsname bei Frauen: _____
 Geboren am 5.5.08 in Riga
 männlich, weibl. ledig, verh., verw., gesch.
 Staatsangehörigkeit: ungeklärt
 Volkszugehörigkeit: Poln
 Herkunftsländ (eingereist aus): ehemals Polen
 Heimatort: Gerwielance
 Kreis: Lida
 Wohnort: _____
 Beschäftigt als: Lagerroditer A 2 a
 Arbeitsbuch-Nr.: A 52 Ba/ 4562
 Arbeitsstelle: Landwirt Franz Dinné
Millienhagen
Krs. Fr.-Barth
 im Inl. seit 1.1.41
 Ausgestellt am 27.1.1941
 Arbeitsamt
Stralsund

Arbeitskarte z roku 1941

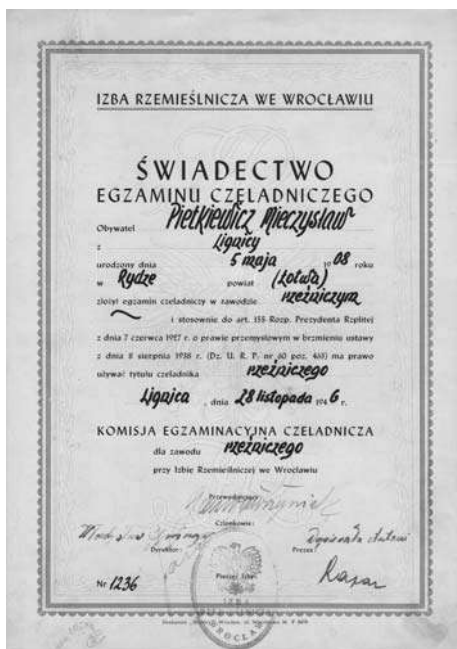
Tam polscy jeńcy wznosili zabudowania, które już wkrótce miały stać się obozem koncentracyjnym. Gdy zakończono budowę, jeńcy wojenni zostali stamtąd wywiezieni. Mieczysław trafił do obozu w Woldenberg (obecnie Żagań), a stamtąd



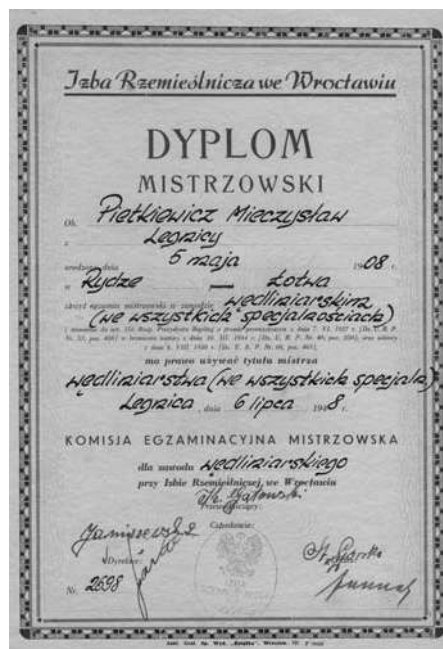
Dyplom pamiątkowy Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju



Marianna i Mieczysław Pietkiewiczowie w swoim sklepie, rok 1947



Świadcstwo egzaminu czeladniczego z roku 1946



Dyplom mistrzowski z roku 1948

jest, że prawdopodobnie na podstawie tego zaświadczenia szybko otrzymał od polskiej administracji w ówczesnej Lignicy pozwolenie na zajęcie niemieckiej masarni i połączonego z nią sklepu wraz z mieszkaniem. 15 lipca 1945 r. pod adresem Gustav-Adolf-Strasse 31 znowu ruszył sklep mięsny, ale nad jego witryną pojawiło się polskie nazwisko Pietkiewicz.

Legnica z racji działającego połączenia kolejowego była miejscem, przez które przelewały się fale ludzi szukających po wojnie swojego miejsca do życia. Za pracą zjawiała się tu, krótko po Mieczysławie, Marianna Klimont urodzona we wsi Podole⁵ w roku 1918. Traf chciał, że szukając zatrudnienia, natknęła się na mały sklepik z bardzo miłym właścicielem. W ten sposób Marianna znalazła jednocześnie pracę i męża. Ich ślub⁶ odbył się 3 stycznia 1946 r. Pierwsze lata istnienia sklepu mięsnego przy ul. Czarneckiego⁷ w Legnicy, wspólna praca z żoną

⁵ Podole – wieś w woj. świętokrzyskim, powiecie opatowskim, w gminie Opatów.

⁶ W zbiorach prywatnych rodziny jest Książeczka Stanu Cywilnego z numerem 1/46, potwierdzająca zawarcie małżeństwa.

⁷ Z czasem niemieckie nazwy ulic w Legnicy uległy polonizacji. Omawianej ulicy nadano nazwę Edwarda Czarneckiego (pedagoga, pijara). W 1991 r. przemianowano ją na ul. Stefana Czarneckiego (hetmana polnego koronnego) – zob. M.S. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 30.



Pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych kategorii drugiej z roku 1948

to we wspomnieniach Mieczysława czas prosperity. Szybko jednak nowa władza postanowiła sięgnąć do portfeli obywateli. Pierwszy był obowiązek subskrypcji premiowej pożyczki odbudowy kraju. Mieczysław Pietkiewicz spełnił go w październiku 1946 r. W ślad za tym poszedł obowiązek społecznego oszczędzania. Książeczkę poświadczającą, że posiada on wkład oszczędnościowo-inwestycyjny wydano 30 kwietnia 1949 r. Nowe władze miasta regulowały prawną sytuację przemysłu, usług oraz handlu. Izba Rzemieślnicza we Wrocławiu wydała świadectwo, uprawniające Mieczysława do używania tytułu czeladnika rzeźniczego i wędliniarskiego w 1946 r. Egzaminy mistrzowskie zdał w lipcu 1948 r.⁸ Od tego momentu mógł używać tytułu mistrza rzeźniczego i wędliniarskiego. Administracja działała, wzrastała liczba wymaganych dokumentów. Wciąż jednak „prywatna inicjatywa” funkcjonowała, aż do 1948 r., kiedy to wojewoda wrocławski, w związku z częściową zmianą prawa przemysłowego⁹, swoim zarządzeniem rozwiązał Cech Rzeźników i Wędliniarzy w Legnicy¹⁰. W odpowiedzi na tę zmianę legnickcy

⁸ W zbiorach prywatnych rodziny.

⁹ Dekret z dnia 3 kwietnia 1948 r. o częściowej zmianie prawa przemysłowego (Dz. U. nr 18, poz. 130, art. 1 pkt 1).

¹⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950 [dalej: ZM], sygn. 143, Zarządzenie wojewody wrocławskiego z dnia 12 VIII 1948 o rozwiązaniu Cechu Rzeźników i Wędliniarzy w Legnicy, k. 3.

rzeźnicy utworzyli 15 stycznia 1949 r. Spółdzielnię Pracy i Użytkowników „Zjednoczenie”¹¹. Członkiem spółdzielni została siostra Marianny zatrudniona przez Mieczysława, Helena Klimont. Sklep przy ul. Czarneckiego 31 przestał wkrótce funkcjonować i przez długi czas lokal nie był użytkowany.



Mieczysław Pietkiewicz w parku Miejskim w Legnicy.
Wczesne lata 60. XX w.

Mieczysław, zapalony automobilista, otrzymał pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych kategorii drugiej. Zaopatrzenie sklepu w towar wiązało się z wyjazdami poza Legnicę. W legnickim Archiwum Państwowym zachowało się zezwolenie na przewóz mięsa z Bystrzycy, Lwówka i powiatu

¹¹ APL, ZM, sygn. 188, Rejestr koncesji wydawanych dla zakładów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych 1946–1950, k. 80.

Gostyńskiego (pisownia oryginalna – przyp. autorki), wystawione 17 grudnia 1945 r.¹² W 1950 r. odbył kurs dla referentów transportowych. W spółdzielni „Zjednoczenie” mógł dzięki temu zostać kierownikiem transportu. W 1954 r. wstąpił do Polskiego Związku Motorowego we Wrocławiu, oddział w Legnicy.

Mieczysław zdobywał kolejne kwalifikacje zawodowe, ale w międzyczasie narodziło się nowe marzenie. Wraz z rodziną postanowił przenieść się do Zakopanego. Do 1964 r. mieszkali jeszcze w mieszkaniu przy sklepie, następnie zamienili je na mniejsze przy ul. Marchlewskiego. Wreszcie Marianna i Mieczysław wyjechali do Zakopanego, w którym Pietkiewicz kontynuował pracę w swoim zawodzie. Marianna zmarła w 1994 r., a Mieczysław w 1996 r. Dorośli synowie wybrali własne drogi. Starszy z nich nie opuścił Legnicy.



Marianna i Mieczysław Pietkiewiczowie w swoim mieszkaniu, prawdopodobnie 3 I 1946 r.
Wszystkie fotografie i dokumenty pochodzą z archiwum rodzinnego

Przy ul. Czarnieckiego 31 kilka lat temu odpadł tynk, który skrywał napis „Pietkiewicz” nad witryną opustoszałego sklepu. To sprawiło, że zapragnęłam przypomnieć legniczantom historię jednego z pierwszych powojennych mieszkańców naszego miasta. Słodałam serdeczne podziękowania Państwu Stefanii i Zygmuntovi Pietkiewiczom za podzielenie się historią rodzinną i udostępnienie zdjęć.

¹² APL, ZM, sygn. 186, Zezwolenie z 17 XII 1945 r., k. 22.

II
Artykuły

Maciej H. Dąbrowski

Polskie Towarzystwo Filologiczne / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół katedralny

Słowa kluczowe: epigrafika, paleografia, chrzcielnica, Schobircza, pentaptyk, *Ecce homo*, ambona, Caspar Berger

Keywords: epigraphy, palaeography, baptismal font, Schobircza, pentaptych, *Ecce homo*, pulpit, Caspar Berger

Rzymskokatolicka katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła zajmuje szczególne miejsce na mapie Legnicy. Jest to zarazem miejsce największego nagromadzenia materiałów inskrypcyjnych w mieście¹. Znaczną część tych łacińskich stanowią liczne epitafia umieszczone na filarach i murach budowli. Zostanie im poświęcona uwaga osobno w kolejnej części opracowania. Tymczasem chciałbym najpierw skupić się na wszystkich pozostałych inskrypcjach łacińskich, które zostaną omówione w kolejności ułatwiającej czytającym zwiedzanie świątyni². W opracowaniu zostały uwzględnione nie tylko inskrypcje ryte czy kute w materiale trwałym, co jest przedmiotem badań epigrafiki³, lecz również teksty zapisane na papierze czy płótnie. Obok tekstów łacińskich zostały wzięte pod uwagę niektóre napisy w językach greckim, hebrajskim czy niemieckim, o ile zasadne wydało mi się ich omówienie w relacji do tych łacińskich.

¹ Por. M. Dalidowicz, *Krajobraz epigraficzny Legnicy w okresie nowożytnym* [dysertacja doktorska, Uniwersytet Jagielloński], Kraków 2020 [obrona 2021], s. 107, 256.

² Dziękuję proboszczowi katedry ks. Robertowi Kristmanowi za konsultacje i udzielenie zgody na przeprowadzenie kwerendy *in situ* oraz zakrystianinowi i akolicie Pawłowi Sumlińskiemu za udostępnienie poszczególnych przestrzeni obiektu i pomoc, jak również za udzielone wsparcie wikarym: ks. Arturowi Jaguszcakowi i ks. Kamilowi Dąbalowi.

³ Zob. W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*, Kraków 2011, s. 23, 27, 467–468; A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 2009, s. 162.

Materiały wykorzystane w tej części opracowania to przede wszystkim publikacje dotyczące katedry⁴ czy znajdujących się w niej obiektów⁵. Sięgnąłem również do dawnych dzieł historyków niemieckich⁶ oraz do pracy Michała Dalidowicza⁷, która nie przestaje być doskonałym punktem odniesienia dla prowadzonych przeze mnie badań. Bibliografii dopełniają wspomniane w przy-

⁴ W. Bochnak, *Kościół katedralny w Legnicy*, Legnica 1997, s. 19–72; R. Kristman, S. Szupieńko, *Kościół katedralny pw. świętych apostołów Piotra i Pawła w Legnicy. Dzieje i artystyczna spuścizna*, Legnica 2019. Publikacji dotyczących kościoła świętych Piotra i Pawła jest jednak wiele więcej, by przytoczyć tylko niektóre: W. Bochnak, *Katedra legnicka. Historia – sztuka – codzienność*, Legnica 1993; P. Mania, *Parafia świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy w latach 1948–1988* [praca magisterska, Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu], Wrocław 1997 (szczególnie zarys dziejów kościoła, s. 45–51); W. Bochnak, *Katedra legnicka. Il cattedrale dei santi Pietro e Paolo*, tłum. Agnieszka Chrobak-Malińska, [Legnica] 1997; S. Sujeczka, *Trzy źródła do dziejów kościoła św. Piotra i Pawła w Legnicy*, Legnica 2000. Również niektóre opracowania w publikacjach o szerszym zakresie tematycznym, np. R. Chanas, J. Czerwiński, *Dolny Śląsk. Przewodnik*, Warszawa 1977, s. 326–327; T. Gumiński, *Legnica i okolice*, Legnica 1993, s. 34–40; *Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*, Warszawa 2006, s. 474–476; J. Pilch, *Leksykon zabytków architektury Dolnego Śląska*, Warszawa 2011, s. 179–181.

⁵ M. Pietrusińska, *Protogotycka chrzcielnica brązowa w Legnicy*, „Biuletyn historii sztuki” 1960, t. 22, nr 1, s. 3–34; R. Piaskowski, *Ołtarz główny w kościele św. Piotra i Pawła w Legnicy* [praca magisterska, Uniwersytet Wrocławski], Wrocław 1980; J. Kęłowski, *Tympanon z przedstawieniem pokłonu trzech króli w Legnicy*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 1981, t. 10, s. 33–50; R. Kaczmarek, *Gotycka rzeźba w Legnicy* [w:] *Kultura artystyczna dawnej Legnicy*, red. J. Harasimowicz, Opole 1991, s. 41–54; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i ołtarz główny kościoła św. św. Piotra i Pawła* [w:] *Kultura artystyczna dawnej...*, s. 55–62; J. Witkowski, *Gotycki ołtarz główny kościoła Świętych Piotra i Pawła w Legnicy*, Legnica 1997; R. Piaskowski, *Christiana Grunewalda dzieło ołtarzowe z Legnicy. Ze studiów nad śląską rzeźbą XVIII wieku*, SL 2014, t. 35, s. 239–273; W. Karlak, *Bibliotheca Ecclesiae SS. Petri et Pauli Legnicensis – od zbiorów kościelnych do biblioteki miejskiej* [w:] *Piastowskie kolekcje ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Digitalizacja i udostępnienie*, red. I. Bińkowska, D. Codogni-Łańcucka, Wrocław 2015, s. 82–94; A.K. Dudek, *Cudo czyli opowieść o romańskiej chrzcielnicy w katedrze legnickiej*, Wrocław 2016. Inne prace warte uwagi, choć tutaj wprost niewykorzystane: J. Kęłowski, *Nagrobek księcia Waclawa i Anny w Legnicy*, SL 1967, t. 4, s. 39–72; J. Kęłowski, *Zapomniany zespół gotyckich posągów w kościele św. Piotra i św. Pawła w Legnicy*, SL 1987, t. 13, s. 169–189; T. Jurkowlanec, *Najstarsze posągi gotyckie w Legnicy. Stan i perspektywy badań*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” 1997, t. 16, s. 59–71; A.K. Dudek, *Piękna Madonna z legnickiej katedry*, Wrocław 2016.

⁶ J.P. Wahrendorff, *Lignitzische Merckwürdigkeiten oder Historische Beschreibung der Stadt und Fürstenthums Lignitz im Herzogthum Schlesien*, Budissin 1724; S.J. Ehrhardt, *Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens*, B. 4, Lignitz 1789; H. Ziegler, *Die Peter-Paul-Kirche zu Lignitz nach ihrer Geschichte und nach ihrem heutigen Bestande*, Liegnitz 1878; H. Luchs, *Schlesische Inschriften vom XIII bis XVI Jahrhundert*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift” 1881, B. 3; H. Lutsch, *Verzeichnis der kunstdenkmäler der provinz Schlesien*, B. 3, Breslau 1891; A. Langenhan, *Liegnitzer plastische Altertümer*, Liegnitz 1902.

⁷ M. Dalidowicz, *op. cit.*

pisach publikacje, jak również liczne przykłady literatury⁸ traktującej obszerniej poszczególne tematy.



Dolna część inskrypcji na cegle z zamurowania Drzwi Świętych. Fot. autora

1. Wejście zachodnie

Katedra legnicka ma kilka wejść, spośród których najczęściej używane jest południowe, od strony zbiegu ul. Wjazdowej i ul. św. Piotra oraz pl. Słowiańskiego. Rozpocznę jednak omawianie tutejszej epigrafiki od portalu zachodniego⁹, od strony pl. Katedralnego, gdzie widnieje rzeźba Piękną Madonny¹⁰. W zachodnim przedsionku świątyni znajduje się wiele tablic pamiątkowych, jednak w większości zapisanych po polsku. Wyjątkiem jest granitowa tablica upamiętniająca zamurowanie Drzwi Świętych w bazylice watykańskiej¹¹. Zawiera ona nie tylko łaciński napis „IUBILAEUM¹² 2000” (jubileusz [roku] 2000), lecz także centralnie umieszczoną cegłę ze wspomnianych drzwi, opatrzoną nieco już dłuższą inskrypcją, częściowo włoską, częściowo łacińską:

⁸ Literatura – nawet jeśli nie została wprost w tej pracy wykorzystana – z pewnością ułatwi czytelnikom poszerzenie wiedzy w danym zakresie.

⁹ Portal zachodni, zbudowany w pierwszej połowie XIV w. i poddany przekształceniu w końcówce XIX w., przeszedł renowację w połowie lat 90. XX w., zob. *Konserwacja zabytków sztuki na Dolnym Śląsku i terenach przyległych* [Studia i materiały Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie, t. 14], Kraków 2005, s. 251; *Prace konserwatorskie na terenie województwa dolnośląskiego w latach 1979–1999*, Wrocław 2005, s. 191.

¹⁰ Zob. obszerniej: A.K. Dudek, *Piękna Madonna z...*; R. Kristman, S. Szupienko, *op. cit.*, s. 27–29.

¹¹ Zob. C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2007, s. 299. Ta samodzielna publikacja, uzupełniona o trzystronicowy aneks, stanowi przedruk artykułu oryginalnie zamieszczonego w: SL, t. 28, s. 271–316. Por. *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2012, s. 60. Książka jest poszerzoną i uzupełnioną wersją publikacji z 2007 r.

¹² Ręczownik przyjmuje formy *iubilaeus* lub *iubelaus* na oznaczenie roku jubileuszowego, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 3, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 280, s.v. *iubilaeus*; A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Sandomierz 2013, s. 367, s.v. *iubelaus, iubilaeus*. Ponadto Jougan (*ibidem*) opisuje formę *iubilaeum* jako oznaczającą jubileusz w ogóle.

REV(EREN)DA FABBRICA / SAN PIETRO¹³ / VATICANO¹⁴ //
ANNO IUBILARI¹⁵ / REDEMPTIONIS / MCMLXXXIII-IV

Czcigodna Fabryka św. Piotra¹⁶, Watykan,
w roku jubileuszowym odkupienia 1983–(198)4¹⁷

Drzwi Święte, zamurwane po tamtym jubileuszu, zostały ponownie otwarte przy okazji kolejnego w roku 2000 i stąd właśnie cegła z poprzedniego murowania znalazła się w Legnicy. Nad drzwiami prowadzącymi z przedsionka do nawy głównej jest również umieszczony związany z tym wydarzeniem napis: „Iubilaeum A(nno) D(omini) 2000” (jubileusz roku Pańskiego 2000). Same drzwi, wykonane z drewna, zawierają na lewym skrzydle podobiznę św. Piotra podpisaną pod spodem po łacinie „S(ANCTUS) PETRUS”, na prawym zaś skrzydle podobiznę św. Pawła z inskrypcją „S(ANCTUS) PAULUS”, a także powyżej herb pierwszego legnickiego biskupa diecezjalnego Tadeusza Rybaka, wraz z jego zawołaniem biskupim: „PER CHRISTUM IN SPIRITU AD PATREM” (przez Chrystusa w Duchu [Świętym] do Ojca)¹⁸. Na prawo od drzwi, jeszcze w przedsionku, umieszczona została kropielnica zawierająca krótką inskrypcję fundacyjną:

¹³ Nazwa łacińska: *Reverenda Fabrica Sancti Petri*; nazwa włoska: *Fabbrica di San Pietro*; tymczasem widniejący tu zapis jest hybrydą obu.

¹⁴ Wyraz najprawdopodobniej włoski, choć jego forma jest tożsama z łacińskim datywem i ablatywem rzeczownika *Vaticanus*, które jednak nie pasują do reszty zapisu – zgodnie z zasadami tzw. składni nazw miast, określenie miejsca powinno stać w genetywie (*Vaticani*), zaś ablatyw (*Vaticano*) mógłby określać pochodzenie (*ablatus originis*), jednak nie stosuje się go w ten sposób, por. H. Wolanin, *Gramatyka opisowa klasycznej łaciny w ujęciu strukturalnym*, Kraków 2012, s. 262.

¹⁵ Choć pozornie może wyglądać na bierny bezokolicznik czasu teraźniejszego, to taka forma zupełnie tu nie pasuje. Jest to ablatyw (podobnie jak *anno*, z którym stoi w związku zgody) od przymiotnika *iubilare* (jubileuszowy). Próżno go jednak szukać w słownikach łacińskich Plezi czy Jougana, o dziwo nie ma go nawet w watykańskim *Lexicon recentis Latinitatis* (red. K. Egger, A.M. Giannangeli, in urbe Vaticano 2003), a jednak przymiotnik ten pojawia się w powiązanych tematycznie dokumentach watykańskich, np. formy *Iubilare Annus* (nominatyw), *Anni Iubilare* (genetyw) *Annum Iubilarem* (akuzatyw) czy *Anno Iubilari* (ablatyw, forma tożsama z tą z omawianej tu inskrypcji) w bulli *Misericordiae Vultus* papieża Franciszka, zob. https://www.vatican.va/content/francesco/la/bulls/documents/papa-francesco_bolla_20150411_misericordiae-vultus.html [dostęp: 21 VII 2024].

¹⁶ Jest to urząd watykański zajmujący się utrzymaniem i konserwacją tamtejszej Bazyliki św. Piotra.

¹⁷ Był to wypadający w 1983 r. jubileusz 1950 lat od odkupieńczej śmierci Chrystusa, obliczanej na rok 33. Zob. obszerniej: Jan Paweł II, *Jubileuszowy Rok Odkupienia*, red. S. Dziwisz, J. Kowalczyk, T. Rakoczy, [Watykan] 1985.

¹⁸ Zob. też: <https://diecezja.legnica.pl/sp-bp-tadeusz-rybak> [dostęp: 5 VIII 2024].

S(umptu) P(roprio)¹⁹ Io(annes) Gyrdt Liegnitii²⁰ fecit C. Perl²¹ A(nn)o
MDCCCXLIII

[postawił] własnym kosztem Joannes Gyrdt²² w Legnicy, wykonał C. Perl
w roku 1843

2. Kaplice północne

Przy lewej nawie znajduje się kilka kaplic bocznych. Pierwsza z nich od strony zachodniej, obecnie kaplica św. Jana Pawła II, mieści na lewej ścianie gotycką kamienną grupę rzeźbiarską „Ecce homo”. Ma ona prawdopodobnie charakter wotywny, a do czasu przebudowy kościoła pod koniec XIX w. znajdowała się



Dolna część inskrypcji z grupy rzeźbiarskiej *Ecce homo*. Fot. autora

¹⁹ Inna możliwość: „S(ua) P(ecunia)” (za własne pieniądze), zob. A. Cappelli, *Dizionario di abbreviature latine ed italiane*, Milano 1960, s. 503. Podano tam jeszcze inne potencjalne rozwinięcia tego skrótu. Ponadto „S.P.” to również oznaczenie zakonu pijarów (pełna nazwa: *Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei scholarum piarum*), jednak umieszcza się je po nazwisku, nie przed nim, Gyrdt zaś był duchownym diecezjalnym, nie zakonnym, zob. A. Jogan, *op. cit.*, s. 114–115, s.v. *Clerici Regulares*, s. 635, s.v. *S. P.*

²⁰ Jest to locativus w formie genetywu, zgodnie z tzw. składnią nazw miast. Przy takiej wersji w nominatywie byłoby *Liegnitium*.

²¹ Nie udało mi się zidentyfikować twórcy.

²² Joannes Gyrdt był rzymskokatolickim kapłanem diecezjalnym, który przyjął święcenia prezbiteratu 28 maja 1831 r., zob. S. Juceczka, H. Gerlic, *Katalog duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na podstawie ksiąg święceń biskupów wrocławskich 1811–1916*, Wrocław 2019, s. 117. Biorąc pod uwagę, że za fundacją stoi katolicki duchowny, kropielnica najpewniej jest elementem, który nie znajdował się w tym kościele pierwotnie, gdyż świątynia była wówczas w rękach ewangelików, jednak nie udało mi się ustalić pochodzenia obiektu (a w samej inskrypcji mowa jedynie ogólnie o Legnicy, nie o konkretnym miejscu).

na jego zewnętrznym murze²³. Obiekt zawiera słabo czytelną²⁴ łacińską inskrypcję²⁵, na którą składa się jedna linia tekstu u góry i dwie linie u dołu:

anno d(omi)ni m ccccc vii d(omi)no²⁶ //
Exivit²⁷ Jhs (Jesus)²⁸ de / [p](rae)torio²⁹ ecce h(om)o

w roku Pańskim 1507³⁰, dla Pana
Jezus wyszedł z pretorium, oto człowiek

²³ R. Kaczmarek, *op. cit.*, s. 52; M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 226. To miejsce związane było z inicjatywą księcia Fryderyka II, by na podobieństwo św. Jadwigi zająć się działalnością charytatywną i w Wielki Piątek rozdawać tam chleb i ryby. Tradycja została przywrócona przez stowarzyszenie Kobiety Europy, zob. R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 51; L. S[adowska], *Chleb, śledź i grosz w Wielki Piątek. To tradycja Legnicy*, https://fakty.lca.pl/legnica,news,96882,Chleb_sledz_i_grosz_w_Wielki_Piatek_To_tradycja_Legnicy.html [dostęp: 13 VIII 2024].

²⁴ Dalidowicz zwraca uwagę na niedoskonałości liter, zob. M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 291.

²⁵ Tekst podają zgodnie z tym, co udało mi się odczytać z obiektu. Rozwinięcia podałem w nawiasach, ligatury oznaczyłem przez podkreślenia. Por. H. Lutsch, *op. cit.*, s. 216: „Exmit(titur?) Jhs de atoio . ecce homo”; A. Langenhan, *op. cit.*, s. 29 (niestety, autor podaje tylko przerys inskrypcji, bez próby jej odczytania): „anno dm m cccc fundatm / [dwa kolejne wersy w zamieszczoney rycinie niezbyt czytelne]”; M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 226 i 291: „Anno d(omi)ni M CCCCC VII [-] / Exivit Jhs de / [p](or)t(a)m o * ecce h(om)o”. Ostatnia z propozycji wymaga drobnych korekt, ale jest zdecydowanie najlepszą dotychczasową spośród znalezionych przeze mnie w literaturze.

²⁶ Jeśli rzeczywiście jest to inskrypcja wotywna, wówczas być może rzeczownik *domino* (w datywie) znajduje tu uzasadnienie.

²⁷ Jak słusznie zauważa Dalidowicz (*op. cit.*, s. 226), od tego miejsca tekst jest oparty na cytacie z Wulgaty (J 19, 5): „Exiit ergo Iesus portans spineam coronam et purpureum vestimentum et dicit eis ecce homo”, cyt. za: *Biblia Sacra iuxta Vulgatam versionem*, red. R. Weber, R. Gryson, Stuttgart 2007, s. 1693.

²⁸ Co prawda chrystogram jest grecki (pełny zapis: Ἰησοῦς), jednak w tekstach łacińskich naśladowano te skrócenia, co objawia się m.in. użyciem greckich liter do zapisu łacińskich wersji imion (obecne tu *h* naśladuje grecką *η*), zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 411, 422.

²⁹ Lutsch: „de atoio” (nie ma takiego wyrazu); Langenhan nieczytelnie; Dalidowicz: „de / [p](or)t(a)m o”. Rzeczownik *porta* (drzwi) jest tu jedyną w miarę sensowną propozycją odczytania, jednak taki sposób abrewiacji wydaje się mało przekonujący i niestety wyraz nigdzie nie pojawia się we wskazanym rozdziale Ewangelii, a przymimek *de*, odpowiadający na pytanie „skąd?”, łączy się z ablatywem, nie z akuzatywem (akuzatyw domagałby się np. przyminka *per* – „przez”), dlatego jest to również propozycja nie do utrzymania, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 9–10, s.v. *de*; *ibidem*, t. 4, s. 72–73, s.v. *per*. Proponuję odczytanie tego wyrazu jako *praetorium*, zawierającego ligaturę liter *r* oraz *i*, a rozpoczynającego się od niezachowanego *p̄* (abrewiatura od *prae*), zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 415, 421; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 149. Jest to zarazem rzeczownik, który pojawia się nieco dalej w tym samym rozdziale Ewangelii (J 19, 9).

³⁰ Kaczmarek podaje błędną datację (1511), co zauważa Dalidowicz, a powtarzają ją Bochnak oraz Kristman i Szupieńko, zob. R. Kaczmarek, *op. cit.*, s. 52; M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 226, Bochnak, *Kościół katedralny w Legnicy*, s. 31; R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 51.

Idąc w stronę wschodnią, mijamy wejście północne do katedry³¹ (od strony Rynku), zazwyczaj zamknięte i rzadko używane. Zaraz za nim znajduje się kaplica, która mieści kolejne dwa interesujące obiekty.

Pierwszym z nich jest pentaptyk z 1498 r.³², z którego pozostały jedynie boczne skrzydła³³, a szafa środkowa została zdemontowana³⁴. Pochodzi on prawdopodobnie z jednego z dawnych ołtarzy bocznych. Przy aktualnym ustawieniu skrzydeł widoczne są od przodu (od strony nawy) przedstawienia



Fragment sceny Zwiastowania z pentaptyku. Fot. autora

św. Anny Samotrzeciej, św. Jadwigi Śląskiej oraz (centralnie) Zwiastowanie³⁵. W tej ostatniej scenie archanioł Gabriel trzyma kartę z wypowiedzianymi przez siebie słowami pozdrowienia, których treść z jednej strony wydaje się oczywista³⁶, ale z drugiej sposób zapisu³⁷ zdecydowanie nie ułatwia odczytania:

³¹ Zob. obszerniej: J. Kęłowski, *Tympanon z przedstawieniem...*, s. 33–50; R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 31–32. Portal z XIV w., przebudowany pod koniec XIX w., przeszedł renowację w latach 1998–1999, *Prace konserwatorskie...*, s. 191–192.

³² W latach 80. znalazł się w kaplicy urządzonej w przyziemiu wieży, zob. T. Gumiński, *op. cit.*, s. 40.

³³ W liczbie dwóch, z czterema dwustronnymi kwaterami, *Spis dokumentacji w zbiorach Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Legnicy do roku 1997*, Legnica 1998, s. 88. W 1959 r. przeprowadzono konserwację skrzydeł pentaptyku, który został znaleziony w piwnicy kościoła po wojnie, M. Przyłęcki, *Prace konserwatorskie w Legnicy i powiecie legnickim w XX-leciu PRL*, SL 1966, t. 3, s. 51. Zob. obszerniej: Muzeum Narodowe we Wrocławiu, sygn. R/63, Dokumentacja konserwatorska pentaptyku legnickiego. Przy okazji dziękuję dr. Tomaszowi Stolarczykowi za pomoc w dotarciu do dokumentacji.

³⁴ Zob. J. Mandziuk, *Katalog ruchomych zabytków sztuki sakralnej w archidiecezji wrocławskiej*, t. 1, Wrocław 1982, s. 201.

³⁵ R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 50–51.

³⁶ W łacińskiej wersji Wulgaty (Łk 1, 28): „have gratia plena Dominus tecum benedicta tu in mulieribus”, cyt. za: *Biblia Sacra iuxta...*, s. 1606.

³⁷ Co do kroju pisma, jest to zdaje się minuskuła gotycka, por. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 314–326; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 123–126. Na zły stan inskrypcji miały wpływ warunki przechowywania – praca drewna spowodowana zmianami temperatury i zawilgoceniem doprowadziła

„Ave³⁸ gracia³⁹ / plena⁴⁰ do[m]in(us)⁴¹ / t[ecu]m⁴²” (Witaj, łaską napełniona, Pan z tobą⁴³). Z drugiej strony widoczne są sceny pasywne, a wśród nich ukazanie przez Piłata Chrystusa ubiczowanego z napisem „ECCE HOMO” (oto człowiek), jak również ukrzyżowanie z tytułem winy (*INRI*), omówionym już przy innej okazji⁴⁴.

Drugim i niezwykle cennym znajdującym się tam⁴⁵ obiektem jest odlana z brązu chrzcielnica⁴⁶ z przełomu epok⁴⁷. Ma ona kształt kielicha⁴⁸, co wskazuje na powiązanie chrztu z Eucharystią⁴⁹. Z kolei bazyliuszki widoczne u stóp

do wypęcherzenia warstwy malarskiej, szczególnie wzdłuż pęknięć na spoiwach, zob. Muzeum Narodowe we Wrocławiu, sygn. R/63, Dokumentacja konserwatorska pentaptyku legnickiego, s. 3. Załączona dokumentacja zdjęciowa (fot. 3 sprzed renowacji, fot. nienumerowana po renowacji) wskazuje na stan napisu przed konserwacją obrazu oraz już po niej: „A[...] gracia / plena do...[-] / t[.]cum” oraz „Ave gracia / plena domin(us) / tecum” (abrewiatura *-us* zapisana znakiem ⁹, zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 415, 427; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 146). Stan obecny nie pokrywa się jednak z tym po renowacji, a wręcz wskazuje na późniejszą ingerencję w napis, niestety na niekorzyść.

³⁸ Druga litera nie wygląda bynajmniej jak *v* i bardziej przypomina kształtem *m*. Identyczny sposób zapisu widoczny jest natomiast na zdjęciu w dokumentacji konserwatorskiej w stanie po renowacji.

³⁹ Zapis (końcówka *-cia* zamiast *-tia*) odzwierciedlający ówczesną wymowę kościelną łaciny, zob. Muzeum Narodowe we Wrocławiu, sygn. R/63, Dokumentacja konserwatorska pentaptyku legnickiego, s. 1: „Ave gracia plena, Dominus Tecum”. Pierwsza litera *a* została jakby uszczuplona przez obecność poprzedzającego *r*, a ligatura *ci* (*ti*) zlewa się na kształt litery *o*, co utrudnia rozpoznanie.

⁴⁰ W zasadzie jedyny w pełni czytelnie napisany wyraz.

⁴¹ W miejscu litery *m* znajduje się coś na kształt ligatury *u* oraz *r*, dlatego zaznaczam ją w tekście jako rekonstruowaną. Najprawdopodobniej jest to wynik ingerencji już po konserwacji z 1959 r.

⁴² Stan obecny przypomina raczej coś w rodzaju „tinim”. Najpewniej jest to również efekt późniejszej ingerencji, dlatego oznaczam środkowe litery jako zapis rekonstruowany.

⁴³ Tłumaczenie własne.

⁴⁴ Zob. M.H. Dąbrowski, *Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół św. Jana Chrzciciela i klasztor franciszkanów*, „Legnicki Almanach” 2023, t. 5, s. 56.

⁴⁵ Jest to jej obecne umiejscowienie, natomiast nie jest znane pierwotne (mogła to być kruchta lub kaplica w części zachodniej), a w czasach, gdy obecna katolicka katedra była kościołem ewangelickim, chrzcielnicę przeniesiono do prezbiterium, zob. J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 57. Dokumentacja fotograficzna dowodzi, że później stała również pośrodku świątyni, W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 30.

⁴⁶ Zob. obszerniej: M. Pietrusińska, *op. cit.*; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 55–57; R. Kristman, S. Szupienko, *op. cit.*, s. 48–50.

⁴⁷ Jak podsumowuje Harasimowicz, różne opracowania klasyfikują ją jako późnoromańską lub protogotycką, zob. J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 55. Nie będąc historykiem sztuki, nie podejmuję się zajmowania stanowiska w tej kwestii.

⁴⁸ Co jest dość rzadkim zjawiskiem, zob. *ibidem*; M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 3–4.

⁴⁹ J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 55. Chrzest naturalnie powinien prowadzić ku Eucharystii. Chrzest, bierzmowanie i Eucharystia są sakramentami inicjacji chrześcijańskiej



Fragment inskrypcji na chrzcielnicy. Fot. autora

chrzcielnicy odnoszą się do zła, które jest odrzucane w tym sakramencie oraz do obecnego w obrzędzie egzorcyzmu⁵⁰. Rozmiary wskazują na to, że chrztu dzieci udzielano przez zanurzenie⁵¹. Tekst inskrypcji napisanej minuskułą gotycką⁵² podaje za stanem faktycznym, z własnymi rozwinięciami i z własnym tłumaczeniem⁵³:

i w tradycjach wschodnich do dziś udzielane są razem jeden po drugim już niemowlętom. Kościół łaciński zachował tę praktykę jedynie w odniesieniu do osób dorosłych przyjmujących chrzest, ale zagubił w przypadku dzieci, zob. M. Blaza, *Jak wierzysz? Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej w dialogu katolicko-prawosławnym*, Kraków 2005, s. 338–349.

⁵⁰ M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 8–9; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 55.

⁵¹ W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 31. Jest to pierwotna forma chrztu, do dziś zachowywana w Kościołach wschodnich, związana z dosłownym znaczeniem czasownika greckiego βαπτίζειν, czyli „zanurzać”, zob. M. Blaza, *op. cit.*, s. 284–292.

⁵² M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 150.

⁵³ Por. S.J. Ehrhardt, *op. cit.*, s. 259: „Hic Baptizatum Baptismi Fonte Renatum, / Det Christogratum, sic Matris visere natum”; H. Ziegler, *op. cit.*, s. 21: „Hic. baptizatum. baptizismi. fonte. renatum. / Det. Christus. gratum. sue. matris. visere. natum.”; A. Langenhan, *op. cit.*, s. 16: „† HIC BAPTIZATUM ◦ BAPTISMI ◦ FONTE ◦ RENATUM ◦ DET CHRISTUS ◦ GRATUM ◦ SVE ◦ MATRIS ◦ VISERE ◦ NATUM”; M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 29: „HIC BAPTIZATUM BAPTISMI FONTE RENATUM / DET CHRISTUS GRATUM SUE MATRIS VISERE NATUM”, autorka cytuje tę lekcję za: H. Luchs, *op. cit.*, s. 331 (w tytule dzieła mylnie podając wiek XIV zamiast XVI, a cytując lekcję tekstu pomija inicjalny krzyżyk i kropki oddzielające poszczególne słowa), następnie podaje ją według stanu faktycznego (M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 29, przypis 119): „+ HIC + BAPTIZATU (m) + BAPTISMI + FO (n) TE + RENATU (m) + DET + X (christus) + GRAT (um) + S (ue) + MATRIS + VISERE + NATU (m)”; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 55: „HIC BAPTIZATUM BAPTISMI FONTE RENATUM DET CHRISTUS GRATUM SUE MATRIS VISERE NATUM”; A.K. Dudek, *Cudo czyli opowieść...*, s. 13: „HIC BAPTIZATU/M/ BAPTISMI FO/N/TE RENATU/M/ DET X/CHRISTUS GRA/TUM/ S/VE/MATRIS VISERE NATU/M/”, tam też tłumaczenie: „NA TU OCHRZCZONEGO WODĄ CHRZCIELNĄ, NA NOWO ZRODZONEGO, NIECH CHRYSZTUS POZWOLI SPOGLĄDAĆ, JAK NA DROGIE DZIECKO SWOJEJ MATKI”; R. Kristman, S. Szupienko, *op. cit.*, s. 48: „HIC BAPTIZATUM BAPTISMI FONTE RENATUM DET CHRISTUS GRATUM SUE MATRIS VISERE NATUM”, tam również podano „w wolnym tłumaczeniu”: „Tutaj ochrzczonemu

HIC BAPTIZATU(M) BAPTISMI⁵⁴ FO(N)TE RENATU(M) DET
XC (CHRISTUS)⁵⁵ GRAT(UM) SI(C)⁵⁶ MATRIS⁵⁷ VISERE NATU(M)

przez źródło chrztu na nowo narodzonemu niech ukaże Chrystus narodzonego syna swojej Matki⁵⁴; M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 149: „Hic Baptizatv(m) Baptisimi fo(n)te Renatv(m) Det Xc (-Christus) Grat(um) S(uae) Matris Visere Natvm”.

⁵⁴ Ehrhardt ma tu „Baptizatum Baptismi”, co jest może niezgodne z rzeczywistym zapisem, ale zupełnie sensowne, gdyż w łacinie wyraz oznaczający chrzest przybiera formy *baptisma*, *baptismum*, *baptismus*, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 1, s. 345, s.v. *baptisma*; A. Jougan, *op. cit.*, s. 65–66, s.v. *baptisma*, *baptismum*, *baptismus*; por. *Elektroniczny słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, s.v. *BAPTISMA* (<https://elexicon.scriptoros.pl/pl/lemma/BAPTISMA>), *BAPTISMUS* (<https://elexicon.scriptoros.pl/pl/lemma/BAPTISMUS>) [dostęp: 12 VIII 2024]. Trzecią literą powinno być więc *p* (w wymowie: spółgłoska zwarta dwuwargowa bezdźwięczna) i tak samo jest w greckim oryginale (βάπτισμα), gdzie jest to litera pi (π), zob. *Słownik grecko-polski*, red. Z. Abramowicz, t. 1, Warszawa 1958, s. 413, s.v. βάπτισμα. Obecny tu zapis przez *b* może wskazywać na udźwięcznienie w wymowie, np. pod wpływem dwóch poprzedzających dźwięcznych głosek (*ba*) lub na nieświadomość pisowni wyrazu przez *p* przy jednoczesnej znajomości procesu ubezdźwięcznienia wstecznego /b/ do /p/ pod wpływem bezdźwięcznej spółgłoski /t/ (innymi słowy, autor mógł wiedzieć, że wymawia się /p/, ale był przekonany, że pisze się przez *b*, które traci dźwięczność w wymowie). Nawet szybka kwerenda internetowa pokazuje, że używanie form obu wyrazów zapisywanych przez *b* nie jest bynajmniej odosobnione i to w dokumentach z różnych epok (z uwagi na mnogość przykładów i łatwość znalezienia pozwolę sobie pominąć ich cytowanie). Wariantywność zapisu nie jest zresztą w łacinie średniowiecznej niczym nadzwyczajnym i również dla czasownika *baptizo*, od którego utworzono imiesłów będący pierwszym z obecnych tu wyrazów, znajdujemy formy alternatywne (jak *baptiso* czy *baptiszo*), zob. np. *Elektroniczny słownik łaciny...*, s.v. *BAPTIZO*, <https://elexicon.scriptoros.pl/pl/lemma/BAPTIZO>, [dostęp: 12 VIII 2024]. Doszukałem się przy tym tylko jednego słownika (i to internetowego), w którym zapis przez *b* (*baptizo*) wprost podawany jest jako możliwa alternatywa: https://en.wiktionary.org/wiki/baptizo#Alternative_forms [dostęp: 12 VIII 2024].

⁵⁵ Ponownie grecki chrystogram (pełny zapis: ΧΡΙΣΤΟC), który również odczytujemy w brzmieniu łacińskim, por. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 411, 422. Wersja Ehrhardt (*Christo*) jest nie do utrzymania: raz, że nie jest właściwym rozwinięciem chrystogramu, dwa, nie zgadza się składniowo – mógłby to być datyw „Chrystusowi!” (ale brakowałoby podmiotu, bo kto miałby tego ochrzczonego dać Chrystusowi?) lub ablatyw „Chrystusem”, co nijak się nie łączy z resztą. Tymczasem jest to nominatyw i podmiot zdania.

⁵⁶ Luchs, Pietrusińska, Harasimowicz, Kristman i Szupieńko: „SUE”; Dudek „S/VE/”; Langenhan: „SVE”; Ziegler: „sue”; Dalidowicz: „S(uae)”; Ehrhardt: „sic”. Propozycje rozwinięcia abrewiatyry zawierające dyftong (*Suae*) oraz monofongizację *SUAE* → *SUE* (*SVAE* → *SVE*) są nie do utrzymania ze względów metrycznych (o których poniżej); ostatnią propozycję (którą przyjmuję) można uzasadnić zastosowaniem suspensji (odcięcia końcówki wyrazu) z nadpisaną małą drugą literą wyrazu, przykładowo Semkowicz i Gieysztor podają podobne abrewiatyry dla wyrazów *hic* (*h* z nadpisanym małym *i*) oraz *hoc* (*h* z nadpisanym małym *o*), zatem w obu przypadkach odcięte zostało *c* (tak zresztą byłoby i tutaj), zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 422; A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 149. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 633, s.v. *viso.*, *ibidem*, s. 139–140, s.v. *sic*.

⁵⁷ Samogłoska *I* została napisana powyżej linii, pomiędzy literami *R* a *S*. Jest obecna w inskrypcji i nie należy jej pomijać (jak Dudek) ani też brać w nawias traktując jak uzupełnienie.

Tu ochrzczonego, odrodzonego w źródle chrztu, niech Chrystus da oglądać w taki sposób – jako⁵⁸ drogie⁵⁹ dziecko [swej] Matki.

Ehrhardt, Ziegler, Luchs i Pietrusińska rozpisują tekst inskrypcji w dwa wersy, co wyraźnie sugeruje, iż został on napisany metrycznie. Jest tak faktycznie i mamy tu do czynienia z heksametrem daktylicznym (spondeicznym). Poniżej przedstawiam tekst inskrypcji rozpisany metrycznie, z zaznaczonymi iktami (przez podkreślenie) i cezurami (||):

HIC BABTIZATUM || BABTISMI FONTE RENATUM
DET CHRISTUS GRATUM || SIC⁶⁰ MATRIS VISERE NATUM



Fragment sceny Zwiastowania z chrzcielnicy – inskrypcja „AVE MARIA GRA(TIA PLENA)”.
Fot. autora

⁵⁸ Nie doszukałem się co prawda składni z dwoma akuzatywami (jako dopełnienie bliższe i orzecznik, por. H. Wolanin, *op. cit.*, s. 232–233) w przypadku czasownika *visere*, jednak czasownik *videre*, od którego tamten pochodzi, bywa w taki sposób stosowany („widzieć kogoś kims” lub „jako kogoś”), zob. np. Mt 25, 38 w tłumaczeniu Wulgaty: „quando autem te vidimus hospitem et colleximus te”, za: *Biblia Sacra iuxta...*, s. 1567; w polskim tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „Kiedy widzieliśmy Cię przybysem i przyjęliśmy Cię?”, za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000, s. 1320. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 633, s.v. *viso*, *ibidem*, s. 604–606, s.v. *video*.

⁵⁹ W tłumaczeniach niemieckich (H. Ziegler, *op. cit.*, s. 21; za nim: A. Langenhan, *op. cit.*, s. 16) pojawia się tu określenie „Gnadensohn”, czyli coś w rodzaju „syn łaski”, a oznacza usynowienie ochrzczonego, który staje się bratem w Chrystusie na mocy łaski sakramentu (od łac. *gratia*, które oznacza „życzliwość” czy „wdzięczność”, a w kontekście kościelnym zazwyczaj jest to „łaska”), co jest może piękne teologicznie, ale mamy tu do czynienia z przymiotnikiem, którego nawet słownik kościelny nie łączy z łaską, zob. A. Jougan, *op. cit.*, s. 288, s.v. *gratus*; por. *ibidem*, s. 287, s.v. *gratia*; *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 672, s.v. *gratia*; *ibidem*, s. 675, s.v. *gratus*.

⁶⁰ Spośród propozycji rozwinięcia, metrycznie broni się tylko „SIC”, jako że nie zaburza heksametru. Z kolei nie zachowuje go forma z dyftongiem: „SUAE”. Problematyczne jest natomiast „SUE”, które co prawda zachowałoby metrum, ale tylko w ablatywie od wyrazu *sus*, w znaczeniu „świnia” (wtedy z krótką samogłoską *E* na końcu), jednak znaczeniowo nie ma tu sensu, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 314, s.v. *sus*: „świnia, wieprz, (niekiedy także) dzik”; z drugiej strony traktowane jako monoftongizacja dyftongu *AE* (końcowe *E* byłoby tu zatem długie) tak samo burzy metrum i uniemożliwia jego rozwiązanie.

Czaszę chrzcielnicy zdobi dwanaście reliefów figuralnych⁶¹. Mają one wymiar chrystologiczny i dzielą się na dwa cykle: Dzieciństwa i Pasji⁶². Pierwszym z nich jest scena Zwiastowania⁶³. Widoczny w niej archanioł Gabriel trzyma w ręce zwój, na którym można odczytać słowa pozdrowienia⁶⁴ kierowane do Maryi: „AVE MARIA GRA(TIA PLENA)” (Witaj, Maryjo, łaską napelniona⁶⁵).

3. Prezbiterium

Dawny ołtarz główny z XV w., poliptyk, został podzielony, a następnie poszczególne jego części zostały rozproszone⁶⁶. Obecny ołtarz główny pochodzi z XVIII w.⁶⁷, a wyrzeźbił go Christian Grünewald⁶⁸, centralny zaś obraz (*Zmartwychwstanie Chrystusa*, olej na płótnie) namalował Johann Heinrich Kynast, którego sygnatura znajduje się w prawym dolnym rogu: „JHKynast f(ecit)”⁶⁹ (wykonał Johann



Herb biskupa legnickiego na krześle katedralnym. Fot. autora

⁶¹ M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 9.

⁶² J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 56; M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 148.

⁶³ Obszerniej: M. Pietrusińska, *op. cit.*, s. 9–10.

⁶⁴ Zwracają na nie uwagę w rycinach Langenhan oraz Dudek, jednak w tekście żaden się do tego nie odnosi, A. Langenhan, *op. cit.*, s. 17; A.K. Dudek, *Cudo czyli opowieść...*, s. 16.

⁶⁵ Tłumaczenie własne.

⁶⁶ R. Kristman, S. Szupienko, *op. cit.*, s. 41–43. Zob. obszerniej: J. Witkowski, *op. cit.*

⁶⁷ Przebudowę kościoła rozpoczęto w 1743 r., ołtarz poświęcono w 1756 r., aczkolwiek jego zdobienia ukończono dopiero w roku 1767, zob. W. Bochnak, *Kościół katedralny...*, s. 46; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 61. Ołtarz przeszedł renowację w 1994 r., W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 70; *Prace konserwatorskie w...*, s. 191.

⁶⁸ K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na Śląsku*, Warszawa 1986, s. 250.

⁶⁹ Zob. A. Kozieł, *Kynast (Kinast, Kienast, Kühnast) Johann Heinrich [w:] idem, Malarstwo barokowe na Śląsku*, Wrocław 2017, s. 524. W 1957 r. przeprowadzono konserwację obrazu, M. Przyłęcki, *Prace konserwatorskie w...*, s. 51.

Heinrich Kynast). W bocznych prześwitach ołtarza na wysokości witraży widoczne są dwa herby – od południa legnicki lew trzymający klucze oraz od północy pruski czarny orzeł z monogramem złożonym z dwóch połączonych liter: „F(ridericus) R(ex)”. Dziś na mensie ołtarzowej znajdują się relikwie świętych, podpisane w zawierających je kapsułkach po łacinie na skrawkach papieru, umieszczone kolejno po lewej i po prawej stronie:

Sancti Adalberti⁷¹ E(piscopi)⁷² M(artyris)⁷³
[relikwie] św. Wojciecha, biskupa [i] męczennika

Ex Ossibus S(ancti) Stanislai Ep(iscopii) M(artyris)
[relikwie] z kości św. Stanisława, biskupa [i] męczennika

Relikwiarze zawierają również inskrypcje po polsku, odpowiednio: „ŚW. WOJCIECH BP. I M.” oraz „ŚW. STANISŁAW BP. I M.”⁷⁴. Ołtarz nie jest obecnie użytkowany z powodu praktycznego zarzucenia w zreformowanym rycie rzymskim celebracji *ad orientem* (ku wschodowi) oraz ze względu na konieczność dostosowania świątyni do funkcji kościoła katedralnego, co wiązało się z umiejscowieniem w centralnym punkcie krzesła biskupiego⁷⁵. Obecne jest drewniane, a na jego oparciu znajduje się herb aktualnego biskupa legnickiego, Andrzeja Siemieniewskiego, opatrzony jego dewizą: „DEUS CARITAS EST” (Bóg jest Miłością)⁷⁶. Przed katedrą biskupa znajduje się obecnie używany ołtarz⁷⁷, a przy nim krzyż ołtarzowy z wizerunkiem Chrystusa i łacińskim tytułem winy (*IN/RI*).

⁷⁰ Chodzi o Fryderyka II Wielkiego (1712–1786), panującego w latach 1740–1786.

⁷¹ Faktycznie w zapisie: „Adalbertii”. Św. Wojciech po łacinie nazywany jest *Adalbertus* (nie jest to odpowiednik słowiańskiego imienia w tłumaczeniu, ale zlatynizowane imię germańskie Adalbert przyjęte przez tegoż świętego przy sakramencie bierzmowania). W genetywie ma postać *Adalberti* (i takiego właśnie zapisu należałoby się tu spodziewać), co prawda z długim *i*, jednak w mojej ocenie nie daje to podstaw dla pisowni przez zdwojoną końcówką samogłoskę. Zob. A. Jougan, *op. cit.*, s. 13, s.v. *S. Adalbertus*.

⁷² Zob. *Ibidem*, s. 227, s.v. *episcopus*.

⁷³ Zob. *Ibidem*, s. 411, s.v. *martyr*.

⁷⁴ Pisownia faktyczna (z niepotrzebną kropką w abrewiacji wyrazu „biskup”).

⁷⁵ Stosowne modyfikacje wprowadzono w latach 1989–1992, zob. T. Gumiński, *op. cit.*, s. 34.

⁷⁶ Jest to cytat biblijny: 1 J 4,16. Zob. też: <https://diecezja.legnica.pl/biskup-legnicki> [dostęp: 5 VIII 2024].

⁷⁷ Został poświęcony w 2022 r., umieszczono w nim relikwie franciszkanów konwentualnych związanych z Legnicą, męczenników z *Pariacoto*: bł. o. Michała Tomaszka, i bł. o. Zbigniewa Strzałkowskiego, J. Rams, *Poświęcenie ołtarza w legnickiej katedrze*, <https://legnica.gosc.pl/doc/7840146.Poswiecenie-oltarza-w-legnickiej-katedrze> [dostęp: 8 VIII 2024]. Ołtarz marmurowy do odprawiania *versus populum* (w kierunku ludu) wybudowano już w 1971 r., W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 62. Ze względu na konieczność dostosowania do funkcji katedry tymczasowo korzystano z ołtarza drewnianego, J. Rams, *Nowy główny ołtarz w katedrze*, <https://legnica.gosc.pl/doc/7830851.Nowy-glowny-oltarz-w-katedrze> [dostęp: 12 VIII 2024].

Kamienna ambona, która obecnie umiejscowiona jest u wejścia do prezbiterium, przy pierwszym filarze od strony południowej⁷⁸, została ufundowana w latach 1586–1588. Jest dziełem Caspara Bergera⁷⁹, powstałym na zamówienie płatnerza Alexandra Ecksteina⁸⁰. Obaj zostali uwiecznieni na reliefie przedstawiającym Chrystusa nauczającego z łodzi⁸¹, jak również wspomina o nich inskrypcja fundacyjna, którą omówię poniżej. W późniejszym okresie schody zostały przyozdobione dwoma cytatami biblijnymi⁸², u dołu po niemiecku (Ps 119, 54), u góry po łacinie (Iz 58, 1):

CLAMA NE CESSSES ET QUASI TUBA EXALTA VOCEM TUAM ES(AIAS) 58⁸³

Krzycz, nie przestawaj! I jak trąba podnieś swój głos! Izajasz 58⁸⁴



Inskrypcja na poręczy ambony. Fot. autora

⁷⁸ Pierwotnie stała przy czwartym filarze, R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 43. Wokół przeciwległego filaru obudowano drewnianą lożę księżęcą, zdemontowaną w czasie przebudowy kościoła pod koniec XIX w., J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 57.

⁷⁹ Obszerniej: J. Harasimowicz, *Kasper Berger i rzeźba legnicka schyłku XVI wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1980, t. 42, s. 107–131.

⁸⁰ W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 46; R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 43; J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 57. Ostateczny wygląd ambony znacząco różni się od pierwotnie zaplanowanego, *ibidem*, s. 57–58; *idem*, *Kasper Berger i...*, s. 109–110.

⁸¹ Fundator został przedstawiony wraz z dwiema kolejnymi żonami, gromadą dzieci oraz dwoma braćmi, rzeźbiarz zaś z liniałem i cyrklem, J. Harasimowicz, *Kasper Berger i...*, s. 110; *idem*, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 58–60; por. W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 46; R. Kristman, S. Szupieńko, *op. cit.*, s. 45.

⁸² J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 58. Oba napisy zostały niedawno odnowione.

⁸³ Por. J.P. Wahrendorff, *op. cit.*, s. 278: „Clama ne cesses & quasi Tuba exalta Vocem tuam Es. 58”; por. Wulgata: „clama ne cesses quasi tuba exalta vocem tuam”, cyt. za: *Biblia Sacra iuxta...*, s. 1155.

⁸⁴ Tu w bardziej dosłownym tłumaczeniu własnym. W przekładzie Biblii Tysiąclecia: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba!”, cyt. za: *Pismo Święte...*, s. 1019. W tekście łacińskim nie ma nic o krzyczeniu „na całe gardło”, natomiast oryginał hebrajski rzeczywiście ma w tym miejscu wyraz oznaczający gardło (בְּגֵרוֹן), dosł. „w gardle”, zob. *Biblia Hebraica Stuttgartensia*, red. K. Elliger, W. Rudolph, Stuttgart 1997, s. 765; por. *Wielki słownik hebrajsko-polski i aramejsko-polski Starego Testamentu*, red. L. Koehler, W. Baumgartner, J.J. Stamm, red. pl. P. Dec, t. 1, Warszawa 2008, s. 191–192, s.v. בְּרוֹן (jako źródło głosu). Greckie tłumaczenie Septuaginty odnosi się po prostu do silnego wołania (ἐν ἰσχύϊ), dosł. „w mocy”, zob. *Septuaginta*, red. A. Rahlfs, t. 2, Stuttgart 1979, s. 644; *Słownik grecko-polski*, red. Z. Abramowicz, t. 2, Warszawa 1960, s. 517–518, s.v. ἰσχύς.

Ambonę podpierają cztery postaci, przy czym pewna jest tylko identyfikacja Mojżesza (ma włosy ułożone na kształt rogów i trzyma tablice przykazań), trzech pozostali zaś to mogą być Jozue, Dawid i Juda Machabeusz lub Aleksander Wielki, Dawid i Artur⁸⁵. Najniższy z nich, stojący skrajnie z prawej, trzyma tablicę fundacyjną z inskrypcją łacińską⁸⁶. Tekst podają zgodnie ze stanem



Tablica fundacyjna ambony. Fot. autora

⁸⁵ J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 58. Jeszcze w 1980 r. Harasimowicz brał pod uwagę tylko pierwszą wymienioną tu trójkę, *idem, Kasper Berger i...*, s. 108–109.

⁸⁶ *Idem, Chrzcielnica, ambona i...*, s. 58.

faktycznym⁸⁷, rozwinięcia abrewiatur i tłumaczenie własne, zaznaczam ligatury przez podkreślenie:

DEI O(PTIMI) M(AXIMI) ET S(ANCTAE) / TRIN(ITATIS) AVSPICIO
 ET / HONORI / ANNO SALVTIS HUMANAE / M D XXCVIII / DVCE
 ILLVSTRIS(IMO) PRINCIPE / D(OMINO) FRIDERICO IV P(ATRE)
 P(ATRIAE) / HVIVS⁸⁸ SVGGESTI⁸⁹ SAXEA / FABRICA⁹⁰ IMPENSIS
 HONES/TI VIRI EI CIVIS HVI(VS)⁹¹ / REIP(VBLICAE) ALEXANDRI
 EKSTEIN POS(ITA) [EST]⁹² / CASPAR BERGER / WERCKTMEISTER⁹³

⁸⁷ Zachowuję też oryginalną pisownię samogłoski *U* jako *V*, konsekwentnie również w rozwinięciach abrewiatur. Por. J.P. Wahrendorff, *op. cit.*, s. 277–278: „Dei O. M. & S. Trinitatis Auspicio & Honori, Anno Salutis MDXXCVIII. Duce illustriss. Principe Dn. Friderico IV. P. P. Suggesti Saxea Fabrica Impensis honesti Viri & Civis hujus Reip. Alexander Eckstein pos. Caspar Berger Werctmeister”; S.J. Ehrhardt, *op. cit.*, s. 259: „Dei O. M. & S. Trinitatis Auspicio & Honori Anno Salutis M.D.XXCVIII. Duce Illustr. Principe Dno. FRIDERICO IV. P. P. (Patriae Patre) Suggesti Saxeam Fabricam, Impensis honesti Viri & Civis hujus Reipublicae ALEXAND. ECKSTEINII, posuit Caspar Berger Werctmeister”; J. Harasimowicz, *Kasper Berger i...*, s. 108–109: „DEI OM. ET S./ TRIN:AUSPICIO ET/HONORI/ANNO SALUTIS HUMANAE/ M.D.XXCVIII./ DUCE ILLUSTRIS PRINCIPE/D.FRIDERICO IV.P.P./ HUTUS SUGGESTI SAXEA/FABRICA IMPENSIS HONES/TI VIRI EI CIVIS HUTUS./REIP:ALEXANDRI/EKSTEIN. POS./CASPAR BERGER/ WERCKMEISTER.”

⁸⁸ Wyrazu brakuje u Wahrendorffa i u Ehrhardta.

⁸⁹ Harasimowicz widzi tu „inspirującą sugestię” księcia, J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 59. Należy jednak zauważyć, że osoba księcia powinna zostać powtórnie przywołana przez użycie zaimka względnego *qui*, nie zaś zaimka wskazującego *hic* (tu w genetywie), który odnosi się do kogoś/czegoś w pobliżu, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 710, s.v. *hic, haec, hoc*; por. *ibidem*, t. 4, s. 425–426, s.v. *qui, quae, quod*. Wbrew pozorom nie chodzi tu o sugestię, ale o ambonę, kazalnicę, zob. A. Jougan, *op. cit.*, s. 658, s.v. *suggestum*; por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 282, s.v. *suggestum* (trybuna, mównica). Zresztą takiego terminu używało się na Dolnym Śląsku w odniesieniu do ambon, czego przykład choćby w pobliskiej Rosochatej: „SUGGESTUM HUNC” (tu nawet z tym samym zaimkiem wskazującym), cyt. za: J. Pokora, *Ambony śląskie z lat 1550–1650 (stan zachowania)*, „Ochrona Zabytków” 1975, t. 28, nr 3–4 (110–111), s. 207.

⁹⁰ Ehrhardt: „Saxeam Fabricam”. Co prawda nie tak widnieje w inskrypcji, ale intuicja gramatyczna autora jest słuszna, gdyż końcowy czasownik – o ile rozwinięty w formie strony czynnej: „POS(VIT)” – domaga się dopełnienia bliższego w akuzatywie, którego wyraźnie brakuje. Problem jednak znika, gdy rozwinięty czasownik jako formę strony biernej – „POS(ITA) [EST]”.

⁹¹ Abrewiatura końcówki -VS zapisana poprzez znak ⁹, zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 415, 427; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 146.

⁹² Gdyby rozwinąć w stronie czynnej – „POS(VIT)” – Caspar Berger byłby tu podmiotem zdania, ale brakowałoby dopełnienia bliższego. Z kolei strona bierna nie wymaga informowania o wykonawcy czynności, więc końcowe dane twórcy nie będą tu podmiotem, ale rodzajem podpisu. Bergera zresztą charakteryzowało podpisywanie swoich dzieł, zob. J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 60.

⁹³ Ostatnie słowo (zawód autora) po niemiecku.

Z woli i na chwałę Boga Najlepszego [i] Największego oraz Trójcy Świętej, w roku zbawienia ludzkości 1588, za panowania Oświeconego Księcia Pana Fryderyka IV, Ojca Ojczyzny, została wykonana kamienna budowa⁹⁴ tej katedralnicy, za pieniądze czcigodnego męża i obywatela tego państwa⁹⁵ Alexandra Ecksteina⁹⁶. Caspar Berger, mistrz dzieła/warsztatu⁹⁷.

W 1991 r. powstały dwa boczne ołtarze⁹⁸, umieszczone w obrębie prezbiterium – po prawej (od południa) ołtarz Matki Bożej Strażniczki Nadziei z obrazem pod tym samym wezwaniem, który ks. Tadeusz Łączyński (pierwszy powojenny proboszcz rzymskokatolicki) przywiózł wraz z parafianami z Nadwórnej (Ukraina)⁹⁹ oraz po lewej (od północy) ołtarz św. Jadwigi Śląskiej z nowo ufundowanym obrazem¹⁰⁰, przedstawiającym św. Jadwigę błogosławiącą swojego syna, Henryka II Pobożnego, przed bitwą z Mongołami¹⁰¹. Na tym drugim ołtarzu znajduje się teraz tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. Zmienił się również obraz – obecny przedstawia Chrystusa Miłosiernego¹⁰².

Oba ołtarze okalają po cztery rzeźby Apostołów (po dwie z każdej strony, w sumie osiem). Wykonane zostały z terakoty i pochodzą z XIX w., a pierwotnie umieszczone były na filarach w nawie środkowej¹⁰³. Postaci przedstawione na posągach podpisane są po imieniu, przy czym należy tu zauważyć, że niemieckie brzmienie imion Dwunastu w zasadzie pokrywa się z łacińskim¹⁰⁴.

⁹⁴ Zob. A. Jougan, *op. cit.*, s. 250, s.v. *fabrica* (m.in. warsztat pracy, rękodzielnia, opracowywanie, tworzenie, budynek); por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 484, s.v. *fabrica* (m.in. warsztat rzemieślniczy, przybory, narzędzia rzemieślnicze, umiejętność, sztuka, budowa, budynek, gmach).

⁹⁵ Z uwagi na ustrój księstwa legnickiego, należy tłumaczyć łac. *res publica* jako „kraj”, „państwo”, zob. A. Jougan, *op. cit.*, s. 584, s.v. *res*.

⁹⁶ Harasimowicz stwierdza, że fundator – którego rzeźba w zbroi (był płatnerzem) miała zgodnie z oryginalnym zamówieniem podierać ambonę – został silnie zepchnięty na dalszy plan, a wyeksponowano rolę księcia, J. Harasimowicz, *Chrzcielnica, ambona i...*, s. 59; por. *idem, Kasper Berger i...*, s. 110.

⁹⁷ Zawód autora podają za: J. Jagiełło, *Caspar Berger*, <https://culture.pl/pl/tworca/caspar-berger> [dostęp: 23 VII 2024].

⁹⁸ Zaprojektował je plastyk Henryk Baca, wykonał stolarz Władysław Ginowicz, ozdobił polichromią i złoceniami Mirosław Patecki, W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 70.

⁹⁹ Oryginalny obraz znajduje się za kopią wykonaną przez Henryka Bacę, T. Gumiński, *op. cit.*, s. 38.

¹⁰⁰ W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 69.

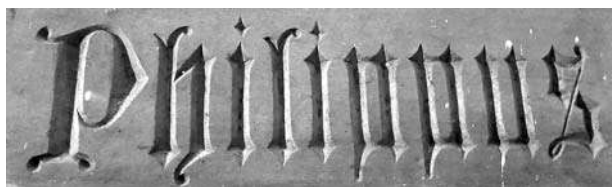
¹⁰¹ T. Gumiński, *op. cit.*, s. 38.

¹⁰² Zgodnie z informacjami uzyskanymi od ks. proboszcza, obraz przedstawiający św. Jadwigę został zabrany przez autora.

¹⁰³ T. Gumiński, *op. cit.*, s. 38.

¹⁰⁴ Dalidowicz zauważa, że w przypadku znajdujących się w kościele epitafiów i nagrobków łacina widnieje do XVII w., od XVIII w. zaś jest to już raczej niemiecki, szczególnie w drugiej połowie tego stulecia (w pierwszej inskrypcje dotyczące duchownych są jeszcze konsekwentnie

Przy ołtarzu mieszczącym tabernakulum (po lewej, od północy) są to kolejno (patrząc od strony ołtarza głównego): „Thomas” (Tomasz), „Andreas” (Andrzej), „Iud(as) Thaddäus¹⁰⁵” (Juda Tadeusz), „Iohannes” (Jan). Przy ołtarzu Matki Bożej Strażniczki Nadziei (po prawej, od południa) natomiast kolejno (również patrząc od strony ołtarza głównego): „Bartholomäus¹⁰⁶” (Bartłomiej), „Simon” (Szymon), „Iacobus d(er) I(üngere)¹⁰⁷” (Jakub Młodszy) lub „Iacobus v(el) I(ustus)¹⁰⁸” (Jakub [Starszy] albo Justus [czyli: Sprawiedliwy])¹⁰⁹, „Philippus” (Filip).



Inskrypcja pod rzeźbą Apostoła Filipa. Fot. autora

Na ołtarzu Matki Bożej Strażniczki Nadziei umieszczono krzyż ołtarzowy z tytułem winy (*INRI*). Na ścianie po lewej stronie znajduje się natomiast polichromia z krzyżem i tytułem winy (*INRI*), a także inskrypcja łacińska¹¹⁰, którą należy czytać w określonej kolejności, zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Po prawej: „CHRISTVS VINCIT” (Chrystus zwycięża), po lewej: „CHRISTVS

łacińskie), M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 240 i 274. Ta zmiana języka sugeruje, że i tu raczej mamy do czynienia już z niemieckim.

¹⁰⁵ Pisownia z umlautem (*ä*) wskazuje raczej na rzecz niemieckiego niż łaciny, jednak należy zauważyć, że pojawienie się umlautów jest kolejnym etapem rozwoju systemu zapisu po nadpisywaniu małej samogłoski *e* nad odpowiednią poprzedzającą samogłoską, a tak właśnie po łacinie wygląda imię Tadeusz: *Thaddaeus*, por. A. Jougan, *op. cit.*, s. 367, s.v. *S. Iudas Thaddaeus*. Warto dodać, że dziś w niemieckim przy braku technicznych możliwości zapisu umlautów dopisuje się *e* po odpowiedniej samogłosce (w tej wersji zapis niemiecki jest tożsamy z łacińskim).

¹⁰⁶ Ponownie z umlautem (*ä*); zapis z dopisaną samogłoską *e* byłby tożsamy z łacińskim: *Bartholomaeus*, por. A. Jougan, *op. cit.*, s. 67, s.v. *S. Bartholomaeus*.

¹⁰⁷ Rozwinięcie abrewiatu przy założeniu, że jest to niemiecki, a literą w pierwszej abrewiatuże jest *d* (bardziej prawdopodobne).

¹⁰⁸ Rozwinięcie abrewiatu przy założeniu, że jednak jest to łacina, a literą w pierwszej abrewiatuże jest *v*.

¹⁰⁹ Dwóch z grona Dwunastu nosiło imię Jakub – Jakub Starszy (syn Zebedeusza, brat Jana Apostoła i Ewangelisty) oraz Jakub Młodszy (syn Alfeusza, który bywa też utożsamiany z Jakubem Sprawiedliwym, znanym również jako brat Pański – w zależności od przekazu, uważa się go za brata przyrodniego Chrystusa – syna św. Józefa z pierwszego małżeństwa – lub za brata ciotecznego/stryjecznego – kuzyna).

¹¹⁰ Zachowuję pisownię litery *U* jako *V*.

REGNAT” (Chrystus rządzi), u góry: „CHRISTVS IMPERAT” (Chrystus panuje). Są to wezwania średniowiecznej modlitwy litanijnej, która towarzyszyła np. obrzędowi koronacyjnemu władców¹¹¹, obecnie zaś śpiewana jest przy szczególnie uroczystych celebracjach papieskich, jak np. inauguracja pontyfikatu¹¹².

4. Relikwie

W dawnej kaplicy wieczystej adoracji¹¹³, pierwszej od zachodu kaplicy przy prawej nawie, znajduje się mensa ołtarzowa, na której stoją relikwiarze. Relikwie podpisane są na skrawkach papieru, pismem odręcznym lub drukowanym, w przeważającej większości po łacinie. Po lewej stronie tabernakulum stoją dwa relikwiarze:

S(ancti) Bartholomei Ap(ostoli)
[relikwie] św. Bartłomieja Apostoła

S(ancti) Petri Ap(ostoli)
[relikwie] św. Piotra Apostoła

Po prawej stronie tabernakulum również dwa relikwiarze, jeden z relikwiami polskiej świętej podpisanymi po polsku: „Bł.¹¹⁴ s. Faustyna”, drugi:

S(ancta) Theresia
św. Teresa¹¹⁵

Na mense ołtarzowej przed tabernakulum znajduje się szereg relikwiarzy, podają w kolejności od prawej do lewej:

S(ANCTUS) ALBERTUS CHMIELOWSKI EX OSSIBUS
św. Albert Chmielowski¹¹⁶, [relikwie] z kości

¹¹¹ Zob. obszerniej: E.H. Kantorowicz, *Laudes regiae: a study in liturgical acclamations and medieval ruler worship*, Berkeley – Los Angeles 1946. Zawarta jest tam m.in. wersja gallo-frankijska (s. 15–16), której znakomitego wykonania przez zespoły śpiewacze *Sequentia* i *Dialogos* można posłuchać dzięki udostępnieniu nagrania na kanale pierwszego z nich: <https://www.youtube.com/watch?v=zMPD5F1Ar6M> [dostęp: 5 VIII 2024].

¹¹² Zob. np. https://www.vatican.va/news_services/liturgy/2005/documents/ns_lit_doc_20050424_messa-inizio-pontif_it.html [dostęp: 5 VIII 2024].

¹¹³ Jak już wspomniałem, obecnie tabernakulum z Najświętszym Sakramentem znajduje się na ołtarzu bocznym w północnej części prezbiterium.

¹¹⁴ Relikwie pozyskane najwyraźniej jeszcze przed kanonizacją, która nastąpiła w 2000 r.

¹¹⁵ Chodzi o św. Teresę z Lisieux. Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/10-01a.php3> [dostęp: 12 VIII 2024].

¹¹⁶ Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/06-17a.php3> [dostęp: 12 VIII 2024].

Następnie dwóch polskich błogosławionych podpisanych po polsku: „Bł. Stefan Wyszyński” i „Bł. Jerzy Popiełuszko”. Dalej:

S(anctorum)¹¹⁷ / Theodori / et / Vincenti C(aesaraugustani)¹¹⁸ / M(artyrum)¹¹⁹
[relikwie] świętych Teodora i Wincentego z Saragossy, męczenników¹²⁰

Ex Sanguine Beati Joannis Pauli II Papae
[relikwie] z krwi bł.¹²¹ Jana Pawła II, papieża

Ex Tunicae¹²² / S(anctae) Ritae a Cassia
[relikwie] z habitu¹²³ św. Rity z Cascii¹²⁴

EX OSSIBUS / Andreae Bobola
[relikwie] z kości [św.] Andrzeja Boboli¹²⁵

Następnie „St. Charbel¹²⁶” (św. Szarbel Machluf) i na sam koniec:

S(ancta) Hedwigis
św. Jadwiga¹²⁷

¹¹⁷ Liczba mnoga oznaczona przez zdwojenie litery: „SS.”, zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 409.

¹¹⁸ W rzeczywistości widać w tym miejscu jedynie zarys jakiejś zaokrąglonej litery, a że jest to akurat C, przypuszczam na podstawie próby identyfikacji świętych; Saragossa to po łacinie *Caesaraugusta*, zob. A. Jogan, *op. cit.*, s. 82, s.v. *Caesaraugusta*.

¹¹⁹ Odczytanie i identyfikacja niepewne. Budowa relikwiarza (w kształcie krzyża, z zamieszczonym u góry tytułem winy – *INRI* – oraz kapsułą na relikwie w tym samym kształcie) uniemożliwia odczytanie napisu w całości bez ingerencji w obiekt. Rzeczywiście w kolejnych liniach widać: „SS.”, następnie „[-].eodori” lub „[-].eodosi”, potem „et”, dalej „incen.” i na dole „M”.

¹²⁰ Przypuszczam, że chodzi o św. Teodora z Amazei i św. Wincentego z Saragossy. Obaj ponieśli śmierć męczeńską w podobnym czasie (początek IV w.), choć w różnych częściach imperium rzymskiego. Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/02-07b.php3> [dostęp: 11 VIII 2024], <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/01-22a.php3> [dostęp: 11 VIII 2024].

¹²¹ Relikwie pozyskane najwyraźniej jeszcze przed kanonizacją, która nastąpiła w 2014 r.

¹²² Powinno być: „Tunica”, gdyż przyimek *ex* łączy się z ablatywem, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 379–380, s.v. *e, ex*.

¹²³ Zob. A. Jogan, *op. cit.*, s. 703, s.v. *tunica*.

¹²⁴ Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-22a.php3> [dostęp: 12 VIII 2024].

¹²⁵ Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-16a.php3> [dostęp: 12 VIII 2024].

¹²⁶ Skrót „St.” na określenie świętych używany jest w kilku językach, zob. <https://en.wiktionary.org/wiki/St.> [dostęp: 6 VIII 2024]. Imię w formie „Charbel” występuje m.in. w angielskim i francuskim. Tu mamy do czynienia najprawdopodobniej z francuską wersją zapisu (Liban, skąd pochodził św. Szarbel, znajdował się przez pewien czas na terytorium mandatowym Francji, a język francuski do dziś bywa używany w katolickim Kościele maronickim, do którego ten święty należał).

¹²⁷ Chodzi o św. Jadwigę Śląską. Zob. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/10-16a.php3> [dostęp: 12 VIII 2024].

5. Zakrystia

Kilka drobiazgów łacińskich znajduje się również w zakrystii. Wchodząc od strony nawy, na lewo możemy zobaczyć metalowy krzyż procesyjny zawierający tytuł winy (*INRI*). Zaraz za nim, na ścianie, od kilku lat wisi drewniana tablica z oznaczeniami dat renowacji Najświętszego Sakramentu¹²⁸. Miesiące oznaczone są cyframi rzymskimi (I–XII), u góry zaś widnieje napis „RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI” (renowacja Najświętszego Sakramentu), a zaraz pod nim omawiany już wcześniej chrystogram *IHS*. Niemal na wprost wejścia do zakrystii wisi stylizowany na ikonę obraz Chrystusa Miłosiernego z napisem¹²⁹ w trzech językach – hebrajskim, greckim i łacińskim:

יֵשׁוּעַ כְּדִן קָדְשׁ
 Ἰησοῦ¹³¹, ἐπὶ σοὶ πέποιθα¹³².
 JESU, IN TE CONFIDO¹³³.
 Jezu, ufam Tobie¹³⁴.

¹²⁸ W Kościele rzymskokatolickim Komunię pod postacią chleba niekwaszonego przechowuje się w tabernakulach przez dłuższy czas, a nie tylko doraźnie na potrzeby chorych, jak to czynią Kościoły wschodnie. Materia Eucharystii może jednak ulec zepsuciu, dlatego co jakiś czas przechowywane zapasy, w tym szczególnie hostię używaną do adoracji, należy wymienić (spożyć stare, a umieścić nowe). Nosi to nazwę renowacji (czyli odnowienia, od łac. *renovatio*), zob. np. M. Pastuszko, *Przechowywanie i kult Najświętszego Sakramentu*, „Prawo Kanoniczne” 1989, t. 32, z. 3–4, s. 75–123 (szczególnie s. 96–105); por. A. Jougan, *op. cit.*, s. 581, s.v. *renovatio*.

¹²⁹ Tekst nawiązuje do Ps 25(24), 2. Numeracja podwójna psalmu zgodnie z Biblią Hebrajską i Septuagintą.

¹³⁰ Tekst hebrajski, który podaję według stanu faktycznego, został najpewniej sporządzony przez osobę, która nie zna tego języka, gdyż pojawia się tu wiele błędów typowych dla kopiowania znaków alfabetu bez zrozumienia. Czcionka tzw. pisma kwadratowego zawiera wiele par liter, które niestety łatwo ze sobą pomylić i tak stało się tutaj z trzema spółgłoskami (pierwsza w pierwszym wyrazie i obie w drugim są niewłaściwe). Por. *Biblia Hebraica Stuttgartensia*, s. 1106 (יֵשׁוּעַ כְּדִן קָדְשׁ).

¹³¹ Ostatnia litera bardziej przypomina v niż u, być może jest to również wynik nieznamomości języka greckiego.

¹³² Por. tekst grecki Septuaginty: „ἐπὶ σοὶ πέποιθα”, cyt. za: *Septuaginta*, s. 22.

¹³³ Por. tekst łaciński Wulgaty: „Deus meus in te confido”, cyt. za: *Biblia Sacra iuxta...*, s. 796. Warto zwrócić uwagę, że w powyższym wydaniu Wulgaty, oprócz zestawienia psalmów za Septuagintą (za którym cytowałem), występuje równoległe zestawienie za Biblią Hebrajską, gdzie tłumaczenie nieco się różni: „Deus meus in te confisus sum” (*ibidem*, s. 797); w pierwszym (za greką) czasownik jest w czasie teraźniejszym, w drugim (za hebrajskim) w czasie przeszłym dokonanym (perfectum).

¹³⁴ Tłumaczę za tekstem łacińskim, gdzie czasownik jest w czasie teraźniejszym (ufam). Por. Ps 25(24) w polskim tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „mój Boże, Tobie ufam”, cyt. za: *Pismo Święte...*, s. 683. W oryginalnym tekście hebrajskim jest tu użyty aspekt perfectum, który wyraża zasadniczo czas przeszły, choć przy czasownikach oznaczających percepcję czy

U góry obrazu, po obu stronach głowy Chrystusa, widoczne jest greckojęzyczne *nomen sacrum* „IC XC” (w rozwinięciu: Ἰησοῦς Χριστός, czyli: Jezus Chrystus)¹³⁵. Dalej na prawo w zakrystii znajduje się kolejny, tym razem drewniany krzyż z tytułem winy (*INRI*). W drugim pomieszczeniu na jednej z szaf umieszczony jest jeszcze jeden metalowy krzyż z tytułem winy, a za nim na ścianie wisi herb obecnego biskupa legnickiego wraz z omówionym już mottem „DEUS CARITAS EST”.

6. Pozostałe

Nad zakrystią znajduje się empora, gdzie do XIX w. mieściła się biblioteka¹³⁶. Tam na górze umieszczona została najstarsza zachowana inskrypcja fundacyjna¹³⁷, wykonana z piaskowca, napisana minuskułą gotycką. Jak zauważa Dalidowicz, abrewiacje zaznaczono w charakterystyczny dla tego okresu sposób poprzez umieszczenie poprzeczki nad miejscem, gdzie pominięto literę, którą jest M lub N¹³⁸. Typowe jest też użycie znaku *p* jako brachygraficznego oznaczenia przyimka „per”¹³⁹. Podaję treść inskrypcji według stanu faktycznego¹⁴⁰, z własnymi rozwinięciami i z własnym tłumaczeniem:

postawę można tłumaczyć go czasem terazniejszym (zaufałem/ufam), zob. T.O. Lambdin, *Wprowadzenie do hebrajskiego biblijnego*, tłum. H. Drawnel, B. Sokal, Lublin 2012, s. 94. W tekście greckim występuje czas perfectum, który oznaczać może m.in. czynność przeszłą dokonaną wraz z jej skutkami (kiedyś zaufałem i teraz już ufam), zob. M. Mięka, M. Popiołek, “Ελληνές ἔσμεν πάντες. *Podręcznik do nauki języka starogreckiego*, t. 2, Warszawa 2017, s. 184.

¹³⁵ Por. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 411, 422.

¹³⁶ T. Gumiński, *op. cit.*, s. 39. Obszerniej na jej temat: W. Karlak, *op. cit.*, s. 82–94.

¹³⁷ Nie jest to ściana południowa kaplicy, jak pisze M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 210, ale ściana dzieląca emporę na linii północ-południe, a sama inskrypcja jest umieszczona po wschodniej stronie, u góry. U Wahrendorffa ta inskrypcja fundacyjna znalazła się pośród epitafiów; podobnie zresztą w dziele ks. Bochnaka (pod numerem 43), gdzie autor opracowania inskrypcji łacińskich, ks. T. Kiciński, nie podaje jej tekstu ani go nie tłumaczy, a jedynie omawia treść, zob. W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 216.

¹³⁸ M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 210.

¹³⁹ Por. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 415; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 149.

¹⁴⁰ Por. J.P. Wahrendorff, *op. cit.*, s. 240: „Ista Capella est fundata & aedificata per honestum Virum Franciscum Schobirczam, Civem lignicensem A. D. MCCCXX”; H. Ziegler, *op. cit.*, s. 179: „Ista Capella est fundata et aedificata per honestum Virum Francisc. Schobirczam, Civem. Legnic. A. D. MDCCCCXX” (autor oczywiście popełnia błąd w dacie, dopisując D – byłby to rok 1920 zamiast 1420, a zatem już po publikacji jego własnego dzieła); H. Lutsch, *op. cit.*, s. 240: „ista capella est fūdata et edificata p honestū virū frāciscū schobirczā civem legniczensē anno dñi mo cccc xx” (zapis najwierniejszy spośród tu wymienionych); J. Adamski, *The von der Heyde Chapel at Legnica in Silesia and the Early Phase of the French Flamboyant Style*, „Gesta” 2019,



Inskrypcja fundacyjna z kaplicy Schobircza. Fot. autora

ista capella est fu(n)data et edi/ficata p(er) honestu(m)¹⁴¹ viru(m)
fra(n)ciscu(m) / schobircza(m) civem legniczense(m) / anno d(omi)ni¹⁴²
M^o CCCC^o XX^o¹⁴³

Ta kaplica¹⁴⁴ została ufundowana i zbudowana przez czcigodnego męża Franciszka Schobircza, legnickiego obywatela, w roku Pańskim 1420.

t. 58, nr 2, s. 194: „Ista capella est fundata et edificata p[er] honestu[m] viru[m] Fra[n]ciscu[m] Schobircza[m], civem legniczense[m] a[n]no d[omi]ni m^o cccc^o xx^o” (autor niepotrzebnie oznacza abrewiację w wyrazie *anno*, który został jednak zapisany w całości, nie zauważa też kontrakcji litery *n* w wyrazie *fundata*); M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 210: „ISTA CAPELLA EST FU(N)DATA ET EDI/FICATA P(ER) HONSETU(M) VIRU(M) FRA(N)CISCU(M) / SCHOBIRCZA(M) CIVEM LEGNICZENSE(M) / ANNO D(O)M(INI) M CCCC XX”.

¹⁴¹ Dalidowicz: „HONSETU(M)” (oczywiście literówka), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, s. 722, s.v. *honestus*.

¹⁴² Dalidowicz: „D(O)M(INI)”. Choć należy przyznać, że przy tym kroju pisma trudno odróżnić NI od M, ja raczej przekonany jestem, że w zapisie pozostały tu pierwsza litera wyrazu i ostatnie dwie, a zatem z zachowaniem końcówki fleksyjnej, co jest zwyczajnie praktyczniejsze, zob. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 422; por. A. Gieysztor, *op. cit.*, s. 143.

¹⁴³ Dalidowicz zwraca uwagę na typowe dla gotyckich inskrypcji nadpisanie niewielkiej litery ^o po każdym członie daty stanowiącym osobny wyraz łaciński, M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 210; por. W. Semkowicz, *op. cit.*, s. 436. Pełne łacińskie brzmienie daty byłoby zatem następujące: „millesimo quadrigentesimo vicesimo”.

¹⁴⁴ Dalidowicz podaje (za Zieglerem), że była to jedna z pierwszych kaplic mieszczańskich, M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 54.

Na przylegającej do zakrystii ścianie prawej nawy umieszczone zostały herby kolejnych legnickich biskupów diecezjalnych, od lewej do prawej: Tadeusza Rybaka, Stefana Cichego, Zbigniewa Kiernikowskiego. W pierwszym przypadku całość przytwierdzonego do ściany owalu zajmuje zawartość tarczy herbowej, brak jednak samej tarczy i wszelkich elementów heraldycznych ją okalających, w tym również motta biskupiego. Na dwóch kolejnych owalach wymalowane zostały pełne herby, wraz z zawołaniami biskupimi. Są to: „PER CRUCEM AD LUCEM” (Przez Krzyż do światła)¹⁴⁵ oraz „EVANGELIO OBOEDIENTIA-EUCHARISTIA” (Posłuszeństwo Ewangelii – Eucharystia)¹⁴⁶.

Nieco dalej na ścianie, bliżej wyjścia, umieszczona została tablica z piaskowca¹⁴⁷ upamiętniająca nowy podział administracyjny Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, w wyniku czego powstała m.in. diecezja legnicka¹⁴⁸. W tekście inskrypcji została wspomniana bulla papieska „TOTUS TUUS POLONIAE POPULUS”¹⁴⁹ (Cały Twój lud Polski¹⁵⁰). W górnej części tablicy widnieją: herb papieski z mottem „TOTUS TUUS” (cały Twój), herb diecezji legnickiej oraz herb jej pierwszego biskupa Tadeusza Rybaka ze wspomnianym już wcześniej zawołaniem.

Można wspomnieć jeszcze drogę krzyżową, serię 14 obrazów (olejnych na płótnie), które namalował Philipp Anton Bartsch¹⁵¹, wszystkie oczywiście

¹⁴⁵ Obszerniej o herbie: W.W. Szetelnicki, *Herb rządcy diecezji legnickiej biskupa legnickiego Stefana Cichego*, „Perspectiva. Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne” 2007, t. 6, nr 1 (10), s. 145–155. Zob. też: <https://diecezja.legnica.pl/biskupi-seniorzy#cichy> [dostęp: 5 VIII 2024].

¹⁴⁶ Zob. też: <https://diecezja.legnica.pl/biskupi-seniorzy#kiernikowski> [dostęp: 5 VIII 2024].

¹⁴⁷ Zob. C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, Legnica 2007, s. 291; por. *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, Legnica 2012, s. 49.

¹⁴⁸ Zob. W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 77. Obszerniej: S. Kusik, *Legnica – miasto biskupie diecezji legnickiej*, „Perspectiva. Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne” 2002, t. 1, nr 1, s. 9–26.

¹⁴⁹ Zgodnie z tradycją, nazwy papieskich dokumentów biorą się od incipitu, czyli pierwszych słów rozpoczynających dany dokument. Łaciński oryginał (pełny tekst): „Acta Apostolicae Sedis” 1992, t. 84, s. 1099–1112.

¹⁵⁰ Rozmyślnie „Polski” wielką literą, gdyż nie chodzi mi o przymiotnik, ale o rzeczownik w funkcji przydawki dopełniaczowej (lud którego kraju? Polski). Zazwyczaj tytuł tej bulli tłumaczony jest na nasz język jako „Cały Twój lud w Polsce”, zob. np. <https://episkopat.pl/bulla-totus-tuus-poloniae-populas/> [dostęp: 6 VIII 2024]. Tłumaczenie „w Polsce” wskazywałoby na użycie genetywu „Poloniae” jako lokatywu (miejscownika) i co prawda anglojęzyczny Wikisłownik (Wiktionary) rzeczywiście podaje taką możliwość, to jednak klasycznie stosuje się tę bezprzymiową składnię jedynie dla nazw miast i małych wysp (oraz w przypadku kilku innych, bardzo nielicznych rzeczowników), ale nie nazw państw, por. <https://en.wiktionary.org/wiki/Poloniae#Latin> [dostęp: 14 VIII 2024]; H. Wolanin, *op. cit.*, s. 220.

¹⁵¹ Są to obrazy olejne na płótnie, na ostatnim (*Złożenie do grobu*) widoczne pozostałości sygnatury, zob. A. Kozieł, *Bartsch Philipp Anton [w:] idem, Malarstwo barokowe...*, s. 292.

ponumerowane cyframi rzymskimi (I–XIV). Na jednej ze stacji (XII) krzyż opatrzony został tytułem winy (*IN/RI*). W prawej nawie przy wejściu południowym od strony zachodniej znajduje się jeszcze ołtarz św. Antoniego, który wprowadził do kościoła ks. Łączyński¹⁵². Antepedium zawiera inskrypcję „JOS”, być może jest to „JOS(EPH)” ([św.] Józef), co wskazywałoby na to, że ołtarz i znajdująca się na nim rzeźba św. Antoniego nie tworzyły pierwotnie kompleksu¹⁵³. W południowym przedsiönku znajduje się też kolejny drewniany krzyż, również z tytułem winy (*INRI*).

Na zewnętrznym murze kościoła katedralnego, na wieży południowej, została umieszczona granitowa tablica upamiętniająca montaż replik kurantów wieżowych¹⁵⁴. Zapisano ją w językach polskim i niemieckim, jednak inskrypcja rozpoczyna się od łacińskiego „PRO MEMORIA” (ku/dla pamięci).

* * *

Jak wspomniałem we wstępie, w dalszej kolejności omówione zostaną znajdujące się w katedrze epitafia, które same stanowią dość pokaźny materiał. O ile niczego nie pominąłem, starałem się tu przedstawić wszystkie pozostałe inskrypcje łacińskie obecne w tej świątyni. Większość z nich to co prawda tylko drobiazgi, które w dotychczasowych opracowaniach nie były nawet brane pod uwagę, zapewne również ze względu na ich niewielki rozmiar czy względnie nieduże znaczenie. Ja jednak spośród istniejących dziś inskrypcji łacińskich staram się przynajmniej wspomnieć nawet te, które nie wymagają specjalnego opracowania. Inne jednak, nawet już szeroko obecne w literaturze, usiłowałem dokładniej odczytać czy przetłumaczyć, a ponadto opatrzyć komentarzami filologicznymi czy odnośnikami do literatury fachowej. Katedra legnicka to obiekt interesujący na tak wielu polach (nie tylko filologicznym, ale też m.in. religijnym, turystycznym, historycznym czy artystycznym), że mam nadzieję, iż z powyższym opracowaniem uda mi się dotrzeć do szerszego grona odbiorców, nie tylko specjalistów.

¹⁵² W. Bochnak, *Kościół katedralny w...*, s. 62.

¹⁵³ Niestety, nie udało mi się ustalić ich proveniencji.

¹⁵⁴ Zob. C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, Legnica 2007, s. 301; por. *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, Legnica 2012, s. 64–65.

Streszczenie

Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół katedralny

W artykule podjęty został temat inskrypcji łacińskich znajdujących się w legnickiej rzymskokatolickiej katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła. Materiał epigraficzny kościoła jest najsilniej reprezentowany przez epitafia, którym – ze względu na zbyt dużą obszerność tematu – zostanie jednak poświęcony osobny tekst. Ten zaś, w którym opracowane zostały wszystkie pozostałe inskrypcje, uzupełniony został o napisy łacińskie na materiałach nietrwałych, jak papier czy płótno, jak również o inskrypcje najpewniej niemieckojęzyczne, jednak tożsame z łacińskimi. Zakres chronologiczny obejmuje aktualnie (2024) znajdujące się w katedrze napisy łacińskie, począwszy od najstarszych inskrypcji na chrzcielnicy, z których jedna zawiera tekst ułożony metrycznie w heksametrze daktylicznym, poprzez tę na tablicy fundacyjnej z kaplicy Schobircza z początku XV w., Pozdrowienie Anielskie na obrazie z pentaptyku z końca XV w., inskrypcje na grupie rzeźbiarskiej *Ecce homo* z początku XVI w. i ambonie autorstwa Caspara Bergera z końca XVI w., aż po najnowsze, liczące sobie zaledwie kilka lat. Ponieważ tekst adresowany jest nie tylko do specjalistów, materiał został przedstawiony w kluczu ułatwiającym zwiedzanie kościoła.

Abstract

Latin inscriptions of Legnica. Cathedral church

The article explores the subject of Latin inscriptions found in the Roman Catholic Cathedral of Saint Apostles Peter and Paul in Legnica. The epigraphic material of the church is best represented by epitaphs, which, due to the vastness of the subject, will be discussed in a separate text. Whereas this one, which compiles all the other inscriptions, has been expanded to include Latin inscriptions on non-durable materials such as paper or canvas, as well as inscriptions that are presumably of German origin, but are not different from the Latin ones. The chronological scope encompasses the Latin inscriptions that are currently (2024) located in the cathedral, starting with the oldest inscriptions on the baptismal font, one of which is composed of a text arranged metrically in dactylic hexameter, through the one on the foundation tablet in the Schobircza chapel from the early 15th century, as well as the Angelic Salutation in a pentaptych painting from the late 15th century, inscriptions on a sculptural group *Ecce homo* from the early 16th century and a pulpit by Caspar Berger from the late 16th century, to those most recent ones, which date back only a few years. Since the text is addressed not only to experts, the material is presented in a key that facilitates a thorough tour of the church.

Wojciech Kondusza

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Zachodnia Grupa Wojsk Radzieckich – trzydziestolecie wyjścia z Niemiec

Słowa kluczowe: Zachodnia Grupa Wojsk, rozmieszczenie, siła bojowa, zadania, wyprowadzanie wojsk, zjawiska negatywne wycofania (grabież, defraudacje, dezercje, handel bronią, mafia), „pożegnanie drugiej kategorii”, formy pamięci

Keywords: Western Group of Soviet Forces, deployment, combat power, assignments, withdrawal of troops, negative withdrawal phenomena (looting, embezzlement, desertions, arms trafficking, mafia), ‘second-class farewell’, forms of remembrance

Celem artykułu jest przedstawienie procesu wyprowadzania wojsk radzieckich/rosyjskich ze zjednoczonych Niemiec, jego aspektów organizacyjnych, logistycznych i finansowych, jak też zarysowanie przebiegu negocjacji poprzedzających to wydarzenie. Ukazuje się w nim również skutki uboczne tego procesu, takie jak: dezercja, handel sprzętem wojskowym i bronią, malwersacje, kradzieże, oszustwa, nadużycia finansowe, działalność grup mafijnych i tajnych służb. Sporo uwagi poświęca się w nim także formie pożegnania ostatnich żołnierzy Zachodniej Grupy Wojsk, jak też formom pamięci (kulturze pamięci) o stacjonowaniu wojsk radzieckich w Niemczech.

Materiałem źródłowym były teksty w języku niemieckim, rosyjskim i polskim o zróżnicowanym charakterze (wspomnienia, eseje, artykuły popularnonaukowe oraz opracowania monograficzne), które umożliwiały weryfikowanie podawanych faktów. Wszystkie one dają jednak przybliżony obraz stacjonowania wojsk radzieckich oraz relacji między nimi a ludnością NRD, a także przebiegu ich wycofania. Badacze są nadal pozbawieni możliwości korzystania ze źródeł pierwotnych (dokumentów ZGW), które w zestawieniu z materiałami pochodzącymi z archiwów byłej NRD pozwoliłyby na całościowe pogłębienie badań i satysfakcjonujące ich rezultaty.

Grupa wojsk radzieckich w Niemczech

U schyłku lat 80. ub.w. rozpoczął się proces wycofywania jednostek Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego, a następnie Federacji Rosyjskiej z państw Europy Środkowo-Wschodniej, tworzących tzw. obóz socjalistyczny. Był on częścią głębokich przemian ustrojowych dokonujących się w tej części Europy: runął mur berliński, nastąpiło zjednoczenie Niemiec (*Deutsche Wiedervereinigung*¹), przestał istnieć Związek Radziecki, rozwiązano Układ Warszawski, zdemontowano struktury Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W państwach dotychczas znajdujących się w orbicie wpływów Kremla zachodziły fundamentalne zmiany ustrojowe: władzę przejmowała opozycja antykomunistyczna, ogłaszały one niepodległość i wybierały własną drogę rozwojową, zorientowaną na integrację z Zachodem i jego sojuszem obronnym (wojskowym paktem północnoatlantyckim). Dalsza obecność żołnierzy radzieckich w krajach Europy Środkowo-Wschodniej traciła rację bytu, a ich wycofanie wpisywało się w prowadzoną przez Michaiła Gorbaczowa (wymuszoną i jednostronną) „politykę odprężenia”.

W wyniku tych wydarzeń Rosja znalazła się w nowej sytuacji, którą badacz tej kwestii przedstawił następująco:

Rosja utraciła większość baz, z których korzystały siły zbrojne poza granicami ZSRR, a w pozostałych zmniejszyła znacznie swą aktywność. Po drugie, na terytorium byłego Związku powstało kilkanaście niepodległych państw, z którymi Rosja musiała podzielić się potencjałem wojennym. Z punktu widzenia strategii wojskowej Federacja Rosyjska przestała być (jeśli pominąć istnienie strategicznej broni jądrowej) mocarstwem globalnym².

Pierwsze powróciły do kraju jednostki dyslokowane na Węgrzech – Południowa Grupa Wojsk, licząca 120–150 tys. osób (maj 1988–czerwiec 1991) i w Czechosłowacji – Centralna Grupa Wojsk, ok. 85 tys. osób (luty 1990–czerwiec 1991), następnie w Polsce – Północna Grupa Wojsk, ok. 100 tys. osób (kwiecień 1991–wrzesień 1993). Jako ostatnie wyszły wojska rozlokowane w Niemczech – Zachodnia Grupa Wojsk, licząca ok. 550 tys. osób (styczeń 1991–sierpień 1994). Stacjonowały w tych krajach odpowiednio: 36, 23, 48 i 49 lat.

¹ Termin ten oznacza przyłączenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Berlina Zachodniego do Republiki Federalnej Niemiec, lecz z prawnego punktu widzenia do RFN przyłączono pięć krajów związkowych NRD: Brandenburgia, Meklemburgia-Pomorze Przednie, Saksonia, Saksonia-Anhalt i Turynia, które zostały utworzone na nowo w sierpniu 1990 r. (wcześniej istniały do 1952 r.), jak również cały Berlin (wszystkie cztery sektory).

² M. Czajkowski, *Rosja w Europie. Polityka bezpieczeństwa europejskiego Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2003, s. 58.

Minęło trzydzieści lat od tego epokowego wydarzenia zamykającego zimnowojenny okres w dziejach Europy i powojenne podziały polityczne; okres, w którym obecność żołnierzy radzieckich była integralną częścią rzeczywistości wielu państw. W przypadku Niemiec Wschodnich była to obecność totalna. Wszystkie większe miasta, ale też dziesiątki miasteczek i wsi, obsadzone zostały wojskami radzieckimi. Największe siły skoncentrowano w pobliżu liczącej 1400 km granicy rozdzielającej zachodnie strefy okupacyjne od radzieckiej i jednocześnie dwa wrogie sobie światy polityczne. Na przykład na terenie Brandenburgii w 170 gminach rozmieszczono 74 garnizony, 7 lotnisk, 8 poligonów i główny szpital wojskowy³. Największa koncentracja wojsk miała miejsce w okręgu poczdamskim, w rejonie Magdeburga i wokół Berlina Zachodniego. Garnizony radzieckie tworzyły odrębny, eksterytorialny świat, w którym obowiązywało wyłącznie prawo radzieckie. Były państwem w państwie żyjącym własnym życiem.

Grupę wojsk radzieckich na terytorium landów Niemiec Wschodnich okupowanych przez wojska Armii Czerwonej po zakończeniu wojny (*Sowjetische Besatzungszone in Deutschland*)⁴ utworzono 10 czerwca 1945 r. na bazie związków operacyjnych i dowództw 1. i 2. Frontu Białoruskiego oraz 1. Frontu Ukraińskiego ze sztabem w Poczdamie (przeniesionym w 1946 r. do Wünsdorf na przedmieściach Berlina). Podstawą jej zorganizowania była dyrektywa Naczelnego Dowództwa, podpisana przez Józefa Stalina 29 maja 1945 r. Pierwszym głównodowodzącym i jednocześnie naczelnym dowódcą radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech został marszałek Georgij Żukow.

Początkowo nosiła nazwę Grupy Radzieckich Wojsk Okupacyjnych w Niemczech (*Gruppe der Sowjetischen Besatzungstruppen in Deutschland*). Później nazwę dwukrotnie zmieniano. W połowie lat 50., gdy w myśl norm prawa międzynarodowego Niemiecka Republika Demokratyczna, powstała na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej w październiku 1949 r., stała się państwem (nominalnie) suwerennym, z nazwy grupy zniknęło słowo „okupacyjna”. Była to już formalnie „stacjonująca” Grupa Wojsk Radzieckich w Niemczech (*Gruppe der Sowjetischen Streitkräfte in Deutschland*). Po zjed-

³ P. Wołoszyn, *Grupa Wojsk Radzieckich w Niemczech*, „Szkice Legnickie” 2014, t. 35, s. 204; zob. też: H. Catenhusen, *Sowjetische Militärstandorte: Geheime Orte der Russen*, <https://www.tagesspiegel.de/potsdam/landeshauptstadt/geheime-orte-der-russen-7883878.html> [dostęp: 25 VIII 2024].

⁴ Radziecka strefa okupacyjna obejmowała: Saksonię, Brandenburgię, Turynię, Meklemburgię, Saksonię-Anhalt i część Berlina (Berlin Wschodni), co stanowiło łącznie 107 173 km². Na tym obszarze, zamieszkałym przez ponad 17 mln ludzi, powstała później Niemiecka Republika Demokratyczna.

noczeniu Niemiec (1989) przemianowana została na Zachodnią Grupę Wojsk (*Westgruppe der Truppen, ZGW*).

Pierwotnie w jej skład wchodziło pięć armijnych związków, których strukturę i liczebność stopniowo redukowano. W 1949 r. zgrupowanie tworzyły cztery armie zmechanizowane i dwie szturmowe (uderzeniowe), w tym dziesięć dywizji pancernych posiadających na wyposażeniu 7,5 tys. czołgów. Siły lądowe wspierane były przez armię lotniczą, dysponującą 900 samolotami różnego przeznaczenia⁵.



Marszałek Gieorgij Żukow, pierwszy głównodowodzący radzieckich wojsk okupacyjnych i szef administracji wojskowej w Niemczech (9 maja 1945–21 marca 1946). Gobelin, Muzeum Wünsdorf. Fot. F. Grzywacz

⁵ W. Fieskow, K. Kałasznikow, W. Golikow, *Sowietskaja Armia w gody „chłodnej wojny” (1946–1991)*, Tomsk 2004, s. 6, <http://militaria.lib.ru/h/o/pdf/feskov-VI02>. [dostęp: 4 II 2024]; por.: J. W. Basistow, G.W. Jeżowa, *Pod znakiem Krasnoj Zwiezdy. Grupa sowieckich wojsk w Niemczech 1945–1994*, Sankt Petersburg 2005, s. 173.

Wojska radzieckie w Niemczech Wschodnich (stanowiące 1. Front Operacyjny) pod względem liczebności i siły bojowej były najpotężniejszym i pozostającym w ciągłej gotowości bojowej zgrupowaniem operacyjno-strategicznym Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego poza granicami. W różnych latach liczyły od 1,5 mln do 350 tys. żołnierzy⁶. Dysponowały również potężną bronią. Na ich wyposażenie sukcesywnie wchodziły najnowsze generacje technologicznie zaawansowanej broni ofensywnej i sprzętu wojskowego⁷. Od lat 60. powstało trzydzieści jeden magazynów specjalnych, w których składowana była taktyczna broń jądrowa (główce nuklearne) dla wojsk raketowych, artylerii i lotnictwa, „zdolna spalić całą Europę i jej okolice”⁸. Takie obiekty znajdowały się m.in. w Altengrabow, Halle, Altenhain, Torgau, Zeithaim, w bazach lotniczych Grossenhaim i Altenburg, w Rejonie Königsbrück i Bischofswerda⁹.

Grupa miała ściśle wyznaczone zadania w radzieckim systemie odstraszania. Strzegła polityczno-militarnych interesów radzieckich w tej części Europy, tj. nienaruszalności powojennego ładu geopolitycznego (pojałtańskich stref wpływów w Europie Wschodniej) oraz dbała o ugruntowanie i stabilizację promoskiewskiego systemu ustrojowego, zainstalowanego na terenie nowego państwa niemieckiego. Jednostki grupy dyslokowane były na kluczowej granicy rozdzielającej dwa przeciwstawne światy, zachodni kapitalistyczny i wschodni socjalistyczny, i jednocześnie dwa potężne wojskowe bloki, natowski i radziecki (Układu Warszawskiego).

W sytuacji konfliktu zbrojnego ofensywne oddziały radzieckie miały odgrywać zasadniczą rolę na Zachodnim Kierunku Operacyjnym, w którego zasięgu znajdowały się państwa Europy Zachodniej po kanał La Manche i Pireneje. Współdziałały z nimi grupy wojsk rozmieszczone na Białorusi (Białoruski Okręg Wojskowy ze sztabem w Mińsku) i w Polsce (Północna Grupa Wojsk ze sztabem w Legnicy, PGW), stanowiące drugi rzut odwodów strategicznych¹⁰. Ważną rolę

⁶ *Gruppe der Sowjetischen Streitkräfte in Deutschland*, <https://de-academic.com/dic.nsf/dewiki/549941> [dostęp: 12 V 2024]; *Die russische Armee zieht ab – was bleibt?*, <https://www.mdr.de/geschichte/eure-geschichte/nachwendegeschichte/ddr-abzug-russische-armee-schulprojekt-eure-geschichte-100.html> [dostęp: 12 V 2024].

⁷ Zob. W. Litowkin, *Uroki awgusta 1994-go. Priszli kak pobiediteli i oswoboditeli, uchodzili kak niezhelannyje gosti*, <https://tass.ru/opinions/6786952?ysclid=lxecjrtgcu513324912> [dostęp: 2 XI 2023].

⁸ W. Sokirko, *Pokorienije Jewropy:kak 8 millionow naszych soldat nie ostawilo NATO szansow*, <https://tvzvezda.ru/news/201606090829-ohnu.htm> [dostęp: 3 II 2024].

⁹ B. Lähneä, *Wo die Sowjetarmee Atomsprengeköpfe lagerte*, <https://www.lvz.de/mitteldeutschland/wo-diesowjetarmee-atomsprengkoepfe-lagerte-70CADH5H2AFG32QB7CADW36FDQ.html> [dostęp: 3 VI 2024].

¹⁰ B. Potyrała, H. Szczegóła, *Armia Stalina w okresie pokoju*, Zielona Góra 1999, s. 178–194.

odegrać miała także Narodowa Armia Ludowa NRD (*Nationale Volksarmee*), licząca od lat 60. ok. 170 tys. żołnierzy. W razie ewentualnej konfrontacji miała wejść w skład 1. Frontu Operacyjnego.

Generał Matwiej Burlakow, od grudnia 1990 r. ostatni głównodowodzący ZGW, w trzynastą rocznicę wyjścia z Niemiec, tak oceniał rolę i znaczenie tego zgrupowania wojsk:

W ciągu czterdziestu dziewięciu lat obecności naszych wojsk w Niemczech nigdy nikogo nie przestraszyliśmy, ale też nigdy się nikogo nie baliśmy. Jako najpotężniejsze ugrupowanie radzieckich i rosyjskich sił zbrojnych, Grupa Zachodnia uczciwie wypełniała swoją historyczną misję zapewnienia pokoju i stabilności w Europie. Nie wiadomo jeszcze, jak rozwinąłby się powojenny porządek świata, gdyby w Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce nie było wojsk radzieckich¹¹.

Żołnierzy, oficerów z rodzinami i pracowników cywilnych rozmieszczono w ponad 1100 rejonach dyslokacji, gdzie znajdowały się setki garnizonów z całą niezbędną infrastrukturą, poza tym poligony, ośrodki szkoleniowe, strzelnice, lotniska, arsenały, kompleksy magazynowe, paliwowe, parki sprzętu wojskowego, często wcześniej użytkowane przez wojska cesarskie, następnie Reichswehry i Wehrmachtu. Na swoje potrzeby wojsko zajęło również inne obiekty, w tym 2600 nieruchomości gruntowych i 34 500 mieszkań. Użytkowane przez nie terytorium początkowo wynosiło 3100 km² (310–350 tys. ha), co stanowiło ok. 3% obszaru b. NRD wynoszącego 107 173 km², zamieszkałego przez ponad 18 mln osób¹².

W przeddzień rozpoczęcia wycofywania ze zjednoczonych Niemiec grupa liczyła 337 800 żołnierzy, 44 700 pracowników cywilnych i 163 700 członków rodzin, w sumie 546 200 osób. Na stanie miała 4116 czołgów, 7848 transporterów opancerzonych, 3578 systemów artyleryjskich i wyrzutni, 940 samolotów, 785 śmigłowców (bojowych i transportowych), 106 094 pojazdów mechanicznych, 2602 mln ton środków uzbrojenia i materiałowo-technicznego zabezpieczenia, w tym 781 tys. ton amunicji i materiałów wybuchowych. Infrastrukturę zgrupowania tworzyło 777 garnizonów z 36 290 budynkami i budowlami (spośród których 21 tys. wybudowano ze środków Związku Radzieckiego), 3422 centra szkoleniowe i poligony, 47 lotnisk wojskowych, 5269 baz i magazynów¹³.

¹¹ Cyt. za: P. Jefimowa, *ZGW. Wywiesti wojska. Prikaz*, <https://topwar.ru/95977-zgv-vyvesti-vojska-prikaz-chast-2.html?ysclid=lxbrrc6bzy744698725> [dostęp: 27 IV 2024].

¹² Zob. *Liste der sowjetischen Militärstandorte in Deutschland*, https://de.wikipedia.org/wiki/Liste_der_sowjetischen_Milit%C3%A4rstandorte_in_Deutschland [dostęp: 9 V 2024].

¹³ W. Fieskow, K. Kałasznikow, W. Golikow, *op. cit.*, s. 6. Zob. też: *Die russische Armee zieht ab...*, [dostęp: 27 III 2024].

Uwarunkowania procesu wycofania wojsk

Proces całkowitego wycofywania wojsk z Niemiec rozpoczął się 22 stycznia 1991 r. Poprzedziła go umowa między ZSRR a RFN o warunkach tymczasowego pobytu i planowanego wycofania wojsk radzieckich z terytorium RFN¹⁴. Ze strony niemieckiej szefem Grupy Wycofania został gen. mjr Hartmut Förtsch¹⁵, a ze strony radzieckiej gen. Burlakow.

Zwijanie garnizonów w Niemczech, biorąc pod uwagę liczebność, siłę bojową oraz przeznaczony na to czas (styczeń 1991–grudzień 1994; czas ten skrócono w trakcie wyprowadzania wojsk do 31 sierpnia 1994 r.), uważa się powszechnie za bezprecedensową operację strategiczną w warunkach pokoju. W niecałe cztery lata wycofać należało ponad 0,5 mln osób, wywieźć cały sprzęt wojskowy, amunicję i różnego rodzaju rezerwy materiałowe. Zakładano, że przez pierwsze trzy lata z Niemiec wyprowadzać się będzie każdego roku po 160 tys. osób (żołnierzy, pracowników cywilnych, członków rodzin), natomiast resztę w 1994 r.¹⁶

Zauważmy w tym miejscu, że Moskwa kwestię wycofania wojsk i czas na to potrzebny wiązała wprost i w pewnym sensie uzależniała od udzielenia przez rząd niemiecki wsparcia finansowego w kwocie od 16 do 18 mld marek. Niemcy gotowi byli partycypować finansowo w tej operacji, ale na poziomie niższym. Ostatnia i rozstrzygająca rozmowa na ten temat odbyła się we wrześniu 1990 r. między liderami obu państw, Helmutem Kohlem i Gorbaczowem. Kohl tak opisywał jej przebieg:

(...) przedstawiłem mu kontrpropozycję: od jedenastu do dwunastu miliardów marek zachodnich. Odparł, że nie chciałby się targować, ale ma nadzieję, że wypłacimy żadaną kwotę, bo przecież chodzi o zjednoczenie Niemiec.

Nie mógł powiedzieć wyraźniej. Byłem więc zmuszony uzupełnić swoją ofertę dla Związku Radzieckiego o nieoprocentowany kredyt w wysokości trzech miliardów. Gorbaczow uznał, że takie rozwiązanie może zaakceptować i podkreślił, iż zdołaliśmy rozwiązać pomyślnie jeszcze jeden trudny problem¹⁷.

¹⁴ Dogovor ot 12 oktiabria 1990 goda miezdu Sojuzom Sowietkich Socjalisticzeskich Riespublik i Fiedieratiwnoj Riespublikoj Giermanii ob uslowijach wriemiennogo priebiwanija i planomiernogo wywoda sowietkich wojsk s tieritorii Fiedieratiwnoj Riespubliki Giermanii, <https://normativ.kontur.ru/document?moduleId=1&documentId=29044&ysclid=lxbraz8u9a33858261> [dostęp: 9 III 2024].

¹⁵ A. Zaborowski, Wyprowadzenie wojsk radzieckich z Niemiec Wschodnich, „Trybuna”, nr 217–218 z 2–3 XI 2020, s. 10.

¹⁶ Ch. Meissner, *Der Truppenabzug aus Ostdeutschland*, <https://specials.dejoder.org/abzug-vyvod/de> [dostęp: 14 V 2024].

¹⁷ Helmut Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec. Kai Diekmann, Ralf Georg Reuth relacjonują rozmowy z Kanclerzem*, Warszawa 1999, s. 274.

Z tych pieniędzy miał być finansowany specjalny program budownictwa mieszkaniowego dla powracających z Niemiec rodzin oficerów (7,8 mld marek), za które miano wybudować 36 tys. mieszkań w 40 lokalizacjach na terenie Rosji, Białorusi i Ukrainy oraz fabrykę komponentów¹⁸), program przekwalifikowania oficerów (200 mln marek, za które kilkanaście tys. oficerów miało zdobyć „cywilne” zawody), przerzut ludzi i sprzętu do kraju (1 mld marek)¹⁹. Natomiast kredyt pokryć miał koszty i wydatki jednostek ZGW do czasu ich ostatecznego wyjazdu (3 mld marek)²⁰, czyli faktycznie koszty utrzymania jednostek obciążęły stronę rosyjską.

Generał Wasilij Worobjow, który wówczas kierował służbą finansową Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, tak ocenił niemieckie wsparcie:

Przyznane środki okazały się naprawdę skąpe i absolutnie nie odpowiadały naszym kosztom (...). Mówiąc dokładniej, dzięki przyznanym funduszom byliśmy w stanie z dużym trudem rozwiązać problemy związane z transportem wojsk. (...) Nie mówię tu o szkoleniu i przekwalifikowaniu emerytowanych żołnierzy, na które trudno z góry określić wysokość wydatków. W innych obszarach wydatków środki były również ograniczone i wyraźnie niewystarczające²¹.

Wyprowadzanie ZGW było dużym przedsięwzięciem organizacyjnym, logistycznym i finansowym, poprzedzonym trudnymi negocjacjami między władzami ZSRR/Rosji i Niemiec. Wycofywanie ludzi, sprzętu i broni odbywało się w połowie drogą morską z niemieckich portów Sassnitz-Mukran na Rugii i Rostock do Kaliningradu, Wyborgu i litewskiej Kłajpedy. Najprostsze rozwiązanie, jakim był tranzyt kołowy (kolejowy i samochodowy) przez terytorium Polski i Czechosłowacji, napotykało bariery natury finansowej (wysokość stawek za tranzyt) i politycznej (uzależnienie zgody na tranzyt od ustalenia terminu

¹⁸ *Ofizierswohnungen im Tausch für den Abzug*, https://www-mdr-de.translate.google/geschichte/ddr/deutsche-einheit/mauerfall/heimkehrer-sowjetunion-ddr-100.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 30 IV 2024].

¹⁹ H. Teltschik, *329 dni. Zjednoczenie Niemiec w zapiskach doradcy kanclerza*, Warszawa 1992, s. 287; *Snariady w tankach, w stwoł zasunut'i w pieried. Gienierał-połkownik Matwiej Burlakow rasskazał korriespondientu Marinie Kałasznikowej, kak gruppirowki sowietskich wojsk wywodili iz Jewropy*, <http://50ugv.solaris.natm.ru/articles.php?Ing=ru&pg=13> [dostęp: 14 V 2024].

²⁰ Z tych pieniędzy garnizony w Niemczech otrzymały tylko 520 mln marek. Zdaniem niektórych, reszta została rozkradziona. Zob. P. Jefimowa, *op. cit.*

²¹ *Kak poługolodnaja Rossija podariła Giermani 28 miliardow dollarow*, <http://www.oboznik.ru/?p=65645&cysclid=lxublzqjuc838109644> [dostęp: 19 V 2024].

wycofania wojsk radzieckich z Polski, tranzyt przez „niepodległą” Ukrainę i „suwerenną” Białoruś²². Generał Burłakow tak to widział:

(...) nowi „demokratyczni” liderzy Polski i Czechosłowacji postanowili kosztem wyprowadzonych wojsk z Niemiec poprawić swoją sytuację finansową. Na przykład, kierownictwo polskiej „Solidarności” zażądało wyremontowania mostów, przez które przejeżdżać będą nasze eszelony. „Pany” przedstawili nam naprawę lichwiarskie, jawnie niewykonalne żądania także dotyczące opłat. Przejazd każdej osi kolejowego wagonu po terytorium kraju wyceniony został na 4 tysiące zachodnioniemieckich marek. Chodziło o dziesiątki milionów²³. Te warunki były dla nas nie do przyjęcia²⁴.

Nie wszystko jednak można było wywieźć. Pozostawały nieruchomości należące do Związku Radzieckiego (domy mieszkalne, szkoły, szpitale, ośrodki wypoczynkowe, obozy pionierskie, sanatoria, fabryki, obiekty handlowe, kluby, centra telewizyjne, parki techniki, lotniska...), których wartość ostatecznie wyceniono wg cen z 1990 r. na ponad 10,5 mld marek niemieckich²⁵. Próbowano je sprzedawać przez pośrednika. Zgodnie z międzyrządowym porozumieniem stało się nim niemieckie ministerstwo finansów²⁶. Zdaniem gen. Burłakowa „skąpi Niemcy” nie byli jednak taką usługą zainteresowani (zyskowną dla Rosjan wyceną i sprzedażą) i przyjęli postawę wyczekującą. Wiosną 1992 r. Ministerstwo Obrony Rosji zaproponowało stronie niemieckiej sprzedaż 21 111 obiektów znajdujących się w 777 garnizonach na podstawie tzw. transakcji ryczałtowej. Za nieruchomości warte 10,5 mld marek Rosja chciała otrzymać 6 mld, a reszta (ponad 4 mld marek) miała być rekompensatą za szkody w sro-

²² Problem tranzytu przez Polskę został szeroko przedstawiony w: J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w Polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002, s. 137–166.

²³ Polska oczekiwała zapłaty 16 tys. dolarów za jeden eszelon oraz 280 dolarów za każdy wóz transportu samochodowego. Zakładano, że w okresie wyprowadzania wojsk z Niemiec przez Polskę przejedzie ok. 11 tys. transportów kolejowych i ok. 3 tys. kolumn samochodowych liczących od 200 do 300 pojazdów. W sumie do zapłaty na rzecz Polski byłoby to ponad 180 mln dolarów. Zob. D. Fedor, *Wielki odwrót za wielkie pieniądze?* „Gazeta Wyborcza”, nr 289 z 12 XII 1990, s. 7.

²⁴ O. Faliczew, D. Lewinski, *Poslednij gławkom ZGW*, www.yaplakat.com/forum2/topic1415145.html [dostęp: 7 IV 2024]. Dodajmy, że tranzyt lądowy odbywał się także przez Polskę, ale przede wszystkim przez Czechosłowację, z którą stronie radzieckiej udało się uzgodnić korzystne warunki finansowe. Przez trzy linie graniczne przejechało 15 tys. eszelonów z ok. 132 tys. wagonów.

²⁵ *Ograblenie wieka*, https://web.archive.org/web/20130722113332/http://gazduma.ru/voennoe_delo/5/burlakow [dostęp: 11 IV 2024]. Media wartość nieruchomości szacowały na 30–40 mld marek.

²⁶ Zob. N. Burdyga, W. Jakow, *Czto ze wy molczitie, gospoda Filatow i Stiepaszyn?* <http://www.newlookmedia.ru/?p=10071&ysclid=lwhru4ny8s839025946> [dostęp: 24 V 2024].

dowisku naturalnym. W wyniku negocjacji wszystkie nieruchomości zostały przekazane Niemcom bez wzajemnych roszczeń na podstawie oświadczenia z 16 grudnia 1992 r. prezydenta FR i kanclerza RFN²⁷. Rosja otrzymała jedynie zadośćuczynienie w wysokości 550 mln marek²⁸.

Kwestia nieruchomości rozstrzygnęła się poza wojskiem i na jego niekorzyść. Przyjęte rozwiązanie potraktowane zostało przez dowództwo ZGW jako „porzucenie” majątku ogromnej wartości. Jakąś jego część można było jednak wykorzystać w nowych miejscach stacjonowania. Burłakow postanowił:

Wszystko, co było możliwe, rozebrać i wywieźć do Rosji. A były to tysiące hangarów, magazynów, boksów – w szczególności te budowle, które można zmontować w nowym miejscu. Tylko z pasów startowych i miejsc postojowych zdjeliśmy ponad 37 tys. betonowych płyt!²⁹.

Po rozwiązaniu problemu transportu i pozostawianych nieruchomości pojawił się kolejny związany z dyslokacją wojsk w miejscach docelowych. Burłakow wiele lat później w jednym z wywiadów zauważył, że wyznaczenie tak krótkiego czasu na wyprowadzenie wojsk stawiało w dramatycznej sytuacji życiowej dziesiątki tysięcy ludzi. W czasach Związku Radzieckiego większość infrastruktury wojskowej skupiona była w zachodnich rejonach przygranicznych, głównie w Ukrainie i Białorusi, niewielka część w krajach bałtyckich (*Pribaltika*). W te miejsca już wcześniej wycofano wiele jednostek z Węgier, Czechosłowacji, Polski, b. NRD, a nawet z Mongolii. W sumie ok. 1 mln osób.

Sytuację dodatkowo skomplikował upadek Związku Radzieckiego i ogłoszenie przez byłe republiki niezależności na początku lat dziewięćdziesiątych. Osiedlenie w tych rejonach wycofywanych jednostek z Niemiec stało się w pewnym momencie praktycznie niemożliwe, a to, co zostało tam wybudowane w latach 1991–1992 ze środków niemieckich (6 miasteczek wojskowych, w tym ponad 11 tys. mieszkań w Ukrainie i Białorusi), stało się własnością tych państw i zostało zasiedlone niekoniecznie przez wojsko³⁰.

²⁷ *Kak poługołodnaja Rossija podariła Giermani 28 miliardow dollarow...* W Niemczech, podobnie jak w innych państwach, z których wyprowadzono wojska radzieckie, przyjęto „opcję zerową” we wzajemnych rozliczeniach.

²⁸ W. Agapowa, *Nowyje ruskije afiery: geroi naszego wriemieni*, <https://litmir.club/br/?b=183758&p=38> [dostęp: 14 V 2024]. Tajemnicą pozostaje nadal, gdzie trafiły te pieniądze.

²⁹ P. Szkurlatow, *Proszczaj, Giermania! Nieizwiestnyje podrobnosti wywoda Zapadnoj Gruppy Wojsk*, <http://oficery.ru/security/3632> [dostęp: 11 IV 2024]. Demontowano podłogi, okna, drzwi, krany, nawet słupy oświetleniowe i płyty.

³⁰ M. Boltunow, *ZGW: Gorkaja doroga domoj*, <https://rulit.me/books/zgv-gorkaja-doroga-domoj-read-206285-54.html> [dostęp: 9 III 2024].

Pozostała więc Federacja Rosyjska, która jako sukcesor prawny Związku Radzieckiego przejęła odpowiedzialność za ZGW, ale była zupełnie na to nieprzygotowana, poza tym sama znajdowała się w sytuacji głębokiego kryzysu politycznego i gospodarczego. Do roku 1994 wybudowano tam zaledwie 2212 mieszkań³¹. Dlatego, jak mówił generał, „dziesiątki tysięcy naszych związków i jednostek wyprowadzono na puste pola”³², ze „świata dobrobytu”, „raju walutowego” w *nikuda* (donikąd). Nie było mieszkań dla rodzin oficerów, wojskowych miasteczek, pracy, miejsc dla przechowywania i eksploatacji sprzętu. Ale wtedy kwestię braku przygotowanej infrastruktury na przyjęcie wojska, mało kto podnosił. Dopiero po latach od tego wydarzenia zaczęły pojawiać się liczne głosy krytyczne. Generał Anatol Tierientjew, były szef sztabu ZGW pisał, że warunki wyprowadzenia wojsk

ustalone przez dowództwo wojskowo-polityczne trudno nazwać uzasadnionymi zarówno z militarnego, jak i ekonomicznego punktu widzenia. Dla porównania: w 1990 r. Pentagon zapowiedział wycofanie 60 tys. żołnierzy z terytorium Niemiec ze stacjonującego tam kontyngentu w ciągu siedmiu lat. Francja zapowiedziała wycofanie 50 tys. żołnierzy w ciągu czterech lat. Ale człowiek w mundurze nie może dyskutować o rozkazach. Zaczęła się ciężka, codzienna praca³³.

W przypadku wojsk alianckich tempo wycofania było ściśle powiązane z czasem potrzebnym na stworzenie dla nich całej infrastruktury w nowych miejscach rozmieszczenia. Takiego trybu (synchronizacji) działania nie przewidziano w przypadku wyprowadzania ZGW. Wojska i sprzęt wycofywano w pośpiechu, natomiast z dużym opóźnieniem zaczęto myśleć o zorganizowaniu dla nich w nowych miejscach stacjonowania podstawowych warunków dla normalnego życia, przede wszystkim kwater dla ludzi.

Skutki uboczne wycofania

W garnizonach szykujących się gorączkowo do wyjazdu zapanował chaos. Tę sytuację postanowili wykorzystać żołnierze i oficerowie, urzędnicy moskiewscy wysokich szczebli, różnego rodzaju kombinatory, a także natowskie tajne służby i grupy mafijne. Służby wywiadowcze państw NATO wiedziały, że ZGW jest

³¹ *Ibidem*.

³² O. Faliczew, D. Lewinski, *op. cit.*

³³ *Wywod Zapadnoj Gruppy Wojsk s toczki zrieniija rossijskogo gienierala*, https://svgvvg.ru/index.php?option=com_content&view=article&id=111:info-vivvod-voysk [dostęp: 12 IV 2024].

swoistym poligonem doświadczalnym, gdzie testowano walory bojowe najnowocześniejszych systemów uzbrojenia oraz poziom przygotowania żołnierzy i kadr dowódczych. To, co działo się za ogrodzeniami kompleksów wojskowych i na poligonach było najpilniej strzeżoną tajemnicą. Żadna informacja z izolowanych od otoczenia miasteczek wojskowych (były to „strefy zamknięte” dla obywateli NRD) nie powinna była przedostać się na zewnątrz. To się zmieniło w okresie wycofywania wojsk. Zaistniała sytuacja rozszczełniła garnizony, w czym wywiad natowski dostrzegł niepowtarzalną okazję do zdobycia informacji o uzbrojeniu radzieckim i różnych innych aspektach funkcjonowania ZGW.



Generał Matwiej Burlakow. Ostatni głównodowodzący ZGW (13 grudnia 1990–31 sierpnia 1994). Źródło: ru.wikipedia.org

Agentów niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej (BND) i amerykańskiej Agencji Wywiadu Obronnego (DIA) interesowało wszystko, od najnowszego uzbrojenia po wyżywienie. Przeszukiwano wysypiska śmieci przy obiektach wojskowych, złomowiska i bazy (pchli targ), na których handlowali żołnierze i pracownicy cywilni czym się tylko dało (lornetki, noktowizory, mapniki, czapki, medale itp.). Agenci niemieckiego i amerykańskiego wywiadu na tym

nie poprzestali. W 1992 r. trzech oficerów Bundeswehry z dozymetrami podjęło próbę przedostania się do magazynów jądrowych w Altengrabow, na terenie dyslokowanej tam Brygady Artylerii Armat. Strażnicy otworzyli ogień, oficerów zatrzymano, raniąc jednego z nich. Burlakow, odnosząc się do tego wydarzenia, wyjaśnił, że magazyny jądrowe były już opróżnione. Głowice atomowe w skrytości wcześniej wywieziono do Rosji. Mając na myśli zachodnich oficerów wywiadu, zauważył z pewną wyższością:

Nie będę się chwalił, ale im także nie udało się określić ani czasu, ani trasy ewakuacji broni jądrowej. Wspólnie ze służbami specjalnymi zaplanowaliśmy i z sukcesem wdrożyliśmy kombinowaną operację z udziałem wielu transportów. Równocześnie identyczny z zewnątrz transport wyruszył kilkoma trasami pod uzbrojoną eskortą na stację kolejową, na drodze obowiązywały wzmożone środki ostrożności, a na stacji zaprowadzono ścisły reżim dostępu. W tym samym czasie z innych bram wyjeżdżały zwykle samochody wojskowe, znane Niemcom i ewentualnym szpiegom. Jednocześnie prowadziliśmy ukierunkowaną dezinformację i szereg innych działań odwracających uwagę³⁴.

Po takim niepowodzeniu wywiad zachodni postanowił pozyskiwać informacje drogą bardziej bezpieczną – bezpośrednio od żołnierzy i oficerów, wykorzystując nieograniczony wśród nich popyt na różnego rodzaju towary (gorączka zakupowa i jednocześnie brak większych pieniędzy). Operacji nadano kryptonim „Żyrafa”. Pracownicy wywiadu pod przykrywką miłośników militariów, agentów nieruchomości, obwoźnych handlarzy, przedstawiciele salonu samochodowego nawiązywali kontakty z żołnierzami i oficerami, proponując dostarczenie atrakcyjnych towarów w zamian za dokumenty i sprzęt wojskowy. Gotowi byli też dobrze zapłacić za te „dobra”. Operacja się powiodła. Okazało się, że podatność na korupcję w szeregach ZGW była znaczna. Tą drogą wywiad miał pozyskać m.in.: „komputery pokładowe z MiG 29, silniki czołgu T 80, urządzenia do wykrywania celów artyleryjskich, systemy wczesnego ostrzegania, urządzenia szyfrujące i książki kodowe”³⁵.

Innym zjawiskiem towarzyszącym wyprowadzaniu wojsk były kradzieże, oszustwa, nadużycia natury finansowej, defraudacje. Dopuszczali się tego zarówno szeregowi żołnierze, jak i oficerowie wszystkich rang. W proceder grabienia

³⁴ D. Lewiński, B. Sołdatenko, *Biegstwo pobieditielej (wspominania gławkoma ZGW)*, <https://hvac.livejournal.com/19686.html> [dostęp: 19 V 2024]. Gen. Burlakow już 5 maja 1991 r. ogłosił na konferencji prasowej, że głowice jądrowe zostały wywiezione z Niemiec w pierwszej kolejności.

³⁵ *Operation „Giraffe”: BND schnüffelt im sowjetischen Müll*, https://www-mdr-de.translate.google.com/geschichte/ddr/deutsche-einheit/wiedervereinigung/bnd-sowjetunion-ostdeutschland-abzug-truppen-100.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 11 V 2024].

ZGW angażowały się również osoby z zewnątrz: politycy, ważni urzędnicy ministerialni, nawet znani ludzie kultury. Burlakow wspominał:

Pamiętam... do grupy przyjechał szef departamentu handlu Ministerstwa Obrony ZSRR generał Sadownikow z jednym ze znanych w naszym kraju piosenkarzem. W rozmowie ze mną ten piosenkarz zapytał: „Wiesz, że wybrałem firmy i karmię ZGW?” Odpowiedziałem mu: „Wiem, że dobrze śpiewasz, ale że nas karmisz – nie!” Powiedział mi, że wybrał kilka dobrych firm w Berlinie, które sprzedają i dostarczają towary do grupy³⁶.

W innym miejscu generał zauważył, że garnizony zostały

otoczone przez pozbawionych skrupułów kombinatorów, za którymi stały wysoko postawione osoby z Moskwy, Bonn i Berlina. Proponowano nam zakup żywności, węgla i innych surowców po astronomicznych cenach. Odmówiliśmy. Potem naciskali w inny sposób³⁷.

Nagminnym zjawiskiem była sprzedaż ruchomego mienia wojskowego, a także czerpanie zysków z nieruchomości, które traktowano jako „porzuczone” przez władze Rosji, oddane Niemcom „za darmo”. Generałowie mieli „nie widzieć niczego zdrożnego w nadrobieniu tego zaniedbania” i zarobić na nieruchomościach³⁸. W latach 1991–1992 dzierżawiono je, udostępniano na cele reklamowe i inne przedsięwzięcia komercyjne cywilnym organizacjom. Część pozyskanych pieniędzy trafiała na konto ZGW, a część (nie wiadomo jak wysoka) do prywatnych kieszeni. Głośna była sprawa gen. Sieliwierstowa, zastępcy dowódcy 16 Armii Powietrznej, który z grupą niemieckich biznesmenów zorganizował wyścig samochodowy dragsterów na jednym z rosyjskich lotnisk. Otrzymał za to 29 tys. marek, które przywłaszczył³⁹. Nie był to pojedynczy przypadek działalności komercyjnej z wykorzystaniem wojskowych nieruchomości i naruszeń dyscypliny finansowej. Główny Inspektor Państwowy Federacji Rosyjskiej Jurij Bołdyriew obliczył, że „wyżsi rangą funkcjonariusze ZGW nielegalnie przelali około 17 mln DM na konta bankowe w Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii i Finlandii”⁴⁰.

Częstym procederem były spekulacje handlowe i przemysł towarów przy wykorzystaniu sieci powiązań wojskowych. W grupie wojsk ujawniono na przykład masowy przerzut papierosów z Europy Wschodniej do Niemiec;

³⁶ Cyt. za: M. Bołtunow, *op. cit.* Tym znanym piosenkarzem był Jozif Kobzon.

³⁷ D. Lewiński, B. Soldatenko, *op. cit.*

³⁸ *Za czto ubili Dmitrija Chołodowa*, <https://bulochnikov.livejournal.com/28829.html?ysclid=lxo-kwhzpeu685311519> [dostęp: 13 V 2024].

³⁹ W. Agapowa, *op. cit.*

⁴⁰ *Ibidem*.

zakup w Indiach (rzekomo na potrzeby ZGW) 800 tys. kompletów bielizny pościelowej, które nigdy nie trafiły do garnizonów w Niemczech; zakup w Austrii na koszt wojska dużej liczby telewizorów i magnetowidów, które dostały się w całości do PGW a następnie zostały rozprowadzone przez wojskową sieć handlową. Do Polski dotarło frachtem lotniczym i bezcłowo 17 tys. litrów alkoholu, zgłoszonego jako towar wojskowy⁴¹; próbowano nielegalnie przewieźć przez polską granicę również hurtowe ilości piwa niemieckiego⁴². W transportach wojskowych przemycano do Polski z Niemiec także samochody osobowe „nieznanego pochodzenia”⁴³.

Na odrębną uwagę zasługuje kwestia handlu sprzętem wojskowym i bronią w latach 1990–1994 oraz dezercja. Media niemieckie informowały, że: sprzedany został Niemcowi MiG-23, uprzednio zdemontowany⁴⁴; sprzedawane były karabiny i amunicja. Zdaniem Joerga Morre dyrektora Niemiecko-Rosyjskiego Muzeum Karlshorst w Berlinie, karabiny kałasznikowa „były do dostania na każdym rogu w miastach, gdzie były koszary”⁴⁵, a broń boczna „na stołach straganów w dawnym Check-Point Charlie (b. przejście graniczne między Berlinem Wschodnim a Berlinem Zachodnim) i przy Bramie Brandenburskiej”⁴⁶. Do wiadomości publicznej trafiła też informacja o zatrzymaniu rosyjskiego podpułkownika, który próbował „ukryć ciężarówkę zawierającą łącznie 9810 dziewięciomilimetrowych pistoletów Makarowa”, a także o dostawach „setek rakiet przeciwlotniczych i transporterów opancerzonych z zasobów ZGW w rejonu kryzysowe Bałkanów”⁴⁷.

Generał Burlakow, któremu były znane doniesienia prasy niemieckiej o sprzedaży broni i amunicji z zasobów ZGW, zdecydowanie zaprzecza. W jednym z wywiadów przyznaje, że były wprawdzie próby kupna broni od żołnierzy

⁴¹ *Schwarzer Handel mit Rotem Stern*, https://www-mdr-de.translate.google.com/translate/geschichte/zeitgeschichte-gegenwart/politik-gesellschaft/nebenwirkung-abzug-sowjetische-truppen-100.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 12 IV 2024].

⁴² Zob. W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011, s. 283–284.

⁴³ *Ibidem*, s. 307–312.

⁴⁴ *Do swidanija DDR*, https://www-spiegel-de.translate.google.com/translate/russische-armee-abzug-aus-berlin-und-brandenburg-1994-a-990560.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 19 V 2024].

⁴⁵ Cyt. za: J. Lepiarz, *25 lat temu ostatni rosyjski żołnierz opuścił Niemcy*, <https://www.dw.com/pl/25-lat-temu-ostatni-rosyjski-%C5%BCo%C5%82nierz-opu%C5%9Bci%C5%82-niemcy/a-50192748> [dostęp: 11 V 2024].

⁴⁶ F. Reimold, *Russischer Truppenabzug: Abschied zweiter Klasse – Stern*, https://www-sternde.translate.google.com/translate/geschichte/russischer-truppenabzug-abschied-zweiter-klasse-3066026.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 10 VI 2024].

⁴⁷ *Schwarzer Handel mit Rotem Stern...*

(ponad pięćdziesiąt takich przypadków tylko w 1992 r.), ale żadna się nie powiodła. Kategorycznie stwierdzał:

Ewidencja amunicji i broni była odpowiednio zorganizowana (...). Przez wszystkie lata istnienia grupy poszukiwano tylko 68 sztuk broni strzeleckiej. Sto procent broni i sprzętu wojskowego trafiło do Rosji⁴⁸.

Generał, delikatnie mówiąc, mijał się z prawdą, co zresztą zrozumiałe. W jednym z tekstów rosyjskich można było przeczytać:

W GSVG [Grupie Wojsk Radzieckich w Niemczech] zaskakująco łatwo było sfałszować księgi rachunkowe i wydatki, a żołnierze radzieccy zapomnieli, zgubili i porzucili imponującą ilość amunicji. W jednym z tajnych raportów przygotowanych dla Politbiura czytamy: „Na otwartych wysypiskach śmieci w różnych rejonach NRD, a także na terenach ćwiczeń Grupy Wojsk Radzieckich w 1985 r. znaleziono: 4070 sztuk naboju do broni automatycznej, 359 sztuk amunicji wielkokalibrowej, 50 pocisków artyleryjskich, 197 min, 4 granaty ręczne i 3 rakiety”⁴⁹.

Kolejny problem stanowiły dezercje. Uciekali szeregowi żołnierze i sierżanci, chorążowie i oficerowie, cywilni pracownicy, młode małżeństwa; ludzie wykształceni, specjaliści i ludzie prości. Dochodziło do nich przez cały okres stacjonowania armii radzieckiej w Niemczech Wschodnich. Według źródeł niemieckich, co roku miało uciekać 400–500 żołnierzy i oficerów, często z bronią, z nadzieją przekroczenia granicy RFN⁵⁰. Christoph Meissner, pracownik naukowy muzeum Karlshorst, zauważa, że dezercerzy stwarzali

ogromne niebezpieczeństwo dla ludności cywilnej, a przede wszystkim dla wojska chroniącego pogranicza. Wschodnioniemieccy żołnierze strzegący granicy państwa bali się ich jak ognia, ponieważ uciekający czerwonoarmiści nie mieli nic do stracenia, strzelali bez uprzedzenia⁵¹.

Finał tych ucieczek najczęściej był tragiczny. Uciekinierzy ginęli od kul w obławach organizowanych przez specjalne (poszukiwawcze) oddziały radzieckie i współpracującą z nimi niemiecką Policją Ludową (*Volkspolizei*). Złapani trafiali na długie lata do więzienia.

⁴⁸ D. Lewiński, *Nas wywodili w czyste pole*, http://www.11td.ru/zgv.php?article_2 [dostęp: 7 II 2024].

⁴⁹ „Pobieg czerez Berlinskuju Stieniu”: *skolko sowietskikh soldat sbieżalo iz GDR na Zapad*, https://weekend.rambler.ru/read/51355842/?utm_content=weekend_media&utm_medium=read_more&utm_source=copylink [dostęp: 19 VI 2024].

⁵⁰ *Deserteure. Flucht vor der Roten Fahne*, https://www-mdr-de.translate.goog/geschichte/ddr/politik-gesellschaft/deserteure-flucht-sowjetarmee-ddr100.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 12 V 2024].

⁵¹ Cyt. za: J. Lepiarz, *op. cit.*

Dezercje występowały również w czasie wyprowadzania wojsk. Szacuje się, że takich przypadków mogło być ponad 500. W zjednoczonych Niemczech uciec było łatwo. Michaił Bołtunow, który wiele lat był dziennikarzem gazety ZGW, pisał:

Po zjednoczeniu Niemcy „czekali” na dezertersów – żołnierzy, chorążych, oficerów Zachodniej Grupy Wojsk. Dezercja stała się „ulubionym” tematem niemieckiej prasy. Niektóre gazety i tygodniki spieszyły powiadomić świat o „tłumach uzbrojonych dezertersów”, którzy błąkają się w lasach nowych wschodnich ziem. Zachodni Niemcy analitycy prognozowali masową ucieczkę radzieckich żołnierzy „za wzgórek”⁵².

Niemcy „czekali” na nich też dosłownie. W opuszczonych miasteczkach wojskowych przygotowywano dla zbiegów miejsca, wypłacano im 400 marek zasiłku dla bezrobotnych. I tam, „sprzedając informacje”, czekali na to, co im los przyniesie. Burlakow zauważa: „Oficer mógł im coś powiedzieć, choć nie było już żadnych tajemnic. A żołnierz nie ma żadnej specjalizacji, żadnych myśli w głowie”⁵³. W tej wypowiedzi generała nie trudno dopatrzeć się typowo rosyjskiej pogardy dla człowieka, w tym przypadku dla prostego żołnierza. Ale dla zachodnich służb cenną informacją był chociażby poziom jego wyszkolenia świadczący o jakości Armii Radzieckiej, stan zdrowia świadczący o wyżywieniu i jakości opieki medycznej i wiele innych danych, które można było uzyskać nie tylko od oficerów.

Motywacje dezercji też były różne. W przypadku żołnierzy służby zasadniczej częstym tłumaczeniem było sadystyczne prześladowanie młodych rekrutów przez „starych” żołnierzy, tzw. *diedowszczyna* (żołnierska fala). Dla niektórych była to ucieczka przed surową karą za popełnione przestępstwa na terenie garnizonu (kradzież, narkotyki, niesubordynacja, znęcanie się nad żołnierzami, samowolne opuszczenie koszar). Inni (raczej nieliczni) kreowali się na „politycznie prześladowanych” czy „bojowników o wolność”. Jeszcze inni (prawdopodobnie większość) pragnęli po prostu „lepszego życia”, zaznania europejskiego dobrobytu. Władze Niemiec nie wydawały ich w ręce kontrwywiadu radzieckiego.

Najbardziej znanym dezertersiem był podpułkownik Michaił Kolesnikow, dowódca Pułku Piechoty Zmotoryzowanej w Schlotheim. Uciekł w grudniu 1990 r. zabierając do samochodu ciężarowego kopie tajnych dokumentów i komplet najnowszej generacji amunicji czołgowej oraz przeciwlotniczą rakietę kierowaną, objętych ścisłą tajemnicą wojskową i państwową. Razem z nim uciekł dowódca kompanii materiałowego zabezpieczenia i żona jednego z oficerów.

⁵² M. Bołtunow, *op. cit.*

⁵³ *Snariady w tankach, w stwoł zasunut’i w pieried...*

Nieopodal bramy pułku na dezertersów czekali już Niemcy, którzy przekazali ich wywiadowi amerykańskiemu⁵⁴.

W latach wyprowadzania wojsk poważnym problemem dla ZGW były także różnoetniczne grupy mafijne z b. republik radzieckich, powiązane niekiedy z ludźmi rosyjskiej nomenklatury: czeczeńska, azerska, ormiańska, azerbejdżańska, kaukaska, ukraińska, bałtycka, rosyjska i inne. Korzystając z rozpadu Związku Radzieckiego, zjednoczenia Niemiec i złagodzonych kontroli granicznych, masowo przedostawały się na teren byłej NRD. Z nadzieją na szybki, łatwy i duży zysk spoglądały na garnizony ZGW, dzieląc teren na strefy wpływów poszczególnych grup bandyckich. Przy kreśleniu tej przestępczej mapy istotną rolę odgrywali działający w nich b. pracownicy cywilni i żołnierze grupy, w tym dezerterszy. Bołtunow pisał, że w rejonie Poczdamu szczególnie aktywna i mocna była mafia ukraińska, ale nie z powodu jakiejś „szczególnej miłości do tego miasta”, lecz po prostu dlatego, że

tamtejsi mafiosi wcześniej odbywali służbę w tym rejonie. Na przykład w pułku czołgów czy artyleryjskiej dywizji. Mieli określone powiązania z miejscową ludnością, dobrze znali miasto. Mieszkali w domach, które opuściły wojska rosyjskie⁵⁵.

Rosyjskojęzyczne grupy mafijne napadały na żołnierzy, oficerów i wartowników; na mieszkania wojskowych i obiekty ZGW; uprawiały tzw. *rekiety*, wymuszając haracze od mieszkańców garnizonów handlujących na bazarach, grabiąc na drogach oficerów powracających samochodami do kraju. *Rekieterzy* zabierali cały zgromadzony do wyjazdu dobytek i dokumenty.

Problem żerowania na majątku ZGW badały liczne komisje ministerialne, parlamentarne, prokuratury generalnej, głównego inspektoratu Rosji, Rady Najwyższej itd. W efekcie malwersację zarzucono wybiórczo zaledwie trzem osobom: generałowi, szefowi departamentu handlu w ministerstwie obrony i przedsiębiorcy. Pierwszego skazano na pięć lat w zawieszeniu na dwa lata i na grzywnę w wysokości 29 tys. marek za „sprzeniewierzenie cudzej własności”, drugiego uznano za winnego roztrwonienia majątku znacznej wartości, ale postępowanie umorzono z powodu objęcia oskarżonego amnestią, trzeciemu zarzucono oszustwo z dostawą towarów dla ZGW (odzież i kosmetyki), ale osta-

⁵⁴ J. Łukin, *Pobieg na zapad komandira pułka ZGW*, <https://dzen.ru/a/XGDxrHBYZgCtOc3I-?ysclid=ly5mbkrkl8202516641> [dostęp: 2 III 2024]. Rząd Stanów Zjednoczonych udzielił dezertersom azylu politycznego.

⁵⁵ M. Bołtunow, *op. cit.*

tecznie oczyszczono go z zarzutów. Nie odzyskał jednak zabezpieczonego mienia o wartości 50 mln dolarów (!?), które zostało „zagubione lub rozkradzione”⁵⁶.

Widać, że Kreml nie był zainteresowany wykrywaniem rwaczy, osób wzbogacających się nielegalnie na majątku wojskowym z racji pełnionej funkcji, stanowiska, sytuacji czy innej uprzywilejowanej pozycji. Za dużo osób szczebla dowódczego i centralnego było w ten proceder zamieszanych. Niejeden generał i wysoki urzędnik został milionerem. Bołdyriew wprost stwierdzał, że wyprawianie wojsk z Niemiec związane było z „potworną grabieżą”, a informowany o tym Jelcyn „nie podjął żadnych sankcji ani środków – nie miał na to ochoty (...). Nie domagał się już działań mających na celu przywrócenie porządku”⁵⁷.



Z pięciu armii ZGW trzy stacjonowały w samej Brandenburgii.
Muzeum Brandenburgii. Fot. F. Grzywacz

Ci nieliczni, którzy odważyli się mówić i pisać o malwersacjach w ZGW byli zastraszeni, zdejmowani ze stanowisk, a nawet zabijani. W październiku 1994 r. zginął Dmitrij Chołodow, dziennikarz „Moskiewskiego Komsomolca”, tropiący

⁵⁶ J. Zapodinskaja, *Armija kaznokradow*, <https://www.kommersant.ru/doc/360861> [dostęp: 13 III 2024].

⁵⁷ A. Kirilenko, *Jurij Bołdyriew – o „czemodanach Ruckogo”*, <https://www.svoboda.org/a/25117429.html> [dostęp: 29 V 2024]

nadużycia i afery korupcyjne w ZGW. W artykułach pisał o „niewłaściwym wykorzystaniu środków mających ułatwić wycofywanie i przesiedlanie 0,5 mln byłych żołnierzy radzieckich i ich rodzin stacjonujących w Niemczech Wschodnich”⁵⁸. Upubliczniał fakty „sprzedaży broni przez dowództwo Zachodniej Grupy Wojsk krajom trzecim”⁵⁹. Wielokrotnie podejmował temat nielegalnego wywozu z Niemiec dzieł sztuki: rzeźb, obrazów, zabytkowych mebli. Informował o „wysokiej rangi generale, który próbował przewieźć strategiczne materiały do Zachodniego Zgrupowania Wojsk”.

Okres wyprowadzania wojsk, poza ponurymi, miał też inne barwy. Był to czas akcyjnego „zbliżenia” się zarówno jeśli chodzi o wojska alianckie, jak i społeczność niemiecką. Oficerowie jednostek natowskich wizytowali garnizony, lotniska i poligony ZGW, a ludność niemiecka mogła zapoznać się z życiem żołnierzy podczas organizowanych „dni otwartych” w miasteczkach wojskowych. Rosyjscy oficerowie na zasadzie wzajemności odwiedzali obiekty alianckie. Jeśli chodzi o żołnierzy to po raz pierwszy otwierały się przed nimi drzwi do mieszkań Niemców. Zapraszani byli na spotkania rodzinne i świąteczne, podczas których otrzymywali drobne pożegnalne upominki. Zobaczyli wtedy mały fragment „codziennosci” świata dotychczas dla nich niedostępnego. Przez cały okres stacjonowania kontakty żołnierzy z mieszkańcami NRD miały charakter spotkaniowy, propagandowy, rytualny, reglamentowany i kontrolowany. Mieszkańcy garnizonu (poza oficerami) niewiele wiedzieli o świecie ich otaczającym, zaś okoliczna ludność o życiu „towarzyszy broni” i „przyjaciół”. Różniło ich wszystko: kultura, język, obyczajowość, tradycja, doświadczenia historyczne, światopogląd, styl życia. Te odmienności nie sprzyjały zbliżeniu, nawet gdyby zaistniała ku temu okazja, a temu starały się zapobiegać obie strony. Kontakty nieoficjalne, koleżeńskie czy przyjacielskie, słowem prywatne były z zasady podejrzane i spotykały się ze zdecydowaną reakcją wojskowych służb specjalnych.

Christian Th. Müller badający stosunki między jednostkami radzieckimi a społeczeństwem NRD zauważył, że swoboda poruszania się żołnierzy zawodowych i pracowników cywilnych grupy wojsk w obrębie NRD była faktycznie pozorna,

w szczególności kontakty pozainstytucjonalne z ludnością NRD podlegały znacznym ograniczeniom. Naruszenia, na przykład w postaci nielegalnego wjazdu do Berlina lub utrzymywania prywatnych stosunków z obywatelami

⁵⁸ *Dmitrij Chołodow*, https://en.wikipedia.org/wiki/Dmitry_Kholodov [dostęp: 21 V 2024].

⁵⁹ *Dmitrij Chołodow*: „*On umier za prawdę*”, <https://ed-glezin.livejournal.com/1741784.html?y-sclid=lxvy6fplkv870440396> [dostęp: 21 V 2024].

lami NRD, były często karane powrotem do ZSRR. Długotrwałe kontakty osobiste lub prywatne z obywatelami NRD stanowiły więc wyjątek i mogły odbywać się tylko „kspiracyjnie”. Już z tego powodu romantyczne relacje między niemieckimi kobietami a sowieckimi oficerami stawały się wysoce problematyczne⁶⁰.

Niemniej jedni i drudzy spoglądali na siebie z zaciekawieniem, a Niemcy także z bojaźnią i niechęcią. W ich pamięci zakodowane były dramatyczne wydarzenia z bezpośrednich „spotkań” z członkami radzieckich sił zbrojnych: zabójstwa, gwałty, rabunki, włamania, wypadki, rykoszety pocisków spadających na wieś podczas ćwiczeń poligonowych itd. Państwowa Służba Bezpieczeństwa (*Staatssicherheitsdienst, Stasi*) odnotowała tylko w latach 1976–1989 ok. 27 500 tego typu przestępstw popełnionych przez radzieckich żołnierzy⁶¹.

Wiadomość o decyzji wycofania wojsk radzieckich z ich terytorium została więc przyjęta z ulgą i radością przez zwykłych Niemców. Warto to podkreślić, gdyż nie wszyscy byli zadowoleni. Szczególnie ci, którzy z racji pełnionych funkcji w aparacie partyjnym, wojsku i organach represji ściśle współpracowali, czy wręcz byli na usługach Rosjan i korzystali z ich ochrony. Po zjednoczeniu Niemiec poczuli się „porzuceni” i mieli powody, aby obawiać się o swoją przyszłość. Był tego świadomy Gorbaczow, gdyż we wrześniu 1991 r. zwrócił się pisemnie do Kohla, aby „zaprzestać karnego ścigania przywódców SED (*Sozialistische Einheitspartei Deutschlands*, Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec), agentów służby bezpieczeństwa i wszystkich tych, którzy u boku Moskwy walczyli o komunizm”. Kanclerz mówił, że zdaniem Gorbaczowa

sprawy zmierną obecnie w kierunku chęci zmuszenia dawnego przeciwnika, „w duchu prymitywnego antykomunizmu”, aby „wypłó do dna kielich goryczy”. A kiedy już pochwyli się sprawcą, znajdzie się również stosowny paragraf na niego (...). Otwarte lub maskowane propagowanie antykomunizmu kłóci się z zasadami stosunków dobrosąsiedzkich. Gorbaczow pisał w liście także o „zimnej wojnie” na froncie wewnątrzniemieckim, a nawet o „polowaniu na czarownicę”⁶².

⁶⁰ Ch.Th. Müller, „O' Sowjetmensch!” *Beziehungen von sowjetischen Streitkräften und DDR-Gesellschaft zwischen Ritual und Alltag* [w:] *Ankunft – Alltag – Ausreise. Migration und interkulturelle Begegnung in der DDR-Gesellschaft*, red. Ch.Th. Müller, P.G. Poutrus, Potsdam – Böhlau – Köln 2005, s. 59; https://zeitgeschichte.digital.de/doks/frontdoor/deliver/index/docId/915/file/m%3%bcller_sowjetmensch_2005_de.pdf [dostęp: 30 VII 2014].

⁶¹ *Alltag der Sowjetsoldaten in der DDR*, https://www-mdr-de.translate.google.com/translate/DDR/kalter-krieg/rote-armee-sowjet-soldaten-100.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 25 IV 2014].

⁶² Helmut Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec...*, s. 275–276.

Kohl uznał to wystąpienie za „niedopuszczalną ingerencją w sprawy wewnętrzne” i podkreślił, że „przestępcza” działalność SED zostanie zdemaskowana, podobnie jak to stało się, jego zdaniem, w Rosji ze zbrodniami okresu stalinowskiego.

Wyjazd bez fanfar – „pożegnanie drugiej kategorii”

Wojska Radzieckie/Rosyjskie wyjeżdżały bez fanfar, „paradenmarszy”. Niemcy specjalnie nie fetowali tych wydarzeń, miało być „godnie”, ale zdystansowanie, również w dniu wyjazdu ostatniego żołnierza ZGW. Niemcy proponowały dwuczęściowe, skromne uroczystości bez udziału wojsk alianckich, z dała od Berlina. Najpierw w kwaterze sztabu ZGW w Wünsdorf, następnie finalny przemarsz w Weimarze. Moskwa natomiast nalegała na uroczyste posiedzenie Bundestagu i wspólną defiladę wszystkich czterech zwycięskich mocarstw II wojny światowej przy symbolicznej Bramie Brandenburskiej w Berlinie. Przyczyna sporu była zarazem historyczna i polityczna. Alianci uważali się za mocarstwa „przyjazne” i „opiekuńcze” w stosunku do Niemiec. Tak też postrzegali ich Niemcy, oceniając zachowanie i pomoc wojsk alianckich w sytuacjach kryzysowych, których nie brak było w historii powojennych Niemiec: blokada Berlina wschodniego przez jednostki ZGW w 1948 r., udział ich w krwawym stłumieniu powstania robotniczego w Berlinie 17 czerwca 1953 r. i na terenie kraju⁶³, militarna osłona budowy muru w 1961 r.

Z tego powodu Rosjanie, ale też z powodu traumatycznych wydarzeń z okresu ustanawiania radzieckiego porządku⁶⁴, mieli status wojsk okupacyjnych kojarzących się z tymi bolesnymi dla Niemców przeżyciami, chociaż oficjalnie uchodzili za „przyjaciół” i „wyzwolicieli”, a ich obecność przez czterdzieści dziewięć lat stała się nieodłączną częścią ich własnej historii. Na ten swoisty dualizm pamięci zwróciła uwagę Silke Satjukow, historyk na Uniwersytecie w Jenie, pisząc:

Byli w równym stopniu wyzwolicielami, jak i okupantami, braćmi i przyjaciółmi, którym zawdzięczamy wolność i koniec narodowego socjalizmu. Losy i przyszłość pierwszego państwa socjalistycznego na ziemi niemieckiej były nierozzerwalnie związane z chwalebny Związkiem Radzieckim i jego żołnierzami, którzy odtąd stacjonowali w Niemczech⁶⁵.

⁶³ W zadanie tłumienia zrewoltowanej ludności zaangażowanych było 100 tys. żołnierzy i tysiąc czołgów. Zob. P. Wołoszyn, *op. cit.*, s. 205.

⁶⁴ Zob. N. Pietrow, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1953*, Warszawa 2015.

⁶⁵ S. Satjukow, *Fremde Freunde – DDR Burger und Sowjetsoldaten*, https://www-mdr-de.trans-late.goog/geschichte/ddr/kalter-krieg/Sowjetisches-Territorium-DDR100_zc-5d4497f6_zs-

Odrzucono więc ideę przygotowania jednego widowiskowego i centralnego wydarzenia wspólnie z jednostkami b. sprzymierzeńców Moskwy w koalicji antyhitlerowskiej. Ostatecznie po interwencji Jelcyna, Kohl zgodził się na zorganizowanie 31 sierpnia 1994 r. pożegnalnej parady ostatnich oddziałów ZGW w części memorialnej berlińskiego Treptower Park. Było też przewidziane przemówienie prezydenta Jelcyna i kanclerza Kohla, złożenie wieńców pod pomnikiem żołnierza-wyzwolicieła razem z żołnierzami Bundeswehry, a na zakończenie uroczysty koncert artystów rosyjskich i niemieckich na reprezentacyjnym placu Lustgarten.

Lew Kopieliew, znany dysydent polityczny w ZSRR i badacz historii stosunków rosyjsko-niemieckich, zauważył, że emocje i spory wokół formy i miejsca pożegnania wojsk rosyjskich, które odegrały decydującą rolę i poniosły największe ofiary w pokonaniu faszystów, były „upokarzające i niesprawiedliwe”⁶⁶. Dla Rosjan, w porównaniu z oddzielną i pompatyczną ceremonią wyjazdu części wojsk alianckich w Berlinie, która odbyła się tydzień później, było to „pożegnanie drugiej kategorii”, „nabożeństwo żałobne”, słowem: wydarzenie mało prestiżowe. Komentator niemiecki Klaas Anders tak spuentował tę ceremonię:

(...) dla dużej części rosyjskiego społeczeństwa był to punkt kulminacyjny straszliwego upokorzenia: czy nie było wystarczająco źle, że armia, która nigdy nie wkroczyła do Berlina jako zwycięzca faszystów, została teraz w trybie natychmiastowym „wypchnięta” jako siła zwycięska drugiej klasy. Wstyd czasami wzrastał, gdy odchodzący żołnierze na defiladzie pożegnalnej zaczęli śpiewać wiersz po niemiecku. Kulminacją upokorzenia było jednak to, że wyraźnie pijany Borys Jelcyn zaczął pełen entuzjazmu dyrygować berlińską orkiestrą policyjną i na marginesie w pewnym stopniu rozgrzeszył swoich niemieckich przyjaciół za winy II wojny światowej⁶⁷. To Hitler, a nie naród niemiecki, wywołał wojnę ze Związkiem Radzieckim. Patrząc wstecz, nie wydaje się, aby 31 sierpnia 1994 był powodem do świętowania dla postsocjalistycznej Rosji. Stał się raczej symbolem upadku dawnej potęgi światowej⁶⁸.

-63c7b215.html?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 27 IV 2024].

⁶⁶ Zob. W.I. Wasiljew, *K 25-letiju wywoda Zapadnoj grupy Wojsk s territorii germanii*, <https://www.imemo.ru/news/events/text/k-25-letiu-vivoda-zapadnoy-gruppi-voysk-jgv-s-territory-germany> [dostęp: 7 IV 2024].

⁶⁷ Jelcyn „wstrząsnął” zgromadzonymi na uroczystościach pożegnania także oświadczeniem, że „w wojnie Rosji z Niemcami nie było ani zwycięzców, ani pokonanych”. Zob. A. Sidorczik, *Styd, sram i kapitulacja. Kak my uchodzili iz Germanii w 1994-m*, https://aif.ru/society/history/styd_sram_i_kapitulyaciya_kak_my_uhodili_iz_germanii_v_1994-m?ysclid=ly-cr32az3x278150545 [dostęp: 29 VI 2024].

⁶⁸ K. Anders, *Wünsdorf, Wodka, Wolga – die Erinnerung an den Abzug der ehemaligen Sowjetarmee aus Deutschland*, https://erinnerung-hypothesen-org.translate.goog/7404?_x_tr_sl=de&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc [dostęp: 21 VI 2024].

Formy pamięci

Władze zjednoczonych Niemiec dużo starań włożyły w upamiętnienie przeszłości i budowanie pamięci zbiorowej o powojennej historii kraju, związanej z jego półwiecznym podziałem na dwa państwa i obecnością na terenie Niemiec Wschodnich potężnego zgrupowania wojsk radzieckich. Ten okres pozostawił trwałe ślady, począwszy od materialnych, poprzez polityczne, kulturowe i symboliczne, a skończywszy na mentalnych i psychospołecznych; pozostawił też różne kultury pamięci, np. Niemców zachodnich i Niemców wschodnich, grupowe i jednostkowe, lokalne i regionalne. Ten stan rzeczy stara się uwzględnić prowadzona przez państwo niemieckie polityka historyczna, zorientowana z jednej strony na zachowanie i ochronę istniejących form pamięci, z drugiej na instytucjonalizację pamięci poprzez na przykład tworzenie muzeów, organizowanie oficjalnych uroczystości, konferencji, spotkań itp.

Ważnymi miejscami pamięci i formą reprezentacji przeszłości są poradzieckie pomniki. Przekazują one współczesnym pokoleniom Niemców doświadczenie czasów minionych i informację o ważnych faktach historycznych. To dzięki nim łączność z nie tak odległą historią może być aktywnie nawiązana i wykorzystana w teraźniejszości. Najważniejsze znajdują się na dużych kompleksach memorialnych, założonych w latach 1945–1949 w Berlinie, w Grosser Tiergarten Park, Treptower Park i Schönholzer Heide. Są one jednocześnie cmentarzami wojskowymi czerwonoarmistów poległych w bitwie o Berlin i znajdują się pod opieką władz stolicy Niemiec. W czasach NRD pod głównym pomnikiem w Treptower Park odbywały się zrytualizowane najważniejsze oficjalne uroczystości i ceremonie z okazji kapitulacji Niemiec i Dnia Zwycięstwa oraz innych rocznic i świąt państwowych obu państw. Także po wycofaniu wojsk nadal w tym miejscu obchodzono historyczną datę 8 maja 1945 r., upamiętniano poległych i oddawano hołd Armii Czerwonej, która przyniosła Niemcom „wyzwolenie”. Pojawiały się jednak nowe akcenty podczas tych uroczystości, odnoszące się bezpośrednio do aktualnej sytuacji politycznej w kraju. Na przykład w 2005 r., w 60. rocznicę zakończenia wojny, władze Berlina ogłosiły, że pragną, aby czczenie tego wydarzenia stało się zarazem „świętem tolerancji, otwartości i antyrasizmu”, „Dniem Demokracji”⁶⁹.

Do 2022 r. sprawa istnienia pomników poradzieckich jako miejsc pamięci wydawała się być poza dyskusją. Nie tylko z powodu międzynarodowej umowy z 1990 r. (tzw. traktatu dwa plus cztery), która regulowała ich zachowanie i pie-

⁶⁹ J. Brunberg, *60. rocznica II wojny światowej w Berlinie*, <https://www.war-memorial.net/news-details-2.58> [dostęp: 20 V 2024].

łęgnowanie. Istotne było również stanowisko niemieckich władz i naukowców do tej kwestii, zupełnie odmienne od rusofobicznego podejścia prezentowanego np. w Polsce. Niemcoznawca i socjolog Andrzej Sakson tak je wyjaśnia:

W świadomości ogółu Niemców i w niemieckiej historiografii Armia Czerwona jest postrzegana przede wszystkim jako ta siła koalicji antyhitlerowskiej, która w decydujący sposób przyczyniła się do upadku III Rzeszy. Z jednej strony była to dla Niemców klęska związana z utratą państwowości, okupacja, a potem podziałem na dwa państwa, z drugiej jednak upadek totalitarnej, zbrodniczej, antyludzkiej III Rzeszy umożliwił odbudowę niemieckiej państwowości, stworzenie demokratycznego państwa dobrobytu, które w 1990 r. objęło ogół Niemiec. To przeświadczenie jest powszechne we wszystkich pokoleniach (...) ⁷⁰.

Gdy po wybuchu wojny Rosji przeciw Ukrainie pomniki radzieckie zaczęto oblewać czerwoną farbą, „zdobić” antyrosyjskimi napisami („Mordercy”, „Ukraińska krew na rosyjskich rękach”), wywieszać na nich flagi ukraińskie, a także żądać ich likwidacji w całości lub ich częściowego demontażu (np. usunięcia armat i czołgów, jako oznak przemocy i agresywnej postawy Rosji wobec Ukrainy) ⁷¹, głos zabrali politycy i historycy. Władze Berlina i innych miast (np. Drezna, Poczdamu) zdecydowanie odrzuciły te wezwania. Berlińska senator Bettina Jarasch z partii Zielonych tłumaczyła: „Chodzi tu o upamiętnienie zabitych w drugiej wojnie światowej, w której walcząc po stronie Armii Czerwonej z nazistowskim reżimem zginęli żołnierze wielu narodowości, w tym rosyjskiej i ukraińskiej”. Historycy natomiast podkreślali, że „każdy pomnik to element historii miasta”; to „część pamięci o tej wojnie. (...) Nie da się napisać historii na nowo. Te pomniki przypominają nam o tym, co się stało. Gdy nada się im odpowiedni kontekst, na przykład poprzez odpowiedni opis, będzie to zadowalającym rozwiązaniem” ⁷².

Podobna dyskusja toczyła się wokół innego miejsca pamięci: Niemiecko-Rosyjskiego Muzeum Berlin-Karlshorst, założonego przez RFN i FR w 1994 r. w historycznym obiekcie, które było świadkiem podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec w nocy z 8 na 9 maja 1945 r. Przez lata było siedzibą radzieckiego muzeum bezwarunkowej kapitulacji faszystowskich Niemiec pod-

⁷⁰ K. Pilawski, *Niemcy chuchają na pomniki czerwoarmistów*, <https://tygodnikprzeгляд.pl/niemcy-chuchaja-pomniki-czerwoarmistow/> [dostęp: 7 VII 2024].

⁷¹ *Niemcy zbyszczeszczą i grożą zburzeniem pomników żołnierzy radzieckich*, <https://pl.news-pravda.com/world/2024/05/28/40039.html> [dostęp: 6 VII 2024].

⁷² V. Friedrich, *Dyskusja o pomnikach sowieckich w Niemczech*, <https://www.dw.com/pl/po-napadzie-na-ukrain%C4%99-dyskusja-o-pomnikach-sowieckich-w-niemczech/a-61715370> [dostęp: 2 VII 2024].

czas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945. Dziś funkcjonuje tam placówka badawcza i wystawiennicza, skupiona na analizowaniu i ukazywaniu stosunków niemiecko-rosyjskich w okresie powojennym oraz dokumentowaniu stacjonowania wojsk radzieckich w Niemczech⁷³. W muzeum tradycyjnie przez wiele lat obchodzone rocznicę zakończenia II wojny światowej. Oprócz instytucji rosyjskich, ściśle współpracują z nim podobne placówki z Ukrainy i Białorusi.

Po agresji Rosji na Ukrainę odżył spór o nazwę muzeum. Na ważną przesłankę przemawiającą za koniecznością jego zmiany zwrócił uwagę ambasador Andrij Melnyk. Jego zdaniem „sugeruje ona, że ZSRR jest utożsamiany z Rosją i nie oddaje faktu, że inne republiki radzieckie także poniosły w tej wojnie znaczące ofiary”⁷⁴. Podobnie uważa dyrektor muzeum J. Morre, mówiąc: „Federacja Rosyjska usiłuje znacjonalizować radzieckie zwycięstwo, zmonopolizować je”⁷⁵. Od połowy 2022 r. jest to po prostu Muzeum Berlin – Karlshors. Poza nazwą zmienić ma się także formuła obchodów rocznicy 8 maja 1945 r. W tym dniu placówka „skoncentrować ma się wyłącznie na swej działalności muzealnej”. Organizowane mają być koncerty „Przypomnienie o pokoju”, a zamiast toastu – „minuta ciszy”⁷⁶.

Należy w tym miejscu wspomnieć o drugiej placówce, również poświęconej historii ZGW. W 2009 r., w 15 rocznicę wyjścia wojsk rosyjskich z Niemiec, otwarto muzeum *Roter Stern* („Czerwona Gwiazda”) w b. garnizonie Wünsdorf, gdzie mieściła się kwatera główna wojsk radzieckich. W uroczystości uczestniczył ówczesny ambasador FR w Niemczech Władimir Kotieniew. W muzeum zgromadzono artefakty ukazujące życie codzienne tego *Verbotene Stadt* (Zakazane Miasto). Stacjonowało w nim ponad 50 tys. osób, żołnierzy, oficerów i pracowników cywilnych. Zwane było „Małą Moskwą”, miało bezpośrednie połączenie ze stolicą Związku Radzieckiego. Wśród eksponatów znajduje się mundur generalski Bułakowa, подарowany przez niego w dniu otwarcia muzeum.

Pamięć podtrzymywana i kształtowana jest także przez konferencje, wykłady, debaty i spotkania oraz obchody rocznicowe na różnym szczeblu, także centralnym. W 30. rocznicę wycofania się wojsk radzieckich zaplanowano liczne konferencje naukowe. „Wycofanie się aliantów z Berlina. Uwarunkowania – proces – konsekwencje”. Pod takim tytułem w lipcu 2024 r. obradowali

⁷³ *Ort des Endes des Zweiten Weltkrieges in Europa*, <https://www.museum-karlshorst.de/ueber-uns/historischer-ort/> [dostęp: 21 V 2024].

⁷⁴ M. Stefanek, *Miejsce kapitulacji Niemiec zmieni nazwę*, <https://www.dw.com/pl/bz-miejsce-kapitulacji-niemiec-zmieni-nazw%C4%99/a-61664396> [dostęp: 3 VII 2024].

⁷⁵ V. Friedrich, *op. cit.*

⁷⁶ M. Stefanek, *op. cit.*

uczestnicy międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Centrum Historii Wojskowości i Nauk Społecznych Bundeswehry wraz z Muzeum Aliantów, Muzeum Berlin-Karlshorst i Fundacją Muru Berlińskiego, a także Université Paris-Sorbonne i Université de Lorraine. Jej celem było udzielenie odpowiedzi na pytanie, jakie znaczenie obecność wojskowa w podzielonym sektorowo Berlinie miała dla miasta i jego mieszkańców⁷⁷.



Wystawa eksponatów pobytu ZGW w Niemczech. Muzeum Wünsdorf. Fot. F. Grzywacz

Na listopad 2024 zaplanowana została konferencja „30 lat wycofania byłych wojsk radzieckich z Niemiec – przyczyny, przebieg i skutki”. Jej organizatorami są: Uniwersytet w Greifswaldzie, Sieć Maxa Webera dla Europy Wschodniej, Centrum Badań nad Zimną Wojną na Uniwersytecie Południowej Danii oraz Katedra Historii Współczesnej Uniwersytetu w Rostocku⁷⁸.

Z okazji okrągłych rocznic wycofania wojsk radzieckich/rosyjskich organizowano specjalne wystawy. W ten sam sposób świętowano także 30. rocznicę tego wydarzenia. W berlińskim Muzeum NRD prezentowana była do 15 lipca 2024 r. specjalna wystawa „Mały brat, wielki brat – NRD i Związek Radziecki”, ukazująca zależności i wpływy oraz osobiste przyjaźnie i relacje ze Związkiem

⁷⁷ *Der Abzug der Alliierten aus Berlin. Bedingungen – Ablauf – Folgen*, www.hsozkult.de/event/id/event-137963 [dostęp: 3 VI 2024].

⁷⁸ *30 Jahre Abzug der ehemaligen sowjetischen Truppen aus Deutschland – Ursachen, Verlauf und Wirkungen*, <https://www.hsozkult.de/event/id/event-144588> [dostęp: 5 VI 2024].

Radzieckim z perspektywy „małego brata”⁷⁹. Natomiast w Muzeum Lichtenberg w czerwcu 2024 r. we współpracy z Muzeum Berlin-Karlshorst otwarto wystawę pt. „Ostatnia parada. 30-lecie wyprowadzenia rosyjskich wojsk z Berlina”. Zwiedzający mogli się zapoznać z życiem miasteczek wojskowych, przebiegiem wyjazdu i pożegnań jednostek wojskowych oraz następstwami ich stacjonowania w Niemczech. A także z nadziejami Niemców, że po zakończeniu „epoki bipolarnego porządku świata” i zimnej wojny będzie możliwe zbudowanie nowej „europejskiej architektury bezpieczeństwa opartej na niestosowaniu przemocy i rozbrojeniu” oraz zawiązanie „przyjaznych stosunków z Rosją i zapanowanie wiecznego pokoju w Europie Wschodniej”⁸⁰. Wystawie towarzyszyły wykład i dyskusja panelowa pt. „O nadziei na wieczny pokój z Rosją. Wycofanie się wojsk rosyjskich 1990–1994”, podczas której mówiono o nadziejach i rozczarowaniach, złudzeniach i rzeczywistości⁸¹.

Tematyce wycofania wojsk radzieckich poświęcona była też wystawa „Wolny Świat” w Domu Historii Brandenburgii i Prus w Poczdamie. Pokazano na niej film krótkometrażowy „Kwatera główna ZSRR”, nakręcony w domu oficerskim w Wünsdorfie⁸². W tym mieście, w 25. rocznicę „wyjścia”, odbyło się spotkanie z udziałem premiera Dietmara Woidke i ambasadora FR Siergieja Nieczajewa. Jego celem było, poza upamiętnieniem rocznicy wycofania wojsk, „zapewnienie konstruktywnego wsparcia dla wymiany niemiecko-rosyjskiej”⁸³.

Pamięć o czasach symbolizowanych przez czerwoną gwiazdę ożywiały stowarzyszenia, które zawiązywały się w wielu miastach, miasteczkach i wsiach „goszczących” niegdyś radzieckie wojsko. Z okazji kolejnych rocznic organizowały inscenizacje, koncerty plenerowe z repertuarem rosyjskim, spotkania, także z udziałem weteranów z Rosji. Były one miejscem zbiorowego wspominania i upamiętniania, ale także indywidualnej i prywatnej prezentacji historii, nie

⁷⁹ „Kleiner Bruder, grosser Bruder – Die DDR und die Sowjetunion”, <https://www.ddd-museum.de/de/blog/2023/kleiner-bruder-grosser-bruder-die-ddr-und-diesowjetunion> [dostęp: 6 VI 2024].

⁸⁰ *Ausstellungen. Die letzte Parade. 30-jahre Abzug der russischen Truppen aus Berlin*, <https://www.museum-karlshorst.de/ausstellungen/die-letzte-parade-30-jahre-abzug-der-russischen-truppen-aus-berlin> [dostęp: 27 VI 2024].

⁸¹ *Von der Hoffnung auf ewigen Frieden mit Russland. Der russische Truppenabzug 1990–1994*, <https://www.museum-karlshorst.de/veranstaltungen/von-der-hoffnung-auf-ewigen-frieden-mit-russland-der-russische-truppenabzug-1990-1994> [dostęp: 27 VI 2024].

⁸² M. Krauß, *Als die Soldaten nach Russland heimkehrten. Ausstellung zum Abzug der vormals sowjetischen Truppen aus Brandenburg vor 30 Jahren*, <https://www.nd-aktuell.de/artikel/1181883.ausstellung-freie-welt-als-die-soldaten-nach-russland-heimkehrten.html> [dostęp: 27 VI 2024].

⁸³ *Woidke zum 25. Jahrestag des Abzugs der Westgruppe der Sowjetischen Streitkräfte aus Brandenburg*, <https://www.brandenburg.de/cms/detail.php/bb1.c.635204.de> [dostęp: 15 III 2024].

zawsze zgodnej z jej *mainstreamowym* postrzeganiem. Na przykład w Dörnitz w 2014 r., w 20. rocznicę pożegnania, licznie zgromadzeni mieszkańcy wysłuchali hymnu Związku Radzieckiego, obejrzeni przemarsz „młodzieżowej straży pożarnej w mundurach żołnierzy radzieckich, która zajęła pozycję pod czerwoną flagą z portretem Lenina⁸⁴.

W tych miejscach w wielu domach zgromadzone były pamiątki z tamtego okresu (matrioszki, medale, odznaki, naszywki, hełmy, mapy, mundury itp.), tworząc istne małe domowe muzea czasów lokalnego niemiecko-rosyjskiego współżycia. Tutaj przeszłość była idealizowana. Wracano w myślach do wspólnych biesiadnych „festynów ludowych”, pokątnego handlu wymiennego, zakupów w sklepach wojskowych. Były to swoiste miejsca indywidualnego odtwarzania historii doświadczonej osobiście. W tym kontekście niemiecki badacz zauważa, że

to, co regionalnie pozostało po obecności wojsk radzieckich czy rosyjskich, wydaje się być bardzo emocjonalną nostalgią i silną mistyfikacją dawnych rosyjskich miejsc⁸⁵.

Z upływem czasu tego typu spotkania stawały się coraz rzadsze. Rwała się pamięć ciągła o obecności żołnierzy radzieckich na ziemi niemieckiej. Miały na to wpływ aktualne relacje niemiecko-rosyjskie (ich pogorszenie) oraz wydarzenia polityczne będące udziałem Rosji (aneksja Krymu i wojna przeciw Ukrainie), które zmieniały postrzeżenie Rosjan w świadomości zbiorowej.

Problemy podobne do opisanych w artykule obserwować można było w Polsce w okresie wyprowadzania z niej wojsk radzieckich. Zaczynając od trudnych negocjacji ostatecznego terminu ich wyjścia, poprzez organizację transportu, przejmowanie nieruchomości, przeciwdziałanie negatywnym zjawiskom, a skończywszy na wybraniu formy i terminu oficjalnego pożegnania ostatnich żołnierzy. Jednak w porównaniu z ZGW ich skala była wielokrotnie mniejsza, tak jak wielokrotnie mniejsza była PGW pod każdym względem, przede wszystkim liczebnym i siły bojowej.

Procesowi wyprowadzania wojsk z Niemiec towarzyszyły też zjawiska (postawy), które, jak się wydaje, nie zostały w pełni docenione w Polsce. Niemcy mimo wyraźnego dystansowania się od Rosjan, zwracali uwagę, aby niezależnie od wszystkiego ich pożegnanie przebiegało „honorowo”, aby żołnierze i oficerowie z rodzinami wyjeżdżali z dobrymi wspomnieniami, jako „przyjaciele Niemiec”. Podzielali ich obawę o przyszłość, dlatego zaangażowali się w rozwiązanie

⁸⁴ T. Gerlach, *Sehnsucht nach Russland*, <https://taz.de/Abzug-aus-Deutschland-1994/!5044718/> [dostęp: 20 V 2024].

⁸⁵ K. Anders, *op. cit.*

problemów mieszkaniowych oficerów i finansowanie programu ich przekwalifikowania. Wszystko po to, aby zbudować pomost dla dobrych relacji z Rosją w przyszłości⁸⁶. I przez pewien czas wydawało się to bliskie urzeczywistnienia.

Streszczenie

Zachodnia Grupa Wojsk Radzieckich – trzydziestolecie wyjścia z Niemiec

Celem artykułu jest przedstawienie procesu wyprowadzania wojsk radzieckich/rosyjskich ze zjednoczonych Niemiec, jego aspektów negocjacyjnych, organizacyjnych, logistycznych i finansowych. Ukazuje się w nim również skutki uboczne tego procesu, takie jak: dezercja, handel sprzętem wojskowym i bronią, malwersacje, kradzieże, oszustwa, nadużycia natury finansowej, działalność grup mafijnych i tajnych służb. Sporo uwagi poświęca się w nim także formie pożegnania ostatnich żołnierzy Zachodniej Grupy Wojsk, jej aspektom politycznym i etycznym, jak też formom pamięci (kulturze pamięci) o stacjonowaniu wojsk radzieckich w Niemczech.

Abstract

Western Group of Soviet Forces – 30th anniversary of the withdrawal from Germany

This article aims to present the process of Soviet/Russian troops' withdrawal from a unified Germany, in its negotiating, organisational, logistical and financial aspects. It also reveals the side effects of this process, such as desertion, arms and military equipment trafficking, embezzlement, theft, fraud, abuses of a financial nature, activities of mafia groups and secret services. It also focuses on the form of bidding farewell to the last soldiers of the Western Group of Forces, its political and ethical aspects, as well as the forms of remembrance (the culture of remembrance) regarding the stationing of Soviet troops in Germany.

⁸⁶ Zob. A. Zaborowski, *Wyprowadzanie wojsk radzieckich/rosyjskich z Polski*, „Trybuna”, nr 257–258 z 28–29 XII 2020, s. 3.

Katarzyna Michalewicz

Wrocław

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

„Sygnały Legnickie”. Serwis informacyjny na czas stanu wojennego dla ziemi legnickiej (1981–1982)

Słowa kluczowe: Dolny Śląsk, Legnica, stan wojenny, prasa, „Sygnały Legnickie”

Keywords: Lower Silesia, Legnica, martial law, press, *Sygnały Legnickie*

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. przez komunistów pod wodzą gen. Wojciecha Jaruzelskiego stan wojenny¹ zakończył trwający piętnaście miesięcy tzw. karnawał Solidarności (od sierpnia 1980 r.)², rozpoczęty podpisaniem porozumień sierpniowych, zezwalających m.in. na powstanie wolnych związków zawodowych³. Dekret o stanie wojennym⁴ wprowadził regulacje delegalizujące jakąkolwiek działalność związkową, sparaliżował życie codzienne społeczeństwa polskiego, zamieniając kraj w państwo rządzone przez juntę wojskową.

Obostrzenia dotyczyły również oficjalnej prasy rządowej. Z dniem wprowadzenia stanu wojennego zawieszono wydawanie wszystkich gazet z wyjątkiem „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności” oraz szesnastu dzienników regionalnych⁵.

¹ Literatura dotycząca stanu wojennego jest bardzo bogata. Klasyczną i najbardziej znaną jest oczywiście książka autorstwa Andrzeja Paczkowskiego, zob. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983 r.*, Warszawa 2006.

² Ł. Kamiński, *Koniec PRL-u (1980–1989)* [w:] *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2014, s. 424.

³ O genezie wydarzeń z sierpnia 1980 r. zob. M. Zaremba, *Wielkie rozczarowanie. Geneza rewolucji Solidarności*, Kraków 2023.

⁴ Dziennik Ustaw 1981 nr 29, poz. 154: Dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym.

⁵ *Ograniczenie prawa wolności słowa i druku*, „Trybuna Ludu”, nr 294 z 15 XII 1981, s. 5. Zob. także: W. Bernacki, A. Dziurok, M. Korcuć i in., *Kronika komunizmu w Polsce*, Kraków 2009, s. 369.

Na Dolnym Śląsku powstał w tym celu „Monitor Dolnośląski”, dla którego potrzeb wyselekcjonowano redakcję z pracowników dotychczasowych trzech wrocławskich dzienników („Gazeta Robotnicza”, „Słowo Polskie” i „Wieczór Wrocławia”). Objął zasięgiem wszystkie cztery dolnośląskie województwa⁶. Jego podtytuł brzmiał: „pismo czasu stanu wojennego dla województw: jeleniogórskiego, legnickiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego”. Pierwszy numer ukazał się już 14 grudnia 1981 r. Tadeusz Gumiński odwiedził tego dnia kiosk i w dzienniku zapisał:

Gazet żadnych nie było poza „Monitorem Dolnośląskim”, pismem dla wszystkich województw Dolnego Śląska. W W-wie ukazały się tylko „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności”. „Monitor” oprócz wypowiedzi gen. Jaruzelskiego i zarządzeń wyjątkowych różnych władz niczego nie zauważał⁷.

„Monitor” można uznać za przykład topornej i wręcz prymitywnej propagandy⁸. Według jednego z następnych zapisków tego diarysty (18 grudnia 1981 r.) pismo nie cieszyło się zbyt dużym powodzeniem:

Gazety „stanu wojennego” tzn. „Monitor Dolnośląski”, „Żołnierz Wolności” zalegają w kioskach. We Wrocławiu sytuacja podobna. Zorganizowano po prostu bojkot tych pism. Rzeczywiście trudno je czytać bez obrzydzenia. Według obsługujących gazety pismaków wszystkiemu winni dosłownie „wrogowie narodu”⁹.

Ostatni, trzynasty numer „Monitora Dolnośląskiego”, ukazał się 31 grudnia 1981 r.¹⁰ Zdecydowano wówczas o powrocie do wydawania „Gazety Robotniczej”, co nastąpiło wraz z początkiem stycznia 1982 r.¹¹ Na wznowienie pozostałych dzienników trzeba było poczekać jeszcze kilka tygodni – „Wieczór Wrocławia” ukazał się 8 lutego 1982 r.¹², a „Słowo Polskie” około dziesięciu dni później¹³. Z kolei „Wspólny Cel”, gazeta zakładowa jeleniogórskich zakładów „Chemitex-Celwiskoza” została wznowiona dopiero po blisko pięciu miesiącach¹⁴.

⁶ S. Ligarski, „Monitor Dolnośląski” [w:] *Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w czasie stanu wojennego*, red. S. Ligarski, Szczecin 2016, s. 130–132.

⁷ T. Gumiński, Dziennik, t. 74, s. 111 – rękopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego.

⁸ Ł. Kamiński, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2006, s. 156.

⁹ T. Gumiński, *op. cit.*, s. 120.

¹⁰ S. Ligarski, *op. cit.*, s. 156.

¹¹ Zob. „Gazeta Robotnicza”, nr 1 z 2/3 I 1982.

¹² Zob. „Wieczór Wrocławia”, nr 1 z 8 II 1982.

¹³ R. Gomerski, *Pisane wczoraj. Dzień dobry – jesteście*, „Słowo Polskie”, nr 1 z 19/21 II 1982, s. 1.

¹⁴ *Od redakcji*, „Wspólny Cel”, nr 1 z 30 IV 1982, s. 1.

Jednakże jeszcze w grudniu 1981 r. na Dolnym Śląsku zaczęły się ukazywać trzy kolejne gazety stanu wojennego. Otóż w pozostałych miastach wojewódzkich dopuszczono do wydawania gazet przez tamtejsze wojewódzkie sztaby informacji i propagandy. W Jeleniej Górze wydawano „Biuletyn Jeleniogórski”, w Wałbrzychu „Na Pierwszej Linii”, a w Legnicy „Sygnały Legnickie”¹⁵.

„Sygnały” miały wypełnić lukę powstałą przez wstrzymanie wydawania tygodnika „Konkrety”¹⁶, który ukazywał się wówczas na terenie województwa legnickiego jako „Tygodnik PZPR”. W ostatnim numerze „Sygnałów” znalazło się ogłoszenie, że redakcja „Konkrety” wznawia przyjmowanie ogłoszeń¹⁷. Z kolei w pierwszym po wznowieniu wydaniu „Konkretów” w notce skierowanej do czytelników podsumowano działalność „Sygnałów Legnickich”:

Wznowienie wydawania „Konkretów” jest jednocześnie dla naszego zespołu redakcyjnego pożegnaniem z „Sygnałami Legnickimi”. Biuletyn ten, jakże potrzebny zwłaszcza w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego, ukazywał się dzięki inicjatywie Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy. Mamy nadzieję, że był on sygnałem nie tylko informacyjnym, ale i sygnałem stopniowej normalizacji życia, a nam dziennikarzom dawał możliwość kontynuowania społecznej służby. Korzystając z okazji chcemy wyrazić swe uznanie Współtowarzyszom Czarnej Sztuki z drukarni w Legnicy za zaangażowanie i ofiarną pracę, a pracownikom „Ruchu” za szybkie kolportowanie kolejnych, bądź co bądź nierytmicznie ukazujących się numerów. Specjalne podziękowanie składamy kolegom z redakcji gazety PGWAR „Znamia Pobedy”. To dzięki ich chemigrafii mogliśmy ekspresowo przygotować klisze zdjęć. Pragniemy zamykając ten etap pracy podziękować też tym, którzy przyczyniali się do uatrakcyjnienia kolejnych numerów „Sygnałów” fundując nagrody za trafne rozwiązanie tematycznych krzyżówek. Byli nimi Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy, Wojewódzka Federacja Sportu, Komenda Chorągwi ZHP w Legnicy¹⁸.

Niestety, druga gazeta ukazująca się na terenie województwa legnickiego nie miała już tyle szczęścia, bo lokalne władze, na wniosek zespołu opiniującego,

¹⁵ S. Ligarski, *op. cit.*, 152–153.

¹⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy 1975–1990 [dalej: KWPZPRL], sygn. 714, Informacja o pracy Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy w Legnicy w okresie od 13 grudnia 1981 r., k. 45. Zob. także: T. Gumiński, *Dziennik*, t. 74, s. 169.

¹⁷ *Uwaga czytelnicy*, „Sygnały Legnickie” [dalej: SL], 5 II 1982, s. 4.

¹⁸ *Do naszych czytelników*, „Konkrety”, nr 1 z 12 II 1982, s. 3.

zdecydowały o zamknięciu redakcji „Nowej Miedzi”¹⁹. Do jej reaktywacji, ale już pod nowym tytułem („Polska Miedź”), doszło w marcu 1983 r.²⁰

Zanim doszło do ponownego wydawania dotychczasowych tytułów prasowych, pracujący w nich dziennikarze musieli zostać poddani weryfikacji²¹. W tym celu podzielono ich na trzy grupy. Do 10 stycznia 1982 r. siedmioosobowy zespół, w skład którego, oprócz osób związanych ze środowiskiem medialnym, weszli przedstawiciele władz wojewódzkich, partyjnych, milicji i wojska²², musiał dokonać oceny ośmiu osób: Marii Samborskiej (redaktorka naczelna „Konkretów”), Tadeusza Rollauera (I sekretarz POP w środowisku dziennikarzy), Mirosława Drewsa (redaktor naczelny „Nowej Miedzi”), Hieronima Słowika (dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch”), Zdzisława Kasprzyka (korespondent „Gazety Robotniczej”), Macieja Maciejewskiego (korespondent Telewizji Polskiej), Arkadiusza Rodaka (korespondenta Polskiego Radia) oraz Elżbiety Kuglin (korespondent „Słowa Polskiego”). W tym samym terminie zweryfikowana miała zostać druga grupa, którą stanowili wszyscy pracownicy „Konkretów”, „Nowej Miedzi” oraz kierownicy zakładów graficznych w Legnicy, Jaworze i w Złotoryi. Dokonać tego miały niektóre osoby z wymienionej powyżej ósemki (M. Samborska, T. Rollauer)²³. Ostatnim aktem tego przedsięwzięcia była ocena pracowników zakładów graficznych (trzecia grupa), którą miano przeprowadzić do 20 stycznia – w tym przypadku miały

¹⁹ APL, KWPZPRL, sygn. 901, Analiza sytuacji w środowisku dziennikarskim a program pracy partyjnej w tym środowisku (kwiecień 1982 r.), b.p.

²⁰ W pierwszym numerze tej gazety nie nawiązano jednak do swojej poprzedniczki, chcąc niejako rozpocząć nowy etap historii prasy dedykowanej pracownikom i rodzinom miedzianego kombinatu: „Chcemy na naszych łamach pisać o sprawach, które nurtują mieszkańców naszego regionu, miasta – i tu liczymy bardzo na Waszą współpracę. Chcemy też pokazywać pracę górników i hutników, ich myśli, poglądy i problemy, którymi żyją załogi Kombinatu i ich rodziny”, zob. „Polska Miedź”, nr 1 z 10 III 1983, s. 1.

²¹ Podobny proces przeprowadzono w redakcjach wrocławskich dzienników, zob. S. Ligarski, *op. cit.*, s. 156–157; Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 43.

²² Skład komisji: Piwowarun (przedstawiciel Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC), Henryk Kosior (sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR), Czesława Krupa (kierowniczka delegatury Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), ppłk K. Rymkiewicz (zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojewódzkiego w Legnicy), ppłk H. Dąbrowski (zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. politycznych), Z. Kawalec (dyrektor Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego) i Edward Nir (wicewojewoda legnicki), zob. APL, KWPZPRL, sygn. 538, Plan działań na rzecz weryfikacji kadr w środkach masowego przekazu oraz w instytucjach poligrafii i kolportażu (28 XII 1981 r.), k. 75.

²³ Ponadto w skład komisji weszli: Antoni Malicki (kierownik WPIW KW PZPR), Cz. Krupa i Cz. Frelak (starszy inspektor WPIW KW PZPR), zob. *ibidem*, k. 75–76.

za nie odpowiadać zespoły aktywu partyjnego ds. weryfikacji powołane przez redaktorkę naczelną „Konkretów”, dyrektora Oddziału Wojewódzkiego RSW „Ruch” i kierowników zakładów graficznych²⁴.

W trakcie przeprowadzanych z nimi rozmów miano dowiedzieć się, co poszczególne osoby uważają na temat (zapis oryginalny):

- treści zawartych w przemówieniu gen. W. Jaruzelskiego z 13.12.br. i innych dokumentów WRON;
- kierowniczej roli partii w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju;
- kierowniczej roli partii, SD i ZSL w środkach masowej informacji;
- działalności SDP w latach 1980–81;
- działalności „Solidarności”;
- działalności KOR-u, KPN-u i innych ugrupowań antysocjalistycznych;
- podstawowych pryncypiów polityki zagranicznej PRL²⁵.

Większość z nich przeszła weryfikację pozytywnie, aczkolwiek w przypadku trzech osób, „(...) które w poprzednim okresie lub w czasie rozmów weryfikacyjnych wykazały niewłaściwe postawy nie zostały dopuszczone do pracy w dziennikarstwie na terenie naszego województwa”²⁶. Nawet oficjalna komunistyczna prasa musiała dostosować się do nowych warunków funkcjonowania w realiach stanu wojennego.

Charakterystyka źródła²⁷

„Sygnały Legnickie” wydawane były przez Wojewódzki Sztab Informacji i Propagandy w Legnicy²⁸ i ukazywały się z podtytułem „Serwis informacyjny na czas

²⁴ *Ibidem*, k. 76.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ APL, KWPZPRL, sygn. 901, Analiza sytuacji w środowisku..., b.p.

²⁷ Na potrzeby niniejszego tekstu skorzystano z egzemplarzy przechowywanych w Legnickiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego (teczka nr I-11). Na ten moment są to jedyne znane egzemplarze tej gazety.

²⁸ W skład sztabu wchodził: Henryk Kosior (przewodniczący), Antoni Malicki (zastępca), Edward Nir (zastępca) oraz członkowie: Karol Rymkiewicz, Krzysztof Kostrzanowski, Eugeniusz Janas, Henryk Dąbrowski, Aleksander Rawski, Maria Samborska, Czesława Krupa, Marek Zieliński, Ludwik Knapik, Stefan Jankowski i Hieronim Słowik. Jego zadaniem było: określanie głównych kierunków i form pracy w zakresie informacji i propagandy, opiniowanie i zatwierdzanie materiałów przeznaczonych do publikacji, bieżąca ocena skuteczności podejmowanych działań, opiniowanie decyzji dotyczących działalności kulturalnej, sportowej i rozrywkowej, zob. APL, KWPZPRL, sygn. 1173, Struktura organizacyjna i zasady działania Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy, k. 2–3.

stanu wojennego dla ziemi legnickiej”. Siedziba redakcji znajdowała się przy pl. Chopina 2 (w tym samym miejscu, co redakcja tygodnika „Konkrety”)²⁹. Przygotowywał je zespół redakcyjny, w skład którego wchodził w większości dotychczasowi dziennikarze „Konkretów”³⁰. Niestety, fakt, że większość tekstów nie była podpisywana nazwiskiem autora, trudno powiedzieć coś więcej na ten temat – jedyne osoby, których nazwisko pojawia się na łamach gazety to Tadeusz Rollauer oraz Jacek Broszkiewicz. Inaczej miała się rzecz z autorami z zewnątrz, których teksty lub wypowiedzi były publikowane dosyć regularnie i dotyczyły głównie kwestii politycznych. Byli to m.in. Wojciech Żukrowski³¹, Kazimierz Koźniewski³², Jan Waszkiewicz i Zbigniew Kot. Ich ówczesna publicystyka, która jak widać trafiała również na łamy „Sygnałów”, była nakierowana na zdyskredytowanie działaczy opozycji.

Ostatecznie opublikowano sześć numerów „Sygnałów”³³. Pierwszy ukazał się 23 grudnia 1981 r., a ostatni 5 lutego 1982 r. Trzy były numerowane, następne wydano tylko z datą dzienną. Poza tytułem na czołówce i niektórymi tytułami artykułów na pierwszej i ostatniej stronie gazeta była pozbawiona barwnego druku.

Tab. 1. Charakterystyka poszczególnych wydań gazety „Sygnały Legnickie”.

Wydanie	Liczba stron	Nakład	Cena	Liczba fotografii (ew. ilustracji)	Kolor barwnego druku
23 grudnia 1981 (nr 1)	2	10 000 egz.	2 zł	1	zielony
30 grudnia 1981 (nr 2)	2	10 000 egz.	2 zł	1	niebieski
9 stycznia 1982 (nr 3)	4	15 000 egz.	3 zł	3	pomarańczowy
22 stycznia 1982	4	15 000 egz.	3 zł	2	jasnozielony
29 stycznia 1982	4	12 000 egz.	3 zł	4	niebieski
5 lutego 1982	4	12 000 egz.	3 zł	3	fioletowy

Źródło: zestawienie własne.

²⁹ (KZ), *Ukazały się „Sygnały Legnickie”*, „Monitor Dolnośląski”, nr 11 z 28 XII 1981, s. 5.

³⁰ APL, KWPZPRL, sygn. 901, *Analiza sytuacji w środowisku...*, b.p.

³¹ Wojciech Żukrowski (1916–2000) – polski pisarz zajmujący się prozą, poezją, a także reportażami i scenariuszami filmowymi. Zaangażowany politycznie (poseł w latach 1972–1989), jednoznacznie popierający politykę gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

³² Kazimierz Koźniewski (1919–2005) – polski pisarz, prozaik, publicysta, autor reportaży, historyk harcerstwa, a także autor scenariuszy. Członek PZPR i wieloletni współpracownik UB/SB.

³³ APL, KWPZPRL, sygn. 901, *Analiza sytuacji w środowisku...*, b.p.

Chociaż tematyka polityczna dominowała na łamach czasopisma, to dziennikarze poruszali również inne tematy. Czytelnicy mogli więc zapoznać się z informacjami ze świata sportu, harcerstwa, kultury, a nawet historii. Ponadto pojawiła się rubryka z krótkimi informacjami i praktycznymi poradami dotyczącymi zmian związanych ze stanem wojennym: „Pytaj i odpowiemy”³⁴. Dodatkowo od trzeciego numeru, na ostatniej stronie drukowano krzyżówkę³⁵.

Propagandowym zabiegiem było to, że jak podawała redakcja, dochód ze sprzedaży „Sygnałów Legnickich” miał zostać przeznaczony na cele społeczne³⁶, w tym za pierwszy numer na pomoc „dzieciom pokrzywdzonym przez los”³⁷.

* * *

Dotychczas „Sygnały Legnickie” nie doczekały się jakiegokolwiek opracowania³⁸. Niniejszy tekst ma na celu zarówno przedstawienie czasopisma, jak i analizę jego zawartości. Spróbujemy odpowiedzieć, jaki obraz kraju w nim przedstawiano oraz czy był on w jakikolwiek sposób inny od tego budowanego przez komunistyczną propagandę na szczeblu centralnym.

Ocena stanu wojennego

Według komunistycznej propagandy stan wojenny miał być ratunkiem dla pogrążonej w chaosie ojczyzny, a kraj potrzebował zgody, do której dążyli rzekomo przedstawiciele władz. W pierwszym numerze „Sygnałów”, w notce od redakcji, gdzie pojawiły się refleksje na temat Świąt Bożego Narodzenia jako okresu zadumy i pojednania, czytamy, że:

³⁴ *Pytaj – odpowiemy*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2; *Pytaj – odpowiemy*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

³⁵ *Krzyżówka Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 4; *Krzyżówka Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy*, SL, 22 I 1982, s. 4; *Krzyżówka*, SL, 29 I 1982, s. 4; *Krzyżówka prawie harcerska*, SL, 5 II 1982, s. 4.

³⁶ SL, 22 I 1982, s. 4; SL, 29 I 1982, s. 4.

³⁷ *Stopka redaktorska*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

³⁸ Legnicka prasa po drugiej wojnie światowej nie doczekała się dotychczas pracy monograficznej. Jedyną próbą podsumowania tej problematyki jest dwuczęściowe opracowanie popularnonaukowe autorstwa Andrzeja Niedzielenki, zob. A. Niedzielenko, *Legnicka prasa*, „Wersja. Miesięcznik Legnicki”, nr 9 z 1998, s. 19; *idem*, *Legnicka prasa 2*, „Wersja. Miesięcznik Legnicki”, nr 10 z 1998, s. 20. Nie wspomina on jednak o „Sygnałach Legnickich”.

Nikt nas nie zwolnił z naszych obowiązków. Nikt nie rozwiąże za nas naszych spraw, tych małych, osobistych i tych wielkich, narodowych. Żeby myśleć i patrzeć w przyszłość z nadzieją, żeby przetrwać i żyć w pogodniejszej, spokojnej, bezpiecznej i dostatniej Ojczyźnie musimy sobie podać przy wigilijnym stole dłonie na zgodę. A potem – gdy przyjdzie dzień powszedni – robić wszystko, aby ten gest nie był już nigdy wśród Polaków obcy³⁹.

Natomiast zgodnie z przyjętą taktyką, według której władza przedstawiała siebie, jako głos rozsądku i stabilizacji, a stronę opozycyjną jako swoje całkowite przeciwieństwo, stan wojenny opisywano jako wyższą konieczność lub mniejsze zło. W pierwszym numerze w artykule o wymownym tytule „Porządek kontra kryzys” Robert Giza przekonywał, że była to jedyna możliwa odpowiedź rządu na – z jednej strony – groźbę hiperinflacji, a z drugiej – polityczny nacisk na „podpisanie przywilejów” oraz „anarchizowanie gospodarki” i „ogromny deficyt materiałów”. Jak wyjaśniał dziennikarz, wprowadzenie stanu wojennego eliminowało anarchię i „otwierało możliwość postępowania rozumnego”. Dzięki temu państwo mogło nadal zapewnić obywatelom dostęp do żywności, higieny i zdrowia. Dodawał przy tym, że „strajkowy terror” rozbijał społeczeństwo, niszczył struktury państwa i zerwał więzi łączące wieś z miastem⁴⁰. W innym miejscu podkreślano, że przyczyną wprowadzenia stanu wojennego był strajk robotniczy, który choć był słuszny, wymknął się spod kontroli⁴¹.

Wojciech Żukrowski (1916–2000) w wypowiedzi dla gazety wskazywał na to, że za wspomniane strajki byli pośrednio odpowiedzialni młodzi ludzie, którzy będąc gotowi do działania i poświęceń, zostali zmanipulowani oraz wykorzystani przez liderów „Solidarności”. Ci drudzy, chcąc osiągnąć własne cele, a przy tym pozostać bezpieczni, namawiali młodzież do „wyjścia na ulicę”, nie bacząc na to, że narażają ich życie i zdrowie⁴². W trzecim numerze „Sygnałów Legnickich” dodawano, że wprowadzenie stanu wojennego było odpowiedzią na działania sił „antysocjalistycznych”, starających się wykorzystać proces samooczyszczania się partii z karierowiczów i innych osób, które szkodziły dobremu imieniu i chciały wyeliminować ją z życia politycznego⁴³. Przytoczono również fragment przemówienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego z 24 grudnia 1981 r., w którym, wspominał, że partia ani nie dąży do odwetu, ani do wprowadzenia dyktatury wojskowej, ale walczy z „demontażem państwa,

³⁹ *Od redakcji*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 1.

⁴⁰ R. Giza, *Porządek kontra kryzys*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 1.

⁴¹ *Jeszcze jedna próba*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 1.

⁴² W. Żukrowski, *Uchronić zdobycze Sierpnia*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 1.

⁴³ L.L., *Ta sama, ale nie taka sama*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 1.

dla rzeczników konfrontacji”⁴⁴. Wiesław Rogowski w piątym numerze także wskazywał na doniosłą rolę partii w demokratyzacji społeczeństwa i jej własne wewnętrzne przemiany w wyniku ustaleń IX Zjazdu. Zaznaczył przy tym, że wspomniane działania próbowały wykorzystać „siły antysocjalistyczne”, które dążyły do usunięcia jej z zakładów pracy. Konkludował, że partia nie jest ani „bezsztaltną masą” ani „zbiorem różniących się zasadniczo grup, podzielonych ideowo i politycznie”⁴⁵. W szóstym numerze dziennikarz ponownie powrócił do zmagania partii z „ośrodkami kontrewolucyjnymi”. W tym przypadku dodał już jednak, że jej kierownictwo popełniało błędy, które trzeba „surowo i sprawiedliwie” rozliczyć, aczkolwiek od razu przyznawał, że to właśnie jej program stał za sukcesem Polski⁴⁶.

W innym miejscu redakcja „Sygnałów Legnickich” już wprost oskarżała „Solidarność” o zaistniałą sytuację w państwie. Przykładowo Kazimierz Koźniewski (1919–2005) zaznaczał, że celem „Solidarności” nie było, jak twierdziła, zmiana ustroju na lepszy, ale przejęcie władzy i „totalna destrukcja państwa”, jego sparaliżowanie. Podkreślał tym samym, że jej członkowie działali lekkomyślnie i nieracjonalnie, a ofiarą ich ambicji było społeczeństwo. Koźniewski, przyrównując „Solidarność” do lekarza, który choremu podawał truciznę, zamiast lekarstwa, konkludował, że władza w celu „uleczenia państwa” musiała wprowadzić właśnie stan wojenny⁴⁷. Wskazywano też, że doradcy „Solidarności” w celu wywołania „psychozy zagrożenia i niepewności” rozsiewali nieprawdziwe informacje będące pomówieniami i oszczerstwami⁴⁸. Z kolei Halina Szypulska wyrażała opinię, że „Solidarność” chce przejąć pełną kontrolę nad społeczeństwem, a przede wszystkim nad oświatą i odsunąć państwo od wpływu nad nią. Według dziennikarki, dowodem na to było stwierdzenie działacza „Solidarności” Jana Waszkiewicza (1944–2021) o zasadności powoływania także szkół prywatnych⁴⁹.

Atakowano nie tylko „Solidarność”. W opinii Zbigniewa Kota, to nie „Solidarność”, ale Komitet Obrony Robotników (KOR) był odpowiedzialny za walkę z „polską racją stanu”. Jak wyjaśniał, to KOR wykorzystał masowy ruch „Solidarności” do własnych, antynarodowych celów. Dodawał, że działacze tego ruchu, m.in.: Leszek Kołakowski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Antoni Macierewicz, Ludwik Cohn, Seweryn Blumsztajn, Jan Józef Lipski, Karol Modzelewski

⁴⁴ Z wystąpienia radiowego przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego Gen. Armii Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszonego 24 grudnia 1981 r., SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 1.

⁴⁵ W. Rogowski, *Jesteśmy, będziemy*, SL, 22 I 1982, s. 1, 3.

⁴⁶ *Idem*, *Nowe oblicze*, SL, 5 II 1982, s. 1.

⁴⁷ K. Koźniewski, *Zamiast leków – trucizna*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 1.

⁴⁸ *Nie dajmy się zwariować!*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁴⁹ H. Szypulska, *Do kogo należy szkoła*, SL, 29 I 1982, s. 3.

posłużyli się ideami socjalistycznymi w celu dezinformacji i osłony swoich prawdziwych planów, czyli obalenia porządku ustrojowego w Polsce. Ponadto były im bliskie „zachodnie i syjonistyczne” idee: anarchistyczne, trockistowskie, wolnomularskie, wolnomyślicielskie i kosmopolityczne oraz te negujące „trwałe wartości moralne katolicyzmu”⁵⁰. W innym wydaniu „Sygnałów” ten sam autor ponownie oskarżał KOR o próbę obalenia partii i zawłaszczenie dorobku „Solidarności”. W tej, jak to określił dziennikarz, „mystyfikacji”, szczególną rolę odgrywał „profesor Lipiński”⁵¹ i Jacek Kuroń⁵².

Wyjątkowo kuriozalny wydaje się też zarzut, że wspomniani działacze, odwołując się do ideologii komunistycznej, negują naród i sam katolicyzm, podczas gdy to właśnie w okresie PRL prowadzona była walka z Kościołem katolickim⁵³.

Redakcja „Sygnałów Legnickich” zauważała jednak, że nie wszyscy robotnicy wystąpili przeciwko władzy. Chwaliła pracowników, którzy nie przystąpili do strajków, podkreślając, że dzięki ich obowiązkowości życie w kraju mogło nadal toczyć się normalnie⁵⁴. Tydzień później informowano o poprawie sytuacji w skupach produktów rolnych, zaznaczając przy tym, że powodem tego była m.in. stabilizacja sytuacji w kraju objętym stanem wojennym⁵⁵. W szóstym numerze „Sygnałów Legnickich” Tadeusz Lembowicz porównywał z kolei pomoc partii w uspokojeniu sytuacji w kraju do działań pozytywistycznych, czyli pracy u podstaw, a działania opozycji do romantyzmu, który proponował jedynie wzniosłe idee⁵⁶.

Gazeta donosiła oczywiście o jednoznacznym popieraniu władz, co miało się wyrażać w powstawaniu Komitetów Ocalenia Narodowego. Pod koniec stycznia 1982 r. pisano, że na terenie województwa legnickiego działało już 115 Komitetów Ocalenia Narodowego⁵⁷. Wykazywano profity mające wynikać z takich przedsięwzięć. Jako przykład przywoływano ten, który działał już od 4 stycznia 1982 r. w Spółdzielni Inwalidów LEGSPIN. Jak podawano, dzięki jego działalności średnia wynagrodzenia pracowników podniosła się o 700 złotych.

⁵⁰ Z. Kot, *Manowce awanturnictwa*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 3.

⁵¹ Chodzi o Edwarda Lipińskiego (1888–1986).

⁵² Z. Kot, *Co chcieli zaofierować Polsce*, SL, 22 I 1982, s. 3.

⁵³ Zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006.

⁵⁴ *Refleksje przy choince*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁵⁵ H. Maziejuk, *Nakaz chwili*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 1.

⁵⁶ T. Lembowicz, *Pomyślmy o przyszłości*, SL, 29 I 1982, s. 1, 4.

⁵⁷ Tr., *KON-y już pracują*, SL, 29 I 1982, s. 3.

Komitety te miały również wspierać rencistów i emerytów, poprzez m.in. dostarczanie im najważniejszych artykułów codziennego użytku oraz organizację zajęć rehabilitacyjnych i jednodniowych wyjazdów w góry⁵⁸.

Stan wojenny a codzienne funkcjonowanie miasta

„Sygnały Legnickie” wspominały również o wpływie stanu wojennego na funkcjonowanie miasta i jego mieszkańców. Obostrzenia wprowadzone przez dekret o stanie wojennym determinowały wiele zachowań i sposób codziennego funkcjonowania. Nie był to jednak temat wiodący i ograniczono się w tej kwestii do przekazywania suchych informacji.

Jako przykład może posłużyć zawiadomienie o sposobie korzystania z pomocy placówek służby zdrowia. Otóż z powodu wyłączenia telefonów, potrzebujący mogli wezwać pomoc jedynie w przychodniach, izbach przyjęć do szpitala bądź gminnych ośrodkach zdrowia, gdyż tylko one posiadały łączność radiową. Dokonano też innych zmian, mianowicie zniesiono rejonizację, utworzono tymczasowe domy dziennego pobytu z wyżywieniem i zastępcze domy pomocy społecznej oraz wprowadzono reglamentację na leki⁵⁹. Ponadto szpitale i przychodnie pełniły całodobowe dyżury. Pojawiła się nawet sugestia, aby specjalnie oznakować znakiem czerwonego krzyża mieszkania i prywatne samochody lekarzy w celu lepszego dotarcia do nich⁶⁰.

Zmiany dosięgły też lokalny rynek pracy. Jak donosiła gazeta, w Legnicy zwiększyła się liczba osób poszukujących pracy, co było bezpośrednio związane z zarządzeniem o obowiązku pracy. W tym celu utworzono 1370 nowych stanowisk pracy, w większości w takich zakładach, jak: Huta Miedzi „Legnica”, „Legmet”, „Hanka”, „Elpo” oraz Fabryka Przewodów Nawojowych. Przeważały oferty pracy dla pracowników fizycznych, a nie umysłowych, w tym przede wszystkim dla ślusarzy, spawaczy i rzemieślników. Chwalono się, że nową pracę w ciągu ostatnich dwóch miesięcy znalazły 583 osoby⁶¹. Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje to, w jakiej części były to przyjęcia uzasadnione potrzebami danego zakładu. Równocześnie redakcja przypominała dyrektorom i kierownikom zakładów o ich nowych obowiązkach, wynikających z wprowadzenia stanu

⁵⁸ Tar., *Na przykład Legspin*, SL 5 II 1982, s. 3.

⁵⁹ P., *Jak pracuje służba zdrowia*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁶⁰ *Sugestie*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁶¹ *Więcej wolnych miejsc pracy*, SL, 29 I 1982, s. 4.

wojennego⁶². Ku przestrodze przytoczyła listę odwołanych przez Wojewódzki Komitet Obrony w Legnicy dyrektorów, prezesów i kierowników poszczególnych zakładów za niewypełnienie dekretu o stanie wojennym⁶³.

Regularnie natomiast informowano o zmianach w reglamentacji dóbr⁶⁴. Nawet wprawieni komunistyczni propagandyści mieli problem, aby uniknąć wspomnienia o związanych z nią konsekwencjach, budzących zresztą największe niezadowolenie społeczne, zwłaszcza w tak newralgicznym momencie, jak święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Z braku pozytywnych wieści prowadzono specyficzną narrację, ograniczającą się do stwierdzenia, iż sytuacja aprowizacyjna będzie podobna do roku poprzedniego. Podawano np., że podaż karpi utrzyma się na poziomie z roku 1980. Mitygowano, informując zarazem, że do legnickich sklepów trafią również ryby morskie, a także indyki, gęsi, kaczki, jabłka, cukierki, kawa, mąka, cukier, alkohol. Jednocześnie przestrzegano, że w grudniu mniej będzie jednak cytryn i rodzynek⁶⁵. Również w styczniu 1982 r. uspokajano, powołując się na wojewódzki Wydział Handlu i Usług, że wielkość dostaw artykułów żywnościowych będzie podobna, jak w miesiącu poprzednim⁶⁶. Fakty były jednak inne, bo np. przydział na mięso i masło został zmniejszony⁶⁷. Z kolei, gdy tylko pojawiała się taka możliwość, to ewidentnie starano się koloryzować rzeczywistość, przedstawiając tę kwestię owszem jako trudną, ale i tak w o wiele lepszym świetle niż było to w rzeczywistości. I tak np. w piątym numerze wspomniano o tym, że rolnicy otrzymali dodatkowe karty na cukier⁶⁸. Starano się też kwestie te tłumaczyć. Wyjaśniano m.in., że przyczyny wzrostu cen wyrobów cukierniczych były powiązane ze wzrostem cen na produkty spożywcze konieczne do ich wypieku⁶⁹. Ewidentnie chciano więc odsunąć wszelkie zarzuty w tej materii od władz.

Jednym z winowajców tego stanu rzeczy miał być za to tzw. czarny rynek. W narracji gazety nie mogło więc zabraknąć wątku spekulantów i kombinatorów, którzy mieli bogacić się kosztem robotników i innych uczciwie pracujących ludzi. Dlatego z nimi chciano się rozliczyć. Na łamach „Sygnałów Legnickich” informowano o działaniu terenowych komisji antyspekulacyjnych działających

⁶² *Dyrektorze, kierowniku, pamiętaj, że...*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

⁶³ B., *Odwołani ze stanowisk*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2.

⁶⁴ *Nowe w reglamentacji*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2; *Komunikat*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2; *O reglamentacji raz jeszcze*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2.

⁶⁵ Ch., *Przed świętami w sklepach*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 1.

⁶⁶ B., *W styczniu jak w grudniu*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 3.

⁶⁷ P., *Zmiany w reglamentacji*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

⁶⁸ *O reglamentacji do skutku*, SL, 22 I 1982, s. 2.

⁶⁹ *Kup pan ciastko*, SL, 5 II 1982, s. 2.

m.in. w Legnicy, dodając przy tym, że ich funkcjonowanie było utrudnione, gdyż ze względu na stan wojenny nielegalny handel deficytowymi towarami z bazarów przeniósł się do mieszkań. Aby jednak pokazać efekty tej „walki”, na łamach gazety prezentowano szczegółowe przykłady osób, które zostały na takim procederze złapane⁷⁰.

Redakcja „Sygnałów Legnickich” przekonywała też, że pomimo stanu wojennego, władze legnickie nadal realizują ustawowe obowiązki, a przykładem tego miało być rozpoczęcie remontu dróg⁷¹. Równocześnie podkreślano, że wprowadzenie stanu wojennego nie przyczyniło się ani do spadku wydajności w przemyśle województwa legnickiego, ani do kryzysu mieszkaniowego. Wręcz przeciwnie, dobitnie zaznaczano, że wprowadzone od 1 stycznia 1982 r. reformy związane ze stanem wojennym zaradzały różnym problemom⁷².

Istotną zmianą opisywanego okresu było wprowadzenie nowych regulacji prawnych, w tym instytucji sądów doraźnych, które zajmowały się również przestępstwami pospolitymi. Jednym z pierwszych skazanych był legniczanin, który próbował ukraść pokrowce z samochodu. W tym samym trybie sądzono innego mężczyznę za rozbój na przechodniu, a dwóch następnych – za kradzież alkoholu ze sklepu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Kilkanaście osób z kolei ukarano za nieprzestrzeganie wprowadzonej godziny milicyjnej. Zwracano przy tym uwagę, że wyroki w stanie wojennym były znacznie wyższe⁷³, co miało, jak się wydaje, odstraszyć ludzi od popełniania przestępstw. Przekonywano, że w wyniku wprowadzenia stanu wojennego zmalała liczba przestępstw i wykroczeń popełnianych przez młodocianych legniczan. Miała się też zmniejszyć liczba uczniów szkół podstawowych uciekających z lekcji. Oba te zjawiska były niejako efektem paraliżu ówczesnego funkcjonowania miasta⁷⁴.

Nie wspomiano za to w żaden sposób o represjach wymierzonych w działaczy opozycji, których internowano oraz skazywano na podstawie zarzutów formułowanych dla potrzeb politycznych. Za sprzeciwianie się „bezpieczeństwu państwa” groziły surowe kary. Wiele osób doznało ze strony komunistycznych służb trwałego uszczerbku na zdrowiu, niektórzy zapłacili za swoją działalność w stanie wojennym, jak również już po nim, nawet utratą życia⁷⁵. Aby usprawnić

⁷⁰ Pacz., *Spekulanci wysiadka!*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 3.

⁷¹ *Drogi bez dziur. Baki nadal puste*, SL, 29 I 1982, s. 2.

⁷² Ch., *Rok złych tendencji*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 1, 4.

⁷³ *Wciąż naruszają prawo*, SL, 22 I 1982, s. 3.

⁷⁴ Jb., *Nie brykają*, SL, 29 I 1982, s. 3.

⁷⁵ O represjach po wprowadzeniu stanu wojennego w województwie legnickim i sytuacji panującej na jego terenie: Ł. Kamiński, *Drogi do wolności...*, s. 154–180.

proces „osądzenia” opozycjonistów („wichrzycieli”), przeprowadzono czystki kadrowe w sądownictwie⁷⁶.

Ku pokrzepieniu serc

Nie brakowało też tematów wskazujących na aktywną działalność społeczną i pomocową lokalnej społeczności. Gesty ludzkiej solidarności interpretowano jako sygnał, że kraj zmierza w dobrą stronę. Był to również jeden ze sposobów na odwrócenie uwagi od licznych problemów, z którymi borykano się na co dzień.

W „Sygnałach Legnickich” pisano m.in. o funkcjonowaniu lokalnego harcerstwa⁷⁷ i jego działaniach na rzecz legniczan. Jak informowano, Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP nadal prowadziła harcerskie pogotowie zimowe, które udzielało pomocy osobom bezdomnym, samotnym, chorym i niepełnosprawnym⁷⁸. Wśród podejmowanych przez harcerzy działań na rzecz legnickiej społeczności wymieniano m.in.: pomoc w utrzymaniu radiowej łączności pomiędzy przychodniami a szpitalami i stacją pogotowia, roznoszenie zawiadomień o przyznaniu zapomóg pieniężnych oraz informowanie seniorów o sposobie i miejscu odbioru paczek żywnościowych⁷⁹. Harcerze pomagali też potrzebującym w innych miastach Polski⁸⁰.

Podobną pomoc najbardziej potrzebującym, w tym seniorom i inwalidom wojennym, niósł Polski Komitet Pomocy Społecznej, który dla podopiecznych zakupywał artykuły żywnościowe, obuwie, odzież, pościel, poduszki, kołdry, ręczniki, koce i opały. Organizował w ramach klubów, w tym legnickiego Klubu Seniora, towarzyskie spotkania dla najstarszych mieszkańców miasta⁸¹. Jacek Broszkiewicz przytoczył relację z udzielenia pomocy materialnej Aleksandrowi Malinowskiemu, stuletniemu mieszkańcowi Legnicy, przez legnicki oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Informował zarazem, że wspomniana instytucja, prowadzona przez siostrę Oskwarek, jest jednym z dwóch punktów w mieście, niosących pomoc osobom starszym, chorym i niepełnosprawnym⁸².

⁷⁶ S.A. Potycz, „Solidarność” w sądach województwa legnickiego na tle sytuacji w Polsce (1980–1981), „Legnicki Almanach” 2023, t. 5, s. 326–328.

⁷⁷ Czes., *Wieści spod lilijki – Jubilaci*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2; Czes., *Wieści spod lilijki – O chorągwią odznakę...*, *ibidem*.

⁷⁸ *Harcerskie pogotowie zimowe*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁷⁹ Czes., *Wieści spod lilijki – Harcerska pomoc*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2.

⁸⁰ *Liczy się każdy dar*, SL, 22 I 1982, s. 2.

⁸¹ Ch., *Pomoc dla seniora*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

⁸² J. Broszkiewicz, *Jeśli nie przeraża was cudze nieszczęście...*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2.

Pisano też o pomocy z zagranicy. Przywołano historię przyjazdu do Legnicy trzydziestu siedmiu ciężarówek z paczkami żywnościowymi ze Starej Zagory w Bułgarii. „Sygnały Legnickie” podkreślały przy tym, że była to oddolna akcja bułgarskiego społeczeństwa, a wspomniane dary trafiły do rencistów, emerytów, osób niepełnosprawnych i samotnych, dzieci z domu dziecka, osób przebywających w szpitalach i domach pomocy społecznej, a także powodziarzy z Płocka⁸³. Jak podsumowywała redakcja, wydano 25 265 paczek, a w rozładunku darów, od 4 do 14 stycznia, uczestniczyli zarówno pracownicy służby zdrowia, handlu, jak i wojska, straży pożarnej oraz zakładów pracy⁸⁴.

Sami legniczanie także pomagali potrzebującym. Mieszkańcy mieli się tłumnie zaangażować w pomoc wspomnianym już powodziarzom z Płocka. Wśród darczyńców znalazły się zarówno instytucje, np. legnicki oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, liczne zakłady pracy, parafia św. Trójcy, jak i osoby prywatne. We wsparcie dla powodziarzy zaangażowali się także sportowcy⁸⁵. Łączna pomoc mieszkańców województwa legnickiego dla powodziarzy wyniosła 9,4 mln złotych, w tym sami legniczanie przekazali 1,1 mln⁸⁶.

Działalność kulturalno-sportowa

Jednym z objawów normalności i stabilizacji w Polsce objętej stanem wojennym miała być dalsza działalność instytucji publicznych. Także tych kulturalnych i sportowych. Pozory szybkiej „normalizacji” były jednym z głównych wątków przebiegających się przez ówczesną propagandę.

W styczniu 1982 r. redakcja podkreślała, że działalność wznowiły wszystkie ośrodki kulturalne w Legnicy⁸⁷. Przy tym też na bieżąco informowano o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych w mieście⁸⁸. Dużo miejsca redakcja „Sygnałów Legnickich” poświęciła wystawom w lokalnym Okręgowym Muzeum Miedzi⁸⁹. Wspominano też o wydawnictwie *Legnickie debiuty literackie*⁹⁰,

⁸³ Na początku 1982 r. w rejonie Płocka doszło do powodzi zatorowej, gdzie zbite masy lodu doprowadziły do przerwania wałów przeciwpowodziowych.

⁸⁴ B., *Dar serca*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2; *Stara Zagora – Legnica*, SL, 5 II 1982, s. 2.

⁸⁵ *Pięściarze i sympatycy sportu dla powodziarzy*, SL, 22 I 1982, s. 4; *Zet*, *Udana premiera*, SL, 29 I 1982, s. 4.

⁸⁶ Cz., *Ponad 9 milionów złotych dla powodziarzy*, SL, 5 II 1982, s. 2.

⁸⁷ Tr, *Zapraszamy do...*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 4; *Dokąd po kulturę?*, SL, 22 I 1982, s. 4.

⁸⁸ *Dokąd po kulturę?*, SL, 22 I 1982, s. 4; *Dokąd po kulturę?*, SL, 29 I 1982, s. 4; *Dokąd po kulturę?*, SL, 5 II 1982, s. 4.

⁸⁹ T. Rollauer, *Spotkania z historią*, SL, 29 I 1982, s. 3.

⁹⁰ *Idem*, *Legniczan zapiski własne*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 3.

co miało być efektem aktywności twórczej mieszkańców miasta⁹¹. Ważnym wydarzeniem z punktu widzenia propagandy była coroczna przysięga żołnierzy z Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy⁹². Kontynuacja takich cyklicznych wydarzeń miała uwiarygodniać stabilizację.

„Sygnały Legnickie” wielokrotnie informowały o wydarzeniach sportowych, które odbywały się w Legnicy. Jak podkreślano na łamach pierwszego numeru, chociaż stan wojenny nie ominął świata sportu i Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu zawiesił rozgrywki mistrzowskie i inne imprezy sportowe, to każda organizacja sportowa realizowała swoje cele⁹³. W trzecim numerze „Sygnałów Legnickich” redakcja donosiła, że Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu 4 stycznia odwołał zakaz organizacji imprez i rozgrywek ligowych, dlatego lokalni działacze podjęli przygotowania do zaplanowanych turniejów i imprez⁹⁴. Do swojej działalności powracał również Ośrodek Sportu i Rekreacji⁹⁵. Z kolei Ludowy Klub Sportowy „Legrol” ogłosił nabór dzieci i młodzieży do II-ligowej sekcji szachowej⁹⁶. Natomiast Wojewódzki Zarząd TKKF zorganizował liczne imprezy rekreacyjne, w tym pokaz karate kyokushinkai zaprezentowany 27 stycznia 1982 r. w kinie „Bałtyk”⁹⁷. Liczne imprezy sportowe odbyły się z okazji 37. rocznicy wyzwolenia Legnicy⁹⁸. Na przełomie stycznia i lutego 1982 r. odbyło się pierwsze posiedzenie reaktywowanej Wojewódzkiej Komisji Polskiego Komitetu Olimpijskiego⁹⁹.

Wnioski

„Sygnały Legnickie” były specjalnym, prorzadowym i propagandowym czasopismem, co widać właściwie na każdym kroku, analizując jego treści. Na jego łamach poruszano tematykę związaną z wydarzeniami w kraju wywołanymi bezprawnym wprowadzeniem stanu wojennego – wszystko to jednak uwzględniało tylko i wyłącznie perspektywę władz komunistycznych. Na łamach tej

⁹¹ Zob. T. Szerch, *Literacka aktywność Legniczan (1945–1990)*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, s. 340–341.

⁹² Tr., *Przysięga podchorążych*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 2.

⁹³ *Sport*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2.

⁹⁴ *Zet, Bez zakłóceń*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 4. *Sport – Puchar został u fundatora*, SL, 22 I 1982, s. 4.

⁹⁵ *Sport – Zima w mieście*, SL, nr 1 z 23 XII 1981, s. 2; *Sport – Przypominamy, że...*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2; *Krótko – Hala zaprasza*, SL, nr 3 z 9 I 1982, s. 4.

⁹⁶ *Sport – Szukamy talentów*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

⁹⁷ *Sport – TKKF proponuje*, SL, 22 I 1982, s. 4.

⁹⁸ *Krótko – Atrakcji nie zabraknie*, SL, 5 II 1982, s. 2.

⁹⁹ *Sport – Nowe władze*, SL, nr 2 z 30 XII 1981, s. 2.

efemerycznej gazety nie omieszkało atakować działaczy związkowych, przez co chciano zdobyć aprobatę dla decyzji wprowadzenia stanu wojennego, wskazując na ich wichrzycielstwo i działalność rozbijającą jedność narodu. Równocześnie usiłowano wywołać wrażenie normalności i ładu panującego w mieście i województwie, podając przykłady działalności różnych instytucji.

Ta propagandowa polityka była zgodna z oficjalnymi wytycznymi przesyłanymi z centrali. Wydaje się to jeszcze bardziej oczywiste, kiedy zapoznamy się z zachowanymi instrukcjami na ten temat. W jednym z dokumentów można przeczytać:

Ukazywać w lokalnej prasie partyjnej (...) oraz w informacjach i biuletynach KW (...) przykłady poparcia dla działań WRON organizacji politycznych i społecznych, a także poszczególnych środowisk, w tym zwłaszcza robotniczych.

Nasilić w prasie partyjnej informacje o pozytywnych skutkach wprowadzenia stanu wojennego, eksponując takie elementy jak wzrost ładu, porządku publicznego i dyscypliny społecznej, wzrost skuteczności walki ze spekulacją, poprawa funkcjonowania niektórych działów gospodarki i zaopatrzenia, usprawnienie administracji państwowej i gospodarczej, eliminowanie zaniedbań, tępienie przejawów nadużywania stanowisk i korupcji¹⁰⁰.

Warto tutaj zwrócić szczególną uwagę na warstwę językową. Nierzadko była ona wyjątkowo emocjonalna, prosta i nacechowana prymitywnymi porównaniami oraz często uproszczeniami. Przeciwników politycznych komunistów określano niejednokrotnie pejoratywnymi określeniami, jak np. „ekstremiści”, co jeszcze bardziej miało uwypuklać zagrożenie z ich strony dla państwa. Na hipokryzję zakrawa kilkukrotne nawiązywanie do tradycji Bożego Narodzenia i konieczności pojednania w podzielonym narodzie. Padały tym samym oskarżenia wobec opozycji o dzielenie społeczeństwa i uzurpację władzy. Warto odnotować jest to, że sama partia nie była przedstawiana krystalicznie i wskazywano jej błędy, ale z drugiej strony zaznaczano, że opozycja próbuje wykorzystać jej proces „samooczyszczania” do własnych celów politycznych.

Na łamach czasopisma, ze względu na chęć przyciągnięcia większej grupy czytelników i podkreślenia „normalizacji” życia w stanie wojennym, pojawiały się liczne informacje dotyczące życia społecznego (a szczególnie działalności charytatywnej), sportowego i kulturalnego mieszkańców województwa legnickiego.

¹⁰⁰ APL, KWPZPRL, sygn. 538, Aktualne zadania w pracy komitetów i organizacji partyjnych województwa legnickiego, k. 93–94.

Podsumowując, z jednej strony „Sygnały Legnickie” stanowią cenne źródło na temat tego, jak propaganda państwowa przedstawiała obraz kraju po wprowadzeniu stanu wojennego na poziomie regionu, a z drugiej mogą być przydatnym materiałem dla badacza zajmującego się historią społeczną mieszkańców ówczesnego województwa legnickiego.

Streszczenie

„Sygnały Legnickie”. Serwis informacyjny na czas stanu wojennego dla ziemi legnickiej (1981–1982)

Ukazujące się od grudnia 1981 r. do lutego 1982 r. „Sygnały Legnickie”, to pismo wydawane przez Wojewódzki Sztab Informacji i Propagandy w Legnicy w pierwszych tygodniach stanu wojennego, wraz z wprowadzeniem którego zawieszono wydawanie ogromnej części tytułów prasowych, w tym wszystkich gazet regionalnych. Według założeń, periodyk miał stanowić pewien rodzaj substytutu dotychczasowego tygodnika „Konkrety”, funkcjonujący do czasu wznowienia przez niego działalności. Oprócz roli informacyjnej, „Sygnały Legnickie” stały się kolejną platformą propagandową władz komunistycznych, aczkolwiek dedykowaną województwu legnickiemu. Celem przygotowanego tekstu jest charakterystyka tego dotychczas szerzej nieznanego czasopisma oraz próba analizy jego treści.

Abstract

Sygnały Legnickie. News service in Legnica during martial law (1981–1982)

Published from December 1981 to February 1982, *Sygnały Legnickie* (Legnica Signals), was a magazine published by the Provincial Information and Propaganda Staff in Legnica during the first weeks of martial law, when the publication of a huge number of press titles, including all regional newspapers, was suspended. It was intended to serve as a kind of substitute for the previous weekly periodical *Konkrety* until its publication was resumed. Apart from its informational role, *Sygnały Legnickie* also served as another platform for the propaganda of the communist regime, dedicated to the Legnickie Voivodeship. The prepared text aims to characterise this previously largely unknown periodical and attempt to analyse its content.

Marek Szajda

Ósrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu

Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 2). Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (1949–1989)

Słowa kluczowe: Żydzi, Dolny Śląsk, Legnica, Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego, judaizm, PRL

Keywords: Jews, Lower Silesia, Religious Union of the Mosaic Faith, Judaism, People's Republic of Poland

Dzieje żydowskiego życia religijnego w powojennej Polsce są wciąż tematem niewystarczająco odkrytym badawczo. Oprócz kilku artykułów dość ogólnie opisujących wyznawców judaizmu w PRL¹ oraz jednej książki dotyczącej dolnośląskich struktur Kongregacji Wyznania Mojżeszowego², nie ukazała się jeszcze publikacja przedstawiająca bardziej szczegółowo sytuacji Żydów religijnych w naszym kraju po 1945 r. W wielu opracowaniach dotyczących losów żydowskich punktem odniesienia są najpierw komitety żydowskie i Centralny Komitet Żydów w Polsce, a po 1950 r. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ), a więc organizacje świeckie. Podobne stwierdzenia można odnieść do badań regionalnych czy lokalnych poświęconych historii Żydów

¹ Zob. m.in.: K. Urban, *Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce w latach 1965–1985 (zarys problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2007, nr 749, s. 57–74; *idem*, *Wyznanie mojżeszowe w Polsce 1945–1961 (zarys działalności)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2006, nr 706, s. 61–80; A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności żydowskiej [w:] Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2012, s. 215–244; A. Grabski, *Współczesne życie religijne Żydów w Polsce [w:] Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997, s. 143–202.

² E. Waszkiewicz, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945–1968*, Wrocław 1999.

w różnych miejscowościach, w tym w Legnicy³. Tym bardziej warto przybliżyć to zagadnienie, jak i specyfikę funkcjonowania struktur organizacyjnych wyznania mojżeszowego w mieście nad Kaczawą⁴.

Niniejszy tekst jest kontynuacją artykułu opublikowanego w „Legnickim Almanachu” w 2023 r.⁵ Wówczas skupiłem się na okresie tużpowojennym i początkach funkcjonowania instytucjonalnego żydowskiego życia religijnego w mieście. Z tego też powodu w niektórych wątkach opisanych poniżej odniosłem się do wspomnianej publikacji. Przyjęte ramy czasowe obejmują funkcjonowanie Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego (ZRWM) w okresie rządów komunistycznych, czyli od powstania organizacji w 1949 r. aż po 1989 r.⁶ Okres czterdziestu lat jego funkcjonowania nie był jednolity – różne zewnętrzne zjawiska i procesy wpływały na bardziej lub mniej gwałtowne przemiany w obrębie żydowskiego życia religijnego. Analizowane w tekście żydowskie życie religijne w Legnicy jest przypadkiem szczególnym, gdyż miasto było jednym z większych skupisk żydowskich na Dolnym Śląsku – obok Wrocławia, Dzierżoniewa i Wałbrzycha. To tu mieściła się ważna kongregacja wyznaniowa, która przetrwała przez cały okres PRL⁷. Celem artykułu jest przedstawienie podstawowych informacji o funkcjonowaniu lokalnej kongregacji⁸, ale też wykazanie tych specyficznych aspektów jej funkcjonowania, które pomogą lepiej

³ Dość pobieżne informacje na temat ukazały się w artykule: A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 2007, t. 28, s. 145–180. Opis działalności kongregacji opracował wieloletni działacz społeczności żydowskiej w mieście: D. Tannenzapf, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w Legnicy*, SL 1994, t. 16, s. 204–210. O Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w latach 60. pisała również: M. Kubasik, *Przed i po „Marcu”*. *Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku* [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 72–74. Wart uwagi jest również popularnonaukowy artykuł o Żydach w Legnicy: P. Piluk, *Jeszcze zbiera się Minjan...*, „Wersja” 2001, nr 2–3 (36), s. 20–21. Zob. również czasopismo dotyczące Żydów w Legnicy: „Słowo Żydowskie” 2012, nr 8.

⁴ Warto zaznaczyć, że w opracowaniach ujmujących szersze życie żydowskie po 1945 r. w Polsce zdecydowanie mniej uwagi poświęca się kwestiom związanym z życiem religijnym Żydów, zob.: A. Kichelewski, *Ocalali: Żydzi polscy po Zagładzie*, Warszawa 2021.

⁵ M. Szajda, *Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 1): Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)*, „Legnicki Almanach” 2023, t. 5, s. 181–199.

⁶ Warto dodać, że rok 1989 rozumiany jest w tym kontekście jako przełom społeczno-polityczny, a nie data skrajna istnienia ZRWM. Instytucja ta uległa przeobrażaniu w latach 90. XX w., także prawnemu, a w 1997 r., na mocy ustawy, w jej miejsce powołano Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP.

⁷ Określenie PRL rozumiem jako cały okres rządów komunistycznych w kraju, nie zaś od wprowadzenia oficjalnie tej nazwy w 1952 r.

⁸ Słowo „kongregacja” używam jako synonim struktur żydowskiego życia religijnego.

zrozumieć, czym było żydowskie życie religijne w tym okresie, a także jaka była rola ZRWM w życiu społeczności żydowskiej w Legnicy i na Dolnym Śląsku.

Podstawą źródłową tekstu są dokumenty zdeponowane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddziale w Legnicy, jak również z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Wykorzystałem też materiały z Archiwum Akt Nowych. W większości są to protokoły z zebrań, dokumenty pokontrolne, ale też korespondencja z różnymi urzędami (urzędnikami), zwykle lokalnymi czy wojewódzkimi. Szczególne znaczenie mają archiwalia wytworzone podczas pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa, zawierające wiele szczegółowych wiadomości o życiu społeczności żydowskiej w mieście. Na tej podstawie udało mi się zebrać wiele informacji dotyczących struktur życia religijnego w Legnicy, które poddałem analizie w odniesieniu do szerszych ram funkcjonowania społeczności żydowskiej w Polsce. Wśród wymienionych źródeł brak jest wspomnień, relacji, wywiadów. Z tego powodu trudnością było szczegółowe odtworzenie losów grupy religijnych Żydów, ich codziennego funkcjonowania, stosunku do ówczesnej rzeczywistości i ważkich wydarzeń, takich jak np. migracje czy antysemityzm.

Żydowskie życie religijne w Polsce Ludowej

Koniec lat 40. XX w. był dla społeczności żydowskiej w Polsce szczególny. Powstanie państwa Izrael w roku 1948 i późniejsze przewartościowania polityki międzynarodowej mocarstw sprawiły, że również sytuacja społeczności żydowskiej nad Wisłą uległa zmianie⁹. Efektem tego była m.in. zgoda liderów PZPR na masową migrację Żydów z kraju w latach 1949–1951¹⁰, ale również likwidacja partii syjonistycznych¹¹. W 1950 r. przekształcono komitety żydowskie w TSKŻ, co wynikało m.in. z konsolidacji władzy przez komunistów w Polsce. Decyzja ta jest określana jako zakończenie tzw. powojennej autonomii Żydów¹². Podobne działania widoczne są również w odniesieniu do religijnych członków społeczności, czego najlepszym przykładem jest zmiana nazwy i formuły orga-

⁹ Zob.: B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa–Wrocław 2007, s. 120–149.

¹⁰ D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 49–65.

¹¹ Zob. B. Szaynok, *Walka z syjonizmem w Polsce (1948–1953)* [w:] *Komunizm. Ideologia–system–ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 252–271.

¹² G. Berendt, *Życie od nowa. Instytucje i organizacje żydowskie (1944–1950)* [w:] *Następstwa zagłady Żydów...*, s. 211–214. Formalnie TSKŻ powstało z połączenia Centralnego Komitetu Żydów w Polsce z Żydowskim Towarzystwem Kultury i Sztuki.

nizacji na Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego¹³ oraz podporządkowanie go Urzędowi ds. Wyznań. Jednym z kluczowych czynników, który wpływał na funkcjonowanie ludności żydowskiej, także tych instytucjonalnych, była wspomniana już migracja. Jeśli u zarania istnienia ZRWM funkcjonowały w Polsce 62 kongregacje, to zaledwie cztery lata później odnotowywano już jedynie 23¹⁴. W kolejnych latach, wraz z następnymi falami migracyjnymi (np. pod koniec lat 50.) liczba ta w dalszym stopniu malała. Pod koniec lat 70. było to już 16 kongregacji¹⁵.

Ważnym aspektem działalności organizacji religijnej w państwie komunistycznym w okresie stalinizmu było zapewnienie swoim członkom podstawowej opieki religijnej, zwłaszcza tych jej elementów związanych z obrzędami i rytuałami wynikającymi z judaizmu. Nic więc dziwnego, że liderzy ZRWM prezentowali w oficjalnych listach, rezolucjach, postawach, wiernopoddańczy stosunek do władz komunistycznych w Polsce, ale również do Józefa Stalina i ZSRR. Dobrym tego przykładem jest okólnik z 1951 r., w którym Zarząd Główny związku polecał organizację uroczystych nabożeństw i modlitw w intencji przywódcy ZSRR w jego 72. rocznicę urodzin¹⁶. Organizacja była zaangażowana również w inne akcje o charakterze propagandowym, realizowane „po linii” komunistycznych władz, np. w 1955 r. ZRWM przyjął na zjeździe wszystkich kongregacji rezolucję popierającą głos Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Helsinkach przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich¹⁷. Pod dokumentem podpisali się również przedstawiciele kongregacji z Legnicy¹⁸.

Warto przy tym dodać, że tak naprawdę nie wiemy, co wówczas myśleli i jaki stosunek do systemu mieli Żydzi religijni w kraju. Jednocześnie zrozumiałym jest, że tylko lojalność wobec PZPR mogła przyczynić się do oczekiwanych przez wyznawców decyzji dotyczących funkcjonowania religii mojżeszowej, a więc chociażby kultu czy koszerności, zwłaszcza w obliczu braku środków finansowych¹⁹. W tym kontekście należy przypomnieć, że stalinizm był okresem

¹³ Zob. hasło: Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce w *Polskim Słowniku Judaistycznym*: https://delet.jhi.pl/pl/psj/article/15012/zwizek_religijny_wyznania_mojeszowego_w_polsce_zrw [dostęp: 25 VII 2024].

¹⁴ A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności...*, s. 224–225.

¹⁵ K. Urban, *Związek Religijny Wyznania...*, s. 69.

¹⁶ A. Grabski, *Sytuacja Żydów w Polsce w latach 1950–1957*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 2000, nr 4, s. 508.

¹⁷ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Urząd do Spraw Wyznań w Warszawie 1950–1990, sygn. 22/409, Rezolucja, 13 VII 1955 r., k. 1.

¹⁸ *Ibidem*, k. 2.

¹⁹ We wcześniejszym okresie, w drugiej połowie lat 40., organizacje religijne były dotowane przez Joint.

najbardziej wzmoczonej walki z religią – tu przede wszystkim z Kościołem katolickim, ale nie tylko. ZRWM był wówczas w pełni podporządkowany władzom komunistycznym, czego przykładem jest funkcjonowanie w latach 1952–1956 komisarycznego zarządu z nadania Urzędu ds. Wyznań²⁰. W tym okresie to od państwa zależało wsparcie finansowe związku. Jak określił to Ryszard Michalak, był to przejaw „reglamentacyjnej i represyjnej polityki” wobec ZRWM²¹.

Okres po 1956 r., a więc po wydarzeniach „polskiego października” i „odwilży”, znacząco wpłynął na życie żydowskie w Polsce, w tym na religijne. Z jednej strony aż do 1960 r. był to czas masowej migracji – wyjazdu ok. 50 tys. Żydów z kraju do Izraela w ramach tzw. aliji gomułkowskiej²², ale również przyjazdu ludności żydowskiej z ZSRR w ramach kolejnej repatriacji²³. Z drugiej zaś był to okres wznowienia działalności w Polsce American Jewish Joint Distribution Committee (Joint), co skutkowało znaczącym wsparciem finansowym dla instytucji żydowskich (w latach 1957–1967). To wówczas powołano m.in. Centralną Żydowską Komisję Pomocy Społecznej i jej lokalne struktury, w których zasiadali przedstawiciele ZRWM²⁴. Co rozumiało, działania te wpłynęły pozytywnie na funkcjonowanie kongregacji, choć otrzymywana pomoc miała też inny aspekt w postaci większego zainteresowania ze strony Służby Bezpieczeństwa (szerzej o inwigilacji w dalszej części tekstu). Również zmieniające się okoliczności polityczne i powołanie w 1957 r. komisji narodowościowych, które miały na celu kontrolę nad grupami mniejszościowymi, można uznać za nowy element w stosunku władz do ludności żydowskiej²⁵.

Trwająca w latach 1967–1968 kampania antysyjonistyczna spowodowała głęboką destrukcję życia żydowskiego w Polsce²⁶, w tym również religijnego. W konsekwencji tych wydarzeń z Polski wyjechała kolejna już w powojennych dziejach duża grupa żydowskich emigrantów, zwana emigracją pomarcową²⁷. W tym samym czasie w ZRWM nastąpił kryzys, wywołany m.in. zmniejszeniem się liczby członków, ale też wyjazdem części liderów życia religijnego. W kate-

²⁰ A. Grabski, *Sytuacja Żydów...*, s. 508. P. Borecki, *Uwagi o statusie prawnym wyznawców judaizmu w Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2010, t. 62, z. 2, s. 84–85.

²¹ R. Michalak, *Polityka wyznaniowa państwa polskiego wobec mniejszości religijnych w latach 1945–1989*, Zielona Góra 2014, s. 238.

²² Więcej zob.: E. Węgrzyn, *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960*, Białystok–Kraków 2016. Alija – z języka hebrajskiego oznacza ‘wznoszenie się’, ‘wstąpienie’; używane w odniesieniu do Żydów migrujących z diaspory do Izraela.

²³ M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000.

²⁴ A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności...*, s. 227.

²⁵ E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 139.

²⁶ Więcej zob.: D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.

²⁷ *Idem*, *Emigracja pomarcowa*, Warszawa 2000.

goriach danych demograficznych, w kraju pozostały przede wszystkim osoby starsze. Jak obliczyli August Grabski i Albert Stankowski, pod koniec lat 70. średnia wieku członków związku wynosiła 67 lat²⁸. W tym okresie aktywność organizacji była dość ograniczona. Marazm próbowano przełamać w kolejnej dekadzie. Przykładem tego w kontekście organizacyjnym był zjazd ZRWM w 1984 r.²⁹, a w odniesieniu do życia religijnego – przeprowadzone w kolejnych latach bar micwy³⁰. Prawdziwe odrodzenie dokonało się w latach 90., co związane było z różnymi zmianami prawnymi, ale też społecznymi, w tym powrotem do idei gminy żydowskiej³¹.

Struktury żydowskiego życia religijnego w Legnicy

By lepiej zrozumieć działalność ZRWM warto przeanalizować jego struktury i poznać konkretne osoby odpowiedzialne za codzienną działalność organizacji. W szerszym kontekście funkcjonowania żydowskiego życia religijnego w Polsce trzeba podkreślić fakt, że władze zarejestrowały formalnie organizację dopiero w 1961 r. Wówczas też zaakceptowano statut ZRWM; nową wersję dokumentu zatwierdzono w 1966 r. Przez wcześniejsze lata, począwszy od powołania struktur w 1949 r., Związek funkcjonował za zgodą władz, choć bez szczegółowego uregulowania prawnego³². Zgodnie ze wspomnianym statutem, do powołania lokalnej kongregacji wymagane było co najmniej 25 osób³³. Organami Związku były: zwyczajne zebranie członków, zarząd i komisja rewizyjna – wyłaniane w wyborach przez przynależących do organizacji³⁴. Zarząd mógł liczyć od 3 do 5 osób, spośród których wybierano przewodniczącego, sekretarza i skarbnika³⁵. Wybory te odbywały się zwyczajowo w obecności przedstawiciela ZRWM z Warszawy, niekiedy również z Wrocławia. Trudno określić ich ścisłą formułę. Niekiedy w dokumentach pojawia się informacja o tajnym głosowaniu, innym razem nie. Przed dokonaniem wyborów najpierw zostawały wytypowane osoby,

²⁸ A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności...*, s. 233.

²⁹ K. Urban, *Związek Religijny Wyznania...*, s. 72–73.

³⁰ A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności...*, s. 233. Bar micwa – obrzęd w judaizmie wprowadzający chłopca w dorosłość (w rozumieniu religijnym).

³¹ A. Grabski, *Współczesne życie religijne...*, s. 153–161.

³² R. Michalak, *op. cit.*, s. 237.

³³ P. Borecki, *op. cit.*, s. 85.

³⁴ T. Langer, *Państwo a nierzymskokatolickie związki wyznaniowe w Polsce Ludowej*, Poznań 1967, s. 156.

³⁵ P. Borecki, *op. cit.*, s. 85.

które miały się znaleźć w zarządzie i to na nie głosowano. Wybrany zarząd był przedstawiany do zatwierdzenia przez władze – Urząd ds. Wyznań³⁶. Dopiero po jego akceptacji wybrani przedstawiciele mogli oficjalnie reprezentować kongregację. Dobrym tego przykładem jest wymiana korespondencji z 1964 r. pomiędzy Związkiem a Wydziałem ds. Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przedstawiciele ZRWM z Warszawy, w piśmie z 28 kwietnia, prosili organa władz o „przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości” wyborów zarządu kongregacji z Legnicy³⁷. W kolejnym dokumencie przesłanym przez przewodniczącego ZRWM użyto już zwrotu „przedstawia kandydata na” (podkreślenie oryginalne – M.S.), a w dalszej części „bardzo przepraszano” za niewłaściwe sformułowanie wykorzystane w poprzednim liście³⁸. W odpowiedzi przesłano zastrzeżenia odnośnie do wybranego przewodniczącego, co było najprawdopodobniej formą sprzeciwu wobec pierwotnie napisanego wniosku³⁹. Mogło również wynikać z nieznanymi szerszej zarzutów wobec wybranej osoby.

Z tą sprawą związana jest późniejsza o dwa lata ingerencja aparatu bezpieczeństwa czy szerszej – władz komunistycznych, w tworzenie nowego składu zarządu. W piśmie do naczelnika Wydziału III KW MO we Wrocławiu zastępca komendanta powiatowego MO w Legnicy zwrócił się z prośbą, by podjąć działania wobec Ruwina Chajata – pełniącego dotychczas obowiązki prezesa kongregacji, wciąż oficjalnie niezatwierdzonego przez władze. Prócz oskarżeń kierowanych wobec Chajata pojawiła się jeszcze jedna kwestia – obsadzenia stanowiska na jego miejsce. Legnicka SB proponowała, by to tajny współpracownik (TW) „Maj”, zatrudniony w ZRWM, został wyznaczony na prezesa (przewodniczącego)⁴⁰. Nie znając dokładnych danych osobowych o TW, trudno stwierdzić, czy tak się stało. Wybrano jednak nowego odpowiedzialnego za kongregację – Lejba Lange, natomiast Chajata został w wyniku głosowania jego zastępcą. Ostatecznie wszedł więc do zarządu. Sprawa ta jest dobrym przykładem infiltracji, ale też ingerencji zewnętrznych czynników w funkcjonowanie

³⁶ Zatwierdzanie kandydatur na stanowiska religijne dotyczyło również innych wyznań i było umocowane prawnie, zob. Dekret z dnia 9 lutego 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych (Dz.U. 1953 nr 10, poz. 32) oraz Dekret z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych (Dz.U. 1957 nr 1, poz. 6).

³⁷ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Urząd Wojewódzki w Legnicy 1975–1998 [dalej: UWL], sygn. 1419, Pismo do Wydziału Spraw Wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej, 28 IV 1964 r., k. 40.

³⁸ *Ibidem*, Pismo do Wydziału Spraw Wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej, 16 VI 1964 r., k. 43.

³⁹ *Ibidem*, Pismo do Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, 10 VII 1964 r., k. 42.

⁴⁰ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPNWr.], sygn. 053/1481 t. 2, Pismo do Naczelnika Wydziału III KW MO Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu, 5 IV 1966 r., k. 109.

instytucji. Niewykluczone, że ważne były również osobiste relacje członków kongregacji i rywalizacja, w której, by osiągnąć cel, sięgano nawet po tak wątpliwych sojuszników jak SB.

Kim byli liderzy religijni? Niezwykle trudno odpowiedzieć na to pytanie. Informacje o poszczególnych osobach są zwykle zdawkowe w dokumentacji archiwalnej. Wyjątkami są „figuranci”, czyli osoby poddawane inwigilacji, choć również o nich nie ma obszernych danych. Co prawda SB opracowało wykaz osób zatrudnionych w kongregacji lub z nią silnie związanych, zwłaszcza w latach 60., ale prócz informacji osobowych oraz miejsca zamieszkania, niewiele można się dowiedzieć o tych działaczach⁴¹. W tego typu zestawieniach za szczególnie wartościowe – moim zdaniem – można uznać przede wszystkim dwie kategorie informacji, charakteryzujące do pewnego stopnia społeczność żydowską. Pierwsza to dane o wykształceniu oraz zawodzie – zdecydowaną większość opisanych w dokumentacji działaczy związku stanowiły osoby słabo wykształcone, pracujące (choćby przed 1939 r. jako rzemieślnicy). Druga kategoria danych dotyczy tego, gdzie znajdowali się w okresie II wojny światowej – również tu wybija się jedna informacja: „w okresie wojny przebywał w ZSRR”⁴², skąd też w 1946 r. mieli przybyć do Polski.

Z pewnością część członków poszczególnych przydiów pełniła również inne funkcje w kongregacji. Można w tym kontekście stwierdzić, że byli oni „na kilku etatach”, co wynikało z jednej strony z pewnej pragmatyki, z drugiej zaś mogło stanowić kłopot w odniesieniu do zadań zarządu i ich realizacji. Przykładowo Chaim Perłow miał również sprawować funkcję rabina, a Zalman Elkind kierownika stołówki⁴³. Podobnie Ruwin Chajat, który łączył rolę przewodniczącego i skarbnika⁴⁴. W poniższym zestawieniu nie ująłem informacji o innych gremiach statutowych kongregacji (np. komisji rewizyjnej i in.⁴⁵). Niekiedy kwestie wyboru zarządu bywały polem konfliktu między aspirującymi do władz członkami. Taka sytuacja zaistniała m.in. pod koniec lat 70., gdy jeden z członków ZRWM kwestionował wybór władz legnickiej kongregacji⁴⁶, ale nie tylko ta. Ciekawym wątkiem jest powołanie pod koniec grudnia 1955 r. Rafaela Noachowicza na odpowiedzialnego za „prowadzenie agend Kongregacji”

⁴¹ *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału III Służby Bezpieczeństwa KW MO we Wrocławiu, 16 IV 1962 r., k. 142–144.

⁴² *Ibidem*, k. 142.

⁴³ *Ibidem*, Wniosek o zezwolenie na dokonanie rewizji, 23 XII 1963 r., k. 82.

⁴⁴ *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału III KW MO Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu, 5 IV 1966 r., k. 109.

⁴⁵ Dane archiwalne pozwalają ustalić skład kilku komisji rewizyjnych, głównie z lat 70. i 80.

⁴⁶ APL, UWL, sygn. 1419, Zażalenie, 22 I 1978 r., k. 94.

co miało dotyczyć zarówno kwestii religijnych, jak i gospodarczych⁴⁷. Przybyły do Legnicy Noachowicz miał zastąpić kierującego kongregacją Chaima Grinblatta, który nie podporządkował się decyzji centrali ZRWM⁴⁸. W całą sprawę zaangażowano Powiatową Radę Narodową zwracając się z prośbą o interwencję. Co warto zaznaczyć, urzędnicy nie tylko nie zostali poinformowani, ale zwyczajnie pominięci przez centralę związku w podjęciu tej decyzji personalnej. Formalnie to bowiem władze mianowały na funkcje w ZWRM. Najprawdopodobniej sprawę zakończyły wybory władz kongregacji, które zorganizowano pod koniec miesiąca. Zdecydowanie wygrał je Chaim Grinblatt⁴⁹. On też został powołany na przewodniczącego kongregacji.

W poniższych tabelach przedstawiam skład osobowy poszczególnych zarządów w omawianym okresie, który udało mi się odtworzyć na podstawie materiałów archiwalnych. Patrząc na te dane zbiorczo, można sformułować co najmniej kilka wniosków. Jednym z ważniejszych jest brak ciągłości osobowej zarządu, z wyjątkiem końcowego okresu lat 70. i 80. Fakt ten wynika z migracji, przede wszystkim dwóch fal migracyjnych: aliji gomułkowskiej i emigracji pomarcowej, które wpłynęły nie tylko na liczebność społeczności żydowskiej, ale też na jej elity. Wyjazdy wymuszały bowiem zmiany w składach zarządów, zresztą nie tylko w ZRWM, ale też w oddziałach i kołach TSKŻ. Pod względem składu osobowego najstabilniejsza wydawać się może sytuacja już po migracji powstałej w konsekwencji kampanii antysyjonistycznej, choć należy dodać, że okres po 1968 r. charakteryzował marazm i poczucie instytucjonalnego upadku związku. Zmianie ulegała też długość kadencji, co zapewne w niektórych przypadkach wynikało z kwestii emigracji Żydów lub innych okoliczności. Przykładowo w 1964 r. z Polski wyjechał członek zarządu Zalman Elkind, a w tym samym czasie z funkcji przewodniczącego ustąpił Józef Widerszpil⁵⁰.

Jak już wspominałem, tabele te zostały opracowane na podstawie różnych akt archiwalnych i nie stanowią kompletnego wykazu zarządów legnickich struktur ZRWM. Brak jest m.in. informacji o liderach instytucjonalnego życia religijnego na początku lat 50. czy po kampanii antysyjonistycznej lat 1967–1968⁵¹, a więc z pierwszej połowy lat 70.

⁴⁷ *Ibidem*, Upoważnienie, 28 XII 1955 r., k. 1.

⁴⁸ *Ibidem*, Pismo do Urzędu ds. Wyznań, 14 I 1956 r., k. 10.

⁴⁹ *Ibidem*, Odpis protokołu z wyboru kongregacji Żydów, b.d., k. 12.

⁵⁰ AIPNWr., sygn. 053/1481 t. 5, Doniesienie, 29 I 1964 r., k. 249.

⁵¹ Pojawia się tylko imię i nazwisko przewodniczącego piastującego tę funkcję w 1970 r. – Chaim Krauzer.

Tab. 1. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1956 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Chaim	Grinblatt	przewodniczący
2.	Pinchans (Pinchas?)	Groman	pierwszy zastępca przewodniczącego
3.	Szmul	Kohn	drugi zastępca przewodniczącego
4.	Nachman	Hoch	sekretarz
5.	Abram	Jabłkowski	b.d.

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Odpis protokołu z wyboru kongregacji Żydów, b.d., k. 12.

Tab. 2. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1958 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Józef	Widerszpil ⁵²	przewodniczący
2.	Chaim Chajkiel	Perłow	b.d.
3.	Szulim	Płotników	b.d.
4.	Nachman	Roseman	b.d.

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Pismo do Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu Wydział ds. Wyznań, 14 IV 1960 r., k. 19.

Tab. 3. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1960 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Józef	Widerszpil	przewodniczący
2.	Zalman	Elkind	b.d.
3.	Ruwin	Chajat	b.d.
4.	Mojżesz	Wajs	b.d.

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Pismo do WRN we Wrocławiu, 8 XI 1960 r., k. 20.

⁵² Potwierdzają to również inne badania, zob.: E. Waszkiewicz, *op. cit.*, s. 146.

Tab. 4. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1964 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Ruwin	Chajat	przewodniczący
2.	Lejb	Lange	członek zarządu
3.	Abram	Turyn	członek zarządu

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Pismo do WRN Wydziału ds. Wyznań, 28 IV 1964 r., k. 40.

Tab. 5. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1966 r.⁵³

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Lejb	Lange	przewodniczący
2.	Ruwin	Chajat	zastępca przewodniczącego
3.	Abram	Turyn	członek zarządu
4.	Dawid	Miski	członek zarządu
5.	Abram	Błado	członek zarządu

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Protokół wyborczy z zebrania wyborczego członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, 5 VI 1966 r., k. 52.

Tab. 6. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1978 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Abram	Błado	przewodniczący
2.	Szmul (Józef)	Rosenberg	członek zarządu
3.	Abram	Moneta	członek zarządu

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Notatka służbowa, 15 stycznia 1978, k. 92; *ibidem*, Pismo do Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Wydziału ds. Wyznań, 3 III 1978 r., k. 109.

⁵³ *Ibidem*, Protokół wyborczy z zebrania wyborczego członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, 5 VI 1966, k. 52.

Tab. 7. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1983 r.

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Abram	Blado	przewodniczący
2.	Fajwisz	Kronenberg	członek zarządu
3.	Abram	Moneta	członek zarządu

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Protokół zwyczajnego walnego zebrania członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Legnicy w dniu 6 listopada 1983 r., k. 136.

Tab. 8. Zarząd Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy wybrany w 1987 r.⁵⁴

L.p.	Imię	Nazwisko	Funkcja
1.	Abram	Blado	przewodniczący
2.	Szmul	Becher	sekretarz
3.	Abram	Moneta	członek zarządu

Źródło: APL, UWL, sygn. 1419, Protokół zwyczajnego walnego zebrania członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Legnicy odbytego dnia 8 listopada 1987 r., k. 152.

Działalność religijna

Działalność religijna legnickiej kongregacji była najważniejszym zagadnieniem w kontekście jej funkcjonowania. Niestety, również i w tej kwestii dysponujemy tylko szcątkowymi danymi zapisanymi w sprawozdaniach walnych zebrań, ale również informacjami zbieranymi podczas inwigilacji prowadzonej przez aparat bezpieczeństwa. Zarówno jedno, jak i drugie źródła mają swoje ograniczenia, dają jednak pewien wgląd w życie religijne społeczności żydowskiej w Legnicy.

Za punkt początkowy opisu życia religijnego Żydów chciałbym uznać rok 1950 i dane, do których dotarła Ewa Waszkiewicz. Według jej zestawienia w miejscowej kongregacji pracowało wówczas dwanaście osób (dla porównania ponad dwadzieścia było zatrudnionych we Wrocławiu, Wałbrzychu czy Dzier-

⁵⁴ *Ibidem*, Protokół zwyczajnego walnego zebrania członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Legnicy odbytego dnia 8 listopada 1987 r., k. 152.

żoniowie)⁵⁵. W tej liczbie znalazło się dwóch rzezaków⁵⁶, jeden mohel⁵⁷, ale brak było rabina. Dość pobieżny i splotony obraz religijnego życia żydowskiego dostarcza notatka sporządzona prawdopodobnie przez lokalnych urzędników kilka lat później, w marcu 1956 r., a więc jeszcze przed „październikiem” oraz masową migracją Żydów do Izraela:

Na terenie miasta zamieszkuje przeszło 2000 ludności narodowości żydowskiej – wierzących na co dzień oblicza się około 50 osób, uczęszczających codziennie na modlitwy, natomiast – utrzymywanych kult religijny oraz obrządku religijne oblicza się około 500 osób. Resztę można zaliczyć do społeczeństwa postępowego. Młodzieży uczęszczającej na nabożeństwa nie notuje się. Natomiast prowadzi się modlitwy z dziećmi szkolnymi na którą uczęszcza około 40 dzieci⁵⁸.

Powyższe dane liczbowe nie są miarodajne, prawdopodobnie oparto je na szacunkach. Z innych wyliczeń wiemy o 260 członkach legnickiej kongregacji w 1953 r.⁵⁹ Natomiast w walnym zgromadzeniu w styczniu 1956 r. miało wziąć udział ok. 200 osób⁶⁰. Bez względu jednak na dokładne statystyki, religijni Żydzi byli mniejszością w społeczności żydowskiej w mieście. Zjawisko to nie było specyficzne dla Legnicy, podobnie działo się w innych skupiskach ludności żydowskiej w Polsce, a nawet więcej – tylko w niektórych, tych liczniejszych, funkcjonowały kongregacje. Ciekawym spostrzeżeniem, zapisanym w przytoczonym dokumencie, jest kwestia młodzieży. Jej brak uwidocznił się w kolejnych latach, co potwierdzają wspomniane już zmiany demograficzne. Istnienie czegoś na kształt szkoły religijnej czy raczej dokształcania dzieci było ważną kwestią świadczącą o rozbudowanej działalności kongregacji. Najprawdopodobniej była to działalność Talmud Tory⁶¹. Z dokumentów finansowych z tego samego roku można przywołać dochody oraz wydatki, a więc i działalność dotyczącą: synagogi, łaźni rytualnej, uboju rytualnego, cmentarza oraz akcji macowej⁶².

Nieco więcej wiadomo o życiu religijnym w kolejnej dekadzie, już po masowej emigracji tzw. aliji gomulkowskiej. Na początku lat 60. liczba praktykujących malała na tyle, że niekiedy problemem było zebranie dziesięciu mężczyzn

⁵⁵ E. Waszkiewicz, *op. cit.*, s. 120.

⁵⁶ Osoba dokonująca rytualnego uboju zwierząt.

⁵⁷ Osoba przeprowadzająca religijny obrzęd obrzezania.

⁵⁸ APL, UWL, sygn. 1419, Opis Kongregacji Żydowskiej, 20 III 1956 r., k. 17.

⁵⁹ A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności...*, s. 225.

⁶⁰ APL, UWL, sygn. 1419, Odpis protokołu z wyboru kongregacji Żydów, b.d., k. 12.

⁶¹ Tu jako elementarna religijna szkoła żydowska prowadzona przez kongregację.

⁶² *Ibidem*.

(minjan) niezbędnych do odprawienia modlitwy w szabat⁶³. Próbowano jednak przyciągnąć potencjalnych uczestników nabożeństw poprzez organizację w soboty obiadu w budynku kongregacji, na który zapraszano legnickich Żydów⁶⁴. Dla porównania, mniej więcej w tym samym okresie, największe święto judaizmu – Jom Kipur, miało zgromadzić na nabożeństwie ok. 100 osób⁶⁵; w 1964 r. uroczyste przyjęcie purimowe ok. 50 mężczyzn⁶⁶, natomiast celebrowanie innego, ważnego święta – Pesach, rozpoczynającego się kolacją sederową – ok. 80 osób⁶⁷. Według informatorów SB relacjonujących frekwencję w kongregacji, zauważalny był mocny spadek uczestników w nabożeństwach świątecznych. Jak pisano wówczas na temat jesiennego święta namiotów (Sukkot) i końącego je dnia Simchat Tora (święto, radość Tory): „obecnych na uroczystości tej było około 40 osób t.j. prawie trzykrotnie mniej niż w roku ubiegłym. W modlitwach zaś uczestniczyło bardzo mało osób”⁶⁸. Wszystkie te dane pokazują dość ograniczone możliwości działania kongregacji, ale też niewielką grupę aktywnych członków. Oficjalnie jednak, jak podaje Dawid Tannenzapf, w 1966 r. kongregacja zrzeszała 142 osoby⁶⁹. Ich liczba spadła po okresie kampanii antysyjonistycznej lat 1967–1968 i późniejszej fali emigracyjnej. W latach 70. w nabożeństwach uczestniczyła niewielka grupa starszych osób, głównie mężczyzn⁷⁰. Dane statystyczne z tego okresu dotyczące członków związku wskazują na 60 osób oficjalnie zarejestrowanych w kongregacji, w tym nie tylko tych mieszkających w Legnicy, ale również z Jeleniej Góry, Chojnowa, Bolkowa czy Złotoryi⁷¹. W podziale na płeć było to 44 mężczyźni i 16 kobiet, których średni wiek szacowano na 68 lat⁷². Zapewne tylko część z nich brała aktywny udział w życiu religijnym.

Prócz działalności *stricte* obrzędowej kongregacja pełniła również ważną funkcję socjalną, prowadząc kosztowną jadalnię. Było to możliwe dzięki pracy m.in. miejscowego rzeźnika. W 1963 r. funkcję tę miał sprawować Aron Szenbach⁷³, który rok później wyjechał z Polski. W późniejszym okresie

⁶³ AIPNWr., sygn. 053/1481 t. 5, Raport o dokonanych czynnościach operacyjnych w SB Legnica w dniu 8–9 VI 1962 po zagadnieniu nacjonalizmu żydowskiego, 11 VI 1962 r., k. 118.

⁶⁴ *Ibidem*, Notatka informacyjna, 29 IX 1962 r., k. 142.

⁶⁵ *Ibidem*, Doniesienie TW, 23 X 1963 r., k. 217–218.

⁶⁶ *Ibidem*, Doniesienie TW, 10 III 1964 r., k. 280.

⁶⁷ *Ibidem*, Doniesienie TW, 8 IV 1964 r., k. 273.

⁶⁸ *Ibidem*, Doniesienie TW, 30 IX 1964 r., k. 307.

⁶⁹ D. Tannenzapf, *op. cit.*, s. 209.

⁷⁰ AIPNWr., sygn. 037/22, Notatka służbowa, 10 III 1971 r., k. 56.

⁷¹ *Ibidem*, Kongregacja Wyznania Mojżeszowego – Legnica, b.d. [l. 70.], k. 45–46.

⁷² *Ibidem*, k. 46.

⁷³ E. Waszkiewicz, *op. cit.*, s. 147.

funkcję tę pełniła inna osoba⁷⁴. Do przygotowania dań na stołówce były też zatrudnione kucharki na etatach opłacanych przez kongregację. Tego typu działalność była istotna dla osób, które przestrzegały koszerności, ale też miała ważny wymiar pomocy socjalnej, w postaci przygotowywanych obiadów. Kongregacja próbowała to wykorzystać, choćby do pozyskania nowych członków czy uczestników nabożeństw. Przygotowanie obiadów było możliwe m.in. dzięki koszernemu mięsu. Szczegółowe informacje w jaki sposób można było pozyskać koszerne mięso przedstawia opis ze sprawozdania z działalności placówki z połowy lat 60.:

(...) Kongregacja otrzymuje z Wydziału Handlu odpowiedni przydział bydła rzeźnego i jeden raz w tygodniu rzeźak kongregacji dokonuje na terenie rzeźni uboju rytualnego. Mięso rozprowadza kongregacja wśród członków we własnym sklepie, a część mięsa zużywa się dla potrzeb stołówki rytualnej. W tym miejscu należy podkreślić wyjątkową przychylność i życzliwość naszych władz, które w okresach nawet przejściowych trudności na rynku mięsnym nigdy nam nie odmówili przydziału (...). Uboju drobiu dokonuje dwóch rzeźaków, a ich usługi są świadczone bezpłatnie⁷⁵.

Jednak nie w każdym okresie mięso było przygotowywane w Legnicy. Po 1968 r., ze względów ekonomicznych, centrala ZRWMM zlikwidowała legnicki sklep wraz z ową jatką⁷⁶. Wówczas mięso musiało być sprowadzane z Wrocławia.

Inną kwestią jest praca rabina. Nie wiemy zbyt wiele o jego działalności. Na przełomie lat 50. i 60. funkcję tę pełnił Chaim Perłow. On także należał do Rady Religijnej Rabinów funkcjonującej przy związku⁷⁷. Nie dotarłem do informacji, kiedy ów rabin zakończył pracę w kongregacji. Legnicki ZRWMM nie posiadał wolnostojącej synagogi. Bożnica mieściła się w budynku przy ul. Grodzkiej 20/21, gdzie była ulokowana siedziba kongregacji (I i II piętro). W późniejszym okresie, prawdopodobnie między 1965 a 1966 r., Związek przeniósł się na ul. Chojnowską 37⁷⁸. Przeprowadzka mogła wynikać z prac budowlanych na legnickiej starówce. W tym budynku sala modlitw używana przez kongregację miała powierzchnię 44 m²⁷⁹. Pod koniec lat 70. siedziba kongregacji znajdowała się przy ul. Chojnowskiej 12. Nie udało mi się ustalić, co było powodem tej zmiany lokalu. Innym wątkiem jest mykwa – łaźnia rytualna. W okresie

⁷⁴ Wiadomo o jej pracy z początku lat 70.

⁷⁵ APL, UWL, sygn. 1419, Protokół wyborczy, 5 VI 1966 r., k. 52.

⁷⁶ *Ibidem*, Pismo do Urzędu ds. Wyznań, 3 II 1970 r., k. 61.

⁷⁷ E. Waszkiewicz, *op. cit.*, s. 146.

⁷⁸ Zmiana lokalu jest odnotowana w sprawozdaniu z 1966 r. Zob. APL, UWL, sygn. 1419, Protokół wyborczy, 5 VI 1966 r., k. 52.

⁷⁹ *Ibidem*, Oświadczenie, 13 X 1971 r., k. 66.

tużpowojennym korzystano z przestrzeni basenu miejskiego⁸⁰. O ile jeszcze w latach 50. taki wydatek pojawiał się w budżecie, w późniejszych dekadach nie ma informacji na ten temat.

Inwigilacja legnickiej kongregacji przez aparat bezpieczeństwa

Ludność żydowska w okresie rządów komunistycznych była niemal przez cały ten czas w zainteresowaniu aparatu bezpieczeństwa⁸¹. Począwszy od lat 40., aż po koniec lat 80., prowadzono inwigilację i rozpracowania tej grupy mniejszościowej. Podobną aktywność podejmowano również wobec innych grup, przede wszystkim mniejszości narodowych⁸². Zależnie od okresu i szczególnych uwarunkowań, aktywność Urzędu Bezpieczeństwa/Służby Bezpieczeństwa często określana mianem „po linii nacjonalizmu żydowskiego” czy też „po linii syjonizmu” różniła się intensywnością. Co oczywiste, działania te wynikały nie tylko z potrzeby kontrolowania tej grupy, ale również z polityki wewnętrznej oraz międzynarodowej. W kontekście różnych czynników i perspektyw warto podkreślić, że działania operacyjne prowadzone wobec ludności żydowskiej w Legnicy, w tym tamtejszego Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, były zbliżone do pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w innych ośrodkach w województwie i kraju.

Zainteresowanie ludnością żydowską wynikało z kilku ważnych czynników. Przede wszystkim od 1948 r., a więc od czasu utworzenia państwa Izrael, wszelkie kontakty z tym krajem, wspieranym w okresie zimnej wojny przez USA, były w sposób szczególny monitorowane⁸³. Dotyczyło to choćby korespondencji czy kontaktów z osiadłą tam ludnością (co sprowadzało się często do relacji z mieszkającą w państwie żydowskim rodziną). Z tym też związana jest kwestia migracji, zwłaszcza tych masowych, które z oczywistych względów były w zainteresowaniu aparatu bezpieczeństwa. W końcu innym ważnym zagadnieniem było pojęcie syjonizmu, przeważnie używane w sposób antysemitki przez propagandę komu-

⁸⁰ Zob. M. Szajda, *Żydowskie życie religijne...*, s. 197.

⁸¹ B. Szaynok, *Tematyka żydowska w działalności MBP/MSW (1945–1989)* [w:] *Internacjonalizm czy...? Działania organów bezpieczeństwa państw komunistycznych wobec mniejszości narodowych (1944–1989)*, red. J. Hytrek-Hryciuk, G. Strauchold, J. Syrnyk, Warszawa–Wrocław 2011, s. 270.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ Więcej zob. *eadem*, *Z historią i...*

nistyczną jako narzędzie polityki wewnętrznej, zwłaszcza w latach 1967–1968. Tym samym bezpieka zbierała informacje o wszelkich kontaktach zagranicznych czy to korespondencyjnych, czy też osobistych, przyjazdach gości spoza Polski, ale też wyjazdach polskich Żydów, np. do Izraela. Tu szczególne zainteresowanie budziła placówka dyplomatyczna tego kraju w Polsce, a zwłaszcza jej pracownicy, ale również wszystkie osoby, które korzystały z usług tego przedstawicielstwa.

Intensywność działań podejmowanych przez służby specjalne różniła się w poszczególnych dekadach. W czasie stalinizmu szczególnym okresem były lata 1952–1953 i antysemityzm wynikający z polityki komunistów również poza Polską, przede wszystkim w ZSRR i Czechosłowacji. Opresyjność systemu dobrze oddają statystyki – według wyliczeń badaczek tej tematyki w tym okresie na Dolnym Śląsku inwigilowano 4260 Żydów, a w skali kraju miało to być nawet 21% społeczności żydowskiej⁸⁴. Odwilż roku 1956 była krótkim okresem zelżenia opresyjności systemu, co wyrażało się także w działaniach aparatu bezpieczeństwa. Warto jednak podkreślić, że to właśnie po „październiku” powołano komisje narodowościowe przy wydziałach spraw wewnętrznych, które były nie tylko przejawem polityki państwa wobec mniejszości narodowych, ale również swego rodzaju organem kontroli. Szczególną uwagę zwracano również na osoby przybyłe do Polski z ZSRR. Niewiele później, bo w latach 60., inwigilacja społeczności żydowskiej, w tym Żydów religijnych, stała się niezwykle ważną kwestią dla władz i jej organów bezpieczeństwa. Dotyczy to nie tylko okresu tuż przed szczytem działań operacyjnych podczas kampanii antysemitycznej lat 1967–1968, ale i wcześniej⁸⁵. Po Marcu i masowej emigracji Żydów, aktywność SB była zdecydowanie mniejsza. Wynikało to przede wszystkim ze spadku liczebności całej społeczności, ale i jej ograniczonej aktywności. W latach 80., na skutek zmian społecznych, ale również innych kwestii – choćby pojawiania się zagranicznych organizacji dotujących zachowanie dziedzictwa materialnego, w tym cmentarzy, zainteresowanie służb nieznacznie wzrosło.

Powyższe opisy warto odnieść bezpośrednio do sytuacji w Legnicy. Chciałbym podkreślić, że przedstawione poniżej dane nie stanowią kompletnego katalogu spraw prowadzonych wobec legnickich Żydów. Są to przede wszystkim te postępowania, które objęły religijną część społeczności. Moim zdaniem dobrze obrazują one specyfikę inwigilacji, jej charakter i cele. Bez wątpienia kongregacja była pod stałym nadzorem Służby Bezpieczeństwa, co poświadczają notatki dotyczące jej działalności, w większości oparte na danych od

⁸⁴ B. Szaynok, M. Semczyszyn, *Kwestia ludności żydowskiej [w:] Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych w Polsce w latach 1944–1956*, red. J. Syrnyk, Warszawa 2019, s. 57.

⁸⁵ B. Szaynok, *Tematyka żydowska...*, s. 281–291.

informatorów i tajnych współpracowników. W latach 60. legnicki ZRWM był rozpracowywany w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Fala”. W szczególnych przypadkach, gdy zainteresowanie służb było większe ze względu na aktywność danej osoby, zakładano sprawę operacyjnej obserwacji lub sprawę operacyjnego sprawdzenia (SOS). Dotyczyło to m.in. przypadków kontaktów zagranicznych. W 1963 r. SOS o kryptonimie „Korespondent” objęty został Zalman Elkind, jeden z liderów legnickiej kongregacji – wówczas kierujący jej stołówką, który miał otrzymywać zagraniczną prasę oraz kontaktować się z Ambasadą Izraela w Warszawie⁸⁶. Z akt sprawy wynika, że informacje o tej osobie, ale też pracy w kongregacji, dostarczało co najmniej trzech tajnych współpracowników/informatorów⁸⁷. Jeden z nich – jak zapisano w dokumentach SB – był etatowym pracownikiem ZRWM w Legnicy⁸⁸. Uwzględniając fakt, że zatrudnionych osób było zaledwie kilka, a sama społeczność Żydów religijnych była stosunkowo niewielka, stopień infiltracji tego środowiska wydaje się dość wysoki.

Oprócz inwigilacji poszczególnych osób, aparat bezpieczeństwa zwracał uwagę na kontakty z Ambasadą Izraela. Takie też zadania mieli TW – informować o wszelkich możliwych wyjazdach do Warszawy w celu odbycia spotkania w tej placówce dyplomatycznej⁸⁹. Dodatkowo mieli oni uwzględniać w swoich donosach wszelką aktywność „syjonistyczną” czy „zabezpieczać” święta żydowskie⁹⁰. O oddziaływaniu na życie żydowskie świadczy sprawa z 1965 r., aresztowania dyrektora legnickiego ORT-u⁹¹, oskarżonego o nadużycia w przedsiębiorstwie⁹². I choć nie dotyczyło to bezpośrednio ZRWM, to również i wobec liderów kongregacji w donosach pojawiały się informacje o nielegalnym handlu czy innych tego typu podejrzanych – według SB – działaniach. Zwłaszcza że instytucja ta była wspierana finansowo w tym okresie z zagranicznych środków pochodzących z Joint.

⁸⁶ AIPNWr., sygn. 053/1481 t. 2, Pismo do Naczelnika Wydziału III KWMO Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu, 27 III 1963 r., k. 52.

⁸⁷ *Ibidem*, Notatka informacyjna, 27 III 1963 r., k. 72–73.

⁸⁸ *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału III KWMO Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu, 5 IV 1966 r., k. 109.

⁸⁹ *Ibidem*, Doniesienie, 7 XII 1964 r., k. 204–205.

⁹⁰ J. Syrnyk, „Po linii” rewizjonizmu, nacjonalizmu, syjonizmu. Aparat bezpieczeństwa wobec ludności niepolskiej na Dolnym Śląsku (1945–1989), Wrocław 2013, s. 201.

⁹¹ Właściwie: Organizacja Rozwoju Twórczości, pełna nazwa: Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce. Instytucja wspierająca rozwój życia żydowskiego przez szkolenia zawodowe.

⁹² J. Syrnyk, *op. cit.*, s. 202.

Intensyfikacja inwigilacji środowiska żydowskiego w Legnicy nastąpiła tuż po wybuchu na Bliskim Wschodzie tzw. wojny sześciodniowej w czerwcu 1967 r. Wówczas funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa gromadzili wszelkie informacje na temat nastrojów społecznych i wypowiedzi dotyczących tego konfliktu zbrojnego⁹³. Nie odnotowano wówczas dyskusji, które miały się odbywać w lokalu kongregacji, w przeciwieństwie do żywiołowych rozmów w klubie TSKŻ⁹⁴. W kolejnych miesiącach ścisła obserwacja przez SB związana była z poszukiwaniem wszelkich możliwych nieprawidłowości, wystąpień, wypowiedzi niezgodnych z „linią PZPR”. W tym kontekście TW informował o zbiórce pieniędzy przez jednego z członków kongregacji „na bożnicę” w związku z nowym rokiem żydowskim (Rosz HaSzana)⁹⁵. W konsekwencji donosu kongregacja miała zostać skontrolowana, a osoba odpowiedzialna za zbiórkę pociągnięta do odpowiedzialności. W dokumentacji zachował się szczegółowy opis przygotowany przez jednego z TW odnoszący się do obchodów innego żydowskiego święta – namiotów (Sukot)⁹⁶. W trakcie wydarzeń marcowych w 1968 r. w Legnicy zdecydowanie większą uwagę SB skupiał na TSKŻ⁹⁷. Wywołana tym kryzysem emigracja pomarcowa wpłynęła również na społeczność żydowską w mieście, która znacząco zmalała. Nic więc dziwnego, że aparat represji, który w dalszym ciągu kontynuował inwigilację tego środowiska w 1970 r. wszczął sprawę obiektową „Związek” obejmującą inwigilację zarówno oddziału TSKŻ, jak i ZRWM⁹⁸. Infiltracja legnickich Żydów była kontynuowana w kolejnych latach, a poprzez pozyskanie informatorów bezpośrednio zaangażowanych w funkcjonowanie tych instytucji, SB dysponowała dość sporą wiedzą o życiu żydowskim w mieście⁹⁹. Co znamienne, działania bezpieki zakończono w 1985 r., gdyż – jak pisano we wniosku:

Od 1980 roku w środowisku tym nie ujawniono żadnych zagrożeń. Aktywność tego środowiska od kilku lat jest bardzo mała i ogranicza się do niewielu osób zajmujących się działalnością Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów oraz Kongregacji Wyznania Mojżeszowego /około 100 osób/. W większości są to osoby w podeszłym wieku – najczęściej renciści¹⁰⁰.

⁹³ AIPNWr., sygn. 053/1481 t. 3, Meldunek, 7 VI 1967 r., k. 111.

⁹⁴ *Ibidem*, Meldunek, 8 VI 1967 r., k. 113.

⁹⁵ *Ibidem*, Doniesienie, 24 X 1967 r., k. 135.

⁹⁶ *Ibidem*, Doniesienie, 2 XI 1967 r., k. 136.

⁹⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPNBU], sygn. 1585/7187, Rezolucja, 16 III 1968 r., k. 27.

⁹⁸ AIPNWr., sygn. 037/22, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej kryptonim „Związek”, 12 X 1970 r., k. 3.

⁹⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 10 III 1971 r., k. 56.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej, 29 VI 1985 r., k. 358.

Współpraca ZRWM – TSKŻ

Niewątpliwie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce oraz Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego były dwoma najważniejszymi organizacjami życia żydowskiego w omawianym okresie. Oczywiście różnicą jest kwestia charakteru prowadzonej działalności, w tej pierwszej, świeckiej instytucji – kulturalnej, w tej drugiej zaś, religijnej – obrzędowej związanej z judaizmem. Patrząc na relacje pomiędzy tymi organizacjami, działającymi w Legnicy, chciałbym zwrócić uwagę na ewolucję bilateralnych stosunków, wynikającą ze zmiany położenia społeczności żydowskiej w PRL. Kwestie te można odnieść również do szerszej skali – całego kraju.

Na początku dekady lat 50., w okresie stalinizmu, ZRWM, był postrzegany przez TSKŻ jako środowisko „zacofane” czy „konserwatywne”¹⁰¹. Spór między organizacjami dotyczył m.in. świeckości, i widoczny był przede wszystkim w zakładach pracy. W tym kontekście ważnym elementem była kwestia dni wolnych od pracy, które przypadają na czas ważnych świąt religijnych w judaizmie¹⁰². Dla kongregacji istotą funkcjonowania była organizacja obchodów tych uroczystości, a co za tym idzie – pozyskanie możliwie szerokiego grona uczestników. Konflikt ten pojawiał się wielokrotnie na terenie całego kraju. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do materiałów, które wprost poświadczałyby tego typu zajścia w Legnicy. Warto przy tym zaznaczyć, że związek, podobnie jak TSKŻ, był w pełni podporządkowany władzom komunistycznym i musiał zabiegać o ich przychylność. Nie był jednak – jak to wprost można stwierdzić o towarzystwie – „pasem transmisyjnym PZPR do żydowskich mas”¹⁰³.

Wydaje się, że kolejne lata, począwszy od odwilży 1956 r., a potem migracji w ramach tzw. aliji gomulłowskiej, w podobny sposób naznaczyły obie organizacje. Wyjazdy dziesiątek tysięcy Żydów wpłynęły na funkcjonowanie tych instytucji, stawiając przed nimi nowe wyzwania. Również i te związane z przybyciem grupy repatriantów z ZSRR. Jedną z nowych okoliczności była współpraca w ramach Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej, będącej formą wsparcia materialnego ubogich członków społeczności. Taka organizacja powstała również w Legnicy, z udziałem trzech przedstawicieli ZRWM¹⁰⁴. Nie wiadomo, jak w szczegółach wyglądała ta współpraca, choć należy podkreślić, że kwestia

¹⁰¹ G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006, s. 163–168; R. Michałak, *op. cit.*, s. 243.

¹⁰² Tu pomijam kwestię sobót – szabatów.

¹⁰³ M. Szydysz, *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989*, Warszawa–Wrocław 2019, s. 139.

¹⁰⁴ AIPNWr., sygn. 053/1481 t. 5, Doniesienie TW, 26 IX 1963 r., k. 206.

rozdziału środków finansowych wydaje się tematem trudnym, narażonym na konflikt interesów dwóch stron. Kwestie finansowe pojawiały się w relacjach związku i towarzystwa co najmniej kilkukrotnie. W 1967 r. przedstawiciel TSKŻ zdecydowanie zaatakował legnicką kongregację za to, że zachęca Żydów do udziału w modlitwach, oferując im posiłki, a jej aktywność jest bardziej charytatywna niż religijna¹⁰⁵. Słowa te sformułowano w kontekście otrzymywanych przez ZRWM funduszy z Jointu. Innym ważnym problemem, który w różnych okresach odmiennie postrzegano, był cmentarz żydowski przy ul. Wrocławskiej. Miejsce pochówku jest ważną przestrzenią w religii i tradycji żydowskiej. I choć ta nekropolia była zarządzana przez kongregację, to również dla TSKŻ kwestia ta była istotna. Na początku lat 60. powołano wspólną komisję, która miała prowadzić zbiórkę środków na remont nekropolii. Już wtedy kwestia finansowa budziła sporo emocji, zwłaszcza rozliczenia¹⁰⁶. Kilka lat później liderzy legnickiego TSKŻ zarzucali związkowi, że nie chce wydatkować funduszy na prace budowlane, w których chciało partycypować towarzystwo, tym samym obwiniając Żydów religijnych za zły stan cmentarza¹⁰⁷. Szczęśliwie w tej sprawie nie dochodziło do tak ostrych sporów, jak np. w Krakowie, gdzie odmówiono pogrzebu członka TSKŻ na cmentarzu żydowskim¹⁰⁸. Napięcia związane z legnicką nekropolią ostatecznie ustały wraz z trudnymi doświadczeniami końcówki lat 60., a w kolejnych dekadach doszło nawet do zbliżenia. Wobec emigracji pomarcowej i w konsekwencji realnego pomniejszenia społeczności żydowskiej w mieście, ale też antysemickich aktów wandalizmu nagrobków nekropolii, w latach 70. oraz 80. to przedstawiciele obu organizacji występowali do władz, by uzyskać wsparcie w utrzymaniu cmentarza i pracach remontowych¹⁰⁹. W tym też okresie zdarzało się, że w spotkaniach, choćby wyborczych, w kongregacji uczestniczył reprezentant TSKŻ¹¹⁰. Na jednym z nich ze strony przedstawiciela towarzystwa zostało skierowane zaproszenie do współpracy i wspólnej troski o to wszystko, co łączy obie organizacje; warto przytoczyć te słowa zapisane w protokole zebrania:

¹⁰⁵ AIPNBu, sygn. 1585/7187, Protokół, 15 XI 1967 r., k. 22.

¹⁰⁶ AIPNW, sygn. 053/1481 t. 5, Doniesienie obywateli, 2 V 1962 r., k. 101.

¹⁰⁷ AIPNBu, sygn. 1585/7187, Protokół, 15 XI 1967 r., k. 22.

¹⁰⁸ A. Grabski, P. Grudka, *Konflikt między Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów a Związkiem Religijnym Wyznania Mojżeszowego dotyczący żydowskich cmentarzy wyznaniowych w Polsce (1964–1966)*. Wybór dokumentów, „Kwartalnik Historii Żydów” 2024, nr 1 (289), s. 241–262.

¹⁰⁹ Zob. np. APL, UWL, sygn. 1419, Notatka służbowa, 27 IX 1976 r., k. 84; *ibidem*, Pismo do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, 27 IX 1976 r., k. 81.

¹¹⁰ *Ibidem*, Informacja o odbytych zwyczajnym walnym zebraniu członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Legnicy, b.d. [1978], k. 103.

(...) TSKŻ prowadzi obecnie lekcje historii ludu żydowskiego, na odczyty które zaprasza obecnych. Nadmieniał, że pomimo, iż powyższe lekcje przedstawiane są w kontekście doktryny marksistowskiej, ale jak się wyraził – Abraham u Marksa jest też Abrahamem i w jego mniemaniu nikogo nie powinno obchodzić, czy ten lub owy jest wierzącym lub nie. Natomiast ich wszystkich jako Żydów wszystko łączy, a nic nie dzieli. W tym kontekście wymienił, co zdaniem jego obie organizacje TSKŻ i Kongregacje Wyznania Mojżeszowego łączy, a mianowicie: łączy kult i szacunek dla tradycji religii żydowskiej, poszanowanie dla języka żydowskiego, który przyjęli w Tolusie i dzięki niemu utrzymali swoją odrębność narodową (...) Łączy miłość do ziemi, na której żyją. Łączy pamięć zmarłych, którzy są pogrzebani na ziemi, na której oni żyją, w związku z tym istnieje problem tu w Legnicy (...) – to jest sprawa cmentarza żydowskiego¹¹¹ [pisownia oryginalna – M.S.].

Ciekawym przypadkiem jest działalność w latach 80. Abrama Monety, który był członkiem zarządu ZRWM, ale też zasiadał w komisji kultury TSKŻ¹¹². Z dokumentacji kongregacji wynika, że w tym okresie wręcz pojawiały się oddolne głosy krytyki za brak bliższej współpracy między organizacjami, zwłaszcza w obszarze edukacji i kultury, choćby podczas zebrania wyborczego związku w 1987 r.¹¹³

Zakończenie

Legnickie struktury Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego są dobrym przykładem żydowskiego życia religijnego w omawianym okresie. Kongregacja ta, pomimo różnych trudności, przetrwała aż do 1989 r., co – patrząc na statystyki dotyczące całego kraju – było raczej zjawiskiem wyjątkowym. Większość bowiem struktur religijnych na Dolnym Śląsku została zlikwidowana, zwłaszcza po masowych falach migracyjnych Żydów z Polski. Pomimo tych procesów legnicy działacze religijni kontynuowali swoją pracę, choć analizując z perspektywy liczb owe czterdzieści lat działalności, należy podkreślić tendencję spadkową liczby członków i uczestników życia religijnego. Znamienne są również uwarunkowania demograficzne – społeczności, która się starzała, ale też te wynikające z tradycji – znaczący udział mężczyzn w praktykach religijnych. Prócz obrzędów i nabożeństw, które niewątpliwie przyciągały większe grupy

¹¹¹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 17 I 1978 r., k. 90.

¹¹² APL, Urząd Miejski w Legnicy 1972–1990, sygn. 378, Sprawozdanie z działalności TSKŻ o/Legnica za 1988 r., 22 II 1989 r., k. 20.

¹¹³ *Ibidem*, Protokół zwyczajnego walnego zebrania członków Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Legnicy odbytego 8 listopada 1987 r., k. 151.

uczestników w największe święta judaizmu (Jom Kipur, Pesach, Sukot, ale też Purim), ważnym aspektem działalności była kosztowna stołówka oferująca obiady członkom kongregacji. Być może – jak zauważali działacze TSKŻ – ZRWM mógł wydawać się bardziej organizacją charytatywną niż religijną. Przynajmniej w odniesieniu do liczby osób korzystających z możliwości jadłodajni. Osobną kwestią są liderzy społeczności religijnej, niekiedy walczący o pozycję i stanowiska, innym razem pozostający w konfliktach. Na koniec warto zwrócić uwagę na wpływ aparatu bezpieczeństwa na funkcjonowanie kongregacji. Niewątpliwie Związek był inwigilowany, zwłaszcza w latach 60., i dobrze spenetrowany przez bezpiekę. Udział w tym mieli niektórzy członkowie kongregacji, którzy dostarczali (niekiedy wrażliwe) informacje o bieżącej działalności organizacji. Wraz ze zmianami polityki wewnętrznej w kraju, ale również zanikiem aktywności, SB mniej intensywnie gromadziła informacje o religijnych Żydach w Legnicy, ostatecznie rezygnując nawet z prowadzenia sprawy obiektowej.

Zaprezentowana powyżej działalność ZRWM jest tylko próbą zarysowania sytuacji tej szczególnej grupy wyznaniowej w mieście, szkicem przybliżającym jedynie kilka zagadnień. Warto – w dalszych i bardziej pogłębionych badaniach – przyjrzeć się innym aspektom działalności związku, m.in. kontaktom z pobliskimi kongregacjami (np. we Wrocławiu, Wałbrzychu) czy pozycji w odniesieniu do aktywności centrali organizacji w Warszawie.

Streszczenie

Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 2).

Związek religijny Wyznania Mojżeszowego (1949–1989)

Artykuł prezentuje dzieje żydowskiego życia religijnego w Legnicy w okresie Polski ludowej. Chronologicznie zagadnienie to zawiera się w latach funkcjonowania Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w mieście w okresie władz komunistycznych, tj. w latach 1949–1989. W tekście zaprezentowano najważniejsze dane dotyczące funkcjonowania kongregacji – jej struktury instytucjonalne, formy działalności obrzędowej, a także zagadnienia związane z inwigilacją struktur przez aparat bezpieczeństwa oraz relacjami pomiędzy Związkiem a Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce. Artykuł oparty jest o materiał archiwalny pochodzący z różnych źródeł, m.in. archiwów państwowych czy zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej.

Abstract

Jewish religious life in Legnica during the Polish People's Republic (Part II). Religious Union of the Mosaic Faith (1949–1989)

The article presents the history of Jewish religious life in Legnica in the People's Republic of Poland. Chronologically, the discussed period is contained within the years of the Religious Union of the Mosaic Faith functioning in the city during the communist regime, *i.e.* between 1949 and 1989. The text presents the most important data on the functioning of the congregation – its institutional structures, forms of ritual activity, as well as issues related to the surveillance of its structures by the Security Service, and the relationship between the Union and the Social and Cultural Association of Jews in Poland. The article is based on archival material from various sources, including state archives and the collections of the Institute of National Remembrance.

Jakub Szajt

Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie

Tomasz Stolarczyk

Muzeum Miedzi w Legnicy

Puchar lošticki z badań Akademii Rycerskiej w Legnicy na tle archeologicznych znalezisk ceramiki loštickiej z terenu Polski¹

Słowa kluczowe: ceramika loszticka/lošticka, Loštice, protokamionka, archeologia, Legnica, ceramika stołowa

Keywords: Loštice pottery, Loštice, proto-stoneware, archaeology, Legnica, ceramic tableware

Akademia Rycerska w Legnicy to barokowy budynek, wzniesiony w latach 1708–1738 z polecenia Józefa I Habsburga. Zajmuje obszar miasta lokacyjnego, wytyczonego zdaniem Małgorzaty Chorowskiej w czasie pierwszej parcelacji².

W średniowieczu teren ten zajmowały kamienice mieszczańskie, a w północnej jego części do pierwszej ćwierci XVIII w. znajdowały się tzw. domy duszne (niem. *Seelhäuser*)³. W zachodniej części kwartału ulokowany był targ kamieni

¹ Autorzy wyrażają wdzięczność za udostępnienie lub wypożyczenie materiałów, cenne informacje bibliograficzne oraz zgodę na wykorzystanie zdjęć następującym osobom i instytucjom: Radosławowi Bielowi („Archeologia Żywa”), Bogusławowi Chorążemu (Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej), Agnieszce Grasz (Biblioteka Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie), Monice Michnik (Muzeum w Gliwicach), Adrianowi Podgórskiemu (Muzeum w Wodzisławiu Śląskim), Michaelowi Preischlowi (Museen der Stadt Regensburg) oraz Natalii Sawickiej (Biblioteka Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego).

² M. Chorowska, *Rekonstrukcja planu średniowiecznej Legnicy w obrębie murów miejskich na podstawie planu pomiarowego z 1956 r. i spisu czynszowego z 1451 r.* [w:] *Legnica. Atlas Historyczny Miast Polskich*, t. IV: *Śląsk*, z. 9: *Legnica*, red. R. Eysymontt, M. Goliński, Wrocław 2009, s. 14–15.

³ W średniowieczu miejska lub prywatna fundacja zajmująca się zakwaterowaniem zubożałych kobiet z klasy średniej lub niższej, które były obywatelkami, nie miały perspektyw na małżeństwo, nie były zdolne do pracy i mieszkały w okolicy od jakiegoś czasu. Kobiety płaciły wpisowe,

młyńskich⁴. Zabudowania położone w północnej części kwartału należały od pierwszej połowy XVII w. do Fundacji Świętojańskiej i szkoły św. Jana, której działalność wiązała się m.in. z kształceniem młodzieży szlacheckiej z terenu księstwa legnickiego. Akademia Rycerska, nosząca wezwanie św. Józefa, przeznaczona była dla młodzieży szlacheckiej wyznania katolickiego i protestanckiego (według proporcji 5:7)⁵. W siedmiu kamieniczkach domów dusznych, położonych u zbiegu dzisiejszej ul. św. Jana i Partyzantów (dawniej ul. Mniszek), odbywały się pierwsze zajęcia dla uczniów.

Nowy budynek Akademii, ujeżdżalnię, wybudowano w 1709 r. na parceli u zbiegu dzisiejszych ulic o.o. Zbigniewa i Michała oraz B. Bilsego. Jego projektantem był prof. Christian Gottlieb Hertel, nauczyciel matematyki w legnickiej Akademii. Przedłożony Karolowi VI projekt gmachu szkolnego, mający zająć cały kwartał miejskiej zabudowy, znalazł aprobatę cesarza. Powołana w 1726 r. komisja zaakceptowała projekt Hertla, a gmach Akademii miał się składać z czterech trójkondygnacyjnych skrzydeł okalających prostokątny dziedziniec. Prototyp Hertla stał się podstawą szczegółowych rysunków architektonicznych opracowanych przez wiedeńskiego architekta Antonia Erharda Martinellogo.

Budowę rozpoczęto w lipcu 1728 r. pod kierunkiem legnickiego mistrza murarskiego Johanna Jacoba Scheerhofera i do 1735 r. ukończono trzy skrzydła gmachu. Następnie rozpoczęto prace przy budowie skrzydła północnego mającego pomieścić większą ujeżdżalnię. Ostatnia faza budowy Akademii została przerwana w 1740 r., gdy Śląsk został zajęty przez Prusaków, a tzw. Nowa Ujeżdżalnia została ukończona dopiero w 1802 r. W XIX w. Akademię przekształcono w królewsko-pruskie gimnazjum, z czasem upaństwowione i przemianowane na Gymnasium Johanneum⁶.

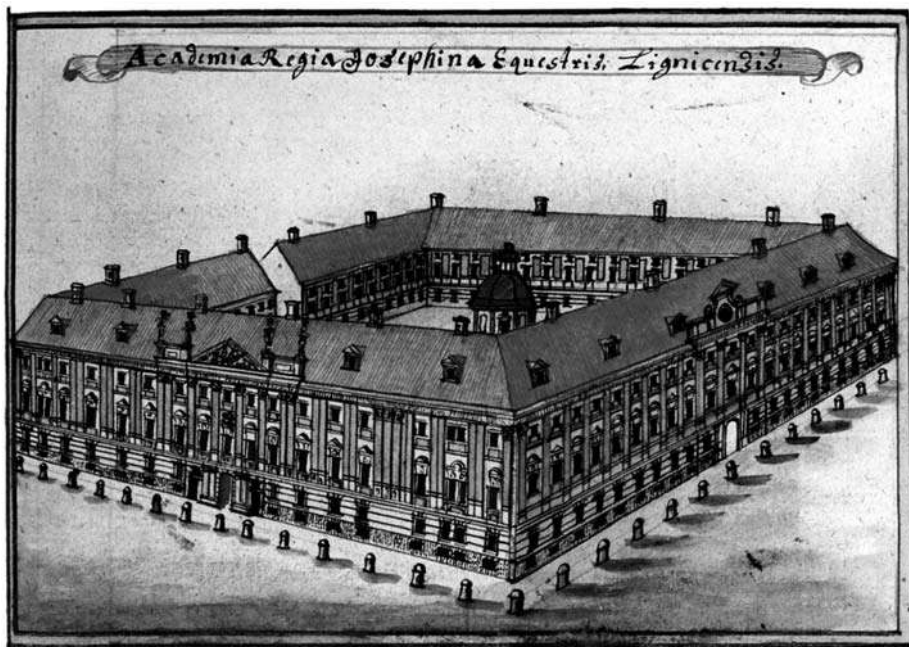
Ratownicze badania wykopaliskowe podjęte na terenie dziedzina tej barokowej budowli w 2013 r. pozwoliły odsłonić nawarstwienia archeologiczne

a następnie mieszkały bez czynszu; otrzymywały niewielkie zapisy w gotówce lub w naturze, które wykorzystywały na pokrycie wspólnych kosztów utrzymania. W okresie nowożytnym domy duszne były miejscem zakwaterowania dla ubogich i chorych, podróżnych, pielgrzymów i chorych czeladników. Były one zazwyczaj finansowane przez radę miejską, czasem także przez osoby prywatne lub kongregacje kościelne. Zob. *Seelhaus* [w:] *Deutsches Rechtswörterbuch*, <https://drw-www.adw.uni-heidelberg.de/drw-cgi/zeige?index=lemmata&term=seelhaus> [dostęp: 20 VII 2024].

⁴ *Legnica. Atlas Historyczny...*, plan 5.

⁵ R. Eysymontt, *Legnica w okresie nowożytnym (XVI-XVIII w.)* [w:] *Legnica. Atlas Historyczny...*, s. 18–19.

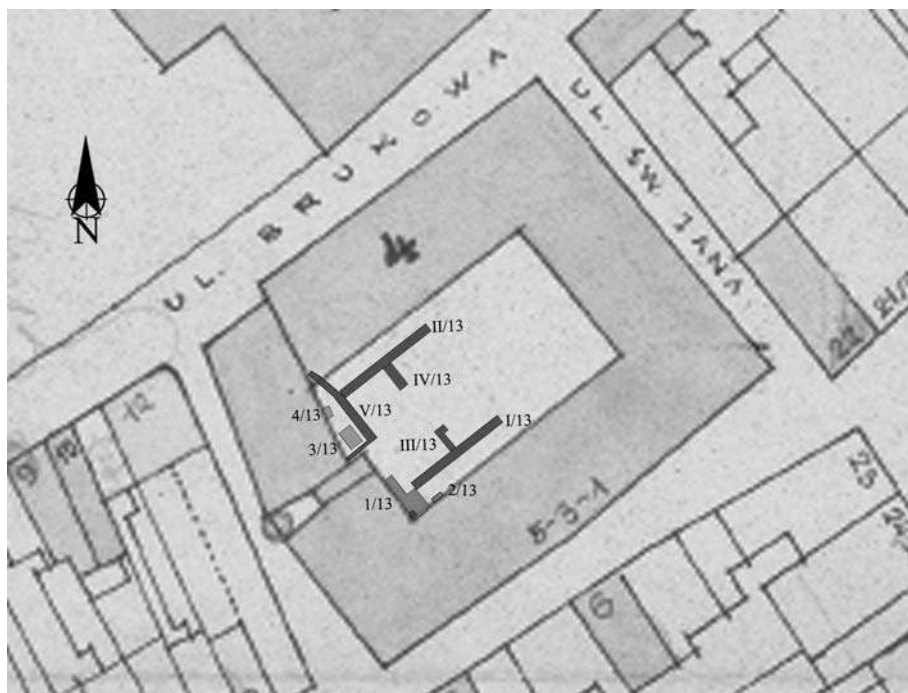
⁶ G. Humeńczuk, *Akademia Rycerska. Dzieje gmachu i instytucji*, <http://www.muzeum-miedzi.art.pl/wystawy/wystawy-stale/113-wystawy-stale/192-akademia-rycerska-w-legnicy-dzieje-gmachu-i-instytucji> [dostęp: 26 VII 2024].



Widok budynku Akademii Rycerskiej w Legnicy wg rysunku F.B. Wenera. Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

i zweryfikować ich chronologię⁷. Założono tam pięć wykopów badawczych, które zostały oznaczone cyframi rzymskimi (I–V/2013) oraz cztery mniejsze (1–4/2013). Dwa wykopy (I/2013 i II/2013) prowadzone były na przebiegu starych nitek kanalizacji deszczowej, kolejne trzy (III–V/2013) wykonano od podstaw. Wykopy III/2013 i IV/2013 (studzienki osadowe) pozwoliły na z dokumentowanie nawarstwień, które nie zostały w większym stopniu naruszone przez inwestycje lub odkrywki budowlane. Znacznie mniejsze znaczenie badawcze miały niewielkie wykopy założone wzdłuż południowej i zachodniej części dziedzińca.

⁷ Badania realizowane były w ostatnim kwartale 2013 r. przez dr. Tomasza Stolarczyka, mgr. Mariusza Łesiuka, mgr. Kamila Nowaka, mgr. Tomasza Żura oraz mgr. inż. Macieja Krzywkę w związku budową sieci kanalizacji deszczowej oraz innych wykopów mających na celu dostosowanie przestrzeni dziedzińca do celów użytkowych (wykonanie podjazdów i wejść oraz doprowadzenie i modernizacja istniejącej sieci mediów niezbędnych dla funkcjonowania urzędów i innych instytucji). Inwestorem prac był Urząd Miasta w Legnicy, badania prowadzono na podstawie pozwolenia 805/2013, wydanego przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu (Delegatura w Legnicy).



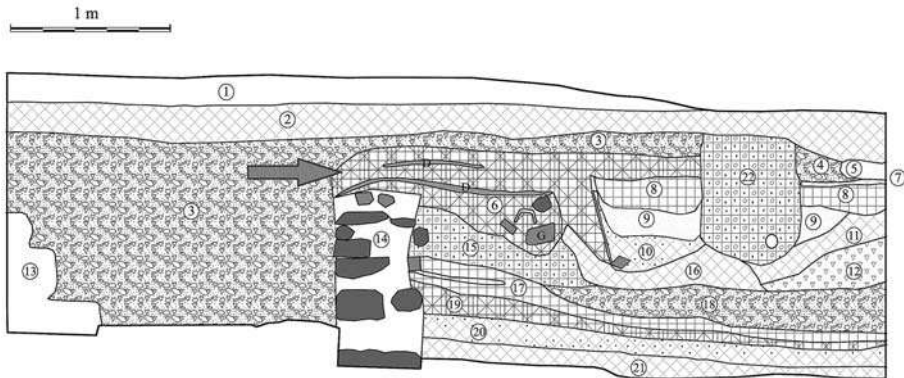
Plan Legnicy z 1956 r. z lokalizacją wykopów archeologicznych w obrębie dziedzińca budynku Akademii Rycerskiej. Wg *Legnica. Atlas Historyczny Miast Polskich...* 2009. Oprac. T. Stolarczyk

Eksploracja nawarstwień archeologicznych w obrębie stanowiska prowadzona była zarówno metodą warstw naturalnych, jak i mechanicznych. W czasie prac udało się pozyskać zróżnicowany materiał zabytkowy, pozwalający ramowo określić chronologię nawarstwień na okres od XIV–XV do XVIII–XIX w. W toku badań pozyskano łącznie ponad 2 500 fragmentów ceramiki, kości zwierzęce (w tym zabytki związane z produkcją wyrobów z kości i poroża), przedmioty żelazne (w większości gwoździe, ale również noże oraz klucz gotycki) i pojedyncze przedmioty wykonane z metali nieżelaznych.

W grupie zabytków ceramicznych pozyskanych w roku 2013 na szczególną uwagę zasługuje pięć fragmentów naczynia protokamionkowego, określane go w literaturze przedmiotu jako ceramika lošticka⁸. Odkryto je w wykopie IV/2013 w obrębie nawarstwień (jednostka stratygraficzna nr 6) zalegających

⁸ W tekście stosujemy konsekwentnie zapis wywodzący się z języka czeskiego, ale w polskiej nomenklaturze spotkać można także spolszczoną wersję „ceramika loszticka”, a rzadziej niepoprawną fonetycznie „ceramika losticka”.

powyżej reliktu muru kamiennie-ceglanego z XIV–XV w. To na tej niewielkiej grupie zabytków ceramicznych skoncentruje się nasza uwaga w niniejszym opracowaniu.



Profil zachodni wykopu IV/2013 z oznaczeniem stratygrafii nawarstwień osadniczych. Strzałką oznaczono miejsce pozyskania fragmentów ceramiki loštickéj. Oprac. T. Stolarczyk

Zarys historii badań archeologicznych ceramiki loštickéj

Za sprawą nazewnictwa ugruntowanego przez tradycję przez pojęcie „ceramika loštická” najczęściej rozumie się naczynia protokamionkowe (klasyczną formą są puchary) o czerepach w odcieniach brązu lub purpury, mające powierzchnie pokryte charakterystycznymi bąblami, mniejszymi krostami oraz kraterami. W takim znaczeniu będziemy używać tego pojęcia w niniejszym tekście. Warto jednak zwrócić uwagę, że zdefiniowane w ten sposób wyroby były wytwarzane nie tylko w Lošticach, lecz także w pobliskich ośrodkach produkcji, takich jak np. Mohelnice, Žádlovice i Lišnice⁹. Z kolei w późnym średniowieczu i na przełomie średniowiecza oraz czasów nowożytnych w Lošticach powstawały naczynia ceramiczne o szerszym zakresie formalnym, także w odmiennej technologii, o czym wspomnimy w tym artykule.

Naukowe zainteresowanie wyrobami protokamionkowymi z północnych Moraw datuje się przeważnie na 1910 r. Wówczas Alfred Walcher von Molthein – wiedeński historyk sztuki – w dwóch artykułach opublikowanych w „Kunst

⁹ V. Goš, *Loštice město středověkých hrnčírů*, Opava 2007, s. 53–55.

und Kunsthandwerk” poświęcił uwagę m.in. tej grupie zabytków¹⁰. Materiałem wykorzystanym przez Moltheina w analizie były zarówno eksponaty muzealne o nieznannej dokładnie proveniencji, jak i te przypadkowo odkryte przez konstruktora Klimenta Hladiša podczas prac adaptacyjnych jego ogrodu owocowego w Lošticach w 1874 r. Hladiš natrafił na warstwę zawierającą około stu czterdziestu bardzo dobrze zachowanych naczyń o formach pucharowatych. Znalazca rozesłał je do najważniejszych muzeów ówczesnej monarchii austro-węgierskiej, w tym do Krakowa¹¹, a w 1885 r. opublikował w lokalnym periodyku krótki komunikat na temat własnego odkrycia¹². Molthein, datując dostępny mu zbiór na XIV–XV w., oparł swoje rozważania na właściwej historykom sztuki analizie stylowo-formalnej naczyń, posiłkując się źródłami pisanymi. Zauważył ogólne podobieństwo pucharów do znanych mu przykładów ceramiki o „typowych kształtach” ze wspomnianego okresu¹³. Ponadto, dysponując dokładną lokalizacją ważnego odkrycia Hladiša, zweryfikował swoje dotychczasowe ustalenia odnośnie do pochodzenia podobnych wyrobów. Na łamach wcześniejszego artykułu Molthein zaliczył bowiem jeden z pucharów loštických ze zbiorów Alberta Figdora w Wiedniu do bawarskiego Creussen, które zasłynęło w czasach wczesnonowożytnych z produkcji brązowej kamionki¹⁴.

W okresie między dwiema wojnami światowymi amatorskie prace archeologiczne w Lošticach prowadził Adolf Lang, który w latach 50.–60. XX w. zamieszczał wyniki badań w formie popularnonaukowych artykułów na temat ceramiki z Loštic głównie w periodyku „Severní Morava”¹⁵. W 1957 r. temat periodyzacji protokamionki morawskiej podjęła historyczka sztuki i archeolożka Zarošlava Drobná na łamach krótkiego tekstu opublikowanego w czasopiśmie „Český lid”¹⁶.

¹⁰ A.W. v. Molthein, *Beiträge zur Geschichte mittelalterlicher Gefässkeramik. I*, „Kunst und Kunsthandwerk”, Monatschrift 1910, Jh. 13, H. 2, s. 73–75; *idem*, *Beiträge zur Geschichte mittelalterlicher Gefässkeramik (II)*, *ibidem*, H. 6/7, s. 404; Abb. 75, s. 406.

¹¹ M. Kwapieniowa, *Zbiór ceramiki średniowiecznej w Muzeum Archeologicznym w Krakowie*, „Materiały Archeologiczne” 1961, t. 3, s. 237.

¹² K. Hladiš, *Loštické poháry*, „Časopis Vlasteneckého spolku musejního v Olomouci” 1885, Roč. 5, s. 184–186.

¹³ A.W. von Moltheim, *Beiträge...*, s. 75, 78.

¹⁴ *Idem*, *Die Deutschen Keramiken der Sammlung Figdor (I)*, „Kunst und Kunsthandwerk”, Monatschrift 1909, Jh. 12, H. 1, s. 16; Abb. 25. Na temat kamionki z Creussen zob. np. D. Gaimster przy współpracy R. Hildyard, J. A. Goodall, J. Rudoe *et al*, *German Stoneware 1200–1900. Archaeology and Cultural History*, London 1997, s. 272–273; tam literatura.

¹⁵ Np. A. Lang, *Z historie loštického hrnčářství*, „Severní Morava” 1957, S. 1, s. 27–32; *idem*, *Loštické poháry. Přehled dosavadních výzkumů*, „Severní Morava” 1961, S. 6, s. 54–63.

¹⁶ Z. Drobná, *Loštické poháry. K otázce jejich datování a slohového zařazení*, „Český lid” 1957, Roč. XLIV, s. 98–110.

Zaproponowała w nim także typologię obejmującą charakterystyczne wyroby z „efektem loštickým”, składającą się z trzech grup. Do grupy pierwszej zaliczyła garnki, natomiast grupy druga i trzecia obejmowały puchary. W grupie drugiej znalazły się naczynia bezuche, a trzecia została podzielona przez badaczkę na dwie podgrupy. W skład podgrupy A wchodzi puchary z nielicznymi dużymi uchami, natomiast do podgrupy B należą puchary z uchami rozmieszczonymi w partii przy wylewie¹⁷. Dwanaście lat później obszerniejsze studium, uwzględniające znane dotychczas spektrum wytwórczości oraz uszczegóławiające chronologię naczyń z Loštic, wyszło spod pióra brneńskiego archeologa mediewisty Zdeňka Měřínského. W swoim artykule opracował własną typologię pucharów loštických, która funkcjonuje do czasów współczesnych. Owe naczynia przypisał do dwóch grup i odmian na podstawie kształtu oraz obecności albo braku uch. Do grupy pierwszej należą puchary bezuche: odmianę A wyróżnia krępy, jajowaty korpus o największej wydętości brzuśca położonej około połowy wysokości naczynia oraz wylew z okapem, natomiast odmianę B cechuje smuklejsza budowa oraz największa wydętość brzuśca przesunięta bardziej ku górze. Do grupy drugiej, podobnie do swojej poprzedniczki, Měřínský włączył puchary z uchami. Odmiana A cechuje się łagodniej wyprofilowanymi ściankami brzuśca oraz cylindrycznym wylewem, a odmiana B brzuścem wyraźniej zwężającym się w stronę dna, zazwyczaj większą liczbą uch oraz krótszym wylewem, skierowanym na ogół do wnętrza. Puchary odmiany B są także częściej zdobione ornamentem wykonanym stemplem obrotowym (radełkiem) lub malowanymi, poziomymi liniami¹⁸.

Badaczem, który poświęcił loštickiemu garncarstwu sporą część swojej zawodowej pracy, był Vladimír Goš. Długoletni pracownik Muzeum Historycznego w Šumperku, a następnie Uniwersytetu Śląskiego w Opawie prowadził przez kilka sezonów wykopaliska archeologiczne w Lošticach oraz okolicy. W 1977 r. założył pierwsze wykopy sondażowe w areale pomiędzy obecną ul. Komenského i ciekim Třebůvka, gdzie odkrył relikty pieca garncarskiego oraz obiekty wypełnione wyrobami nieudanymi. Badania przeprowadzone w latach 80. XX w. na kwartałach rozlokowanych w pobliżu ul. Hradskéj doprowadziły do zidentyfikowania m.in. kolejnych jam odpadkowych oraz składów gliny do produkcji naczyń¹⁹. Prace wykopaliskowe w Lošticach trwały z przerwami do początku

¹⁷ *Ibidem*, s. 99.

¹⁸ Z. Měřínský, *Přehled typů loštické keramiky, jejich vývoj a datování*, „Vlastivědný věstník moravský” 1969, vol. 21, s. 89–105; na temat typów zob. s. 90.

¹⁹ V. Goš, *Středověké hrnčířství v Lošticích (Pět let archeologických výzkumů města)*, „Archeologia historica” 1983, vol. 8, s. 197–209.

XXI w., a rekapitulacji ich wyników podjął się wspomniany badacz w monografii poświęconej średniowiecznemu garncarstwu loštickiemu, wydanej w 2007 r.²⁰

Wyniki dotychczasowych badań pozwalają stwierdzić, że w Lošticach produkcja garncarska odbywała się jedynie w obrębie miasta i zaspokajała całkowicie zapotrzebowanie na naczynia ceramiczne lokalnej społeczności. W związku z czym nie spotyka się tu importów, a wytwarzany asortyment jest przez to homogeniczny, co z kolei ułatwiło jego klasyfikację. Całość przeanalizowanego asortymentu Goš włączył do północnomorawskiego okręgu wytwórczego (cz. *severomoravský výrobní okruh*). Pod względem pewnych różnic w doborze surowca i temperatury wypału wyróżnionych zostało pięć technologicznych grup wyrobów. Do pierwszej (010) zaliczają się naczynia protokamionkowe o bąblowatej powierzchni, czyli z tzw. efektem loštickým. Grupa druga (020) reprezentowana jest przez wyroby protokamionkowe bez tzw. efektu loštického. W trzeciej znalazły się naczynia wykonane z gliniek kalinowych o białawej barwie, często ozdabiane prostymi wzorami wykonanymi czerwoną gliną. Z kolei wyróżnikiem naczyń ceramicznych zaliczonych do grupy czwartej jest dominująca domieszka piasku (040), natomiast piątej (050) grafitu²¹. Należy przy tym podkreślić, że struktura fizykochemiczna wszystkich wyrobów, a w szczególności tych zaliczonych do grup 010–040 jest do siebie zbliżona ze względu na wykorzystanie glin z tych samych wychodni i podobnych domieszek schudzających²². Typologia stworzona i udoskonalana przez czeskich badaczy ma swoje ograniczenia, chociażby w przypadku przedmiotów o unikatowych kształtach, określanych jako formy szczególne, a także naczyń o tzw. formach przejściowych, zwłaszcza między garnkami i pucharami lub pucharami poszczególnych typów. Sytuacja ta skłoniła część naukowców do modyfikowania lub rozbudowy istniejących wariantów typologicznych, zawsze jednak na podstawie powszechnie przyjętego korpusu stworzonego pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia²³. Inni z kolei zrezygnowali z jej uszczegóławiania, operując uproszczonym schematem bądź opisowym nazewnictwem zabytków, w szczególności, gdy dysponują ich fragmentami.

Najwcześniej zaczęto wytwarzać bezuche puchary typu pierwszego, przy czym wyodrębnienie się odmiany A z podobnych morfologicznie garnków jest obecnie datowane na koniec XIV lub nawet przełom XIV i XV w. Przed poło-

²⁰ *Idem*, *Loštice město středověkých...*

²¹ *Ibidem*, s. 57–60.

²² *Ibidem*, s. 58; M. Gregerová, M. Hložek, *Keramická petrografie loštické hrnčiny*, „Geologické výzkumy na Moravě a ve Slezsku” 2008, Roč. 15, s. 86–89.

²³ R. Bláha, J. Frolík, J. Sigl, *Nálezy loštické keramiky ve východních Čechách. Příspěvek ke kontaktům východních Čech a severní Moravy*, „Archaeologia historica” 2003, vol. 28, s. 532: obr. 7.

wą XV stulecia garncarze oprócz bezuchych pucharów z okapami rozpoczęli produkcję okazów z uchami odmiany A, nieco później zaś (prawdopodobnie po połowie XV w.) do asortymentu weszły puchary odmiany B. Ich produkcja była kontynuowana razem ze znanymi wcześniej odmianami co najmniej do końca lat 30. XVI stulecia, kiedy doszło do dość gwałtownego jej załamania.

Próby rozwarstwienia chronologicznego poszczególnych typów ceramiki wytwarzanej w Lošticach i okolicznych warsztatach bazują m.in. na datowaniu zawartości skarbów monetarnych ukrywanych w naczyniach, a także nawarstwieniach mogących zostać skorelowanymi z precyzyjnie ustalonymi wydarzeniami historycznymi²⁴. Potwierdzeniem wczesnego etapu produkcji pucharów typu IA jest np. okaz odkryty na parceli 10–11 w Milevsku na Morawach, pozyskany z warstwy, jaką tworzyły reliktury zabudowy zburzonej 23 kwietnia 1420 r. w czasie najazdu husyckiego, którego celem była grabież klasztoru w tej miejscowości²⁵.

Fenomen loštických pucharów

Loštice to niewielkie miasto ulokowane nad rzeką Třebůvka (prawy dopływ Morawy), położone około trzydzieści km na północny zachód od Ołomuńca. Ośrodek ten, podobnie jak pobliskie Mohelnice, miał długie tradycje garncarskie, czemu zasadniczo sprzyjało uwarunkowanie geologiczne za sprawą występowania w pobliżu pokaźnych pokładów surowca zdatnego do wyrobu naczyń. Wychodnie glin kaolinowych m.in. w Masnicach oraz w okolicy Lišnic były szeroko eksploatowane w średniowieczu, o czym świadczą uchwytnie do dziś w układzie terenu ślady po ich wydobywaniu²⁶. Ponadto rejon pomiędzy Svinovem a Zavadilką obfituje w złoża grafitu, którego używano jako domieszki schudzającej. Grafit dodawany do masy garncarskiej poprawiał jej plastyczność i tym samym polepszał jej właściwości formierskie. Jego zawartość przyczyniała się także do bardziej równomiernego rozprowadzania ciepła w naczyniach, co podczas ich wypalania mogło zmniejszać odsetek destruktywów, natomiast w późniejszym etapie zwiększać właściwości użytkowe gotowych produktów²⁷.

²⁴ V. Goš, *Loštice město středověkých...*, s. 78–81.

²⁵ M. Štátný, J. Dudek, V. Goš, *Pocula Loscicensia Aperta tajemství výroby loštických pohárů odhaleno*, „Pravěk” 2018, NR 26, s. 84; zob. też. P. Břicháček, *Počátek konce [w:] Milevsko 830 let (1184–2014)*, Milevsko 2014, s. 72.

²⁶ V. Goš, *Loštice město středověkých...*, s. 71: obr. 32; M. Štátný, J. Dudek, V. Goš., *op. cit.*, s. 89: obr. 3.

²⁷ M. Štátný, J. Dudek, V. Goš., *op. cit.*, s. 86; H. Stoksik, *Technologie warsztatu ceramicznego Śląska w świetle badań specjalistycznych i eksperymentalnych*, Wrocław 2007, s. 178.

Istnieje stosunkowo obszerna literatura poświęcona badaniom składu surowcowego oraz właściwości fizykochemicznych komponentów, z których wykonywano naczynia loštické, a także procesów zachodzących podczas eksperymentalnych wypalów w różnych temperaturach. Rezultatem analiz były odmienne hipotezy na temat poszczególnych elementów i czynników pozwalających uzyskać tzw. efekt loštický i związana z nimi polemika, dotycząca chociażby dodawania w tym celu do gliny almandynów (krzemian żelaza i glinu)²⁸. Wyniki nowszych badań skłoniły część naukowców ku pierwotnej teorii, że za charakterystyczne bąble oraz kratery na powierzchni protokamionki z Loštice odpowiada głównie piryt, występujący naturalnie w pokładach grafitu w Svinovie. Piryt jest minerałem zaliczanym do gromady siarczków, zbudowanym z atomów żelaza oraz siarki (FeS₂). W temperaturze około 1200°C jego rozpad objawia się właśnie charakterystycznymi wypryskami na powierzchni naczyń, natomiast masa garncarska bogata w kaolinit oraz illit uzyskuje niemal kompletny spiek typowy dla protokamionek. Nieliczne artefakty o chropowatych czerepach, datowane na drugą połowę XIII oraz XIV w., poświadczają sporadyczne uzyskiwanie niedoskonałego „efektu loštického”, co prawdopodobnie było w tym czasie kwestią przypadku. Dopuszcza się też możliwość jego wystąpienia w rezultacie wtórnego przepalenia naczyń, np. podczas pożaru. Dopiero jednak zwiększenie temperatury w XV-wiecznych piecach poprzez budowę dodatkowych tuneli dolutowych powietrza, umożliwiło garncarzom lepszą kontrolę procesu wypału i opanowanie zjawiska²⁹.

Na podstawie źródeł archeologicznych możemy stwierdzić, że już z początkiem tego stulecia puchary typu pierwszego wytwarzane m.in. w Lošticach znajdowały swoich nabywców w wielu miejscach historycznych Moraw i Czech³⁰, atoli dopiero w drugiej połowie XV w. nastąpił rozkwit eksportu, który objął swoim zasięgiem głównie Europę Środkową. Puchary loštické różnych typów

²⁸ Zob. np. Z. Měchurová, P. Zalabák, J. Čejka, *Příspěvek k problematice tzv. loštické keramiky v souvislosti s rentgenovou fázovou analýzou vzorků z Konůvek (okr. Vyškov)*, „Časopis Moravského muzea” 1992, Roč 77, č. 1–2, s. 201–215; R. Čopjaková, V. Goš, M. Gregerová *et al.*, *Chemické složení loštických pohárů*, „Geologické výzkumy na Moravě a ve Slezsku” 2008, Roč. 15, s. 76–85; M. Gregerová, M. Hložek, *op. cit.*; M. Gregerová, B. Holubová Závodná, M. Hložek *et al.*, *Naturwissenschaftliche Erforschung der mittelalterlichen Keramik aus Brno und Loštice*, „Beiträge zur Mittelalterarchäologie in Österreich” 2011, Bd. 27, s. 45–46; L. Čapek, K. Těsnohlídková, K. Slaviček *et al.*, *Technologie výroby a archeometrické studium středověké keramiky*, Plzeň–Brno 2018, s. 28; M. Šťastný, J. Dudek, V. Goš, *op. cit.*

²⁹ M. Šťastný, J. Dudek, V. Goš, *op. cit.*, s. 84; V. Goš, *Loštice město středověkých ...*, s. 77–78, 95–96.

³⁰ V. Nekuda, K. Reichertová, *Středověká keramika v Čechách a na Moravě*, Brno 1968, s. 152: obr. 48.

odkryto do tej pory w wielu miejscach dzisiejszej Słowacji, Węgier, Serbii, Chorwacji, a także Austrii, Niemiec, Polski i Rumunii, gdzie były też niekiedy naśladowane przez miejscowych garncarzy³¹.

Wśród stanowisk z ceramiką morawską wyróżnić możemy zamki, rezydencje mieszkalno-obronne rycerstwa, klasztory oraz miasta. Z kolei rozlokowanie zabytków na terenie tych ostatnich zawęży się w dużej mierze do działek budowlanych zlokalizowanych bliżej rynków lub siedzib możnowładztwa. Powyższe dane stanowią więc o prestiżu otaczającym omawianą kategorię wyrobów i pośrednio wskazują na ich wysoką cenę, za czym przemawiają również nieliczne jak dotąd wzmianki na temat ceramiki loštickiej w testamentach i inwentarzach³².

W literaturze pojawiły się przekonujące odpowiedzi na pytania o przyczyny zainteresowania ceramiką lošticką (głównie jednak pucharami) ze strony bardziej majątnej klienteli. Wydaje się, iż główną rolę odegrał unikatowy wygląd powierzchni przedmiotów stanowiących ofertę morawskich garncarzy. Nigdzie indziej bowiem w analogicznym okresie na obszarze Europy nie wytwarzano podobnych naczyń. Dostęp do nich był więc mocno ograniczony pomimo prężnej produkcji warsztatów w Lošticach i kilku pobliskich miejscowościach. W aspekcie charakterystycznych bąbli oraz krost już Molthein stwierdził, iż mogły one spełniać także praktyczne zadanie, ułatwiając chwyt pucharów osobom mającym często tłuste ręce podczas posiłków³³. Oczywiście prawdą jest, że w późnym średniowieczu chętnie jedzono dłońmi, aczkolwiek był to raczej argument drugorzędny dla potencjalnych nabywców naczyń. Bardziej praktyczny wydaje się inny aspekt technologiczny związany z właściwościami fizycznymi protokamionki. W porównaniu z pospolitą ceramiką kamionka nie przepuszcza płynów, a więc z reguły nie przesiąka zapachem substancji przechowywanych w wykonanych z niej pojemnikach i jest znacznie łatwiejsza w czyszczeniu. Jest również od niej znacznie twardsza, a przez to mniej podatna na drobne uszkodzenia.

Ośrodki produkcji kamionek w XV-wiecznej Europie koncentrowały się w Nadrenii, Saksonii, Turynii i na Łużycach. Były to warsztaty nastawione na dalekosiężny eksport, podobnie zresztą jak wytwórnie w Lošticach³⁴. W literaturze słusznie wskazano na bezpośrednią konkurencję dla pucharów morawskich ze strony pucharów tzw. grupy Falkego, wytwarzanych prawdopodobnie na tere-

³¹ T. Tkalčec, M. Procházka, *Loštice goblets and their imitations in medieval Slavonia*, „Archaeologia historica” 2022, vol. 47, s. 290: tam literatura.

³² Np. A. Lang, *Loštické poháry...*, s. 62; I. Holl, *Ausländische Keramikfunde in Ungarn in 14.-15. Jahrhundert*, „Acta archaeologica Academiae Scientiarum Hungaricae” 1990, vol. 42, s. 234.

³³ A. W. v. Moltheim, *Die Deutschen Keramiken...*, 20; podobnie D. Gaimster *et al.*, *op. cit.*, s. 307.

³⁴ D. Gaimster *et al.*, *op. cit.*, s. 163–307.

nie Łużyc³⁵. Przypuszcza się nawet, że powstanie bardziej okazałych pucharków z ozdobnymi uszkami w kształcie bufiastych mankietów oraz form szczególnych było odpowiedzią loštických twórców na bogato zdobiony asortyment „Łużyczan”³⁶. Mniejszą konkurencją dla nich stanowiły natomiast w analogicznym okresie ceramiczne puchary brneńskie (cz. *poháry brněnské*), wytwarzane na lokalny rynek w stolicy południowych Moraw³⁷.

W muzeach europejskich zachowały się puchary loštické typu drugiego z oprawami złotniczymi ich dolnych oraz górnych części. Są to elementy wykonane ze złoczonego srebra, pokryte grawerunkami w stylu późnogotyckim lub wczesnorenesansowym. Molthein w swoich artykułach podał dwa przykłady zabytków powyższego nurtu. Pierwszy egzemplarz pochodzący z dawnej kolekcji Figdora został oprawiony przez wiedeńskiego złotnika Christopha Chedeneka, czynnego w latach 1574–1594³⁸. Drugi należał do norymberskiej rodziny Eberhart, a jego wtórne dekoracje powstały w roku 1585³⁹. Interesujący jest fakt, że w obu przypadkach puchary zostały przyozdobione już po wygaśnięciu ich produkcji w Lošticach.

Nośnikiem istotnych informacji na temat wykorzystania naczyń są motywy grawerunków na ich detalach złotniczych. Jako egzemplifikację przytoczmy napis wyryty na okutym w srebro wylewie pucharu ze zbiorów Muzeum w Budapeszcie: „*Ist der Wein gut so schmeckt er myr dester pas*”⁴⁰. Scenę ludyczną w plenerze ukazuje z kolei grawerunek na szyjce pucharu znajdującego się w Museum für Angewandte Kunst w Kolonii⁴¹. Widzimy na niej m.in. sługę podającego mężczyźnie napelniony trunkiem, dobrze nam już znany puchar z uszkami oraz muzykantów umilających uczestnikom spotkanie⁴². Kunstem wykonania odznacza się także pucharek o wysokości 11,6 cm z muzeum w Karlsruhe zaopatrzonej w ozdobną pokrywkę, której uchwyt przedstawia pełnopla-

³⁵ H.G. Stephan, *Badania nad ceramiką „grupy Falkego”*. Bogato zdobiona gotycka kamionka lużycka i jej środowisko archeologiczno-historyczne [w:] *Wratislavia Antiqua*, t. 6: Wrocław na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Materialne przejawy życia codziennego, red. J. Piekalski, K. Wachowski, Wrocław 2004, s. 293–329; M. Mackiewicz, „Walka o miejsce na stole” – późnośredniowieczna ceramika luksusowa [w:] *Kultura materialna średniowiecza w Polsce*, red. P. Kucypera, S. Wadył, Toruń 2008, s. 155–172.

³⁶ M. Ślaski, J. Dudek, V. Goš, *op. cit.*, s. 85.

³⁷ V. Nekuda, K. Reichertová, *op. cit.*, s. 155–159; A.W. v. Molthein, *Beiträge...I*, s. 81–85.

³⁸ A.W. v. Molthein, *Beiträge...I*, s. 80.

³⁹ *Idem*, *Die Deutschen Keramiken...*, s. 16.

⁴⁰ A. Lang, *Loštické poháry...*, s. 59. W wolnym tłumaczeniu sentencję tę można przetłumaczyć następująco: „Dobre wino pite z tego naczynia smakuje jeszcze lepiej”.

⁴¹ G.R. v. Bock, *Kunstgewerbemuseum der Stadt Köln. Steinzeug*, 2. Aufl., Köln 1976, s. 425.

⁴² V. Goš, *Loštice město středověkých ...*, s. 88: obr. 39.

styczne wyobrażenie biesiadnika siedzącego na krześle z pucharem w dłoni. Tak samo jak w poprzednim przypadku wygrawerowanej inskrypcji zawdzięczamy wiadomość, że elementy złotnicze zostały dodane dopiero w roku 1581⁴³.



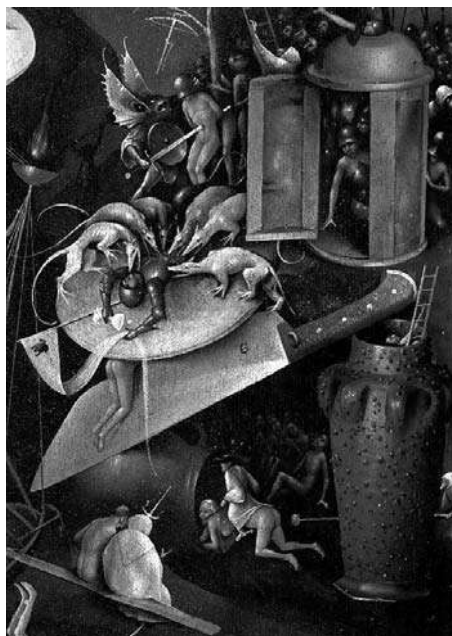
Pucharek łościcki typu IIB ze złotniczymi okuciami i pokrywką,
Das Badische Landesmuseum, Karlsruhe. Fot. T. Goldschmidt

Zgoła inny wydzźwięk mają natomiast wyobrażenia pucharów z Łościc znane z malarstwa, gdyż ukazują je w kontekście sakralnym. W scenie Zwiastowania Marii autorstwa Albrechta Altdorfera brązowy puchar na stopce został

⁴³ *Deckelbecher*, <https://katalog.landmuseum.de/object/7BEB25E548BCE608D83686AE35718990-deckelbecher> [dostęp: 30 VI 2024].



Wyobrażenie pucharu łoŝtickiego na obrazie A. Altdorfera *Zwiastowanie Marii*, 1517 r. Museen der Stadt Regensburg, Historisches Museum. Fot. P. Ferstl



Detal malowanego tryptyku H. Boscha *Ogród rozkoszy ziemskich* z pucharem łoŝtickim w tle, lata 1490–1500 r., Museo Nacional del Prado. Za: wikimedia.org. Fot. A. de Mendoza

umiejscowiony w typowym dla niej miejscu, a więc w okolicy stóp siedzącej przy pulpicie Matki Jezusa. Wybór naczynia łoŝtickiego przez ratyŝbońskiego malarza świadczy z pewnością o występowaniu tychże w rodzinnym mieście Altdorfera, na co mogą wskazywać również źródła pisane dotyczące historycznej Frankonii. Z informacji cytowanego uprzednio Langa wynika, że w 1530 r. rada miejska Norymbergi odrzuciła ofertę garncarzy augsburskich ze względu na wciąż duże zainteresowanie produktami łoŝtickimi⁴⁴.

Bardziej złożony kontekst ma przedstawienie pucharu z Moraw przez Hieronima Boscha w słynnym dziele pt. *Ogród rozkoszy ziemskich*. Gargantuicznych rozmiarów obiekt z okutą w srebro stopą został namalowany w prawym skrzydle tryptyku przedstawiającego męki piekielne, a jego umieszczenie w tym miejscu na obrazie pełnym alegorii miało zapewne znaczenie symboliczne. Otóż z czeskiego przekładu traktatu włoskiego lekarza i botanika Pietra Andrea Matthioli, wydane po raz pierwszy w 1562 r., dowiadujemy się o roślinnym wywarze

⁴⁴ A. Lang, *Łoŝtické poháry...*, s. 54–55.

wspomagającym leczenie defektów skórnych określonych jako „*lossticka tvár*”⁴⁵. Najwidoczniej więc charakterystyczne bąble oraz wypryski znane z omawianych naczyń budziły również pejoratywne skojarzenia z powszechnymi wówczas chorobami, co mógł wykorzystać Bosch w swoim przekazie. Dość powiedzieć, że sam Matthioli zmarł z powodu dżumy, będącej przyczyną dewastujących co jakiś czas Europę epidemii tej choroby. Na ambiwalentne odczucia związane z fakturą powierzchni protokamionki morawskiej zwróciła swoją uwagę Agnieszka Dziki, porównując fascynację niedoskonałymi w istocie wyrobami loštickimi do zainteresowania współczesnych nieukończonymi drewnianymi rzeźbami późnogotyckimi, zaliczonymi do małej plastyki figuralnej⁴⁶. Jak starała się wykazać historyczka sztuki, recepcja tych „surowych” form mogła być nieco inna wtedy niż współcześnie. Trafnie podsumował ten problem Goś, pisząc:

Rozwiązując go [ten problem] musimy pochylić się nad źródłami, które informują nas, że ówczesni ludzie znajdowali upodobanie w dziwacznościach i niezwykłych zjawiskach. Puchar z powierzchnią pokrytą pęcherzami dobrze zatem wpisuje się w ich spojrzenie na świat, (...) ale obecnie to do spostrzegawczego czytelnika należy wyrobienie sobie opinii na temat tego bardzo interesującego fenomenu⁴⁷.

Odkrycia ceramiki loštickiej w Polsce

Publikowane bądź wzmiankowane znaleziska ceramiki loštickiej z obszaru Polski w jej obecnych granicach są w dalszym ciągu nieliczne i koncentrują się w południowej części historycznego Śląska oraz Małopolski. Ich dyspersja ogranicza się więc do obszarów położonych w stosunkowo niewielkiej odległości od rejonu produkcji tychże wyrobów na Morawach.

Bodaj największy zbiór naczyń loštickich został jednorazowo wydobyty z reliktów spalonej wieży mieszkalno-obronnej w Spytkowicach koło Zatora na terenie Małopolski. Wieś już w XIII w. stanowiła miejsce przeprawy przez Wisłę, przez którą wiodł ważny szlak łączący Śląsk z Małopolską. To właśnie tam doszło do pamiętnego wydarzenia, jakim było uprowadzenie do Płocka

⁴⁵ V. Goś, *Loštice město středověkých ...*, s. 97, 105: obr. 38.

⁴⁶ A. Dziki, *Three crucifixes in the Amerbach Cabinet and the incomplete small-scale sculptures around the year 1500*, „Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego Quart” 2020, nr 3 (57), s. 56.

⁴⁷ V. Goś, *op. cit.*, s. 101.



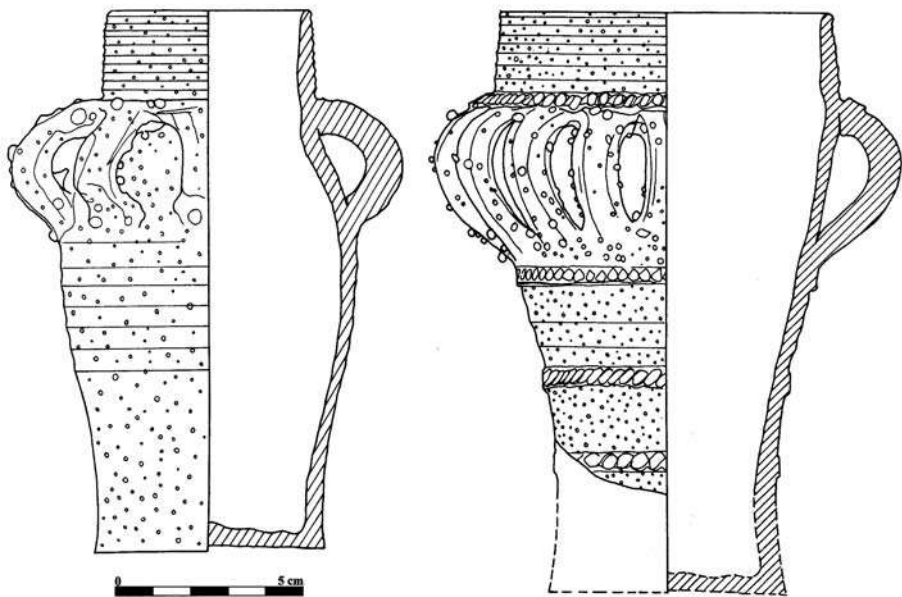
Mapa Polski z zaznaczonymi stanowiskami, na których odkryto ceramikę łościcką.
 Opr. J. Szajt

przez Konrada Mazowieckiego księcia śląskiego Henryka Brodatego⁴⁸. Badania archeologiczne przeprowadzone pod kierunkiem Teofila Dębowskiego w latach 1974–1978 doprowadziły do odkrycia w obrębie zniszczonej rezydencji m.in. pojedynczej pokrywki, dwóch niemal całych pucharów oraz ich fragmentów przypisanych łącznie do maksymalnie dwunastu naczyń⁴⁹. Spośród nich dzie-

⁴⁸ P. Stanko, *Dzieje wsi i parafii Spytkowice koło Zatora do końca XVI wieku*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2007, R. 13, s. 22–23; tam literatura.

⁴⁹ T. Dębowski, *Ceramika łościcka znaleziona na terenie późnośredniowiecznego dworu obronnego w Spytkowicach k/Zatora [w:] Badania archeologiczne Pracowni Konserwacji Zabytków. Studia i Materiały*, red. Z. Skrok, Warszawa 1988, s. 375–391.

się egzemplarzy reprezentuje typ drugi, a jedynie dwa pierwszy. Najokazalsze dwa puchary stanowią reprezentatywne przykłady naczyń odmian IIA oraz IIB. Pierwszy egzemplarz, wyposażony został w osiem półkolistych uszek, a jego zdobienie ogranicza się do wklęsło-wypukłych żłobień, natomiast drugi o wys. 20,5 cm, miał aż siedemnaście uch. Na jego ornament, oprócz poziomych żłobień na wylewie, składają się cztery rzędy prostych motywów wykonanych radełkiem w różnych częściach na korpusie. Według autora badań drewniana budowla spłonęła w latach 30. XVI w., najpewniej w wyniku działań zbrojnych, o czym świadczą duża liczba odkrytych w zgłiszczach grotów od beltów kusz oraz innych elementów uzbrojenia⁵⁰. Tym samym czas zniszczenia zabudowań stanowiłby *terminus ante quem* deponycji odkrytych w niej naczyń. Można je zatem hipotetycznie powiązać z rodem Myszkowskich herbu Jastrzębiec, którego przedstawiciele byli dzierżawcami, a następnie od końca XV w. właścicielami Spytkowic⁵¹. Ich posiadaczem mógłby więc być np. Piotr Myszkowski, zmarły w 1505/1506 r.⁵² lub jego następca Mikołaj Myszkowski, znany działacz



Rysunki pucharów loštických typu IIA (a) oraz IIB (b) z badań dworu obronnego w Spytkowicach koło Zatora. Wg Dębowskiego 1988

⁵⁰ *Ibidem*, s. 380.

⁵¹ P. Stanko, *op. cit.*, s. 31–32: tam literatura i źródła.

⁵² *Ibidem*, s. 42–43.

reformacyjny, który zmarł w roku 1557⁵³. Opisane zabytki znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej, z której to miejscowości również pozyskano wyroby loštické.

Wykopy sondażowe podjęte na terenie bielskiego zamku w 1993 r. wniosły do obiegu naukowego informację o ułamkach pucharków, w tym o wylewie naczynia w typie IB, znalezione w wykopie 1/93 w północnej części dziedzińca⁵⁴. W trakcie badań Rynku w tym mieście w sezonie 2005–2006 odkryty został natomiast jeden fragment pucharka⁵⁵.

Spoglądając na mapę z naniesionymi odkryciami importów stanowiących temat analizy, można zwrócić uwagę na skupisko punktów rozmieszczonych od wschodu na zachód pomiędzy Bielsko-Białą a Raciborzem, z nieco dalej na północ wysuniętym Toszkiem. Podczas badań archeologicznych przeprowadzonych w Raciborzu przy ul. Rzeźniczej 8 w 2003 r. pod kierownictwem Krystyny Kozłowskiej, w obiekcie nr 22 odkryto m.in. kompletny puchar loštický w typie IB o wys. 18,3 cm⁵⁶, którego fotografię wykorzystano w popularnonaukowej monografii Górnego Śląska⁵⁷. Ponadto w trakcie prac wykopaliskowych przeprowadzonych w 2007 r. na Starym Mieście w kwartale przy zbiegu ul. Zborowej i Adama Mickiewicza z piwnicy (obiekt nr 1) wyeksplorowano pięć ułamków ceramiki zidentyfikowanej przez autora opracowania jako lošticka⁵⁸. W takim przypadku zastanawia jednak wczesne datowanie obiektu na pierwszą połowę XIV stulecia⁵⁹. Ponadto w zbiorach raciborskiego muzeum zidentyfikowane

⁵³ H. Kowalska, *Myszkowski Mikołaj z Mirowa i Spytkowic h. Jastrzębiec (ok. 1511–1557)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 22, Wrocław 1977, s. 377–379.

⁵⁴ S. Pawłowski, B. Chorąży, B. Chorąży, *Sprawozdanie z badań archeologicznych na zamku w Bielsku-Białej* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w 1993 roku*, red. E. Tomczak, Katowice 1997, s. 131–132; ryc. 5d.

⁵⁵ B. Chorąży, B. Chorąży, *Wyniki badań archeologicznych na Rynku w Bielsku-Białej, województwo śląskie* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 2005–2006*, red. E. Tomczak, Katowice 2007, s. 239.

⁵⁶ K. Kozłowska, R. Turakiewicz, *Sprawozdanie z ratowniczych badań wykopaliskowych średniowiecznych działek mieszczańskich przy ulicy Rzeźniczej 8 w Raciborzu, województwo śląskie* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 2003–2004*, red. E. Tomczak, Katowice 2006, s. 170; ryc. 4, s. 171–172; ryc. 10.

⁵⁷ K. Wachowski, L. Marek, *Późne średniowiecze i nowożytność* [w:] *Archeologia. Górny Śląsk*, red. E. Tomczak, Katowice 2013, s. 232; ryc. 39.

⁵⁸ R. Turakiewicz, *Ratownicze badania na Starym Mieście w Raciborzu, województwo śląskie* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 2007–2008*, red. E. Tomczak, Katowice 2010, s. 147, 149; ryc. 10.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 147.

zostało dno dość masywnego pucharka typu pierwszego pozyskanego jeszcze przed 1945 r. w bliżej nieokreślonym miejscu na terenie Gliwic⁶⁰.

Pojedynczy fragment części przywylewowej pucharka loštického w typie IIA pochodzi z badań na terenie gródka stożkowatego w Gorzyczkach, położonych w odległości około dziesięć kilometrów na południe od Wodzisławia Śląskiego⁶¹. Prace wykopaliskowe w tym miejscu były prowadzone z przerwami w latach 1969–1971, 1973, 1978 pod kierownictwem najpierw Wandy Galasińskiej-Hrebendy, a następnie Wernera Pierzyny – ówczesnego dyrektora Muzeum w Wodzisławiu Śląskim⁶², dokąd trafiły wszystkie materiały ze wspomnianych prac. W samym Wodzisławiu zdiagnozowano stosunkowo sporo fragmentów ceramiki loštickiej. Odkryto ją m.in. przy północnej ścianie kościoła pw. św. Trójcy w wykopie nr 5/06 podczas badań klasztoru pofranciszkańskiego, zrealizowanych w 2006 r. przez Mirosława Furmanka, Sławomira Kulpę oraz Adriana Podgórskiego. Ostatni z archeologów natrafił też na siedem ułamków wyrobów loštických, kontynuując badania klasztoru w 2011 r., przy czym część artefaktów łączy się z górną warstwą zasypiskową kamiennej studni, w której skład wchodziła ceramika naczyniowa datowana na XVI stulecie⁶³. Obok protokamionki loštickiej z gródka w Gorzyczkach w Muzeum w Wodzisławiu Śląskim znajdują się też cztery fragmenty pucharka w typie IB pozyskane z badań przy murze obronnym w Żorach (wykop I/72, odcinek B), przeprowadzonych w 1972 r. przez Krakowski Oddział Pracowni Konserwacji Zabytków⁶⁴.

Również na wzgórzach zamkowych w Toszku oraz Cieszynie odkryto relikty naczyń loštických. W pierwszej z wymienionych miejscowości fragmenty pucharków wydobyto w 2014 r. z wykopu zlokalizowanego przy gotyckiej wieży, gdzie znajdowały się w warstwie zdominowanej przez materiał przemieszany (XV–XVII w.) w związku z młodszą budową Pałacu Colonnów, która zakłóciła stratygrafię⁶⁵. Z kolei w Cieszynie podczas prac przeprowadzonych w 1995 r. z wykopu 4, przylegającego od strony północno-zachodniej do muru wieży,

⁶⁰ V. Goš, *Loštice město středověkých...*, s. 85.

⁶¹ Zbiory Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, Dział Archeologii, nr inw. MSW-A/80/73; zob. R. Biel, *Rycerze, święci i potwory, czyli opracowanie materiałów z gródka stożkowatego w Gorzyczkach*, Wrocław 2013, s. 13. Wydruk pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. K. Wachowskiego, Archiwum Instytutu Archeologii UW, s. 83; ryc. 43.

⁶² W. Galasińska-Hrebenda, *Gródek w Gorzyczkach, pow. Wodzisław Śl. [w:] Informator Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Archeologicznych na województwo katowickie za lata 1966–1970*, Katowice 1971, s. 56–57; R. Biel, *op. cit.*, s. 13.

⁶³ Informacja A. Podgórskiego z Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

⁶⁴ Nr inw. MWS-A/69/72.

⁶⁵ G. Bąk-Pryc, R. Zdaniewicz, *Archeologia wzgórze zamkowego w Toszku*, „Rocznik Toszecki” 2019, nr 3, s. 20.

a także z jej wnętrza (wykop 5) wydobyto łącznie siedem fragmentów pucharów loštických⁶⁶, z czego zaprezentowany w sprawozdaniu rysunek przedstawia wysmukłe naczynie w typie IB⁶⁷. Co interesujące, w poprzednim sezonie wykopaliskowym w nawarstwieniach późnośredniowiecznych wieży odkryto różne rodzaje ceramicznych naczyń stołowych, w tym pucharki, a także monety datowane na drugą połowę XV w.⁶⁸, których wybitcie najpewniej pokrywa się z czasem użytkowania protokamionki z Moraw w warowni cieszyńskiej.

Przesuwając się dalej na zachód, wymienić należy odkrycia ceramiki loštickiej w Nysie. Powojenne badania tego miasta miały głównie ratowniczy charakter, a w początkowym okresie (lata 1960–1964) objęto nimi dwadzieścia dużych wykopów budowlanych o łącznej powierzchni około 18,5 ara⁶⁹. Podczas prac wykopaliskowych przeprowadzonych w 1962 r. przy ul. Chopina 6–9, w wykopie nr III, obiekcie nr 5 zinterpretowanym jako studnia/kloaka, znaleziony został wylew naczynia loštického o przejściowej formie między garnkami i pucharami. Następnie w roku 1965 z dwóch studni (obiekt nr 1, 2) zlokalizowanych w wykopie nr I przy ul. Wrocławskiej wydobyto dwa niewielkich rozmiarów bezuche garnki/puchary, które zaliczyć można do wczesnych przykładów naczyń poprzedzających właściwą ceramikę z efektem loštickým⁷⁰. Na obu wyrobach widać delikatne bąble i krosty, ale ich szaro-brunatne czerpy mają porowatą powierzchnię i nie osiągnęły poziomu spieku typowego dla protokamionki. Ponadto wykonano je z glinianych wałków w technice ślizgowo-taśmowej, a nie z jednej porcji gliny, jak młodsze puchary⁷¹. Radek Bláha, Jan Frolík i Jirí Sigl w swoim artykule zaliczyli analogiczne formy naczyń odkryte w Hradcu Králové do „ceramiki podobnej do loštickiej”, ale Goš przypisał krępe okazy w tym typie do garnków wytwarzanych w Lošticach⁷². Kolejnego odkrycia w aspekcie interesującej nas kategorii ceramiki dokonano

⁶⁶ W. Kuś, *Sprawozdanie z badań archeologicznych średniowiecznej wieży cylindrycznej na Górze Zamkowej w Cieszynie, województwo bielskie* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w 1995 roku*, red. E. Tomczak, Katowice 1998, s. 127–131.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 129: ryc. 5.5.

⁶⁸ *Idem*, *Badania archeologiczne średniowiecznej wieży cylindrycznej na górze zamkowej w Cieszynie, województwo bielskie* [w:] *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w 1994 roku*, red. E. Tomczak, Katowice 1997, s. 167.

⁶⁹ M. Tondera, *Średniowieczne zabytki archeologiczne odkryte w Nysie*, „Opolski Rocznik Muzealny” 1966, t. 2, s. 151.

⁷⁰ J. Szajt, *Kultura stołu mieszczańskiego na Śląsku w późnym średniowieczu i we wczesnej nowożytności na tle europejskim*, Wrocław 2021, s. 366: nr. kat. 311–312.

⁷¹ *Ibidem*, s. 110.

⁷² R. Bláha, J. Frolík, J. Sigl, *op. cit.*; V. Goš, *Loštice město středověkých...*, s. 111: obr. 37.

w Nysie podczas prac wykopaliskowych przy ul. Grodzkiej, gdzie natrafiono na ułamek dna bezuchego pucharka⁷³.

Stanowiskiem położonym dalej w kierunku północno-zachodnim, na którym zdiagnozowano materiał łoŝticki, jest pozostałość po siedzibie rycerskiego rodu Czirnów z Przeworna na Gromniku. Fragmenty naczyń zostały tam odkryte w trzech wykopach: nr II i IIa założonych w obrębie murów przyziemia XIX-wiecznej gospody, a także III – zlokalizowanym na południowej krawędzi polany szczytowej. Zamieszczone w monografii zdjęcia górnej części korpusu i dna naczyń pozwalają wysunąć supozycję, że pierwotnie były one składowymi co najmniej jednego pucharka bez uch, być może odmiany IB⁷⁴. Badania w wyżej wymienionych partiach stanowiska zrealizowano w latach 2005–2007 przy udziale interdyscyplinarnego zespołu pod kierownictwem Krzysztofa Jaworskiego i Aleksandry Pankiewicz. Bazując w tym przypadku na archiwaliach aniżeli na zakłóconej stratygrafii domniemywać należy, że sprowadzenie do zamku i użytkowanie w nim naczyń łoŝtickich ograniczało się do dwóch pokoleń rodziny, zamieszkującej wzgórze w latach około 1439–1475. W roku 1475 Czirnowie zmuszeni zostali bowiem do opuszczenia swojej siedziby, a zamek zapewne w krótkim czasie został zniszczony⁷⁵.

W stolicy Śląska protokamionka morawska odkrywana była w różnym czasie i miejscach. W 1967 r. w trakcie kopania dołu pod fundamenty przy ul. Szewskiej 52 robotnicy znaleźli cztery naczynia ceramiczne wypalone w atmosferze utleniającej oraz pokrywkę, które przekazali do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu⁷⁶. Wśród przedmiotów był kompletnie zachowany jajowaty puchar łoŝticki typu IA o wysokości 16 cm, o niemal pionowym wylewie z dziobkiem, ozdobionym dwoma dookólnymi żłobieniami⁷⁷. Na dnie wyrobu widoczne są ślady po odcinaniu od tarczy koła garncarskiego w kształcie dookólnych linii. Biorąc pod uwagę chronologię samych naczyń łoŝtickich, a także zakładając, że wszystkie zgłoszone znaleziska pochodzą z jednego obiektu, cały zbiór, w którego skład razem z pucharkiem weszły dwa garnki o wałeczkowatych wylewach (w tym jeden zdobiony radełkiem) oraz ozdobiony tak samo dzbanek z wysoką szyjką, należałoby datować na XV w., z ewentualną próbą zawężenia chronologii

⁷³ W. Romiński, *Nysa, ul. Grodzka, woj. Opole*, „Silesia Antiqua” 1977, t. 19, s. 330, 332; ryc. 13b.

⁷⁴ K. Jaworski, A. Pankiewicz, *Badania archeologiczne na szczycie Gromnika po II wojnie światowej* [w:] *Gromnik. Z dziejów zasiedlenia i zagospodarowania szczytu*, red. eadem, Wrocław 2007, s. 83–84, 115; ryc. 17a–b.

⁷⁵ M. Goliński, *Dzieje zamku na Gromniku* [w:] *Gromnik. Z dziejów zasiedlenia i zagospodarowania szczytu*, red. K. Jaworski, A. Pankiewicz, Wrocław 2007, s. 23.

⁷⁶ K. Wachowski, *Wrocław*, „Silesia Antiqua” 1970, t. 12, s. 281–283.

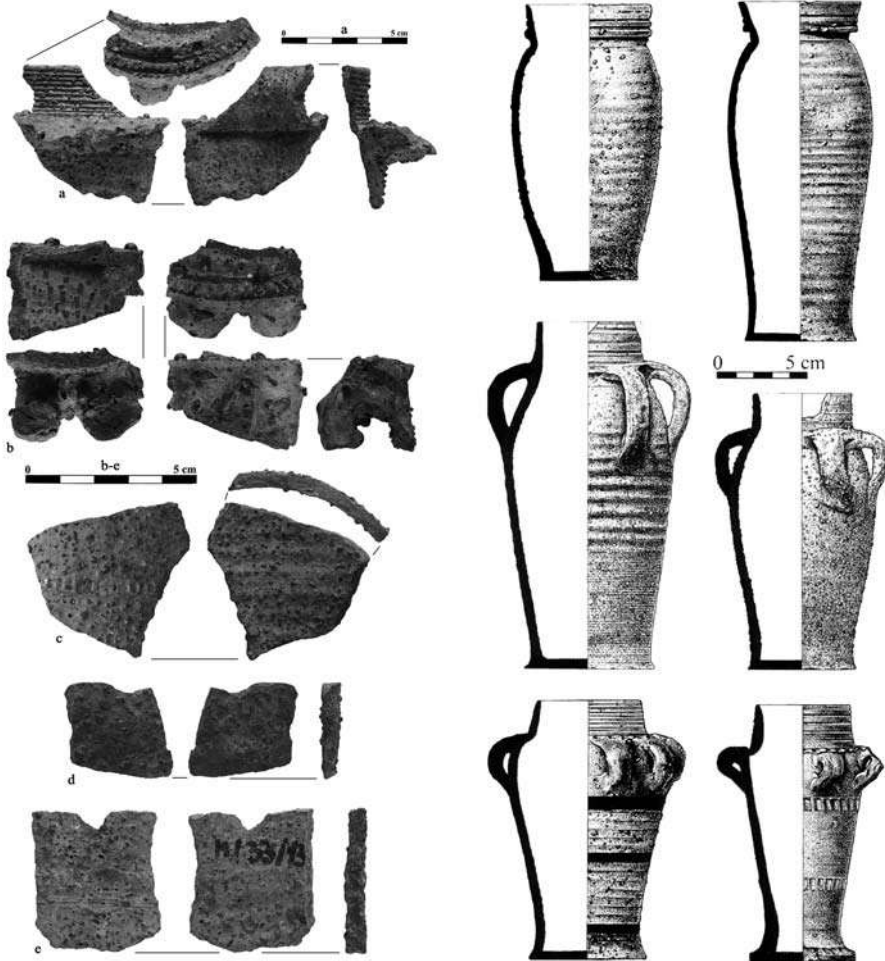
⁷⁷ *Ibidem*, s. 282; ryc. 7; J. Szajt, *op. cit.*, s. 211; tabl. 88e.

do drugiej jego połowy. Kolejne publikowane znaleziska ceramiki łościciej z Wrocławia pochodzą z badań przeprowadzonych na Ostrowie Tumskim przy kościele św. Piotra i Pawła, gdzie rozpoznano sześć fragmentów przyporządkowanych w większości do bezuchych pucharów⁷⁸. Są to z pewnością elementy przynajmniej kilku egzemplarzy, o czym świadczy zróżnicowana barwa oraz ilość bąbli na ich zewnętrznej powierzchni. Przy okazji opracowania ceramiki naczyniowej z Wyspy Tumskiej autor opracowania wskazał ponadto na znany mu niepublikowany fragment pucharu łościckiego z uchami, odkryty przy ul. Wierzbowej we Wrocławiu⁷⁹.

Najdalej wysuniętym na zachód stanowiskiem śląskim w granicach Polski, na którym znaleziono ceramikę łościcką, jest dziedziniec Akademii Rycerskiej w Legnicy. Odkrytych tam pięć fragmentów protokamionkowych stanowi części składowe jednego pucharu, co potwierdza identyczna struktura oraz kolorystyka powierzchni czerepów oraz ich przełamów. Zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna strona ułamków ma kolor jasnobrązowy, natomiast przełamy ciemnoszary. Korzystając z koła pomiarowego ustalono średnicę wylewu, która miała około 7,5 cm. Na podstawie analizy wymiarów i rozmieszczenia czterech uch można przypuszczać, że okaz legnicki miał największą szerokość około 11,5 cm i prawdopodobnie nie więcej niż dwanaście niewielkich, półokrągłych taśmowatych uszek. Jego korpus został ozdobiony radełkiem tworzącym wzór składający się z poziomo ułożonych rzędów prostokątów, których pierwotnie było co najmniej trzy. Pierwszy został odcisnięty na wałeczku tworzącym miejsce styku dolnej części wylewu z uchami. Dwa pozostałe na korpusie, przy czym, posiłkując się grubością ścianek, jeden z nich okalał prawdopodobnie część przydenną. Wylew o wysokości 2,2 cm delikatnie zwężał się ku górze i ozdobiony został wklęsło-wypukłymi żłobieniami wykonanymi prawdopodobnie grzebieniem. Opisane cechy morfologiczne i stylistyczne fragmentów górnej części naczynia nawiązują do form pucharów typu IIB według typologii Měřínského z 1969 r. Należy jednak pamiętać, że nie ma podstaw do rekonstrukcji kształtu brzuśca oraz dna. Przy czym stosunkowo wysoki wylew, jedynie nieznacznie zwężający się do wnętrza, przemawia na korzyść formy wyprofilowanej nieco łagodniej niż charakterystyczne pękate puchary z silnie zwężającymi się w stronę dna korpusami, czego przykładem są okazy okute w srebrne opaski. Pod względem

⁷⁸ M. Mackiewicz, *Nowożytna ceramika artystyczna z badań archeologicznych przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu* [w:] *Wratislavia Antiqua*, t. 17: *Nowożytny cmentarz przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (lata 1621–1670)*, red. A. Pankiewicz, Wrocław 2012, s. 145, 146; ryc. 8a–c.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 145. Na temat ceramiki łościckiej z Wrocławia wypowiedział się dr Paweł Rzeźnik podczas wystąpienia w Czwartym Międzynarodowym Sympozjum Ceramiki i Szkła OSTRAKON w 2019 r.



Fotografie pucharka loštickiego odkrytego na terenie Akademii Rycerskiej w Legnicy. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy. Fot. J. Szajt

Rysunki pucharków loštickich różnych typów w zbiorach muzeum w Litovli. Wg Hlubka 2015

zdobnictwa naczynie legnickie nawiązuje do dwunastouchego pucharu z muzeum praskiego (nr inw. 1786/42)⁸⁰ oraz egzemplarza ze zbiorów muzealnych w Litovli⁸¹. W jednostce stratygraficznej nr 6 razem z fragmentami pucharu

⁸⁰ L. Skružný, *Neznámé nálezy loštických pohárů z Čech*, „Vlastivědný věstník moravský” 1972, Roč. 24, Č. 3, s. 257: obr. 1.

⁸¹ L. Hlubek, *Kolekce loštických pohárů ve sbírce bývalého Okresního vlastivědného muzea v Litovli*, „Acta Musei Moraviae, Scientiae sociales” 2015, C/1, s. 132: obr. 4.

łoŝtickiego odkryta została ceramika naczyniowa datowana w większości na XVI w., z niewielką domieszką zabytków nieco starszych o formach schyłkowo-średniowiecznych. Są to m.in. wypalone utleniająco garnki z wałeczkowatymi wylewami, jeden dzbanek z karbowaną szyjką delikatnie zwężającą się w stronę wylewu, misa z szeroko wyciągniętym wylewem oraz śladami malowania czerwoną gliną, dzwonowata pokrywka oraz fragmenty ceramiki pokrytej brązowym szkliwem.

Z kolei w stolicy Małopolski, poza dwoma wspomnianymi pucharami będącymi darem Hladiša, w Muzeum Archeologicznym w Krakowie znajduje się przynajmniej jeden fragment dna pucharka typu pierwszego odkryty w 1994 r. na Rynku Głównym⁸², jak i ułamki ceramiki grafitowej, stanowiącej najpewniej import morawski⁸³. Wylew garnka z okapem z domieszką grafitu pozyskano również z Gliwic podczas badań prowadzonych w Rynku⁸⁴.

Wnioski

Wytwórczość protokamionki łoŝtickiej na północnych Morawach można traktować jako lokalny i specyficzny odłam w garncarstwie schyłkowego średniowiecza i początków czasów nowożytnych. Tak zwany efekt łoŝticki, którego odkrycie było prawdopodobnie kwestią przypadku, został dość szybko doceniony i zamieniony w niepowtarzalny walor, pozwalający zaistnieć produktom omawianego regionu w wielu miejscach Europy.

Wyniki dotychczasowych badań prowadzonych w Loŝticach i kilku pobliskich miejscowościach wykazały, że produkcja ceramiki odbywała się tam na skalę masową, o czym świadczą przede wszystkim relikty pieców oraz liczne odpady i skupiska wyrobów nieudanych, wytwarzanych głównie na eksport. Takie podejście garncarzy skutkowało wypracowaniem niewielu form naczyń pozbawionych dodatkowych zdobień albo ornamentowanych prostymi wzorami za pomocą stempli obrotowych i malarskiej glinki. Bywało, że na jednym wyrobie łączono obie wspomniane techniki.

Na stanowiskach położonych poza Loŝticami najczęściej odnajdywano puchary różnych typów, które są utensyliami stołowymi służącymi do spoży-

⁸² V. Goš, *Loŝtice město středověkých...*, s. 85.

⁸³ A. Wałowy, *Późnośredniowieczne garncarstwo krakowskie w świetle źródeł archeologicznych*, „Materiały Archeologiczne” 1979, t. 19, s. 35.

⁸⁴ R. Zdaniewicz, *Materiały ceramiczne [w:] Archeologia gliwickiego Rynku*, red. M. Michnik, J. Piekalski, Gliwice–Wrocław 2011, s. 105: ryc. 87.

wania napojów, w tym trunków. Niewielką liczbę pucharów (głównie typu IIB) zaopatrzone w złotnicze elementy i używano jeszcze długo po ustaniu ich produkcji na Morawach i prawdopodobnie traktowano jako precjoza eksponowane w kredensach. Nieliczne są również tzw. formy specjalne, takie jak np. naczynia w kształcie buta lub okazałe, wysokie puchary z pokrywkami nawiązującymi swoim wyglądem do gotyckich wież obronnych.

Dość gwałtowne wygaszenie produkcji protokamionki loštickiej przed połową XVI w. nie zostało jednoznacznie wyjaśnione. Powszechnie wskazuje się na zmianę upodobań stylistycznych konsumentów, coraz chętniej sięgających po nowe, renesansowe wzorce. Nie przystawał już do nich surowy w swej formie asortyment lošticki. Po połowie XVI stulecia wśród zastawy stołowej pojawiły się ponadto wielobarwnie szkliwione naczynia ceramiczne zdobione różkiem i reliefowymi nakładkami, a także coraz powszechniej wykorzystywane pojemniki z cyny oraz szkła, w tym grawerowane i malowane emaliami. Można by jeszcze dodać do tego bardziej egzotyczną ceramikę dalekowschodnią i jej naśladownictwa będące następstwem odkryć geograficznych. Przykłady wspomnianych zabytków, poświadczonych przez wykopaliska, wskazują niewątpliwie na zmianę gustów zapoczątkowaną we wspomnianym okresie. Niemniej warto zastanowić się też nad innymi możliwymi czynnikami regresu. Badania eksperymentalne wykazały, że aby osiągnąć w piecach opalanych drewnem odpowiednio wysoką temperaturę 1200°C, potrzeba co najmniej dziesięciu godzin⁸⁵. Przy wielu piecowiskach w perspektywie ponad 100 lat daje to niebagatelną ilość surowca potrzebnego do wyrobu naczyń, ale przede wszystkim jeszcze większą ilość opału. Niewykluczone, że również degradacja środowiska odegrała tu swoją rolę. Wytwórczość garncarska w Lošticach nie ustała jednak zupełnie lecz ewoluowała, dostosowując się do wymogów rynku, tym razem już lokalnego⁸⁶.

Typy stanowisk z ceramiką lošticką w granicach dzisiejszej Polski odpowiadają zasadniczo tym, znanym z innych części Europy, tj. miastom oraz zamkom i mieszkalno-obronnym założeniom rycerskim tudzież szlacheckim. Wyróżnionych czternaście miejscowości znajduje się na Śląsku oraz w Małopolsce, a więc na obszarach stosunkowo nieodległych od eponimicznego ośrodka morawskiego. Odkrycia fragmentów pucharka z Loštic dokonano na parceli położonej blisko Rynku, co pośrednio potwierdza, że jego użytkownikiem był raczej bogaty mieszczanin. Ponadto Legnica jest obecnie najdalej wysuniętym na północny zachód polskim miastem, w którym odkryto ceramikę lošticką,

⁸⁵ M. Štátný, J. Dudek, V. Goš, *op. cit.*, s. 87; V. Goš, *Loštice město středověkých...*, s. 59.

⁸⁶ V. Goš, *op. cit.*, s. 99–100.

ale należy zgodzić się z uwagą Dębowskiego, że wiele jeszcze zabytków z Loštice czeka prawdopodobnie na swoich odkrywców w muzealnych magazynach.

Streszczenie

Puchar lošticki z badań Akademii Rycerskiej w Legnicy na tle archeologicznych znalezisk ceramiki loštickiej z terenu Polski

W 2013 r., podczas badań archeologicznych na dziedzińcu Akademii Rycerskiej w Legnicy, odkryto fragmenty protokamionkowego pucharka loštickiego. Zabytki znajdowały się w warstwie zalegającej nad gotyckim murem, datowanej na podstawie ceramiki na XVI w. Zachowane elementy naczynia wskazują, że mogło mieć ono do dwunastu niewielkich uch i zostało dodatkowo ozdobione ornamentem wykonanym radełkiem. Jest to więc młodszy przykład pucharu typu II, którego powstanie datować można pomiędzy drugą połową XV a trzecią dekadą XVI w. Puchary loštickie wytwarzano na północnych Morawach w Lošticach i pobliskich miejscowościach, ich wyróżnikiem była powierzchnia pokryta bąblami i kraterami. Tzw. efekt lošticki uzyskiwano w trakcie wypału naczyń zawierających naturalną domieszkę pirytu w wysokiej temperaturze około 1200°C. Importy tych charakterystycznych luksusowych naczyń odkrywane są w wielu miejscach Europy Środkowej, w Polsce skupiają się głównie na obszarze Śląska. Zabytek legnicki jest jak dotąd najdalej wysuniętym na zachód publikowanym znaleziskiem ceramiki loštickiej w granicach Polski.

Abstract

Loštice goblet from the research of the Knights' Academy in Legnica in the context of archaeological findings of the Loštice pottery in Poland

In 2013, during archaeological research in the courtyard of the Knights' Academy in Legnica, fragments of a proto-stoneware Loštice goblet were discovered. The artefacts were located in a layer overlying a Gothic wall, dated on the basis of pottery to the 16th century. The preserved elements of the vessel indicate that it may have had up to twelve small lugs and was further decorated with an ornament made with a knurl. It is, therefore, a younger example of a goblet of type II, which can be dated to between the second half of the 15th century and the third decade of the 16th century. The Loštice goblets were produced in northern Moravia in Loštice and nearby villages, their distinctive feature being bubbles and craters covering the surface. The so-called Loštice effect was obtained when vessels containing a natural admixture of pyrite were fired at a high temperature of around 1200°C. Imports of these distinctive luxury vessels have been discovered in many parts of Central Europe; in Poland they are mainly concentrated in Silesia. The artefact from Legnica is so far the westernmost published finding of Loštice pottery within Polish borders.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Żywot człowieka niespokojnego. Romuald Kwasek i jego akt samospalenia z 4 września 1972 roku

Słowa kluczowe: Romuald Kwasek, samospalenie, Legnica, PRL, oświata

Keywords: Romuald Kwasek, self-immolation, Legnica, Polish People's Republic, education

Samobójstwo Romualda Kwaska, który 4 września 1972 r. podpalił się w legnickim Parku Miejskim, nieopodal gmachu Teatru Letniego (dzisiaj Centrum Witelona), to zdarzenie, które być może nigdy nie zostanie całkowicie wyjaśnione. Źródeł jest zadziwiająco mało, nie udało się odnaleźć żadnej wzmianki o tym zdarzeniu ani w prasie, ani w archiwach. Nie jest też znana jakakolwiek informacja pozostawiona przez Kwaska, mogąca wyjaśnić powody podjęcia tak dramatycznej decyzji.

Nie ma wątpliwości, że ówczesne władze chciały o tej sprawie jak najszybciej zapomnieć. Informacje, jakie przekazują świadkowie, są jednoznaczne. Starania zmierzające do ograniczenia do minimum uroczystości pogrzebowych, nieoficjalny (a czasem oficjalny) zakaz rozmów o samospaleniu, a tym bardziej zadawania na ten temat pytań¹. Warto się zastanowić, dlaczego. Czy obawiano się, że czyn ten zostanie powiązany z innymi tego typu wydarzeniami znanymi w kraju (Ryszard Siwiec, 1968 r.) oraz ze świata (Jan Palach, 1969 r.), i niezależnie od rzeczywistych powodów podjęcia przez Kwaska takiej decyzji, nabierze wymiaru politycznego? Zazwyczaj taki rodzaj samobójstwa ma o czymś informować, wyrażać sprzeciw, być krokiem wybitnie demonstracyjnym. Co zatem chciał przekazać legniczanin? Czy czynnikiem decydującym były sprawy prywatne, a może te natury osobistej (obyczajowej) lub zdrowotnej? A może

¹ *Absorpcja światła* (2012, 2023), reż. J. Wróbel.

zgodnie z krążącymi plotkami – był inwigilowany i prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa, która także mogła być zamieszana w tę tragedię?

Pamięć o tym czynie przetrwała. Był on olbrzymim wstrząsem dla całego środowiska nauczycielskiego miasta. Tadeusz Sznerch, wówczas pracujący w Technikum Hutniczym, wspominając po latach legnicką oświatę na przełomie lat 60. i 70., zapisał:

Trudności bytowe i egzystencjalne (funkcjonowanie w aurze nieufności, podejrzliwości) w tym czasie mieli też absolwenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W I LO był nim nauczyciel fizyki Roman² Kwasek. Mimo że pracował już od 2–3 lat, władze administracyjne nie przyznawały mu lokalu komunalnego i musiał wynajmować mieszkanie. Prosił, pisał odwołania od negatywnych opinii, aż któregoś roku zdesperowany zdobył się na indywidualny protest w formie strajku: siedział na korytarzu przed drzwiami Wydziału Oświaty i nie dawał się usunąć. Męczył się tak parę lat, zadłużył, do tego doszły problemy osobiste... Pointa jest tragiczna: na początku roku szkolnego, 4 września 1972 r. podpalił się w legnickim Parku Miejskim i zmarł. Sprawę zatuszowano, media milczały, ale środowisko oświatowe było wstrząśnięte³.

Pamiętali o nim również jego znajomi, byli uczniowie⁴. Przez wiele lat wspominał o nim m.in. Zygmunt Urban, legnicki opozycjonista i opoka tego środowiska w naszym mieście⁵. Zresztą Kwasek miał być w latach 60. XX w. zaliczany do grona tzw. urbanistów, czyli grupy ludzi skupionych wokół tej postaci⁶. Jak napisał w swoich wspomnieniach Stanisław Obertaniec, kolejny człowiek związany z tym gronem:

Przeżyliśmy też naszą środowiskową tragedię. W legnickim parku popełnił samobójstwo przyjaciel i człowiek z naszej paczki – fizyk, profesor z I Liceum Ogólnokształcącego Roman⁷ Kwasek. Człowiek niezwykle wrażliwy. Podpalił się. Nie zostawił listu. Mogliśmy się tylko domyślać. Zachodziła zbieżność z czynem Jana Palacha w Pradze rok wcześniej oraz Ryszarda Siwca, który podpalił się na Stadionie Dziesięciolecia w proteście przeciw zdławieniu Praskiej Wiosny⁸.

² Powinno być Romuald.

³ T. Sznerch, *Przywołane z pamięci: legnicki marzec 1968 roku* [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 253.

⁴ *Absorpcja światła...*

⁵ Zob. S.A. Potycz, *Zygmunt Urban – wielka postać legnickiej opozycji*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, s. 415–429.

⁶ *Absorpcja światła...*

⁷ Powinno być Romuald.

⁸ S. Obertaniec, *Jak to ze mną i z radiem było*, Legnica 2023, s. 77.

Duże zasługi dla utrwalenia pamięci o tym legniczanie ma z całą pewnością jeden z jego dawnych uczniów Jan Hila, który wraz z innymi osobami pamiętającymi postać dawnego nauczyciela w latach 90. XX w. ufundował kamienny pomnik na podupadający i odchodzący wówczas w zapomnienie grób⁹. Zainspirował też tym tematem Joannę Wróbel, wówczas studentkę pedagogiki, zbierając relacje i materiały do pracy dyplomowej poświęconej legnickiemu środowisku nauczycielskiemu po drugiej wojnie światowej. Podjęła się ona stworzenia filmu poświęconego Kwaskowi. Obraz zatytułowany *Absorpcja światła*, w którym głos otrzymali ludzie pamiętający tego człowieka, został zaprezentowany legnickiej publiczności 10 grudnia 2012 r. w kinie „Piaś”, w ramach kolejnego seansu Klubu Miłośników Filmu działającego przy Legnickim Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego¹⁰. Na początku 2024 r. w Legnickiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego przy ul. Piastowskiej miała natomiast miejsce prezentacja drugiej, poprawionej wersji filmu¹¹.

Z kolei niniejszy tekst to próba odtworzenia życiorysu Romualda Kwaska w oparciu o wszelkie dostępne źródła. Za ich pomocą chciałbym przedstawić kolejne etapy jego życia oraz zweryfikować informacje podawane na jego temat m.in. w wyżej wymienionym filmie. Jestem jednak w pełni świadomy, że na wiele nasuwających się pytań nie będę w stanie odpowiedzieć...

Źródła

Największą częścią podstawy źródłowej jest zasób Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy. Skorzystano również z materiałów pochodzących z Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Przeprowadzona kwerenda wykazała, że w zasobie archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz we Wrocławiu nie zachowały się akta dotyczące Kwaska, ani żaden ślad, iż takowe kiedykolwiek istniały – w tym drugim odnaleziona została tylko skromna

⁹ Romuald Kwasek pochowany został na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Wrocławskiej: sektor F6, rząd 13, grób numer 7, zob. <https://legnica36.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detail&id=1515&inni=0&cinki=1> [dostęp: 28 II 2024].

¹⁰ *Filmowo/dyskusyjnie. Świadectwo epoki*, „Konkrety.pl”, nr 49 z 5 XII 2012, s. 18; *Wracamy do aktu samospalenia nauczyciela*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego” 2012, nr 12, s. 8. Miesiąc wcześniej (15 listopada 2012 r.) odbył się zamknięty pokaz filmu dla osób w nim występujących oraz dla zaproszonych gości, zob. *Kolaudacja filmu pt. „Absorpcja światła” autorstwa Joanny Wróbel*, źródło: https://archiwum.lck.art.pl/index.php?glowna=szczegoly_kalendarium&nr_kalendarium=492 [dostęp: 28 II 2024].

¹¹ *Pamięci Romualda Kwaska*, „Gazeta Piastowska”, nr 646 z 20–27 XII 2023, s. 2.

i rozproszona dokumentacja dotycząca okresu jego studiów. Powodzeniem zakończyła się za to kwerenda w oddziale IPN w Lublinie, gdzie w jednym z inwentarzy znalazła się informacja o teczce sprawy prowadzonej przeciwko niemu w czasie, gdy był studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Potwierdziły to sprawozdania tamtejszej Służby Bezpieczeństwa.

Cennym uzupełnieniem faktografii okazały się akta osobowe przechowywane w archiwum Kuratorium Oświaty w Lublinie, dokumentujące pracę Kwaska jako pedagoga przed zatrudnieniem go w Legnicy. Tych dotyczących okresu pracy w Legnicy nie posiada Kuratorium Oświaty we Wrocławiu¹², ponieważ nadal przechowywane są w Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy. Warte uwagi są też akta studenckie Kwaska przechowywane w archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wiedzę o jego pracy nauczyciela w Legnicy uzupełniły dokumenty z archiwum Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy¹³.

Jakichkolwiek wzmianek brakuje w zachowanej dokumentacji Milicji Obywatelskiej – z informacji uzyskanych od Komendanta Wojewódzkiego Policji we Wrocławiu wynika, że w żadnym dostępnym rejestrze ani książce inwentarzowej nie zostało odnotowane samospalenie Kwaska. Niestety, spora część dokumentacji legnickiej milicji za ten okres, w tym mogące zawierać takie informacje meldunki, raporty i sprawozdania MO, zostały wybrakowane „z uwagi na upływanie okresu przechowywania, zgodnie z Jednolitym Rzeczowym Wykazem akt Policji”¹⁴. Niepowodzeniem zakończyły się kwerendy w lokalnych prokuraturach (Prokuratura Okręgowa w Legnicy¹⁵, Prokuratura Rejonowa w Legnicy¹⁶) i są-

¹² Pismo Kuratorium Oświaty we Wrocławiu Oddział ds. Obsługi Archiwum w Legnicy z 30 I 2024 r. – nr sprawy: OA.1534.3.2024.ES (dokument w zbiorach autora).

¹³ Niestety, nie otrzymałem żadnych informacji zwrotnych od dyrekcji dwóch innych legnickich szkół, gdzie pracował Kwasek (I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Legnicy im. Bohdana Ihora Antonycza). Odpowiednie pisma z prośbą o sprawdzenie, czy w archiwach tych placówek znajdują się materiały dotyczące jego osoby dostarczyłem 18 stycznia 2024 r. Do czasu druku tego tekstu nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

¹⁴ Pismo Komendanta Wojewódzkiego Policji we Wrocławiu z 12 II 2024 r. – nr sprawy: BI-A-0173-1/2024 (dokument w zbiorach autora).

¹⁵ Pismo Naczelnika IV Wydziału Organizacyjno-Sądowego Prokuratury Okręgowej w Legnicy z 22 I 2024 r. – nr sprawy: 3044-4.Ko.69.2024 (dokument w zbiorach autora).

¹⁶ Pismo Prokuratora Rejonowego w Legnicy z 25 I 2024 r. – nr sprawy: 4332-0.Ko.49.2024 (dokument w zbiorach autora).

dach (Sąd Okręgowy w Legnicy¹⁷, Sąd Rejonowy w Legnicy¹⁸), gdzie również nie zachowały się żadne ślady po sprawie z września 1972 r.

Dzieciństwo, młodość, edukacja

Romuald Czesław Kwasek urodził się 4 stycznia 1935 r. w Radomiu¹⁹ jako najstarsze dziecko Czesława i Heleny Kwasków. 28 stycznia 1935 r. został ochrzczony w kościele św. Jana Chrzciciela w Radomiu²⁰. Musiał to być ich kościół parafialny, bo wcześniej, a dokładnie w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w 1933 r., w tej samej świątyni ślub wzięli jego rodzice²¹. Miał też młodszą o kilka lat siostrę oraz urodzonego już po drugiej wojnie światowej na Dolnym Śląsku brata²².

Jego ojciec (rocznik 1910) był wówczas robotnikiem w jednej z radomskich fabryk²³ – w dokumentach jako wykształcenie wykazywał skończone cztery klasy gimnazjum²⁴. Po wybuchu drugiej wojny światowej rodzina przeniosła się na wieś, gdzie Czesław wsparł w prowadzeniu gospodarstwa rolnego ojca²⁵. Dziadkowie Romualda mieszkali w Bogorii Skotnickiej (dzisiaj to wieś położona w województwie świętokrzyskim, powiat sandomierski, gmina Samborzec). Aby wspomóc w tych ciężkich czasach domowy budżet, matka chłopca dorabiała, parając się handlem – w 1943 r. została jednak wywieziona na roboty przymu-

¹⁷ Pismo Prezesa Sądu Okręgowego w Legnicy z 6 II 2024 r. – nr sprawy: A.071.6.2024 (dokument w zbiorach autora).

¹⁸ Pismo Prezesa Sądu Rejonowego w Legnicy z 24 I 2024 r. – nr sprawy: OA01.0123.8.2024 (dokument w zbiorach autora).

¹⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Sąd Powiatowy w Legnicy 1951–1975 [dalej: SPL], sygn. 70/209, Odpis skrócony aktu zgonu (5 X 1972 r.), k. 4. Data ta nie budzi wątpliwości, aczkolwiek w jednym z pism dotyczących osiedlenia rodziny jako rok urodzenia Romualda zapisano rok 1933, zob.: APL, Zbiór akt osiedleńczych powiatu jaworskiego 1945–1975 [dalej: ZAOPJ], sygn. 6/33, Wniosek o przyznanie prawa własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) na Ziemiach Odzyskanych (13 XI 1946 r.), k. 11.

²⁰ Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie [dalej: AKUL], sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Odpis (31 VIII 1953 r.), b.p.

²¹ APL, SPL, sygn. 70/209, Wyciąg aktu małżeństwa (28 VIII 1952 r.), k. 6.

²² W niniejszym tekście postanowiłem pominąć szczegółowe informacje na temat rodzeństwa Romualda Kwaska, które nie było obiektem moich badań.

²³ APL, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Wądrożu Wielkim 1946–2000 [dalej: POMWW], Życiorys (3 V 1955 r.), k. 2.

²⁴ APL, ZAOPJ, sygn. 6/33, Wniosek o przyznanie..., k. 11.

²⁵ Archiwum Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy [dalej: AZSSL], Akta osobowe: Kwasek Romuald 1965 [dalej: Kwasek Romuald 1965], Życiorys (30 IX 1965 r.), b.p.

sowe do Niemiec, skąd powróciła już po zakończeniu wojny²⁶. Rok wcześniej Romuald rozpoczął naukę w szkole w Skotnikach²⁷.

Na przełomie 1945 i 1946 r. rodzice Romualda zgłosili się do Starostwa Powiatowego w Sandomierzu w celu uzyskania zgody i dokumentów koniecznych do wyjazdu na zachód²⁸. 7 stycznia 1946 r. rodzinie Kwasków wydano zaświadczenie przesiedleńcze oraz bilet upoważniający do wyjazdu²⁹. W tym pierwszym zapisano, że udaje się ona do jednej z miejscowości na Pomorzu Zachodnim celem objęcia gospodarstwa rolnego. Jednakże 8 marca zarejestrowano ją w Powiatowym Oddziale PUR w Legnicy³⁰, skąd skierowano ich do gminy Ruja³¹. Trafili do wsi Borowo (później przemianowano ją na Biernatki), gdzie przyznano im ponaddziesięciohektarowe gospodarstwo (dom nr 15)³², które objęli oficjalnie 18 marca 1946 r.³³ W listopadzie 1946 r. w krótkiej opinii wystawionej przez sołtysa o ojcu Romualda można przeczytać: „chętnie zabiera się do pracy w gospodarstwie, brak siły pociągowej”³⁴. W latach 50. był też członkiem tamtejszej spółdzielni produkcyjnej³⁵.

Romuald rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Wądrożu Wielkim³⁶. Ukończył ją w 1949 r.³⁷ Następnie został uczniem dzisiejszego I Liceum Ogól-

²⁶ APL, POMWW, Życiorys (3 V 1955 r.), k. 2.

²⁷ Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy [dalej: AUML], akta osobowe: Kwasek Romuald 1961–1972 [dalej: Kwasek Romuald 1961–1972], Życiorys (5 IX 1960 r.), k. 2a.

²⁸ APL, ZAOPI, sygn. 6/33, Wniosek o przyznanie prawa..., k. 17.

²⁹ *Ibidem*, Zaświadczenie przesiedleńcze nr 641/45 z 7 I 1946 r., k. 1.

³⁰ *Ibidem*, k. 2.

³¹ *Ibidem*, Pismo Referatu Osadnictwa Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Lignicy do wójta gminy Ruje z 8 III 1946 r., k. 5.

³² *Ibidem*, Opis gospodarstwa (brak daty), k. 3.

³³ *Ibidem*, Pismo wójta gminy Ruje do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Lignicy z 18 III 1946 r., k. 6.

³⁴ *Ibidem*, Wniosek o przyznanie..., k. 19. W charakterystyce sporządzonej przez Służbę Bezpieczeństwa w 1958 r. wspomniano również, że jego ojciec był swego czasu „(...) aktywnym członkiem PSL-u Mikołajczykowskiego” (zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPNWr.], sygn. 053/775, Pismo Zastępcy Komendanta Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Legnicy do Naczelnika Wydziału II Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie z 6 X 1958 r., k. 33.), co wskazywałoby na jego działalność w strukturach tej partii na terenie powiatu legnickiego. Trudno jednak powiedzieć na ile wiarygodna jest to informacja.

³⁵ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Ankieta indywidualna kandydata (28 VI 1953 r.), b.p.

³⁶ AZSSL, Kwasek Romuald 1965, Życiorys (30 IX 1965 r.), b.p.

³⁷ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Życiorys (5 IX 1960 r.), k. 2a; AZSSL, Kwasek Romuald 1965, Życiorys (30 IX 1965 r.), b.p.

nokształcącego w Legnicy³⁸. Do szkoły jednak nie dojeżdżał – zamieszkał na stacji nieopodal szkoły (ul. Wrocławska)³⁹. Jego edukacja w szkole średniej przypadła na najcięższe lata stalinizmu. Początkowo nie należał ani do PZPR-owskiej młodzieżówki (Związek Młodzieży Polskiej), ani do pozbawionego niezależności i podporządkowanego władzy harcerstwa⁴⁰. Do ZMP wstąpił dopiero w trzeciej klasie (8 marca 1952 r.), co odnotował w ankiecie kandydata na studia⁴¹ – powodu takiej decyzji należy szukać w jego pragmatyzmie i ówczesnej pozycji tej organizacji, której nieprzychylność mogła bardzo zaszkodzić młodemu człowiekowi starającemu się o przyjęcie na studia⁴². Z tej samej ankiety wynika, że Kwasek należał również do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) i Ligi Lotniczej (LL).

W maju 1953 r. został dopuszczony do matury⁴³ – 2 czerwca 1953 r. zakończył ten etap edukacji⁴⁴.

Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

W 1953 r. Kwasek podjął studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, gdzie 30 września 1959 r. uzyskał tytuł magistra filozofii⁴⁵. Pierwotnie zamierzał studiować pedagogikę⁴⁶. Zmiana kierunku nie wynikała jednak z niezdecydowania Kwaska, a kolejnego etapu represji i odbierania autonomii tej katolickiej uczelni przez władze komunistyczne. Systematycznie ograniczano działalność tzw. kierunków świeckich,

³⁸ APL, POMWW, sygn. 330, Życiorys (3 V 1955 r.), k. 2.

³⁹ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Ankieta indywidualna kandydata..., b.p.; *ibidem*, Życiorys kandydata, b.p.

⁴⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Związek Młodzieży Polskiej. Zarząd Miejski w Legnicy 1948–1956, sygn. 30, Spis uczniów Gimnazjum Ogólnokształcącego w Legnicy, k. 167. Kwaska nie odnotowano na żadnym z kilku spisów członków ZMP przy tej szkole, znajdujących się w przywołanej teczce.

⁴¹ To, że należał do ZMP potwierdził również w kwestionariuszu z 1966 r., zob. AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Kwestionariusz osobowy (7 X 1966 r.), b.p.

⁴² Zob. B. Freidenberg, *Z mojego sztabucha. Koleżeńska...lustracja*, „Panorama Legnicka”, nr 24 z 13–19 VI 2001, s. 15.

⁴³ APL, I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Legnicy 1945–1993, sygn. 1/4, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej z 16 V 1953 r., b.p.

⁴⁴ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Ankieta indywidualna kandydata..., b.p.

⁴⁵ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Odpis dyplomu ukończenia studiów, k. 3a.

⁴⁶ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Studencka karta rejestracyjna (29 VI 1953 r.), b.p. Na ankiecie kandydata na studia wpisana pierwotnie „Grupa Pedagogiczna” została przekreślona, a obok zapisano filozofię, zob. *ibidem*, Ankieta indywidualna kandydata..., b.p.

bo w perspektywie uczelnię chciano uczynić instytucją „zajmującą się przede wszystkim kształceniem duchownych dla sprawowania kultu religijnego, dla katolickich instytucji oświatowych i szkolnictwa kościelnego”⁴⁷. W 1953 r. wstrzymano rekrutację na pierwszy rok studiów pedagogicznych⁴⁸. Kwasek poinformowany o tym fakcie pod koniec lipca 1953 r. niezwłocznie wystosował do władz uczelni prośbę o przyjęcie na Wydział Filozofii⁴⁹. Wniosek rozpatrzono pozytywnie⁵⁰. W sierpniu 1953 r. zdał egzaminy wstępne⁵¹.

W karcie ewidencyjnej za rok akademicki 1954/1955 (jego drugi rok nauki) zapisano, że mieszkał wówczas w domu akademickim przy ul. Sławińskiego 8 (obecnie ul. Niecała)⁵² – był to wtedy męski akademik mieszczący się w starej przedwojennej kamienicy. Miał także korzystać ze wsparcia materialnego (stypendium)⁵³. Jednakże w lutym 1955 r. zwrócił się do władz uczelni o udzielenie urlopu dziekańskiego motywując swoją prośbę „przebytą chorobą i potrzebą odpoczynku”⁵⁴. Zgodę otrzymał i powrócił na ten czas do rodzinnego domu⁵⁵. Od maja do końca sierpnia 1955 r. pracował jako agronom rejonowy w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Wądrożu Wielkim. Na uczelnię powrócił w październiku 1955 r.

Jego zainteresowania z okresu studiów wykraczały jednak daleko poza standardową wiedzę filozoficzną, bo – jak napisał w 1966 r. w życiorysie sporządzonym na potrzeby zatrudnienia – studiując filozofię przyrody specjalizował się w matematyce i fizyce⁵⁶. Działal również w Zrzeszeniu Studentów Polskich oraz udzielał się w teatrze akademickim⁵⁷.

Absolutorium uzyskał pod koniec czerwca 1958 r.⁵⁸ Pracę magisterską pisał z filozofii przyrody („Adama Mahrburga koncepcja celowości”), a jego

⁴⁷ D. Gołaszewska-Chilczuk, *Polityka państwa wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w latach 1944–1968*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2, s. 44.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 47.

⁴⁹ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Prośba (31 VII 1953 r.), b.p.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*, Protokół egzaminu wstępnego (8 VIII 1953 r.), b.p.

⁵² *Ibidem*, Karta ewidencyjna słuchacza szkoły wyższej na rok akademicki 1954/55 (30 IX 1954 r.), b.p.

⁵³ *Ibidem*, Karta ewidencyjna słuchacza..., b.p.

⁵⁴ *Ibidem*, Pismo Romualda Kwaska do Dziekanatu Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z 2 II 1955 r., b.p.

⁵⁵ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Życiorys (5 IX 1960 r.), k. 2a; APL, POMWW, sygn. 330, Życiorys (3 V 1955 r.), k. 2.

⁵⁶ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Życiorys (3 VIII 1966 r.), b.p.

⁵⁷ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Karta przebiegu studiów, b.p.

⁵⁸ *Ibidem*, Zaświadczenie z 28 VI 1958 r., b.p.

opiekunem naukowym był ks. Stanisław Mazierski (1915–1993)⁵⁹. 30 września 1959 r. otrzymał tytuł magistra w zakresie specjalizacji filozofii teoretycznej⁶⁰. To jednak nie koniec jego przygody z lubelską uczelnią, bo Kwasek postanowił rozpocząć doktorat⁶¹, ale zrezygnował z niego na drugim roku (1960/1961)⁶².

Jeszcze jako student KUL zwrócił na siebie uwagę tamtejszej Służby Bezpieczeństwa, która intensywnie infiltrowała środowisko związane z uczelnią. W kwietniu 1958 r. skierowano z Lublina do Legnicy pismo, w którym SB prosiła o informacje na temat Kwasków. Oprócz opinii o postawie i zachowaniu Romualda w czasie jego przyjazdów do rodziny, proszono również o przesłanie fotografii oraz wszelkich posiadanych materiałów (akt) na jego temat. Jeżeli chodzi zaś o jego krewnych to pisano: „proszę nas poinformować jaką opinią cieszy się wym.[ieniona] rodzina, ich oblicze moralno-polityczne oraz bliższe personalia członków tej rodziny z uwzględnieniem m.[iejścia] zamieszkania”⁶³. W dokumencie informowano, że student „(...) pozostaje w zainteresowaniu Dep.[atramentu] II M.[inisterstwa] S.[praw] W.[ewnętrznych] i tut.[ejszego] Wydziału II-go”⁶⁴. Odpowiedź nadeszła dopiero po ponagleniu wraz z listem z 6 października 1958 r. Przedstawiono w nim szczegółowe informacje o rodzicach oraz wspomniano m.in., że matka Romualda posiadała rodzinę w Australii, z którą utrzymywała kontakt korespondencyjny⁶⁵. O starszym z synów Kwasków napisano:

W/wym. [Czesław] Kwasek posiada syna Romualda, który obecnie uczy się w Seminarium Duchownym KUL – w Lublinie. Kwasek Romuald (...) będąc na pierwszym roku studiów nie zdradzał zainteresowań księdza, ponieważ gdy przyjechał na wakacje to przeważnie w dni świąteczne był widziany w towarzystwie kolegów i koleżanek. Natomiast obecnie, kiedy przyjedzie do rodziców mało przebywa poza domem, a jedynie przesiaduje w miejscu zamieszkania i studiuje książki religijne. Unika większych towarzystw, nie pali, ani też nie pije alkoholu.

⁵⁹ *Ibidem*, Pismo Romualda Kwaska do Rady Wydziału Filozoficznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z 18 XI 1958 r., b.p.

⁶⁰ *Ibidem*, Zaświadczenie (2 X 1959 r.), b.p.; *ibidem*, Zaświadczenie (5 IX 1960 r.), b.p.; AUMŁ, Kwasek Romuald 1961–1972, Odpis dyplomu ukończenia studiów (7 XI 1959 r.), k. 3a.

⁶¹ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Podanie z 5 X 1959 r., b.p.

⁶² *Ibidem*, Karta ewidencyjna słuchacza szkoły wyższej na rok akademicki 1960/1961 (20 X 1960 r.), b.p.

⁶³ AIPNWr., sygn. 053/775, Pismo Zastępcy Naczelnika Wydziału II-go Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej Służby Bezpieczeństwa w Lublinie do Zastępcy Komendanta Powiatowego Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Legnicy z 4 IV 1958 r., k. 28.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, Pismo Zastępcy Komendanta..., k. 33.

(...)

Po sprawdzeniu Kwaska Romualda w miejscowym BDO stwierdzono, że w aktach osobowych znajduje się jedynie ankieta personalna i odcinki zameldowania⁶⁶.

W ostatnim zdaniu pisma zastępca komendanta poinformował, że legnicka SB nie posiada na wspomnianą rodzinę żadnych materiałów (nie prowadzono wobec jej członków żadnych spraw)⁶⁷. Cztery dni później wysłano kolejne pismo z Legnicy, do którego dołączono cztery zdjęcia R. Kwaska⁶⁸.

Czym wzbudził zainteresowanie SB? W sprawozdaniu Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie za drugi kwartał 1958 r. została zapisana bardzo ciekawa, ale zarazem lakoniczna i tajemnicza informacja:

Założono sprawę ewidencyjno-obszerną na Kwaska R. studenta K.U.L. utrzymującego kontakt aktywny z sekretarzem ambasady U.S.A. Johnsonem J.⁶⁹.

W innym dokumencie z tego okresu pojawiła się następująca wzmianka:

Z dniem 5-IV br. założono sprawę ewid.[encyjno-] obserwacyjną nr 1794 w stosunku do Kwaska Romualda, ur. 1935 r., student K.U.L., w związku z osobistymi i korespondencyjnymi kontaktami z I sekr. Ambasady U.S.A. R.G. Johnsonem. W bieżącym kwartale ustalono dalsze kontakty figuranta z cudzoziemcami⁷⁰.

Kogo dotyczyły tego typu rozpracowania tłumaczy jeden z dokumentów z 1959 r.: „Sprawy ewidencyjno-obszernie dotyczą różnych osób, które z racji powiązań z działalnością wywiadowczą lub wrogimi organizacjami w przeszłości, a także obecnych kontaktów zagranicznych kwalifikowani są jako podejrzani”⁷¹. W kolejnym sprawozdaniu jest jeszcze jeden krótki zapisek doty-

⁶⁶ *Ibidem*, k. 34.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Ibidem*, Pismo Zastępcy Komendanta Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Legnicy do Naczelnika Wydziału II Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie z 11 X 1958 r., k. 31.

⁶⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPNBU], sygn. 01062/8 t. 3, Sprawozdanie z pracy Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie od 1 IV do 30 VI 1958 r. (30 VI 1958 r.), k. 74. Dokument znajduje się też w: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie [dalej: AIPNLU], sygn. 035/34, Sprawozdanie z pracy Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie od 1 IV do 30 VI 1958 r. (30 VI 1958 r.), k. 77.

⁷⁰ AIPNLU, sygn. 035/34, Sprawozdanie za okres drugiego kwartału 1958 r., k. 173.

⁷¹ AIPNBU, sygn. 01062/8 t. 4, Informacja o stanie pracy operacyjnej Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie (15 IV 1959 r.), k. 39.

czący Kwaska, pochodzący z planu pracy Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie za trzeci kwartał 1958 r., gdzie odnotowano:

W stosunku do figuranta sprawy ewidencyjno-obszernyjnej dot. kontaktu I. sekr. Ambasady U.S.A. wytypować i opracować odpowiedniego kandydata do werbunku⁷².

Niestety, nie przetrwała do naszych czasów teczka sprawy prowadzonej wówczas wobec studenta, której zawartość mogłaby przybliżyć szczegóły rozpracowania prowadzonego przez SB⁷³. Jednakże fakt, że temat nie miał swego ciągu dalszego i sprawa została zakończona wskazuje, że przypuszczenia Służby Bezpieczeństwa nie potwierdziły się.

W dokumentacji SB odnotowywano podobne historie⁷⁴, więc przypadek dotyczący Kwaska należałoby wpisać w szerszy obraz inwigilacji środowiska związanego z KUL (zarówno studentów, jak i wykładowców). W materiałach źródłowych da się bowiem zauważyć dużą wrażliwość funkcjonariuszy na kontakty kadry i studentów KUL z osobami z zagranicy.

Praca pedagoga w Legnicy

Równoległe z doktoratem Kwasek podjął się pracy nauczyciela⁷⁵. Nauczał matematyki⁷⁶. 15 listopada 1959 r. zaczął pracę w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym w Świdniku, gdzie uczył do końca roku szkolnego 1959/1960. Następnie zatrudniono go w Szkole Podstawowej nr 17 w Lublinie (1 września 1960 r. – 31 sierpnia 1961 r.)⁷⁷, a w kolejnym roku szkolnym w Szkole Podsta-

⁷² AIPNŁu, sygn. 035/34, Plan pracy Wydziału II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie za trzeci kwartał 1958 r. (14 VII 1958 r.), k. 17.

⁷³ W archiwum Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie została zaewidencjonowana pod numerem 38954 – zob. AIPNŁu, sygn. 02/11, Inwentarz materiałów archiwalno-dochodzeniowych sygn. E Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie, k. 39. Akta dotyczące R. Kwaska były jednymi z 2766, które zostały zniszczone w ciągu 1988 r. w Lublinie – zob. AIPNŁu, sygn. 0248/27, Protokół brakowania akt nr 122/88 z 31 XII 1988 r., k. 1, 51.

⁷⁴ Np. AIPNBU, sygn. 01062/8 t. 5, Sprawozdanie za III kwartał 1959 r. po zagadnieniu amerykańskim (6 X 1959 r.), k. 197.

⁷⁵ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Kwestionariusz osobowy (7 X 1966 r.), b.p.; AZSSL, Kwasek Romuald 1965, Życiorys (30 IX 1965 r.), b.p.

⁷⁶ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Życiorys (3 VIII 1966 r.), b.p.

⁷⁷ *Ibidem*, Pismo zastępcy Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 12 IX 1960 r., k. 7b.

wowej nr 1 w Świdniku⁷⁸. Równolegle od listopada 1961 r. do lutego 1962 r. pracował na zastępstwo w Szkole Podstawowej dla Pracujących w Świdniku⁷⁹.

Wraz z końcem roku szkolnego 1961/1962 nauczyciel opuścił Lubelszczyznę i przeniósł się do Legnicy⁸⁰, gdzie kontynuował pracę pedagoga. Uzyskał etat w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 w Legnicy⁸¹, gdzie od roku szkolnego 1962/1963 uczył matematyki⁸². Został również wychowawcą jednej z klas⁸³. Ponadto prowadził kółko matematyczne oraz odpowiadał za SKO⁸⁴. Został też oddelegowany do pomocy przy chórze szkolnym⁸⁵. Dodatkowo od października 1962 r. uczył również fizyki w III Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy (była to szkoła żydowska)⁸⁶. Równocześnie rozpoczął studia zaoczne z fizyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu⁸⁷.

W listopadzie 1962 r. był z kolei jednym z pedagogów, którego pracę oceniła wizytatorka kuratorium. O prowadzonych przez niego zajęciach napisała:

W kl.[asie] VIII prowadził lekcję matematyki naucz.[yciel] Kwasek. Lekcję przygotował solidnie i z młodzieżą umie pracować, prowadzi jednak lekcje monotennie i cicho. Na lekcji wizytowanej wykorzystał z korelacji w tym

⁷⁸ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 12 VII 1961 r., k. 8a; Archiwum Kuratorium Oświaty w Lublinie [dalej: AKOL], sygn. 6408, Pismo Romualda Kwaska do Wydziału Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie z 8 IX 1962 r., b.p.

⁷⁹ AKOL, sygn. 6408, Pismo Romualda Kwaska do Wydziału Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie z 24 V 1962 r., b.p.; *ibidem*, Umowa o pracę z 4 VI 1962 r., b.p.

⁸⁰ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Kuratorium Okręgu Szkolnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie z 3 V 1962 r., b.p.

⁸¹ *Ibidem*, Pismo kierownika Oddziału Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie do Wydziału Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie z 26 VII 1962 r., b.p.; AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Pismo Kuratora Okręgu Szkolnego Wrocławskiego do Romualda Kwaska z 21 VII 1962 r., k. 8b.

⁸² APL, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PPRNL], sygn. 985, Sprawozdanie z organizacji szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego w roku szkolnym 1962/63, k. 67; APL, I LO, sygn. 1/16, Projektowany przydział godzin lekcyjnych dla nauczycieli na rok szkolny 1962/1963, k. 168. zob. także: APL, I LO, sygn. 2/1, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 31 VIII 1962 r., k. 316.

⁸³ APL, I LO, sygn. 2/1, Sprawozdanie z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 29 XI 1962 r., k. 349.

⁸⁴ APL, PPRNL, sygn. 985, Sprawozdanie z organizacji..., k. 68; APL, I LO, sygn. 1/28, Sprawozdanie z organizacji szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego w roku szkolnym 1962/1963, k. 179–180; APL, I LO, sygn. 2/1, Protokół z posiedzenia..., k. 318.

⁸⁵ APL, I LO, sygn. 2/1, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 20 IX 1962 r., k. 326.

⁸⁶ AUML, Kwasek Romuald 1961–1972, Umowa o pracę (1 X 1962 r.), k. 12b; APL, I LO, sygn. 1/31, Wykaz pracowników umysłowych i fizycznych zatrudnionych w miesiącu wrześniu 1962 r. w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy, k. 60.

⁸⁷ AZSSL, Kwasek Romuald 1965, Życiorys (30 IX 1965 r.), b.p.

wypadku rysunek techniczny, przygotował grunt do omówienia bieżącego tematu lekcji, tj. środkowego boku trójkąta. Stwierdzone zaległości dwutygodniowe należy wyrównać⁸⁸.

W dokumentacji szkolnej odnotowywano również, że był bezpartyjny⁸⁹.

W wykazie pracowników liceum za rok szkolny 1964/1965 Kwasek wciąż widnieje, aczkolwiek przy jego nazwisku nie odnotowano żadnych godzin pracy⁹⁰. Jego dodatkowe obowiązki przejęli inni nauczyciele. We wrześniu 1965 r. złożył zaś podanie o przyjęcie go na zastępstwo w Technikum Samochodowym w Legnicy przy ul. Mickiewicza 10⁹¹. Przepracował tam zaledwie kilka miesięcy, ucząc matematyki⁹². W tym czasie zmagął się z coraz poważniejszymi problemami natury zdrowotnej, na co wskazują dokumenty z lat następnych. Od lutego do września 1966 r. z powodu stanu zdrowia obniżono mu wymiar zajęć obowiązkowych do dwunastu godzin tygodniowo⁹³. Z kolei w piśmie z 3 sierpnia 1966 r. napisał:

Zwracam się z uprzejmą prośbą o przeniesienie mnie do Technikum Budowlanego dla Pracujących w Legnicy z I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy.

Prośbę swą motywuję trudnymi warunkami materialnymi. Mam chorą matkę, muszę również pomagać bratu, który ukończył w tym roku szkołę podstawową. Jak wiadomo licea ogólnokształcące będą posiadać nadmiar kadry pedagogicznej ze względu na okres przejściowy reformy szkolnictwa⁹⁴.

Otrzymał w tej szkole do prowadzenia osiem godzin matematyki⁹⁵. Było to Technikum Budowlane dla Pracujących Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Przemysłowego nr 1 w Legnicy, mieszczące się w kamienicy przy

⁸⁸ APL, PPRNL, sygn. 985, Sprawozdanie z wizytacji Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy przeprowadzonej przez starszego wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu Dominikę Szperkę w czasie od 8 do 14 XI 1962 r., k. 39.

⁸⁹ APL, I LO, sygn. 1/31, Wykaz nauczycieli zatrudnionych w Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy w roku szkolnym 1962/1963, k. 42; *ibidem*, Wykaz nauczycieli, pracowników administracyjno-gospodarczych i obsługi zatrudnionych w I Liceum Ogólnokształcącym w dniu 20 IX 1963 r., b.p.

⁹⁰ *Ibidem*, Wykaz nauczycieli, pracowników administracyjno-gospodarczych i obsługi zatrudnionych w I Liceum Ogólnokształcącego w roku szkolnym 1964/1965, b.p.

⁹¹ AZSSL, Kwasek Romuald 1965, Podanie z 24 IX 1965 r., b.p.

⁹² *Ibidem*; *ibidem*, Umowa o pracę (1 IX 1965 r.), b.p.

⁹³ AURL, Kwasek Romuald 1961–1972, Pismo zastępcy Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 28 II 1966 r., k. 18b.

⁹⁴ *Ibidem*, Pismo Romualda Kwaska do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego we Wrocławiu z 3 VIII 1966 r., b.p.

⁹⁵ *Ibidem*.

ul. Jordana 12⁹⁶. W arkuszu spostrzeżeń sporządzonym na potrzeby tego zatrudnienia odnotowano: „Przygotowany do pracy zawodowej i pedagogicznej. Jest magistrem filozofii, a obecnie jest studentem 4 roku na wydziale matematyki Uniwersytetu A. Mickiewicza”⁹⁷.

Była to jednak jego praca dodatkowa⁹⁸, bo od września 1966 r. zasiłił grono nauczycieli IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy⁹⁹. Pracę jednak rozpoczął od ponad dwutygodniowego urlopu zdrowotnego¹⁰⁰. Później nie było lepiej, a problem z absencjami Kwaska w szkole ciągnął się przez kilka następnych lat. W lutym 1971 r. dyrektorka IV LO po raz kolejny interweniowała w tej sprawie we władzach oświatowych:

W związku z częstym opuszczaniem lekcji przez nauczyciela Romualda Kwaska z powodu zwolnień lekarskich, Dyrekcja IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy prosi o podjęcie odpowiednich decyzji celem zapewnienia uczniom ciągłości w nauczaniu w tak ważnym przedmiocie jakim jest fizyka. Ob. Romuald Kwasek został przeniesiony przez Wydział Oświaty do naszego Liceum we wrześniu 1966 r. Od tego czasu korzystał z płatnego rocznego urlopu wypoczynkowego, kilka razy w ciągu roku szkolnego przebywał na leczeniu sanatoryjnym i stale korzysta ze zniżki godzin. Obecnie pracuje tylko 12 godzin tygodniowo. W I-m okresie roku szkolnego 1970/1971 opuścił tylko 6 godzin lekcyjnych, natomiast w II-m okresie (od 15.XI do 31.I-71) aż 58 godzin lekcyjnych. Rezultat tej pracy jest taki, że nie został zrealizowany materiał programowy z fizyki i astronomii za I-sze półrocze oraz brak ocen cząstkowych w dziennikach lekcyjnych na podstawie których byłoby można sklasyfikować uczniów za I-sze półrocze.

Dyrekcja szkoły nie jest w stanie zorganizować zastępstwa na lekcjach fizyki na każdą nieobecność nauczyciela, nie mając na etacie drugiego fizyka. Do powyższego należy dodać, że takie nauczanie fizyki odbywa się w tutejszym liceum już od roku 1967/68, o czym informowany był Wydział Oświaty. Z konkretnym wnioskiem występowała dyrekcja szkoły pismem z dnia 9 II 1970 r. do Wydziału Oświaty, a obecnie ponawiamy ponownie¹⁰¹.

To zapewne także powód tego, dlaczego Kwaska na próżno szukać w spisach nauczycieli tej szkoły – jego nazwisko odnotowano jedynie na liście pedago-

⁹⁶ *Ibidem*, Odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych (8 XI 1966 r.), b.p.; *ibidem*, Umowa o pracę (1 IX 1966 r.), b.p.

⁹⁷ *Ibidem*, Arkusz spostrzeżeń, b.p.

⁹⁸ *Ibidem*, Zaświadczenie z 4 X 1966 r., b.p.

⁹⁹ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 31 VIII 1966 r., k. 23b; *ibidem*, Kwestionariusz osobowy (7 X 1966 r.), b.p.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 1 VIII 1969 r., b.p.

¹⁰¹ APL, PPRNL, sygn. 988, Pismo dyrektorki IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy do Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z 2 II 1971 r., k. 196.

gów skierowanych do przeprowadzenia egzaminów maturalnych w 1971 r. (widnieje na niej jako egzaminator z fizyki)¹⁰². Od stycznia 1969 r. do czasu wydania opinii lekarskiej obniżono mu wymiar godzin obowiązkowych o pięć w tygodniu¹⁰³. Orzeczenie musiało być jednoznacznie złe, bo w marcu zapadła decyzja o obniżeniu mu na okres od 20 marca 1969 r. do 1 lutego 1970 r. wymiaru zajęć obowiązkowych o dziewięć godzin tygodniowo. Powód? Stan zdrowia¹⁰⁴. Sytuacja nie uległa jednak poprawie, bo po upływie tego terminu przedłużono go do końca stycznia 1972 r.¹⁰⁵

Z kolei w maju tego samego roku został przeniesiony do Szkoły Podstawowej nr 16 w Legnicy¹⁰⁶. Od września 1971 r. po raz kolejny zmienił miejsce pracy – tym razem przeniesiono go do Liceum Korespondencyjnego w Legnicy¹⁰⁷. Był tam również opiekunem pracowni fizycznej¹⁰⁸. Ostatecznie ukończył też drugi kierunek studiów. Tytuł magistra fizyki uzyskał 15 stycznia 1971 r. z wynikiem dobrym¹⁰⁹. Doceniły go za to władze miasta, które w styczniu 1972 r. „W związku z ukończeniem studiów i uzyskaniem stopnia magisterskiego” przyznały mu nagrodę pieniężną¹¹⁰.

Życie w Legnicy

„Urbanista”

Jako absolwent KUL i osoba związana ze środowiskiem kościelnym Romuald Kwasek nie mógł liczyć na życzliwość komunistycznych władz – osoby z takim wykształceniem miały problem z uzyskaniem pracy, mieszkania, a niekiedy musiały liczyć się nawet z bardziej lub mniej jawnymi szykanami.

Stanisław Obertaniec wspomina, że poznał go w Duszpasterstwie Akademickim prowadzonym przez franciszkanów przy kościele św. Jana Chrzciciela¹¹¹.

¹⁰² *Ibidem*, Pismo Wicekuratora Okręgu Szkolnego do dyrekcji IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 31 III 1971 r., k. 189.

¹⁰³ AUM, Kwasek Romuald 1961–1972, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 14 I 1969 r., k. 32b.

¹⁰⁴ *Ibidem*, Pismo zastępcy Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 19 III 1969 r., k. 35b.

¹⁰⁵ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 20 III 1970 r., k. 46b.

¹⁰⁶ *Ibidem*, Pismo zastępcy Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 29 V 1970 r., k. 47b.

¹⁰⁷ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 19 V 1971 r., k. 50b.

¹⁰⁸ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 11 X 1971 r., k. 54b.

¹⁰⁹ *Ibidem*, Dyplom (31 V 1971 r.), k. 4a.

¹¹⁰ *Ibidem*, Pismo Inspektora Szkolnego do Romualda Kwaska z 22 I 1972 r., k. 9a.

¹¹¹ S. Obertaniec, *op. cit.*, s. 70.

Z całą pewnością środowisko to było inwigilowane. Na ten moment nie udało się odnaleźć żadnych materiałów SB dotyczących jego osoby z tego okresu.

Walka o mieszkanie

Jednym z tematów, jakie pojawiają się w historii Kwaska, jest kwestia mieszkania, o którego przydział podobno bezskutecznie zabiegał przez kilka lat i otrzymał je dopiero po strajku, jaki przeprowadził w siedzibie władz miasta. Miało to być jego największe utrapienie i jeden z powodów, który nie pozwalał mu zachować wewnętrznego spokoju¹¹².

Z książki meldunkowych wynika, że pierwszym miejscem jego zamieszkania w Legnicy był lokal przy ul. Engelsa 9 m. 2 (obecnie ul. Dezyderego Chłapowskiego). Znajdował się na pierwszym piętrze w kamienicy, a Kwasek zameldował się tam 6 października 1962 r.¹¹³ Wymeldował się stamtąd 16 lipca 1965 r., a nowym adresem był dom rodzinny w Biernatkach¹¹⁴. W dokumencie z lutego 1966 r., w którym przedstawiono sytuację mieszkaniową nauczycieli w Legnicy, przy nazwisku Kwaska odnotowano zaś: „brak mieszkania”¹¹⁵. Natomiast 25 kwietnia 1966 r. zameldował się w lokalu przy ul. Roosevelta 22 m. 4¹¹⁶. Był w nim jednak tylko sublokatozem.

W sprawie mieszkania starali się mu pomóc nauczyciele I Liceum Ogólnokształcącego, którzy na przełomie 1971 i 1972 r. wystosowali w jego sprawie petycję, skierowaną bezpośrednio do Jana Binka (1926–2004), ówczesnego przewodniczącego Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy. Pismo to spotkało się z reakcją, bo pod koniec stycznia 1972 r. zwołano posiedzenie Rady Pedagogicznej z udziałem przewodniczącego Binka, inspektora oświaty oraz przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pierwszym omawianym punktem była kwestia mieszkania dla Kwaska. W przemówieniu, które wódcarz miasta rozpoczął od podkreślenia starań lokalnych władz w kierunku poprawy dostępności mieszkań, ewidentnie dał również do zrozumienia, że nie uważa za właściwą „formę działania” (tzn. petycji) przyjętą przez grono pedagogiczne. Nie ukrywał też, że szczególnie zabolowały go niektóre sformułowania:

¹¹² *Absorpcja światła...*

¹¹³ APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PMRNL], sygn. 28/382, Książka meldunkowa Engelsa 9, 10 – tom II (1946–1966), k. 6.

¹¹⁴ *Ibidem*.

¹¹⁵ APL, I LO, sygn. 1/28, Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli według stanu na 28 II 1966 r., b.p.

¹¹⁶ APL, PMRNL, sygn. 28/1696, Księga meldunkowa. Adres: Legnica, Roosevelta 20, 22 (1951–1966), k. 38; APL, PMRNL, sygn. 28/1700, Księga meldunkowa. Adres: Legnica, Roosevelta 22, 24, 28, 30 (1951–1974), b.p.

Jeżeli uwzględnimy trudną sytuację mieszkaniową ludności Legnicy i dbałość władz miejskich o spełnianie życzeń obywateli, to szokiem było stwierdzenie, że w stosunku do ob. R. Kwaska zaprezentowano stanowisko bezduszne¹¹⁷.

Poinformował również gremium o swoich rozmowach z Kwaskiem, podczas których miał go zapewnić, że sprawa mieszkania zostanie załatwiona pozytywnie. Przemówienie zakończył następująco: „Dodam, że ludzie mieszkają w warunkach niezmiernie trudnych, np. spotyka się 12 osób zamieszkujących tylko 18 m², a ob. R. Kwasek otrzymał mieszkanie po kapitalnym remoncie, czyste na I piętrze. Zdaję sobie sprawę, że krępujący jest wspólny przedpokój i uciążliwe noszenie węgla na I piętro”¹¹⁸.

Niebawem mężczyzna otrzymał upragnione mieszkanie. Z aktu zgonu wynika, że Kwasek mieszkał wówczas w kamienicy przy ul. Rosenbergów 63/65 m. 11¹¹⁹, w którym 25 kwietnia 1972 r. zameldował się tam razem z matką¹²⁰. Wynikałoby z tego, że właśnie to mieszkanie uzyskał, a raczej wywalczył swoim uporem i konsekwencją.

Walka z postępującą chorobą

Wątkiem, który przewija się dosyć często w życiu Romualda Kwaska, są problemy ze zdrowiem psychicznym. Te towarzyszyły mu przez większość życia. Na karcie kandydata na studia zapisano, że w młodym wieku przebył nerwicę¹²¹. Problemy zdrowotne, kończące się długotrwałymi zwolnieniami lekarskimi, pobytami w sanatorium i zmniejszeniem liczby godzin pracy w tygodniu, uniemożliwiały mu normalną pracę w szkolnictwie. Wprawdzie szczegółów na temat jego choroby nie znamy, jednak sytuacja z każdym rokiem musiała się pogarszać. Podczas wspomnianego już spotkania grona pedagogicznego w styczniu 1972 r. z przewodniczącym Binkiem, który napomynał o chorobie Kwaska, głos w jego sprawie zabrało dwóch nauczycieli, broniąc przygotowanej petycji, mówili, że:

w konkretnym przypadku ob. R. Kwaska przyjęto taką formę – petycji, bo liczyło się życie człowieka. Trzeba więc było działać natychmiast¹²²

¹¹⁷ APL, I LO, sygn. 1/11, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 27 I 1972 r., b.p.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ APL, SPL, sygn. 70/209, Odpis skrócony aktu..., k. 4.

¹²⁰ APL, PMRNL, sygn. 28/1780, Książka meldunkowa Rosenbergów 63/65 – tom III (1965–1973), k. 4.

¹²¹ AKUL, sygn. F14413 (Kwasek Romuald 1953–1961), Karta zdrowia kandydata..., b.p.

¹²² APL, I LO, sygn. 1/11, Protokół z posiedzenia..., b.p.

oraz

Postąpiliśmy tak, by nas w razie tragedii kol. Kwaska nie posądzono o znieczulicę. Gdyby stało się źle, wtedy prasa, telewizja zapytałyby: „a co koledzy, współpracownicy uczyniliście w tej sprawie?”¹²³.

W kontekście tych słów o wiele większego prawdopodobieństwa nabiera więc historia przytaczana w filmie *Absorpcja światła*, gdzie wspomniany został wątek wcześniejszej próby samobójczej¹²⁴.

Problemy psychiczne Kwaska miały też duży wpływ na jego charakter, na co narzekał chociażby przywołany już kilkakrotnie przewodniczący Binek. Bywał również impulsywny i uparty. Bronisław Kamiński, który pracował z nim w I Liceum Ogólnokształcącym, przywołał historię z przełomu 1965 i 1966 r., kiedy w Polsce rozpętała się antykościelna kampania propagandowa wywołana słynnym orędziem do biskupów niemieckich¹²⁵. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady grudnia 1965 r. na łamach prasy rozpoczęła się wielka akcja przeciwko orędziu¹²⁶. Głos w tej sprawie zabierali znani i szanowani przedstawiciele świata naukowego i artystycznego, literaci, reprezentanci związków i stowarzyszeń, załóg robotniczych, środowiska studenckie i uczniowskie, a także zwykli ludzie¹²⁷. Bezsprzecznie niektóre osoby zabierające wówczas głos szczerze wierzyły w to, co pisały. Jednym z nich, który dał się porwać ówczesnym nastrojom oburzenia, był właśnie Kwasek. Jego list (a raczej fragmenty) został opublikowany na początku 1966 r. na łamach dziennika „Gazeta Robotnicza”:

Do redakcji w dalszym ciągu napływa wiele listów i rezolucji protestacyjnych przeciwko orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich.

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ *Absorpcja światła...*

¹²⁵ S. Żerko, *Rok 1965: Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich*, „Polska – Niemcy – Historia”, nr 13 z 2020 – wersja elektroniczna dostępna na stronie Instytutu Zachodniego: <https://www.iz.poznan.pl>.

¹²⁶ S. Krzyżanowski, *Kampania propagandowa w sprawie orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku w świetle prasy Wrocławia i Zielonego Góry*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką”, t. 4 z 2010, s. 149.

¹²⁷ *Kto ma prosić o przebaczenie. Protesty przeciwko „orędziu” biskupów polskich*, „Gazeta Robotnicza” [dalej: GR], nr 299 z 17 XII 1965, s. 1–2; *Wyrazy potępienia dla stanowiska biskupów polskich w orędziu do biskupów w NRF*, „Magazyn Tygodniowy GR”, nr 50 z 18/19 XII 1965, s. 2; *Co to znaczy: „poczdamski obszar zachodni”? Nie wybieraliśmy biskupów na swych przedstawicieli*, GR, nr 301 z 20 XII 1965, s. 1–2; *Dalsze protesty w sprawie „orędzia” biskupów polskich*, GR, nr 302 z 21 XII 1965, s. 1–2; *Nowe protesty przeciwko „orędziu”*, GR, nr 303 z 22 XII 1965, s. 1–2; *Dalsze protesty w sprawie „orędzia” biskupów polskich*, GR, nr 306 z 27 XII 1965, s. 2; *Listy i rezolucje w sprawie „orędzia” biskupów polskich*, GR, nr 307 z 28 XII 1965, s. 2; *W sprawie „orędzia” biskupów*, GR, nr 309 z 30 XII 1965, s. 2.

„Jestem wierzący, bezpartyjny – pisze ob. R. Kwasek z Legnicy – ukończyłem Katolicki Uniwersytet Lubelski; dlatego tym bardziej bolą mnie niektóre sformułowania orędzia... Najwięcej kontrowersji i sprzeciwu wzbudza zdanie »przebaczamy i prosimy o przebaczenie«. W zdaniu tym przebija głęboka myśl ewangeliczna – wyciągnięte dłonie ponad morzem krzywd i zbrodni. Idyllę tej wzniosłej myśli mąci jednak szereg nasuwających się pytań: – kto kogo ma prosić o przebaczenie (ofiara mordercę?), – za jakie winy my prosimy o przebaczenie oraz – dlaczego to ofiara najazdu i niesłychanych zbrodni ma pierwsza wyciągać ręce z prośbą o pojednanie?

Chrystus nakazał miłować nawet wrogów i swoich własnych oprawców... Ale nigdy nie przeproszał, ani nie kajał się przed nimi, nigdzie też nie wzywał do takiego postępowania. Dlaczego polscy biskupi nie chcą tak postępować?”

„Polacy – kończy swój list ob. Kwasek – mimo straszliwej gehenny, jaką zgotowali im Niemcy nie żywią nienawiści do narodu niemieckiego, gotowi są do konstruktywnej współpracy, do pojednania i przebaczenia, ale pod warunkiem, że gest pojednania wyjdzie od Niemców, a dalszym koniecznym warunkiem tego pojednania jest przyznanie się do winy oraz wyzbycie się roszczeń terytorialnych i uznanie naszej granicy na Odrze i Nysie za ostateczną”¹²⁸.

Jak wspomina B. Kamiński, po jakimś czasie Kwasek wstydził się i żałował swojej pochopnej decyzji o przesłaniu powyższego listu do redakcji¹²⁹.

Akt samospalenia – dlaczego?

Do sprawy śmierci nauczyciela odniósł się w dzienniku Tadeusz Gumiński. Jego zapisek dotyczący tego tragicznego zdarzenia stanowi w gruncie rzeczy kompilację wszystkich pogłosek i plotek krążących po Legnicy. Wśród nich dużo było zaś głosów o obyczajowym tle tragedii:

Mgr [Zygmunt] Urban jest przejęty samobójczą śmiercią nauczyciela II Liceum Ogólnokształcącego mgr Kwaska, wychowanka KUL. Oblał się on w parku miejskim rozpuszczalnikiem i podpalił. Jak się dowiedziałem od p. mgr R. Kaczmarek denat był gruźlikiem. Ostatnio więc zredukowano mu ilość godzin i przeniesiono do pracy w Liceum Korespondencyjnym. Obecny zamach samobójczy był już drugim. Po pierwszym śp. Kwasek przebywał na kuracji w zakładzie dla chorych nerwowo w Lubiążu. Było to podobno następstwo kuracji przeciwgruźliczej. Leki stosowane w tej chorobie mają działać ujemnie na system nerwowy. W każdej sprawie, jak mówią Francuzi,

¹²⁸ *Dalsze protesty przeciwko „orędziu”*, GR, nr 3 z 5 I 1966, s. 2.

¹²⁹ *Absorpcja światła...*

należy *chercher la femme*¹³⁰. Tak też było z nieszczęśliwym nauczycielem. Miał romans ze studentką Politechniki Wrocławskiej] – oddział w Legnicy. Owocem tego stosunku było dziecko. Chciał zawrzeć z jego matką małżeństwo, ale sprzeciwiła się temu niedoszła teściowa mieszkająca w Warszawie. Będąc prawnikiem z zawodu postarała się o alimenty od ojca. Ostatnio w związku z podwyżką płac nauczycieli wniosła pozew o ich powiększenie. W mieszkaniu samobójcy znaleziono wezwanie do Sądu na rozprawę na dzień następny po krytycznym wydarzeniu. Choremu człowiekowi zabrakło widać odporności nerwowej. Pozostał także list stenografowany. Przejęły go władze śledcze. Treść jego pozostanie więc nieznaną. Sekcja zwłok wykazała, że zmarły nauczyciel chorował także na owrzodzenie żołądka. Można więc przyjąć oficjalną wersję, że choroba i trudna sytuacja życiowa była przyczyną targnięcia się na życie¹³¹.

Legnicki diarysta skupił się więc m.in. na wątku osobistym, związanym z relacją ze sporo młodszą kobietą. Pojawia się również sprawa rzekomego dziecka Kwaska. Z akt rozprawy spadkowej po zmarłym wynika jednak jednoznacznie, że nie miał żadnych dzieci¹³².

Nade wszystko nośną i budzącą emocje wersją tego zdarzenia jest ta mówiąca o tym, iż Kwasek stał się ofiarą opresyjnego systemu komunistycznego. Niekiedy wspomina się, że do tej dramatycznej decyzji popchnęła go jego wrażliwość. Na ten moment nie ma jednak żadnych przesłanek mogących potwierdzić taką wersję wydarzeń, a szczególnie tej najbardziej drastycznej, czyli rzekomego upozorowania samobójstwa przez funkcjonariuszy aparatu represji. Z kolei fakt tuszowania całej sprawy przez komunistów, także stanowcze uciszanie osób zadających na ten temat pytania, wynika prawdopodobnie z tego, że już akt samospalenia nasuwał wówczas wyraźnie polityczne skojarzenia. Władze nie mogły mieć zresztą pewności, postanowiono więc zawczasu temat uciszyć.

Streszczenie

Żywoć człowieka niespokojnego. Romuald Kwasek i jego akt samospalenia z 4 września 1972 roku

Artykuł poświęcony został postaci Romualda Kwaska (1935–1972), tragicznie zmarłego legnickiego nauczyciela, który targnął się na swoje życie poprzez akt samospalenia. Zda-

¹³⁰ W wolnym tłumaczeniu: [jeśli nie widać przyczyny] szukaj kobiety.

¹³¹ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 52, s. 126–127.

¹³² APL, SPL, sygn. 70/209, Protokół z dnia 17 XI 1972 r., k. 23; *ibidem*, Protokół z 8 XII 1972 r., k. 30.

rzenie to miało miejsce 4 września 1972 r. w legnickim parku Miejskim. Historia została zatuszowana, zapewne z powodu obaw komunistycznych władz przed nadaniem jej kontekstu politycznego. Do dzisiaj wiemy o niej tylko dzięki przekazom osób, które znały Kwaska lub słyszały o jego samobójstwie. On sam nadal jest człowiekiem słabo znanym legniczantom i celem przygotowanego tekstu jest biograficzny opis jego życia od narodzin aż do śmierci. Jednocześnie szeroka kwerenda przeprowadzona na jego potrzeby nie wykazała jakiegokolwiek zapisku urzędowego lub prasowego dotyczącego tych tragicznych wydarzeń. Pozyskane źródła pozwoliły jednak przedstawić najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń, a jednocześnie zweryfikować inne, obecne w dyskusji o Kwasku.

Abstract

The life of a troubled man. Romuald Kwasek and his act of self-immolation on 4 September 1972

The article is dedicated to the figure of Romuald Kwasek (1935–1972), a tragically deceased teacher from Legnica, who ended his life through an act of self-immolation. The event took place on 4 September 1972 in Legnica's city park. The story was suppressed, presumably because of the communist authorities' concern about it gaining a political context. To this day, we only know about it through the accounts of people who knew Kwasek or heard about his suicide. He remains a man little known to the people of Legnica, and the aim of the prepared text is to serve as a biographical account of his life from birth to death. At the same time, an extensive query did not reveal any sign of this tragic event in neither press nor official records. The obtained sources, however, enable the presentation of the most probable version of events, while verifying others that are present in the discussions about Kwasek.

III
Materiały

Leokadia Anczyszkina

Kijów

Borys Woźnicki (1926–2012) i rewitalizacja zamku w Olesku

Słowa kluczowe: Ziemia Lwowska, zamek w Olesku, zabytki, konserwacja dzieł sztuki

Keywords: Lviv region, Olesko Castle, monuments, art conservation

Ziemia Lwowska była bogata w różnorodne dzieła architektury, rzeźby, malarstwa. Przez wieki tworzyli tu artyści wielu narodów. Dominowali wśród nich Polacy i Ukraińcy, ale byli też Niemcy, Ormianie, Żydzi, Włosi, Francuzi i inni. Choć zabytki padały na tym terenie ofiarą kolejnych wojen, a straty były poważne, to większość obiektów architektonicznych i dzieł sztuki przetrwała. Dopiero po zakończeniu II wojny światowej stopniowo ulegały zagładzie, niektóre wskutek celowego niszczenia, inne w wyniku niewłaściwego użytkowania, czy braku troski.

Polacy, przesiedlani przymusowo z tej ziemi na zachód, spośród których wielu osiadło na Dolnym Śląsku, w Legnicy i okolicach, mogli zabrać ze sobą niewiele. Były to pamiątki osobiste, obrazy z kościołów, szaty liturgiczne, niewiele więcej. Ze Lwowa do Wrocławia przywieziono część zbiorów Biblioteki Ossolineum, niewielką część sprzętów i archiwów Politechniki i Uniwersytetu. Zabytki architektury, rzeźby, nagrobki, większość obrazów i innych dzieł sztuki, tak ważnych dla przesiedleńców, z konieczności pozostała, a ich przyszły los był niepewny.

Na szczęście znaleźli się ludzie rozumiejący wartość dawnej sztuki, którzy ocalili fragmenty tego dorobku, w takim zakresie, jaki był wtedy możliwy. Jednym z najbardziej zasłużonych był lwowski muzeolog i historyk sztuki Borys Woźnicki (Борис Григорович Возницький, w polskiej literaturze pojawia się też pisownia: Borys Hryhorowycz Woznycki). Potrafił odnaleźć i otoczyć troską liczne obiekty, doprowadzić do odbudowania zabytków, zwłaszcza zamku w Olesku. Było to możliwe m.in. dzięki temu, że swym zapałem potrafił zarazić wiele osób i instytucji, zbudował ekipę, która wspomagała jego wysiłki, umiał nawet przekonać władze polityczne, by zezwoliły na ratowanie i eksponowanie dawnego dorobku kultury, w tym także polskiej.

Artykuł powstał na podstawie literatury, a przede wszystkim osobistego kontaktu z Borysem Woźnickim, kilku obszernych rozmów przeprowadzonych z nim w ostatnich latach życia. W niektórych fragmentach ma subiektywny wydźwięk – Woźnicki był niezwykle osobowością, chętnie opowiadał o swych dawnych działaniach, te opowieści na pewno nie były zobiektywizowanymi tekstami naukowymi. Ujawnił wiele informacji, których nie można znaleźć w dokumentach, bo w czasach jego najbardziej aktywnych działań ratunkowych to, co czynił, było na granicy legalności, nie można było tego ujawniać publicznie ani zapisywać. Niestety, później w swych publikacjach opisał tylko fragmenty – pozostaje więc zaufać jego słowom. Ich najlepszym potwierdzeniem są zbiory, które zgromadził. Działal w niezwykle trudnej sytuacji, przełamując dotychczasowe zasady traktowania dawnej sztuki lwowskiej (i nie tylko), niepisane, ale stosowane w praktyce.

Powojenne traktowanie dzieł dawnej sztuki

Stopniowe unicestwienie materialnego dziedzictwa artystycznego tej ziemi, dokonujące się pod władzą radziecką, nie było zamierzone, ale było realne, a wynikało z czterech grup przyczyn.

Pierwszą, był stosunek władz radzieckich do dzieł dawnej sztuki i w ogóle do dziedzictwa ukraińskiego i polskiego. W państwie tym jedynie sztuka rosyjska mogła rozwijać się w miarę swobodnie (choć też nie do końca). Pozorując poparcie dla wszystkich narodów eksponowano ich folklor, ale niechętnie traktowano inne tradycje sztuki, zwłaszcza mające odniesienia patriotyczne i religijne, nie pozwalano na swobodne działanie współczesnych twórców, ani na podtrzymywanie narodowych tradycji artystycznych.

Drugą, była niechęć tej władzy do Kościołów i religii. Tolerowano Kościół prawosławny (choć też nie mógł działać swobodnie), na inne kościoły spadały brutalne prześladowania, które dotyczyły zwłaszcza Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego (zwany też unickim). Ten ostatni „zlikwidowano” w 1946 r. W samym obwodzie lwowskim „opróżniono” ponad 500 kościołów i 800 cerkwi. Adaptowano je na magazyny i inne obiekty. Ikonostasy, ołtarze, kamienne i drewniane rzeźby, ikony i inne przedmioty kultu niszczone, a w najlepszym przypadku wynoszono na strych. W niektórych przypadkach cerkwie celowo niszczone. Pod koniec lat 60. na mocy oficjalnego rozkazu spalono kilka kościołów. Był „to czas totalnego niszczenia pamiątek, które powstawały tu przez wiele pokoleń”¹.

¹ Б.Г. Возницький, Микола Потоцький староста Канівський та його митці архітектор Бернард Меретин і сницар Іоан Георгій Пінзель, Львів 2005, s. 143.



Widok zamku w Olesku przed restauracją. Z archiwum L. Anczyszkiny

Trzecią grupę przyczyn fatalnego traktowania dawnej sztuki stanowił stosunek do licznych tu zabytków kultury polskiej². Jest zrozumiałe, że w ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdowali się Ukraińcy, troszczyli się oni przede wszystkim o dziedzictwo kulturowe własnego narodu. Zgodnie z obecnie przyjętymi doktrynami konserwatorskimi nie stosuje się podziału na zabytki „polskie”, „ukraińskie”, czy „niemieckie”. Ale ówczesne władze polityczne dokonywały takich podziałów, żądały ich też od muzealników, którzy mieli troszczyć się przede wszystkim o obiekty „ukraińskie” (i rosyjskie, gdyby takie znalaziono).

Te podziały były sztuczne, często trudno było odróżnić, co jest zabytkiem ukraińskim, a co polskim, bo w przeszłości obie kultury były z sobą blisko powiązane, inspirowały się nawzajem i wspólnie korzystały z podobnych wzorców, w szczególności za pośrednictwem obecnych na ziemi lwowskiej artystów niemieckich czy włoskich. Twórczość takich przybyszów wpłynęła na rozwój sztuki tego regionu, wzbogacenie lokalnych tradycji artystycznych, zwłaszcza malarstwa ikon, a z kolei miejscowe tradycje inspirowały twórczość pracujących

² D. Antoniuk, *Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie*, Kijów 2018, t. 1, Lwowszczyzna, s. 115–167.

tu obcokrajowców. Wielu ludzi nie pojmowało takich zależności, zwłaszcza radzieccy decydenci łatwo oceniali zabytki jako polskie, a zatem niezasługujące na ochronę. Ukraińskie też zresztą lekceważono.

Czwartą z kolei była ogólna bieda. Czyniła ona ludzi obojętnymi na kwestie artystyczne, bo całą energię kierowali na przetrwanie w życiu codziennym. Decydentów bieda skłaniała do ograniczania wydatków publicznych na obiekty zabytkowe. Zamiast renowacji przerabiano je na szkoły, szpitale, magazyny – niszcząc przy okazji ich walory artystyczne i zabytkowe. A jeśli nie znaleziono „praktycznego” zastosowania dla dawnych gmachów, pałaców czy zamków – pozostawiano je własnemu losowi, by niszczały.

Nie była to sytuacja specyficzna dla Ukrainy. Podobne zjawiska występowały w innych republikach radzieckich, a także m.in. w Czechosłowacji (zwłaszcza na obszarze Sudetów) oraz w Polsce (zwłaszcza na tzw. Ziemiach Zachodnich). W dwu ostatnich państwach problem dotyczył niedoceniań historycznego dziedzictwa, jakie pozostawili Niemcy. Dla Polaków przybywających na Ziemię Zachodnie niemal wszystkie tutejsze obiekty stanowiły dziedzictwo wroga. Nie można ich było wyburzyć, bo potrzebne były do zamieszkania i do pracy, ale nie odczuwano wobec nich pozytywnych emocji. Wiele zabytków, zwłaszcza uszkodzonych, burzono, rozbierano, by uzyskać cegły i kamień. W pierwszych dziesięcioleciach po wojnie społeczeństwa akceptowały politykę władz dążących do zapomnienia o tym dziedzictwie, wręcz do jego „tabuizacji”³. „Zaś obiektom, w których nie potrafiono dopatrzeć się wymowy symbolu narodowego groziła obojętność i opuszczenie”⁴. Dopiero kolejne pokolenia poczuły więź emocjonalną z tymi obiektami, doceniły ich walory artystyczne⁵.

Na szczęście już wcześniej znaleźli się ludzie, tak w Czechosłowacji, jak w Polsce i w Ukrainie, którzy potrafili docenić dorobek dawnej architektury i sztuki. Czescy i polscy archeolodzy oraz muzealnicy po cichu przechowali część tego dorobku. Gromadzono i eksponowano przede wszystkim obiekty dające się zaliczyć do tradycji polskich czy słowiańskich. Inne wstydliwie chowano w magazynach, ale przynajmniej ocalono przed zniszczeniem⁶.

³ Określenia tego użył Bernard Linek, *Los niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej* [w:] J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold (red.), *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, Wrocław 2006, s. 60.

⁴ B. Rymaszewski, *Klucze ochrony zabytków w Polsce*, Warszawa 1992, s. 59.

⁵ K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019; eadem, *Allerlei, czyli różnorodności. Na marginesie „Poniemieckiego”* [w:] „Legnicki Almanach” 2020, s. 463–474.

⁶ S. Mocek, *Pamięć i zapominanie. Kulturowe i społeczne funkcje muzeów* [w:] *Ekonomia muzeum*, red. D. Folga-Januszewska, B. Gutowski, Kraków–Warszawa 2010, s. 170.

Borys Woźnicki – życie dla ochrony zabytków

Na ziemi lwowskiej podobną rolę, choć w znacznie trudniejszych warunkach, odegrał Borys Woźnicki, który był człowiekiem o wyjątkowej osobowości: jego wkład w kulturę ukraińską jest nieoceniony, całe życie poświęcił tworzeniu muzeów, konserwacji i renowacji zabytków, zwłaszcza zamków, gromadzeniu dzieł sztuki, które bez jego aktywnej interwencji przepadłyby. Jego dorobek został doceniony – otrzymał tytuły bohatera Ukrainy i akademika Ukraińskiej Akademii Sztuk Pięknych.



Borys Woźnicki przy pracach restauracyjnych stiuków w zamku w Olesku. Z archiwum L. Anczyszkiny

Woźnicki ukończył Lwowski Państwowy Instytut Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza (ukr. Львівський державний коледж декоративного і ужиткового мистецтва імені Івана Труша), następnie kształcił się w Leningradzkim Instytucie Malarstwa, Architektury i Rzeźby im. I. Repina. Działalność

kolekcyjerską rozpoczął w 1960 r., pracując w Lwowskim Muzeum Sztuki Ukrainkiej. Od 1962 r. był dyrektorem Lwowskiej Galerii Sztuki, gdzie pracował przez 50 lat, zginął w wypadku samochodowym w 2012 r.

Z jego inicjatywy ocalono od zniszczenia ponad 20 tys. obiektów sztuki⁷. Były to obrazy, rzeźby i wiele innych dzieł, a także zamki, pałace, kościoły. Ratował to, co w jego przekonaniu miało wartość artystyczną, w tym wiele dzieł i obiektów polskich.

W 1960 r. po raz pierwszy wyjechał za granicę, do Polski, gdy pracownicy lwowskiego muzeum przywieźli dzieła ukraińskiej sztuki ludowej na wernisaż wystawy w Lublinie. Woźnickiemu, jak wspominał, zaimponował zupełnie inny poziom działalności muzealnej w Polsce, dobry stan zabytków architektury – zamków, pałaców, katedr.

Lata 60. i 70. były – w jego własnej opinii – najciekawszym czasem jego życia. Był to okres wypraw, które umożliwiły zgromadzenie ogromnych zbiorów. Pracownicy galerii jeździli po obwodach lwowskim, tarnopolskim oraz iwanofrankińskim (wcześniej: stanisławowskim) starą ciężarówką podarowaną im przez Operę Lwowską, ratując dzieła sztuki. Gromadzono je w lwowskim kościele Bernardynów.

Trasy wypraw wyznaczała codzienność. Pracownicy galerii reagowali na telefony mieszkańców, którzy obserwowali niszczenie zabytków kultury, albo jechali tam, gdzie ktoś ze znawców sztuki dostrzegł coś wartego uwagi. W wytyczaniu szlaków bardzo pomogli polski badacz Mieczysław Gębarowicz⁸ i krytyk sztuki Paweł Żółtowski, którzy dużo podróżowali po Ukrainie i stworzyli własne fotoarchiwum.

Muzealnicy starali się odwiedzić wszystkie świątynie, w których zachowały się nagrobki, rzeźby gotyckie, renesansowe i barokowe. Przed wszystkim ratowali dzieła z wieków XVI–XVII. Z kościołów i kaplic wywożono renesansowe nagrobki i epitafia, które na ogół znajdowano częściowo lub całkowicie zniszczone. Dziś pozostaje poza naszym pojmowaniem, w jaki sposób można było je przewieźć. Przecież były to rzeźby kamienne z obiektów architektonicznych,

⁷ Б.Г., Возницький, *Боротьба за замки (зі спогадів)*. Дослідження і матеріали: науковий збірник, Львів: Центр Європи, 2015, Вип. IV 2012–2015, с. 5– 9.

⁸ Gębarowicz był historykiem sztuki (profesor tytularny od 1936 r.) i pracownikiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W 1941 r. potajemnie został mianowany przez ks. Andrzeja Lubomirskiego dyrektorem Zakładu. Zob. Z. Wójcik, *Mieczysław Gębarowicz (1893–1984)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1986, t. 31, z. 1, s. 223–231; J.M. Michałowski, *Mieczysława Gębarowicza życie w służbie nauki i kultury*, „Muzealnictwo” 1986, t. 30, s. 9–23; M. Matwijów, *Mieczysław Gębarowicz (1893–1984). Uczony i opiekun narodowych dóbr kultury*, Warszawa 2013.

mające ogromny ciężar. Woźnicki nie posiadał żadnego wyposażenia technicznego, np. dźwigów, jedynie kilku pomocników i prymitywny transport.

Każda z wypraw, które Woźnicki prowadził przez prawie 50 lat, zawsze była starannie przemyślana. Czasem dokonywano odkryć, które radykalnie zmieniały punkt widzenia nie tylko na twórczość poszczególnych artystów, ale także na sam proces rozwoju sztuki na badanym terenie.

Ocalone od zagłady

Dzięki utworzeniu pracowni konserwatorskiej we Lwowskiej Galerii Sztuki i wspaniałej pracy konserwatorów, udało się uratować ikonostas cerkwi św. Paraskiewy we Lwowie, historyczne obrazy batalistyczne Martina Altomontego, ikonę Matki Boskiej Lwowskiej z XIV w., renesansowe nagrobki, drewniane rzeźby z XV–XVIII w., prace Jowa Kondzelewicza, Johanna Georga Pinsla, Georgesa de La Toura i arcydzieła wielu innych twórców.

W szczególności sprowadził z Wołynia Zagorowski Ikonostas autorstwa wybitnego ukraińskiego artysty Jowa Kondzelewicza, z wyprawy do wsi Godowica pod Lwowem – grupy rzeźbiarskie *Samson rozdzierający lwia paszczę* i *Ofiara Abrahama* Johanna Georga Pinsla, które wraz z konserwatorem Piotrem Lininskim przewieźli do muzeum.

Na początku lat 60. XX w. poświęcił się zwłaszcza zbieraniu i ratowaniu twórczości Johanna Georga Pinsla, konserwacji jego dzieł, a jednocześnie badaniom nad nimi oraz działaniom popularyzującym dorobek tego artysty. W rezultacie szeroko zainteresowano się nim, także poza granicami Ukrainy. Z twórcy o znaczeniu regionalnym Pinsel stał się rzeźbiarzem cenionym w Europie, jego twórczość przyciąga obecnie zainteresowanie wielu badaczy. W czerwcu 2024 r. ponad dwadzieścia XVIII-wiecznych rzeźb Pinsla z muzeów we Lwowie i w Stanisławowie wystawiono w Krakowie na Wawelu⁹.

W latach 60. XX w. z dawnego kościoła parafialnego w Żółkwi zdemontowano cztery wielkoformatowe obrazy batalistyczne z XVII w., m.in. *Bitwę pod Wiedniem* i *Bitwę pod Parkanami* pędzla barokowego artysty Martino Altomonte (1659–1745). Była to niezwykle trudna operacja, gdyż każde płótno miało po-

⁹ Do 15 września 2024 r. można było oglądać w Zamku Królewskim na Wawelu wystawę pt. „Emocje. Lwowska rzeźba rokokowa”. Rok temu prezentowano tu dzieła dłuta Pinsla pochodzące z kościoła w Hodowicy pod Lwowem; zob. M. Kuc, *Ponad dwadzieścia XVIII-wiecznych rzeźb. To wszystko do zobaczenia na Wawelu*, rp.pl/rzezba/art40707331-ponad-dwadzieścia-xviii-wiecznych-rzezb-to-wszystko-do-zobaczenia-na-wawelu [dostęp: 10 VII 2024].



Borys Woźnicki w odrestaurowanym zamku – Gallerii Sztuki, 2005 r. Fot. L. Anczyszkina

wierzchnię ponad 50 m² i ważyło ponad 400 kg. Przy okazji Woźnicki dokonał cennego odkrycia: znalazł kryjówkę w ścianie kościoła, gdzie znajdowało się około 50 szat liturgicznych wykonanych z tkanin włoskich, francuskich i wschodnich z XIV–XVII w., naczynia liturgiczne, archiwum kościelne i inne rzeczy.

W późniejszych latach kontynuowano tę działalność. Historycy sztuki gromadzili obrazy z kościołów, pałaców i zamków. Na przykład w Drohobyczu na chórze kościoła katolickiego odnaleziono 140 portretów z pałacu hrabiów Lanckorońskich w Starym Rozdole.

O *Ukrzyżowaniu* z lat 80. XIV w. z cerkwi w Żydaczowie (obwód lwowski) Woźnicki dowiedział się z publikacji Mieczysława Gębarowicza. Kiedy jednak przybył do Żydaczowa, okazało się, że kościół przekształcono w dworzec autobusowy. Dzięki informacji jednego z pracowników komunalnych Woźnicki podjął poszukiwania w krzakach na miejscowym cmentarzu – tam gotycka rzeźba została odnaleziona. To i inne znaleziska zmieniły pojmowanie rozwoju rzeźby drewnianej na tych ziemiach pod wpływem Europy Zachodniej, bo dotychczas znana była jedynie rzeźba z wieku XVI.

W 1967 r. w kaplicy Boimów otwarto wystawę fotograficzną „Zabytki architektury Lwowa XIV–XVI wieku”. Była to pierwsza w Ukrainie próba adaptacji nieczynnego obiektu sakralnego (później magazynu) na potrzeby ekspozycji muzealnej.

Działalność, rozpoczętą w latach 60. XX w., kontynuowano w następnych dziesięcioleciach. Zgromadzono wiele dzieł, które należało wyeksponować. Woźnicki myślał o utworzeniu nowego muzeum, którego podstawą miał być zebrany przez lata materiał. Skoro był on dziełem twórców wielu narodów, zdecydowano się stworzyć muzeum sztuki regionalnej, a nie ukraińskiej. Miało pokazywać procesy historyczne i artystyczne, zachodzące na tych ziemiach przez kilka stuleci. Tak szerokie spojrzenie na kulturę ukształtowało się w tym regionie po raz pierwszy.

Zamek Oleski – oddział Lwowskiej Galerii Sztuki

Później Woźnicki zasłynął przede wszystkim jako konserwator zabytków architektury. Pod władzą radziecką zamki w Ukrainie wykorzystywano głównie jako szpitale lub szkoły zawodowe. Jego marzeniem stało się odrestaurowanie jednego z tutejszych zamków i przekształcenie go w nowe muzeum.

Ratowaniu zabytkowych obiektów poświęcił szczególnie wiele wysiłków. Występował jednocześnie w kilku rolach: archeologa, autora projektu, zleceńodawcy, kierownika i wykonawcy robót. Zamek w Świrzu był wtedy w najlepszym stanie, ale Woźnickiemu zaproponowano, aby odnowił znajdujący się niedaleko Lwowa zamek w Olesku¹⁰, miejsce urodzenia polskiego króla Jana III Sobieskiego. Dzięki wysiłkom Woźnickiego i pracowników muzeum odtworzono budowlę i jej wnętrza, wypełniono je eksponatami. Zamek stał się skarbnicą dzieł sztuki XV–XVIII w.¹¹

W latach 30. XX w. architekt Witold Minkiewicz wraz z Alfredem Majewskim rozpoczęli pierwszą renowację tego zamku. Szczęśliwie zachowały się materiały zgromadzone na potrzeby zamierzonego remontu i opis zamku z 1756 r., na początku lat 60. XX w. żona Minkiewicza, polska artystka Zofia Albinowska przekazała je Woźnickiemu.

Pod koniec 1969 r. zawarto umowę o dzierżawie zamku oleskiego przez Lwowską Galerię Sztuki. Wkrótce rozpoczęły się prace. W pierwszej kolejności rozebrano zamurowane drzwi wejściowe i elementy mieszczącego się tam wcześniej internatu szkoły zawodowej.

Prace prowadzono bez fachowego projektu, bo nie miał go kto sporządzić, istniał jedynie projekt szkicowy. O wszystkim zdecydowano na tzw. zebraniach

¹⁰ S.S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006, s. 119–126.

¹¹ D. Antoniuk, *op. cit.*, t. 1, Zamek w Olesku, s. 151–157.

planowych na obiekcie: gdzie będzie poprowadzone okablowanie, ogrzewanie – rysunki wykonywano ręcznie kredą na ścianach¹².

„Na początku ruiny zamku nie budziły entuzjazmu, wręcz przeciwnie, były beznadziejnie przytłaczające. Trzeba było ulec zwycięskiej wierze Borysa Hryhorowycza Woźnickiego i uwierzyć samemu, że zamek zostanie odrestaurowany i będzie w nim mieścić się jedyne w Ukrainie muzeum o tak dużym zasięgu” – wspominał profesor Wołodymyr Owsijczuk¹³.

Przed rozpoczęciem prac konserwatorskich wykonano na zamku dokładne badania, a na dziedzińcu i na terenie zamkowym przeprowadzono wykopaliska archeologiczne. Do połowy XX w. uważano, że pierwsza kamienna konstrukcja oleskiej twierdzy-zamku pochodziła z XVI w. Tymczasem, badając zewnętrzne ściany, odkryto pod późniejszymi warstwami tynku mur z przełomu XIII i XIV w. Natomiast wykopaliska archeologiczne prowadzone na dziedzińcu odsłoniły pozostałości fundamentów muru staroruskiego o szerokości 2 m, co potwierdziło, że pierwsza kamienna budowla zamku w Olesku pochodziła z okresu staroruskiego. Odtworzono utraconą część muru wschodniego, wybudowano drewnianą emporę typową dla czasów staroruskich i odtworzono owalny mur. W ten sposób zamek uzyskał wygląd odpowiadający trzem głównym okresom jego budowy¹⁴.

Było kilka ważnych problemów, które wymagały natychmiastowego rozwiązania, jednym z nich było pokrycie dachu. Próbowano pokryć go dachówkami, ale – jak opowiadał Woźnicki – przy silnych porywach wiatru spacer w pobliżu zamku był niebezpieczny – bo dachówki spadały. Zdecydowano się zatem na pokrycie dachu materiałem tradycyjnym dla XVII w. – gontem.

W latach 60. i 70. XX w. w Związku Radzieckim panował wielki deficyt materiałów budowlanych. Znalezienie odpowiednich materiałów było trudne, nawet przy odpowiednich funduszach. Dlatego podczas renowacji nie było możliwości wykonania na zamku schodów kamiennych, wykonano je z betonu z wtrąceniami marmuru – z materiału, który można było wówczas „dostać”.

Pomieszczenia i sale zamkowe były w złym stanie, gdy rozpoczęto ich konserwację. Fragmenty malowideł zachowały się jedynie w trzech salach. W kilku zachowały się fragmenty sztuki. Budynek przez pewien czas stał bez dachu i szyb w oknach, przez co wiele elementów dekoracyjnych, które istniały jeszcze

¹² Б. Возницький, *Не цілком таємно. Про відкриття Олеського замку, „Галицька брама”* 2000, nr 12.

¹³ В.А. Овсійчук, *Музей, якого чекали, „Галицька брама”* 2000, nr 12.

¹⁴ Б.Г. Возницький, В.А. Овсійчук, Т.А. Сабодаш *et al.*, *Олеський замок: Путівник*, Львів 1981, s. 135.



Pracownicy Galerii Sztuki z dyrektorem B. Woźnickim. Z archiwum L. Anczyszkiny

na początku XX w., uległo całkowitemu zniszczeniu. Jednak każdy zachowany do tego czasu autentyczny element został zbadany i odrestaurowany na podstawie opisów z inwentarzy, materiałów archiwalnych i fotografii z końca XIX i początku XX w. I tutaj, jak zawsze, wszystko co zostało zrobione pod kierunkiem Borysa Woźnickiego, odzwierciedlało jego gust i poczucie miary. Tworząc ekspozycję, pełnił on funkcję eksperta kultury materialnej epoki.

Jednocześnie trwały prace nad odtworzeniem wnętrza. Pomieszczenia na pierwszym i drugim piętrze przekształcono w muzeum. Pierwsze piętro zamku umownie podzielono na dwie części: wystawową i mieszkalną czy wnętrzarską. W salach, w których wystrój zachował się przynajmniej częściowo, muzealne eksponaty zdawały się tworzyć i uzupełniać wnętrza mieszkalne i reprezentacyjne.

Ekspozycję uporządkowano, biorąc pod uwagę nazwy pomieszczeń, używane w XVII–XVIII w. Jedną z sal określano „Tkanina Ścienna”, ale w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki oraz w innych muzeach Ukrainy nie było odpowiednich „pa-

łacowych” gobelinów. Już wtedy krążyły pogłoski, że galeria gromadzi i kupuje eksponaty nie tylko sztuki pięknej, ale także użytkowej. Na szczęście mieszkanie Kamieńca Podolskiego zwrócił się do Woźnickiego z prośbą o obejrzenie dywanów, które jego rodzina trzymała gdzieś od czasów I wojny światowej. Absolutnym zaskoczeniem było odkrycie, że są to wyroby zawierające znaki tkackie manufaktury brukselskiej z drugiej połowy XVI w. – przedstawiające sceny z poematu Homera *Odyseja – Polifem i Odyseusz na łowach*.

W Związku Radzieckim, gdzie nie istniał rynek sztuki, eksponaty oceniano nie tyle według ich obiektywnej wartości, ile według tego, jak dużo Woźnicki mógł w tym przypadku „wyciągnąć” od państwa. I dlatego pojawiła się możliwość ich zakupu dla Oleska.

W sali, zwanej „Europejską”, wystawiono portret byłego właściciela zamku Jana Daniłowicza¹⁵. Dzięki jego staraniom na początku XVII w. zamek przekształcony został w luksusową rezydencję magnacką w stylu renesansowym i stał się twierdzą.

Portret wykonał w XVIII w. słynny lwowski malarz Fiodor Seńkowicz. Daniłowicz ukazany jest według klasycznych standardów ukraińskiego portretu przedstawieniowego. Portret jest ważnym ogniwem galerii, gdyż pochodzi ze starych zbiorów zamku w Olesku i wiąże całą galerię z Oleskiem, z właścicielem zamku i jego bezpośrednią historią. Warto przypomnieć, że ten ukraiński szlachcic był dziadkiem króla polskiego Jana III Sobieskiego. To właśnie w zamku oleskim urodził się Jan III Sobieski, zwycięzca bitwy pod Wiedniem.

W jednej z sal eksponowane jest malarstwo ikonowe i rzeźba z XV–XVI w. Sala ta ma ogromne znaczenie, ponieważ wiąże ekspozycję z kulturą ukraińską: kolekcja daje wyobrażenie o ewolucji stylistycznej ikony halicko-wołyńskiej. Na wystawie znajdują się też rzadkie w tym regionie rzeźby z wieku XV.

W sali nr 11 prezentowana jest lwowska rzeźba drewniana z XVIII w. Żadne muzeum w Ukrainie nie przeznaczało wówczas osobnej sali na rzeźbę. Prezentowane tu prace to ocalone fragmenty ołtarzy, które dla lepszej percepcji wizualnej umieszczono na różnych wysokościach.

Równolegle z pracami konserwatorskimi prowadzono przebudowę terenu wokół zamku¹⁶. Został on przekształcony w wysoce artystyczne dzieło sztuki ogrodowo-parkowej z przemyślanym rozplanowaniem i malowniczymi krajobrazami.

Po stronie południowej odtworzono park włoski z dobrze zagospodarowanymi alejkami i stawami. Odbudowano fosę i wał. Na tarasie dochodzącym do wału wykonano kompozycje roślinne w stylu francuskiego układu parkowego,

¹⁵ Jego biogram: K. Lepszy, *Daniłowicz Jan* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 414–415.

¹⁶ I. Сумик, *Садово-паркова система Олеського замку*, „Галицька брама” 2005, nr 10–12.

który nawiązuje do czasów, gdy aranżacją pałacu i parku zajmowała się żona Jana III Sobieskiego, królowa Maria Kazimiera. Po przeciwnej stronie założono angielski park krajobrazowy.

W Związku Radzieckim wymagano, by około 60% ekspozycji muzealnej zajmowała sztuka radziecka. W nowo powstałym muzeum w ogóle jej nie było. Jak wspominał Woźnicki, ówczesny sekretarz lwowskiego komitetu obwodowego partii, sympatyzujący z utworzeniem nowego muzeum, radził najpierw otworzyć coś „ideologicznie użytecznego”. Zgodnie z tym na dziedzińcu muzeum postawiono marmurowe popiersie Lenina i tablicę z zaleceniami władz radzieckich w sprawie ochrony zabytków. Ale to nie wystarczyło.

Właśnie w tym czasie we Lwowie odbywała się wystawa, na której zaprezentowano pomnik Armii Konnej, uczestniczącej w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Wykorzystano tę szansę, by postawić go pod Oleskiem. W odbiorze pomnika uczestniczyło także m.in. dowództwo lwowskiego granicznego okręgu wojskowego. Podczas dyskusji jeden z pułkowników zapytał: „Dokąd oni skaczą?” Nikt wcześniej o tym nie myślał. Jeśli na wschód – Budionny ucieka przed Piłsudskim, jeśli na zachód – byłoby to krępujące w stosunku do Polaków. Pilnie znaleziony kompas pozwolił ustalić, że skaczą na północny wschód. Wtedy wreszcie pojawiła się możliwość, zarówno odsłonięcia pomnika, jak i otwarcia zamku. Ale „kropkę nad i” postawił dopiero sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy Wołodymyr Szczerbycki. Muzeum mu się spodobało, z zainteresowaniem oglądał i słuchał opowiadań Woźnickiego, który go oprowadzał. To był swego rodzaju sygnał, że muzeum, z tak ideologicznie „niebezpieczną” ekspozycją, może działać¹⁷.

Otwarcie oddziału Lwowskiej Galerii Sztuki – Zamek Oleski odbyło się 21 grudnia 1975 r.

W latach 1983–1986 do rezerwatu muzealnego włączono tereny dawnego klasztoru kapucynów, które władze radzieckie przekazały niegdyś szkole traktorzystów. Przeprowadzono tu prace remontowe, otwarto magazyny studyjne i salę wystawową. Tu znalazł miejsce także dział konserwacji, bardzo ważny, gdyż wszystkie dzieła sztuki przywożone z wypraw wymagały starannej renowacji.

Dorobek

W tym samym czasie, gdy trwała odbudowa zamku i urządzenie jego wnętrz, Woźnicki prowadził kolejne wyprawy, zbierając dzieła na terenie Galicji i Wołynia – przywoził do Oleska wszystko, co udało się uratować: ikony, wiele rzeźb

¹⁷ Б. Возницький, *Автопортрет на тлі часу*, Львів 2006, s. 3–32.

drewnianych, obrazy niszczące w nieczynnych kościołach i katedrach. Woźnicki rozumiał, że nie można marnować czasu, którego upływ miał fatalne skutki.

Borys Woźnicki całe życie poświęcił pracy muzealnej, ratowaniu i zbieraniu dzieł sztuki, restaurowaniu i konserwacji zamków oraz tworzeniu nowych zespołów muzealnych. Odrestaurowany pod jego kierownictwem zamek oleski był pierwszym muzealnym zamkiem otwartym na terytorium Ukrainy. Jego otwarcie stało się ważnym wydarzeniem w historii kultury ukraińskiej.

Za czasów jego działalności otwarto 15 oddziałów Lwowskiej Galerii Sztuki, w tym muzeum-rezerwat architektoniczny „Zamek Oleski”, muzeum „Pałac Potockich”, „Muzeum Lwowskiej Sakralnej Rzeźby Barokowej. Twórczość Johanna Georga Pinsla” i inne. Zamek w Złoczowie, który w latach 1872–1954 służył za więzienie, został dzięki niemu odbudowany i przekształcony w zespół muzealny „Zamek Złoczów”. Lwowska Galeria Obrazów przekształciła się w Galerię Sztuki i otrzymała status Galerii Narodowej. W 2013 r., w uznaniu jego zasług, nadano jej imię Borysa Woźnickiego.

Streszczenie

Borys Woźnicki (1926–2012) i rewitalizacja zamku w Olesku

W artykule omówiono główne przyczyny degradacji zabytków i dzieł sztuki w regionie lwowskim pod władzą radziecką, a na tym tle działalność Borysa Woźnickiego, który od lat 60. XX w. zajął się ratowaniem obiektów artystycznych regionu i renowacją zabytków. Ocalił ponad 20 000 obiektów sztuki. Były to obrazy, rzeźby i wiele innych wytworów, a także zamki, pałace, kościoły. W szczególności pokierował odbudową zamku w Olesku i przekształceniem go w oddział muzeum. Pokazano trudności, jakie musiał w tym zakresie pokonać, przede wszystkim organizacyjne, ale też polityczne.

Abstract

Borys Voznytskyi (1926–2012) and the revitalisation of Olesko Castle

The text discusses the main causes of the decrepitude of monuments and works of art in the Lviv region under the Soviet regime and, in this context, the activities of Borys Woźnicki, who, from the 1960s onwards, devoted himself to saving the region's art objects and restoring monuments. He saved more than 20,000 art objects, such as paintings, sculptures and many other creations, as well as castles, palaces and churches. In particular, he oversaw the restoration of Olesko Castle and its transformation into a museum branch. The article shows the difficulties he had to overcome in the process, which were primarily organisational but also political.

Marek Robert Górniak

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Grodowiec – ważny ośrodek pielgrzymkowy zagłębia miedziowego

W granicach historycznej ziemi głogowskiej, na obszarze zagłębia miedziowego od wielu wieków istnieje szczególne miejsce kultu religijnego – sanktuarium maryjne Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu¹, do którego przybywają rzesze wiernych, pielgrzymi, pątnicy i turyści z różnych zakątków Polski. Jednocześnie odgrywa ono współcześnie wyjątkową rolę dla wyznawców religii katolickiej z całego zagłębia miedziowego, a szczególnie miast i okolic Głogowa, Lubina, Polkowic, Chocianowa, Przemkowa oraz Legnicy².

¹ M. Bryła, K. Dziura, M.R. Górniak, *Od gotyku do baroku. Zabytkowe kościoły gminy Grębocice*, Grębocice 2010, s. 12; *Diecezja zielonogórsko-gorzowska w roku oczekiwania na Ojca Świętego Jana Pawła II. Informator*, oprac. P. Socha, Zielona Góra–Gorzów Wielkopolski 1997, s. 48; *Schematyzm archidiecezji wrocławskiej 1959*, Wrocław 1959, s. 149; *Schematyzm archidiecezji wrocławskiej 1971*, Wrocław 1971, s. 155–156; M.R. Górniak, *Gmina Grębocice. Informator historyczno-geograficzny*, Grębocice–Lublin 2005, s. 26–31. W okresie panowania niemieckiego funkcjonowała nazwa wsi *Hochkirch* (Wysoki Kościół). Po włączeniu do Polski, w latach 1945–1947, obowiązywała nazwa Grodowiec, a podczas kontrolowanego przez władze komunistyczne napływu powojennych osadników zamiennie posługiwano się nazwami Wysoka Cerekiew i Wysoka Cerkiew (do końca 1991 r.). Po czym od 1 stycznia 1992 r. – na wniosek władz samorządowych gminy Grębocice – zarządzeniem z 21 grudnia 1991 r. ministra-szefa Urzędu Rady Ministrów przywrócono nazwę wsi Grodowiec (z nazwy Wysoka Cerkiew) – zob. Monitor Polski 1991, nr 46 poz. 327, Zarządzenie Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 21 grudnia 1991 roku w sprawie ustalenia i zmiany nazw niektórych miejscowości w województwach: częstochowskim, elbląskim, kaliskim, kieleckim, krośnieńskim, legnickim, olsztyńskim, opolskim, radomskim, siedleckim, skierniewickim i wrocławskim.

² [M.R. Górniak], *Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy* [w:] *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberg Print*, Warszawa 2001, t. 36/14, s. 60–61; D. Zawada, M. Kuriata, *Produkt turystyczny miasta – studium przypadku Legnicy*, „Studia Miejskie” 2016, t. 22, s. 117–127; M. Błaszczuk, R. Majkut, M. Zathej, *Analiza stanu i procesów integracji społeczno-gospodarczej, instytucjonalnej i przestrzennej regionu* [w:] https://umwd.dolny.slask.pl/fileadmin/user_upload/Gospodarka/Studium/_2010.12.13_1_Analiza_proc.integr.pdf – s. 34–40 [dostęp: 30 VI 2024]. Warto nadmienić, iż jednym z symbolicznych związków sanktuarium z zagłębiem miedziowym jest przebiegający przez Grodowiec Szlak Polskiej

Parafia i sanktuarium w Grodowcu

Parafia pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Grodowcu zaliczana jest do najstarszych na obszarze zagłębia miedziowego (równie odległy rodowód mają także: Głogów – kolegiacka Wniebowzięcia NMP oraz św. Mikołaja; Legnica – katedralna św. Piotra i Pawła oraz Najświętszej Maryi Panny – obecnie ewangelicka; ponadto Lubin – MB Częstochowskiej). Grodowiecka parafia powstała prawdopodobnie na przełomie XII i XIII w. Jednakże najstarsza znana pisemna wzmianka o kościele i parafii pochodzi z 1291 r. (*Alta Ecclesia* – Wysoki Kościół)³.

Pielgrzymkowy zespół kościelny w Grodowcu z sanktuarium MB Jutrzenki Nadziei położony jest na wysokiej krawędzi pasma Wzgórz Polkowickich, w obrębie południowo-wschodniej części Wzgórz Dalkowskich. Dzięki temu architektura tutejszego kościoła katolickiego jest już widoczna z daleka dla podążających do niego pielgrzymów od strony Głogowa. Szczególnie wyrazista sylwetka świątyni rozpoznawalna jest od strony Równiny Grębocickiej, nad którą (na wschód od Głogowa) rozciąga się malownicza Pradolina Odry⁴.

Teren kościelny w Grodowcu został wytyczony prawdopodobnie w XIII w. i następnie otoczony murem. Najważniejsze jego zabytki powstały w okresie baroku – kościół z pierwszej ćwierci XVIII w., monumentalne schody południowe oraz kaplica Góry Oliwnej z 1755 r. Wcześniejsze od nich są renesansowe płyty nagrobkowe z drugiej połowy XVI w. (umieszczone na południowej ścianie kościoła). Natomiast późniejsza jest neogotycka wieża kościoła z 1856 r. i taras przed nią (zapewne z 1829 r. z kamiennym krucyfiksem), a także plebania z 1783–1788⁵.

Miedzi utworzony w połowie lat 70. XX w. Prowadzi on z północy na południe przez główne ośrodki zagłębia miedziowego (LGOM): Głogów, Polkowice, Lubin i Legnicę. Jego końcowy odcinek kieruje się do Złotoryi (miasta usytuowanego w rejonie starego zagłębia miedzi).

³ M. Chorzępa, *Sanktuarium maryjne w Wysokiej Cerkwi w diecezji gorzowskiej*, „Roczniki Wincentyńskie” 1987, t. 7, nr 3–4, s. 32–37; M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec – zarys dziejów miejscowości i sanktuarium*, Grębocice–Lublin 2023, s. 33; S. Kaiser, *Pomniki budownictwa sakralnego w diecezji wrocławskiej* [w:] *Erbe und Auftrag der schlesischen Kirche. 1000 Jahre Bistum Breslau / Dziedzictwo i posłannictwo śląskiego Kościoła. 1000 lat diecezji wrocławskiej*, red. M. Hirschfeld, M. Trautmann, tłum. H. Migło, Dülmen–Piechowice 2001, s. 223–229.

⁴ M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec...*, s. 16, 47; K. Jarzembowska, *Kościół diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Nasze dziedzictwo: dekanaty głogowskie i wschowski*, Bydgoszcz 2010, t. 3, s. 36.

⁵ A. Bok, A. Chodor, M.R. Górniak, *W naszej małej Ojczyźnie. Podręcznik edukacji regionalnej na Wzgórzach Dalkowskich – gmina Grębocice*, Grębocice 2014, s. 153.

W czasach nowożytnych w skład grodowieckiego zespołu sakralnego wchodziły zapewne także domy pielgrzymkowe od strony ulicy, dom organisty, gospodarstwo rolne, plebania oraz szkoła parafialna. Jednakże był on wielokrotnie przebudowywany i remontowany, a zabytki ruchome poddawane renowacjom. Współcześnie do pielgrzymkowego zespołu architektonicznego w Grodowcu zaliczane są: kościół parafialny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, kaplica Góry Oliwnej, plebania, dom pielgrzyma, ołtarz polowy z otoczeniem, grota NMP Królowej Rodzin, altana, amfiteatr oraz kalwaria⁶.



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Grodowcu – widok od strony wschodniej w latach 30. XX w. Z archiwum M.R. Górniaka

Dzięki walorom przyrodniczo-krajobrazowym i architektonicznym zabytkowy kompleks sakralny w Grodowcu zaliczany jest do najważniejszych tego typu obiektów zagłębia miedziowego – szerzej Dolnego Śląska i ziemi lubuskiej, w których rozwinął się kult NMP. Pod względem administracji kościelnej leży

⁶ M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec...*, s. 28; J. Pilch, *Leksykon zabytków architektury Dolnego Śląska*, Warszawa 2011, s. 78–81, 179–181, 207.

on na południowych rubieżach diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, w dekanacie Głogów – św. Mikołaja⁷.

Już w średniowieczu Grodowiec stał się znanym i popularnym na Śląsku miejscem pielgrzymkowym – do uchodzącego za cudowny – wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem na rękach. Według źródeł kościelnych z lat 1376 i 1399, parafia wchodziła w skład archidiecezji wrocławskiej, a w jej granicach administracyjnych było siedemnaście miejscowości (co dowodzi znacznie wcześniejszej proveniencji). Do XVIII w. Grodowiec (Wysoki Kościół, Wysoka Cerkiew) był ważnym ośrodkiem administracji kościelnej w diecezji wrocławskiej, co potwierdziło ustanowienie archidiecezji Hochkirch, odnotowanego w dokumentach po 1720 r. Jeszcze przed II wojną światową archidiecezja wrocławska obejmowała parafie: Chocianów, Grodowiec, Grębocice, Kwielice, Łagoszów Wielki, Polkowice, Rzeczyce, Sobin i Szklary Górne⁸.

Nowy, bardzo ważny etap w dziejach sanktuarium nastąpił wraz z zakończeniem II wojny światowej, kiedy to ziemię głogowską (część składową Ziemi Odzyskanych) włączono w granice Polski. Wówczas przybyli tu osadnicy, ekspatrianci i przesiedleńcy z różnych regionów kraju oraz Europy⁹. W następstwie

⁷ M. Heliak, *Propozycje aktywizacji turystyczno-rekreacyjnej przestrzennego pasma Odry w obszarze województwa dolnośląskiego* [w:] Wrocław oraz miasta i niektóre obszary województwa dolnośląskiego w wynikach badań socjurbanistycznych, red. E. Bagiński, Wrocław 2002, s. 93–103; *Informator diecezji zielonogórsko-gorzowskiej 2020/2021. Wydanie jubileuszowe: 75 lat polskiej administracji kościelnej na Ziemi Lubuskiej (1945–2020)*, red. i oprac. A. Sapięha, Zielona Góra 2020, s. 178–180; J. Pilch, *Leksykon zabytków architektury Dolnego Śląska*, Warszawa 2011, s. 97; *Schematyzm diecezji zielonogórsko-gorzowskiej – 1995. 50 lat – wydanie jubileuszowe*, Zielona Góra 1995, s. 148–151.

⁸ D. Adamska et al., *Słownik wsi śląskich w średniowieczu – tom 3: Powiat polkowicki*, Wrocław 2023, s. 81–83; *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens – 2: Kreis und Stadt Glogau. Namens des Vereins für Geschichte Schlesiens*, red. K. Wutke [Codex diplomaticus Silesiae Bd. 28], Breslau 1915, s. 238–239; M.R. Górniak, *Głogów jako znaczący ośrodek administracji kościelnej na Środkowym Nadodrzu w okresie od średniowiecza do współczesności – zarys problematyki* [w:] *Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany administracyjne na Środkowym Nadodrzu od średniowiecza aż do czasów współczesnych*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, J. Kuczer, Zielona Góra 2011, s. 194–212; W. Pietsch, *Historia parafii i sanktuarium Matki Bożej w Grodowcu* [w:] *Facere veritatem in caritate. Księga jubileuszowa ku czci księdza biskupa Pawła Sochy CM w 70. rocznicę urodzin*, red. A. Bronk, Poznań 2005, s. 281–292; P. Socha, *Zbawcza moc Boga w historii diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. W roku jubileuszy: 50-lecia diecezji, 25-lecia wizyty Jana Pawła II*, Zielona Góra 2022, s. 58–59.

⁹ M.R. Górniak, *Ziemie Odzyskane* [w:] *Encyklopedia „Białych plam”*, red. A. Winiarczyk, Radom 2006, t. 18, s. 252–255; *idem, Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy (LGOM)* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, red. W. Maciuszczak, Głogów 2012, z. 72, s. 24–25; G. Wejman, *Kościół katolicki na Ziemi Lubuskiej 1124–2010. Zarys problemu* [w:] *Kościół na Środkowym Nadodrzu – Historia i postacie*, red. G. Chojnacki, Zielona Góra 2011, s. 9–52. Na przestrzeni

procesów migracyjnych nastąpiło na tym obszarze zetknięcie odmiennych kultur i obyczajów, dlatego niepoślednią rolę w integrowaniu społeczeństwa spełniały katolickie ośrodki religijne. Dla przybyłych osadników (stanowiących niejednokrotnie istną mozaikę ludnościową oraz konglomerat różnorodnych tradycji, kultur, a niekiedy wyznań) Kościół katolicki był istotnym czynnikiem dającym im poczucie stabilizacji oraz utrwalał tożsamość religijną i narodową. Stając w obliczu różnych zagrożeń tożsamości narodowej, lokalny Kościół przyjmował rolę instytucji o wymiarze społecznym, pełniąc niejednokrotnie funkcje zastępcze w sferze politycznej i społecznej (w warunkach braku lub ograniczenia świeckich instytucji życia narodowego). Sprawując je, Kościół rozwijał duszpasterstwo skierowane do wszystkich bez wyjątku grup społecznych. Akcentował godność człowieka, inicjował praktykowanie religijnego rytuału, który jednoczył oraz umacniał społeczeństwo w religii i patriotyzmie. Co ciekawe, tworzone wówczas poczucie wzajemnej zależności i wspólnoty losu dało podstawy dalszego życia organizacyjnego, grupowego, społecznego, a nawet państwowego. Elementem integrującym lokalne środowiska były rady parafialne, które często stanowiły pierwszy miejscowy samorząd¹⁰.

Pomimo skomplikowanej powojennej sytuacji społeczno-politycznej duszpasterze dolnośląscy (w tym rejonu głogowskiego) starali się podtrzymywać dawne tradycje pielgrzymowania do nawiedzanych od stuleci miejsc kultu religijnego. Niestety, wiele z nich utraciło wtedy pątniczy charakter, gdyż ciągłość pielgrzymkowa została przerwana. Z powyższych względów rządcy kościelni usiłowali odnowić i zaangażować w te tradycje ludność napływową. Jak już wcześniej zaznaczono, po 1945 r. (ze względu na szeroko zakrojoną wymianę

powojennych dziesięcioleci w Grodowcu miało miejsce wiele znaczących wydarzeń i inicjatyw, które zapisały się jako ważne momenty w dziejach całego regionu zagłębia miedziowego i ze względu na ograniczenia wydawnicze i zakres niniejszego szkicu zmuszeni jesteśmy jedynie do wycinkowego zarysowania przykładów tegoż zagadnienia. Niniejszym zasygnalizowane zostaną one skrótowo – zarówno w aspekcie konfesyjnym, jak i społeczno-kulturalnym.

¹⁰ A. Barcik, *Sól ziemi. Rola Kościoła katolickiego w powstaniu Polski Solidarnościowej*, „Talent – Duszpasterstwo Przedsiębiorców i Pracodawców” 2005, t. 5, s. 11–12; M.R. Górniak, *Integracyjna rola Kościoła katolickiego w powojennych dziejach społeczeństwa Głogowa ze szczególnym uwzględnieniem okresu 1945–1950* [w:] *Głogów. Historia i perspektywy rozwoju*, red. J. Hermaaszewski, E. Czańska, B. Kohlman, Głogów 2010, s. 83; W. Irek, *Integracja społeczno-narodowa Ziem Zachodnich* [w:] *Integracja społeczno-narodowa Ziem Zachodnich. Wybrane problemy*, Wrocław 2006, s. 79; Z. Lec, *Kościół rzymskokatolicki na Dolnym Śląsku w powojennym pięćdziesięcioleciu*, „Dolny Śląsk” 2000, t. 6, nr 8, s. 50; J. Pater, *Polska administracja Kościoła rzymskokatolickiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, „Dolny Śląsk” 1997, t. 3, nr 4, s. 10–24; K.M. Pudło, *Wieloetniczność ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, „Dolny Śląsk” 2009, t. 14, s. 58.

ludności) na tym obszarze praktycznie wszystko należało zaczynać od nowa. Poza odnowieniem technicznym (zniszczone obiekty zespołów pielgrzymkowych wymagały niejednokrotnie kapitalnych remontów) musiały przede wszystkim zostać odkryte i poznane przez przybywających tutaj wiernych¹¹.

Z czasem tradycja pielgrzymowania ugruntowała się na tyle, że przeszkodą dla niej nie były ani utrudnienia ze strony władz państwowych (przykładowo zdominowanie ludności Grodowca sprowadzeniem osób innej konfesji – Łemków i Ukraińców bądź ograniczenia w przemieszczaniu zorganizowanych grup pielgrzymów), czy też złe warunki atmosferyczne. Wśród gromadzących się wiernych obecni byli zarówno rolnicy indywidualni, robotnicy (z czasem górnicy i hutnicy), jak i pracownicy umysłowi (urzędnicy, kadra biurowa zakładów pracy). Od samego początku ważną rolę w sanktuariach spełniały pielgrzymki stanowe (mężczyzn i młodzieńców oraz kobiet i dziewcząt). Co również ważne, sanktuaria pełniły często funkcję formacyjną różnych grup (duchowieństwa, rodzin, wspólnot i ruchów religijnych oraz organizacji i stowarzyszeń kościelnych)¹².

W Głogowie – dotkliwie zniszczonym podczas działań wojennych – już w 1947 r. zorganizowano pierwszą procesję Bożego Ciała. Natomiast w 1948 r. zainaugurowano w Grodowcu odpusty Narodzenia NMP do sanktuarium maryjnego (uczestniczyło w niej ponad 4 tys. pielgrzymów). Wówczas kazania odpustowe rozpoczęły tygodniowe misje święte. Odtąd były one uroczyscie obchodzone rokrocznie i udawały się na nie pielgrzymki z Głogowa i okolic,

¹¹ W. Urban, *Archidiecezja wrocławska w latach 1945–1965*, „Nasza Przeszłość” 1965, nr 22, s. 10–13; T. Kośmider, *Administracja Kościoła rzymskokatolickiego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1972*, „Saeculum Christianum” 6 (1999), nr 2, s. 139–149; M. Cichocka, *Hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego wobec Ziemi Odzyskanych w latach 1945–1951 – wybrane perspektywy*, „Studia Maritima” 2017, nr 30, s. 229–233; M. Drygier, *Integracyjna działalność rządców kościelnych na Śląsku w latach 1945–1992*, Opole 2020, s. 342–371.

¹² B. Clemenz, *Der Wallfahrtsort Hochkirch in Schlesien*, Hochkirch–Liegnitz 1919; K. Banaś, *Komunistyczny aparat bezpieczeństwa wobec pielgrzymek stanowych do Piekar Śląskich (1947–1989)*, Katowice 2013, s. 33–45; M. Drygier, *op. cit.*, s. 350–352; D. Doburzyński, *Znak drogi. Teologia pielgrzymowania z perspektywy Camino de Santiago*, Toruń 2021, s. 99–100; P. Góra, *Pastoralno-teologiczny status sanktuarium w przestrzeni życia religijnego diecezji*, Kraków 2023, s. 166, 174–175, 275. Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego z 1983 r. sformułowania kanonów 1230–1234 pojęcie sanktuarium z natury rzeczy ściśle jest powiązane z pielgrzymowaniem (łączyącymi je i koniecznymi elementami są: budowla sakralna, liczny napływ wiernych i aprobatą ordynariusza). Dzięki czemu sanktuarium jest „symbiozą kultu religijnego i pobożności ludowej”. Liczna obecność pielgrzymów w sprawowaniu kultu jest potwierdzeniem tożsamości danego sanktuarium, które jest miejscem pielgrzymkowym. Przykładowo w języku niemieckim funkcjonuje termin *Wallfahrtsort* – czyli miejsce pielgrzymek.



Widok zespołu pielgrzymkowego w Grodowcu w 2015 r. Z archiwum Urzędu Gminy w Grębocicach

a także Chocianowa, Krzydłowic, Pogorzelska, Polkowic, Rzeczycy, Rudnej, Lubina, a nawet Legnicy¹³.

Niebagatelną rolę w powojennych dziejach pielgrzymowania odegrały ogólnonarodowe przygotowania do duchowej odnowy polskiego Kościoła poprzez udział wiernych w takich wydarzeniach jak: Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego (26 sierpnia 1956 r.), Wielka Nowenna Narodowa (1957–1966), Tydzień Katolickiej Kultury Ziem Zachodnich (8–13 kwietnia 1958 r.), Dni Maryjne (13–20 sierpnia 1961 r.), obchody 1000-lecia Chrztu (3 maja 1966 r.) oraz peregrynacje obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (1962–1963). Niezwykłą funkcję miały także święta kościelno-państwowe oraz odpusty parafialne, procesje, wizytacje biskupie i zjazdy dekanalne. Szczególnymi zaś momentami rozwoju ruchu

¹³ T. Dzwonkowski, *Administracja apostolska kamińska, lubuska i prałatury pilskiej. Zarys dziejów 1945–1966* [w:] *Księga pamiątkowa 50-lecia organizacji Kościoła katolickiego na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim i Północnym (1945–1995)*, red. P. Socha, Zielona Góra–Gorzów Wielkopolski 1998, s. 31; Ł. Langenfeld, *Życie [nie tylko] religijne w Polkowicach w latach 1945–2010*, Polkowice 2017, s. 381–394; *Na Dolnośląskim Szlaku św. Jakuba – II. Grodowiec, „Miejsca Święte”* 2008, t. 12, nr 7, s. 20–22; W. Pietsch, A. Bok, M.R. Górniak, *Sanktuarium maryjne w Grodowcu*, Grębocice 2009, s. 33; *Wznowienie tradycji odpustowych w Grodowcu*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 1948, t. 3, nr 8–10, s. 287.

pielgrzymkowego w całej Polsce, które ożywiły i ugruntowały tradycje religijne, były zrywy „Solidarnościowe” w latach 80. XX w. oraz oddziaływanie duchowe niestrudzonego pielgrzyma – ojca świętego Jana Pawła II. Niosły one sprzeciw wobec komunizmu i upomnienie się o prawa wolnościowe oraz sprawiedliwość społeczną. Oprócz pielgrzymek regularnych odbywały się również peregrynacje indywidualne – jednorazowe i okazyjne¹⁴.

Nauczanie i misja Kościoła katolickiego miały zawsze ogromne znaczenie w polskim społeczeństwie. Szczególnie wybrzmiewało ono dzięki duchownym stojącym na straży podstawowych praw obywateli. Dobitym przykładem koegzystencji Kościoła i społeczeństwa był okres stanu wojennego, gdy duchowni ofiarowali społeczeństwu wsparcie na wielu przenikających się płaszczyznach, od duszpasterskiej po charytatywną. Kościół wspierał działania łączące ludzi wokół wartości fundamentalnych, podkreślając znaczenie ludzkiej godności. Lokalne struktury Kościoła katolickiego (w tym na ziemi głogowskiej) uświadamiały wiernym, iż w procesie integracji społecznej ważnym elementem jest wychowanie w duchu wzajemnej tolerancji oraz poszanowania godności osoby ludzkiej. Wychodzono z założenia, że wychowanie oparte na dialogu współdziałania uczestniczących w tym procesie osób i środowisk powinno zmierzać do przekazania akceptowanych przez społeczeństwo norm zachowania i hierarchii wartości. Przez co integracja społeczna, realizowana wokół wartości duchowych, przyczyniała się do zachowania tożsamości kulturowej, religijnej i społecznej¹⁵. Wówczas zorganizowano pieszą pielgrzymkę głogowian do Grodowca (dołączyli do niej mieszkańcy Legnicy, Lubina i Polkowic). Wśród jej inicjatorów i organizatorów byli m.in. członkowie Bractwa Oblatów św. Brygidy – Dom Głogów¹⁶.

¹⁴ M. Drygier, *op. cit.*, s. 358, 371; M.R. Górniak, *Integracyjna rola Kościoła...*, s. 83–93; K. Jaworska, *Relacja między państwem a Kościołem katolickim w archidiecezji wrocławskiej w latach 1956–1974*, Legnica 2009, s. 39–54; M. Kubasik, *Pielgrzym w Legnicy*, Legnica 2018, *passim*; P. Socha, *Zbawcza moc Boga...*, s. 58.

¹⁵ M.R. Górniak, *Integracyjna rola Kościoła...*, s. 90–92; Z.S. Iwański, *Kościół i wartości religijne w procesie integracji europejskiej*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2001–2002, t. 10, s. 223–232; W. Suleja, *Kościół na Dolnym Śląsku a „Solidarność”*, „Dolny Śląsk” 1997, t. 3, nr 4, s. 92–101; W. Urban, *Duszpasterska sieć kapłanów repatriantów na Ziemiach odzyskanych w latach 1945–1970*, Wrocław 1972, s. 140.

¹⁶ K. Banaś, *Komunistyczny aparat bezpieczeństwa...*, s. 300; *Bogu – ludziom – miastu. Głogowskie dzieła księdza Ryszarda Dobrołowicza*, oprac. J. Budkowska, H. Ciejka, E. Rutkowska, Głogów 2024, s. 35–37; D.A. Czaja, M.R. Górniak, *Brzostów od wsi do osiedla w Głogowie. Wspomnienia mieszkańców*, Głogów 2020, s. 234–235; *Kronika parafialna sanktuarium w Wysokiej Cerkwi [Grodowcu]*, Grodowiec 1958–1996*, s. [96] – I Pielgrzymka Ludzi Pracy Zagłębia Miedziowego i Rolników odbyła się 13 września 1987 r. Do sanktuarium przybyło wówczas około 4000 osób; Z. Szczechowiak, *Pielgrzymka w Grodowcu 400 lat Sanktuarium NMP*, <https://bractwoglogow.blog.spot.com/p/pielgrzymka-w-grodowcu-400-lat.html> [dostęp: 30 VI 2024].

Ważną cezurą w powojennych dziejach parafii i sanktuarium w Grodowcu był rok 1972. Wówczas bowiem nastąpiła reorganizacja dawnej administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim (podział na trzy diecezje). Od 28 czerwca 1972 r. parafię wraz z dekanatem Głogów-Zachód (w obrębie którego wtedy się znajdowała), na mocy bulli papieża Pawła VI *Episcoporum Poloniae coetus*, wcielono do diecezji gorzowskiej (równocześnie włączono do niej siedem dekanatów z archidiecezji wrocławskiej). Z kolei podczas Roku Jubileuszowego 1975, mocą dekretu, sanktuarium w Grodowcu ustanowiono miejscem odpustowym dla pielgrzymek parafialnych. Przybywały więc do niego rzesze pielgrzymów (w tym z sąsiednich dekanatów) w celu uzyskania odpustu jubileuszowego. Pierwsza wizytacja kanoniczna ordynariusza gorzowskiego – bpa Wilhelma Pluty nastąpiła 6–7 czerwca 1976 r.¹⁷

Renowacja zespołu pielgrzymkowego

Po objęciu parafii w sierpniu 1990 r. ksiądz Witold Pietsch, przy wsparciu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Zakładów Górniczych „Rudna”, podjął starania o zabezpieczenie grożącego katastrofą budowlaną kościoła pielgrzymkowego (spęknięcia ścian świątyni postępowały szybko, a jej część wraz ze skarpią przesuwała się, grożąc zawaleniem). W 1992 r. opracowano projekt zabezpieczenia i przystąpiono do prac nad stabilizacją skarpy oraz wzmocnieniem fundamentów kościoła. Do 1994 r. skarpię wzmocniono palami żelbetonowymi i usunięto spęknięcia kościoła. W lipcu tegoż roku rozpoczęto prace malarskie wewnątrz budynku. Remont świątyni trwał do jesieni 1997 r. – wymieniono pokrycie dachu i wieży kościelnej na blachę miedzianą oraz wykonano nową

Z. Wandycz, *Bractwo Oblatów św. Brygidy Dom Głogów*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13234,Bractwo-Oblatow-sw-Brygidy-Dom-Glogow.html> [dostęp: 30 VI 2024]. Bractwo Oblatów św. Brygidy – Dom Głogów to jawna organizacja religijna oparta na nauce Kościoła rzymskokatolickiego, oddział Bractwa Oblatów św. Brygidy Dom Gdańsk; została założona w grudniu 1985 r. za zgodą proboszcza parafii NMP Królowej Polski w Głogowie ks. Ryszarda Dobrołowicza i sformalizowana w styczniu 1986 r. w Gdańsku przez grupę opozycjonistów z Głogowa.

¹⁷ J. Bunkiewicz, *Sanktuarium maryjne w Grodowcu. Przewodnik*, Grodowiec 1996, s. 12 (mps); M.R. Górniak, *Sanktuarium maryjne w Grodowcu*, „MIT – Głogowski Miesięcznik Kulturalny” 1995, nr 4 (7), s. 29–31; W. Pietsch, A. Bok, M.R. Górniak, *Sanktuarium maryjne w Grodowcu*, Grębocice 2009, s. 20; T. Skibiński, H. Dworak, *Rok Jubileuszowy w sanktuarium Matki Bożej w Wysokiej Cerkwi*, „Gorzowskie Wiadomości Kościelne” 1975, t. 17, nr 2, s. 66; *Dzieje Sanktuarium – Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu*, <https://grodowiec.org.pl/sanktuarium/dzieje-sanktuarium/> [dostęp: 30 VI 2024].

elewację, a wewnątrz przeprowadzono renowację wyposażenia. Całość zadania sfinansował KGHM Polska Miedź S.A. – Oddział Zakłady Górnicze „Rudna”. W latach 1992–1999 wykonano prace zabezpieczające i renowację zespołu pielgrzymkowego¹⁸.

W lipcu 1993 r. rządy diecezji zielonogórsko-gorzowskiej objął bp ordynariusz Adam Dyczkowski, który przybył na wrześniowy odpust i pielgrzymkę do Grodowca. Odtąd niemal rokrocznie uczestniczył w uroczystościach, spotykając się z przedstawicielami KGHM i Zakładów Górniczych „Rudna” nadzorującymi akcję ratowania świątyni grodowieckiej. Szczególnym momentem było uroczyste zakończenie prac z udziałem bpa Adama Dyczkowskiego, budowniczych i górników (11 września 1999 r.). Podczas uroczystości odpustowych poświęcono tablicę pamiątkową z napisem: „Sanktuarium przywrócone do świetności w latach 1992–1999 staraniem KGHM Polska Miedź S.A. Zakłady Górnicze «Rudna». Braciom górnikom wyrazy wdzięczności – proboszcz i parafianie”. Prace remontowe na terenie przykościelnym kontynuowano w latach 2000–2003, przeprowadzając remonty adaptacyjne budynków gospodarczych na zaplecze socjalne dla pielgrzymów, a w latach 2003–2004 dokonano renowacji wzgórza kalwarii (wyremontowano kapliczki). Prace budowlane nadzorowali inżynierowie Zbigniew Samokar oraz Witold Dobrut z Zakładów Górniczych „Rudna”¹⁹.

Ustanowienie sanktuarium Matki Boskiej Grodowieckiej

Rosnący napływ wiernych oraz organizowane w Grodowcu różnorodne czuwania i spotkania formacyjne pielgrzymów z południowej części diecezji zielonogórsko-gorzowskiej oraz zagłębia miedziowego miały decydujący wpływ na wprowadzenie przez bpa Adama Dyczkowskiego dekretu z 12 września 2004 r., który ustanowił sanktuarium MB Grodowieckiej. W treści tegoż diecezjalnego zarządzenia stwierdzono:

¹⁸ M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec...*, s. 39; D.J. Mikus, *Miedź na czarno*, „Nie – Dziennik Cotygodniowy” 2000, nr 2, s. 6; D. Piekarska, *Źródło życia*, „Gazeta Lubuska”, nr 210 z 9–10 IX 1995, s. 12.

¹⁹ J. Cwynar, *Grodowiec – Kalwaria* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, red. J. Chutkowski, Głogów 1995, z. 34, s. 7–8; W. Pietsch, *Grodowiec – Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei*, Wrocław 1999, s. 35, 41; W. Pietsch, A. Bok, M.R. Górniak, *Sanktuarium maryjne w Grodowcu*, s. 26; M. Kozieł, *Nadzieja dla pracujących. Pielgrzymka ludzi pracy*, <https://www.niedziela.pl/artykul/658/nd/Nadzieja-dla-pracujacych> [dostęp: 30 VI 2024].

Uwzględniając żywy i trwający od bardzo długiego czasu kult Matki Bożej czczonej w Grodowcu, jako Matka Boża Grodowiecka, zwana również *Jutrzenką Nadziei*, oraz stale wzrastającą liczbę pielgrzymów, niniejszym dekretem – stosownie do przepisu kanonu 1230 *Kodeksu Prawa Kanonicznego* – ustanawiam kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Grodowcu SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ GRODOWIECKIEJ²⁰.

Od 2009 r. sanktuarium włączono do turystyczno-kulturowego Szlaku Sakralnej Sztuki Barokowej im. Michaela Willmanna. Pierwsza faza projektu współfinansowana była ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Jej inicjatorami były Fundacja Edukacja dla Demokracji w Warszawie, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa we Wrocławiu. Przesłaniem tego projektu (zapoczątkowanego w 2008 r.) jest realizacja idei: „wykorzystania dzieł malarzy środkowoeuropejskiego baroku do szeroko rozumianego rozwoju lokalnego”. Cel ten wdrażano m.in. poprzez identyfikację i opis obiektów sakralnych (kościół, obrazy, rzeźby), popularyzację twórców doby baroku oraz warsztaty terenowe z zakresu historii sztuki i rozwoju lokalnego. W 2010 r. zapoczątkowano realizację kolejnego etapu projektu w ramach obszaru dawnego księstwa żagańskiego. Po czym rozszerzono projekt o kolejne obiekty na osi Żagań – Cieszyn oraz Siciny – Henryków²¹.

2 października 2010 r. do sanktuarium przybyli członkowie i sympatycy bractwa świętego Jakuba (w pieszej pielgrzymce na odcinku szlaku z Jakubowa do Grodowca), którzy zgromadzili się na wspólnej modlitwie przed obrazem

²⁰ A. Dyczkowski, *Dekret ustanawiający Sanktuarium Marki Bożej Grodowieckiej*, „Ecclesiastica” 2004, t. 14, nr 10–11, s. 44; T. Pawluk, *Miejsca święte w świetle Kodeksu Jana Pawła II*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 1985, t. 38, nr 7–9, s. 211–212; U. Romaniuk, *U Pani Grodowieckiej*, „Tygodnik Polkowicki” 2003, nr 34, s. 7; P. Socha, *Sanktuaria diecezji zielonogórsko-gorzowskiej*, Zielona Góra – Gorzów Wielkopolski 2022, s. 17–18.

²¹ A. Bok, M. Chwistek, *Skarby kultury. Zabytki gminy Grębocice*, Grębocice 2021, s. 68–87; M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec...*, s. 41; A. Kozieł, *Kretschmer Johann Philipp, Willmann Michael Leopold* [w:] *Malarstwo barokowe na Śląsku*, red. A. Kozieł, Wrocław 2017, s. 506–510, 724–753; A. Mikos von Rohrscheidt, *Regionalne szlaki tematyczne. Idea, potencjał, organizacja*, Kraków 2010, s. 286–342; R. Tomaszczuk, *Drogi baroku – Szlak Sakralnej Sztuki Barokowej im. Michaela Willmanna*, <https://kultura.wiara.pl/doc/451846>. szlak-Sakralnej-Sztuki-Baroko ej -im-Michaela-Willmanna-Drogi [dostęp: 25 VII 2024]. Szlak łączy głównie obiekty sztuki barokowej, w których dostępne są wybitne obrazy śląskiego malarstwa. Pierwszą część szlaku wyznaczono, uwzględniając 24 różnego rodzaju mistrzowskie dzieła i cykle, które znajdują się w 16 miejscowościach położonych na terenie między Chełmskiem Śląskim i Lubawką na zachodzie, a Ząbkowicami Śląskimi i Kamieńcem Ząbkowickim na wschodzie. Szlak prowadzi nie tylko przez znane miejscowości (Krzeszów, Strzegom, Świdnica), lecz też inne mało znane czy wręcz zapomniane miejsca (Bobolice, Byczeń, Krzeszówek, Lusina, Uciechów czy Wierzbna).

MB Grodowieckiej. Po raz pierwszy członkowie bractwa tuż po jego powstaniu spotkali się właśnie w Grodowcu 11 grudnia 2004 r. i zorganizowali robocze spotkanie swej kapituły, podczas którego zaplanowali propagowanie w regionie kultu św. Jakuba²².



Dzieci w procesji z obrazem Matki Boskiej 20 VIII 1961 r. Z archiwum M.R. Górniaka

27 listopada 2011 r. władze gminy Grębobice oraz parafia w Grodowcu zorganizowały w ramach promocji świątyni I Grodowieckie Zaduszki Barokowe. W ten sposób zainicjowano propagowanie i upowszechnianie informacji o tutejszym sanktuarium w całej Polsce. Dla uzyskania szerszej popularyzacji grodowieckiego zespołu pielgrzymkowego otwarto wystawę czasową malarstwa barokowego o tematyce hagiograficznej, na której zgromadzono kopie dzieł znanych twórców pochodzących ze Śląska. Odbył się również koncert mistrzów klawesynu, grających muzykę barokową Aleksandry i Alexandra Grychtolików (duet pn. Deutsche Hofmusik z Frankfurtu nad Menem). W imprezie uczestniczyło około 500 osób²³.

²² Kapituła Bractwa zaprasza na jesienną pielgrzymkę [w:] http://www.bractwoswjakuba.pl/index50f0_limitstart_20.html. [dostęp: 30 VI 2024].

²³ A. Stankowska, M. Lichodziejewska, *Gmina Grębobice – 2013*, Grębobice 2013, s. 26–27; *Wielka sztuka w Grodowcu*, „Wieści Grębobockie” 2011, nr 6, s. 2.

Zakończenie

W grodowieckim sanktuarium w okresie powojennym, oprócz tradycyjnych form duszpasterskich, zainicjowano oraz organizowano liczne wydarzenia nie tylko lokalne, lecz także o charakterze regionalnym. Prowadzone w ostatnich dekadach liczne doroczne formy ewangelizacji oraz przedsięwzięcia społeczno-kulturalne na stałe weszły do kanonu imprez, łącząc pierwiastki lokalnych tradycji z elementami napływowymi i zyskując wymiar regionalny, a nawet ogólnopolski. Co ważne, wiele z nich nadal jest kontynuowana w Grodowcu. Wśród różnorodnych form są m.in. akcje charytatywne, koncerty, lokalne spotkania, oazy, półkolonie i wakacyjne turnusy dla dzieci oraz młodzieży zrzeszonych w Szkolnych Kołach Caritas i Ruchu Światło-Życie. Ponadto w Grodowcu miały miejsce pikniki, uroczystości dla wielu grup społeczno-zawodowych (m.in. górników, hutników, myśliwych, motocyklistów, pszczelarzy, rolników, strażaków), stowarzyszeń, organizacji społecznych i związkowych oraz dla młodzieży i dzieci²⁴.

Sanktuaria, których centra stanowią kościoły pielgrzymkowe (*ecclesia peregrinorum*) to wyjątkowe miejsca kultu religijnego zakotwiczone w różnorodnych realiach kulturowych. Dzieje grodowieckiego sanktuarium, podobnie jak pozostałych dolnośląskich ośrodków pielgrzymkowych dowodzą, że stało się ono środowiskiem kształtowania tożsamości mieszkańców zagłębia miedziowego. Dzięki niemu żyjące tu pokolenia nabyły umiejętności pokonywania wzajemnych różnic i animozji. Bezspornie także dzięki oddziaływaniu tego miejsca dokonywała się asymilacja powojennych przybyszów (osadników, ekspatriantów, grup etnicznych), a następnie migrantów wewnętrznych, która doprowadziła do trwałego ich zespolenia z tym obszarem²⁵.

²⁴ M.R. Górniak, P. Krzemiński, *Alta Ecclesia: Grodowiec...*, s. 36–37, 142–151.

²⁵ M.R. Górniak, *Grodowiec*, „MIT – Głogowski Miesięcznik Kulturalny” 1996, nr 9, s. 27–29; J. Rabiej, *Śląskie sanktuaria – miejsca zachowania transkulturowej ciągłości*, „Liturgia Sacra” 2014, t. 20, nr 1, s. 187–196. O znaczeniu i randze ośrodka pielgrzymkowego w Grodowcu dowodzą liczne bieżące informacje, które zamieszczone są od wielu lat w regionalnych mediach, zarówno w prasie codziennej i tygodnikach (m.in.: „Aspekty” – „Niedziela” Zielonogórsko-Gorzowska, „Gazeta Lubińska”, „Gazeta Lubuska”, „Gazeta Polkowicka”, „Gazeta Wrocławska”, „Głos Głogowa”, „Konkrety”, Kurier Powiatowy”, „Niedziela Legnicka”, „Solidarność Zagłębia Miedziowego” – pismo Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ «Solidarność», „Tygodnik Głogowski i Polkowicki”, „Wieści Grębocickie”), jak i w lokalnych rozgłośniach radiowych oraz telewizyjnych.

Mam nadzieję, że przedstawiony tu szkic będzie impulsem dla badaczy dziejów regionu do stworzenia znacznie szerszych opracowań ukazujących zasygnalizowane w tym przyczynku problemy i zagadnienia oraz powstania dogłębnej analizy wyjątkowej roli grodowieckiego sanktuarium²⁶.

²⁶ A. Bok, M. Chwistek, *Związek Gmin „Zagłębia Miedziowego”*. Przewodnik przyrodniczo-turystyczny, Polkowice 2006, s. 96–98; P. Gołubców, *Administracja Apostolska Dolnego Śląska. Kształtowanie się struktur organizacyjnych [w:] Rola Kościoła katolickiego w organizowaniu życia polskiego na Dolnym Śląsku w latach 1945–1951*, red. G. Sokołowski, Wrocław 2020, s. 14–15; K. Jaworska, *Rola Kościoła katolickiego w integrowaniu społeczeństwa dolnośląskiego w latach 1945–1951*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy” (013) nr 9, s. 11–12; T. Kośmider, *Administracja Kościoła rzymskokatolickiego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1972*, „Saeculum Christianum” 1999, t.6, nr 2, s. 139–149; Ł. Langenfeld, *Życie [nie tylko] religijne w Polkowicach...*, s. 391–395.

Edyta Łaborewicz

Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Legnicy zegarmistrzowie. Przyczynek do dziejów lokalnego rzemiosła po 1945 roku

Słowa kluczowe: zegarmistrz, nominat, Związek Nominatów, rzemieślnicy, rzemiosło, działalność gospodarcza, Legnica

Keywords: watchmaker, nominee, Nominee Association, craftsmen, craft, economic activity, Legnica

Ogólny zarys dziejów legnickiego rzemiosła w latach 1945–1989 przedstawiony został przez Czesława Kowalaka i Zofię Maksymowicz w dwóch artykułach opublikowanych w „Szkicach Legnickich”¹. Natomiast przejęta w 2019 r. przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy z Urzędu Miasta Legnicy dokumentacja działalności gospodarczej pozwala na wgląd w indywidualne losy kolejnej (po fotografiach²) grupy legnickich rzemieślników, jaką są zegarmistrzowie.

Dokumentacja wytworzona i zgromadzona w byłym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, zwana także „aktami rzemieślników”, powstała – w większości – w drugiej połowie lat 50. XX w., w związku z uzyskiwaniem przez poszczególnych rzemieślników zezwoleń na prowadzenie indywidualnej działalności na terenie Legnicy. Zgodnie bowiem z obowiązującymi przepisami³, do prowadzenia działalności gospodarczej konieczne było zezwolenie „władzy

¹ C. Kowalak, *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, „Szkice Legnickie” 2012 [dalej: SL], t. 33, s. 75–122; *idem*, Z. Maksymowicz, *Rzemiosło legnickie 1949–1989*, SL 2014, t. 35, s. 155–181.

² E. Łaborewicz, *Nadkaczawskie mikrohistorie, czyli sylwetki legnickich fotografów w świetle akt rzemieślników z lat 50. XX w.*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, s. 249–268.

³ Karty rzemieślnicze były wydawane na podstawie art. 131 i 147 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz. U. 1927 nr 53, poz. 468, ze zm.), uchylonego 1 I 1973 r.

przemysłowej I instancji” (którą od 1950 r. w Legnicy było Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – Referat Przemysłu), i uzyskanie karty rzemieślniczej, w „formie wyciągu ze zgłoszenia z podaniem numeru porządkowego, pod którym zostało wpisane do rejestru uprawnień przemysłowych”.

Po okresie zwalczania „prywatnej inicjatywy”, nasilonej zwłaszcza w latach 1948–1955⁴, po dojściu do władzy Władysława Gomułki w październiku 1956 r. polityka państwa wobec rzemieślników zmieniła się dość znacznie: dopuszczono ponownie funkcjonowanie indywidualnych warsztatów rzemieślniczych w ramach gospodarki socjalistycznej. Wytwórczość rzemieślnicza okazała się niezbędnym uzupełnieniem tego, co był w stanie wyprodukować na potrzeby ludności niewydolny przemysł.

Uchwały siódmego i ósmego Plenum⁵ zlecające rzemiosłu i drobnej prywatnej wytwórczości poważne zadania aktywizacji gospodarczej kraju, w kierunku uzupełnienia produkcji państwowej, w szczególności zaś szerokiego świadczenia usług na rzecz ludności, zostały przyjęte przez ogół obywateli, w szczególności przez rzemiosło, z wielką ulgą i zadowoleniem, widząc w tym powierzenie mu twórczych zadań w pomnażaniu potencjału gospodarczego kraju, a na przestrzeni lat rzemiosło polskie posiada znaczne zasługi i chlubne tradycje⁶.

Ogólna ilość przejętych do zasobu Archiwum Państwowego w Legnicy akt rzemieślniczych to 991 jednostek archiwalnych (j.a.) w postaci kopert z dokumentacją, z lat ok. 1945–1975, z czego 914 j.a. (ok. 1,5 m.b. akt) włączono do zespołu archiwalnego nr 85/70 „Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, 1950–1971”. Akta te dotyczą w sumie stu dziesięciu branż, wśród nich – zegarmistrzostwa.

Zachowało się 21 kopert obejmujących dokumentację zgłoszeń działalności gospodarczej zegarmistrzów. W typowej kopercie znajduje się podanie o wydanie zezwolenia na prowadzenie działalności (lub o wydanie karty rzemieślniczej), dokument (lub dokumenty) potwierdzający posiadanie odpowiednich kwalifikacji zawodowych (jak uwierzytelnione odpisy dyplomów mistrzowskich

⁴ C. Kowalak, *op. cit.*, s. 102 i n.

⁵ VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obradowało w dniach 18–28 lipca 1956 r. Na VIII Plenum (19–21 października tr.) na stanowisko I sekretarza wybrano Władysława Gomułkę.

⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971 [dalej: PMRN Legnica], sygn. 85/70/0/1/71, Protokoły i plany pracy Komisji Drobnej Wytwórczości, 1957, Koreferat Komisji Drobnej Wytwórczości i Komisji Handlu M.R.N. w sprawie sytuacji i zadań w dziedzinie handlu i rzemiosła, k. 35.

lub czeladniczych), kopia wydanej karty rzemieślniczej, ewentualnie dokumenty stwierdzające zdanie karty i zakończenie działalności, i przede wszystkim własnoręcznie napisane życiorysy, które jednak we wszystkich kopertach nie występują. Najważniejszymi informacjami zawartymi w kartach rzemieślniczych są natomiast adresy, pod którymi prowadzona była działalność gospodarcza. W odróżnieniu od akt osobowych, w aktach rzemieślniczych nie ma żadnych fotografii.

Jak wynika z wcześniejszych opracowań, w 1947 r. w Legnicy działało czternaście warsztatów zegarmistrzowskich prowadzonych przez: Hersza Askalrada, Markusa Bezena (oba przy ul. Chojnowskiej 30), Leona Dudziaka (ul. Chojnowska 4), Stanisława Dudziaka (ul. Środkowa 13), Stanisława Dyrkacza (ul. Środkowa 73a), Chila Golberga (ul. Środkowa 53), Leona Kozłowa (ul. Grodzka 25), Stefana Kubiszewskiego (ul. Środkowa 79), Michała Łysyka (ul. Sądowa 1), Adama Michalewicza (ul. Wrocławska 41), Michała Prypchana (ul. Panieńska 22), Michała Szlafmyca (ul. Ułańska 29), Henryka Święcickiego (ul. Daszyńskiego 40), Jana Tutki (ul. Panieńska 36)⁷. Natomiast w zestawieniu prywatnych zakładów rzemieślniczych działających w Legnicy w 1955 r.⁸ odnajdujemy tylko Adama Michalewicza (ul. Wrocławska 41) i Stanisława Dyrkacza (ul. Środkowa 73), którzy przetrzymali okres rugowania niesłusznie „prywatnej inicjatywy”. Po 1956 r. o zezwolenie na prowadzenie własnego warsztatu, spośród wcześniej działających, wystąpili (a przynajmniej tylko takie akta się zachowały): Stanisław Dyrkacz, Michał Łysyk, Jan Tutka i Leon Kozłów.

Z kolei z zachowanej, niżej opisanej dokumentacji wynika, że przed rokiem 1947 działali także inni zegarmistrzowie (prowadząc własne warsztaty lub pracując u innych), niewymienieni zarówno w „Dolnośląskim Informatorze Gospodarczym” z 1947 r., jak i w opracowaniu Cz. Kowalaka. Byli to: Dawid Hecht, Józef Lazar, Józef Miodoński, Bronisław Pisiura, Mieczysław Tutka czy Józef Zapaśnik.

Na niżej przedstawione biogramy rzemieślników składają się informacje pozyskane prawie wyłącznie z omawianych zachowanych akt zgłoszeniowych, uzupełnione danymi o miejscu i dacie śmierci, z internetowej wyszukiwarki <https://grobonet.com/>.

Od przybycia do Legnicy (25 kwietnia 1945 r.) polskich władz administracyjnych, przez pierwsze cztery tygodnie przeprowadzano inwentaryzację warsztatów rzemieślniczych przejmowanych od sowieckich władz wojskowych.

⁷ C. Kowalak, *op. cit.*, s. 115–116 – wykaz zegarmistrzów w Legnicy w roku 1947. Zob. także: *Dolnośląski Informator Gospodarczy*, Wrocław 1947, s. 397.

⁸ C. Kowalak, Z. Maksymowicz, *op. cit.*, s. 178.

Zakłady o niewielkim stopniu zniszczenia przekazywano natychmiast do eksploatacji osobom, które posiadały kwalifikacje zawodowe zgodnie z charakterem produkcji lub usługi. Pierwsi użytkownicy warsztatów i sklepów otrzymywali pisemną nominację na objęcie i prowadzenie warsztatu wydaną przez Pełnomocnika Rządu RP na obwód Legnica i zwani byli „nominatami”. Tylko oni mogli legalnie zajmować obiekt i prowadzić działalność rzemieślniczą i handlową. Inauguracyjne zebranie nominatów z udziałem 254 osób odbyło się 2 września 1945 r. w kinie „Kolejarz”. Powołano Związek Nominatów, jako tymczasową organizację zrzeszającą w sekcjach branżowych rzemieślników i kupców⁹.

Takim właśnie nominatem wśród zegarmistrzów został **Stanisław Dyrkacz**¹⁰. Urodzony 24 lutego 1902 r. w Ostrowie (pow. przeworski, woj. lwowskie), syn Bonawentury i Anny z domu Borcz, ukończył siedem klas szkoły powszechnej; od 1915 r. uczył się zawodu zegarmistrza.

Po ukończeniu praktyki i wieczorowych kursów rzemieślniczych wstąpiłem jako ochotnik do wojska polskiego [w] 1919 r. brałem czynny udział w walkach o niepodległość. W 1921, 12 stycznia, zostałem tymczasowo zdemobilizowany jako młody rocznik. Ponownie zostałem powołany 1 grudnia 1923 do wojska do oddziałów technicznych do Baonu Elektrotechnicznego w Nowym Dworze [Mazowieckim – E.Ł.]. Po ukończeniu kursów wojskowych pozostałem jako podoficer zawodowy w charakterze specjalisty wojskowego, zostałem mianowany starszym majstrem wojskowym i prowadziłem warsztaty specjalnych przyrządów reflektorowych. W 1939 r. po wojnie polsko-niemieckiej powróciłem do Nowego Dworu, gdzie zostałem zabrany przez gestapo jako wojskowy do więzienia i przebywałem [tam – E.Ł.] do 1942 r. Po powrocie z więzienia pracowałem jako zegarmistrz w firmie ukraińskiej w Nowym Dworze do oswobodzenia nas przez wojska radzieckie. Obecnie pracowałem społecznie z ramienia Partii P.P.S. w Spółdzielni w Nowym Dworze.

Do Legnicy przyjechał z żoną Jadwigą z domu Śrutwa, i dziećmi: Mieczysławem (ur. 27 grudnia 1927 r. w Przemyślu), oraz Bolesławem (ur. 19 sierpnia 1929 r.) i Krystyną (ur. 22 lutego 1944 r.), którzy przyszli na świat w Nowym Dworze Mazowieckim. 15 lutego 1946 r. złożył w Starostwie Powiatowym w Legnicy podanie o przydzielenie lokalu przy ul. Grodzkiej nr 73 na zakład zegarmistrzowski: „Proszę swą motywuję tym, że jestem repatriantem z powiatu warszawskiego, gdzie podczas działań wojennych zostałem doszczętnie zniszczony. Pragnieniem moim jest osiedlić się na Dolnym Śląsku w Lignicy i założyć warsztat pracy w swoim zawodzie”. Do podania dołączył popierające

⁹ C. Kowalak, *op. cit.*, s. 77.

¹⁰ APL, PMRNL, sygn. 5/144, Dyrkacz Stanisław zegarmistrzostwo, 1946–1952.

Dyrkacz Stanisław
Grodzka 76
Lignica

Lignica 28/II 46

Do
Petrowicza Kuzn. Kuzn.
Ob. Okręg VI
Rezerwa Przemysłowa
w Lignicy

Zawiadomienie

Upewniam się w wiadomości, że
Przy ulicy Grodzkiej 73^o objętem
zakładem zegarmistrzowskim, w którym
nie występuje samodzielny zegarmistrz,
na wyjątkiem kilku punktów które muszą
zostać.

Proszę o ewentualne zawiadomienie, że
nie prowadzę remontu lokalu.

Z poważaniem
Dyrkacz Stanisław

Zawiadomienie Stanisława Dyrkacza o objęciu zakładu zegarmistrzowskiego przy ul. Grodzkiej 73. Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971, sygn. 5/144, Dyrkacz Stanisław zegarmistrzostwo

jego prośbę pismo „Powiatowego Związku Cechów LIGNICA” z 15 lutego 1946 r. do „Wydziału Przemysłowego Magistratu w Lignicy”:

Stwierdza się, że według przedstawionych przez Ob. Dyrkacza Stanisława dokumentów, brak jest wymaganego ustawą przemysłową dowodu uzdolnienia zawodowego do samoistnego prowadzenia warsztatu rzemieślniczego, jednakże z uwagi na brak polskiego rzemieślnika, proszę o tymczasowy

przydział warsztatu zegarmistrzowskiego dla Ob. Dyrkacza Stanisława z zastrzeżeniem, że ww. w terminie do 31 marca 1946 r. powinien przedstawić za pośrednictwem Powiatowego Związku Cechów w Lignicy wymagane prawem przemysłowym dowody uzdolnienia zawodowego do samoistnego prowadzenia warsztatu rzemieślniczego.

Już w tym samym dniu otrzymał nominację, podpisaną przez Pełnomocnika Rządu na Okręg VI w „Lignicy”:

Nominacja Nr Pro/736/Rz. Na podstawie reskryptu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Administracji Dolnego Śląska z dnia 1.8.1945 r. powierzam ob. Dyrkaczowi Stanisławowi zamieszkałemu przy ul. Środkowej Nr 76 obowiązki tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa zakład zegarmistrzowski w Lignicy przy ul. Grodzkiej Nr 73 a. Obowiązkiem ob. Dyrkacza Stan.[isława] jest zabezpieczanie majątku przedsiębiorstwa, kierowanie przedsiębiorstwem oraz występowanie przed władzami wojskowymi i cywilnymi we wszystkich sprawach dotyczących przedsiębiorstwa.

Sprzedaż i odstępowanie surowców, półfabrykatów i produkcji, oraz wszelkich ruchomości może odbyć się tylko za moją pisemną zgodą.

Nominat obowiązany jest trzymać stałą łączność z Referatem Przemysłowym przez składanie mu dwa razy w tygodniu raportów ze swojej pracy. W razie niezłożenia raportu w jednym z tygodni, nominat traci wszelkie prawa do kierowania przedsiębiorstwem, a tym samym przedsiębiorstwo to może być przekazane innemu nominatowi. Ważne aż do odwołania.

Stanisław Dyrkacz zmarł 16 listopada 1960 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Żona Stanisława Dyrkacza, **Jadwiga Dyrkacz**¹¹ z domu Śrutwa, urodziła się 3 września 1908 r. (miejsce nieznane). Po śmierci męża złożyła podanie o zezwolenie na prowadzenie po nim warsztatu zegarmistrzowskiego „na prawach wdowich” i przepisanie na nią karty rzemieślniczej. W warsztacie zaś miał nadal pracować syn, **Bolesław Dyrkacz**¹², posiadający dyplom mistrzowski w zawodzie zegarmistrza i będący od 1957 r. współnikiem ojca w jego zakładzie przy ul. Grodzkiej 73. Po B. Dyrkaczu w warsztacie Jadwigi Dyrkacz pracowali kolejno: Leon Kozłowski, Józef Miodoński (od 6 września 1967), Jerzy Kałas (od 26 września 1968). Zmieniał się również adres zakładu – początkowo działał on przy ul. Grodzkiej 73, potem przy ul. Środkowej 58 (od 10 grudnia 1964), ul. Wrocławskiej 16 (od 6 sierpnia 1968) i Wrocławskiej 76 (już od 26 września

¹¹ APL, PMRNL, sygn. 27/143, Dyrkacz Jadwiga zegarmistrzostwo, 1960–1971.

¹² APL, PMRNL, sygn. 27/142, Dyrkacz Bolesław zegarmistrzostwo, 1957.

Wydano na podstawie art. 145
prawa przemysłowego.

Wzór V.

Referat ^(Lizet) Przemysłowy

L. dz. _____ Legnica, dnia 30.10.1946 r.

KARTA RZEMIEŚNICZA Nr. rej. M-3/46

wydana na podstawie art. 131 i 147 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 7. VI. 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz. U. R. P. Nr. 53, poz. 468) w brzmieniu ustawy z dnia 10. III. 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 40, poz. 350) z uwzględnieniem zmian w ustawie z dnia 8. VIII. 1938 r. (Dz. U. R. P. Nr. 60, poz. 463) na skutek zgłoszenia z dnia 30 października 1946 r.

Ob. Dyrkaczowi Stanisławowi

urodz. dnia 24.2.1902 r. przynależn. państw. polska

zam. w Legnicy ul. Lipowa Nr. 3


na prowadzenie rzemiosła zegarmistrzowskiego

w miejscowości Legnica ul. Grodzka Nr. 73 a

przez zaspęcę _____

pod firmą _____

Starosta Powiatowy


(podpis)

miejsce pieczęci

Przyjmatem 31 XI 46

Dyrkacz Stanisław

Znaczkę stempelową na zł. 50.-
naklejono i skasowano na oryginalne.

SD

Karta rzemieśnicza Stanisława Dyrkacza. Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971, sygn. 5/144, Dyrkacz Stanisław zegarmistrzostwo

1968). Z dniem 1 kwietnia 1971 r. Jadwiga Dyrkacz zrezygnowała z dalszego prowadzenia zakładu. Zmarła 23 lutego 1976 r. i została pochowana przy mężu na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy. Syn Jadwigi i Stanisława, Bolesław Dyrkacz, zmarł 12 czerwca 1996 r. i spoczął na legnickim Cmentarzu Komunalnym.

Wacław Barszczewski¹³, ur. 15 kwietnia 1910 r. w Wilnie, syn Aleksandra i Marii z domu Szumskiej.

W 1925 r. skończyłem szkołę powszechną, następnie w 1928 r. poszedłem do terminu zegarmistrzowskiego w Brześciu n/B gdzie w 1932 r. złożyłem egzamin, natomiast po egzaminie prowadziłem samodzielny warsztat zegarmistrzowski do 1939 r. w Brześciu n/B, w czasie okupacji pracowałem w warsztatach kolejowych, w 1944 r. zostałem przez Niemców wywieziony do przymusowej pracy, w trakcie podróży udało mi się zbiec z transportu i osiedliłem się w Skarżysku w centralnej Polsce, po wyzwoleniu przez Armię Radziecką w 1945 r. przyjechałem do Legnicy i wstąpiłem do spółdzielni gdzie pracowałem jako zegarmistrz w tymże zawodzie.

Dyplom mistrzowski otrzymał w 1955 r. W zachowanych aktach brak informacji, gdzie mieścił się jego zakład zegarmistrzowski¹⁴. Zmarł 15 października 1987 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Władysław Borysławski¹⁵, ur. 29 czerwca 1929 r. we Lwowie.

Urodziłem się (...) we Lwowie, gdzie też uczęszczałem do szkoły powszechnej aż do 1941 r. Po ukończeniu siódmej klasy szkoły powszechnej i po wkroczeniu Niemców nie miałem możliwości na dalszą naukę w szkole [i] zacząłem pracować jako uczeń kominiański u swego ojca, gdzie pozostałem w pracy tej do 1944 r. Po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Lwowa i po odejściu ojca do wojska uczęszczałem do średniej szkoły w ??? [nazwa nieczytelna – E.Ł.] i również zacząłem uczyć się w rzemiośle zegarmistrzowskim w spół.[dzielni] lwowskiej (Czerwony Zegarmistrz) gdzie pracowałem do 9-X-1945 r. Po zdemobilizowaniu ojca i po wyjeździe na Ziemię Odzyskane zacząłem pracować w Legnicy w zawodzie zegarmistrzowskim. Przy czym od 1-I-1946 do 3-VIII-47 również uczęszczałem do szkoły zawodowej. Po ukończeniu szkoły zawodowej poszedłem na ochotnika do wojska, gdzie przebywałem do 1949 r., po odbyciu służby wojskowej pracowałem w zakładzie zegarmistrzowskim [dalej nieczytelne] od 1-X-1949 do 20-IV-50. Od dnia 1-VII-1950 pracuję w spółdzielni¹⁶ do chwili obecnej.

Egzamin mistrzowski złożył 21 września 1955 r. w Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu. Na podstawie karty rzemieślniczej z 18 października 1956 r. prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Złotoryjskiej 7 w Legnicy. Zmarł 19 września 1987 r., spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

¹³ APL, PMRNL, sygn. 27/30, Barszczewski Wacław zegarmistrzostwo, 1956–1958.

¹⁴ Być może przy ul. Pstrowskiego 4, gdzie mieszkał.

¹⁵ APL, PMRNL, sygn. 27/63, Borysławski Władysław zegarmistrzostwo, 1956.

¹⁶ Zapewne chodzi o Spółdzielnię „Precyzja”.

Andrzej Dyrkacz¹⁷, ur. 30 listopada 1929 r. w powiecie święciańskim (woj. wileńskie), syn Karola i Anny z domu Hypta.

(...) W siódmym roku życia zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej w Święcianach. W 1940 roku naukę przerwała wojna, zostałem wysiedlony do Z.S.R.R. wraz z rodziną, gdzie przebywałem i pracowałem jako tokarz do roku 1946. W 1946 wróciłem do Polski i zacząłem się uczyć w Legnicy, gdzie skończyłem 2 kl. Gimnazjum dla dorosłych. W 1952 roku po pięcioletniej praktyce u mistrza zdałem egzamin czeladniczy w zawodzie zegarmistrzowskim i do dziś dnia to jest 7 VI 1955 w nim pracuję.

Dyplom mistrzowski otrzymał 21 września 1955 r. we Wrocławiu. O wydanie karty rzemieślniczej i na prowadzenie „rzemieślniczego warsztatu usług zegarmistrzowskich w Legnicy przy ulicy Rynek 52” zwrócił się 24 kwietnia 1957 r. Natomiast z zaświadczenia wydanego przez Wydział Przemysłu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy wynika, że od 7 maja 1957 do 16 maja 1962 r. prowadził zakład przy ul. Mickiewicza 32.

Zmarł 19 lipca 2015 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Stefan Franek¹⁸, ur. 16 maja 1928 r. we wsi Sierakowo (pow. kościański, woj. poznańskie), syn Józefa i Marii z domu Kruk. Od 1944 r. do końca wojny przebywał na robotach przymusowych w Niemczech. Egzamin czeladniczy złożył 27 czerwca 1949 r. przed Komisją Egzaminacyjną Czeladniczą dla rzemiosła zegarmistrzowskiego w Poznaniu. Na podstawie karty rzemieślniczej z 12 lutego 1957 r. prowadził w Legnicy warsztat zegarmistrzowski przy ul. Nowy Świat 3.

Zmarł 16 czerwca 1971 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Dawid Hecht¹⁹, ur. 28 sierpnia 1908 r. w Tuszynie (pow. łódzki).

Urodziłem się w Tuszynie pow. łódzki z rodziców niezamożnych. Ojciec mój pracował w przemyśle drzewnym jako brakarz leśny. Mając lat 14 ukończyłem szkołę podstawową w Piotrkowie Tryb.[unalskim], następnie wstąpiłem do szkoły zawodowej „Ort” wydział precyzyjny mechaniczny w tymże mieście, którą ukończyłem w 1926 roku. Po ukończeniu szkoły wyjechałem do m.[iasta] Baranowicz, gdzie mieszkał mój Wujek mistrz zegarmistrzowski Berezowski Abraham ul. Szeptyckiego nr 58, u którego nabywałem kwalifikacji zegarmistrzowskiej aż do 1941. Kiedy Niemcy hitlerowskie napadły

¹⁷ APL, PMRNL, sygn. 27/141, Dyrkacz Andrzej zegarmistrzostwo, 1955–1962.

¹⁸ APL, PMRNL, sygn. 27/178, Franek Stefan zegarmistrzostwo, 1957.

¹⁹ APL, PMRNL, sygn. 27/275, Hecht Dawid zegarmistrzostwo, 1956–1958.

na Związek Radziecki, ja wraz z rodziną udałem się w głąb ZSRR na Ural do miasta Irbit woj. Świerdłowski, gdzie pracowałem jako zegarmistrz. W 1946 r. wróciłem do Polski jako repatriant i osiedliłem się na Ziemiach Odzyskanych w mieście Żary koło Żagania i tu pracowałem w swoim zawodzie. W 1946 przyjechałem do Legnicy celem założenia warsztatu zegarmistrzowskiego²⁰, który prowadziłem do końca 1948 r. W lutym 1949 r. zacząłem pracować w Radz.[ieckich] Zakładach Przemysłowych, gdzie w 1956 r. pracę musiałem przerwać z powodu złego stanu zdrowia.

10 września 1956 r. otrzymał kartę rzemieślniczą, prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Żwirki i Wigury 29/5. Dalsze losy nie są znane.

Dionizy Jędzierowski²¹, ur. 2 listopada 1915 r. w Bolechowie (pow. doliński, woj. stanisławowskie). Do 1937 r. ukończył siedem klas szkoły powszechnej i gimnazjum, po czym pracował w Jednostce Wojskowej 6-go Pułku Lotniczego we Lwowie, aż do wcielenia go do tejże jednostki, w której pozostał do kampanii wrześniowej 1939 r. Do 1941 r. przebywał w rodzinnej miejscowości, skąd został wywieziony do Niemiec „do obozu”. Po zakończeniu wojny, od 1945 r. zaczął pracować jako zegarmistrz: do 1947 r. w Szczecinku na Pomorzu Zachodnim, a potem w Pieszku w woj. olsztyńskim. W lutym 1957 r. przyjechał do Legnicy, gdzie mieszkali już jego rodzice. Niestety, w aktach brak informacji, gdzie znajdował się jego zakład.

Heliodor Kałas²², ur. 22 grudnia 1930 r. w Dąbrowie Chełmińskiej (pow. chełmiński, woj. pomorskie), syn Flawiana i Ireny z domu Karmolińskiej. Do siedmioletniej szkoły powszechnej uczęszczał w Witosławiu (pow. Wyrzysk) i Gdyni. W listopadzie 1945 r. rodzina przeprowadziła się z Gdyni do Miłkovic.

W grudniu 1945 r. rozpocząłem naukę w zawodzie zegarmistrzowskim w Legnicy u mistrza Tutki Jana, którą ukończyłem w grudniu 1949 r. Podczas nauki uczęszczałem do szkoły zawodowej w Legnicy przez 2 lata. Od stycznia 1950 rozpocząłem pracę w Spółdzielni „Precyzja” w Legnicy, gdzie pracowałem do stycznia 1957 r. Od lutego 1957 roku prowadziłem prywatny warsztat zegarmistrzowski w Legnicy przy ulicy Marchlewskiego 2.

Od 15 listopada 1950 do 11 listopada 1952 r. odbył zasadniczą służbę wojskową; 21 września 1955 r. złożył egzamin czeladniczy dla rzemiosła zegarmistrzowskiego.

²⁰ Z innego dokumentu w jego teczce wynika, że warsztat mieścił się przy ul. Nowy Świat 6.

²¹ APL, PMRNL, sygn. 27/317, Jędzierowski Dionizy zegarmistrzostwo, 1957.

²² APL, PMRNL, sygn. 27/331, Kałas Heliodor zegarmistrzostwo, 1957–1968.

Zmarł 11 lutego 1968 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Edward Kaszewski²³, ur. 20 grudnia 1930 r. w „Wajnberger ZSRR”. W latach 1950–1957 służył w wojsku, a potem pracował jako zegarmistrz w Spółdzielni „Mechanik”²⁴ aż do jej likwidacji. Od 10 marca 1959 r. prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Jaworzyńskiej 23.

Zmarł 6 sierpnia 1998 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Leon Kozłów²⁵, ur. 2 października 1922 r. w Wilnie.

(...) Od roku 1930 do 1938 skończyłem 7 klasową szkołę powszechną. Po skończeniu szkoły pracowałem dorywczo do 1940 r. Od 1940 r. zacząłem uczyć się w zawodzie zegarmistrzowskim. W 1942 r. złożyłem egzamin czeladniczy. W roku 1945 w maju jako repatriant z Wilna przyjechałem do Torunia gdzie pracowałem u zegarmistrza do roku 1946. W 1946 r. w maju przyjechałem do Legnicy gdzie prowadziłem samodzielnie warsztat zegarmistrzowski przy ul. Grodzkiej do 31 XII 48 r.

W 1949 r. wraz z Janem Tutką był współzałożycielem Spółdzielni Pracy Zegarmistrzowskiej „Precyzja” i prowadził punkt przyjęć przy ul. Grodzkiej 69. Egzamin mistrzowski zdał 21 września 1955 r.

Zmarł 8 czerwca 1993 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Józef Lazar²⁶, ur. 20 stycznia 1916 w Zarzeczcu koło Cieszyna, od 1938 r. w wojsku – 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, uczestnik kampanii wrześniowej w 1939 r.

Po zabraniu mnie w niewolę zostałem wywieziony do Görlitz (Zgorzelec), a stamtąd do Niesky gdzie pracowałem w fabryce baraków. Po wyzwoleniu

²³ APL, PMRNL, sygn. 27/345, Kaszewski Edward zegarmistrzostwo, 1959.

²⁴ Spółdzielnia Pracy „Mechanik” w Legnicy (ul. Wrocławska 39) powstała w styczniu 1955 r., przez połączenie Spółdzielni Pracy „Precyzja” i Spółdzielni Pracy „Elektrometal”. APL, PMRNL, sygn. 1/69, Komisja Drobnej Wytwórczości, 1955, Protokół z narady kierowników odbytej w dniu 13 I 1955 r., b.p.

²⁵ APL, Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945–1950 [dalej: ZML], sygn. 18/11, Akta prywatnych zakładów pracy – Spółdzielnia Pracy Zegarmistrzowskiej „Precyzja”, Legnica ul. Grodzka 49, 69, ul. Środkowa 79, ul. Panieńska 16, 52, 53, Antoni Banaszak, Józef Bengowski, Leon Kozłów, Jan Tutka, Edmund Walczak, Zygmunt Wróblewicz”, 1949–1950.

²⁶ APL, PMRNL, sygn. 27/427, Lazar Józef zegarmistrzostwo, 1956–1959.

nas przez armię radziecką 16.04.1945 r. w drodze powrotnej z niewoli zatrzymałem się w Legnicy. Od lipca 1945 do 1947 pracowałem u zegarmistrza w Legnicy przy ul. Daszyńskiego nr 40 [u ob. Świącickiego]. Od roku 1947–1949 pracowałem u Nowakowskiego przy ul. Grodzkiej gdzie zdałem egzamin czeladniczy. Od końca roku 1949 do 1.06.1950 pracowałem w Złotorzy u ob. Czajki ul. Nowotki. Od 1 VI 1950 wstąpiłem do Spółdzielni Pracy „Precyzja” w Legnicy²⁷ skąd zwolniłem się 15.02.1952 r. i poszedłem do pracy do zakładu zeg.[armistrzowskiego] w Legnicy ul. Panińska 38. Od dnia 8 IX 1952 prowadziłem własny zakład w Miłkowicach (nr 98) koło Legnicy. W lipcu 1953 wstąpiłem znowu do Spółdzielni „Precyzja” gdzie połączeniu nas z Elektrometalem pracuję w Spółdzielni „Mechanik” do dnia dzisiejszego.

Dyplom mistrzowski uzyskał w 1955 r. Podanie o zezwolenie na prowadzenie warsztatu złożył 6 listopada 1956 r., podając w nim, że ostatnio pracował w Spółdzielni „Mechanik” na stanowisku kierownika punktu zegarmistrzowskiego.

Zmarł 19 października 1965 r., pochowany jest na Cmentarzu w Legnicy.

Michał Łysyk²⁸, ur. 24 lutego 1924 r. w Bratkowcach (pow. stryjski, woj. stanisławowskie), syn Bazylego i Rozalii z domu Białoganów. Siedem klas szkoły powszechnej ukończył w Bratkowcach i Stryju; w 1939 r. zaczął naukę w szkole średniej w ósmej klasie, kontynuując ją w Technikum Mechaniki Rolnej w Stryju.

Wybuchła wojna i nastąpiła okupacja niemiecka. W czasie okupacji uczyłem się w warsztatach kolejowych w Stryju, ślusarstwa około 1 roku. W 1942 r. zapisałem się do Szkoły Technicznej we Lwowie i w 1943 r. skończyłem tę Szkołę Techniczną. Następnie odbywałem praktykę zegarmistrzowską we Lwowie do 1944 r. t.j. do wyzwolenia Lwowa przez Armię Radziecką. Od 1944 do 1946 r. pracowałem jako kierownik warsztatu zegarmistrzowskiego w Stryju przy kolei. W 1946 r. wyjechałem do Polski i osiedliłem się w Legnicy. Od 1946 do 1949 r. prowadziłem zakład zegarmistrzowski [karta rzemieślnicza z 11.11.1946 r. – EŁ]. W 1949 r. wstąpiłem na studia na Uniwersytet

²⁷ Spółdzielnia Pracy Zegarmistrzowskiej „Precyzja” w Legnicy założona na podstawie zgłoszenia z dnia 7 maja 1949 r. w oparciu o art. 7 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz.U. 1927 nr 53, poz. 468); rodzaj przemysłu (przedmiot przedsiębiorstwa): zegarmistrzostwo, miejsce prowadzenia przemysłu: ul. Grodzka 69 w Legnicy, kapitał zakładowy przedsiębiorstwa: 150 000 zł, założyciele Tutka Jan, Kozłów Leon; punkty przyjęć Grodzka 69 (Leon Kozłów) i Środkowa 79 (Jan Tutka). Od 1950 r. (1 sierpnia?) zmiana nazwy na Spółdzielnię Pracy „Precyzja” w Legnicy (po dokooptowaniu m.in. radiomechanika, ślusarza, jubilera). Według stanu na sierpień 1950 r. SP „Precyzja” prowadziła następujące działy usługowe: zegarmistrzowski, jubilerski, maszyn biurowych, wag, radiowy, woda-kanalizacja-gaz i centralne ogrzewanie, naprawa rowerów i maszyn do szycia. Kierownikiem Spółdzielni był Leon Kozłów – zob. APL, ZML, sygn. 18/11, Akta prywatnych zakładów pracy..., b.p.

²⁸ APL, PMRNL, sygn. 27/467, Łysyk Michał zegarmistrzostwo, 1956–1959.

Wrocławski i w 1953 skończyłem studia. Następnie pracowałem jako starszy mechanik w zespole P.G.R. Polkowice do lipca. Od lipca 1953 r. do września pracowałem w O.Z. P.G.R. Legnica jako referent. Od września 1953 do września 1954 r. pracowałem w Technikum Mech. Rolnej w Lubiążu jako nauczyciel. A następnie jako nauczyciel do września 1955 r. pracowałem w Technikum Samochodowym i w Szkole Zawodowej w Legnicy. Następnie około 3 miesięcy pracowałem w POM w Legnicy i w kwietniu b.r. [1956 r. – E.Ł.] zostałem zwolniony.

18 sierpnia 1956 r. M. Łysyk złożył podanie o zezwolenie na prowadzenie warsztatu zegarmistrzowskiego przy ul. Kazimierza Wielkiego 17 w Legnicy, które 11 września 1956 r. zostało załatwione odmownie przez Referat Przemysłu PMRN w Legnicy (z uzasadnieniem: „obywatel nie posiada odpowiednich kwalifikacji zawodowych”). W związku z tym M. Łysyk w tym samym dniu złożył podanie o wydanie pozwolenia na prowadzenie warsztatu naprawy rowerów i motorów spalinowych. Zachowało się zaświadczenie, że na podstawie karty rzemieślniczej prowadził jednak zakład zegarmistrzowski (od 10 października 1956 do 29 kwietnia 1959 r., tj. do chwili jego likwidacji). Dalsze losy nieznane.

Michał Łysyk zmarł 21 grudnia 2018 r., spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Joachim Mann²⁹, ur. 8 grudnia 1918 r. (miejsce urodzenia nieznane), od maja 1957 r. (i z pewnością jeszcze w 1959 r.³⁰) prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Środkowej 42.

Józef Miodoński³¹, ur. 12 listopada 1918 r. w Nielewii (pow. żywiecki, woj. krakowskie), syn Jakuba i Barbary. Ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. Mając szesnaście lat, zaczął się uczyć stolarstwa. W 1938 r. zdał egzamin czeladniczy w Bielsku, do roku 1940 pracował w tym samym zakładzie.

W roku 1940 zostałem wysłany do Niemiec na roboty w moim zawodzie. Pracowałem w kolumnie objazdowej różnych rzemiosł stolarskich. W roku 1943 zostałem raniony od bomby w mieście Dortmund, w prawą nogę górne udo. Leczenie moje odbywało się we Wiedniu około 16 miesięcy, skąd wyszedłem już niezdolny do mojego zawodu. Posiadam nogę sztywną i 3,5 cm krótszą. Po zakończeniu wojny w roku 1945 zapoznałem Mistrza Zegarmistrzowskiego ob. Tutkę Jana w Legnicy przy ul. Panieńskiej teraz Rosenbergow, który doradził mi ażeby wstąpić do niego do nauki jako zegarmistrz. Po trzech latach nauki w roku 1948 zdałem egzamin czeladniczy. W roku

²⁹ APL, PMRNL, sygn. 27/490, Mann Joachim zegarmistrzostwo, 1957.

³⁰ *Dolnośląska księga adresowa. Informator gospodarczy woj. wrocławskiego*, Wrocław 1959, s. 278.

³¹ APL, PMRNL, sygn. 27/518, Miodoński Józef zegarmistrzostwo, 1956–1961.

1949 wstąpiłem do Spółdzielni „Precyzja” jako członek, gdzie pracowałem do roku 1952. W roku 1952 15 II dostałem wypowiedzenie na innych warunkach pracy gdzie zwolniłem się.

Z akt wynika, że w latach 1952–1954 prowadził zakład zegarmistrzowski w Prochowicach (Rynek 9), po czym powrócił do Spółdzielni „Precyzja”. 12 września 1955 r. zdał egzamin mistrzowski. W połowie czerwca 1956 r. został zwolniony ze spółdzielni „w związku z brakiem pracy zegarmistrzowskiej”. Na podstawie karty rzemieślniczej wydanej 11 sierpnia 1956 r. prowadził zakład przy ul. Biskupiej 6 (w miejscu zamieszkania); wiadomo też, że z jego prowadzenia zrezygnował przed 7 czerwca 1961 r.

Zmarł 13 września 1976 r., pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Bronisław Pisiura³², ur. 9 grudnia 1926 w Suchowoli (pow. lwowski),

(...) z ojca Jana i matki Zofii z d. Kapuśniak. Po ukończeniu lat 7-mu zacząłem uczęszczać do szkoły podstawowej, którą ukończyłem w roku 1940. W roku 1941 zacząłem uczęszczać do szkoły rzemieślniczej we Lwowie, którą ukończyłem w roku 1944. W roku 1945 przyjechałem do Polski wraz z rodziną, gdzie zatrzymaliśmy się w Legnicy. Od roku 1946 zacząłem pracować w zawodzie zegarmistrzowskim i pracowałem do roku 1948. W roku 1948 poszedłem do wojska gdzie przebywałem do roku 1949. Od marca 1950 r. zacząłem pracować w Sp-ni w charakterze zegarmistrza, gdzie pracuję do chwili obecnej. W roku 1952 zdałem egzamin czeladniczy w zawodzie zegarmistrzowskim. W roku 1955 zdałem egzamin mistrzowski w zawodzie zegarmistrzowskim.

11 kwietnia 1957 r. przydzielono mu lokal na warsztat przy ul. Rosenbergów 22, z zastrzeżeniem, że „nie może zgłaszać żadnych roszczeń z tytułu zwrotu kosztów włożonych na remont i adaptację przydzielonego lokalu, o ile zajdzie konieczność zwolnienia lokalu z uwagi na przebudowę obiektów w planie rozbudowy miasta”. Faktycznie, 1 czerwca 1963 r., „w związku z pismem otrzymanym z Wydziału Lokalowego PMRN w Legnicy w sprawie opuszczenia zajmowanego lokalu przy ul. Rosenbergów 22, który to budynek jest przeznaczony do rozbioru i niemożnością otrzymania lokalu zastępczego”, poprosił o „skreślenie z listy podatników”. Do 31 sierpnia 1965 r. pracował w „Jubilerze” w Jeleniej Górze.

Zmarł 24 maja 2004 r., spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

³² APL, PMRNL, sygn. 27/597, Pisiura Bronisław zegarmistrzostwo, 1956–1963.

Eugeniusz Szeliga³³, ur. 9 września 1926 r. w Gontowej (pow. zborowski, woj. tarnopolskie). W 1940 r. skończył szkołę podstawową, w 1942 r. zaczął uczęszczać do szkoły przemysłowej w Zbarażu, „gdzie w godzinach popołudniowych uczęszczałem do zegarmistrza Słomińskiego i tam przebywałem do 1944 r. i w marcu 1944 r. wstąpiłem do Wojska Polskiego”. Po zdemobilizowaniu w lutym 1946 r. przez pół roku „był przy rodzicach”, a w listopadzie 1946 rozpoczął praktykę zegarmistrzowską u Leona Słupińskiego w Złotorii. Od 25 czerwca 1950 do 16 maja 1955 r. pracował w Spółdzielni „Precyzja” w Legnicy (po połączeniu się „Precyzji” ze Spółdzielnią Pracy „Elektrometal” na początku 1955 r. – w Spółdzielni „Mechanik”). 16 maja 1955 r. został służbowo przeniesiony do „Jubitera” w charakterze kierownika weryfikatora; 21 września 1955 r. zdał egzamin mistrzowski. Prowadził zakład przy ul. Piastowej 38.

Zmarł 15 grudnia 2000 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Jan Tutka³⁴, ur. 26 czerwca 1898 r. w Lipinach Dolnych (pow. biłgorajski, woj. lubelskie).

(...) W roku 1912 skończyłem 4-ro klasową szkołę powszechną. Od roku 1912 do 1915 uczyłem się zawodu zegarmistrzowskiego w Kijowie, gdzie złożyłem egzamin czeladniczy i do roku 1918 pracowałem w tym zawodzie. Od 1918 do 1921 służyłem w Wojsku Polskim. W roku 1921 do 1929 wyjechałem do Francji, gdzie pracowałem we Fabryce Zegarków. Od roku 1931 do 1933 prowadziłem własny warsztat zegarmistrzowski. W roku 1933 wróciłem do Polski, gdzie założyłem własny warsztat w Nisku pow. Nisko i prowadziłem [go] do roku 1937. W roku 1937 przeprowadziłem się do Stalowej Woli, gdzie prowadziłem własny warsztat do roku 1944. Od 1944 do roku 1945 byłem w Wojsku Polskim. [W] 1945 po zdemobilizowaniu z Wojska przyjechałem do Legnicy, gdzie prowadzę warsztat do obecnej chwili. Legnica, 7 V 1949.

Wiadomo, że J. Tutka prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Panieńskiej 36. W 1949 r. występuje w dokumentach jako współzałożyciel Spółdzielni Pracy Zegarmistrzowskiej „Precyzja” oraz jako prowadzący punkt przyjęć przy ul. Środkowej 79. Jego syn Mieczysław także był zegarmistrzem, pracując w zakładzie swego ojca. Dalsze losy Jana Tutki (w tym data śmierci, miejsce spoczynku) nieznane.

³³ APL, PMRNL, sygn. 27/733, Szeliga Eugeniusz zegarmistrzostwo, 1956.

³⁴ APL, ZML, sygn. 18/11, Akta prywatnych zakładów pracy..., b.p.

Mieczysław Tutka³⁵, syn Jana i Katarzyny z d. Brzyska, ur. 22 listopada 1923 r. w Krakowie. Sześć klas szkoły powszechnej ukończył we wsi Bystre, pow. biłgorajski, woj. lubelskie. Od 1939 r. do 20 lipca 1944 r. pracował w Zakładach Południowych w Stalowej Woli, w międzyczasie ucząc się zegarmistrzostwa od ojca Jana Tutki.

Po przyśściu Armii Radzieckiej zostałem powołany do Wojska Polskiego dn. 10 IX 1944, brałem udział w walkach na Pomorzu i jako szeregowy zostałem zdemobilizowany 7 III 1947. Po zdemobilizowaniu przyjechałem do Legnicy, ożeniłem się i pracowałem u Ojca w warsztacie zegarmistrzowskim. Dnia 13 XII zdałem egzamin czeladniczy i nadal pracowałem u Ojca jako czeladnik do 31 XII 1948. Od dnia 1 I 1949 pracowałem w Sp. Pr. „Precyzja” i byłem jednym z jej założycieli. W „Precyzji” pracowałem do 1 VI 1955, od 30 VII 1955 pracowałem w P.H.D. „Jubiler” do 12 IV 1958, zostałem zwolniony z powodu reorganizacji tegoż punktu usługowego.

Egzamin mistrzowski zdał 21 września 1955 r. Zakład prowadził przy ul. Złotoryjskiej 34 (i/lub Złotoryjskiej 23). Zmarł 3 czerwca 1965 r., leży na legnickim Cmentarzu Komunalnym. Warsztat przy ul. Złotoryjskiej 23 na prawach wdowich przejęła żona Krystyna, a pracował w nim Bronisław Pisiura.

Krystyna Tutka³⁶ z domu Królikowska, ur. 6 marca 1924 w Kaliszu, córka Stefana i Marii z d. Gralak. Skończyła siedmioklasową szkołę powszechną, w czasie wojny była w Niemczech na robotach przymusowych. Po powrocie z robót wyszła za mąż za Mieczysława Tutkę i w 1947 r. zamieszkała z nim w Legnicy. Od 1955 r. do śmierci męża (3 czerwca 1965) pracowała w Państwowym Domu Towarowym, a potem przejęła zakład po mężu.

Zmarła 14 października 2002 r., pochowana jest przy mężu na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Józef Zapaśnik³⁷, ur. 20 sierpnia 1923 r. w Pocielnicach (gm. Raduń, pow. lidzki, woj. nowogródzkie), syn Adama i Stanisławy z d. Siemaszko, skończył siedem klas szkoły powszechnej.

W 1944 zostałem wywieziony do Rosji, gdzie przebywałem w Armii Radzieckiej aż do roku 1946 – w 1946 roku zostałem zwolniony i przywieziony do Polski. W 1947 roku zamieszkałem w Legnicy, gdzie zdobyłem swój zawód i pracowałem w zegarmistrzostwie do roku 1952, gdzie następnie wyjechałem

³⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 85/70/0/27/794, Tutka Mieczysław zegarmistrzostwo, 1958–1963.

³⁶ APL, PMRNL, sygn. 27/793, Tutka Krystyna zegarmistrzostwo, 1965.

³⁷ APL, PMRNL, sygn. 27/889, Zapaśnik Józef zegarmistrzostwo, 1958–1959.

do Włocławka i pracowałem również w zegarmistrzostwie do roku 1958. W 1958 roku w czerwcu otworzyłem zegarmistrzostwo w Złotoryi i zamieszkałem w Legnicy, gdzie przebywam do chwili obecnej.

Zakład prowadził od października 1958 r. przy ul. Rosenbergów 52, od 27 stycznia 1959 – przy Chojnowskiej 32.

Zmarł 7 grudnia 2021 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym dla miasta Legnicy w Jaszkwie.

Fiodor Zigman³⁸, ur. 25 listopada 1918 r. (miejsce urodzenia nieznane), od lipca 1957 r. prowadził zakład zegarmistrzowski przy ul. Chojnowskiej 56. W teczce F. Zigmara niestety nie ma innych informacji na jego temat.

Przedstawione powyżej informacje o legnickich zegarmistrzach w drugiej połowie XX w. są oczywiście bardzo niepełne. Do zbadania na przykład pozostają losy rzemieślników, którzy prowadzili zakłady zegarmistrzowskie przed rokiem 1948, ale już w omawianych aktach z lat późniejszych się nie pojawili (Hersza Askalrada, Markusa Bezena, Leona Dudziaka, Stanisława Dudziaka, Chila Golberga, Stefana Kubiszewskiego, Adama Michalewicz, Michała Prypchana, Michała Szlafmyca, Henryka Święckiego) oraz tych, o których zachowane wiadomości są szczątkowe (Joachim Mann i Fiodor Zigman).

Z kolei w życiorysie Józefa Lazara pojawiło się nazwisko „Nowakowski”, prowadzący zakład przy ul. Grodzkiej – niewystępujący w żadnych innych aktach. Kim był? Nie udało się również jak dotąd ustalić, gdzie dokładnie działały warsztaty zegarmistrzowskie Wacława Barszczewskiego, Dionizego Jędzierowskiego i Józefa Lazara – być może ktoś z PT Czytelników będzie w stanie pomóc te luki zapełnić.

Streszczenie

Legniccy zegarmistrzowie. Przyczynek do dziejów rzemiosła w Legnicy po 1945 roku

Artykuł zawiera informacje o działających w Legnicy po 1945 r. zegarmistrzach, które opracowano na podstawie dokumentacji zgłoszeń działalności gospodarczej, zwanej także aktami rzemieślników. Dokumentacja ta powstała w związku z uzyskiwaniem po 1956 r. przez poszczególnych zegarmistrzów zezwoleń na prowadzenie indywidualnej działalności, po okresie zwalczania prywatnej inicjatywy w latach ok. 1948–1955. Wykorzystane

³⁸ APL, PMRNL, sygn. 27/904, Zigman Fiodor zegarmistrzostwo, 1957–1958.

w opracowaniu akta rzemieślników stanowią część zespołu archiwalnego nr 85/70 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (1950–1971) z zasobu Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddziału w Legnicy.

Abstract

Watchmakers of Legnica. A Contribution to the history of the craft in Legnica after 1945

The article offers information on the watchmakers operating in Legnica after 1945, which was compiled according to business registration records, also known as craftsmen's records. These records were the result of the watchmakers obtaining licences to operate individually after 1956, following a period of private businesses suppression from approximately 1948 to 1955. The craftsmen's records used in this publication are part of archive group no. 85/70 of the Presidium of the Municipal National Council in Legnica (1950–1971) in the collection of the State Archive in Wrocław, Legnica Branch.

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Koncept i kontekst. Sylwetka prof. dr. hab. Sławomira Fijałkowskiego – naukowca, artysty, projektanta, eksperta i kuratora legnickich wystaw

W 2024 r. mija czterdzieści pięć lat od premiery Legnickiego Festiwalu SREBRO, debiutującego pod nazwą I Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych SREBRO '79. O twórcach, początkach i historii imprezy pisałem w „Legnickim Almanachu”¹ przy okazji jej 40. rocznicy. Aktualna rocznica stanowi dobry pretekst do przedstawienia sylwetki Sławomira Fijałkowskiego – artysty, projektanta, kuratora i profesora gdańskiej ASP, który wywarł przemożny wpływ na merytoryczny kształt festiwalu w ostatnim ćwierćwieczu, zwłaszcza jego głównej wystawy Międzynarodowego Konkursu Sztuki Złotniczej. 25-letnia współpraca z Galerią Sztuki w Legnicy w charakterze generalnego konsultanta festiwalu znakomicie przyczyniła się do podniesienia prestiżu i międzynarodowego sukcesu imprezy. Bezsporne i nie do przecenienia zasługi prof. Fijałkowskiego dla promocji Legnicy jako europejskiej stolicy srebra godne są najwyższych miejskich wyróżnień i splendorów. Można mieć nadzieję, że 30. rocznica jego debiutu artystycznego na legnickim SREBRZE (1995) stanowić będzie ku temu świetną okazję.

¹ Z. Kraska, współpraca M. Szpatowicz, *W Legnicy zawsze (w maju) oddychamy srebrem*, „Legnicki Almanach” 2019, s. 259–273.

Sławomir Fijałkowski – edukacja i praca naukowo-dydaktyczna

Urodził się 19 września 1970 r. w „mieście Łodzi”, jak zwykli mawiać mieszkańcy tego miasta. Szkołę Podstawową nr 11 ukończył w Zgierzu (1977–1985), a następnie w Łodzi Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych (1985–1990), by w 1990 r. rozpocząć studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na kierunku wzornictwo. Z wyróżnieniem zdobył w 1995 r. dyplom w Pracowni Projektowania Biżuterii prof. Andrzeja Szadkowskiego. Był to czas intensywnej edukacji i zdobywania doświadczeń. Wkrótce po graduacji w Łodzi odbył studia uzupełniające w Hochschule für Gestaltung² w Linzu (1996–1998, pracownia: metal – obiekt, produkt, architektura). Zostaje też wielokrotnym stypendystą: Ministerstwa Kultury i Sztuki (dwa razy), Fundacji im. Stefana Batorego, wiedeńskiej Fundacji Kultur-Kontakt oraz austriackiego Ministerstwa Nauki i Badań.

Po uzyskaniu tytułu doktora sztuk plastycznych i wzornictwa (1999³) prowadzi w latach 1999–2008 w macierzystej uczelni zajęcia ze studentami jako adiunkt w Wydziale Tkaniny i Ubioru. W 2005 r. habilituje się⁴, a w 2006 r. przenosi się do gdańskiej ASP, gdzie na Wydziale Architektury i Wzornictwa jako adiunkt i następnie profesor nadzwyczajny prowadzi Pracownię Designu Eksperymentalnego. W kolejnych latach pracuje jako wizytujący⁵ profesor w Instytucie Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej (2008–2009) i na Wydziale Architektury Sopotkiej Szkoły Wyższej (2009–2012). W 2013 r. jako jeden z najmłodszych pracowników naukowych wieńczy swoją drogę zawodową tytułem profesora zwyczajnego sztuk plastycznych.

W swojej uczelni jest ceniony i lubiany przez studentów i współpracowników, dlatego na kilka lat zostaje dziekanem Wydziału Architektury i Wzornictwa (2012–2016) i członkiem Senatu ASP, gdzie przewodniczy Senackiej Komisji ds. Rozwoju (od 2016). Prestiżowe funkcje w uczelnianej hierarchii (strukturze) nie są przeszkodą i nie spowalniają jego zaangażowania i intensywności działań w pracy naukowo-dydaktycznej. Jest promotorem ponad sześćdziesięciu dyplomów licencjackich i magisterskich oraz pięciu przewodów doktorskich

² Pełna nazwa: Hochschule für künstlerische und industrielle Gestaltung, obecnie University of Arts in Linz.

³ Promotorem był prof. Andrzej Szadkowski, a recenzentami prof. Jerzy Ginalski i adiunkt Jan Grodek.

⁴ Tytuł pracy habilitacyjnej: Interakcja. Biżuteria jako nośnik znaczeń.

⁵ Profesor wizytujący to stanowisko na uczelni, o które może ubiegać się pracownik naukowy lub naukowo-dydaktyczny, który posiada stopień doktora hab. lub tytuł profesora i jest na stałe pracownikiem innej uczelni.

(Piotr Cieciura, Marta Flisykowska, Marta Hryc, Agnieszka Jacobson, Agnieszka Polkowska), sporządził ponad trzydzieści recenzji w przewodach dotyczących nadania stopni i tytułów naukowych. Prowadził też wykłady gościnne i warsztaty projektowe m.in. w Hong Kong Design Institute, Fachhochschule Mainz, London Metropolitan University, wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych – Wydział Wzornictwa w Kownie.



Prof. dr hab. Sławomir Fijałkowski. Z archiwum artysty

Zainteresowania badawcze prof. Fijałkowskiego obejmują szerokie spektrum: od projektowania produktu, usług, doświadczeń oraz zagadnień jakości we współczesnym wzornictwie, przez teorię i praktykę wzornictwa na styku z naukami technicznymi, ekonomicznymi, społecznymi, po kulturę materialną i wizualną we wszystkich jej przejawach. Praktykuje – jak mówi – „design spekulatywny”⁶. Stworzona i prowadzona przez niego uczelniana Pracownia Designu Eksperymentalnego charakteryzuje się artystycznym podejściem do projektowania przedmiotów użytkowych. Działania progresywne, kwestionujące czy wręcz łamiące zastane schematy i reguły stały się znakiem firmowym pracowni, m.in. także dzięki umiejętnemu wykorzystaniu najnowszych technologii cyfrowych i nowoczesnych materiałów.

⁶ Wszystkie wypowiedzi artysty zamieszczone w tekście bez podania źródła pochodzą z korespondencji z autorem.

Popularyzacja designu i działalność ekspercka

Ogromny dorobek naukowo-dydaktyczny prof. Fijałkowskiego nie oznacza, że tylko do tej sfery ograniczał swoją merytoryczną aktywność. Równie intensywnie i skutecznie zajmował się szeroko rozumianą promocją i popularyzowaniem wartościowego, odpowiedzialnego designu, w tym zwłaszcza dotyczącego projektowania produktów z tak specyficznej kategorii, jaką jest biżuteria. Jest autorem kilkuset tekstów – od analiz teoretycznych, programów dydaktycznych i warsztatowych, opracowań naukowych i monografii dotyczących współczesnego wzornictwa po wystąpienia na konferencjach tematycznych i artykuły w publikacjach zwartych, katalogach i czasopismach branżowych oraz popularnych. Jako uważny i wnikliwy obserwator europejskiej i światowej sceny złotniczej we współpracy z Urzędem Miasta Gdańska, Krajową Izbą Gospodarczą Bursztynu oraz Ministerstwem Gospodarki realizuje wieloletni projekt badawczy dotyczący prognozowania trendów stylistycznych i ich implementacji we wzornictwie, corocznie sumowany obszerną opiniotwórczą publikacją Trend Book (od 2011). Atrakcyjna szata graficzna i jasny przekaz publikacji świetnie służą też ogólnej promocji designu.

Jego gruntowna wiedza, otwarte poglądy na sztukę i głęboka znajomość aktualnych zjawisk w sferze designu są rozpoznawalne i wyjątkowo cenione, co sprawia, że jest bardzo często angażowany jako ekspert, konsultant, juror, kurator wystaw, członek rady programowej etc. przez organizatorów rozlicznych przedsięwzięć artystycznych, biznesowych, naukowych (konkursy, targi, konferencje naukowe). Oto kilka najważniejszych przykładów takich cyklicznych wydarzeń i funkcji: Międzynarodowy Konkurs Sztuki Złotniczej w Legnicy (2000–2024) – generalny konsultant, juror, kurator; Międzynarodowy Konkurs Projektowy Amberif Design Award w Gdańsku (2000–2014) – kurator; Międzynarodowe Targi Gdańskie (od 2000) – konsultant. Uczestniczył też w incydentalnych projektach artystycznych, m.in. w 2015 r. przygotował koncepcję narodowej wystawy Baltic Amber – Tradition and Innovation, prezentowanej w pawilonie polskim na Wystawie Światowej EXPO w Mediolanie oraz podczas Beijing Design Week w Pekinie. Profesor Fijałkowski jest wiceprzewodniczącym Rady Programowej Muzeum Bursztynu w Gdańsku (od 2006) i członkiem Światowej Rady Bursztynu (od 2013).

Działalność zawodowa

Profesor Sławomir Fijałkowski podkreśla, że domeną jego zawodowej aktywności jest przede wszystkim projektowanie – biżuterii, przedmiotu, produktu – oraz wdrażanie wzorów do seryjnej produkcji (wzornictwo przemysłowe)

i opracowywanie strategii rozwoju produktu oraz zarządzania marką. W tym zakresie już od 1998 r. współpracuje z renomowanymi firmami produkującymi biżuterię, jak W. Kruk (przygotowuje autorskie kolekcje biżuterii), Swarovski AG (Triesen/Lichtenstein), Warszawska Fabryka Platerów HEFRA, S&A S.A. (od 2004 – główny projektant, ponad 2 tys. wzorów wdrożonych do seryjnej produkcji), Amberozia Hongkong (od 2012 – autorskie kolekcje biżuterii), Fado Studio (od 2016 – jako dyrektor artystyczny realizuje kompleksowy projekt badawczo-wdrożeniowy i marketingowy związany z przygotowaniem biżuterii i produktu w technologii druku 3D / DMLS). Jego liczone w tysiącach wzory, wielokrotnie wyróżniane m.in. Nagrodą Ministra Gospodarki, sprzedawano na wszystkich rynkach konsumenckich świata, a autorskie kolekcje biżuterii regularnie prezentowane są podczas najważniejszych targów biżuterii na świecie, m.in. Inhorgenta w Monachium, Schmuck w Monachium, VicenzaOro w Vicenzie, JCK w Las Vegas, HKTDC w Hongkongu, Amberif w Gdańsku, Maison & Objet w Paryżu oraz w Tokio, Pekinie, Bangkoku, Dubaju.



Transmutatio – pierścionek, ołów, złoto. *Diamenty są wieczne* – kolczyki, tworzywo sztuczne. Z archiwum artysty

Niezależnie od współpracy z producenckimi potentatami prof. Fijałkowski prowadzi także prywatną pracownię projektową TETRAHEDRON w Gdyni, której przedmiotem działalności jest wzornictwo przemysłowe, projektowanie produktu, prognozowanie trendów stylistycznych, kompleksowe strategie wdrażania rozwiązań projektowych dla przemysłów kreatywnych. Firma Tetrahedron

zaprojektowała i zrealizowała m.in. jeden z systemów wystawowych biżuterii dla legnickiej Galerii Sztuki. Misja „przywracania jakości i znaczenia kultury materialnej”, oferta „projektowanie produktu w oparciu o uważną analizę otoczenia socjo-kulturowego” oraz zaproszenie „na crash-test z prawdziwie eksperymentalnym designem!”⁷ to nie tylko efektowne „marketingowe” slogany firmy, lecz także istota całej postawy twórczej i zawodowej Fijałkowskiego jako artysty-projektanta-naukowca. Produkty biżuteryjne pracowni cieszą się uznaniem i powodzeniem. Spośród wielu udanych obiektów prof. Fijałkowski najbardziej lubi i ceni pierścień nazwany „Pan Dziobak”, który „zaprzecza wszystkim stereotypom związanym z najbardziej niedocenianym polskim tworzywem – bursztynem, a jednocześnie jest perfekcyjnie ergonomiczny i klasycznie jubilerski (srebro rodowane + bursztyn). Poza tym – chyba – udało się zatrzymać projekt w punkcie równowagi pomiędzy produktem (design) a obiektem do kontemplacji (sztuka). Jest też tak zaprojektowany, żeby dzielnie ustał w każdej witrynie o własnych siłach”⁸. Warto dodać, że „Pan Dziobak” jest kuzynem znakomitego, wielokrotnie nagradzanego pierścienia-obiektu pt. „Pumba First” (2011).



Pumba First – pierścień, bursztyn, złoto. Inhorgenta Award Monachium, 2011.
Z archiwum artysty

⁷ Cytaty pochodzą ze strony internetowej firmy: tetrahedron.pl [dostęp: 28 VII 2024].

⁸ Zob. przypis 6.

Działalność artystyczna i kuratorska

Nie licząc szkolnych pokazów, samodzielna, indywidualna aktywność artystyczna Sławomira Fijałkowskiego rozpoczęła się już w roku zakończeniu studiów udziałem w kilku wystawach przeglądowych i konkursowych. Jako artysta złotnik zadebiutował na wystawie w „największym i najważniejszym salonie wystawowym współczesnej biżuterii Wschodniej Europy”, czyli w Legnicy, podczas VIII Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych SREBRO'94⁹. W 1995 r. uczestniczył jeszcze w kilku pokazach: Class of 95 w Londynie (coroczny przegląd prac wybranych absolwentów europejskich szkół złotniczych), Camelot 1113 w Krakowie (ogólnopolski przegląd biżuterii artystycznej organizowany przez prywatną Galerię Ofir, Galerię Skarbiec i Stowarzyszenie Twórców Form Złotniczych – STFZ, wystawa prezentowana w ww. galeriach i w Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu nad Wisłą), Przegląd biżuterii w Goldschmiedehaus w Hanau, Talente 95 w Monachium (międzynarodowy przegląd prac wybranych absolwentów szkół złotniczych z Europy na Targach Biżuterii Inhorgenta). Z oczywistych względów legnicką wystawę uznajemy za najważniejszą, tym bardziej że udany debiut młodego artysty w tym prestiżowym konkursie został doceniony przez jury jedną z nagród¹⁰.

Rok 1995 był początkiem bardzo intensywnego okresu w karierze młodego twórcy, którego portfolio wystawowe, pomimo pracy nad doktoratem (1999) i prowadzenia zajęć dydaktycznych na uczelni, szybko pęczniało w następnych latach. Wymieńmy tutaj zwłaszcza pierwszy indywidualny pokaz w Galerii 86 w Łodzi pod mało efektownym, „banalnym”¹¹ tytułem „Biżuteria” oraz kilka najważniejszych prezentacji zbiorowych w kolejnych latach, jak: 1996 – Srebra stołowe i nie tylko..., PGS Legnica¹², Variationen im Metall – 8. Deutscher Nachwuchswettbewerb für Edelstein- und Schmuckdesign Diamantbörse, Idar-Oberstein, Goldschmiedeschule – Pforzheim; Goldschmiedehaus – Hanau;

⁹ Z uwagi na rozciągnięty na dwa lata proces organizacyjny SREBRA sygnowanie datą kolejnych edycji nie pokrywało się z datą roczną samej prezentacji, która zwykle odbywała się w następnym roku. Warto przy okazji zauważyć, że w 2025 r. przypada 30. rocznica debiutu prof. Fijałkowskiego na legnickim SREBRZE i rozpoczęcia profesjonalnej aktywności artystycznej.

¹⁰ Odnotujmy również, że kolejną nagrodę – prezesa STFZ – artysta otrzymał podczas przeglądu CAMELOT 1113.

¹¹ Ten „banalny” tytuł był swoistą autorską prowokacją, bowiem wystawione tam prace swoją formą nie przypominały potocznego desygnatu terminu „biżuteria”.

¹² PGS – Państwowa Galeria Sztuki w Legnicy po reformie administracyjnej (1999) utraciła status państwowej instytucji i usunęła z nazwy przymiotnik. Niektóre z polskich wystaw prezentowane były także w innych miejscach w kraju i za granicą, co zostało tutaj pominięte.

1997 – Stany materii – PGS Legnica we współpracy z V & V Galerie z Wiednia; 9. OPFZ SREBRO'96, PGS Legnica, Midora Design Award – Międzynarodowe Targi Biżuterii, Lipsk (wyróżnienie, pokaz specjalny powtórzony na Schweizer Schmuck- und Uhrentage, Berno); Top Silver 97, Galeria Studio M. Warszawa, Lampa – Biennale Sztuki Projektowania, BWA Kraków, Instytut Wzornictwa Przemysłowego Warszawa, BWA Bielsko-Biała; 1998 – Amulety, Galeria Sztuki Legnica (II nagroda), W stronę Japonii, Galeria Studio M. Warszawa, Londyn (III nagroda); 1999 – Metall, Galerie der Hochschule für Gestaltung, Linz; 2000 – Akcja-Reakcja, Galeria Sztuki w Legnicy (wystawa indywidualna); Przelamując fale, Galeria Milano Warszawa; Midora Design Award – Międzynarodowy Konkurs Biżuterii Artystycznej, Lipsk; Międzynarodowy Plener Artystów-Złotników i wystawa, Muzeum Biżuterii w Turnowie; Wybór 2000, Galeria Ora Kraków, Galeria Zachęta Warszawa; Klimaty XXI w. w biżuterii, Galeria Studio M Warszawa; 20 lat srebrnych, Muzeum Miedzi (organizator Galeria Sztuki) Legnica.

Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na dwie autorskie ekspozycje S. Fijałkowskiego. W 1998 r. w ramach SREBRA'96 (pokaz w 1997 r.) z jego osobistej inicjatywy i we współpracy z wiedeńską Galerią „V & V” Moniki Schwarzsinger powstała znamienna wystawa pt. „Stany materii”¹³. Sześcioro młodych artystów z Austrii i Polski, krytycznie spoglądając na powszechnie panujące w biżuterii maniery i utarte konwencje, oryginalnie zmanifestowało zainteresowanie innymi niż tradycyjne (złoto, srebro) tworzywami biżuterii. Oprócz srebra w pracach zastosowano m.in. aluminium, żelazo, nikiel, stal, mosiądz, silikon, poliuretan, pleksi, kamienie syntetyczne i naturalne, beton, jelita, len, tekstylia, końskie włosie, wełnę. W owym czasie na polskiej scenie złotniczej było to spojrzenie zaskakujące i odkrywcze. Jednak za najważniejszą prezentację wczesnego dorobku Fijałkowskiego należy uznać wystawę indywidualną pt. „Akcja – Reakcja” w Galerii Sztuki w Legnicy¹⁴, sumującą jego dotychczasowe poszukiwania artystyczne i badawcze zawarte w obronionym kilka miesięcy wcześniej doktoracie (1999)¹⁵. W towarzyszącym wystawie katalogu eksplikował źródła, istotę swojej postawy twórczej w następujący sposób: „Praca jest zamkniętym eksperymentem, którego celem jest przeanalizowanie spektrum zagadnień związanych z fenomenem artystycznej

¹³ „Stany materii”, PGS Legnica, grudzień 1997–styczeń 1998, uczestnicy: Andreas Eberharter, S. Fijałkowski, Margit Hart, Piotr Pastusiak, Dariusz Szafranski, Birgit Wie.

¹⁴ S. Fijałkowski, *Biżuteria Akcja-Reakcja, Katalog*, GS Legnica, 28 I–27 II 2000.

¹⁵ Przewód kwalifikacyjny I. stopnia nt. „Prowokacja artystyczna jako czynnik przemian konwencji estetycznych we współczesnym złotnictwie”.

provokacji w opozycji do utrwalonych przez wielowiekową tradycję kanonów estetycznych określających sztukę jubilerską¹⁶. Analogicznie jak rozprawa doktorska, wystawa była „rozprawą” z praktykowanymi w biżuterii i designie popularnymi konwencjami. I zarazem wiadomą, ale w intencji konstruktywną provokacją, nawołującą do porzucenia odtwórczych szablonów i klisz oraz nieulegania presji rynku, emanacją której jest wszechobecny kicz. To wówczas jeszcze „młodzieńcze” credo (*statement*) w kolejnych latach nabierało dodatkowych treści i głębi, układając się w wielowątkowy i wielowymiarowy autorski paradygmat poznawczy, uwzględniany w późniejszej działalności.

W ciągu pierwszych pięciu lat od ukończenia studiów S. Fijałkowski uczestniczył aż w dwudziestu siedmiu wystawach w kraju i zagranicą. Wątek statystyczny nie jest jednak najważniejszy dla tego wczesnego okresu jego twórczości, lecz postawa wobec sztuki (w szczególności – obranej specjalności), styl i artystyczne cele, do których zmierzał. Dla dopiero wchodzącego na szeroką scenę współczesnej biżuterii młodego artysty-projektanta był to okres ostrego sprzeciwu wobec zastanej rzeczywistości, czas poszukiwań własnej, odrębnej drogi. I – jak to często bywało w historii – budowanie swojej pozycji zaczął od zakwestionowania zakorzenionych wtórnych schematów i reguł występujących w tworzeniu biżuterii oraz przypisanych jej funkcji. Krytycznej analizie poddawał wszystkie aspekty tej dziedziny twórczości, od stosowanych materiałów po wykorzystanie formy, funkcjonalność, wreszcie – przekaz, sens. Z jednej strony wrodzony sceptycyzm i błyskotliwość, z drugiej elokwencja i głęboka świadomość twórcza umożliwiały mu tworzenie prac innych niż wszystkie, atrakcyjnych wizualnie, zaskakujących formalnie, intelektualnie świeżych, a przy tym osadzonych w aktualnym kontekście kulturowej ikonosfery i społeczno-cywilizacyjnej rzeczywistości. Już w pierwszych, najczęściej zbiorowych wystawach, jego prace wymykały się tylko estetycznym kryteriom, dowcipnie, krytycznie i z dystansem dialogując z tzw. jubilerską tradycją, niosąc znaczenia i komunikaty pozaestetyczne o wyrażnie kulturowej, społecznej i politycznej proveniencji. Jego prace nie miały „oślepiac” blaskiem połyskliwego srebra (najczęściej używany metal w polskim jubilerstwie), lecz poprzez swoją „nie-typową” (nieozdobną) formę świadczyć nie tylko o wyobraźni autora, lecz nade wszystko o odwadze manifestacji użytkownika. Właściwa i pożądana wartość tej biżuterii rodziła się więc w jednostkowej relacji między twórcą, autorem pracy a jej nabywcą i użytkownikiem.

¹⁶ S. Fijałkowski, *Biżuteria..., Katalog*, s. 1.

Legnica i reszta świata

W XXI w. stałym laboratorium aktywności badawczej i artystycznej Fijałkowskiego stała się Legnica i Legnicki Festiwal SREBRO¹⁷. Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat jako generalny konsultant imprezy wpływał na jej aktualny ogólny kształt merytoryczny i organizacyjny, a przede wszystkim decydował o profilu problemowym międzynarodowego konkursu złotniczego – sztandarowego i najważniejszego wydarzenia Festiwalu. Podczas każdego z konkursów S. Fijałkowski występował w kilku rolach: kuratora, jurora i artysty prezentującego swoje prace (poza konkursem, podobnie jak pozostali jurorzy). Pomiedzy zagadnieniami podejmowanymi w konkursowych wystawach a postawą i zainteresowaniami twórczymi i badawczymi (najpierw doktora, potem profesora) daje się zauważyć ewidentna korelacja. Obie te sfery – refleksji i działania – łączy najogólniej rzecz ujmując perspektywa antropologiczna, socjokulturowa. W takim kontekście postrzegał i odnosił się zarówno do tradycji sztuki (biżuterii), jak i jej aktualnej funkcji, demaskując przy okazji narosłe przez wieki semantyczne i wartościujące nieporozumienia czy wręcz zafalszowania, sprowadzające ją w potocznej mentalności do funkcji wyłącznie dekoracyjnej i tezuracyjnej, a wcześniej bardzo często także magicznej. W Legnicy Fijałkowski był pomysłodawcą i autorem kuratorskiego wprowadzenia do tematów większości konkursowych wystaw z ostatnich dwudziestu lat. Wymieńmy najważniejsze i najciekawsze z nich: *AUTOPORTRET* (2001), *KRĄG* (2003 – o powtarzalności i cyklach natury i humanistycznych wartości), *SMS Short Message Silver* (2004 – o wpływie nowych technologii na mentalność i zachowania współczesnego człowieka), *DEKONSTRUKCJA-REKONSTRUKCJA* (2005 – reakcja na falę modnego postmodernizmu w sztuce, architekturze, designie), *SKANDAL*¹⁸ (2006 – refleksja nt. prowokacji, zjawiska skandalu jako metody twórczej: czy służy tylko autopromocji, czy przewartościowaniu obowiązujących kanonów?), *PIĘKNO ABSOLUTNE* (2007 – o współczesnych definicjach i pojmowaniu piękna),

¹⁷ W 2000 r. S. Fijałkowski na prośbę niżej podpisanego zgodził się zastąpić w roli konsultanta imprezy Marka Nowaczyka, związanego z nią od jej początku w 1979 r. Już w 2001 r. zrezygnowano z sygnowania legnickich pokazów biżuterii dotychczasowym określeniem OPFZ i dla dynamicznie rozwijającej się imprezy (nowe cykle wystaw i wydarzenia) wprowadzono ogólną kłamrę pn. Legnicki Festiwal SREBRO.

¹⁸ Wystawa wzbudziła ogromne kontrowersje, m.in. uliczne protesty i modlitwy w intencji nawrócenia dyrektora GSz, żądanie zwolnienia dyrektora skierowane do prezydenta miasta przez biskupa legnickiego, wycofanie głównego sponsora (KGHM Polska Miedź), utratę patronatu Ministerstwa Kultury. W prowadzonym przez prokuraturę w tej sprawie śledztwie przesłuchiwany był również prof. Fijałkowski. Śledztwo umorzono.

EXLUSIVE (2008 – o nowych kryteriach wyjątkowości, luksusu i prawdziwych wartościach), *DEKADENCJA* (2009 – o kryzysie nadmiaru i konsumpcji), *MINIMUM* (2010 – o potrzebie powrotu do istoty prawdziwych wartości, którą wyraża znana fraza Miesa van der Rohe „mniej znaczy więcej”), *SEXY* (2011 – o pogoni współczesnego człowieka za zastępczymi wartościami), *GRANICE* (2015 – o kryzysie identyfikacji kulturowej, profetycznie wyprzedzające katastrofę migracyjną ostatnich lat i nowe wojny), *RITUAL* (2012 – o zrutynizowanych obyczajach i irracjonalnych codziennych rytuałach w czasach cywilizacji rozumu i nieograniczonego postępu), *REVOLT* (2013 – pytania o charakter, powody i granice społecznych wybuchów młodych „wkurzonych”¹⁹), *CLASSIC* (2014 – refleksja nad obecnością i znaczeniem klasycznych ideałów piękna i moralności w życiu codziennym), *TOŻSAMOŚĆ* (2017 – o kryzysie tożsamości w skali indywidualnej i społecznej), *ILUZJA* (2018 – o niedocenianej sprawczej roli iluzji i rzeczywistości alternatywnej, o iluzji w fizyce, estetyce, polityce i codziennym życiu społecznym (*fakenews*)), *STILL HUMAN?* (2021 – o szansach i zagrożeniach człowieczeństwa w dobie AI), *DOTYK* (2022 – o roli i tęsknocie za bezpośrednim kontaktem między ludźmi, zastępowanym przez cyfrowych pośredników), *JAKOŚĆ* (2023 – o dzisiejszym pojmowaniu jakości, czym jest i kto o tym decyduje), *EMPATIA* (2024 – o funkcjach i znaczeniu współczesnej biżuterii w kontekście relacji twórca-odbiorca, zwłaszcza oczekiwania tego drugiego).

W podobnej do „legnickiej” roli występował Fijałkowski przez wiele lat w Gdańsku (od 2012 r.) blisko współpracując z Międzynarodowymi Targami Biżuterii AMBERIF. Zainicjował tam i prowadził autorsko-kuratorski nadzór nad towarzyszącym targom Międzynarodowym Konkursem na Projekt Biżuterii z Bursztynem pn. Amberif Design Award. W analogii do legnickiego Międzynarodowego Konkursu Sztuki Złotniczej każda edycja kontynuowanego do dziś projektu opatrzona jest tematem nawiązującym do aktualnych zjawisk i procesów społecznych, także w sztuce współczesnej. Przykładowe tematy: 2009 – Niebiżuteria, 2010 – Natural Mystique, 2011 – Story Telling, 2012 – N:Joy, 2014 – Materia prima (SF,GSz), 2015 – Mimesis, 2016 – Transition, 2017 – Peryferia, 2018 – Uśmiech losu/Serendipity, 2019 – Kairos. W 2015 r.

¹⁹ Ruch „indignados” (oburzonych, wkurzonych) – społeczny zryw w Hiszpanii (maj 2011–2012) przeciw nadużyciom korporacji i banków, przeciw niesprawiedliwej dystrybucji dóbr i bogactwa. Protesty, głównie młodych ludzi, rozlały się na wiele światowych stolic. Także w Ameryce jako Okupuj Wall Street (*Occupy Wall Street*), jako seria demonstracji o charakterze okupacyjnym w Nowym Jorku (wrzesień 2011). Uczestnicy protestowali głównie przeciwko nierównościom społecznym, chciwości korporacji, banków oraz przeciwko nadmiernemu wpływowi na rząd bankierów, wielkich korporacji i lobbystów.

wraz z Wimem Van der Kerkhofem (Galeria Villa de Bondt, Gandawa) i Galerią w Legnicy na kilka lat powołuje do życia Gdańsk Baltic Amber Biennale (2015, 2017) – międzynarodową wystawę biżuterii z użyciem bursztynu, do której zapraszani są wybrani europejscy twórcy.

Niezależnie od stałej artystyczno-kuratorskiej współpracy przy LFS SRE-BRO w Legnicy artysta uczestniczył w kraju i za granicą w wielu ważnych i prestiżowych międzynarodowych pokazach sztuki biżuterii i design, jak na przykład (wybór): Gadgets – out of fashion anyway – Galeria YES w Poznaniu (2010 – wystawa indywidualna), Spirit of Stone – Muzeum Południowej Karelli w Laappentranta, Finlandia, Deutsches Edelsteinmuseum w Idar-Oberstein, Niemcy (2011), Skamieniałe łyż – Galeria Villa de Bondt w Gandawie i GSz Lca (2013), Galeria V&V w Wiedniu (wystawa indywidualna), Galeria l’Amarante w Barcelonie, w Muzeum Bursztynu w Gdańsku (2015), Beijing Design Week w Pekinie (wystawa indywidualna – 2015), Roosevelt House w Szanghaju, IaoHin Gallery Makau, Lion’s Club w Hongkongu (2014), Pawilon Polski – Wystawa Światowa EXPO w Mediolanie (2015–2018, 2021), Infraviolet – Paris Design Week (2015), Natura Morte – Muzeum Narodowe Wrocław, Together – Kunstpavillon Monachium, Rzeczy. Kultura materialna. Zbrojownia Gdańsk (2017) Titanium – Inhorgenta Monachium, PL 100 – GSz Legnica, Odcienie bieli i czerwieni – GSz Lca, Beauty Trapped in Time – Muzeum Narodowe Prowincji Yunan-Kunming, (2018), Around the Table – Design Center Honkong, Baltic Amber-Legacy & Modernity – Biennale sztuki w Wenecji (2019) Action Collection – GSz Legnica (2020), Osiem ósmych – Muzeum Bursztynu Gdańsk (wystawa indywidualna), Entwined – International Show Honkong (2022).

Zamiast podsumowania

Zważywszy na ogólnie bardzo szeroki zakres aktywności zawodowej S. Fijałkowskiego, tym bardziej wypada podkreślić jego ogromny dorobek w sferze działalności artystycznej. Zewnętrznym przejawem tego ewidentnego sukcesu jest coroczny udział w licznych wystawach oraz wiele zdobytych nagród i wyróżnień. Warto więc poświęcić kilka słów źródłom i cechom tej oryginalnej twórczości, za którą – upraszczając – stoi wiedza, intelekt, talent, otwartość, pracowitość i konsekwencja artysty w eksplorowaniu szerokiego obszaru twórczych zainteresowań. Źródłem tej twórczości wydaje się antropologiczny punkt widzenia, szerokie spojrzenie na biżuterię jako przejaw kultury i sztuki oraz wręcz atawistycznych potrzeb człowieka. Jako zaspokajanie nie tylko potrzeb *stricte* estetycznych człowieka, ale i symbolicznych, politycznych, teza-

racyjnych, a nawet terapeutycznych. Nie kwestionując wagi estetycznej jakości przedmiotu, artysta jednocześnie postuluje porzucenie wąskiego traktowania biżuterii jako tylko ozdoby, dekoracji, pustego znaczeniowo obiektu estetycznego na rzecz włączenia go do zbioru wytworów sztuki i kultury materialnej, zarówno w aspekcie historycznym (tradycja), jak – zwłaszcza – w aktualnym kontekście cywilizacyjnym.

Historia i tradycje sztuki biżuterii są mu doskonale znane, stanowią przedmiot internalizacji i punkt odniesienia do własnej twórczości. Relacja ta nie ma jednak charakteru afirmacyjnego czy naśladowczego, lecz permanentnie analizujący, kontestacyjny, żeby nie powiedzieć konfrontacyjny (jak na początku kariery). Przełamywanie konwencji (złotniczych, artystycznych), stereotypów i schematów nie jest przypadkiem, lecz jego metodą. Młodzieńcza buntowniczość, radykalne kwestionowanie zastanego porządku estetycznego i rzeczywistości, często kiczowatej i wulgarnie zmerkantylizowanej, są obecne także w jego dojrzałej twórczości, jakkolwiek objawiają się w bardziej wysublimowanej, czy(taj) – wyrafinowanej formie. Fijałkowskiego dialogowanie z tradycją to dialog krytyczny, konfrontacja z mitem, nawykiem, rutyną. Jednak skłonność do destrukcji starego układu, porządku, implikuje zarazem kategorię potrzebę konstrukcji. W jego wydaniu ten postmodernistyczny proces (tworzenia) nie sprowadza się tylko do prostego kolażu zbudowanego z zdekonstruowanej przeszłości. Nie jest kolejną wersją „starej” sztuki, lecz nową, inną i rzeczywistą wartością, adekwatną do idei, miejsca i czasu powstawania dzieła. Kontekstualne, sytuacyjne podejście sprawia, że prace rezonują znaczeniowo, są zarazem czytelne i intelektualnie inspirujące. Desygnat jest tutaj zaledwie pretekstem, liczy się konotacja, intensja. A te zależne są również od właściwości otoczenia i samego obserwatora. Oczywiście nawet najbardziej utylitarny charakter przedmiotu biżuteryjnego nie musi wykluczać znaczenia, sensu, treści, istnienia konceptu i kontekstu, ale z pewnością mu nie sprzyja.

Sławomir Fijałkowski jest artystą, który – w odróżnieniu od wielu innych – nie ugrzązł w pętli jednego tematu czy formy, nie zasklepił się w kokonie jednego problemu czy perspektywy widzenia. Biżuterię i projektowanie rozumie szeroko, holistycznie. Jako wypowiedź, która nie może być oderwana od materialnego i symbolicznego kontekstu rzeczywistości. No i nie może być... nudna. Taka świadomość i strategia wymaga uważności obserwatora, wnikliwości analityka i kreatywności twórcy. Jego twórczość jest więc formalnie wyrafinowana i odświeżająca intelektualnie, bogata w nieoczywiste, wielowarstwowe skojarzenia i sensory. Błyskotliwość, prowokacja, kontestacja, humor, ironia, dystans – to cechy, które bez szkody dla funkcjonalności z łatwością odnaleźć można w tworzonych przez niego formach biżuteryjnych. Warstwy znaczeniowe prac Fijałkowskiego

(podobnie jak problemów podejmowanych w inicjowanych przez niego konkursach) dotyczą różnych obszarów, zagadnień i kwestii związanych ze sztuką, kulturą, cywilizacją, mitem i stereotypem, społeczną mentalnością i tożsamością, polityką i obyczajowością oraz z licznymi globalnymi problemami. Można z pewnym uproszczeniem stwierdzić, że w przypadku tej twórczości antropologia kulturowa stała się niewyczerpalnym źródłem treści sztuki. A jeśli spojrzeć na całą działalność artystyczną Fijałkowskiego, jego postawę i metodę twórczą, to uzasadnione wydaje się przywołanie kilku nazwisk duchowych mentorów, jak J. Świdziński, J. Derrida, Z. Bauman, C. Levi-Strauss, U. Eco, Y. Park.

Kontakt z biżuterią Fijałkowskiego to mocne, inspirujące przeżycie dla każdego odbiorcy. Jego prace to semantyczny *rollercoaster*, „ostra jazda” po zrutynizowanym umyśle konsumentów, po piktograficznej współczesnej mentalności, nieustanna gra, zabawa i ekwilibrystyka znaczeniowa, rozszerzanie rzeczywistości i bogate wypowiedzi, nasycone w zaskakujące konteksty i skojarzenia. Narracja, anegdota, opowieść nie są tutaj najważniejsze czy niezbędne, lecz przekaz i sens. Tak szeroko sformułowane, zakodowane komunikaty wymagają od odbiorcy niezbędnego kapitału kulturowego. Zależy mu na zainicjowaniu głębszej refleksji, ale często wywołuje też ogromne emocje, a nawet kontrowersje, zarówno wśród widzów, jak i we własnym środowisku. Formy jego prac mieszczą się w rozległym spectrum²⁰, od cytatów z brutalizmu (Siekiera, 2009²¹, *Bloody Cherry*) po perfekcję geometryczną (*Reversace*, *Nóż do truskawek*, *Ivory*, *Piana*, *Sitting Buddha*, *Sketchbook*, *Express Cixi*), od prostego skojarzenia i inspiracji z pierwotną naturą (*Kult słońca*, *Inkluzja*, *Bumerang*, *El Mundo Mas Grande*) po konceptualizm, (*Eurokolczyki First Bracelet*, *Pregnant*, *The numer you are trying to reach is currently unavailable*) intelektualną wiwisekcję i kontestację rzeczywistości z jej wszystkimi odrażającymi przejawami, jak konsumpcjonizm, przemoc, globalizm, zmiany klimatyczne, etc. (*No BSE*, *Złe czasy dla demokracji*, *Fine Gold 999,9*, *Nasza armia walczy o pokój*, *Perły ≠ Łzy*, *EL-DORADO. Jeszcze więcej złota!*). Co ciekawe, precyzja geometryczna prac wydaje się źródłem i jednym z ważniejszych wyznaczników jego stylu. Wykorzystywanie uniwersalnego języka geometrii w projektowaniu biżuterii i całego świata przedmiotów jest oczywiste, powszechne i stare jak świat. Nie wszyscy jednak potrafią korzystać z tych zasobów w sposób twór-

²⁰ Opis różnorodności form i – zwłaszcza – bogactwa przekazu całej twórczości artysty przekracza ramy skromnego artykułu, dlatego ograniczam się tutaj tylko do zasygnalizowania najważniejszych obszarów zainteresowań, poruszanych tematów czy problemów oraz podania tytułów wybranych prac.

²¹ Kamienna siekiera, zbudowana z otoczaka i drewnianego trzonka z marketu, została premiirowo pokazana w ramach 18. MKSZ pt. Dekadencja.

czy, więc stworzenie dzieła oryginalnego jest niezwykle trudne. Najczęściej i bez finezji eksploatowane są najpopularniejsze figury jak okrąg, kwadrat, prostokąt, trójkąt, tymczasem Fijałkowski jest mistrzem linii krzywych, parabolicznych, balistycznych, wszelkich wywodzących się z owalu. Podobnie jak indywidualna „kreska” charakteryzuje i wyróżnia świetnego rysownika, tak stosowane w jego projektach krzywizny są tak specyficzne, charakterystyczne i unikatowe w kształtach, że łatwo pozwalają odróżnić powstałe prace od innych. A to wystarczający powód, by mówić o oryginalnym stylu artysty. Poza wszystkim jednak – co znaczące lub funkcjonalne jak w przypadku przedmiotów praktycznych, użytkowych – jego dzieła są obiektami estetycznymi i to bardzo wysokiej klasy. Nie ma w nich niczego semantycznie zbędnego czy obojętnego, są przemyślane i kompletne. I chociaż formalnie zamknięte, to w sensie interpretacyjnym jawią się jako „dzieło otwarte” takie, jak je definiował Umberto Eco.

Warto przy okazji zauważyć, że S. Fijałkowski należy do prekursorów wciąż nielicznej grupy złotników-projektantów wykorzystujących w twórczości *stricte* artystycznej najnowsze zdobycze technik cyfrowych. Perfekcyjne opanowanie i wykorzystanie projektowania komputerowego i nowoczesnych materiałów oraz połączenie ich z tradycyjnymi surowcami jubilerskimi, a nawet z najbardziej naturalnymi, wręcz „pierwotnymi”, jak otoczaki z nadbałtyckiej plaży²², jest świadectwem dizajnerskiej wirtuozerii i szerokich intelektualnych horyzontów autora, a znakomite efekty potwierdzone są uznaniem salonów i sukcesem komercyjnym. W ogólniejszym sensie jego twórczość – jakkolwiek patetycznie to zabrzmie – wydaje się też symbolicznym przerzucaniem pomostów pomiędzy archetypicznymi potrzebami człowieka pierwotnego i współczesnego.

Na koniec pozwolę sobie wyrazić nadzieję na artystyczne ukoronowanie wielką retrospektywną wystawą i publikacją twórczości prof. Sławomira Fijałkowskiego z okazji zbliżających się rocznic: 30-lecia aktywności artystycznej i 25-lecia bliskiej współpracy merytorycznej z Galerią Sztuki. Jestem przekonany, że do jubileuszowych gratulacji dołączą z dedykowanymi pracami artyści z całego świata, a Legnica na ten czas stanie się stolicą świata biżuterii.

²² Jak jego słynna „neolityczna siekiera”, czyli wielokrotnie replikowana praca, której aktualny tytuł zawierał współrzędne geograficzne miejsca znalezienia użytego w niej naturalnego kamienia, np. Rozewie - 54°49'57.6" N 18°20'11.9".

IV

Komunikaty, recenzje i omówienia

Zbigniew Fudali

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Wybory samorządowe w Legnicy w kwietniu 2024 roku

We współczesnych państwach demokratycznych wybory przedstawicieli do władz publicznych są fundamentalnym składnikiem ustroju demokratycznego. W Polsce po 1989 r. odbyło się dziewięć kampanii wyborczych do organów samorządu terytorialnego. Każda z nich miała dla mieszkańców kolosalne znaczenie. Wybierano bowiem w demokratycznych procedurach przedstawicieli do władz samorządowych: radnych miejskich, prezydentów miast, radnych sejmików wojewódzkich.

22 listopada 2022 r. Prezydent RP podpisał ustawę o przedłużeniu kadencji organów jednostek samorządu terytorialnego do 30 kwietnia 2024 r.¹ Ustawa ta, mająca charakter epizodyczny, wynikała z tego, jak wyjaśniano, że doszło do skumulowania w roku 2023 wyborów parlamentarnych i samorządowych. W związku z tym premier Donald Tusk rozporządzeniem z 29 stycznia 2024 r.² zarządził przeprowadzenie wyborów samorządowych 7 kwietnia 2024 r.

W wyborach do Rady Miejskiej Legnicy i prezydenta Legnicy miasto podzielono na cztery okręgi wyborcze, w których było łącznie 48 obwodowych komisji wyborczych. W pierwszym okręgu wybierano pięciu radnych, w pozostałych po sześciu – razem dwudziestu trzech radnych. W każdym okręgu wyborczym kandydatów na radnych wystawiło sześć komitetów wyborczych.

¹ Ustawa z dnia 29 września 2022 r. o przedłużeniu kadencji organów jednostek samorządu terytorialnego – Dziennik Ustaw 2022 [dalej: Dz.U.], poz. 2418.

² Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie zarządzenia wyborów do rad gmin, rad powiatów, sejmików województw i rad dzielnic m. stołecznego Warszawy oraz wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, Dz.U. 2024, poz. 109.

Kandydaci do Rady Miejskiej i na urząd prezydenta Legnicy oraz do Sejmiku Województwa Dolnośląskiego

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – w okręgu nr 1 zgłosił pięciu kandydatów, liderem listy była Marta Kamila Wisłocka, w okręgu nr 2 – siedmiu kandydatów, liderem – Jolanta Małgorzata Kowalczyk, w okręgach nr 3 i 4 po ośmiu kandydatów, a liderami byli: Joanna Śliwińska-Łokaj i Rafał Serafin Rajczakowski.

Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Obywatelska – w okręgu nr 1 zgłosił siedmiu kandydatów, liderem była Karolina Katarzyna Jaczewska-Szymkowiak, a w pozostałych okręgach wyborczych wystawiono po ośmiu kandydatów. Liderami byli: Aleksandra Anna Krzeszewska (okręg nr 2), Maciej Patryk Kupaj (okręg nr 3), Arkadiusz Tomasz Baranowski (okręg nr 4).

Komitet Wyborczy Wyborców Legnica Od Nowa-Bartłomiej Rodak – w okręgu wyborczym nr 1 zgłosił siedmiu kandydatów, liderem był Bartłomiej Piotr Niebudek, natomiast w okręgach nr 2, 3 i 4 – zaproponowano po ośmiu kandydatów; liderami byli: Zbigniew Piotr Brzeziński, Bartłomiej Błażej Rodak i Benedykt Książdźyna.

Komitet Wyborczy Wyborców Nowa Legnica wystawił w każdym okręgu wyborczym pięciu kandydatów, a liderami list byli: Tomasz Szopiński (okręg wyborczy nr 1), Kamil Antoni Brade (okręg nr 2), Malwina Barbara Juszcak-Duda (okręg nr 3), Krzysztof Klara (okręg nr 4).

Natomiast Komitet Wyborczy Wyborców-Ryszard Jaśkowski zgłosił w każdym okręgu po pięciu kandydatów; liderami byli: Jacek Rusek (okręg nr 1), Krzysztof Mazurek (okręg nr 2), Eugeniusz Piotr Okoń (okręg nr 3), Ryszard Jaśkowski (okręg nr 4).

Z kolei Komitet Wyborczy Wyborców Tadeusza Krzakowskiego w okręgu wyborczym nr 1 przedstawił siedmiu kandydatów, liderem listy była Agnieszka Iga Bem, w pozostałych zaś okręgach o mandat radnego ubiegało się po ośmiu kandydatów. Liderami list byli: Andrzej Wojciech Cichoń (okręg wyborczy nr 2), Sławomir Tomasz Skowroński (okręg nr 3), Tadeusz Krzakowski (okręg nr 4).

Łącznie o mandat radnego Rady Miejskiej Legnicy ubiegało się 160 kandydatów³.

W wyborach na urząd prezydenta kandydatów zgłosiły i zarejestrowały cztery komitety wyborcze:

³ Obwieszczenie Miejskiej Komisji Wyborczej w Legnicy z dnia 14 III 2024 o zarejestrowanych listach kandydatów na radnych w wyborach do Rady Miejskiej Legnicy zarządzonych na dzień 7 IV 2024 r., um.bip.legnica.eu [dostęp: 2 VIII 2024].

1. KWW Tadeusza Krzakowskiego – Tadeusza Krzakowskiego, 67 lat, wykształcenie wyższe, nie należy do partii politycznej.

2. KKW KO – Macieja Patryka Kupaja, 42 lata, wykształcenie wyższe, członek PO.

3. KWW Legnica Od Nowa-Bartłomiej Rodak – Bartłomieja Błażeja Rodaka, 43 lata, wykształcenie wyższe, nie należy do partii politycznej.

4. KW PiS – Joannę Śliwińską-Łokaj, 44 lata, wykształcenie wyższe, nie należy do partii politycznej⁴.

Ponieważ w okręgach wyborczych nr 2, 3 i 4 KWW Ryszarda Jaśkowskiego nie zarejestrował wymaganej liczby kandydatów na radnych, Miejska Komisja Wyborcza odmówiła rejestracji zgłoszenia kandydata na prezydenta miasta R. Jaśkowskiego⁵.

W wyborach do sejmiku województwo dolnośląskie podzielono na pięć wielomandatowych okręgów wyborczych. Miasto Legnica oraz powiaty: głogowski, jaworski, legnicki, lubiński, polkowicki i złotoryjski tworzyły okręg wyborczy nr 5, w którym wybierano sześciu radnych.

O 36 mandatów radnych Sejmiku Dolnośląskiego ubiegało się 363 kandydatów. Liderami list w poszczególnych komitetach w okręgu nr 5 byli: Iwona Ewelina Budyń (KW Koalicja Samorządowa OK Samorząd), Michał Seweryn Huzarski (KKW Lewica), Piotr Adam Karwan (KW PiS), Artur Wojciech Konieczny (KW Polska Liberalna i Strajk Przedsiębiorców), Tymoteusz Dominik Myrda (KW Stowarzyszenie Bezpartyjni Samorządowcy), Jarosław Krzysztof Rabczenko (KKW KO), Jan Wojtowicz (KKW Trzecia Droga), Dorota Elżbieta Węgrzyn (KWW Konfederacja i Bezpartyjni Samorządowcy).

Kampania wyborcza

Komitety wyborcze powołały sztaby wyborcze, które zajmowały się m.in. promocją kandydatów, a także organizacją spotkań z wyborcami. Kampania w Legnicy rozpoczęła się, zanim jeszcze premier ogłosił termin wyborów. Już w styczniu

⁴ Obwieszczenie Miejskiej Komisji Wyborczej w Legnicy z dnia 19 III 2024 r. o zarejestrowanych kandydatach na prezydenta miasta w wyborach Prezydenta Miasta Legnicy zarządzonych na dzień 7 IV 2024 r., um.bip.legnica.eu [dostęp: 2 VIII 2024].

⁵ Uchwała nr 4/24 Miejskiej Komisji Wyborczej w Legnicy z dnia 8 III 2024 r. w sprawie odmowy rejestracji zgłoszenia kandydata na Prezydenta Miasta Legnicy komitetu wyborczego pod nazwą Komitet Wyborczy Wyborców Ryszarda Jaśkowskiego w wyborach organów jednostek samorządu terytorialnego zarządzonych na dzień 7 kwietnia 2024 r., um.bip.legnica.eu [dostęp: 2 VIII 2024].

w mediach społecznościach ukazywały się informacje działaczy samorządowych PiS oraz PO związane ze zbliżającymi się wyborami.

Istotnym elementem kampanii w Legnicy były wizyty partyjnych liderów. 3 lutego 2024 r. miasto odwiedził były premier Mateusz Morawiecki. W centrum konferencyjnym Letia Business zgromadziło się kilkuset sympatyków PiS. Morawiecki zapewniał zebranych: „wrócimy na pewno”, podkreślał, że Prawo i Sprawiedliwość jest obozem zwycięskim, krytykował działania rządu Tuska, mówił o konieczności patrzenia na ręce politykom, którzy tworzą obecny rząd. Apelowal o udział w głosowaniu i poparcie kandydatów PiS w wyborach⁶. Z kolei 20 lutego gościła Elżbieta Witek, była marszałek Sejmu i przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego PiS. Podczas konferencji prasowej ogłosiła, że kandydatem partii na urząd prezydenta miasta będzie Joanna Śliwińska-Łokaj. Mówiła także, że nadszedł czas, aby kobieta stanęła na czele tych, którzy będą przez następne pięć lat zarządzać Legnicą⁷.

19 lutego 2024 r. na konferencji prasowej poseł PO Robert Kropiwnicki przedstawił kandydata na prezydenta Legnicy Macieja Kupaja oraz kandydatów na radnych. M. Kupaj na konferencjach prasowych i spotkaniach z wyborcami prezentował najważniejsze założenia programu dla Legnicy, w tym m.in.: zakończenie ciągnących się latami inwestycji w mieście, budowę i remonty dróg oraz chodników, budowę nowej hali widowiskowo-sportowej i basenu, zadbanie o zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców i właściwą absorpcję środków unijnych. Na spotkaniach towarzyszyła mu Aleksandra Krzeszewska, którą przedstawiał jako przyszłą wiceprezydent miasta.

Z kolei 5 lutego 2024 r. na konferencji prasowej dotychczasowy prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski ogłosił, że będzie się ubiegał o reelekcję na urząd prezydenta miasta. 22 marca 2024 r. w hotelu Qubus zaprezentowano kandydatów na radnych z KWW T. Krzakowskiego. Zgłoszono 31 osób, w tym 16 kobiet. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele struktur wojewódzkich Lewicy, Polska 2050 Szymona Hołowni, deklarując poparcie dla kandydatów KWW Tadeusza Krzakowskiego.

Natomiast 19 lutego na konferencji prasowej Bartłomiej Rodak poinformował, że również wystartuje w wyborach na prezydenta Legnicy. 6 marca na kolejnej konferencji prasowej przedstawił kandydatów do rady ze swojego

⁶ Zob. m.in.: *Premier Mateusz Morawiecki z wizytą w Legnicy*, legnica.naszemiasto.pl; *Były premier Mateusz Morawiecki odwiedził Legnicę*, *ibidem* [dostęp: 1 VIII 2024]; *Były premier Mateusz Morawiecki odwiedził Legnicę*, twojdojnyslask.org.pl [dostęp: 1 VIII 2024].

⁷ *PiS wskazał kandydatkę na urząd prezydenta Legnicy. To Joanna Śliwińska-Łokaj*, www.portal-samorzadowy.pl [dostęp: 1 VIII 2024]; *Joanna Śliwińska-Łokaj kandydatką PiS na prezydenta Legnicy*, tulegnica.pl [dostęp: 1 VIII 2024].

komitetu wyborczego. Mówił, że po dwudziestu dwóch latach rządów Krzakowskiego Legnica przypomina firmę stojącą na skraju upadłości. Uważał, że miasto wymaga naprawy w wielu obszarach, stąd jego hasło w kampanii wyborczej „Legnica Od Nowa”.

Komitety wyborcze postawiły w kampanii przede wszystkim na reklamę drukowaną; w mieście pojawiły się setki plakatów, billboardów, banerów oraz ulotki i foldery wyborcze kandydatów⁸. Poza tym odbyły się dwie przedwyborcze debaty kandydatów na prezydenta Legnicy – 20 marca w legnickim studiu Polskiego Radia Wrocław i 26 marca w Collegium Witelona⁹.

Wyniki wyborów

7 kwietnia frekwencja wyborcza w Legnicy wynosiła: w wyborach radnych Rady Miejskiej i prezydenta 46,16%, a w wyborach radnych do Sejmiku Dolnośląskiego 46,09%.

W Legnicy wybory samorządowe zakończyły się dużym sukcesem KO. Na kandydatów KKW KO do Rady Miejskiej oddano 46,01% głosów, co przełożyło się na 14 mandatów radnych. Na drugim miejscu uplasował się KW PiS 28,16% głosów – 8 mandatów. Jeden mandat przypadł KWW Tadeusza Krzakowskiego, na który zagłosowało 11,52% głosów. Pozostałe trzy komitety nie uzyskały mandatów radnych.

Z ramienia KKW KO radnymi Rady Miejskiej Legnicy na kadencję 2024–2029 zostali: Karolina Jaczewska-Szymkowiak, Piotr Niemiec, Tomasz Tamioła, Aleksandra Krzeszewska, Jerzy Potycz, Łukasz Gudanowicz, Laura Mucha, Maciej Kupaj, Jan Szynalski, Urszula Juchnik-Pogorzelska, Jolanta Rabczenko, Arkadiusz Baranowski, Bogumiła Wszelaka; z KW PiS: Marta Wisłocka, Adam Wierzbicki, Jolanta Kowalczyk, Andrzej Lorenc, Joanna Śliwińska-Łokaj, Krzysztof Ślufcik; z KWW Tadeusza Krzakowskiego – Piotr Żabicki. Ponieważ M. Kupaja w drugiej turze wybrano na prezydenta miasta, jego mandat objęła Radosława Janowska-Lascar, a w miejsce Aleksandry Krzeszewskiej, która została zastępcą prezydenta, Anna Mokhtari.

⁸ *Taka była plakatowa samorządowa kampania wyborcza w Legnicy*, legnica.naszemiasto.pl [dostęp: 1 VIII 2024].

⁹ *Bitwa o Legnicę! Przedwyborcza debata kandydatów na prezydenta Legnicy*, pulslegnicy.pl [dostęp: 21 III 2024]; *Wybory 2024. Debata kandydatów na prezydenta Legnicy w Collegium*, fakty.lca.pl [dostęp: 26 III 2024]; była też dostępna transmisja z przebiegu debaty na: <https://www.youtube.com/watch?v=Ttu5kw2hrhg>; K. Korfanty, *Debata wyborcza. Kandydaci na prezydenta Legnicy zaprezentowali się w Collegium Witelona*, „Panorama Legnicka”, nr 14 z 2 IV 2024, s. 5.

Wybory do Sejmiku Dolnośląskiego wygrał także KKW KO, zdobywając 41,67% głosów (15 mandatów); KW PiS – 36,11% (13 mandatów), KKW Trzecia Droga – 11,11% (4 mandaty); KW Stowarzyszenie Bezpartyjni Samorządowcy – 8,33% (3 mandaty), a KKW Lewica 2,78% (1 mandat).

Jarosław Rabczenko z Legnicy został członkiem Zarządu Województwa Dolnośląskiego.

Kandydaci na urząd prezydenta Legnicy otrzymali następującą ilość głosów: Tadeusz Krzakowski 4905 (15,2%), Maciej Patryk Kupaj 15 201 (47,2%), Bartłomiej Rodak 3812 (11,86%), Joanna Śliwińska-Łokaj 8224 (25,59%)¹⁰.

Dużym zaskoczeniem dla części legniczan był fakt, że T. Krzakowski nie wszedł do drugiej tury wyborów i nie uzyskał nawet mandatu radnego. W ten sposób zakończyła się jego 22-letnia praca na stanowisku prezydenta miasta¹¹. Krzakowski podziękował mieszkańcom Legnicy za pośrednictwem Facebooka za udział w wyborach i oddane głosy. Pogratił konkurentom – J. Śliwińskiej-Łokaj i M. Kupajowi, życząc merytorycznej dyskusji w drugiej turze wyborów. Powiedział też m.in. „przez ostatnie 22 lata miałem zaszczyt pełnić funkcję prezydenta Legnicy. To były lata pełne wyzwań i sukcesów, podczas których nasze miasto przeszło wiele pozytywnych zmian. Nie brakowało trudnych chwil, kiedy wspólnie stawialiśmy czoła przeciwnościom losu (...)”¹².

Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał więcej niż połowę ważnie oddanych głosów, Miejska Komisja Wyborcza ogłosiła ponowne głosowanie na 21 kwietnia¹³. Kandydowali ci, którzy otrzymali największą liczbę ważnych głosów, tj. M. Kupaj i J. Śliwińska-Łokaj¹⁴. 16 kwietnia w legnickim studiu Polskiego Radia Wrocław spotkali się oboje kandydaci, prezentując swoje programy wyborcze¹⁵.

¹⁰ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 9 kwietnia 2024 r. o zbiorczych wynikach wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast na obszarze kraju, przeprowadzonych w dniu 7 kwietnia 2024 r.

¹¹ *Wybory 2024 w Legnicy. Tadeusz Krzakowski po 22 latach żegna się z urzędem. Kto wystartuje w drugiej turze?*, legnica.naszemiasto.pl [dostęp: 2 VIII 2024]; M. Różański, *Po 22 latach Tadeusz Krzakowski oddaje władzę*, „Gazeta Wrocławska” [dalej: GWr.], nr 83 z 9 IV 2024, s. 3.

¹² *Ibidem*.

¹³ Uchwała nr 8/24 Miejskiej Komisji Wyborczej w Legnicy z dnia 8 IV 2024 r. o przeprowadzeniu ponownego głosowania w wyborach organów jednostek samorządu terytorialnego w dniu 21 IV 2024 r. – um.bip.legnica.eu [dostęp: 2 VIII 2024].

¹⁴ *Wybory 2024. Kupaj i Śliwińska-Łokaj w drugiej turze*, fakty.lca.pl [dostęp: 31 VII 2024].

¹⁵ *Debata kandydatów na prezydenta Legnicy*, www.radiowroclaw.pl [dostęp: 16 IV 2024].

W drugiej turze wyborów M. Kupaj otrzymał 18 881 głosów (65,94%), a J. Śliwińska-Łokaj 9751 (34,06%)¹⁶. Zwyciężył zatem M. Kupaj, otrzymując poparcie większe niż w I turze o 3680 głosów.

7 maja 2024 r. odbyła się pierwsza sesja nowo wybranej Rady Miejskiej Legnicy. Prezydent Maciej Kupaj i radni złożyli ślubowanie¹⁷.

¹⁶ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 22 kwietnia 2024 r. uzupełniające obwieszczenie z dnia 9 kwietnia 2024 r. o zbiorczych wynikach wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast na obszarze kraju; *PO odbiła Legnicę po 22 latach: Maciej Kupaj nowym prezydentem*, wrocław.wyborcza.pl [dostęp: 3 VIII 2024] – autor informacji napisał: „To moment, który zapisze się w historii miasta. Badania prowadzone od wielu miesięcy przez socjologów i analityków politycznych wskazywały, że Legnica to jedno z dwóch polskich miast (po Zabrze), w których rządzący prezydent może odnieść porażkę. Te przewidywania okazały się trafne”; A. Gierak, P. Krzyżanowski, *Nowy-stary w Jeleniej Górze, a w Legnicy – debiutant*, GWr., nr 95 z 23 IV 2024, s. 4; DS, *Maciej Kupaj nowym prezydentem Legnicy. Zwyciężył w drugiej turze*, „Panorama Legnicka”, nr 17 z 23 IV 2024, s. 7.

¹⁷ K. Korfanty, *7 maja zaprzysiężenie prezydenta i radnych*, „Panorama Legnicka”, nr 18 z 30 IV 2024, s. 5; R. Biały, *Nową kadencję czas zacząć! Uroczyste w dolnośląskich samorządach. Radni, wójtowie, burmistrzowie i prezydenci składają ślubowania i obejmują rządy w swoich małych ojczyznach*, GWr., nr 106 z 8 V 2024, s. 1; A. Szurman, K. Korfanty, PK, *Dolnośląscy prezydenci ślubują i obiecują, że teraz będzie lepiej*, *ibidem*, s. 6.

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Henryk Kułak (1950–2024) – legnicki artysta i społecznik

W lutym tego roku niespodziewanie zmarł Henryk Kułak, znany legnicki artysta plastyk, medalier, brązownik, heraldyk, mistrz rzemiosł artystycznych w zakresie konserwacji obiektów zabytkowych i artystycznych, animator życia kulturalnego i turystycznego, a przede wszystkim społecznik. Właśnie przy takiej jego aktywności go poznałem, gdy razem z Michałem Roczniakiem i Pawłem Mosiołkiem zakładał Stowarzyszenie Zamek Piastowski w Legnicy (SZPL, 2016), którego został prezesem. Choć nasze bezpośrednie kontakty były sporadyczne, to jednak splot okoliczności sprawił, że przez ostatnie sześć lat utrzymywaliśmy relacje. Początkowo nie byłem formalnie członkiem założonego przez niego stowarzyszenia, jakkolwiek podzielałem jego misję. Z czasem, gdy przestałem pracować zawodowo i dysponowałem większym zapasem czasu, Henryk zdołał mnie namówić na członkostwo. Widząc jak wielu z dotychczasowych kolegów odchodzi z organizacji i jak wiele spraw organizacyjnych i merytorycznych spadło tylko na jego barki, postanowiłem mu nieco pomóc. Służyłem więc pomocą w opracowywaniu i redagowaniu różnych dokumentów, wniosków, programu działania, inicjatyw edukacyjno-promocyjnych na rzecz Zamku, które on firmował swoim nazwiskiem. A misję wziął na siebie wielką i trudną.

Ostatnie osiem lat życia Henryk Kułak poświęcił idei przywrócenia Zamku Piastowskiego miastu i społeczności Legnicy, postulując m.in. utworzenie w jego murach muzeum historii miasta i regionu. W 2020 r. Stowarzyszenie Zamek Piastowski w Legnicy przygotowało koncepcję uruchomienia muzeum na Zamku, wychodząc z przeświadczenia, że należy zmienić obecny zakres i sposób funkcjonalnego zagospodarowania obiektu, bo jest nieadekwatny do jego rangi historycznej. Dokument kolportowano m.in. wśród urzędników, aby przekonać ich do podjęcia stosownych decyzji, opublikowano go też bezdebitowo w kilku egzemplarzach oraz umieszczono na stronie stowarzyszenia¹, będącą

¹ Zob. www.zamekpiastowski.pl

kopalnią wiedzy o legnickim Zamku. Dzięki osobistym staraniom, uporowi i konsekwencji zdobył dla tej idei nadzwyczaj liczne dowody pisemnego wsparcia (zwykle kurtuazyjnego, niestety) wśród wielu wybitnych przedstawicieli nauki, muzealnictwa i konserwatorstwa oraz władzy na różnych szczeblach administracyjnych – od lokalnego przez regionalny po państwowy. Zwłaszcza słowa poparcia ze strony ekspertów są tutaj bardzo ważne i cenne, bo potwierdzają to, co od blisko wieku postulują liczni historycy i badacze, uznający funkcje muzealnicze dla Zamku za najlepsze, żeby nie powiedzieć – jedynie sensowne w tym miejscu. Tym bardziej że przecież precedens już był, 170 lat temu w osiemnastu komnatach Zamku prezentował fragmenty swojej ogromnej i cennej kolekcji baron Alexander von Minutoli (od 1855 do 1875)². Niestety, do tej pory wśród decydentów z niezrozumiałych powodów natrafiał na mur obojętności, nierzadko zniecierpliwienia, irytacji czy wręcz wrogości. Jego zmagania przypominały znanego rycerza z La Manchy z popularnej powieści.

² Baron Alexander von Minutoli (1806–1887) niemiecki prawnik, ekonomista, artysta i kolekcjoner, założyciel pierwszego na świecie muzeum rzemiosła i sztuki użytkowej w Legnicy (1844). Miał korzenie włoskie i arystokratyczne. Był zapalonym kolekcjonerem i znawcą dzieł sztuki, czemu dał później wyraz m.in. w kilku publikacjach. W 1834 r. został urzędnikiem w Legnicy, równocześnie rozpoczął kompletowanie zbioru rzemiosła artystycznego i dzieł sztuki. Angażował się też w życie regionu: brał udział w pracach archeologicznych na terenie Śląska, gromadził przykłady lokalnej twórczości rzemieślniczej. Stworzył ogromną kolekcję, obejmującą około 28 000 eksponatów, na którą złożyły się dzieła rzemiosła artystycznego, szkła weneckiego, ceramika etruska, egipska, rzymska, średniowieczna i renesansowa oraz malarstwa (m.in. Cranacha, Altdorfera, Holbeina, Mantegna, Reniego, Veronesa, Rubensa, Dycka, Halsa, Poussina). Dzięki poparciu króla Prus, Fryderyka Wilhelma IV, udostępniono mu sale w legnickim zamku. W latach 1854–1855 Minutoli, z pomocą fotografa Ludwiga Belitskiego, przygotował pierwszy na świecie katalog zbiorów sztuki w całości ilustrowany fotografiami. Osobną i całkiem liczną (580 egzemplarzy) grupę w kolekcji Minutoliiego tworzyły pieczęcie m.in. księcia Bolka I i księżnej Agnieszki oraz niemieckich cesarzy, królów, biskupów, miejskie i kościelne, a także starożytne monety i medale, liczne zegary, unikatowe meble i spory zbiór białej broni. Wspaniałe zbiory Minutoliiego zostały częściowo sprzedane jeszcze za jego życia m.in. rządowi pruskiemu i na aukcjach w Kolonii oraz Berlinie. Niektóre zabytki kupiło wówczas wrocławskie Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer (dziś Muzeum Narodowe), w tym znany witraż z wędrującym pielgrzymem i dwie gotyckie figury ołtarzowe z 1466 r., przedstawiające Piotra i Pawła z kościoła w Legnicy. Zbiór w latach 1845–1875 był eksponowany w legnickim zamku, jednak główną siedzibą i docelowym miejscem przechowywania kolekcji był zakupiony przez kolekcjonera w 1865 r. pałac w Biedrzychowicach. Obiekty artystyczne ze zbiorów Minutoliiego znajdowały się w Biedrzychowicach do drugiej wojny światowej. Zob. m.in.: R. Łuczyński, *Zamki, dwory i pałace w Sudetach*, Legnica 2008, s. 15–20; *idem*, *Alexander baron von Minutoli jako kolekcjoner dzieł sztuki* [w:] *Orbis Linguarum*, red. E. Białek, E. Tomiczek, W. Ueherek, Dresden–Wrocław 2010, t. 36, s. 423–431; M. Gaworski, *Zamki i pałace województwa dolnośląskiego*, Strzelce Opolskie 2015, s. 13.

Ironia losu polega na tym, że być może dopiero teraz, gdy Henryka już tutaj nie ma, otworzyła się szansa na podjęcie jego inicjatywy przez decydentów oraz właścicieli (nowo wybrane władze miasta i województwa) i zrealizowanie tej misji choćby w jakimś zakresie. Osobista misja Henryka nie została zakończona i porzucona przez SZPL. Dziś znalazło się poważne grono osób wspierających pomysł stowarzyszenia na sanację i rewaloryzację funkcjonalną tej cennej rezydencji książęcej Piastów, będących częścią nie tylko legnickiej historii. Jedną z pierwszych inicjatyw jest wniosek do prezydenta miasta i Rady Miejskiej o podjęcie uchwały ustanawiającej rok 2025 „Legnickim Rokiem Piastów” w związku z 350. rocznicą śmierci księcia Jerzego Wilhelma, ostatniego księcia z królewskiej dynastii Piastów.

Zamek zawładnął Henrykiem Kułakiem u schyłku życia, ale przecież to tylko niewielki rozdział z jego ciekawego życiorysu. Urodził się 20 kwietnia 1950 r. we wsi Krokowo położonej w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie nidzickim. Jego ojciec Józef był zasłużonym, wielokrotnie odznaczonym weteranem wojennym biorącym udział w kampanii wrześniowej, kampanii włoskiej w korpusie gen. Andersa. Ciężko ranny był więźniem kilku obozów. Matka, Antonina, wychowała pięciu synów.

W latach 50. rodzina przeniosła się do Wałbrzycha. Szkołę Podstawową ukończył w 1965 r., by następnie rozpocząć naukę w Szkole Rzemiosł Artystycznych w Cieplicach-Jeleniej Górze, którą ukończył w 1970 r. z kwalifikacjami w zakresie technologii drewna. Jeszcze w trakcie nauki podjął pierwszą pracę na Wydziale Produkcji w Zakładach Sprzętu Lotnictwa Sportowego w Jeżowie Sudeckim (1967–1968), a następnie zatrudnił się jako modelarz w Fabryce Maszyn Papierniczych FAMPA w Cieplicach-Jeleniej Górze (1969–1970).

Po ukończeniu szkoły przyjechał do Legnicy (1970), by podjąć pracę na stanowisku mistrza Działu Produkcyjnego Fabryki Fortepianów i Pianin. W tym też roku na krótko przeniósł się na podobne stanowisko do Fabryki Mebli w Wałbrzychu, by jesienią powrócić na stałe do Legnicy. Zatrudnił się na prawie dziesięć lat w legnickim KGHM ZM „Legmet”, m.in. w pracowni plastycznej, gdzie tworzył precyzyjne modele maszyn górniczych, niektóre z nich trafiły do zbiorów Muzeum Miedzi. W 1973 r. ożenił się z Ireną z d. Szuba, a z tego związku narodziła się córka Beata (1974). Wkrótce wybudował dom i uruchomił w 1980 r. własną pracownię. Było niełatwo, więc dorabiał za granicą – łowił ryby na kutrze ze Szwedami na Morzu Bałtyckim (1980–1981), pracował dorywczo w pracowni brązowniczej oraz przy konserwacji mebli i obiektów zabytkowych w Niemczech (1988–1992).

Po powrocie działał samodzielnie. Projektował znaki firmowe, flagi, sztandary (m.in. Wyższej Szkoły Technicznej i Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Legni-

cy), herby (m.in. miasta Legnicy – 1975, Góry – 2000, powiatu lubińskiego, gminy Ruja, gminy Krotoszyce). Wykonał też herb rodowy Bratkowski von Braun do Londynu oraz statuetki, m.in. *Muzeon* na 140-lecie Muzeum Narodowego w Warszawie, *Liść Miłorzębu* dla Międzynarodowych Targów Ekologicznych EKO Legnica, *Ambasador Polski* na Światowe Forum Gospodarcze Polonii. Zaprojektował i wykonał wiele medali, znaków firmowych, rzeźb portretowych, tablic pamiątkowych, m.in. Eryka Lipińskiego dla Muzeum Karykatury w Warszawie, Włodzimierza Puchalskiego dla SP nr 4 w Legnicy, dla Zespołu Szkół nr 2 im. Jana Pawła II w Legnicy z herbem patrona szkoły, będąc jednocześnie fundatorem. Jest autorem licznych insygniów, m.in. Prezydenta Międzynarodowej Akademii Heraldycznej w Luksemburgu, rektora PWSZ w Wałbrzychu, przewodniczącego Rady Powiatu Lubin.

Zajmował się konserwacją i renowacją przedmiotów zabytkowych i artystycznych. Odrestaurował m.in. orzechowe bogato rzeźbione renesansowe krzesła dla UM w Legnicy (gabinet prezydenta), bogato rzeźbiony neobarokowy fotel dla Muzeum w Chojnowie, kilka mebli dla muzeów w Jaworze i Legnicy, a także neogotycką monstrancję z połowy XIX w. dla kościoła w Żeliszewie k. Bolesławca.

Do najbardziej znanych jego realizacji plastycznych zalicza się supermonogram papieża JP II, wręczony Jego Świątobliwości przez wojewodę i prezydenta miasta podczas uroczystości powitania 2 czerwca 1997 r. w Legnicy. Rok później wykonał jego replikę dla Muzeum Miedzi oraz supermonogram Jana III Sobieskiego z okazji 300. rocznicy wiktorii wiedeńskiej. Dla kościoła pw. św. Józefa w Chocianowie zaprojektował i wykonał tabernakulum. Aktualnie siedem jego prac znajduje się w Watykanie, w tym m.in. supermonogram oraz inkrustacja portretowa z podobizną i herbem papieża JP II. Ponadto Jego prace obecne są w wielu prywatnych kolekcjach na całym świecie oraz w instytucjach, kościołach i muzeach w Anglii, Arabii Saudyjskiej, Australii, Brunei, Japonii, Kanadzie, Francji, Luksemburgu, Meksyku, Niemczech, Rosji, RPA, Szwecji, USA, Wenezueli.

Henryk Kułak brał udział w ponad sześćdziesięciu wystawach, prezentacjach i konkursach w kraju i za granicą, w tym w: Arras, Bazylei, Düsseldorfie, Hamburgu, Jeleniej Górze, Krakowie, Kudowie, Legnicy, Lipsku, Monachium, Nowym Jorku, Poznaniu, Wałbrzychu, Warszawie, Wiedniu, Wiesbaden, Wrocławiu. Za dokonania artystyczne – wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Był inicjatorem stworzenia stylu dolnośląskiego w rękodziele artystycznym (1983), zorganizował na ten temat we współpracy z Uniwersytetem Wrocławskim trzy kolejne sesje popularnonaukowe. Inspirował społeczną działalność ekologiczną: Targi Ekologiczne PRO-EKO w Legnicy (1991).

Jako heraldyk wykonał kilka kwerend archiwalnych i bibliotecznych dotyczących nazwisk, gniazd rodowych, herbów i miejscowości. Interesował się medycyną alternatywną, jest autorem kilku publikacji specjalistycznych, rozpraw i artykułów³.

Henryk Kułak urodził się z bakcyłem społecznika. Od najmłodszych lat czynnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym. W latach 1962–1969 był członkiem, instruktorem, a następnie przewodnikiem i szczepowym ZHP. Był też wiceprezesem i prezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Japońskiej (1985–1988) oraz wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Legnicy (1998–2003). Od młodości był zapalonym turystą (w latach 1966–1975 nawet funkcyjnym działaczem PTTK), który Dolny Śląsk znał jak własną kieszeń, a szczególnie zainteresowaniem i fascynacją darzył Ziemię Kłodzką. Był członkiem i aktywnym działaczem gildii rzemieślniczej, m.in. pełnił funkcję prezesa Wojewódzkiego Klubu Rzemiosł Artystycznych (1981–1986). Był również członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, Polskiego Tow. Heraldycznego i Towarzystwa Przyjaciół. Nauk w Legnicy.

Posiadał odznakę Zasłużony dla Miasta Legnicy oraz tytuł Honorowego Obywatela Ziemi Kłodzkiej, gdzie – jak pisał – zamierzał się przenieść na stałość. Nie zdążył, bo poświęcił się Zamkowi i Legnicy. Ale czy Legnica będzie mu to pamiętać? Henryk nie zdołał wypełnić swojej misji względem Zamku, ale czy inspirujący ferment, jaki wywołał swoimi pomysłami, musi pójść na marne?

³ Napisał m.in. pracę (kolportowaną szeroko jako maszynopis) „Psychofizyczna sprawność polskiego społeczeństwa – Polacy wolni od chorób cywilizacji” (1984).

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Andrzej Miernicki

Koło nr 10 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ w Żaganiu / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Osiemdziesięciolecie Wielkiej Ucieczki

Żagań od ponad dwustu lat jest miastem garnizonowym. Stacjonowały tu różne formacje wojskowe i znajdowały się obozy dla jeńców wojennych. W 1939 r. powstał Stalag VIII C dla szeregowców i podoficerów wojsk lądowych. Jedną z pierwszych grup jeńców, którzy tu trafili, byli polscy żołnierze, uczestnicy wojny obronnej z września 1939 r.

Z kolei wiosną 1942 r. Niemcy wybudowali Stalag Luft III dla alianckich oficerów lotników (amerykańskich i Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii – RAF). W 1945 r. w Stalagu przebywało ponad 10 tys. jeńców, w tym ok. 100 Polaków – lotników dywizjonów na Zachodzie.

W 1943 r. jeńcy Stalagu Luft III przystąpili do przygotowania ucieczki z obozu, która okazała się jedną z największych ucieczek podczas II wojny światowej. Akcja polegała na równoległym kopaniu trzech tuneli, które nazwano: „Tom”, „Dick” i „Harry”. Brało w niej udział ponad 600 jeńców. „Harry” był najdłuższym tunelem wykopanym na głębokości dziewięciu metrów i długości ok. stu dziesięciu metrów. Planowano, że ucieknie dwieście osób. W nocy z 24 na 25 marca 1944 r. uciekło z obozu siedemdziesięciu sześciu lotników, ale ucieczka udała się tylko trzem. Pozostałych schwytano, z czego pięćdziesięciu rozstrzelano na osobisty rozkaz Hitlera. Wśród nich było sześciu Polaków¹.

W 1961 r. powstała Izba Pamięci Stalagu VIII C Sagan, a w 1971 r. utworzono Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych, stanowiące oddział Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, od 1990 r. Muzeum Obozów Je-

¹ Obszerniej o ucieczce: T. Sojka, *Sagan Befehl – fakty i dokumenty*, Zielona Góra 1986; R. Szubański, *Pięćdziesięciu z Żagania*, Warszawa 1987; M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 134–137; A. Miernicki, M. Kubasik, *Legnicki epizod „Wielkiej Ucieczki”*, „Legnicki Almanach” 2019, s. 275–284.

nieckich². Można tu zobaczyć m.in. model tunelu uciezkowego „Harry”, replikę baraku jenieckiego nr 104 i wiele osobistych pamiątek jeńców. Placówka ta wraz z Ambasadą Wielkiej Brytanii w Polsce jest od wielu lat organizatorem obchodów Wielkiej Ucieczki. W tym roku uroczystości miały szczególny charakter, obchodzono bowiem 80. rocznicę tego wydarzenia. Do obchodów włączyło się także stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”.

Centralne uroczystości w Żaganiu

Odbyły się 23 i 24 marca. Odślonięto m.in. mural „Sześciu z Żagania” na bocznej ścianie Muzeum³, były stoiska historyczno-edukacyjne przygotowane przez grupy rekonstrukcji historycznych, pojazdy zabytkowe.



Mural na zewnętrznej ścianie budynku Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu odślonięty 23 marca 2024 r. Fot. A. Miernicki

² Muzeum jest od 1990 r. instytucją samorządową miasta Żaganie. O historii muzeum zob. m.in. w: J. Jakubiak, *Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 128–129.

³ Wśród pięćdziesięciu zabitych oficerów było sześciu Polaków: major nawigator Antoni Kiewnarski, porucznik pilot Stanisław Król oraz porucznicy nawigatorzy: Włodzimierz Kolanowski, Jerzy Mondschein, Kazimierz Pawluk i Paweł Tobolski.



Apel pamięci zamordowanych alianckich oficerów lotników ze Stalagu Luft III w Żaganii
24 marca 2024 r. Fot. Andrzej Miernicki

24 marca o godz. 12.00 odbył się apel pamięci, poprzedzony przelotem F-16 i C-130 Hercules Polskich Sił Powietrznych w pobliżu miejsca wyjścia lotników z tunelu „Harry”, gdzie położony jest od 2004 r. kamień upamiętniający lotników alianckich, jeńców Stalagu Luft III i uczestników Wielkiej Ucieczki. W historycznym miejscu zgromadziło się kilkaset osób – delegacje niemal z całego świata, w tym przedstawiciele ambasad mających siedzibę w Polsce (m.in. Wielkiej Brytanii, Niemiec, Kanady, Australii, USA), obywatele z Czech, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii, Polski, mieszkańcy Żagania. Wśród gości było wielu członków rodzin nieżyjących lotników, m.in. Anna Krystkowiak, bratanica porucznika Włodzimierza Kolanowskiego pochodzącego z Wielkopolski.

W apelu pamięci wzięła udział także delegacja stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” (M. Kubasik, Wojciech Kondusza, A. Miernicki), gdyż stowarzyszenie otrzymało zaproszenie z ambasady Wielkiej Brytanii.

W Legnicy sesja popularyzatorska

Wiedza o Wielkiej Ucieczce jest wciąż nikłą, dlatego stowarzyszenie postanowiło zorganizować sesję popularyzatorską pt. „Wielka Ucieczka – fakty i mity”, którą poprowadził dr Marek Łazarz, dyrektor Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganii.

Jej uczestnikami była młodzież legnickich szkół średnich wraz z nauczycielami⁴. Marek Łazarz zapoznał zebranych z historią Wielkiej Ucieczki i jej tragicznymi skutkami, w tym z legnickim epizodem. Dziesięciu schwytych lotników RAF-u, wśród których był Włodzimierz Kolanowski, zostało zabitych przez oddział egzekucyjny Gestapo w pobliżu zjazdu autostradowego Legnicy. Ich zwłoki spalono w legnickim krematorium⁵.

Dyrektor żagańskiej placówki przekazał na ręce Anny Gątowskiej do zbioru Legnickiej Biblioteki Publicznej im. T. Gumińskiego monografię o obozie Stalag Luft III w Żaganiu autorstwa brytyjskiego historyka⁶.

Okolicznościowe bloczki Poczty Polskiej SA

Andrzej Miernicki, członek Zarządu stowarzyszenia PiD i sekretarz Koła nr 10 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ w Żaganiu opracował projekty graficzne czterech bloczków znaczków okolicznościowych wydanych – na jego zlecenie – przez Poczta Polską SA. Skłoniły go do tego – jak wyjaśnia – jubileusze trzech ważnych wydarzeń, mianowicie: osiemdziesiąt lat sformowania 1. Korpusu Pancernego WP (1944–2024) oraz Wielkiej Ucieczki ze Stalagu Luft III w Żaganiu (1944–2024) i Legnickiego Epizodu, a także dwadzieścia pięć lat powstania Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ (1999–2024).

Pierwszy blok jest potwierdzeniem opłacenia usługi pocztowej. Jeden arkusz zawiera dziewięć zadrukowanych znaków opłaty pocztowej, na których umieszczono trzy wzory logotypów: 80 lat 1. Korpusu Pancernego WP, 25 lat SKMP ONZ i 80. rocznica Wielkiej Ucieczki⁷.

⁴ Uczestnikami sesji 12 kwietnia 2024 r. byli uczniowie z następujących szkół: I LO, VII LO, Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4, Zespołu Szkół Samochodowych, Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, Zespołu Szkół Budowlanych, Technikum nr 1 z Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego.

⁵ 8 maja 2019 r. na legnickim cmentarzu – na wniosek Koła nr 10 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ w Żaganiu i stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” w porozumieniu z Urzędem Miasta – odbyła się uroczystość patriotyczno-wojskowa, podczas której prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski i Anna Krystkowiak odsłoniли tablicę okolicznościową na murze Kaplicy Cmentarnej z nazwiskami bohaterskich lotników.

⁶ Arthur A. Durand, *Stalag Luft III. The Sekret Story – 75th Anniversary of The Great Escape*, London 2018.

⁷ Zadruc jest w pełnym kolorze, a numeracja arkuszy następująca: 182121–182123.

Pierwsza edycja kolejnego bloku odbyła się 21 lutego 2024 r. Każdy arkusz z datą ważności znaczków zawiera dziewięć zadrukowanych znaków opłaty pocztowej, na których umieszczono logotypy (odznaka honorowa, napis w kształcie łuku, data na wstążce czarno-pomarańczowej) upamiętniające 80.



Okolicznościowy bloczek znaczków pocztowych z trzema logotypami wg projektu A. Miernickiego. Fot. A. Miernicki

rocznicę 1 Korpusu Pancernego WP⁸. Wymiary bloku: szerokość 230 mm, wysokość 139 mm, znaczek okolicznościowy: szerokość 66 mm, wysokość 46 mm. Termin ważności znaczków mija 22 lutego 2025 r.

Druga edycja znaczków miała miejsce 12 marca 2024 r. Tym razem na znaczkach widnieje wstążka z datą umieszczoną na fladze RP oraz numery znaczków⁹. Ich termin ważności upływa 13 marca 2025 r.

W trzeciej edycji z 20 marca 2024 r. znaczki odnoszą się do obchodów 80. rocznicy Wielkiej Ucieczki¹⁰, a ich termin ważności upłynie 21 marca 2025 r.

Ta cenna inicjatywa może być gratką nie tylko dla filatelistów, ale również dla miłośników historii.

⁸ Znaczki posiadają indywidualne numery, wszystkie są dwunastocyfrowe, składają się z dużych liter i cyfr: 82NN MMK2 MMM5, 8NKM 823T T336, F334 K8TM 2TT6, FL78 6LF9 F74N, L335 638T 9W9F, MT67 7N63 WW78, W2W3 TKWF 2M77, W937 KK74 WW2K, WN33 8LN9 8H6T.

⁹ Numery znaczków: 2T4M WWT8 3K6W, 7K35 8M32 H848, 7L2T T358 KL64, F2F4 4KNM L8HM, H95F WWTL LL3M, L578 8T5H 84HF, NL8F 7T72 94LK, T442 96LM NK62, TTFW 6287 8FWK.

¹⁰ Numery znaczków trzeciej edycji: 24K7 MLT3 L7F8, 26N6 53L6 W6T5, 2K64 3MH6 4637, 528W 53MT 5TFW, 563W 9M44 3TN7, 565T L94F L9F9, 75K4 59F2 28HT, FN4M 573L L52W, FW86 KW9K 3K4T.

Andrzej Miernicki składa podziękowania Arkadiuszowi Brzósce z Zespołu Personalizacji Poczty Polskiej SA za udostępnienie danych technicznych znaczków.

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Marek Szajda

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu

Legnicka debata w cyklu „Między miastem a regionem” (20 marca 2024 r.)

„Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw” to cykl debat, organizowanych przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” / Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu we współpracy z muzeami z byłych miast wojewódzkich (Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych), na temat powojennych dziejów regionu i subregionów, tworzenia się jego tożsamości. Pierwsza edycja cyklu odbyła się w 2023 r. Ideę dyskusji kontynuowano w tym roku, a debaty zorganizowano w tych samych instytucjach – Muzeum Karkonoskim¹ w Jeleniej Górze, Muzeum Miedzi w Legnicy oraz Muzeum Porcelany² w Wałbrzychu, a także – tu po raz pierwszy – w Muzeum Papiernictwa³ w Dusznikach-Zdroju. Dołączenie tej placówki wynikało w dużej mierze z głosów uczestników, zwracających uwagę na specyfikę Ziemi Kłodzkiej. Tym samym, łącznie z podsumowującą dyskusją we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia⁴, między lutym a majem zorganizowano pięć debat.

Druga edycja cyklu miała konkretny temat, którego słowami kluczowymi były: podróże, migracje, wysiedlenia. Organizatorom zależało, by skupić się w szczególności na kwestiach szeroko rozumianej mobilności. Dlatego też

¹ Debata odbyła się 23 lutego, a udział w niej wzięli: prof. UW. dr hab. Robert Klementowski, prof. KANS dr Józef Zaprucki, prof. UEW dr hab. Jacek Potocki; spotkanie prowadził dr Marek Szajda.

² Debata odbyła się 13 kwietnia z udziałem: prof. UW. dr hab. Tomasza Przerwy, dr. Przemysława Dominasa, dr. Piotra Reteckiego, a dyskusję moderował dr Tomasz Nochowicz.

³ Debata odbyła się 26 kwietnia; wśród dyskutantów znaleźli się: dr Joanna Hytrek-Hryciuk, dr Piotr Sroka, Janusz Laska, Bronisław Kamiński. Dyskusję moderował dr hab. Maciej Szymczyk.

⁴ Debata odbyła się 21 maja; wzięli w niej udział: prof. UW. dr hab. Małgorzata Ruchniewicz, prof. dr hab. Przemysław Wiszewski, Janusz Korzeń, Wojciech Zdanowski; rozmowę prowadził dr Marek Szajda.

podczas debat wspomniano o migracjach – tych przymusowych czy ekonomicznych, ale również o podróżach, np. w kontekście turystyki. Jednym z aspektów były także przemieszczenia ludności w ramach tzw. awansu społecznego, choćby ze wsi do miast w okresie PRL, ale także związanego z danymi środkami transportu, m.in. transportem kolejowym czy samochodowym. Co ważne, nie unikano również rozmowy o tych współczesnych obliczach mobilności.

W debatach udział wzięły osoby zaangażowane lokalnie oraz badacze, najczęściej z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. W tym kontekście warto dodać, że instytucja ta była partnerem projektu w 2024 r., podobnie zresztą jak Koleje Dolnośląskie.

Legnicka debata, która odbyła się 20 marca 2024 r. w Muzeum Miedzi, była szczególna z kilku powodów. Przede wszystkim ze względów lokalizacji – to w tym mieście siedzibę ma spółka Koleje Dolnośląskie, która jest ogólnopolskim liderem w rozwoju regionalnych połączeń pociągami, ale też odnawiania i ponownego uruchamiania dawnych linii kolejowych. Po drugie, z okazji piętnastolecia powstania tej instytucji, Muzeum Miedzi zorganizowało wystawę czasową dotyczącą spółki i jej wpływu na współczesną Legnicę. Ekspozycja ta była dostępna do końca marca, a debata odbyła się w ramach jej finału.

Tym razem wśród panelistów znaleźli się: prof. UW r. dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel, dr Marek Żak z Muzeum Miedzi w Legnicy, a także Wojciech Zdanowski – wiceprezes spółki Koleje Dolnośląskie. Spotkanie poprowadzili pracownicy Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” / Centrum Historii Zajezdnia: dr Marek Szajda z Działu Naukowego oraz Michał Surowiec z Działu Archiwum Historycznego.

Na początku debaty M. Surowiec zapytał dr. M. Żaka, jaki był bilans komunikacyjny Legnicy po II wojnie światowej. Żak przypomniał o dogodnym skomunikowaniu Legnicy z regionem już od czasów niemieckich (1884 r. – uruchomienie kolei, dzięki czemu powstał tu duży węzeł kolejowy, budowa autostrady – jej rozpoczęcie w 1934 r.). To zdecydowało – mówił – że od czerwca do września 1945 r. Legnica stała się stolicą województwa oraz siedzibą radzieckiego garnizonu i sztabu PGWAR. Następnie dr M. Szajda zaproponował, by zarysować bilans migracyjny w regionie, prosząc o zabranie głosu prof. J. Nowosielską-Sobel, która przedstawiła to zjawisko na przykładzie Głogowa. Pierwsze migracje zanotowano zaraz po wojnie, były wymuszone – mówiła. Do Głogowa i jego okolic przyjechali mieszkańcy Kresów Wschodnich (ok. 30 do 40%), a także z Wielkopolski, łódzkiego, rzeszowskiego i kieleckiego. Osiedliła się tu ludność pochodzenia żydowskiego, przesiedlono ludność z Akcji „Wisła”. Podobnie było w innych miastach. Były też kolejne migracje w latach 60., 70. i 80. – powiedziała na zakończenie pani profesor.



Debata w Muzeum Miedzi. Od lewej: Wojciech Zdanowski (Koleje Dolnośląskie S.A.), dr Marek Żak (Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”), prof. ucz. dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel (Instytut Historyczny UWrocław), Michał Surowiec (Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu), dr Marek Szajda (Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu) i dyrektor Muzeum Miedzi w Legnicy Marcin Makuch (stoi z mikrofonem). Fot. H. Wolter

W dalszej części spotkania moderator M. Szajda zwrócił się do kolejnego gościa – W. Zdanowskiego z pytaniem o znaczenie kolejnictwa i jego funkcji dla Legnicy. Wiceprezes spółki Koleje Dolnośląskie (KD) wyraził na wstępie pogląd, iż w latach 30. XX w. nastąpiło apogeum rozwoju sieci kolejowej na Dolnym Śląsku. Legnica była dużym siedmiokierunkowym węzłem. Regres w kolejnictwie odnotowano w latach 50., a największy wystąpił w latach 90. – z powodu gwałtownego wzrostu motoryzacji. Wówczas likwidowano lokalne linie kolejowe – mówił. W dalszej części wypowiedzi wiceprezes skupił się na aktualnej sytuacji, podkreślając, iż Legnica – dzięki decyzji samorządu wojewódzkiego – ze względu na dobrą infrastrukturę i lokalizację – została siedzibą regionalnego operatora kolei. O ile dwadzieścia lat temu liczba połączeń z Legnicy wynosiła 10–12 i rocznie 700 tys. – 800 tys. pasażerów, o tyle – wliczał dalej – obecnie jest blisko 40 połączeń na dobę i około 2 mln pasażerów rocznie.

Kontynuując rozmowę, M. Szajda wyraził pogląd, że Legnica jest zatem stolicą kolei na Dolnym Śląsku, miejscem przesiadkowym. Wracając zaś do

zagadnienia migracji, stwierdził, że rozwój przemysłu w tym regionie wpłynął zapewne na migracje. Na tak postawione zagadnienie prof. J. Nowosielska-Sobel zapoznała gremium z wynikami badań przeprowadzonych w ostatnich latach na terenie gminy Żukowice⁵. O ile w drugiej połowie lat 60. ludzie wiązali wielkie nadzieje związane z budową huty miedzi (to nie tylko miejsca pracy, ale perspektywa lepszego życia, nowocześniejszego), o tyle w latach 80. patrzyli na ten zakład jako swoiste niebezpieczeństwo – nie tylko zdrowotne, ale przede wszystkim niebezpieczeństwo dla ich tożsamości – podkreślała pani profesor. W jej ocenie z powodu wysiedlenia mieszkańców m.in. z Biechowa, Wróblina czy Żukowic nastąpiło „przecięcie” ich tożsamości, przemysł bowiem zniszczył podstawy ich życia – powiedziała na koniec.

Kolejnym zagadnieniem poruszonym podczas debaty była kwestia mobilności społecznej w aspekcie awansu społecznego i jego szans w regionie. Marek Żak przyznał, że powstanie wielkiej polskiej miedzi nie tylko zmieniło krajobraz województwa legnickiego, ale też stworzyło możliwości awansu społecznego, a zawody takie, jak górnik czy hutnik, to zawody prestiżowe, cieszące się szacunkiem, z tradycjami, przywiązaniem do munduru etc. Wracając jeszcze do transportu, mówca zauważył znaczącą rolę w latach 60., 70. i 80. transportu publicznego (PKS, WPK), łączącego poszczególne ośrodki miejskie.

W dalszej części M. Szajda zaproponował przejście do współczesności i zapytał wiceprezesa Zdanowskiego: czym są Koleje Dolnośląskie dla Legnicy i mieszkańców subregionu, gdyż Legnica „inaczej żyje” transportowo niż Jelenia Góra czy Wałbrzych. Z kolei, jak patrzemy na dzisiejsze migracje, to czy widać to w statystykach? Na co Zdanowski wyraził opinię, że dynamika wzrostu pasażerów jest duża, bo przypomniał raz jeszcze, że dziś legnicki dworzec odprawia rocznie 2 mln pasażerów. Ma to też związek – mówił dalej – z rewitalizacją wielu zlikwidowanych linii kolejowych, jak chociażby nr 289: Lubin–Głogów. Dziś jest kilkanaście połączeń między Legnicą, Lubinem i Głogowem. Ludzie korzystają z kolei – podkreślał dalej – nie tylko jadąc do pracy czy szkoły, ale także żeby się spotkać, zrobić zakupy; dochodzi też wątek turystyczny. Aktualnie Legnica ma już bezpośrednie połączenie z Kudową-Zdrojem i Głuszycą. Na koniec wiceprezes wyraził nadzieję, że kierunek południowy do Jeleniej Góry będzie się dalej rozwijać. A zatem wiemy już, że infrastruktura kolejowa łączy – powiedział dalej M. Szajda – elementami łączącymi są też: miedź, przemysł, infrastruktura. Ale z tego, co dotychczas powiedziała pani profesor Nowosielska-Sobel – kontynuował – można byłoby wnioskować, iż mimo tej

⁵ Zob. *Kraina pól malowanych i bogatych złóż miedzi. Powojenne dzieje gminy Żukowice*, red. J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2023.

„mieszanki” ludnościowej istnieje spójność. Czy tylko tak nam się wydaje? – zapytał. Rozpoczynając swoją wypowiedź, pani profesor wyjaśniła, że tożsamość jest zawsze bardzo trudna do zmierzenia i zważenia. Przenieśmy się zatem do Lubina, Polkowic, Żukowic lat 60. – mówiła. Pierwsze pokolenie, które tu zamieszkało, to było pokolenie wojny; mimo że ludzie pochodzili z różnych stron Polski, potrafili się porozumieć. Z biegiem lat poczuli stabilizację. Tymczasem w latach 60. przyjeżdża tu obcy napływowy element. O ile proces ściągania na ten teren kadry inżynieryjno-technicznej miał charakter planowy, o tyle migracja przemysłowa miała już charakter żywiołowy (młodzi ludzie w wieku 20–30 lat). Do tego trzeba jeszcze dodać – kontynuowała pani profesor – równoczesny także napływ kobiet, dla których nie było miejsc pracy. Te elementy stanowiły zagrożenie dla miejscowych, dlatego władze miast podejmowały różne działania integracyjne mieszkańców, np. w Lubinie w 1966 r. utworzono Towarzystwo Ziemi Lubińskiej; tworzone domy kultury itd. Na koniec zaproponowała, by uczestnicy debaty sami zechcieli spróbować odpowiedzieć sobie: czy dzisiaj można mówić o tożsamości.

Na tym zakończono debatę i rozpoczęła się dyskusja. Jako pierwszy głos zabrał były mieszkaniec Legnicy – jak powiedział o sobie – Stanisław Firszt. Odwołując się do wypowiedzi pani profesor, zwrócił uwagę, że na nasze tereny przybyli też Grecy, Macedończycy, o czym tu nie wspomniano; była też liczna grupa Romów, no i oczywiście Rosjanie. Ponadto dostrzegł, że była mowa tylko o hutach czy kopalniach, tymczasem – jak mówił – Legnica była dużym ośrodkiem przemysłu odzieżowego, muzycznego. Tych zakładów już dawno nie ma i o tym nie powinno się zapominać – mówił. Kolejny mówca zapytał wiceprezesa Zdanowskiego – czy z Legnicy jest nadal siedem kierunków wyjazdowych i czy KD prowadzą badania dotyczące np. procentowego udziału przyjeżdżających do Legnicy z określeniem ich celu podróży? Wiceprezes poinformował, że aktualnie nie ma połączeń dwóch kierunków. Obecnie spółka dąży do odtworzenia połączenia Legnicy z Jelenią Górą; być może w przyszłości dojdzie też do odbudowy linii na trasie Legnica–Prochowice–Ścinawa. Jeśli zaś chodzi o badania, to KD nie prowadzą jakichś szczególnych badań, jedynie odbywa się to za pośrednictwem naszych portali – wyjaśniał.

Maria Kubasik zwróciła uwagę na dużą feminizację w regionie w latach 50., 60. spowodowaną migracją kobiet ze wsi do miast, co z kolei doprowadziło do dużego bezrobocia w tym środowisku, gdyż nie było dla nich miejsc pracy. Dyrektor Muzeum Miedzi Marcin Makuch wyjaśniał natomiast, dlaczego w Legnicy powstało Muzeum Miedzi (odkrycie złóż miedzi, powstanie w 1953 r. Huty Miedzi w Legnicy i innych zakładów związanych z miedzią), którym „możemy się dziś szczycić, jesteśmy jedynym takim muzeum w Polsce” – mówił.

Całość – podobnie jak w innych miastach – podsumował prof. dr hab. Przemysław Wiszewski, który na wstępie podkreślił, że spotkanie było ciekawe i żywe. Zwrócił uwagę na niesamowitą tu dynamikę związaną z funkcjonowaniem ruchu komunikacyjnego w porównaniu z Jelenią Górą. Czy zatem komunikacja wzmacnia ten region – odpowiedź jest niejednoznaczna – mówił. Te częste połączenia kolejowe dają możliwość porozumiewania się różnych grup społecznych; w trakcie podróży nawiązują się mikrorelacje, a to wpływa spajająco na ludzi żyjących w dość rozczłonkowanej wspólnoty. Za pozytywne zjawisko uznał profesor budowanie regionu przez komunikację i migracje, ale dopływ nowych ludzi sprawia jednocześnie, że ta spójność zaczyna się rozmywać, bowiem ci, którzy tworzą rdzeń wspólnoty nagle zderzają się z napływowymi ludźmi mającymi inne oczekiwania. Ale mamy jednocześnie społeczeństwo bardzo otwarte – kontynuował profesor – jeśli porówna się inne społeczności dolnośląskie. W Legnicy bowiem pojawiają się ciągłe zmiany, a wraz z nimi problemy, bo proces migracyjny nigdy nie jest stabilny, dlatego – mówił – próba stworzenia infrastruktury (o której wspomniała pani profesor), która porządkuje *de facto* mieszankę społeczną jest niezwykle istotna. Legnica jest dla niektórych miejscem przejściowym (nauka, praca), więc można się zastanawiać – kontynuował prof. Wiszewski – czy te więzi między ludźmi z czasowego pobytu, czy więź komunikacyjna są związane z więzią kulturową, emocjonalną. Profesor pytał dalej – czy to, co nazywamy ziemią legnicką generuje poczucie tożsamości, przynależności. To pokazuje – mówił – jak bardzo jest skomplikowany problem migracyjny, bo tu i teraz ten proces się nie kończy. Podsumowując debatę, wyraził pogląd, że wpływ migracji na funkcjonowanie społeczności nie jest samoistny, to znaczy, żeby migracje mogły mieć konkretny efekt albo spajać społeczność i rozwijać ją, potrzebne są działania społeczne, polityczne, gospodarcze, tkanka kulturowa⁶.

⁶ Zapis debaty w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=VBTrpTMd18w> [dostęp: 18 VII 2024].

Andrzej Małkiewicz

Wrocław

Marek Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy 1945–1948*

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, Wrocław 2024, ss. 674

Wielokrotnie już prognozowano „śmierć książki”, tak jak wcześniej miał zniknąć teatr, wskutek popularności kina, później kino, wskutek upowszechnienia telewizji, wreszcie telewizja – zastąpiona przez Internet. Te prognozy nie sprawdziły się. Teatry, wytwórnie filmowe, telewizja mają się dobrze, ukazuje się coraz więcej książek, a utyskiwanie na szczupły rynek czytelniczy jest niewątpliwie zasadne, ale on zawsze był szczupły, dziś rozszerza się mniej niżbyśmy pragnęli, lecz z pewnością się nie zmniejsza. Za to książek jest i coraz więcej, i coraz grubszych! Znakomitym przykładem jest monografia Marka Żaka.

Nietypowy tytuł książki Autor zaczerpnął ze wspomnień jednej z osadniczek: „czuliśmy się drugimi, gdyż gospodarzem było wojsko radzieckie” (s. 143). Choć metaforyczny, jest bardzo trafny. Na czterdzieści kilka lat Legnica zapisała się nie tylko w historii Polski, ale i w dziejach powszechnych, jako siedziba dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Tu koncentrowały się przygotowania do kolejnych agresji – na Czechosłowację w 1968 r., na Europę Zachodnią przez cały czas zimnej wojny, agresji do której nie doszło, ale szykowano się do niej. To stąd wyruszyły oddziały na Warszawę w październiku 1956 r., na szczęście zawrócono je, zanim doszło do walk. Tu przygotowywano ewentualną interwencję w Polsce w latach 1980–1981. Na tym tle Polacy byli, jak pisze Autor, „dodatkiem do koszar” (s. 143), a przez to „rozwój powojennego życia Legnicy przebiegał całkowicie inaczej niż w innych ośrodkach miejskich tzw. Ziemi Odzyskanych” (s. 263). Słowo „całkowicie” użyte zostało niepotrzebnie, były zakresy, w których sytuacja Legnicy nie odbiegała od innych miast. Ale niewątpliwie istniała tu specyficzna sytuacja, a radziecka armia w istotny sposób wpływała na życie miasta. Autor oczywiście nie zajmuje się całą tą historią, tylko wyjątkowo wykracza poza te ramy lat 1945–1948.

Miasto w zasadzie uniknęło zniszczeń w chwili zajęcia przez Armię Czerwoną. Niestety, rychło zaczęła się „stała degradacja kolejnych domów i kamienic, niszczonej i rozkradanych zarówno przez żołnierzy radzieckich, jak i przez samych Polaków” (s. 623). Dodatkowo sytuację utrudniały skomplikowane relacje z radzieckim garnizonem, w rezultacie osiedlający się tu Polacy trafiali w położenie niewiele lepsze niż w zrujnowanym w większości Wrocławiu, czy innych miejscowościach, w niektórych zakresach nawet trudniejszą.

Proces formowania się polskiej społeczności Legnicy był skomplikowany bardziej niż w przypadku innych miast tzw. Ziemi Zachodnich, zależności między mieszkańcami, polskimi władzami lokalnymi i Armią Radziecką podlegały rekonfiguracjom, struktury utrwały się w procesach stosunkowo powolnych, a chwilami przełamywały je nieoczekiwane sploty zdarzeń. Opisywana w książce rzeczywistość była heterogeniczna, chaotyczna, oddziaływało wiele czynników, niekiedy wzajemnie sprzecznych.

Trzeba było mrówczej pracy Autora, by na podstawie ogromnej ilości źródeł opisać te procesy, by zweryfikować dokumenty, wspomnienia, artykuły prasowe i inne materiały, rozwikłać niejasności i sprzeczności pomiędzy nimi. Sygnalizuje, że źródła, na których oparł badania są mało wiarygodne, zwłaszcza wspomnienia nieświadomie ulegają zniekształceniu, poprzez nałożenie późniejszej wiedzy na pamięć o wcześniejszych zdarzeniach. Słusznie zastrzega: „trudno jednak definitywnie stwierdzić, jak wiarygodne są te dane” (s. 72). Wielokrotnie podkreśla, że „trzeba podchodzić z dużą ostrożnością” do takich relacji (s. 237 i wiele innych). Ale do wielu zagadnień innych źródeł nie mamy, zatem z zastrzeżeniami, z należytą dozą nieufności, Autor korzysta z nich, wyciąga wnioski, przynajmniej hipotetyczne. Czyni to kompetentnie.

To zresztą częsty problem historyków. Źródła wymagają ostrożności, nigdy nie można im w pełni ufać. Ale istnieją techniki badawcze pozwalające, jeśli nie na uzyskanie pewności, to przynajmniej na zbliżenie się do prawdy. Marek Żak stosuje je znakomicie. Rzetelnie zanalizował wszelkie dostępne materiały, z ostrożnością cechującą współczesne badania historyczne. Zasób wykorzystanych źródeł jest imponujący, do wielu dotarł jako pierwszy badacz, niektóre powstały z jego inicjatywy (wywiady, wspomnienia). Wykorzystał też wyniki dotychczasowych badań, których nieco się już zbierało, sam zresztą wcześniej publikował na temat dziejów Legnicy sporo znakomych tekstów. Wiele problemów nie było jednak wcześniej badanych, a nikt nie dokonał całościowej syntezy tej problematyki – książka Żaka ma zatem charakter nowatorski. Na podstawie obszernych poszukiwań najpierw napisał i obronił pracę doktorską, a potem na jej podstawie napisał tę książkę – prawdziwą i wiarygodną.

Zasadniczym przedmiotem opisu jest życie codzienne polskich mieszkańców miasta. Temat pozornie jest dość wąski. To mikrohistoria życia codziennego w mieście średniej wielkości. Nie ma w niej tego, co niegdyś dominowało w publikacjach historycznych: władców, polityków, walk i wielkich sporów. Ale prawdziwa historia to wielowymiarowa, dynamiczna przestrzeń różnych działań, zarówno w skali makro jak i mikro. W podręcznikach na ogół czytamy o niej wyłącznie w tym pierwszym wymiarze. Życie zwykłych ludzi często uchodzi za temat zbyt mało ważny, by poświęcać mu uwagę. Tymczasem ci zwykli ludzie w każdym społeczeństwie stanowią przytłaczającą większość, a osoby dziś żyjące to tylko wyjątkowo potomkowie arystokratów, polityków i dowódców, zatem, jako czytelnicy, chcieliby wiedzieć, w jakich warunkach żyli ich rodzice, dziadowie, na jakie napotykali problemy, jak je rozwiązywali. Dziś na szczęście coraz więcej jest badań i publikacji z tego zakresu, a omawiana książka znakomicie wpisuje się w ten nurt. Autor – warto podkreślić – łączy kompetencje historyka i socjologa, a socjologia historyczna to ważna dziś dziedzina wiedzy.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, wstępu i zakończenia, zaopatrzona też jest w obszernie spisy i indeksy (skrótów, bibliografii, osób i nazw geograficznych) – ułatwiający lekturę. Omówiono problemy miasta i jego polskiej ludności, pisząc o dziejach politycznych tylko tyle, ile było niezbędne dla wyjaśnienia życia mieszkańców. Problematyka ta była już wielokrotnie opisywana, Autor miał prawo potraktować ją skrótowo. Nieco szerzej, choć też nie wyczerpując tematu, potraktował gospodarkę miasta. Miał prawo tak uczynić, bo to odrębny temat, wymagający osobnych badań, skądinąd trudnych, bo niewiele zachowało się źródeł. Bliżej – w kolejnych rozdziałach – przedstawiono wygląd miasta, warunki mieszkaniowe, zaopatrzenie mieszkańców, stan bezpieczeństwa (na ogół fatalny), rynek pracy, handel, możliwości spędzania czasu wolnego i uczestniczenia w kulturze – były niewielkie, ale przecież istniały.

Legnica w tym okresie była miastem wielu narodów. Autor cytuje jedno ze wspomnień: „Słysząc język polski, rosyjski, śpiewne akcenty kresowe, głósniejszy od innych jidysz, a nawet niemiecki” (s. 521, wspomnienie Ryszarda Jastrzębskiego). Na ulicach pojawiali się też Włosi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Czesi – wracający do swych ojczyzn z niewoli lub pracy przymusowej, ale przejściowo zatrzymujący się tutaj. Pod koniec opisywanego okresu przybyli też Grecy i Macedończycy, a w okolicach miasta przymusowo osiedlono Ukraińców i Łemków, pojawili się też Romowie. Niemców wysiedlano, ale w początkach omawianego okresu stanowili większość mieszkańców miasta. Koegzystencja przedstawicieli licznych narodów rodziła wiele problemów, trafnie opisano je w książce.

Polacy byli bardzo zróżnicowani – przybywali z Wielkopolski, z centralnej części kraju, z Kresów wschodnich, z zachodniej Europy, a nawet z Rumunii. Wszystkie te grupy czuły się Polakami, ale w bezpośrednim kontakcie okazywało się, jak wiele ich różni – w sposobie mówienia, obyczajach, kuchni. To był problem całych tzw. Ziem Zachodnich – stały się tygłem wielu narodów, ale też miejscem dojrzewania różnych regionalnych grup Polaków do pełnej jedności.

Autor w sposób wręcz drobiazgowy pokazuje przekrój splotu elementów, które złożyły się na życie polskich mieszkańców Legnicy – sieć powiązań ludzi oraz instytucji. Źródła dostarczają więcej wiedzy o instytucjach niż o ludziach, ale w wyniku żmudnej pracy badawczej możliwe jest wydobycie informacji o uczestnikach wydarzeń, Autor czyni to bardzo rzetelnie. A historia dzieje się przecież poprzez konkretnych ludzi, wprawdzie zależnych od tradycji, idei, instytucji – ale to nie instytucje lecz konkretne osoby działają, budują wzajemne relacje, kształtują swe otoczenie i współkształtują siebie nawzajem; tworzą historię. Wszystko to opisano w książce wnikliwie, a zarazem interesująco.

Tylko wyjątkowo zdarzają się niezręczne sformułowania. Na s. 320 Autor napisał, że Niemcy „przed wyjazdem na zachód pozbywali się zbędnych rzeczy” sprzedając je tanio Polakom. To chyba nie były dla nich rzeczy „zbędne”, ale raczej takie, które nie mieściły się w limicie do wywiezienia, a więc, zamiast je porzucić, korzystniej było sprzedać za jakiegokolwiek pieniądze. Podobnie sformułowanie, że od żołnierzy radzieckich można było „kupić dosłownie wszystko” (s. 328) to chyba nadmierne uogólnienie – dopuszczalne w gazecie, ale nie w poważnej książce. To jednak drobiazgi, wynikające z presji źródeł. Sam wiele czasu spędziłem nad dokumentami z tej epoki (z innych miast), wiem jak łatwo „zarazić się” ich fatalnymi sformułowaniami i jak trudno uwolnić się od nich przy pisaniu. Autorowi udało się to niemal w pełni. Kilka drobnych niezręczności nie stanowi problemu.

Niekiedy pojawiają się drobne sprzeczności. Autor najpierw szeroko opisuje ogromną przestępczość, skutek której poruszanie się po mieście „po zapadnięciu zmroku” (s. 388) było niebezpieczne, potem z wyraźnym potępieniem informuje o urzędowym nakazie zamykania restauracji o godz. 22 (s. 515) – szkoda, że nie zestawiał tych informacji.

Najpierw obszernie opisuje wysokie ceny różnorodnych towarów, zbyt drogich, by mógł je nabywać przeciętny obywatel (s. 492 i nast.). Kilkanaście stron dalej wraca do tematu, teraz w kontekście „odgórnie narzucanych cen”. Jak pisze „nie brakowało przykładów nakazu sprzedaży po cenach niższych niż wartość ich zakupu” (s. 512). Pierwszy fragment opracowano na podstawie źródeł wygenerowanych przez związki zawodowe oraz wspomnień pracow-

ników. Drugi – źródeł cechów i zrzeszeń prywatnych przedsiębiorców oraz wspomnień tych ostatnich. Mamy tu typowy przykład sprzeczności pomiędzy źródłami, wynikającej z różnej perspektywy spojrzenia ich wytwórców. Szkoda, że Autor przeszedł nad tym do porządku, choć w wielu innych miejscach trafnie rozwikłał tego typu problemy.

Autor pochopnie napisał: „wydarzenia nazwane później «bitwą o handel» były nieuniknione” (s. 506). Opinie tego typu były rzeczywiście niekiedy formułowane przez historyków. W metodologii zarówno marksistowskiej jak i pozytywistycznej zawarty był swoisty determinizm. To, co się wydarzyło, widocznie „musiało” się wydarzyć. Takie podejście uniemożliwia jednak jakiegokolwiek wartościowanie i ocenianie, skoro nie mogło być inaczej, to jak można chwalić lub ganić czyjeś postępowanie w przeszłości? Dziś metodologia historii stopniowo odchodzi od takiego podejścia. Ludzkie działania powodują określone skutki, ale nie istnieją „historyczne konieczności”; zdarzenia i zjawiska są przede wszystkim efektami czyichś postępowania, decyzji lub zaniechań, często niezamierzonymi. „Bitwa o handel” nie była w żaden sposób konieczna, była wynikiem decyzji politycznej, efektem dążenia rządzących do podporządkowania sobie gospodarki i „ręcznego” nią sterowania. Nie zdawali sobie sprawy z uwarunkowań i skutków tej decyzji. W jakiś sposób wynikała ona z ideologii, z wzorowania się (dość nieudolnego) na polityce stalinowskiej. Ale nie było tu żadnego determinizmu. W Radzieckiej Strefie Okupacyjnej w Niemczech podobny proces ograniczenia prywatnego handlu i rzemiosła realizowano w innych formach, w dłuższym czasie i mniej konsekwentnie. A tam na pewno naciski radzieckie były większe niż w Polsce. Z kolei w Czechosłowacji takie postępowanie miało miejsce nieco później, za to szybciej i bardziej radykalnie. Sądzę jednak, że przytoczone sformułowanie jest przede wszystkim wynikiem niezręczności, a nie świadomego zastosowania przebrzmiałej metodologii. Zadaniem Autora było przedstawienie tego zjawiska w Legnicy, a decyzje zapadały gdzie indziej i nie miał obowiązków wyjaśniania ich genezy.

Wspomniane niedostatki to jednak drobiazgi, w niczym niepodważające ogromnej merytorycznej wartości książki. Jedyna poważniejsza jej wada to przytłaczający nadmiar szczegółowych informacji, zwyczajnie nużących przez swą drobiazgowość. Rozumiem Autora – wykonał ogromną pracę gromadząc i weryfikując niezliczone informacje, chciał wszystko, co wiarygodne, przekazać czytelnikom. Chyba jednak byłoby lepiej usunąć nieco mniej ważnych zagadnień i nieco zbędnych słów. To kwestia formy, a nie treści – bo treść jest znakomita. Nie ma dzieł idealnych, dlatego zwracam uwagę na te drobne ułomności. Generalnie książka należy z pewnością do najlepszych publikacji historycznych ostatnich lat.

Obok wielkiej merytorycznej wartości książki, należy też podkreślić jej nadzwyczaj porządną edycję. To zasługa wydawcy: wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Nadano jej znakomitą formę graficzną. Ośrodek wydaje wiele ważnych publikacji z historii najnowszej, zawsze dobrze opracowanych redakcyjnie, ale ta właśnie książka ma formę szczególnie zadbaną. Zaopatrzona jest w liczne ilustracje: zdjęcia, faksymile dokumentów. To zasługa przede wszystkim Autora, który je zgromadził, ale i wydawnictwa, które te często słabej jakości obrazki wyeksponowało w naprawdę pięknej formie.

Natalia Murdza
Stowarzyszenie TILIAE

Z szacunku dla pamięci. O ekshumacji dawnych mieszkańców Piątnicy (Pfaffendorf) przeprowadzonej w marcu 2024 roku

Piåtnica (niem. Pfaffendorf) jest dzielnicå zlokalizowanå w pnocnej czci Legnicy. Jej granice wyznaczajå ul. Bydgoska oraz rzeki: Czarna Woda i Kacza-wa. Do lat 80. XX w. byÅa wsiå, o czym przypomina jej zabudowa. Na mapie miasta to szczeglne miejsce. ZachowaÅa swj charakter w niewiele zmienionym ksztÅalcie przez co najmniej sto lat. Wciåz obowiåzujze ten sam podziaÅ na posesje, gospodarstwa. PrzetrwaÅa wikszoÅ budynkw. Jednakze nie tylko materialne zasoby stanowiå o jej nietypowym charakterze. NajwaÅniejsze tu sÅ i byli ludzie, jej mieszkÅncy.

Po zajciu terenu przez ArmieÅ Czerwonå, po jakimÅ czasie we wsi pojawili si osiedleÅcy zza Buga. Byli to w znacznej wikszoÅi mieszkÅncy okolic miasta Dubno (obecnie Ukraina). Zwarta grupa znajÅcych si rodzin zajmowaÅa gospodarstwa wsi Pfaffendorf. PocÅatkowo zamieszkali z niemieckimi wÅascicielami domw, co byÅo w tamtych czasach czstym zjawiskiem. CzÅ wsi zajta byÅa nadal przez wojsko radzieckie, oddzielona ÅaÅcuchem i posterunkami. Zarwno Polacy, jak Niemcy musieli tÅoczyÅ si w niewielu pozostawionych im domach. Po ostatecznym wysiedleniu Niemcw i wycofaniu si ze wsi ÅÅnierzy radzieckich rodziny osiedleÅcw zajÅy pozostaÅe gospodarstwa. I w znacznej czci przypadkw familie te w tych domach pozostaÅy. Kolejne pokolenia, aÅ do dziÅ, mieszkajå tam, gdzie osiedlili si ich dziadkowie i pradziadkowie wysiedleni ze swoich gospodarstw na wschodzie.

Dziki temu przetrwaÅy opowieÅci przekazywane przez pierwszych powojennych mieszkÅcw – ich wÅasne wspomnienia z tego czasu, historie opowiadaÅe przez rodzicw lub zasÅyszane z rozmw dorosÅych. Wciåz moÅna spotkaÅ piåtnicznan, ktrzy wiele wiedzå o swojej wsi i jej historii. Najwicej informacji uzyskujemy od pana Antoniego Flejszara, urodzonego w 1941 r. w Dubnie, ktry przybyÅ do Piåtnicy w pierwszej grupie osadnikw juÅ w czerwcu 1945 r.

W trakcie rozmów przekazuje nam to, co zapamiętał z rozmów z ojcem, który był mocno zaangażowany w życie wsi oraz własne wspomnienia.

Dzięki nim poznajemy Piątnicę i my, stowarzyszenie TILIAE¹.

Tło historyczne

Nasza znajomość z Piątnicą zaczęła się od prac porządkowych na pobliskim cmentarzu². Kolejno wyszukiwałyśmy informacji o tym miejscu, o pochowanych tam ludziach, później przenosząc zainteresowanie także na samą wieś i jej obecnych mieszkańców.

Jednym z najważniejszych dla nas dokumentów, które otrzymałyśmy, były spisane wspomnienia piekarza i właściciela sklepu w Pfaffendorf – Alfreda Reute. „Raport z ucieczki”, bo tak go zatytułował, przekazał nam zięć A. Reute. Przyjechał wraz z grupą Niemców na tradycyjne jesienne spotkanie ziomkostwa w Legnicy i odwiedził z żoną nasz cmentarz. Do wspomnień dołączył odręcznie sporządzony spis przedwojennych mieszkańców wraz z numeracją gospodarstw. Lista nie obejmuje, niestety, wszystkich posesji ani wszystkich ówczesnych gospodarzy, ale pozwoliła dokładniej zobrazować ówczesną wieś, uzupełnić informacje o niektórych mieszkańcach lub skorygować naszą wiedzę.

„Raport z ucieczki” to dokument wstrząsający, sporządzony prostym, konkretnym językiem przez świadka ówczesnych zdarzeń. Reute opisuje pierwsze miesiące po wkroczeniu do jego wsi oddziałów radzieckich. To od niego dowiadujemy się o zajęciu najbogatszych gospodarstw przez żołnierzy, o sfłoczeniu wszystkich mieszkańców w kilkunastu domach, o napływie wysiedlanych z innych miejscowości. Wspomina Hermanna Riedla, który został zastrzelony przez żołnierzy rabujących zwierzęta gospodarskie. Wymienia kolejnych sąsiadów, którzy umierali z głodu, chorób i wycieńczenia. Tym samym konkretnym surowym językiem opisuje zdarzenie, które dziś określamy jako samobójstwo rozszerzone. Jego bliski sąsiad Robert Buttig zastrzelił żonę i inną osobę z rodziny, a na końcu siebie. Sąsiedzi pochowali rodzinę na ich własnym podwórku. Możemy podejrzewać, że takich pochówków było wtedy więcej. Skoro nie odprowadzili rodziny Buttig na pobliski cmentarz, to najprawdopodobniej nie mogli tego zrobić z innymi zmarłymi. Jest to jednak jedyny przypadek udokumentowany w taki sposób.

¹ Działalność stowarzyszenia obejmuje szereg działań na rzecz ratowania pamięci o przedwojennej i powojennej Piątnicy.

² Więcej na temat tamtejszej nekropolii, jak i samej Piątnicy: H. Szurczak, *Wicher historii nie zniszczył pamięci*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 379–390.

Historię o pochówku potwierdził Antoni Flejszar. Wskazał nam miejsce na sąsiednim podwórku, opowiedział, jak grób wyglądał jeszcze wiele lat po wojnie. Było to miejsce wyraźnie oznaczone, zadbane, którym opiekowała się ówczesna właścicielka posesji. Z kolei z relacji Barbary Szczudlik wiemy, że dzieci zносиły tam kwiaty. Grób był znany piątniczanom, podobnie jak jego historia, choć wersje różniły się w szczegółach. Wiadome było, że pochowane jest tam małżeństwo z córką, niektórzy twierdzili, że z synową. Istnieje też opowieść, że syn zmarłych był na froncie, w domu pozostała jego żona. Po wkroczeniu wojsk radzieckich, jak wiele kobiet, padła ona ofiarą bestialstwa żołnierzy. Jej teść, nie mogąc tego znieść zastrzelił ją i żonę, i popełnił samobójstwo. Być może nie widzieli szans na przetrwanie, może nie chcieli opuszczać swojego miejsca, może mieli dość tortur... Tego się już prawdopodobnie nie dowiemy. Po wojnie grób odwiedził mężczyzna z Niemiec, oglądał gospodarstwo. Niestety, nie spotkał nikogo, z kim mógłby się porozumieć w swoim języku i nie przekazał żadnych informacji. Nie wiemy nawet czy był to syn i mąż pochowanych, czy dalszy krewny.

Kiedy oglądałyśmy miejsce pochówku z panem Antonim nie było już śladu nawet po ogrodzeniu grobu. W tym miejscu znajdowało się składowisko złomu i niepotrzebnych w domu sprzętów. Hanna Szurczak z naszego stowarzyszenia uznała, że skoro mamy pewność co do pochówku, nie możemy zostawić tych ludzi na śmietniku. Skontaktowała się z POMOST-em, czyli Pracownią Badań



Prace ziemne wykonywane przy pomocy koparki. Fot. M. Żak

Historycznych i Archeologicznych. Zajmuje się ona poszukiwaniem grobów i mogił żołnierskich, jak też cywilnych oraz ekshumacją szczątków z okresu II wojny światowej w pasie zachodniej Polski, również w województwie dolnośląskim. Zadania te realizują na zlecenie Niemieckiego Ludowego Związku Opieki nad Grobami Wojennymi (*Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e. V.*). Na terenie Polski ich działalność podlega bezpośrednio Instytutowi Pamięci Narodowej.

Od momentu zgłoszenia lokalizacji mogiły do ekshumacji minął rok. Archeologowie z POMOST-u, Maksymilian Frąckowiak i Marcin Michalski, skontaktowali się z naszym stowarzyszeniem i spotkali z głównym świadkiem, Antonim Flejszarem. Potwierdzoną i udokumentowaną informację przekazano do Instytutu Pamięci Narodowej, który jako organ wydający decyzję o ekshumacji analizuje wniosek i wymagane dokumenty, przede wszystkim opinię konserwatora zabytków oraz zgodę właściciela terenu.

Ekshumacja

Wydobycie szczątków odbyło się 12 marca 2024 r. na jednym z podwórz przy ul. Piątnickiej. Na miejscu obecni byli gospodarze terenu, archeolodzy z POMOST-u oraz Marek Żak i Paweł Nowak z Muzeum Miedzi w Legnicy. Pierwszym etapem prac ekshumacyjnych było ponowne oznaczenie miejsca. Informacje uzyskane od obecnych właścicieli różniły się nieco od tych, które przekazał A. Flejszar. W trakcie prac okazało się, że to jednak on wskazał dokładne miejsce. Następnie należało oczyścić teren, co nie było łatwe ze względu na składowane tam spore, ciężkie elementy. Dalszy etap to już mozolne zdejmowanie kolejnych warstw ziemi. Operator koparki musiał pracować wolno i delikatnie, cały czas instruowany przez jednego z archeologów, którzy dokładnie przyglądali się glebie.

W pewnym momencie archeologowie zatrzymali koparkę i za pomocą własnych narzędzi zaczęli usuwać ziemię. Niebawem jako pierwszy został odsłonięty but jednej z pochowanych tam osób. Następnie natrafiono na jeszcze kilka. Kolejne etapy odkrywania szczątków ludzkich, dostrzegania fragmentów ubrań, wyjaśnień na temat rozpoznawania wieku zmarłych po uzębieniu, po rodzaju ubrań, tkaninach, nawet guzikach i ostatecznie całkowite odkrycie zachowanych szkieletów, włącznie z czaszkami z widocznymi otworami po wlocie kuli dostarczały coraz większej liczby informacji. Okazało się, że w grobie rzeczywiście spoczywa para starszych ludzi oraz młodsza od nich kobieta. Mężczyzna został pochowany pośrodku, po jego prawej stronie prawdopodobnie żona, a po lewej młodsza kobieta. Czy była to ich córka, czy synowa, nigdy się nie dowiemy, ponie-



Jako pierwsze odsłonięte zostało obuwie pochowanych osób. Fot. M. Żak

waż w zakresie działań nie znalazły się badania w celu ustalenia pokrewieństwa. Jedyną możliwością na rozwikłanie tej zagadki jest kontakt za strony potomków, krewnych lub osób, które znały rodzinę i odezwą się w wyniku tych zdarzeń. Szczątki młodszej kobiety oraz mężczyzny zachowały się w lepszym stanie niż kobiety starszej. Jak wynika z wyjaśnień archeologów, wpływ na to miał poziom płytkości pochówku oraz rodzaj gleby i późniejszych przesunięć. Jak wspomina Alfred Reute, pogrzeb miał miejsce pod koniec lutego 1945 r. Zwłoki najprawdopodobniej przykryto drzwiami zdjętymi z zabudowań gospodarczych, ponieważ w trakcie prac znaleziono metalowe elementy okuć i zamka. Przy zwłokach mężczyzny znajdowały się również okulary, fragmenty portfela lub portmonetki z monetami oraz obrączka ślubna. Miejsce jej znalezienia wskazywało na to, że nie była noszona na palcu, a w kieszeni lub portfelu. W wewnętrznej części można zauważyć wygrawerowane litery. I nie były to inicjały mężczyzny ani jego żony, zakładając, że ich nazwisko zaczynało się od litery B.

Cały proces odsłonięcia i wydobycia pochowanych odbywał się z pełnym dla nich poszanowaniem. Wszystkie części podjętych szczątków ludzkich, a wraz



Ostateczny efekt prac ekshumacyjnych. Fot. M. Żak

z nimi fragmenty ubioru i przedmioty osobiste zostały opisane, obfotografowane i zabezpieczone. Nowym etapem jest dokładne zbadanie tych elementów i podjęcie próby odszukania krewnych. Ostatecznie zmarli zostaną pochowani na Niemieckim Cmentarzu Wojennym 1939–1945 w Nadolicach Wielkich (gmina Czernica, powiat wrocławski) wspólnie z innymi odnalezionymi i podjętymi przez POMOST ofiarami wojny. Najprawdopodobniej uroczystość odbędzie się jesienią 2024 r. Stowarzyszenie TILIAE będzie towarzyszyć rodzinie Buttig w ich ostatniej już drodze.

Ciąg dalszy nastąpi

To nie jedyna taka historia. Mamy już informacje od mieszkańców Piątnicy o kolejnych pochówkach. Zgodnie ze znanymi nam procedurami zostały one zgłoszone wraz ze zgodą właścicieli terenu do POMOST-u i IPN-u. Czekamy cierpliwie na efekty ich działań.

Stanisław Andrzej Potycz

Stowarzyszenie Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej w Legnicy

Bractwo Henryka Pobożnego – geneza i działalność (2013–2024)

Stowarzyszenie Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej, używające też skróconej nazwy Bractwo Henryka Pobożnego, to wspólnota osób, które za wzór duchowy przyjęły postawy i wartości reprezentowane przez księcia Henryka II Pobożnego oraz jego małżonkę księżną Annę Śląską. Głównym miejscem działania bractwa jest obszar diecezji legnickiej, ale może ono prowadzić działalność także na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i poza jej granicami. Jego siedziba mieści się w Legnicy.

W drodze do Bractwa (2013–2015)

Myśl o powołaniu Bractwa powstała 18 kwietnia 2013 r. podczas rozmowy Tomasz Łysiaka¹, jego małżonki Magdaleny Łysiak² i Stanisława Andrzeja Potyca³, przy okazji pobytu państwa Łysiaków w Legnicy. Rozmawiali m.in. o księciu Henryku II Pobożnym, którym od dawna byli zafascynowani i dzięki któremu w 2010 r. – po ukazaniu się powieści T. Łysiaka *Psy Tartaru* – poznali się, a wkrótce potem (7 kwietnia 2011 r.), z okazji 770 rocznicy bitwy pod Legnicą, T. Łysiak wygłosił wykład w Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90 (dalej: DLP '90) pt. „Tatarzy pod Legnicą”. Rozmówcy postanowili podjąć działania mające

¹ Dziennikarz, reżyser, scenarzysta, autor trylogii powieściowej *Kroniki szalbierskie* – akcja ostatniej jej części, pt. *Psy Tartaru*, rozgrywa się w latach 1240–1241 podczas najazdu Tatarów na Ruś, a następnie Polskę.

² Dziennikarka, szefowa działu prasowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni.

³ Prawnik, przewodniczący Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy, które w 1990 r. podjęło działania zmierzające do beatyfikacji księcia Henryka II Pobożnego i jego małżonki księżnej Anny Śląskiej.

na celu doprowadzenie do powstania w Legnicy wspólnoty, której główną ideą byłoby propagowanie osoby Henryka II Pobożnego jako bohatera narodowego, przyjmując roboczą nazwę tego projektu: Bractwo Henryka Pobożnego. Następnie w toku wielu rozmów telefonicznych doprecyzowali jego założenia wstępne, które 15 maja 2014 r. w klasztorze franciszkanów konwentualnych w Legnicy przedstawili innym osobom zainteresowanym tym projektem.

Dyskusja nad nimi odbyła się 12 lipca 2014 r. w legnickim klasztorze franciszkanów brązowych z Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu. Uczestnicy spotkania uznali, że są zainteresowani powstaniem wspólnoty, która za wzór duchowy przyjmie postawy i wartości reprezentowane przez księcia Henryka II Pobożnego i jego małżonkę księżną Annę Śląską. W czasie spotkania mówiono o: cnocie rycerskości Henryka Pobożnego; jego odwadze popartej głęboką wiarą, gdy stawiał czoła Tatarom na Legnickim Polu; krzyżu św. Benedykta, który – widoczny z autostrady – jaśnieje nad Legnickim Polem oraz o przesłaniu jakie niesie napis umieszczony na nim: „Krzyż Chrystusa niech mi będzie światłem” w kontekście doświadczenia życia wiarą i jej obrony, które dokonały się za sprawą Henryka Pobożnego; św. Franciszku z Asyżu i o duchowości franciszkańskiej, tak ważnej dla księżęcej pary; patriotyzmie, miłości do Ojczyzny i niezłomności Henryka Pobożnego; dwóch obszarach duchowości, do których powinno nawiązywać bractwo: franciszkańskiej i benedyktyńskiej, tej ostatniej dlatego, że to księżna Anna, jako wdowa po Henryku, sprowadziła benedyktynów z czeskich Opatowic do Krzeszowa i nadała im dobra w Legnickim Polu. Uczestnicy spotkania ustalili również, że należy rozpocząć prace nad tekstem statutu bractwa⁴.

Już następnego dnia po tym lipcowym spotkaniu T. Łysiak przygotował projekt preambuły statutu uwzględniającej przedstawione wówczas uwagi, a pozostałą część projektu statutu przygotował S.A. Potycz. Uczynił to po licznych konsultacjach, w tym z o. prof. dr. hab. Wiesławem Barem OFMConv z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nad projektem statutu przyszli członkowie bractwa dyskutowali podczas kilku spotkań, przesądzając o jego formie (stowarzyszenie podlegające przepisom Kodeksu prawa kanonicznego) i nazwie (Stowarzyszenie Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej), a także określając w nim: cele bractwa (rozwój duchowy oraz dążenie do świętości poprzez naśladowanie postaw i wartości uosabianych przez patronów bractwa) i wartości szczególnie dla niego ważne (obrona podstaw chrześcijańskiej, łacińskiej cywilizacji, takich jak: prawo naturalne, w tym prawo do życia i naturalnej śmierci, tradycyjnie rozumiana rodzina katolicka, chrześcijańska

⁴ Obszerniej o tym spotkaniu: S. Potycz. *W drodze do Bractwa Henryka Pobożnego*. „Niedziela Legnicka”, nr 33/2014, s. V.

kultura moralna oraz obecność Boga w społeczno-kulturalnej przestrzeni publicznej; patriotyzm i krzewienie postaw patriotycznych; wychowanie przyszłych pokoleń w duchu pobożności i przywiązania do tradycji i chrześcijańskiego dziedzictwa). Przewidziano też w nim, że swoje cele bractwo będzie realizować w szczególności przez: dbałość o właściwą formację duchową; organizowanie konferencji i dni skupienia; pogłębianie, upowszechnianie i propagowanie wiedzy o patronach bractwa; działalność wydawniczą, charytatywną i dobroczynną.

Ostateczna wersja statutu została uchwalona 24 stycznia 2015 r., a następnie przedłożona biskupowi legnickiemu Zbigniewowi Kiernikowskiemu, z prośbą o jego zatwierdzenie i przyznanie bractwu osobowości prawnej, co uczynił on dekretem z 25 marca 2015 r.⁵

Inauguracja działalności

Dekret wszedł w życie z dniem 9 kwietnia 2015 r., w 774 rocznicę bitwy pod Legnicą. Tego dnia, podczas mszy św. odprawionej w bazylice w Legnickim Polu, której przewodniczył biskup pomocniczy legnicki Marek Mendyk, nastąpiła inauguracja działalności bractwa. W wygłoszonej wówczas homilii bp. M. Mendyk powiedział:

(...) stawanie po stronie wartości nie zawsze jest łatwe. O wartości trzeba walczyć. O wartości trzeba się upominać w rodzinach, szkołach. Wspominając dzisiaj Henryka Pobożnego i jego małżonkę Annę, trzeba przypomnieć, że szczególnie ważnym miejscem pod tym względem jest rodzina. Każda rodzina ma i powinna mieć swoje sposoby wyostrzenia wartości. Tak pewnie musiało też być w domu św. Jadwigi, skoro jej syn Henryk był gotowy oddać swoje życie, broniąc chrześcijańskiej Europy i wartości cywilizacji łacińskiej. Prośmy więc dzisiaj dobrego Boga, aby książę Henryk był dla nas przykładem miłości do Jezusa Chrystusa i Kościoła⁶.

Dopełnieniem inauguracji działalności bractwa było premierowe przedstawienie dramatu T. Łysiaka pt. *Henryk Pobożny – Książę Niezłomny*. Opowiada on o moralnych rozterkach księcia na wieść o zbliżających się do Legnicy Tatarach, który jest kuszony niczym Chrystus, do porzucenia swej owczarni. Decyduje się jednak stanąć do walki w obronie najważniejszych prawd i wartości, w obronie chrześcijańskiej Europy. Dramat został wystawiony 20 czerwca

⁵ Dekret i statut są umieszczone pod linkami: <https://pobozny.pl/wp-content/uploads/2015/08/dekret1.pdf> i <https://pobozny.pl/wp-content/uploads/STATUT-Bractwa-Henryka-Poboznego.pdf> [dostęp: 1 VII 2024].

⁶ P. Nowosielski, *Nowe Bractwo w diecezji*, „Niedziela Legnicka”, nr 17/2015, s. VII.

2015 r. w Centrum Spotkań im. Jana Pawła II w Legnicy. Jego wykonawcami byli uczniowie V Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, a wyreżyserował go Marek Biskup, nauczyciel języka polskiego w tym liceum⁷. Spektakl spotkał się z owacyjnym przyjęciem licznie zebranych widzów, a gra uczniów zachwycała także biorącego udział w wydarzeniu autora sztuki, który dziękując im za piękne przekazanie przesłania o niezłomnym księciu, powiedział:

Jak dobrze, że nas jednoczą takie postacie. Idziemy ich śladem. Jesteśmy jakby w kolejce przekazywania tego, co sami otrzymaliśmy od poprzednich pokoleń. Myślę, że słowem kluczem do tego spektaklu jest to ostatnie słówko w tytule – niezłomny. Mamy w historii Polski wiele postaci niezłomnych. Chodzi mi o Polaków wychowanych w duchu wiary katolickiej i miłości do Ojczyzny, jak chociażby żołnierze wyklęci. Gdy patrzymy na postać Henryka II Pobożnego, to zdajemy sobie sprawę z tego, że ta wspaniała postać przekazała dalszym pokoleniom sygnał do bycia niezłomnymi w obronie podstawowych prawd i wartości.

Członkowie bractwa

Wśród członków bractwa wyróżnia się członków: zwyczajnych, honorowych i wspierających. Według stanu na dzień 30 czerwca 2024 r. jest trzydziestu siedmiu członków zwyczajnych bractwa, w tym sześć osób duchownych. Dwudziestu dwóch to mieszkańcy diecezji legnickiej.

Tytuł członka honorowego Bractwa Henryka Pobożnego otrzymało dotychczas dziesięć osób: bp Stefan Cichy, bp Włodzimierz Juszczak, bp Zbigniew Kiernikowski, bp Marek Mendyk, bp Andrzej Siemieniowski, Andrzej Boj Wojtowicz, o. Waclaw Stanisław Chomik OFM, prof. Wojciech Mrozowicz, Andrzej Niedzielenko i Edward Wiśniewski. Tytuł ten jest nadawany osobom wspierającym działalność bractwa, w szczególności w tej części jego działalności, którą jest pogłębianie, upowszechnianie i propagowanie wiedzy o patronach bractwa⁸.

⁷ Więcej o tym wydarzeniu zob.: www.dlp90.pl (zakładka: Bractwo Henryka Pobożnego – Tomasz Łysiak...). Tam też o prezentacji fragmentów dramatu w bazylice Krzeszowskiej (15 VI 2015) [dostęp: 1 VII 2024].

⁸ Więcej zob.: <https://pobozny.pl/2019/04/17/dzien-skupienia-bractwa-henryka-poboznego-6-kwietnia-2019-r/>; <https://pobozny.pl/2020/08/01/dzien-skupienia-bractwa-henryka-poboznego-20-czerwca-2020-r/>; <https://pobozny.pl/2022/06/20/dzien-skupienia-bractwa-henryka-poboznego-9-kwietnia-2022-r/>; <https://pobozny.pl/wp-content/uploads/Laudacja-na-czesc-bp.-A.-Siemieniowskiego.pdf>; <https://pobozny.pl/2024/04/17/dzien-skupienia-bractwa-henryka-poboznego-14-kwietnia-2024-r/> [dostęp: 1 VII 2024].

Członkami wspierającymi bractwo są natomiast: powiat legnicki, Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe VITBIS Sp. z o.o. w Złotoryi i Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. w Legnicy. Wspomagają oni działalność bractwa, świadcząc na jego rzecz pomoc rzeczową lub finansową, albo obie te pomoce.

Działalność bractwa (2015–2024)

Dni Skupienia Bractwa

Członkowie bractwa spotykają się przede wszystkim w Legnicy, od 2020 r. w Parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski. Spotkania te nazywane są Dniami Skupienia Bractwa. Było ich dotychczas dwadzieścia pięć, przy czym trzy z nich odbyły się w Legnickim Polu, a dwa we Wrocławiu. Pierwsze ze spotkań wrocławskich zostało zorganizowane 11 czerwca 2016 r. wspólnie z Eparchią Wrocławsko-Gdańską Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, w katedrze tej eparchii pw. św. Wincentego i św. Jakuba⁹. Głównym motywem spotkania było nabożeństwo żałobne w intencji księcia Henryka II Pobożnego i jego żony księżnej Anny. Udział w spotkaniu wzięli: bp. Włodzimierz Juszcak – ordynariusz wspomnianej eparchii, bp. Andrzej Siemieniowski – delegat arcybiskupa wrocławskiego, ks. Stanisław Araszczuk – delegat biskupa legnickiego, duchowieństwo rzymskokatolickie i greckokatolickie oraz wierni obydwu tych obrządków¹⁰. Drugie spotkanie bractwa we Wrocławiu – zorganizowane z Siostrami Urszulankami Unii Rzymskiej we Wrocławiu – odbyło się 24 czerwca 2017 r. w ich klasztorze z okazji 752 rocznicy śmierci księżnej Anny Śląskiej. Rozpoczęło się ono modlitwą przy jej grobie. Popołudniowa część spotkania miała charakter otwarty. Rozpoczęła ją msza św. odprawiona w intencji dzieła Anny Śląskiej – fundatorki klasztorów św. Macieja, św. Klary i św. Jakuba we Wrocławiu oraz Benedyktynów w Krzeszowie, z prośbą o błogosławieństwo dla starań o wyniesienie na ołtarze księcia Henryka Pobożnego. Następnie wykłady poświęcone patronom bractwa wygłosili: członkowie bractwa T. Łysiak i dr Anna Sutowicz oraz s. dr Daria Klich OSU¹¹.

⁹ Dawny kościół franciszkanów, ufundowany przez Henryka Pobożnego i jego małżonkę Annę, w którym księżę został pochowany i w którym jego szczątki znajdowały się do 1944 r.

¹⁰ Nagranie całej uroczystości: <http://pobozny.pl/2016/06/23/dzien-skupienia-bractwa-11-06-2016r-nabozenstwo-upamietniajace-775-rocznice-meczenskiej-smierci-księcia-henryka-ii-poboznego/> [dostęp: 1 VII 2024].

¹¹ Więcej o tym spotkaniu, w tym nagrania wykładów: <http://dlp90.pl/index.php?kid=5&iid=552d345877c90> – kliknąć: Dzień Skupienia Bractwa (24.06.2017) [dostęp: 1 VII 2024].

Nagroda im. Henryka II Pobożnego

Od 2020 r. bractwo przyznaje doroczną Nagrodę im. Henryka II Pobożnego. Jej ideą jest promowanie i nagradzanie osób, które – poprzez odwagę, bezkompromisowość, wiedzę, kulturę i różne formy działalności publicznej – idą we współczesnym świecie drogą ukazaną niegdyś przez Henryka Pobożnego i Annę Śląską. Nagroda stanowi wyraz wiary w to, że *ideały, które były fundamentem chrześcijańskiej Europy i Polski, są nadal żywe i warte tego, by stawać w ich obronie*. Materialnym wyrazem nagrody jest statuetka zaprojektowana przez dr. hab. Grzegorza Niemyjskiego – profesora Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Dotychczas otrzymali ją: prof. dr hab. Andrzej Nowak (2020), prof. dr hab. Jan Żaryn (2021), aktorka Halina Łabonarska (2022) oraz małżonkowie Angelika Korszyńska-Górny – wokalistka, kompozytorka i Grzegorz Górny – dziennikarz, pisarz, reżyser (2023). Ceremonia wręczenia nagrody odbywa się podczas uroczystej gali, nad którą patronat honorowy obejmowali dotychczas: biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski (2020), prezes Zarządu KGHM Marcin Chludziński (2020), biskup legnicki Andrzej Siemieniowski (2021–2023) i marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Elżbieta Witek (2021–2022), która uczestniczyła osobiście w Gali 2021, a w wygłoszonym wtedy przemówieniu powiedziała:

(...) Dziś, kiedy wokół nas jest tak dużo nienawiści, tak dużo zła, kiedy zamiast posługiwania się piękną polszczyzną słyszymy wulgaryzmy, ataki słowne, kiedy atakuje się rodzinę, Kościół, wartości, na których my byliśmy wychowani, na których wyrosła nasza cywilizacja, cywilizacja chrześcijańska, to ogromne znaczenie mają właśnie takie przedsięwzięcia jak to dzisiejsze. I ogromne znaczenie ma działalność takich organizacji jak Stowarzyszenie Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej. (...) I wydawać by się mogło, że Henryk Pobożny jest postacią tak bardzo odległą, a jednak okazuje się, że w XXI wieku ta właśnie postać może być dla nas wszystkich przykładem, jak należy w życiu postępować. Że trzeba szanować rodzinę¹².

Konferencje naukowe

Trzykrotnie bractwo współorganizowało konferencje naukowe: Konferencję Jadwiżańską (1 kwietnia 2017) – w związku z 750 rocznicą kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej, podczas której wykłady wygłosili: ks. prof. S. Araszczuk, prof. W. Mrozowicz, dr A. Sutowicz i ks. dr Stanisław Szupieńko; „Henryk

¹² Zapisy wideo każdej Gali są umieszczone na portalu Bractwa www.pobozny.pl w zakładce Aktualności [dostęp: 1 VII 2024].

Pobożny” (21 stycznia 2023), z wykładami: T. Łysiaka, prof. Stanisława Rosika, prof. Wiesława Jana Wysockiego i prof. Tomasza Panfila; „Czym jest Patriotyzm?” (18 maja 2024) z wykładami: ks. prof. Mariusza Rosika, prof. J. Żaryna i G. Górnego¹³.

Zakończenie

Dotychczasowa działalność bractwa z całą pewnością przyczyniła się do pogłębienia, upowszechnienia i propagowania wiedzy o patronach bractwa, i to nie tylko w Legnicy i jej okolicach, ale w całej Polsce, a także za granicą¹⁴. Świadczą o tym m.in. liczne relacje medialne (prasowe, radiowe, telewizyjne, portale internetowe) opisujące ją, szczególnie przy okazji wręczania Nagrody im. Henryka Pobożnego i tytułu Honorowego Członka Bractwa oraz organizowanych przez bractwo wykładów i konferencji.

Warto też zauważyć, że w rozpoczętym przez biskupa legnickiego 5 czerwca 2021 r. procesie beatyfikacyjnym Henryka Pobożnego czynnie uczestniczą członkowie bractwa. Biskup legnicki powołał bowiem jako postulatora procesu ks. B. Drożdża (jest on także kapelanem bractwa), a troje innych członków bractwa w skład pięcioosobowej komisji historycznej: ks. S. Araszczuka – jako przewodniczącego oraz A. Sutowicz i S.A. Potyczka – jako członków.

Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego księcia Henryka Pobożnego świadczy o tym, że pamięć o nim – synu Henryka Brodatego i św. Jadwigi Śląskiej, mężu księżnej Anny Śląskiej, ojcu ich dwanaściorga dzieci, księciu śląskim, krakowskim i wielkopolskim, ściętym przez Tatarów w ich obozie po bitwie pod Legnicą – nie uległa zapomnieniu. Cieszy to, bo w czasach, gdy Europa przeżywa kryzys wartości, gdy następuje laicyzacja i niszczenie wiary potrzeba ożywczych przykładów z przeszłości. Takim przykładem jest Henryk Pobożny, o którym z wielką czcią wypowiadało się na przestrzeni wieków wiele osób, zarówno świeckich, jak i duchownych, w tym współcześni nam papieże: św. Jan Paweł II, który widzi w nim „obroncę ojczystej ziemi i udręczonego ludu”¹⁵, Benedykt XVI,

¹³ Więcej o tych konferencjach zob.: <http://dlp90.pl/index.php?kid=5&id=58ecf78ae32a1>, <https://www.legnica.fm/wiadomosci/wiadomosci-diecezja/47499-nasz-legnicki-super-ksiaze-foto-audio> i <https://pobozny.pl/2024/05/24/konferencja-naukowa-czym-jest-patriotyzm-18-maja-2024-r/> [dostęp: 1 VII 2024].

¹⁴ O zainteresowaniu postacią Henryka Pobożnego poza granicami Polski świadczy korespondencja przysyłana na adresy Bractwa i DLP '90. Jest ona w posiadaniu autora artykułu.

¹⁵ *Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszona podczas Mszy św. 2 VI 1997 r. w Legnicy* [w:] *Legnickie orędzie sprawiedliwości*, red. B. Wolański, Legnica 2011, s. 6.

który rozmawiając z biskupem legnickim Stefanem Cichym, mówił o Henryku Pobożnym jako o „obrońcy chrześcijaństwa”¹⁶ i Franciszek, który uważa księcia „za męża znakomitego i godnego czci”¹⁷. A bł. kardynał Stefan Wyszyński, w homilii wygłoszonej 31 sierpnia 1965 r. we Wrocławiu, mówił o nim, jako o wzorze z przeszłości dla współczesnych:

Ustanawia wspaniały wzór, jak książę chrześcijański ma duszę swą dawać za braci, naśladować Chrystusa, aby wszyscy, którzy rządzą i władają, wiedzieli, że rządzić to znaczy służyć i raczej krew własną oddać za innych, aniżeli po cudzą sięgać¹⁸.

Członkowie bractwa mają nadzieję, że wkrótce Sługa Boży¹⁹ Henryk II Pobożny zostanie beatyfikowany, czyli uznany za błogosławionego, a potem kanonizowany, czyli uznany za świętego. Wtedy spełni się przepowiednia wyrażona przez Stanisława Wyspiańskiego w rapsodzie *Henryk Pobożny pod Lignicą*: „Naród zakrzyknął cały: «On zmógł chana! On święty polski»”²⁰.

¹⁶ *Śladami Henryka Pobożnego i księżnej Anny*, red. S. Potycz, Legnica 2015, s. 8.

¹⁷ Franciszek, *List Apostolski mianujący nowego Biskupa Legnickiego Andrzeja Siemieniewskiego*, odczytany podczas ingresu 20 IX 2021: <https://episkopat.pl/doc/186707.ingres-biskupa-legnickiego-20-wrzesnia> [dostęp: 1 VII 2024].

¹⁸ Stefan kardynał Wyszyński, *Z rozważań nad kulturą ojczystą*, Warszawa 1998, s. 73.

¹⁹ Tytuł Sługa Boży przysługuje Henrykowi Pobożnemu od czasu wyrażenia zgody przez watykańską Kongregację ds. Świętych na rozpoczęcie jego procesu beatyfikacyjnego (23 VI 2016).

²⁰ S. Wyspiański, *Henryk Pobożny pod Lignicą*, Legnica 1991, cz. XIV.

Jakub Ramelow
Uniwersytet Greifswald (Niemcy)

Militarne dziedzictwo Związku Radzieckiego w Polsce. Dowód opresji czy dziedzictwo warte zachowania?

Związek Radziecki/Federacja Rosyjska po zakończeniu zimnej wojny wycofał swe wojska z wielu regionów (państw) znajdujących się poza jego granicami, pozostawiając w nich spadek w postaci infrastruktury wojskowej (lotniska, poligony, magazyny, miasteczka wojskowe itp.). Stosunek do tego dziedzictwa stał się przedmiotem studiów wielu badaczy m.in. w Polsce¹ i Niemczech, w tym Interdyscyplinarnego Centrum Badawczego Regionu Morza Bałtyckiego (IFZO) Uniwersytetu w Greifswaldzie. Centrum skupia różnorodne projekty badawcze związane z tym obszarem, oferując wsparcie organizacyjne i metodologiczne dla wspólnych przedsięwzięć. Istotą IFZO jest współpraca naukowców z wydziałów nauk humanistycznych, społecznych i przyrodniczych, a także medycyny i teologii. Wyniki badawcze udostępniane, a tym samym popularyzowane są na specjalistycznych portalach internetowych uniwersytetu².

Częścią tak szeroko zarysowanego programu badań stało się również wojskowe dziedzictwo Związku Radzieckiego w Polsce, koordynowane przez prof. dr. hab. Mathiasa Niendorfa. Podejmując ten temat, skoncentrowałem uwagę na szukaniu odpowiedzi na pytanie: czy militarne dziedzictwo Związku Radzieckiego w Polsce stanowi dowód opresji (niechciane, konfliktowe), czy wartość godną zachowania jako fragment dziedzictwa kulturowego? W tym celu przeprowadziłem m.in. w Legnicy liczne wywiady ze współczesnymi świadkami historii³.

¹ Zobacz np. W. Kondusza, *Trzydziestolecie wyjazdu wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy*, „Legnicki Almanach” 2023, t. 5, s. 73–103.

² Interdisziplinäres Forschungszentrum Ostseeraum: IFZO ist ..., <https://ifzo.uni-greifswald.de/zentrum/strukturen-und-organisation/ist>; Interdisziplinäres Forschungszentrum Ostseeraum: Fragmentierte Transformationen, <https://ifzo.uni-greifswald.de/forschung/fragmentierte-transformationen> [dostęp: 16 VII 2024].

³ Dużą pomoc okazał mi prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, dr. W. Kondusza, który wskazał mi interesujących rozmówców, za co w tym miejscu dziękuję.

Dziedzictwo wojskowe jako wyzwanie badawcze

Projekt jest częścią głównego przedsięwzięcia badawczego („Fragmented Transformations”), obejmującego osiem podobszarów analizujących kulturowe, polityczne, językowe i historyczne uwarunkowania transformacji. W jednym z nich osadzony jest prezentowany tu zarys badań. Poświęcone są one transformacji dziedzictwa kulturowego w jego materialnych, niematerialnych i performatywnych formach w aspekcie koncepcji „wspólnego dziedzictwa”⁴. W tym ujęciu nacisk położony zostaje na dziedzictwo kulturowe, postrzegane jako konfliktowe i niechciane. Zasadnicze znaczenie mają tu kwestie tożsamości, praktyk i polityk dotyczących tego dziedzictwa w wymiarze zinstytucjonalizowanym i niezinstytucjonalizowanym. W ten sposób zapomnianie, niszczenie, porządkowanie i ponowna ocena poradzieckiego spadku oraz kultur pamięci z nim związanych mogą być analizowane jako otwierające nowe perspektywy i znaczenia⁵.

W tym kontekście pozostałości wojskowe stanowią wyjątkowy przykład ze względu na ich ideologiczny ładunek i ciężar. Zwracają naszą uwagę na burzliwą historię i często wiążą się z różnymi, niejednokrotnie sprzecznymi semantykami w odpowiednich kulturach pamięci. Szczególne znaczenie ma tu radziecka obecność wojskowa w większości byłych państw Układu Warszawskiego. Wraz z zakończeniem zimnej wojny i wycofaniem wojsk radzieckich, wiele państw Europy Środkowo-Wschodniej nie tylko uzyskało niepodległość, ale także znalazło się w posiadaniu dużej liczby byłych radzieckich obiektów i baz wojskowych⁶. Sytuacja ta postawiła przed nowymi właścicielami wiele różnych wyzwań, z którymi jeszcze nie do końca sobie poradzono. W niektórych przypadkach spory ideologiczne i interpretacje instytucjonalne (często ze sobą sprzeczne) są nadal obecne w lokalnych i regionalnych dyskursach.

Projekt badawczy

W przedstawianym tu projekcie badawczym analizuje się postrzeganie, znaczenie i obchodzenie się z dziedzictwem wojskowym w Polsce. W szczególności

⁴ Interdisziplinäres Forschungszentrum Ostseeraum: Geteiltes Erbe, <https://ifzo.uni-greifswald.de/forschung/fragmentierte-transformationen/geteiltes-erbe> [dostęp: 16 VII 2024].

⁵ Interdisziplinäres Forschungszentrum Ostseeraum: Ungewolltes und Konfliktbehaftetes Erbe, <https://ifzo.uni-greifswald.de/forschung/fragmentierte-transformationen/geteiltes-erbe/ungewolltes-und-konfliktbehaftetes-erbe/> [dostęp: 16 VII 2024].

⁶ D. Gorenburg, *Russia's Foreign Military Basing Strategy*, PONARS Eurasia Policy Memo 2021, nr 709, s. 1.

interesujące dla badania są dysputy lokalne oraz zawarte w nich społeczne, ekonomiczne i ideologiczne postulaty. Zamysłowi przyświeca pytanie badawcze, czy poradzieckie pozostałości wojskowe warte są zachowania, a jeśli tak, to czy stanowią one część polskiego dziedzictwa kulturowego, rozumianego jako konstrukt społeczny będący wynikiem przypisania im nowego znaczenia i wartości⁷. Jest on konstituowany i determinowany przez różnorodne praktyki dyskursywne i instytucjonalne; przez różnych aktorów i konteksty, w których działają.

Dziedzictwo kulturowe i jego konstrukcja są ściśle związane z koncepcjami pamięci i upamiętniania, a także z różnymi podejściami do teorii pamięci⁸. W podejściu zastosowanym w tym projekcie pamięć, upamiętnianie oraz kolektywne i indywidualne praktyki pamięci rozumiane są jako nieodłączne i konstytutywne elementy dziedzictwa kulturowego⁹, a zatem kluczowe dla badania. Selektywne, subiektywne, kwestionowane i narracyjne zjawiska, takie jak dziedzictwo kulturowe¹⁰, można analizować przede wszystkim za pomocą jakościowych metod badawczych, najlepiej nadających się do uchwycenia indywidualnych perspektyw i opinii.

Do badania i gromadzenia danych zostały początkowo wybrane trzy społeczności w zachodniej i wschodniej Polsce na podstawie kryteriów, które zostaną wyjaśnione dalej. Następnie przeprowadzono wywiady kwestionariuszowe z mieszkańcami gmin Borne Sulinowo, Czarna (gmina wiejska w powiecie łańcuckim) i Legnica. Zastosowano formę wywiadu „zorientowanego na problem”¹¹, który umożliwia uwzględnienie i modyfikację teoretycznych aspektów przyjętej koncepcji badawczej¹². Wywiady były nagrywane za zgodą partnerów, a następnie jednolicie transkrybowane, zgodnie z zasadami „rozszerzonej transkrypcji treściowo-semantycznej”¹³.

⁷ M. Tauschek, *Kulturerbe. Eine Einführung*, Berlin 2013, s. 28.

⁸ *Ibidem*, s. 28; A. Peselmann, *Kulturerbe – Heritage – Weltkulturerbe* [w:] *Handbuch Sozialwissenschaftliche Gedächtnisforschung*, Hrsg. M. Berek et al., Wiesbaden 2020, s. 2.

⁹ J. Sather-Wagstaff, *Heritage and Memory* [w:] *The Palgrave Handbook of Contemporary Heritage Research*, eds. E. Waterton, S. Watson, London 2015, s. 192.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ C. Krell, S. Lamnek, *Qualitative Sozialforschung*, Weinheim/Basel 2016, s. 345.

¹² *Ibidem*.

¹³ T. Dresing, T. Pehl, *Praxisbuch Interview, Transkription & Analyse. Anleitungen und Regelsysteme für qualitativ Forschende*, Marburg 2018, s. 23.

Dlaczego Polska?

W Polsce, jako byłym państwie Układu Warszawskiego, w którym Związek Radziecki utrzymywał znaczącą obecność wojskową do 1993 r., nadal są liczne ślady tej sytuacji¹⁴. Względna bliskość geograficzna Greifswaldu i regionu Morza Bałtyckiego, a także stosunkowo dobry stan wielu obiektów sprawiają, że są one interesujące jako obiekty badawcze. Ponadto dziedzictwo to jest wyraźnie obecne również w przestrzeni publicznej. Można założyć, że jest nadal częścią pamięci komunikacyjnej lokalnych mieszkańców, a tym samym lokalnych dyskursów.

Polska jest także interesująca ze względu na swoją burzliwą historię w XX w. z licznymi zmianami terytorialnymi, których skutki są wciąż odczuwalne w dzisiejszym krajobrazie społecznym i politycznym kraju. Badania geografii wyborczej zarówno w zachodniej, jak i wschodniej Polsce pokazują, że podziały Polski z XVIII w. i późniejsze obce rządy w poszczególnych częściach kraju mają dostrzegalny wpływ na obecne zachowania wyborcze, a także opcje polityczne i mentalność polityczną. Na przykład analizy wyborów parlamentarnych w latach 1990–2007 pokazują wyraźną różnicę, niemal odzwierciedlającą granice dawnego podziału między liberalnym i bardziej zurbanizowanym zachodem Polski a konserwatywnym, bardziej rolniczym wschodem i południowym wschodem kraju¹⁵. Uderzające linie podziału, które dzielą Polskę na cztery strefy pod względem kultury politycznej, są również określane jako „granice fantomowe”¹⁶, w ramach których historyczne przestrzenie są odtwarzane poprzez polityczne zachowania wyborcze¹⁷. Z jednej strony, granice te są wynikiem odmiennych modeli gospodarczych, języków i wpływów kulturowych państw zaborczych, natomiast, z drugiej strony, narzucenia przez nie określonych norm i wartości politycznych, w których odbywała się organizacja życia publicznego¹⁸.

Nadal obecne gospodarcze, polityczne i społeczne ślady obcego panowania w poszczególnych częściach kraju (strefy zaborów) każą się zastanowić nad lokalnymi i regionalnymi odmiennosciami w postrzeganiu i ewentualnym zagospodarowaniu poradzieckiego dziedzictwa wojskowego z tego faktu wynika-

¹⁴ M. Golon, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1947–1956. Okupant w roli Sojusznika*, „Czasy Nowożytne” 1999, t. 6, s. 54.

¹⁵ T. Zarycki, *The Electoral Geography of Poland. Between Stable Spatial Structures and their Changing Interpretations*, „Erdkunde” 2015, Vol. 69, Nr. 2, s. 108.

¹⁶ J. Jańczak, *Phantom Borders and Electoral Behaviour in Poland. Historical Legacies, Political Culture and their Influence on Contemporary Politics*, „Erdkunde” 2015, Vol. 69, Nr. 2, s. 135.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 128.

jącymi. Oznacza to, że położenie geograficzne studiów przypadku jest ważnym kryterium, które należy brać pod uwagę i wyróżnić.

Kryteria wyboru studiów przypadku

Jeśli się spojrzy na mapę Polski pokazującą byłe radzieckie obiekty wojskowe, uderzające jest to, że zdecydowanie największa ich liczba znajduje się w zachodniej Polsce, w województwach zachodniopomorskim, lubuskim i dolnośląskim. Związek Radziecki utrzymywał jedynie kilka obiektów wojskowych na wschodzie kraju¹⁹. Z tego faktu wynika już pierwsze kryterium wyboru studium przypadku, a mianowicie położenie geograficzne pozostałości. W tym kontekście wybór padł na obiekt BARS 203 w Czarnej, gminie w województwie podkarpackim, która do 1918 r. była częścią prowincji Galicja, a zatem znajdowała się pod panowaniem Habsburgów. Badania wykazały, że obiekt BARS 203²⁰ jest najprawdopodobniej jedyną sowiecką pozostałością wojskową w południowo-wschodniej i wschodniej Polsce, istotnej dla tego projektu badawczego. Wynika to z jednej strony z wystarczającego stopnia zachowania struktury obiektu i związanej z nim materialnej obecności w gminie. Po drugie, z jego wzmianki na stronie internetowej gminy pod nagłówkiem „Turystyka i rekreacja”²¹, co wskazuje zarówno na dyskursywną obecność w pamięci komunikacyjnej mieszkańców, jak i na ekonomiczne znaczenie obiektu dla gminy.

Wspomniane tutaj aspekty, w szczególności wymiary materialnej i dyskursywnej obecności tej pozostałości, stanowią dwa kolejne kryteria wyboru studiów przypadku. Wynika to z faktu, że odpowiedź na pytanie badawcze z jego nieodłącznym ukierunkowaniem tematycznym jest możliwa tylko wtedy, gdy spełnione są te kryteria. Kryteria te spełniają również gminy Borne Sulinowo i Legnica. Obie gminy mogą pochwalić się długą „wojskową” historią. Z Bornego Sulinowa (wówczas Gross Born), które znajduje się w województwie zachodniopomorskim, pod koniec lat 30. XX w. przesiedlona została ludność cywilna

¹⁹ E. Sobczyński, A. Szulczewski, *Camouflaging of areas occupied by units of the Soviet Army Northern Group of Forces (NGF) on Polish and Soviet military topographic maps*, „Polish Cartographical Review” 2020, Nr. 52 (3), s. 128.

²⁰ Obiekt był wznoszony od połowy lat 80. XX w. przez Armię Radziecką w celach utrzymania łączności troposferycznej i nieukończony – podobny obiekt wzniesiono i ukończono – działął koło Chocianowa w pow. polkowickim, woj. dolnośląskie.

²¹ https://www.czarna.com.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&sub=3&menu=64&strona=1 [dostęp: 31 VII 2024].

i stało się ono miejscem przeznaczonym wyłącznie dla wojska²². Nie zmieniło się to również po tym, jak Borne Sulinowo zostało zajęte przez Armię Czerwoną. Dopiero w 1993 r., po wycofaniu stacjonujących tam jednostek radzieckich, kompleks ponownie znalazł się pod zarządem cywilnym i przez kolejne lata był powoli zasiedlany przez ludność z różnych części Polski²³.

Stosunkowo krótkie cywilne istnienie gminy i heterogeniczny skład jej ludności z perspektywy geograficznej sprawiają, że miejsce to jest szczególnie interesujące dla analizy. Z jednej strony pojawia się pytanie, w jakim stopniu pochodzenie mieszkańców wpływa na ich stosunek do lokalnych pozostałości, a także na ich postrzeżenie. Nie bez znaczenia jest również sposób obchodzenia się z dziedzictwem w Bornem Sulinowie, na przykład jego potencjalne wykorzystanie gospodarcze. Z drugiej strony, interesujące byłoby zbadanie, w jaki sposób wyżej wymienione aspekty wpłynęły na budowę lokalnej tożsamości i jaką rolę odegrała w tym przeszłość miejsca i zachowane pozostałości wojskowych. W tym kontekście lokalna kultura pamięci i praktyki pamięci, które pojawiły się w ostatnich dziesięcioleciach, są również ważne dla interesującego nas założenia badawczego. Podsumowując, Borne Sulinowo jest niemal idealnym studium przypadku ze względu na niezwykle historię i dziedzictwo, które są w tym miasteczku obecne pod każdą postacią.

Również Legnica jako siedziba byłego Dowództwa Północnej Grupy Wojsk odgrywa ważną rolę w prezentowanym projekcie badawczym. Miasto, znane w Polsce jako „Mała Moskwa”, jest symbolem długotrwałej sowieckiej obecności w kraju. Radziecka przeszłość Legnicy jest integralną częścią jej tożsamości. W pamięci komunikacyjnej mieszkańców można zaobserwować bardzo silną dyskursywną obecność materialnego i niematerialnego dziedzictwa tego okresu. Jest to tym bardziej niezwykle, że bliższe spojrzenie pokazuje, że Sowieci w rzeczywistości wzniesli tylko niewielką liczbę nowych budynków podczas swojej 48-letniej obecności. Oprócz kilku bloków mieszkalnych typu „Leninograd” i niewielkiej liczby innych niepozornych budynków i dobudówek, Armia Radziecka nie pozostawiła po sobie prawie żadnej materialnej spuścizny wartiej wspomnienia, mimo że przez dziesięciolecia zagarnęła dla siebie około 30 proc. Legnicy²⁴. Z dużym prawdopodobieństwem można to przypisać rozległemu

²² M. Czulicki, *Wybrane aspekty pobytu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1993 oraz wykorzystanie infrastruktury po jednostkach Armii Radzieckiej po 1993 r.*, 2014, s. 33, <https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/1945-1993.pdf> [dostęp: 22 VII 2024].

²³ *Ibidem*, s. 34.

²⁴ W. Kondusza, *Śladami Małej Moskwy*, Legnica 2012, s. 2.

wykorzystaniu przez Sowieców istniejącej niemieckiej infrastruktury wojskowej i budynków oraz częściowemu dostosowaniu ich do potrzeb Armii Radzieckiej²⁵.

Jak widać z powyższego, materialne pozostałości wojskowe Związku Radzieckiego w Legnicy odgrywają raczej podrzędną rolę w badaniu tego studium przypadku. Znacznie bardziej fascynujący dla naszego projektu jest jednak sposób, w jaki radziecka przeszłość miasta pojawia się zarówno w pamięci komunikacyjnej miasta, jak i w budowaniu lokalnej tożsamości jego mieszkańców. W latach po wycofaniu się Armii Radzieckiej zarówno mieszkańcy, jak i władze lokalne stanęły w obliczu wieloaspektowych i trudnych procesów koncentrujących się z jednej strony na interpretacji historii miasta, z drugiej zaś na kwestiach stosunku do radzieckich pozostałości.

Różne formy wyżej wymienionych procesów, które można zaobserwować w Legnicy, a także konflikty, które one wywołują, odkrywają nowe perspektywy badawcze dotyczące dynamiki i kwestii lokalnej kultury pamięci w odniesieniu do wojskowych pozostałości i radzieckiej obecności w Polsce w ogóle. Jednym z przykładów jest długotrwały spór o „Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej” wzniesiony w 1951 r., który ujawnił różne narracje, przekonania i idee, jak radzieckie elementy przeszłości miasta powinny być traktowane w przestrzeni publicznej²⁶. Fakt, że pomnik został ostatecznie usunięty z przestrzeni publicznej w 2018 r., ale mimo to pozostał w innym miejscu w mieście, w utworzonym lapidarium, pokazuje, że chociaż Legnica chce zdystansować się od swojej sowieckiej przeszłości, nadal jest ona akceptowana i uznawana za część jej historii.

Co więcej, włączenie Legnicy do projektu badawczego umożliwia spojrzenie na różnorodność relacji i sporów w odniesieniu do radzieckiego dziedzictwa miasta. Szczególnie wyrazistym tego przykładem jest film Waldemara Krzystka *Mała Moskwa* z 2008 r. Komercyjny i artystyczny sukces filmu, zainspirowanego prawdziwymi wydarzeniami, jasno pokazuje, że sowiecka obecność w Legnicy znalazła swoje miejsce we współczesnej mitologii miasta²⁷. Ta forma wykorzystania radzieckiego dziedzictwa, dość rzadka w Polsce, jest kolejnym powodem, dla którego Legnica odgrywa szczególną rolę jako studium przypadku w tym projekcie badawczym.

²⁵ *Idem*, *Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce*, Legnica 2018, s. 12.

²⁶ E. Ochman, *Post-Communist Poland – Contested Pasts and Future Identities*, Abingdon 2013, s. 134–137.

²⁷ *Ibidem*, s. 137.

Tomasz Stolarczyk
Muzeum Miedzi w Legnicy

Z Florencji do Legnicy – wizyta studyjna specjalistów z Dipartimento di Architettura dell'Università degli Studi di Firenze na Zamku Piastowskim w Legnicy

Skala zniszczeń, jakich doznał zamek w Legnicy w lutym i maju 1945 r. była ogromna. Nic dziwnego, że decyzję o odbudowie obiektu odwlekano, zabezpieczając doraźnie renesansową bramę i wypalone mury majestatycznej budowli. Rozpoczęta w 1958 r. odbudowa Zamku Piastowskiego pozwoliła na niespotykaną dotąd skalę rozpoznać przeszłość tego obiektu. Równoległe z pracami budowlanymi i konserwatorskimi rozpoczęto badania archeologiczno-architektoniczne. W ich realizację zaangażowane zostały Katedra Historii Architektury Polskiej Politechniki Wrocławskiej oraz Zakład Archeologii Śląska Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, a pracami terenowymi kierowali wybitni specjaliści: architekt oraz badacz architektury Jerzy Rozpędowski (1929–2012) oraz archeolog i mediewista Józef Kaźmierczyk (1926–1993). Do 1964 r. udało się rozpoznać zarówno nawarstwienia grodu piastowskiego z okresu X–XII/XIII w.¹, jak i strukturę późnoromańskiego ceglanego zamku powstałego w okresie panowania Bolesława I Wysokiego (1177–1201) i Henryka Brodatego (1201–1238). Jednym z najważniejszych rezultatów podjętych wówczas badań było odsłonięcie relikwów późnoromańskiej kaplicy pw. św. św. Benedykta i Wawrzyńca. Lokalizacja tego założenia możliwa była dzięki analizie widoku Legnicy zamieszczonego w dziele Brauna i Hogenberga – *Civitates orbis terrarum* z około 1580 r. i nałożeniu uwiecznionych tam budowli na współczesny plan zamku². Odkryte w latach 1962–1963 relikwiny późnoromańskiej kaplicy pw. św. św. Benedykta i Wawrzyńca stały się przedmiotem szczegółowych

¹ J. Kaźmierczyk, *Z badań wczesnośredniowiecznej Legnicy*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 1966, t. 3, s. 117–132.

² J. Rozpędowski, *Zamek romański w Legnicy*, SL 1971, t. 6, s. 5–45; s. 31, ryc. 20.

opracowań i analiz historyków³, historyków architektury⁴, konserwatorów⁵, historyków sztuki⁶, jak również archeologów, którzy rozpoznali nawarstwienia grodu plemiennego oraz piastowskiego, w tym cmentarza przy *capella sancti Benedicti in Legnice*, istniejącego tu zapewne przed 1149 r.⁷ Ostatnim podsumowaniem prac podjętych przez J. Rozpędowskiego było opracowanie w *Atlasie historycznym miast polskich* poświęcone Legnicy⁸.

Od momentu odkrycia kaplicy trwały analizy formalne i stylistyczne tego obiektu. Rekonstrukcja kaplicy przeprowadzona przez J. Rozpędowskiego była negowana i dyskutowana w środowisku historyków sztuki⁹. Ostatnie prace badawcze i wykopaliskowe w obrębie zabytku podjęto w 1990 r. Wykazały one obecność w zachodniej części kilku stopni schodów prowadzących na piętro książęcej kaplicy¹⁰.

W XXI w. podjęto się analizy zachowanego detalu architektonicznego. Dzięki pracom prof. Małgorzaty Chorowskiej i mgr. inż. Mariusza Cabana z Katedry Historii Architektury, Sztuki i Techniki, Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej przeprowadzono skanowanie 3D kamiennego detalu architektonicznego znajdującego się w pawilonie z reliktnami późnoromańskiej kaplicy, jak również tego, który przekazany został do Muzeum Architektury we Wrocławiu. Wykonano również skanowanie powierzchni zabezpieczonych pozostałości budowli¹¹. Był to ostatni monograficzny tekst poświęcony kaplicy pw. św. św. Benedykta i Wawrzyńca w Legnicy.

³ T. Lalik, *Legnicka rezydencja Henryka Brodatego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1967, nr 1, s. 75.

⁴ B. Guerquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, s. 176–177.

⁵ M. Przyłęcki, *Prace konserwatorskie w Legnicy i powiecie legnickim w XX-leciu PRL*, SL 1966, t. 3, s. 41–63.

⁶ A. Grzybowski, *Kaplica zamkowa w Legnicy*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1987, t. 32, z. 2, s. 65–89; *idem*, *Średniowieczne kaplice zamkowe Piastów Śląskich (XII–XIV wiek)*, Warszawa 1990; Z. Świechowski, *Architektura romańska w Polsce*, Warszawa 2000, s. 146–149.

⁷ C. Lasota, *Legnica we wczesnym średniowieczu*, Wrocław 1980 (maszynopis rozprawy doktorskiej); *idem*, *Legnica od VIII–IX do około połowy XIII wieku* [w:] *Atlas historyczny miast polskich*, t. 4, Śląsk, z. 9, *Legnica*, red. Rafał Eysymontt, Mateusz Goliński, Wrocław 2009, s. 5–9.

⁸ J. Rozpędowski, *Zamek w Legnicy* [w:] *Atlas historyczny miast...*, s. 33.

⁹ A. Grzybowski, *Średniowieczne kaplice zamkowe...*, s. 31–32.

¹⁰ J. Rozpędowski, *Zamek w Legnicy* [w:] *Atlas historyczny miast...*, s. 37 podaje, że przy zachodnich filarach odkryto pierwszych kilka stopni schodów, które prowadzić kiedyś mogły na piętro książęcej kaplicy. Przebijały one sklepienie nawy okrężnej i wsparte były na szerokim łuku rozpiętym ponad nawą. To urządzenie wejścia na piętro wewnątrz kaplicy było późniejsze, ale wykonano je jeszcze w XIII w.

¹¹ Inwentaryzacja została przeprowadzona w latach 2013–2016 przy użyciu ręcznego skanera laserowego ARTEC 3D Eva w ramach grantu NCN pt. „Początki zamków na Dolnym Śląsku



Grupa włoskich badaczy przed portalem Zamku Piastowskiego. Od lewej stoją: prof. Andrea Ricci, dr Marta Zerbini, prof. Cecilia Luschi, dr Alessandra Vezzi, prof. Fabio Fabrizzi, dr Tomasz Stolarczyk (Muzeum Miedzi w Legnicy), prof. Lorenzo Burberi. Fot. P. Nocuń

Po ponad sześćdziesięciu latach od momentu odkrycia relikwów kaplicy, zarówno ona, jak i sam Zamek Piastowski nie doczekały się monografii wykorzystującej pełen zasób materiałów zabytkowych oraz dokumentacji, jaka została wytworzona na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat. Opracowanie opublikowane na łamach *Atlasu historycznego miast polskich*, jako element monografii miasta, siłą rzeczy ograniczało się do najważniejszych zagadnień związanych z historią zamku i kaplicy. Śmierć profesora Jerzego Rozpędowskiego utrudnia pełną ocenę

w świetle badań nad chronologią warsztatu budowlanego (cegła, kamień, zaprawa)” realizowanego przez Katedrę Historii Architektury, Sztuki i Techniki, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej; por. M. Caban, M. Chorowska, *Kamienny detal architektoniczny z późnoromańskiej kaplicy św. św. Benedykta i Wawrzyńca na zamku w Legnicy* [w:] *Architektura sakralna w początkach państwa polskiego (X–XIII wiek)*, red. T. Janiak, D. Struniak, Gniezno 2016, s. 313–337.

realizowanych w latach 60. XX w. badań, jednak nawet z obecnej perspektywy nie jest wykluczone nowe spojrzenie na legnicką kaplicę zamkową.

Udowodniła to tegoroczna wizyta studyjna w Legnicy grupy badaczy z Katedry Architektury Uniwersytetu Florenckiego. Gościli oni w Legnicy wraz z dr. Przemysławem Nocuniem z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 22 czerwca 2024 r., zwiedzając zamek oraz pawilon z reliktnami późnoromańskiej kaplicy.

Goście z Florencji – prof. Fabio Fabrizzi, prof. Cecilia Luschi, prof. Andrea Ricci, prof. Lorenzo Burberi oraz dr Marta Zerbini i dr Alessandra Vezzi – to światowej klasy specjaliści w zakresie adaptacji i konserwacji obiektów zabytkowych. Prowadzone przez nich projekty przystosowują do nowych celów obiekty architektoniczne, ze szczególną uwagą prezentując architekturę obiektu oraz jego wartość ekspozycyjną.

Włoskich naukowców po kompleksie zamkowym oprowadzał dr Tomasz Stolarczyk, kierownik Działu Archeologii Muzeum Miedzi w Legnicy. Badacze z Włoch szczególną uwagę zwrócili na wzorce, z których czerpali budowniczowie kaplicy pw. św. św. Benedykta i Wawrzyńca. Nie do przecenienia ich zdaniem jest wpływ wypraw krzyżowych na architekturę sakralną legnickiej kaplicy. Warto podkreślić, iż jednym z uczestników drugiej wyprawy krzyżowej był późniejszy władca Legnicy i inicjator budowy zamku ceglanego Bolesław Wysoki (1127–1201)¹². Tradycje świątyni wzorowanych na obiektach centralnych poświadczą w przypadku Legnicy również położona najprawdopodobniej na północ od grodu i późniejszego zamku kaplica pw. Świętego Grobu, wspomniana po raz pierwszy w dokumencie z 1218 r. Według źródeł można jednak przyjąć, że również ten kościół wzniesiony został w drugiej połowie XII w.¹³

Dokładna analiza detalu architektonicznego, ale również konserwacja zachowanych reliktnów i połączone z nią badania, mogą pomóc w weryfikacji dotychczasowych poglądów na temat czasu powstania kaplicy św. Benedykta i formy tego założenia, ta jest bowiem dotąd nieznana. Pierwsza wzmianka na jej temat pochodzi z 1149 r. i jest jednocześnie najstarszą informacją na temat Legnicy¹⁴. Obecność świątyni na terenie grodu poświadczą datowane na ten okres cmentarzysko szkieletowe. Przyjmuje się, że gród został opuszczony przez mieszkańców w związku z podjętą decyzją o budowie na jego obszarze zamku.

¹² Bolesław Wysoki [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 364.

¹³ C. Lasota, *Legnica od VIII–IX...*, s. 5.

¹⁴ *Kodeks Dyplomatyczny Śląska. Zbiór dokumentów i listów dotyczących Śląska*, wydał K. Maleczyński, t. 1, Wrocław 1956, s. 59–66.

Według najnowszych ustaleń nastąpiło to jeszcze w XII w.¹⁵ Powyżej cmentarza zarejestrowano warstwę z licznymi paleniskami i piecami, obficie nasyoną odpadkami (kości zwierzęce, skorupy jaj, łuski rybie). Do budowy niektórych pieców zostały wykorzystane odłamki piaskowca z przywartą zaprawą wapienną, pochodzące zapewne z rozebranych murów kaplicy pw. św. Benedykta¹⁶. Czy rozebrano całą świątynię? Czy istniejące prezbiterium może być starszą partią kościoła grodowego, który musiał być zapewne prostą jednonawową budowlą? Czy budowla centralna na planie dwunastoboku wzniesiona została później jako kaplica dla Henryka I oraz Jadwigi, córki Bertolda VI, hrabiego Andechs? Czy tak postawiona hipoteza może zostać zweryfikowana dzięki podjęciu ponownie prac dokumentacyjnych w obrębie istniejących relikwów? Mamy nadzieję, że przyszłość pozwoli na weryfikację pytań postawionych przez grupę włoskich badaczy w trakcie krótkiej wizyty w Legnicy. Najważniejsza jest jednak ogromna wartość i potencjał badawczy, jaki drzemie w relikwach eksponowanych w obrębie Zamku Piastowskiego w Legnicy. Budowle wzniesione tu w XII i XIII w. należały bez wątpienia do najlepszych założeń ówczesnej architektury europejskiej. Mamy nadzieję, że wizyta zaowocuje w przyszłości wspólnymi projektami i pozwoli chociażby na nową adaptację relikwów kaplicy pw. św. św. Benedykta i Wawrzyńca.

¹⁵ M. Chorowska, M. Caban, *The Origins of the Brick Architecture in Silesia. Brick: Size, Composition, Chronology*, „Forum Urbes Medii Aevii” 2015, t. IX/1–2, s. 8–19.

¹⁶ C. Lasota, *Legnica od VIII–IX do...*, s. 5–9.

Marek Szajda

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu

Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć, red. M. Żak, Legnica 2023, ss. 599

Tadeusz Gumiński jest postacią dobrze znaną w Legnicy, ale i poza nią. W samym mieście istnieje ulica jego imienia, co więcej – od niedawna Gumiński patronuje miejskiej bibliotece¹, a na stronach miasta można przeczytać o nim informacje, jako o pierwszym po 1989 r. honorowym obywatelu miasta². A przecież ślady działalności tej zmarłej przed dwudziesty laty postaci widoczne są i w Muzeum Miedzi, które zakładał, i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, i w „Szkicach Legnickich”, i pewnie w wielu innych organizacjach, instytucjach, miejscach. Przede wszystkim jednak, to pamięć o tej nietuzinkowej osobie jest wciąż żywa, czego przykładem jest omawiana publikacja przygotowana przez Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”. Jestem przekonany, że nie powstałaby ona, gdyby nie opowiadany kolejnym pokoleniom przekaz o jednym z „ojców założycieli” powojennej Legnicy, niekiedy nazywanym również „kronikarzem miasta”. Ale to nie tylko osobiste wspomnienia, lecz również pamięć zbiorowa mieszkańców, w którą wpisane są działania Gumińskiego, potwierdza potrzebę powstania tej publikacji.

Gdy kilka miesięcy temu dowiedziałem się po raz pierwszy o przygotowywanym tomie, od razu nasunęło mi się pytanie: dlaczego tak późno? Użyłem wcześniej sformułowania „ojciec założyciel” i rzeczywiście tak można postrzegać życie i działalność Tadeusza Gumińskiego. Zresztą nie tylko ten powojenny etap, już w Legnicy, ale także losy łowickie czy wołyńskie. Wszędzie, gdzie mieszkał, działał społecznie, pozostawiając po sobie trwały ślad w postaci struktur instytucjonalnych (w różnych organizacjach) czy nawet materialnie (choćby teksty w wydanych publikacjach oraz periodykach). I choć nie był on jednym z „pio-

¹ W tej placówce zdeponowano również dzienniki Gumińskiego. Część z nich dostępna jest w formie online, zob.: <https://biblioteka.legnica.eu/p,151,zapiski-tadeusza-guminskiego> [dostęp: 18 VII 2024].

² <https://portal.legnica.eu/o-legnicy/zasluzeni-dla-miasta/honorowi-obywatele/tadeusz-guminski-1993-/> [dostęp: 18 VII 2024].

nierów” Legnicy³, to bez wątpienia jego praca wpłynęła na współczesny kształt miasta – jego sferę kultury i nauki przede wszystkim. Moim zdaniem każde miasto potrzebuje takiej narracji; opowieści o ludziach, którzy z poświęceniem wpływali na losy miejscowości i mieszkańców. Osobach nietuzinkowych, bo wyróżniających się postawą, wartościami, intelektem, ale też drogą życiową. Gdy chociażby patrzę na nie tak odległą Jelenią Górę, dostrzegam już dość długie działania na rzecz kreowania tego typu opowieści o powojennej historii w przypadku dra Stanisława Bernatta (na marginesie przez krótki okres mieszkańca Legnicy w 1945 r.). Postaci zasłużonej dla miasta, ale też wyjątkowej. Podobnie zresztą jak Gumiński – twórcy periodyku regionalnego i struktur lokalnego stowarzyszenia. Piszę o tym z przekonaniem, uważając, że wykreowanie takiej narracji jest możliwe poprzez różne działania, także i te publikacyjne. W tym kontekście warto dodać, że książka powstała m.in. dzięki zbiorce⁴. Poprzez takie działania nagłośniono pomysł i wydawnictwo, ale też uczyniono sam projekt bardziej społecznym, oddolnym. Jednocześnie strategicznym partnerem wydawnictwa był Prezydent Miasta Legnicy oraz Urząd Miasta Legnicy. Publikację, prócz osób fizycznych, wsparły również różne przedsiębiorstwa czy instytucje⁵.

Życie i działalność T. Gumińskiego wpisuje się w losy państwa polskiego w XX w. Przez pryzmat biogramu jednego człowieka można dostrzec te najtragiczniejsze karty historii, jak druga wojna światowa, ale również późniejsze dzieje – choćby w okresie rządów komunistycznych. Gdyby chciał tylko hasłowo przedstawić barwny życiorys bohatera książki można wspomnieć o przeżytej w dzieciństwie Wielkiej Wojnie, młodości w dwudziestoleciu międzywojennym na Mazowszu i na Kresach. Aktywnościach w harcerstwie i szeroko rozumianym ruchu krajoznawczym. Dramatycznym konflikcie zbrojnym zmuszającym do nieustannych migracji, ale również, a może przede wszystkim, o Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej. O karze śmierci i o kilkuletniej odsiadce już w Polsce ludowej. W końcu o przyjeździe na tzw. Ziemię Odzyskane, popaździernikowych zmianach, zmaganiu się z systemem i jego aparatem urzędniczym (partyjnym). A to tylko kilka z wielu różnych i bogatych kontekstów dotyczących przeżyć T. Gumińskiego. Nie będzie na wyrost, jeśli stwierdzę, że jego biografia to dobry scenariusz na film czy serial. Kto wie, być może i taki kiedyś powstanie? Niewątpliwie jednak z tych losów można sporo się dowie-

³ Rozumiem przez to osoby, które przybyły do miasta w okresie tużpowojennym, jako jedni z pierwszych osadników.

⁴ *Dołóż swoją cegielkę do książki o Tadeuszu Gumińskim*, https://fakty.lca.pl/legnica,news,94123,Do_loz_swoja_cegielke_do_ksiazki_o_Tadeuszu_Guminskim.html [dostęp: 18 VII 2024].

⁵ Wszyscy darczyńcy wymienieni są na s. 15 publikacji.

dzień o dziejach Polaków w minionym stuleciu. Jeśli więc nie materiał na fabułę filmową, to z pewnością pomoc dydaktyczna – bez wątpienia ten życiorys może posłużyć uczniom do poznania historii najnowszej, nie tylko tej lokalnej.

O „życiu – dziele – pamięci”, jak głosi podtytuł publikacji, napisano na jej łamach 600 stron. Jest to bardzo obfity materiał, który opracowało kilkudziesięciu autorów, nie tylko zresztą z Legnicy. I tu warto podkreślić, że to olbrzymi wysiłek – zgromadzić takie grono, ale też zredagować otrzymane teksty. Roli przewodniczenia zespołowi redakcyjnemu podjął się dr Marek Żak z Muzeum Miedzi w Legnicy oraz Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, autor bardzo dobrze przyjętej w ostatnich miesiącach monografii o życiu codziennym w tużpowojennej Legnicy. Nie był on jednak jedynym redaktorem tomu, wspomagał go bowiem zespół redakcyjny w składzie: Maria Kubasik, dr Wojciech Kondusza oraz Wiesław Maciuszczak. Wszystkie wymienione osoby są dobrze znane w lokalnym, ale też regionalnym środowisku naukowo-kulturalnym, a ich publikacje o Armii Radzieckiej w mieście, polskich miesiącach w Legnicy czy książki o ziemi głogowskiej są od wielu lat cenione wśród odbiorców. Cały zespół redakcyjny łączy jeden ważny element – aktywna działalność społeczna. Książka o Tadeuszu Gumińskim jest tego kolejnym dowodem. Zespół redakcyjny, począwszy od jego przewodniczącego, należy również do szerokiego grona autorów publikacji. Autorstwa Żaka jest wprowadzający w publikację życiorys Tadeusza Gumińskiego – tekst niezwykle szczegółowy, systematyzujący wiedzę o życiu bohatera książki. Marek Żak napisał do tomu jeszcze inne teksty. Podobnie zresztą jak Maria Kubasik oraz Wiesław Maciuszczak, którzy również opracowali po kilka artykułów, niektóre zresztą wspólnie. Co oczywiste, publikacja ta ma charakter naukowy. Poszczególne artykuły posiadają aparat naukowy, a cała książka została poddana recenzji wydawniczej. Przygotował ją prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, kierownik Zakładu Historii Najnowszej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Badacz dziejów XX w., a szczególnie Ziem Zachodnich i Północnych. Książkę ocenił on bardzo pozytywnie, co też może być istotną rekomendacją dla potencjalnych odbiorców.

Całość publikacji podzielona jest (nie licząc życiorysu) na pięć tematycznych sekcji („Studia nad postacią i działalnością Tadeusza Gumińskiego”, „Dzienniki Tadeusza Gumińskiego jako źródło historyczne”, „Dziedzictwo Tadeusza Gumińskiego”, „W poszukiwaniu źródeł dotyczących Tadeusza Gumińskiego” i „Tadeusz Gumiński we wspomnieniach byłych i obecnych legniczan”). W mojej ocenie podział jest trafny i oddaje nie tyle różne aspekty działalności tytułowego bohatera, co ważne kwestie związane z jego życiem, dorobkiem, ale też wpływem na współczesną Legnicę. Owe części wpisują się oczywiście w cytowaną już w podtytule triadę. Są więc teksty traktujące wprost o różnych aspektach

biografii (np. skazania i pobytu w więzieniu czy tworzenia muzeum), ale też o „dziele”, czyli tym, co stworzył czy wytworzył Gumiński. W tej kategorii na plan pierwszy wybija się jego dziennik, jako źródło niezwykle, bo spiswane przez kilka dekad, ale też bogate w treści. W końcu warto zwrócić uwagę na przekaz pamięci – zapiski osób, które współpracowały lub znały bohatera publikacji. Ta część książki jest najbardziej prywatna, ukazuje bowiem konkretne relacje międzyludzkie, ciekawe wspomnienia, ale przede wszystkim żywy i niezwykle życzliwy obraz Tadeusza Gumińskiego, spisany przez niemal dwadzieścia osób.

Oczywiście nie sposób na okoliczność tego tekstu omówić każdy z artykułów/wspomnień składających się na tę publikację. Pozwolę sobie jednak przywołać ważne w mojej ocenie teksty. Niewątpliwie za takie należy uznać artykuły zamieszczone w części dotyczącej studiów nad postacią T. Gumińskiego. Tu, oprócz opracowań opisujących okres legnicki, pojawiła się praca o „Ziemi Wołyńskiej”, którą współtworzył, a więc dotycząca okresu przedwojennego. Jak słusznie zauważyła Katarzyna Michalewicz, treści tego tytułu prasowego pokazują nieco wyidealizowany obraz Kresów. Trudno jednak określić, na ile sam Gumiński miał wpływ na takie a nie inne kształtowanie czasopisma. O innym lokalnym periodyku – „Wiadomościach Legnickich”, napisał Wiesław Maciusz-czak. W tym przypadku zaskakującą jest skala piśmiennictwa bohatera książki. Patrząc przez pryzmat jego tekstów, i ich ilości, można by nazwać go rasowym dziennikarzem, choć pewnie do takiego tytułu nie aspirował. Z pewnością ważną kwestią jest sam fakt tego typu twórczości, jako pewnego rodzaju narzędzia w kształtowaniu lokalnego świata kultury, nauki, ale też szerzej – uświadamiania mieszkańcom ważnych tematów, szczególnie tych historycznych. Z kolei Marek Żak przybliżył odbiorcom dwie kwestie: inwigilację Gumińskiego przez aparat bezpieczeństwa w latach 60. XX w. oraz proces tworzenia muzeum w Legnicy, które dziś nosi nazwę Muzeum Miedzi. Szczególnie ten drugi tekst uważam za niezwykle ważny, nie tylko lokalnie, ale też dla badań muzeologicznych. Każdy z nas bowiem może postawić pytanie o to, jak powstaje muzeum. Odpowiedź nie jest prosta, podobnie jak wymagające były różnego typu działania Gumińskiego. Zgoda i przychyłność władz, problem finansów, lokalu, pracowników, ale też prace merytoryczne – to codzienność tytułowego bohatera w trakcie tworzenia i kierowania placówką. W tym kontekście ciekawym, choć nieporuszoną szerzej, wydaje się wątek powstawania wyspecjalizowanych, branżowych, muzeów tworzonych w PRL. Do dalszych badań pozostaje kwestia, na ile kształtowanie się legnickiego muzeum było procesem zbliżonym do innych tego typu placówek formowanych w Polsce w okresie komunistycznym. Tę część książki zamyka tekst M. Kubasik o przyznaniu Gumińskiemu tytułu honorowego obywatela Legnicy. To opracowanie to nie tylko opis podejmowanych działań, ale też

pewnego rodzaju studium lokalnej polityki. Procesów i mechanizmów funkcjonujących u początków odrodzenia niezależnego samorządu w kraju. Jest to ciekawe zagadnienie również z powodów relacji pomiędzy ówczesnymi decydentami – zarządem miasta, radą miasta, lokalnymi liderami i stowarzyszeniami.

Książka zawiera również liczne materiały źródłowe. Dotyczy to nie tylko słynnych już dzienników Gumińskiego i opracowania na podstawie tych zapisków niektórych zagadnień z jego biografii. W publikacji czytelnik odnajdzie również informacje o innych źródłach wytworzonych przez Gumińskiego, a zdeponowanych w różnych miejscach Polski (ale też w Legnicy). I tak jego śladem autorom udało się dotrzeć do Lublina, Łowicza czy Żychlina. Opracowanie wybranych dokumentów – sprawozdań, listów, zapisków, kronik, i zamieszczenie ich w książce, czyni z niej wielowarstwowe źródło, dodając publikacji niezwykle walor poznawczy. Jeśli dodamy do tego zapiski ze spływu harcerskiego czy odezwy partyzanckie, to skala wyjątkowości tego zbioru jest jeszcze większa. W końcu warto odnotować ostatnią część tomu – wspomnienia. Na tę bogatą kolekcję składają się zebrane zapiski od osób, które znały Gumińskiego – jego współpracowników, przyjaciół, a nawet sąsiadów. Niektóre z nich zespół redakcyjny zebrał, spisując przekaz świadków historii. Inne pozyskano jako opracowane teksty. Wspominam o tym, bo również i ten fakt wskazuje na dużą determinację twórców książki, by dotrzeć do różnych osób i by odmienne spojrzenia (może i inne relacje międzyludzkie) były zaprezentowane w tym tomie. Wszystkie wspomnienia mają jednak wspólny mianownik – pokazują Gumińskiego jako człowieka życzliwego, kompetentnego, zaangażowanego, ale też, tak po prostu – dobrego.

Z pewnością czytelnicy mogą czytać tę publikację wielowątkowo czy wielotematycznie, niekoniecznie poznając poszczególne prace po kolei. Jednych z pewnością zainteresują wspomnienia legniczanie, innych wojenne losy Gumińskiego, jeszcze innych sam fakt dziennika, jako źródła historycznego. Tym samym uważam, że omawiana książka może być skierowana nie tylko do mieszkańców Legnicy, ale też szerzej. Ma ona duży walor poznawczy, ale też dokumentacyjny, co należy odnieść przede wszystkim do zebranych wspomnień, ale i opracowanych materiałów źródłowych zawartych w kilku artykułach. Jej dodatkowym walorem są liczne fotografie, które ubogacają treść, a sporo tych materiałów pochodzi ze zbiorów muzealnych czy archiwalnych, ale też prywatnych. W jednej kwestii książka budzi jednak niedosyt. Współczesne piarstwo historyczne charakteryzuje się dość sporą liczbą publikacji. Część z nich stanowią biografie, choćby te polityczne, które pewnie są poczytne (bardziej lub mniej). Zwykle są to jednak historie o ważnych postaciach (politycznych); dużo rzadziej można spotkać biografie o charakterze regionalnym i lokalnym.

Mam nieodparte wrażenie, że Tadeusz Gumiński był taką osobą, która mogłaby z powodzeniem stać się bohaterem nie tylko takiej książki, jak ta omawiana. Czy kiedyś powstanie jego biografia? Nie taka, która by w szczegółach omawiała jego drogę, ale raczej ta kontekstowa czy pretekstowa, pokazująca życie na szerszym tle społeczno-politycznym. A może powinna to być po prostu „biografia regionalna/lokalna”. Książka, która nie pominie różnych dziejów życiowych, ale przez pryzmat Gumińskiego opowie o powojennej Legnicy – jej kształtowaniu się, społeczeństwie, instytucjach? Już tylko zachowany dziennik i inne cytowane czy zamieszczone w tomie materiały ze spuścizny Gumińskiego zachęcają do podjęcia się takiego zadania. Być może i na to przyjdzie kiedyś czas.

Omawiana publikacja była potrzebna, nie tylko ze względu na osiągnięcia i dorobek Gumińskiego, ale także z powodów społecznych czy środowiska, które tworzył. Oby nie była to ostatnia książka o nim, a dopiero początek dalszych badań. Ale również tworzenia kolejnej, wielowątkowej opowieści o mieście. Legnicy, która z Tadeusza Gumińskiego może być dumna i powinna się nim chwalić, o nim pamiętać.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Jubileusz piętnastolecia spółki Koleje Dolnośląskie

W 2023 r. Koleje Dolnośląskie, lokalny przewoźnik działający pod egidą władz samorządowych województwa, obchodziły piętnastolecie działalności¹. Powodów do świętowania nie brakowało, bo dzisiaj to jedna z najprężniej działających i rozwijających się tego typu firm w Polsce, charakteryzująca się wysoką jakością usług przewozowych oraz nowoczesnym i innowacyjnym podejściem do osobowego transportu kolejowego (np. przystanki na żądanie², wagony rowerowe³, bezpośrednie połączenie ze Świnoujściem⁴). Wszystko to procentuje w osiągniętych przez KD wynikach – warto wspomnieć, iż jubileuszowy rok rozpoczęło od informacji o pobiciu dotychczasowego rekordu przewiezionych w ciągu roku kalendarzowego pasażerów – w roku 2022 było ich bowiem 16 mln (poprzedni rekord padł przed pandemią koronawirusa w 2019 r. i było to 14,1 mln pasażerów)⁵. Wynik ten poprawiono w 2023 r., kiedy pociągami

¹ Spółka została powołana do życia pod koniec 2007 r. [zob. Uchwała nr XX/246/07 Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z dnia 28 grudnia 2007 r. w sprawie utworzenia Spółki Koleje Dolnośląskie Spółka Akcyjna oraz wniesienia przez Województwo Dolnośląskie wkładu pieniężnego], a rozpoczęcie przez nią działalności przewozowej nastąpiło w grudniu 2008 r. wraz z uruchomieniem pierwszego połączenia kolejowego, zob. 4:15 do Legnicy. *O maszyniście, który rozpoczął historię Kolei Dolnośląskich*, „Magazyn Pokładowy KD” grudzień 2023, nr 29, s. 18–21.

² M. Kruk, *Przystanek na żądanie. Nowości na kolei...*, „Panorama Legnicka”, nr 42 z 22 X 2019, s. 3; K. Kijek, *Stacje na żądanie*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 228 z 29 IX 2020, s. 3.

³ A. Padniewski, *Rowerowy hit kolejowy*, „Magazyn Pokładowy KD” lipiec 2022, nr 12, s. 4–5; S. Szymański, *Z rowerem do pociągu*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 109 z 12 V 2023, s. 14.

⁴ H. Głuch, *Wrocław z (weekendowym) dostępem do morza*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 156 z 7 VII 2023, s. 6–7; M. Perzanowski, *Ruszyły szybkie pociągi KD nad Bałtyk*, „Panorama Legnicka”, nr 26 z 25 VI 2024, s. 3.

⁵ *Koleje Dolnośląskie przewiozły 16 mln osób*, „Panorama Legnicka”, nr 4 z 24 I 2023, s. 5.

KD przewieziono ponad 19 mln osób⁶. To jednak nie koniec, bo w maju 2023 r. z usług przewoźnika skorzystał 100-milionowy pasażer⁷, a w lipcu tego samego roku po raz pierwszy pojazdy spółki przejechały w ciągu miesiąca milion kilometrów⁸. Spółka uruchamia również połączenia na przywracanych przez władze województwa liniach kolejowych, dzięki czemu m.in. pociągi skomunikowały ponownie największe miasta byłego województwa legnickiego⁹. Koleje Dolnośląskie stały się w ten sposób symbolem renesansu lokalnego transportu kolejowego¹⁰.

Od samego zarania spółka posiada swoją siedzibę w Legnicy (najpierw w kamienicy przy ul. Wojska Polskiego, a następnie w gmachu dworca kolejowego)¹¹, tutaj także powstało jej zaplecze techniczne w postaci dwóch hal serwisowych, co sprawia, że jest dzisiaj dużym i ważnym pracodawcą na terenie miasta. Dlatego kolejarze w charakterystycznych czerwonych koszulkach, których widok wpisał się już na dobre w przestrzeń współczesnej Legnicy, zapisują kolejne karty historii legnickiej kolei¹².

* * *

Koleje Dolnośląskie zrealizowały w roku 2023 wiele przedsięwzięć i inicjatyw związanych z piętnastą rocznicą działalności¹³. Jak pisano, jubileusz jest „(...) doskonałą okazją do podsumowań, świętowania oraz nakreślenia kolejnych planów (...)”¹⁴. Większość z nich odbyła się w naszym mieście.

⁶ A. Padniewski, *Koleje Dolnośląskie z nowym rekordem. Spółka przewiozła w 2023 roku ponad 19 milionów osób*, „Magazyn Pokładowy KD” luty 2024, nr 31, s. 4–5.

⁷ *Idem*, *Sto milionów pasażerów Kolei Dolnośląskich*, „Magazyn Pokładowy KD” czerwiec 2023, nr 23, s. 4–5; S. Szymański, *Przewieziono 100 milionów osób. Czy to dobry wynik?*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 121 z 26 V 2023, s. 14.

⁸ J. Dziubek, *Kolejowy rekord*, „Wiadomości Lubińskie”, nr 780 z 24 VIII 2023, s. 2; zob. także: *15 lat spółki Koleje Dolnośląskie*, „Magazyn Pokładowy KD” grudzień 2023, nr 29, s. 8–9.

⁹ E. Chojna, *Kolej w końcu połączyła Zagłębie Miedziowe*, „Panorama Legnicka”, nr 50 z 17 XII 2019, s. 6; zob. także: S. Szymański, *Po latach kolej wraca do wielu miejscowości*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 268 z 18 XI 2022, s. 13.

¹⁰ M. Kokoszkiewicz, *Dolny Śląsk koleją stoi*, „Gazeta Wyborcza” dodatek Tygodnik Wrocław, nr 150 z 30 VI 2023, s. 10.

¹¹ M. Różański, *Dworzec PKP w Legnicy w końcu ożyje!*, „Panorama Legnicka” nr 46 z 18 XI 2014, s. 3; G. Chmielowski, *Nowa siedziba na Dworcu PKP*, „Panorama Legnicka” nr 31 z 4 VIII 2015, s. 5.

¹² Zob. więcej: K. Byś, M. Żak, *Zarys dziejów kolei w Legnicy*, Legnica 2019.

¹³ B. Rodak, *Oj, będzie się działo!*, „Magazyn Pokładowy KD” styczeń 2023, nr 18, s. 3.

¹⁴ *Od zarządu*, „Na właściwych torach”, nr 1 z 2023, s. 3.

Akcja edukacyjna „Poczet królów i książąt na pociągach KD”

14 czerwca 2023 r. na jednym z peronów stacji kolejowej we Wrocławiu zainaugurowano nowy projekt edukacyjno-historyczny, jakim jest „Z przeszłości w przyszłość... Poczet królów i książąt na pociągach KD”. Zakłada on, że na pociągi KD, które otrzymają imiona około trzydziestu władców Polski i książąt śląskich, trafią ich uwspółcześnione wizerunki. Autorem projektów jest pochodzący z Legnicy artysta grafik Piotr Wajs, mieszkający obecnie w Wielkiej Brytanii. Tworząc swoje prace, opiera się na poczcie autorstwa dziewiętnastowiecznego artysty Aleksandra Lessera (1814–1884)¹⁵. Ponadto każdy z pojazdów został lub zostanie opatrzony kodem QR, odsyłającym do specjalnej strony, gdzie będzie można poznać sylwetkę danego władcy¹⁶.

Jako pierwszy na pociąg spółki trafił Mieszko I. Wydarzeniu, w którym udział wzięli członkowie zarządu KD oraz przedstawiciele władz wojewódzkich, towarzyszyła wizyta rekonstruktorów wcielających się w postać księcia (w tej roli Albert Kiszkurko), księżnej Dobrawy oraz trzech wojów¹⁷.

Dni Otwarte KD

25 i 26 sierpnia 2023 r. Koleje Dolnośląskie zorganizowały na terenie swojej bazy przy ul. Pątnowskiej w Legnicy dni otwarte. Goście docierali tam specjalnie podstawionym na legnickiej stacji pociągiem.

Oprócz możliwości zwiedzania miejsc na co dzień niedostępnych, na gości czekały liczne atrakcje, jak przejazdy drezyną, możliwość obejrzenia z bliska czeskiego pojazdu-ikony, czyli legendarnego motoráka. Przy tej okazji stoiska przygotowali partnerzy wydarzenia, m.in. Straż Graniczna, Urząd Transportu Kolejowego, Collegium Witelona, Osada Mieszka I, Kolejkowo. Istniała również możliwość sprawdzenia swoich sił na symulatorze jazdy pociągiem. Na specjalnie przygotowanej na tę okazję scenie wystąpili: Gabriel Fleszar, Czesław

¹⁵ *Z przeszłości w przyszłość. Królewskie pociągi wjeżdżają na Dolny Śląsk*, „Magazyn Pokładowy KD” lipiec 2023, nr 24, s. 4–5.

¹⁶ G. Szyszka, *Wizerunki władców na pociągach Kolei Dolnośląskich*, „Panorama Legnicka”, nr 26 z 27 VI 2023, s. 7.

¹⁷ *Władcy Polski na pociągach Kolei Dolnośląskich*, „Gazeta Wrocławska”, nr 144 z 23 VI 2023, s. 8.

Mozil oraz zespoły Nicponie i Kminek¹⁸. Z zaproszenia do wspólnej zabawy skorzystało blisko 2 tys. osób¹⁹.

W ramach Dni Otwartych zaprezentowana i udostępniona została po raz pierwszy szerszej publiczności nowa, druga hala serwisowa²⁰.

Ekspozycja czasowa „15 lat Kolei Dolnośląskich. Wystawa jubileuszowa” (październik 2023 – marzec 2024 r.)

Spółka nawiązała również współpracę z legnickim Muzeum Miedzi w celu stworzenia wystawy czasowej poświęconej podsumowaniu jej piętnastoletniego dorobku. Ważnym wątkiem, który w sposób szczególny chciano na niej zaakcentować, był wkład pracowników w rozwój i w sukces firmy.

Jej kuratorem został pracownik muzeum Marek Żak, ze strony Kolei Dolnośląskich osobą odpowiedzialną za jej przygotowanie była Katarzyna Seredyńska. Plakat zaprojektował Piotr Wajs. Za przygotowanie projektów wydruków wielkoformatowych odpowiedzialny był z kolei Damian Nowak z firmy StudioEnter. Jej uroczyste otwarcie w tzw. sali marmurowej na parterze gmachu przy ul. św. Jana nastąpiło 13 października 2023 r. Była czynna do końca marca 2024 r.²¹

Wśród zaprezentowanych eksponatów znalazły się: fotografie, wycinki prasowe, stare druki i afisze/plakaty, nagrody otrzymane przez firmę na przestrzeni piętnastu lat, okolicznościowe tablice rozkładowe, historyczne i aktualne stroje służbowe, miniaturowe modele najnowszych pociągów wchodzących w skład taboru KD oraz inne pamiątki. Dużą atrakcją były oryginalne elementy pociągów spółki, jak sprzęg oraz pantograf (odbierak prądu). Towarzyszyły temu bogato ilustrowane: kalendarium, statystyki, prezentacja taboru i hal serwisowych oraz innych przedsięwzięć podejmowanych przez spółkę.

¹⁸ A. Jackiewicz, *Koleje Dolnośląskie szykują Dni Otwarte. BĘDĄ KONCERTY I INNE ATRAKCJE*, „Gazeta Legnicka”, nr 15 z 24 VIII 2023, s. 4.

¹⁹ A. Padniewski, *Dni otwarte KD przyciągnęły tłumy. Dziękujemy!*, „Magazyn Pokładowy KD” wrzesień 2023, nr 26, s. 4–5.

²⁰ *W Legnicy otwarto nową halę serwisową dla pociągów Kolei Dolnośląskich*, „Panorama Legnicka”, nr 35 z 29 VIII 2023, s. 8; *Otwarcie hali serwisowej*, „Na właściwych torach”, nr 3 z 2023, s. 4.

²¹ P. Jantura, *Stacja muzeum, czyli takiej wystawy w Legnicy jeszcze nie było*, „Magazyn Pokładowy KD” listopad 2023, nr 28, s. 4–5; P. Krzyżanowski, *Koleje Dolnośląskie pokazują w Muzeum Miedzi swoją 15-letnią historię*, „Panorama Legnicka”, nr 42 z 17 X 2023, s. 9; *Wystawa w Muzeum Miedzi w Legnicy*, „Na właściwych torach”, nr 4 z 2023, s. 14–15.



Wernisaż wystawy „15 lat Kolei Dolnośląskich. Wystawa jubileuszowa”. Fot. Henryk Wolter

Wyjątkowym obiektem, przygotowanym specjalnie na potrzeby ekspozycji, była makieta legnickiego dworca oraz stacji kolejowej stworzona w skali 1:40 z klocków LEGO. Za przygotowanie składającej się z około 45 tys. elementów konstrukcji o wymiarach 2 × 3 m odpowiedzialni byli Wojciech „Reglin” Regliński oraz Emil „Szygalew” Chroboczek²². Po zakończeniu wystawy makieta trafiła do holu legnickiego dworca kolejowego²³.

Koleje Dolnośląskie na banknotach 0 euro

Jednym z punktów wernisażu wspomnianej wystawy była prezentacja dwóch pamiątkowych banknotów o nominale 0 euro, które Koleje Dolnośląskie wyemitowały we współpracy ze spółką Banknoty Pamiątkowe. Znalazły się na nich wizerunki księcia Mieszka I (wraz z pojazdem Elf 48WEc) oraz księżnej Jadwigi Śląskiej (wraz z przejeżdżającym przez wiadukt pojazdem

²² P. Jantura, *Inżynierowie LEGO*, „Magazyn Pokładowy KD” grudzień 2023, nr 29, s. 26–27.

²³ G. Chmielowski, *Największa w Polsce makieta dworca z klocków Lego*, „Panorama Legnicka”, nr 20 z 14 V 2024, s. 7; P. Jantura, *Legnicki dworzec jedynym w Polsce z kolejową makieta z klocków LEGO*, „Magazyn Pokładowy KD” maj 2024, nr 34, s. 4–5.

spółki). Projekty, przygotowane przez Piotra Wajsa, nawiązują do rozpoczętego programu „Z przeszłości w przyszłość. Poczet królów i książąt na pociągach Kolei Dolnośląskich”.

Koleje Dolnośląskie są pierwszym przewoźnikiem kolejowym w Polsce, który może się pochwalić banknotem 0 euro.

Sztandar spółki

Jubileuszowy rok postanowiono również uczcić nadaniem spółce sztandaru, który byłby symbolem szacunku dla tradycji i historii budowanej przez pracowników Kolei Dolnośląskich. Projekt przygotował Piotr Wajs. Za wykonanie odpowiadała firma Haftina Textile Group sp. z o.o. z Piotrkowa Trybunalskiego.



Projekt sztandaru Kolei Dolnośląskich

Obiekt składa się z płata, główicy, drzewca i szarfy. Płat sztandaru stanowi tkanina o kształcie kwadratu 100 × 100 cm. Po stronie głównej (awers) jest ona koloru żółtego, a po stronie odwrotnej (rewers) koloru brązowego i żółtego. Krawędź płata przewidziana do mocowania na drzewcu obszyta obustronnie złotą taśmą o szerokości 2,2 cm, a pozostałe krawędzie złotą frędzlą długości 7,5 cm. Na awersie wyhaftowany jest herb województwa dolnośląskiego (czarny orzeł Piastów Śląskich) o wymiarach 46 × 54,5 cm. Pod herbem umieszczono napis „Dolny Śląsk”. Natomiast na rewersie widnieje wyhaftowana kompozycja

graficzna o wymiarach 41 × 69,5 cm, składająca się z trzech elementów: 1) czołowego ujęcia pojazdu Impuls II 36WEh, 2) zarysu fasady głównej budynku dworca kolejowego w Legnicy, 3) legnickiego zamku (wieża św. Piotra). Poniżej znajduje się napis „Koleje Dolnośląskie” i „A.D. 2008”.

Drzewiec (dwudzielny, połączony metalową, gwintowaną tuleją) wykonano z drewna bukowego w kolorze ciemnym o średnicy 4 cm z mosiężnymi okuciami. W górnej części zakończony głowicą, a w dolnej metalowym wykuciem. Głowica składa się z orła z rozwiniętymi skrzydłami w kolorze srebrnym ze złotą koroną na głowie zwróconej w prawo oraz podstawy w kształcie kuli w kolorze złotym. Na drzewcu, który łącznie z głowicą mierzy 253 cm, umieszczono również pamiątkowe gwoździe z nazwiskami członków zarządu województwa dolnośląskiego. Całość dopełnia szarfa odnaczeniowa w barwach województwa dolnośląskiego o szerokości 11 cm i łącznej długości 200 cm, wykończona złotą frędzlą o długości 6 cm²⁴.

Sztandar został poświęcony w trakcie mszy świętej w intencji spółki, pracowników i ich rodzin oraz wszystkich pracowników kolei, która odbyła się 10 grudnia 2023 r. w legnickiej katedrze²⁵.

Gala jubileuszowa

14 grudnia 2023 r., w piętnastą rocznicę uruchomienia pierwszego połączenia kolejowego przez KD w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy odbyła się uroczysta gala jubileuszowa z udziałem licznie zaproszonych gości. Wśród nich znaleźli się m.in. byli prezesi spółki. Poprowadził ją Przemysław Corso. W jej trakcie doszło do oficjalnej prezentacji sztandaru oraz filmu podsumowującego działalność spółki. Wśród przemawiających nie zabrakło osób nazywanych „matką i ojcem chrzestnym Kolei Dolnośląskich”, czyli Agnieszki Zakęś i Wojciecha Zdanowskiego. Całość wydarzenia uświetnił koncert kwartetu smyczkowego UpBeatQuartet.

W trakcie uroczystości wręczano również pamiątkowy medal zaprojektowany przez Piotra Wajsa. Na jego awersie znajduje się napis „15 lat”, a pod nim logotyp województwa dolnośląskiego oraz przewoźnika. Rewers nawiązuje natomiast do grafiki ze sztandaru i przedstawia czołowe ujęcie pojazdu Impuls

²⁴ Opis na podstawie: *Regulamin użytkowania i przechowywania sztandaru spółki działającej pod firmą Koleje Dolnośląskie S.A.*

²⁵ M. Żak, *Koleje Dolnośląskie. Historia 2008–2023* [w:] *Pociągi potrzebne od zaraz. Rewolucja kolejowa na Dolnym Śląsku*, red. M. Makuch, Legnica 2023, s. 177.

II 36WEh na tle zarysu fasady głównej budynku dworca kolejowego w Legnicy. Wykonała go firma P.P.U. Polmet z Częstochowy (technika: tłoczenie, metal: mosiądz).



Pamiątkowy medal wydany z okazji 15-lecia spółki. Fot. Tomasz Stolarczyk (zbiory Marcina Makucha)

Monografia

Obchody piętnastolecia zakończono wydaniem monografii pt. *Pociągi potrzebne od zaraz. Rewolucja kolejowa na Dolnym Śląsku*, za której przygotowanie odpowiedzialny był zespół redakcyjny pod kierunkiem Marcina Makucha. Licząca 180 stron publikacja składa się z trzech części: *Koleje Dolnośląskie w liczbach*, *Zarys dziejów kolejnictwa na Dolnym Śląsku do początku XXI w.*, *Koleje Dolnośląskie. Historia 2008–2023*²⁶. Za skład i projekt graficzny wydawnictwa odpowiedzialna była Dorota Bryja-Wiśniewska, druk zlecono firmie Prographic Legnica, a na okładce wykorzystano projekt przygotowany przez Piotra Wajsa.

²⁶ B. Rodak, *Pociągi potrzebne od zaraz...*, „Magazyn Pokładowy KD” styczeń 2024, nr 30, s. 3.

V

Źródła i wspomnienia

Beata Bartczak

Września

Moja przeszłość ma na imię Legnica

Miałam dużo szczęścia. Do ludzi. Do ciekawych wydarzeń. Sądzę, że żyłam – jak to się mówi – w ciekawych czasach. Na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przypadł okres mojego dojrzewania, dorastania. To wtedy przeżyłam moją „szkołę życia” – w sposób symboliczny, ale i jak najbardziej praktyczny. I na zawsze ten czas związał mnie z Legnicą.

Powrót do źródeł

Po wielu latach trafiam do miasta dzieciństwa i młodości. Miasta, które odcisnęło w mojej pamięci trwałe ślady. Jestem tutaj przejazdem, turystycznie, ale z bijącym sercem chłonę każdy fragment mojej przeszłości, która w tym miejscu staje się żywa i namacalna. Jest rok 2020. Mijam blok przy ul. Lotniczej, w którym mieszkałam przez prawie dwadzieścia lat. Dotykam trzepaka, na którym bawiłam się z koleżankami. Spoglądam w górę. Balkon na trzecim piętrze należał do naszego mieszkania. Dzisiaj żyje tam ktoś inny. Coś pcha mnie w kierunku klatki, aby wejść na górę. Ale opieram się. Zapukam i co powiem tym ludziom? „Dzień dobry, kiedyś tu mieszkałam, chciałam zobaczyć, jak się tu Państwo urządzili, co się zmieniło”? Żenujące. Wycofuję się. Idę dalej. Zaglądam do „mojego” sklepu spożywczego, w którym wiele razy stałam w kolejce po cukier na kartki, po kawałek solonego masła, które ekspedientka wykrawała z ogromnej bryły. Podobało mi się, jak to robiła. Z niesamowitą precyzją wbijała nóż w miękką zawartość i zgrabnie formowała maślane kawałki, które zawijała w szary papier. Przemykam znajomymi zaułkami, a jednak innymi, odmienionymi. Z triumfem odnotowuję, że brama w kamienicy przy ul. Chojnowskiej, przez którą skracałam sobie często drogę do szkoły, zachowała się w prawie niezmiennym stanie.

Gdyby moje losy potoczyły się inaczej i mieszkałabym tutaj nadal, zapewne nie traktowałabym tego miasta z takim sentymentem. A może się mylę? Spaceruję po starym, odrestaurowanym rynku, podziwiam fasady wyremontowanych i odnowionych kamienic. Przed niektórymi z tych budynków powstały ogródki

letnie, w których siedzą roześmiani klienci. Zajadają ze smakiem serwowane im w restauracjach potrawy, z lubością sącą zimne napoje. Pełen relaks. Gdy jako młoda dziewczyna niejednokrotnie przemierzałam i wydeptywałam kilometry tymi uliczkami, nie było tak barwnie, tak nowocześnie, tak, można by rzec, światowo. Było szaro, buro, a jednak to właśnie tamto miasto z rozrzewnieniem wspominam. I tamte odległe już czasy, które mnie ukształtowały. Powracam do ludzi, których spotkałam, a którzy na mnie wpłynęli. To im zawdzięczam w dużej mierze to, kim jestem dzisiaj i to im właśnie poświęcam ten tekst.

Mała Moskwa

Nie mogę o tym nie napisać, ponieważ w okresie PRL w żadnym mieście tak jak w Legnicy obecność opresyjnego najeźdźcy, który ulokował w nim swoje jednostki po drugiej wojnie światowej, nie była chyba tak namacalna i liczna jak tutaj. Niedaleko mojego bloku znajdowały się radzieckie koszary (dzisiaj jeden z obiektów Collegium Witelona). Mijałam je codziennie, udając się do szkoły, na spotkania z koleżankami lub na zajęcia pozalekcyjne. Charakterystyczne zawołanie „Ruski, daj gwiazdkę” dzisiejszemu młodemu pokoleniu niewiele powie. Te gwiazdki radzieccy żołnierze mieli zamocowane na swoich wojskowych czapkach. Polscy żołnierze nosili orzełki (niestety bez korony), a oni gwiazdki. Nie mam pojęcia, czy mieli jakiś specjalny zapas (bo nie podejrzewam, że je zrywali z materiału), ale rozdawali je chętnie dzieciakom, które ich zaczepiały. Też taką gwiazdkę swego czasu miałam. No i gdzieś ją potem zagubiłam. Za moim blokiem (cały czas mam na myśli ul. Lotniczą) znajdowała się radziecka szkoła publiczna. Codziennie w drodze do mojej placówki spotykałam dzieci w specjalnie odszytych mundurkach i fartuszkach, jak podążały do tego budynku. Śmieszył mnie wygląd tych uczniów, zwłaszcza dużo starszych ode mnie nastolatek (prawie kobiet), wystrojonych w falbaniaste fartuchy, z gładko zaczesanymi kitkami ozdobionymi wielkimi kokardami. Były jak z innej bajki. Nie naszej, w której w latach 80., zwłaszcza po ogłoszeniu stanu wojennego, w ubiorze pojawiła się czerni, a wielu z nas wpięło w odzież oporniki. My – polska młodzież – w niemy sposób protestowaliśmy przeciw narzuconej przez ZSRR władzy, a młodzi Rosjanie w tych swoich kreacjach zdawali się mówić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. To były dzieci radzieckich oficerów stacjonujących w Legnicy z całymi rodzinami. Aż trudno uwierzyć, jak wiele powierzchni Legnicy zajmowały obiekty należące do Sowietów (ja zdałam sobie w pełni z tego sprawę, dopiero gdy dorosłam, a wojska radzieckie opuściły w końcu miasto). Oprócz koszar, które otwarcie

i bezceremonialnie ulokowano na terenie miasta, istniał tzw. Kwadrat, czyli zamknięta część miasta, stanowiąca tak naprawdę radziecki ośrodek miejski w polskim mieście – z radzieckimi sklepami, miejscami rozrywki, odrębną infrastrukturą. Gdy jako dorosła kobieta mogłam zobaczyć to miejsce, byłam w szoku. W czasach młodości udawało mi się jedynie objeżdżać na rowerze chronione przez strażników wysokie mury, aby przez jakieś szczeliny zaglądać



Beata Bartczak (stoi z prawej) wraz z rodzeństwem na spotkaniu wigilijnym zorganizowanym w Zakładzie Energetycznym, gdzie pracował jej ojciec.

Prywatne archiwum autorki

do środka. Stale towarzyszył mi jednak strach, że ktoś mnie dostrzeże i aresztuje. Tak sobie wówczas myślałam. Ruskich oficjalnie się nie lubiło, ale spotykane dzieciaki radzieckich oficerów zaprzyjaźniały się z nami – dziećmi polskimi. Dogadywaliśmy się trochę po rosyjsku, po polsku, no i na migi. Zresztą do wspólnej zabawy nie potrzeba było jakiegoś słowotoku. Sklepy, czyli radzieckie magazyny¹, były bardzo dobrze zaopatrzone. Nad wyraz dobrze. Niestety, Polacy nie mogli wejść do nich bez specjalnych przepustek. Otrzymywali je tylko związani z systemem członkowie aparatu partyjnego. Ale – jak to się mówi – Polak znajdzie sposób. Ja z moją siostrą polowałyśmy na Rosjanki. Po co? Aby wprowadziły nas do sklepów jako swoje córki. Znajomość języka rosyjskiego bardzo się wtedy przydawała i najczęściej żołnierze nie stawiali przeszkód widząc swoją rodaczkę z uciepioną do spódnicy dziewczynką. Nie przepytawali, czy to rzeczywiście jej dziecko, czy nie. Muszę dodać, że niektóre zagadywane przez nas kobiety godziły się na propozycję chwilowego odegrania roli naszej mamy bez większych oporów. Nie wszystkie oczywiście. Były takie, które spoglądały na nas z niesmakiem, niemal z wyższością, i wzruszały obojętnie ramionami, burcząc pod nosem coś o braku ogłady u Polaczków. Ale nas to nie zrażało. W okresie wiecznego deficytu większości towarów i zapotrzebowania na łakocie wynosiliśmy z tych radzieckich „baz dostatku i obfitości” szczególnie słodyczne, a prym wiodły czekoladowe cukierki („kanfiety”²) o nazwie Biełka, czyli Wiewiórka. Jeden z tych najczęściej odwiedzanych przez nas sklepów mieścił się u zbiegu ul. Chojnowskiej i ul. Nowy Świat. Dzisiaj nawet śladu po tym magazynie już tutaj nie ma. Za to są szyldy różnych firm, a nawet bar ze wschodnią kuchnią.

Szkoła „Czwórka”

Adres się nie zmienił. Szkoła jest tam, gdzie była za moich czasów, czyli przy ul. Piastowskiej. Lubiłam do niej chodzić. Nie wyobrażałam sobie, że szkoły mogłoby nie być. Była nieodłączną częścią codziennego rytuału. Oczywiście raz szło się do niej z większą werwą, raz z mniejszym entuzjazmem. Jedno było jednak bezsprzeczne i cudowne – możliwość kontaktów z rówieśnikami. Z moimi kumpelami spędzałyśmy przerwy szkolne w oczekiwaniu na kolejną lekcję i nigdy się nie nudziłyśmy. Zastanawiam się przy okazji, czy ktoś z aktualnego młodego pokolenia w ogóle wie, co to jest ZPT (od razu wyjaśniam – zajęcia praktyczno-techniczne). To na tych godzinach lekcyjnych poznawaliśmy tajniki szycia,

¹ Od rosyjskiego магазин, czyli „sklep”.

² Od rosyjskiego конфеты, czyli „cukierki”.



Jedna z wycieczek z czasów szkoły podstawowej. Prywatne archiwum autorki

dziergania, gotowania, majsterkowania, dłubania i wytwarzania z plastikowych, aluminiowych i drewnianych materiałów jakichś przedmiotów codziennego użytku – koszyków, karmników, pudełek, skrzynek itp. Dwie znajdujące się w szkole pracownie techniczne (jedna na piętrze, druga w piwnicach) różniły się zgromadzonym tutaj sprzętem. W pracowni na piętrze stały maszyny do szycia, stoły do przygotowywania wykrojów, był też piecyk elektryczny. I to było królestwo pani Sabiny Sikory. Cały czas mam w oczach, jak podąża korytarzem w kierunku tej pracowni ubrana w ciemny fartuch. Chyba granatowy, ale nie jestem pewna. Pamiętam też, jak z koleżankami gotowałyśmy tutaj „kapustę parzybrodę”. Spodobała nam się nazwa i dlatego zdecydowałyśmy się na ten specjał, którym potem zajadała się cała klasa, a chłopcy byli wręcz wniebowzięci. W pracowni w podziemiach znajdował się z kolei warsztat podręczny, w którym były imadła, narzędzia techniczne, a zatem każdy uczeń miał szansę nauczyć się rozpoznawać i nie mylić np. klucza francuskiego ze śrubokrętem. To były przydatne umiejętności, które przyswajali chłopcy i dziewczyny. Nikt nie oponował. Rozwijaliśmy się manualnie w sposób wszechstronny i mogłabym zadać pytanie: Komu to przeszkadzało, że zrezygnowano z tych pożytecznych zajęć? Niech ktoś pokaże mi szkołę, w której są takie pracownie.

Z podstawówką kojarzę wiele rzeczy, ale szczególnie jedna przychodzi mi do głowy, zwłaszcza w dobie modnych wśród młodzieży tzw. wyzwania. Na terenie

„Czwórki” znajduje się mur (będący pozostałością murów miasta, od strony ul. Chojnowskiej połączony z Bramą Chojnowską). Wraz z moimi szkolnymi koleżankami wymyśliłyśmy sobie, że będziemy z niego skakać. Udało się, więc poprzeczka szła w górę. Skakałyśmy z coraz większej wysokości. Aż jedna z nas spadła i złamała sobie nogę. Wtedy rywalizacja na skoki się zakończyła. Gdy wracam do tego wspomnienia, nie jestem oczywiście dumna, ale unaocznia mi to, jak bardzo odmiennie niż dorośli myślą nastolatki.

To w Szkole Podstawowej nr 4 (na jej tyłach) wraz z moimi koleżankami pochowałyśmy wspólnie nieżywego wróbla, wyprawiając mu godny pochówek. To w tej placówce rozwijałam moje wolnościowe zapędy, wchodząc w rolę swobodnego lidera, który wraz z kolegami i koleżankami z klasy organizował akcje samodzielnego produkowania ulotek i rozwieszania ich na ścianach i drzwiach szkolnych pomieszczeń. „Żądamy zniesienia języka rosyjskiego w szkołach”, „Żądamy wolnych sobót” – oto niektóre z haseł wypisywanych przez nas pieczołowicie na kartkach wrywanych na poczekaniu z zeszytów. Ulotki podpisywane nazwą „NSZZ Solidarność Uczniowska” narobiły niemało zamieszania. Na szczęście nas, czyli inicjatorów, nie zdemaskowano. Stanęliśmy też w obronie krzyża w sali od języka polskiego i dekoracji z okazji Bożego Narodzenia, przedstawiającej stajenkę z narodzonym Jezusem. Ktoś potem ją jednak zdjął, ale ja i moje koleżanki opierałyśmy się dzielnie wprowadzaniu świeckiej Gwiazdki, dając do zrozumienia, że nie zgadzamy się z wpajaniem nam, a zaczerpniętymi prosto zza wschodniej granicy obyczajami.

Autorytety z czasów młodości

Ktoś mógłby wzruszyć ramionami i uznać, że oto „smarkuła robiła sobie jaja”, bo przecież co ona mogła wiedzieć o prawdziwej walce antykomunistycznej. W 1980 r. miałam dwanaście lat, ale moja świadomość na pewno nie karmiła się wyłącznie charakterystycznymi dla nastolatków sprawami. W moim domu rodzinnym rodzice byli zaangażowani w ruch Solidarności. Mój tato współtworzył związek zawodowy na terenie zakładu energetycznego, w którym był zatrudniony. Moja mama angażowała się w „Solidarność” na terenie szkoły, w której pracowała jako nauczycielka. Idee wolności, niezależności, przeciwstawiania się totalitaryzmowi, odrzucania zakłamania, które w PRL było powszechne, były w mojej rodzinie obecne od zawsze. Przesiadałam nimi tak, jak przesiadałam wiedzą uzyskiwaną z „drugiego obiegu”, czyli z publikacji, rozpowszechnianych w tajemnicy przed służbami bezpieczeństwa. Sporo tej cennej „bibuły” znajdowało się w naszym mieszkaniu. Czytałam i pochłaniałam tę wiedzę, aby potem

dzielić się nią z koleżankami. Rodzice, zwłaszcza ojciec, byli nieraz przesłuchi- wani przez funkcjonariuszy tamtego systemu. Po wybuchu stanu wojennego ojciec został zdegradowany w miejscu pracy ze stanowiska kierowniczego na zwykłego pracownika. Mimo to dalej działał, choć w konspiracji, organizując zbiórki pieniężne na rzecz internowanych przyjaciół. Był inwigilowany, ale się nie złamał. To mi w nim imponowało. Tak jak imponowały mi postawy na- uczycieli, których poznałam m.in. w I Liceum Ogólnokształcącym, z którym związałam się na cztery lata.



Spływ Dunajcem z klasą z czasów licealnych. Na pierwszym planie w bluzce w paski wy- chowawczyni Alicja Kopestyńska. Prywatne archiwum autorki

Jedną z nich była nauczycielka historii (na szczęście nie tej zakłamanej) – Alicja Kopestyńska. Była jednocześnie moją wychowawczynią. Współtworzyła nauczycielskie struktury NSZZ „Solidarność”. Filigranowa osoba miała w sobie dużo determinacji i odwagi. Troszczyła się o swoich uczniów. Była wymagająca, ale zachęcała nas do podejmowania wyzwań, do realizacji pasji, do szukania odpowiedzi na trudne pytania, do podążania przez życie drogą nie na skróty. Gdy dowiedziałam się o jej śmierci w 2005 r., nie mogłam w to uwierzyć. Odeszła zdecydowanie zbyt wcześnie.

Kolejną ważną dla mnie w tym czasie osobą była polonistka Antonina Jaz, też działaczka „Solidarności”. Za swoją działalność została zresztą zwolniona

z liceum w trybie dyscyplinarnym. Pewnego dnia na oczach mojej klasy musiała zabrać swoje rzeczy i opuścić salę lekcyjną, pozostawiając nas – swoich uczniów – w konsternacji. Co mogło bardziej kształtować poglądy młodych ludzi, takich jak ja, niż obserwowanie tak przykrych, bezprawnych incydentów? Antonina Jaz realizowała w szkole zajęcia teatralne i zachęcała uczniów do uczestniczenia w nich. Wystawiała przedstawienia, przygotowywała scenariusze szkolnych akademii, które były zawsze oryginalne, niepowtarzalne. Po prostu nowatorskie. Ja też w nich brałam udział, ponieważ moja nauczycielka uznała, że mam teatralne zdolności. Szczególnie niesamowitym przeżyciem, o którym muszę wspomnieć, było wystawienie w Legnicy w 1987 r. Misterium Teatru Ubogiego, założonego przez A. Jaz, pt. „A krzyż konania krzyżem życia jest”. Była to sztuka o charakterze religijnym, nawiązująca jednak w sposób symboliczny do sytuacji Polski (do dzisiaj zachowały się w moim archiwum scenariusz autorstwa mojej polonistki i zaproszenie na to misterium do kościoła św. św. Piotra i Pawła). To właśnie dzięki mojej polonistce nauczyłam się dyskusji. Prowadziła lekcje, w ramach których można było odważnie wypowiadać się na każdy temat. Bez obawy, że postąpi się nieprawomyślnie. Ten zapoczątkowany przez nią kierunek kontynuował po jej zwolnieniu z pracy – choć adekwatniej byłoby użyć w tym miejscu słowa „wyrzuceniu” – kolejny polonista, Tadeusz Sznerch. Podrzucił nam do czytania ciekawe książki niezbyt popularnych w PRL autorów, których próżno by szukać w kanonie lektur, m.in. Myślińskiego, Hłaski, Miłosza, Konwickiego, Woroszyńskiego, Mrożka i wielu innych. Sprawił, że zaczęłam poważnie myśleć o studiach filologii polskiej. Ostatecznie ukończyłam dwa fakultety na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Oprócz polonistyki, także psychologię.

Zainteresowania i pasje

Okres legnicki był dla mnie czasem nieustannych poszukiwań wartości, mierzenia się z własnymi słabościami i ograniczeniami, szukania wyzwań.

W liceum zaczęłam śpiewać w zespole muzycznym i w szkolnym chórze. Dyrygent, który był jednocześnie nauczycielem muzyki, nieoceniony Michał Ogrodnik, po prostu mnie oczarował. Przynależność do tego zespołu to była nobilitacja, swoisty akt wyróżnienia, na który trzeba było sobie zasłużyć. Nie tylko dzięki wrodzonemu talentowi, ale głównie wytrwałej pracy i zaangażowaniu. Pisząc o zaangażowaniu, mam na myśli częste próby, odbywające się dwa, a nawet trzy razy w tygodniu, zwłaszcza przed ważniejszymi występami i wyjazdami na konkursy muzyczne, jak kaliskie przeglądy muzyki dawnej

Schola Cantorum. To i podobne doświadczenia unaoczniały mi aż nazbyt dobrze jedną prostą i ważną zasadę, że bez pracy nic się nie osiągnie. Uczyłam się tego, że trzeba czasem poświęcić wiele i sporo zainwestować we własne zasoby, aby fetować sukces. A czasem na niego po prostu dłużej poczekać. Mój nauczyciel muzyki był pasjonatem, który potrafił zarażać miłością do niej. Muszę przyznać, że naprawdę miałam szczęście do nauczycieli. Wymienię jeszcze tylko: Tadeusza Wołyńskiego – nauczyciela fizyki o rosłej posturze i szczerym sercu, Bożenę Kulczycką – dystygowaną i budzącą szacunek nauczycielkę łaciny czy sympatyczną Marię Kurek – nauczycielkę WF-u. Byli wymagający, ale niezwykle pochłonięci tym, co robili, oddani nauczycielskiemu powołaniu. I chyba dlatego do tego okresu mojego życia powracam z przyjemnością.



Studniówka klasy IVb (1983–1987). Prywatne archiwum autorki

Szkoła podstawowa i liceum to był też czas, który przeznaczałam na ruch, na rozwój kondycji. Nikt nie musiał mnie specjalnie do tego namawiać, choć nie ukrywam, że moi rodzice, którzy sami w młodości uprawiali sport, byli jak najbardziej za. Byłam wysoka, więc padło na siatkówkę. Codzienny ruch na dworze, wcześniejsze wygibasy na trzepaku, zabawa w kozła, w klasy, w gumę, w kabel. Wszystkie one wpływały pozytywnie na moją koordynację ruchową, co z pożytkiem wykorzystałam w siatkówce. Trenowałam jakiś czas w legnickim

klubie „Konfeks”. Na zajęcia chodziło się do zamku. To tam w sali gimnastycznej rozgrywałyśmy mecze, szlifowałyśmy formę. Zaliczyłam też obóz sportowy, który okazał się nie tylko szkołą życia, ale niemal przetrwania i dzisiaj z całym przekonaniem polecałabym go aktualnej młodzieży w celu wzmocnienia sił psychofizycznych. Pływałam, chodziłam na aerobik, który w tamtym okresie wkraczał nieśmiało do lokalnych klubów sportowych. I podkreślam to z mocą – nie uprawiałam sportu wyczynowo. W ten sposób funkcjonowała większość moich rówieśników. Każdy gdzieś ćwiczył, biegał. No po prostu się ruszał. Żadnej dziewczynie nie przyszło wtedy do głowy naciskać na rodziców o załatwienie zwolnienia z wychowania fizycznego. To było nie do pomyślenia! Nawet gdy zdarzała się comiesięczna niedyspozycja, część z nas nie uważała, że jest to godny powód, aby zwalniać się z lekcji.

Byłam więc naprawdę szczęśliwa na moim trzepaku, z moimi przyjaciółmi, z magnetofonem Grundig, z gorzowskimi kasetami, na których nagrywałam ukochane kawałki. Z moimi pasjami, które wypełniały mi popołudnia po szkole niemal po brzegi. Z wyjazdami w okolice Białej Podlaskiej na młodzieżowe obozy pracy. I chociaż na tym obozowisku nie było warunków, aby się nawet umyć w ciepłej wodzie, spało się pod namiotami, a praca polegała na karczowaniu drzew i wrywaniu chwastów w lasach, to nauczyła mnie jednego – szacunku do ciężko zarobionych pieniędzy. Nie tylko zresztą ta praca. Co roku w czasie wakacji z koleżankami z liceum zrywałyśmy truskawki na przylegnickich polach czy czereśnie w sadach. Wracałyśmy zmęczone do domu z samodzielnie zarobionym kieszonkowym i czułyśmy się sprawcze, zmotywowane do podejmowania innych aktywności, nawet najbardziej męczących i dokuczliwych. Do głowy nam nawet nie przyszło, aby na nasze wydatki i przyjemności wołać o kasę do rodziców. To po prostu nie uchodziło.

Papież

To, co mnie ukształtowało, to bez wątpienia wiara i Ojciec Święty Jan Paweł II. Był i pozostanie moim papieżem. Od momentu, gdy Karola Wojtyłę wybrano na następcę św. Piotra, przeżyłam pewien rodzaj fascynacji, który trwa do dzisiaj. Już jako młoda dziewczyna traktowałam papieża jak kogoś bardzo mi bliskiego. Zawsze do mnie przemawiał i rozczulał jego charakterystyczny, melodyjny głos. Był kimś ważnym. Autorytetem. Postanowiłam wtedy, że będę czytać o Janie Pawle II jak najwięcej, aby go poznać i zrozumieć.

W 1987 r. jedna z moich licealnych koleżanek zaproponowała, abyśmy „pojechały na papieża” (tak się wtedy mówiło) do Gdańska. No i wyruszyły-

śmy. Trzy dziewczyny z Legnicy, w przededniu startu na studia, na które się wybierałyśmy. To była niesamowita podróż. W upale, w ścisku, ale każda z nas była pełna nadziei, która niwelowała dyskomfort. To wtedy nasz Papież mówił:

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąs słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezertrować”. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych³.



Pamiątkowy bilet wstępu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na gdańskiej Zaspie (12 czerwca 1987 r). Prywatne archiwum autorki

Staralam się iść przez życie według tych słów. „Wymagajcie od siebie, nawet jeśli inni od Was nie wymagają” – to też słowa Papieża, którym byłam i nadal chcę być wierna. Miałam w życiu swoje zawirowania i upadki, ale uważam, że czas dojrzwania, który przyszło mi spędzić w Legnicy, zbudował mój kręgosłup moralny, na tyle silny, aby nic go nie złamało.

³ Jan Paweł II, *Homilia z liturgii słowa do młodzieży na Westerplatte*, 12 grudnia 1987 r., <https://jp2online.pl/obiekt/homilia-z-liturgii-slowa-do-mlodziezy-na-westerplatte;T2JqZWN0OjM2NDg=> [dostęp: 5 VIII 2023].

Reminiscencje

Dzisiaj (jest maj 2023 r.) znów jestem w moim mieście, bo za takie wciąż je uważam. Przechadzam się znajomymi uliczkami, a w głowie pobrzmiewają mi słowa piosenki śpiewanej w dzieciństwie:

Legnica to moje miasto rodzinne,
milsze jest dla mnie niż każde inne.
Zegar na zamkowej wieży
czas legnickim dzieciom mierzy.
Zegar ten pamięta Piastów
i od wieków służy miastu.

Pamięć to dziwna zdolność umysłu. Rejestruje takie, wydawałoby się, zupełnie nieprzydatne ślady. Ale niewątpliwie łączy je z emocjami. Tak jest w moim przypadku.

Co się zmieniło? We mnie sporo, choć wciąż mam wrażenie, że jestem tą samą dziewczyną, która biegnie na lekcje do szkoły muzycznej, albo na piątkową godzinę duszpasterską w kościele pw. św. Jana Chrzciciela (moja parafia). Godzina duszpasterska była taką drugą godziną religii. Ta pierwsza odbywała się w klasztorze Franciszkanów, a ta druga w kościele. Po tym religijnym spotkaniu wraz z moimi koleżankami podążyłyśmy do coctail-baru „Malinka”. W tym dwupiętrowym obiekcie kupowało się lody śmietankowe z polewą truskawkową lub koktajl truskawkowy. A więc to, na co udało się nam wysupłać jakieś drobne. Dzisiaj „Malinki” już nie ma, tak jak i szpecącego tę okolice, przyklejonego do zabytkowych kamienic gmachu komitetu PZPR, który został rozebrany.

Czego jeszcze nie ma? Na Rynku sklepu „Delicje”, który sprawiał wrażenie swoistego luksusu. Pamiętam, że pachniało w nim czekoladowymi cukierkami. Został po nim jedynie napis na fasadzie. Nie ma też restauracji „Odra” przy ul. Chojnowskiej. Za pierogi leniwe z maselkiem i chrupiącą bułką tartą dałabym się w dzieciństwie pokroić. Mój tato otrzymywał w pewnym okresie talony z zakładu pracy do wykorzystania w tym lokalu. Sam nie zawsze miał czas, aby je zrealizować, dlatego przekazywał je mojej mamie. Mama zabierała mnie, moją siostrę i brata do „Odry”, a my jak uzależnieni, prosiliśmy tylko o „leniwe”. W końcu eldorado się skończyło, bo tato uznał, że marnujemy talony, gdyż zamiast mięsa jemy, jak to ujął, „zwykłe kluchy”. Gwoli ścisłości dodam, że za każdy talon, obojętnie, czy za danie jarskie, czy mięsne, zapłacić trzeba było tyle samo. W czasach, kiedy wszystko było na kartki, trudno było się z nim nie zgodzić. Ale nasze żołądki i podniebienia najwidoczniej miały inne zdanie.

Nie ma też już dzisiaj sklepu papierniczego, który znajdował się przy tej samej ulicy, naprzeciwko restauracji „Odra”. To tutaj właśnie zaopatrywałam



Beata Bartczak przy murze, z którego urządziła sobie wraz z koleżankami z „Czwórki” zawody w zeskakiwaniu, 2023 r. Prywatne archiwum autorki

się w niezbędne artykuły przed każdym początkiem nowego roku szkolnego. I to tutaj w kolejce wystąpiłam swój najpiękniejszy chiński piórnik i zapachowe gumki do mazania. Nie ma też już słynnej cukierni naprzeciw mojego liceum o dwuznacznej – nawet jak na tamte czasy – nazwie „Słodka Dziurka”. Gdy grosz był przy duszy, to nieraz się na przerwie zagłębiała do tego zakątka, aby jakiegoś pączka czy inne ciastko przekąsić. W moim liceum działało również Liceum Ukraińskie, którego uczniowie zachwycali mnie swoim śpiewem. Potrafili na przerwie ni stad, ni zowąd zaintonować jakąś pieśń i ciągnąć ją na głosy. To było niesamowite! Do dzisiaj pamiętam te ich spontaniczne „koncerty” na korytarzach szkolnych.

Nie ma już też księgarni przy ul. Złotoryjskiej, zlokalizowanej tuż przy przejściu podziemnym (w tamtych czasach uchodziło ono za „cud nowoczesności”) i przy legendarnej restauracji „Tivoli”, która na szczęście się ostała. Nie ma również kultowego „Megasamu”, jest za to „Galeria Piastów”. Wśród zabytkowych kamieniczek okalających ten teren był też sklepik, który w latach 80. klimatem przypominał trochę sklepiki kolonialne z okresu międzywojennego. Można tam było nabyć „mydło i powidło”. Mówiło się o tym miejscu „U Żyda”. Jeśli potrzebowało się czegoś, a w całej Legnicy tego nie było, to w tym sklepiku istniała na to szansa. Chodziłam do szkoły muzycznej z dziewczyną, która była Żydówką, a ten właściciel był z nią spokrewniony. Po sklepiku zostało mi tylko wspomnienie.

Nie ma też Fabryki Fortepianów i Pianin przy ul. Senatorskiej. Jeszcze w latach 80. jako uczennica szkoły podstawowej miałam okazję ją zwiedzić z wycieczką szkolną. Muszę przyznać, że było to ciekawe doświadczenie. Sama grałam na pianinie wyprodukowanym w tym miejscu. Teraz budynek będący pustostanem niestety straszy, tak jak i obiekt przy ul. Ściegiennego, w którym kiedyś działała przychodnia lekarska i przyjmował nie lekarz, a felczer, do którego nasza mama zgłaszała się z nami jako dziećmi, gdy chorowaliśmy. A wspomniany felczer na każdą dolegliwość zapisywał antybiotyki, którymi byliśmy faszeryowani. Nie ma też szpitala przy ul. Murarskiej, w którym mieli usuwany wyrostek kolejno mój tato i moja siostra. Na siostrę się nawet obraziłam swego czasu. Dlaczego? Bo z powodu odwiedzin na oddziale, na które udaliśmy się całą rodziną, nie mogłam obejrzeć teatru telewizyjnego „Kot w butach”. Wygląda na to, że ten budynek miał więcej szczęścia niż poprzednie i znalazł nowego właściciela. Działa tutaj Centrum Konferencyjne, a nieopodal urokliwy hotelik „Pod Basztą”.

Szkoły Muzycznej pierwszego stopnia mieszczącej się przy ul. Roosevelta 26 też już nie ma. Wita mnie w tym miejscu cisza. Nie słychać dźwięków instrumentów, które szczególnie w upalne dni wydostawały się na ulicę przez otwarte okna. Wracam myślami do przeszłości, gdy z ul. Lotniczej podążałam na lekcje muzyki czy akompaniamentu. Idę tym samym szlakiem. Chcę poczuć jeszcze raz, jak to było. Z przyjemnością odkrywam, że budka z najlepszymi w mieście lodami przy ul. Jaworzyńskiej wciąż jest na swoim miejscu. Kupuję jedne lody i naprawdę smakują jak przed laty. A na odjezdne zaglądam jeszcze do cukierni przy ul. Chojnowskiej 50 (jaka ulga, że wciąż tu jest!) i odbieram zamówione telefonicznie pudło najlepszych na świecie napoleonek. Takich nie jadłam nigdzie.

Wiem, że to już nie będzie Legnica, jaką znałam. Tyle się w niej zmieniło. Życie pogalopowało do przodu. To miasto nie mogło więc stanąć w miejscu. I dobrze, bo dzisiaj zachwyca i miło je odwiedzić.

Ale nic na to nie poradzę, że lubię widzieć je i pamiętać jak za dawnych lat.

Bolesław Bednarz-Woyda

Legnica

Rozrywkowa Legnica w drugiej połowie XX wieku

Było kilka miejsc w Legnicy szczególnych dla historii rozrywki i estradowych eventów¹. Nie mogąc odżałować, że dwa obiekty tak ważne dla tej przeszłości, otulonej sentymentem i nostalgią, nie doczekały obecnych czasów. Kina „Bałtyk”² i „Kolejarz”³ zostały wyburzone. Na miejscu „Bałtyku” stoi apartamentowiec, a po „Kolejarzu” pozostał pusty plac na tzw. Zakaczawiu⁴ (nazwa historyczna Kartuzy). Pozostała jeszcze sala w dobrym stanie technicznym po byłym kinie „Ognisko”, gdzie również miały miejsce wszelkiego rodzaju imprezy artystyczne i estradowe.

Rozbawiona Legnica lat 50. i 60.

Bardzo popularną zaraz po wojnie formą rozrywki były potańcówki na „pateľni” w parku miejskim. Pośrodku stał pawilonik dla orkiestry, a wokół było miejsce do tańca. Funkcjonowały też świetlice, których głównym zadaniem było integrowanie tej wielokulturowej i wielonarodowej społeczności legnickiej, jaka zaraz po wyzwoleniu napłynęła do miasta. Jedna ze świetlic znajdowała się przy ul. Sądowej (obecnie ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego), na terenie fabryki klawiatur pianinowych należącej do Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin (LFFiP), a dawniej do firmy niemieckiej Seiler.

¹ Autor opisuje wydarzenia, których był inicjatorem i realizatorem z ramienia Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych „Impart” we Wrocławiu.

² Kino przy ul. Wrocławskiej zamknięto na początku lat 80., w drugiej połowie lat 90. budynek rozebrano.

³ Kino w Domu Kultury „Kolejarz” przy ul. Łąkowej 2, powstałe w 1956 r. Było to pierwsze i jedyne kino związkowe (Związku Zawodowego Kolejarzy). Wyburzone w 2014 r.

⁴ Zob. J. Głomb, *Wszyscy jesteśmy z Zakaczawia. Kilka wspomnień i refleksji o spektaklu „Ballada o Zakaczawiu”*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 343–355.

Przypominam sobie, że na słupach energetycznych były podwieszane tuby głośnikowe, z których w soboty i niedziele nadawano piosenki z tego okresu. Popularni byli Maria Koterbska, Sława Przybylska, Marta Mirska, Janusz Gniadkowski, Natasza Zylska, oczywiście też zespół Mazowsze. Piosenki tamtych lat mimo „komuny” i narzuconej ideologii budowały uczucia, a we wspomnianej świetlicy przy Sądowej organizowano tańce, piło się gorzałkę oraz jadło chleb ze smalcem i kiszonymi ogórkami. „Ukochany kraj, umiłowany kraj”, ta piosenka Mazowsza i „Mkną po szynach niebieskie tramwaje” Marii Koterbskiej szczególnie zostały w mojej pamięci. Jeszcze czasem świetlica przy Sądowej jest w moich snach, tak jak Restauracja „Piaś”, obecnie Hotel Książęcy i restauracja *vis-à-vis* dworca PKP. Jakże popularne przez kilka dekad były dancingi w „Piaście”, a w hotelu funkcjonowała stara, zabytkowa, nostalgiczna winda, którą obsługiwał windziarz. Z biegiem lat dancingi w restauracji wzbogacały się o różnego rodzaju przerywniki estradowo-cyrkowe, występowali magicy, komicy, striptizerki, piosenkarze, cała gama i paleta tego, co mogły zaoferować agencje imprezowe.

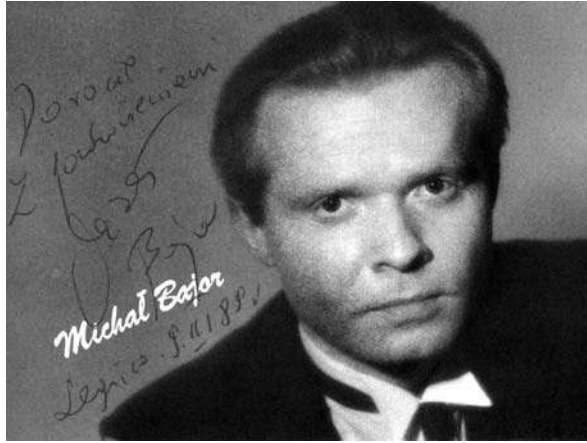
Czesław Niemen i inni znani w Legnicy

Lata 70. i 80. XX w. były niepowtarzalne. Legnicę odwiedzały zespoły, piosenkarze i wykonawcy krajowi oraz zagraniczni. Koniunktura w tej branży była wspaniała. No cóż, nie było internetu, nie było mediów społecznościowych, nawet w pewnym okresie telewizji brakowało, a odbiornik telewizyjny w domu był luksusem i sensacją dla sąsiadów, natomiast było powszechne zapotrzebowanie na rozrywkę i imprezy masowe. Ilekroć do Legnicy przyjeżdżał cyrk, bilety na spektakle sprzedawały się na pniu, a gdy jeszcze przez miasto przemaszerowali cyrkowcy ze słoniem lub końmi w pochodzie, a takie parady bywały, to popularność cyrku była wszelkie rekordy. Plac postoju do końca lat 60. był przy ul. Sądowej i Moniuszki. Czasem przejazdem wpadały do Legnicy również „beczki śmierci”. Rozstawiano te obiekty zazwyczaj w dobrych miejscach, aby jak najwięcej publiczności kupiło bilety. Spektakl polegał na szybkiej jeździe motorem po wewnętrznej ścianie takiej beczki, a widownia zajmowała miejsce na samej górze wzdłuż okrągłej galerii. Widowisko owiane było legendami, iluż to motocyklistów zginęło podczas tej akrobatyki. Ten wątek przysparzał emocji, choć prawda była inna, nikt nie zginął, gdyż siła odśrodkowa na to nie pozwalała, to czysta fizyka i jej pewniki. Spektakle krótkie, maksymalnie czterdzieści pięć minut, ale kilkanaście dziennie.

Podczas któregoś Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu spotkałem Krzysztofa Krawczyka. Wspominaliśmy stare czasy i w pewnym momencie zapytał mnie – „A to kino, jak się ono nazywało... Chyba Bałtyk... Funkcjonuje



Krzysztof Krawczyk.
Zbiory autora



Michał Bajor. Zbiory autora

jeszcze?” „Nie ma tego obiektu, został wyburzony” – odparłem. „Ech, szkoda, to było w swoim rodzaju magiczne miejsce z dobrą energią” – podsumował piosenkarz. Musiało coś się wydarzyć, że Krzysztof zapamiętał nazwę. Krawczyk występował tam dwukrotnie.

Tymczasem kinem „Kolejarz” dowodził pan Marian Piwek, bardzo przedsiębiorczy człowiek, mieszkający w zasadzie na terenie Domu Kultury. Kino podupadało, frekwencja na Zakaczwawiu była marna, nikt z miasta nie chciał wchodzić na tereny „dzielnicy cudów” i wracać z kina do domu późnym wieczorem. Mieszkałem może jakieś 200 m od „Kolejarza”, przy ul. Kazimierza Wielkiego. Mój lokalny patriotyzm nakazywał mi, aby te bardziej prestiżowe imprezy organizować w mojej dzielnicy i w obiekcie kina „Kolejarz”. Gdy poznałem Czesława Niemena pod koniec lat 60., a później już od 1970 r. jako pracownik wrocławskiego Impartu zorganizowałem Czesławowi dwa spektakle, po jednym z nich zaprosiłem go do swojego mieszkania. Ten 200-metrowy odcinek pokonaliśmy, wychodząc z kina bocznym wyjściem przez podwórko od strony ul. Pstrowskiego (obecnie Dmowskiego). Było już ciemno, godzina prawie 22:00, więc pokonaliśmy bez problemu ten dystans. Czesław nie pił alkoholu, poczęstowałem go herbatą, był zdziwiony i lekko zaskoczony, iż żyję w spartańskich warunkach w tak zrujnowanej, biednej okolicy, ale przyjął to jako swoisty folklor tego miasta i dzielnicy. Po godzinie pobytu u mnie chcieliśmy wrócić spacerkiem do „Kolejarza” i powstał problem. Nie wiadomo skąd i jak rozeszła się wiadomość, że Czesław jest u Bolka. Przed domem zebrał się tłum kilkudziesięciu, może więcej niż sto osób w oczekiwaniu na wyjście obu gwiazd, ale na autografy czekali tylko od jednej... Artysta chciał uniknąć tego spotkania, więc wyszliśmy drzwiami przybudówki do

mojego lokalu od strony podwórka. Szczęśliwie odwiozłem Czesława do nowo powstałego hotelu „Cuprum” (obecnie „Qubus”).

Następnego dnia był zaplanowany koncert w Lubinie. Pobyt w „Cuprum” spodobał się Czesławowi, więc przedłużyłem pobyt o dwie doby hotelowe dla całej ekipy. Podczas gdy ja pojechałem do Lubina w sprawach realizacji koncertu, artysta nie marnował czasu i w towarzystwie mojego asystenta odwiedził LFFiP. Czesław słyszał, że tam pracowałem, dałem poza tym fabryce dobre referencje. W fortepianach przyjął go ówczesny dyrektor Józef Szajda i główny inżynier technolog Edward Sobkowiak. Po zwiedzeniu fabryki i kupnie wybranego dla siebie pianina obaj panowie, artysta i technolog, poszli na obiad, a ja wracając do „Cuprum” nie mogłem ustalić, gdzie się podział Niemen. Pan Sobkowiak mile wspomina to spotkanie, ma jakiś pamiątkowy wpis na prospekcie fabryki.

To był pierwszy, ale nie ostatni gość u mnie w domu. Kilka miesięcy później gościli Antymos Apostolis i Józek Skrzek z zespołu SBB.

Spodobały mi się te spotkania artystyczne na Kazimierza Wielkiego. Gościłem więc u siebie czołowy enerdowski zespół Puhdys, lubiany przez Eleonorę i Ericha Honeckerów⁵. Później, już pod koniec lat 80., odwiedził mnie Michał Bajor. Ponieważ było to w biały dzień, wywołał spore zainteresowanie sąsiadów. Michał przybył, aby wyjechać ze mną do Stuttgartu w Niemczech, gdzie zaczynałem studium teatralne przy Renitenz Theater, a Michał przyjechał podszlifować język niemiecki i zapoznać się z merytoryką i spektaklami w kabaretowym teatrze satyry Renitenz. Wystąpił w kilku recitalach dla miejscowej Polonii i niemieckiej publiczności. Już wtedy zwrócono uwagę na jego wielki talent, porównywalny do znanych gwiazd piosenki lirycznej, poetyckiej. Ktoś powiedział do mnie: „To wasz polski Charles Aznavour, wspaniały głos i aparycja”. Przez jakiś czas mieszkaliśmy z Bajorem razem w jednej „służbówce” przy Kerner Platz w Stuttgarcie. Jego ulubione danie – „zupa śmietnik”, czyli niemiecki *eintopf*⁶, ale żadna niemiecka potrawa nie miała konkurencji ze „śmietnikiem” od Michała. Kilka miesięcy później Bajor wyjechał do USA.

W połowie lat 70. dyrekcja mojej firmy Impart – po sukcesach finansowych, do których przyczynił się węgierski zespół Scorpio – delegowała mnie do Budapesztu, gdzie przez kilka miesięcy byłem obserwatorem węgierskiego trendu estradowego i koncertów. Szybko poszła fama, że oto jest w agencji Interkoncert

⁵ Erich Ernst Paul Honecker (1912–1994) – niemiecki polityk i działacz komunistyczny, sekretarz generalny Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec w latach 1971–1989, przewodniczący Rady Państwa NRD w latach 1976–1989.

⁶ Typowe niemieckie jednogarnkowe, treściwe danie, składające się głównie z mięsa i warzyw.

jakiś menadżer z Polski, który planuje kilka tras koncertowych u siebie. No i zaczęło się. Węgrzy podbili Polskę swoim ostrym rockowym brzmieniem, liryczną piosenką i bardzo melodyjnymi przebojami. Zaproszono do Wrocławia zespół Omega, który wylansował światowy przebój „Dziewczyna o perłowych włosach”. Następnymi były już zespoły z najwyższej węgierskiej półki estradowej, a więc Locomotiv GT, General Group, Piramis, Hungaria, Neoton, piosenkarki Zsuzsa Koncz, Kati Kovacs, Beata Karda...



Zespół „Silesian Blues Band” (SBB) w składzie: Józef Skrzek, Apostolis Anthimos, Jerzy Piotrowski. Zbiory autora

Najbardziej lubianym i awangardowym był zespół Scorpio, który angażowano na trasy koncertowe kilkakrotnie. Hardrockowej grupy nie chciał przyjąć żaden z hoteli orbisowskich ze względu na alkoholizm i różnego rodzaju ekscesy, po których zawsze było wielkie sprzątanie i naprawa sprzętu. Gdy podczas trasy w województwie jeleniogórskim zanoowali w jakimś pensjonacie w Cieplicach, w nocy obudził mieszkańców całej ulicy okropny rumor. To spadały z drugiego piętra szafy i inne meble z pokoiów zajmowanych przez Scorpio. Będący w głębokim szoku właściciel szybko ochłonął, gdy artyści wręczyli mu gotówkę za wyrządzone szkody. Gospodarz namawiał i oferował im jeszcze inne pokoje wymagające wymiany mebli. W Kinie „Kolejarz” w Legnicy po żywiłowym koncercie doliczono się kilkudziesięciu połamanych krzeseł. To młodzież zgromadzona na sali, natomiast muzycy na scenie łamali, co się da.

Pewnego dnia otrzymałem „podrzutka” z Pagartu w Warszawie, międzynarodowy zespół pod nazwą Up with People, skład 140-osobowy, firmowany przez amerykański establishment (jakaś stacja telewizyjna, prasa i sponsorzy). Dla tak licznej grupy artystycznej, baletu, solistów i orkiestry nie można było zorganizować spektaklu w warunkach sali koncertowej, tylko stadion lub duża hala byłyby odpowiednie. Ponadto wymagania dotyczące frekwencji okazały się bardzo wysokie.

Poszukiwanie obiektu w Legnicy zakończyło się niepowodzeniem, ale dogadałem się z dowództwem Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, że otrzymam stadion sportowy vis-à-vis strategicznego obiektu militarnego (sztabu), gdzie obecnie mieści się ZUS przy ul. Grabskiego. Nie musiałem płacić za wynajem, ale 400 biletów zostało rozdysponowanych dla towarzyszy radzieckich. Jeden podstawowy warunek, jaki postawiono mi, organizatorowi – nie wolno wykonywać żadnych fotografii na terenie stadionu stanowiącego obiekt wojskowy. No i sprawa się ryła. ... O zakazie było głośno w zespole, przyjechała amerykańska telewizja, fotoreporterzy i na drugi dzień po imprezie przyjechało po mnie KGB, a do prasy amerykańskiej trafił artykuł o ważnej treści, którego tytuł brzmiał mniej więcej „Czyżby ocieplenie za żelazną kurtyną? Amerykański zespół wystąpił na obiekcie militarnym Układu Warszawskiego”. Artykuł zaopatrzony był, a jakże, piękną fotografią, na której ustawiliśmy się do pamiątkowego ujęcia: ja, moja pani dyrektor z firmy Impart i zaproszony przez zespół znany amerykański aktor filmowy Steve McQueen. Nie byłoby nic dziwnego z tym prasowym zdjęciem, gdyby nie napis w tle za nami *Слава советскому спорту*⁷ ... Moje przesłuchanie u jakiegoś wysokiej rangi oficera przerwał telefon. Oficer w pozycji na baczność powiedział tylko „tak jest” i oznajmił mi, że dochodzenia nie będzie, bo tak zdecydował ktoś z Moskwy. ... Przeczytali tam zapewne w porę wspomniany artykuł w „New York Times”.

Kilka tygodni po tym wydarzeniu dostałem pod opiekę bardzo grymasną i wymagającą szczególnej uwagi piosenkarkę z tej wyższej półki, Żannę Biczewską z ZSRR. Jeszcze później była – urodzona w Wałbrzychu i świetnie mówiąca po polsku – Edyta Piecha, a w innych okolicznościach Ałła Pugaczowa. Ulubiona wówczas piosenkarka czołowych polityków z KC KPZR przyjeżdżała również do wybranych radzieckich jednostek wojskowych, m.in. do Legnicy i Świdnicy. Moje bliskie spotkanie z Ałłą miało miejsce w Sopocie w 1978 r. podczas III Festiwalu Interwizji w Operze Leśnej. Z Pugaczową jeździłem na próby w amfiteatrze, mieszkaliśmy w Grand Hotelu, drzwi w drzwi, i ostatniego dnia po koncercie poszliśmy napić się czegoś mocniejszego w nocnym barze, gdzie urzędowali już Boney M, Demis Roussos, Jacek Bromski i prawie wszyscy wykonawcy tego wieczoru.

Nie sposób nie wspomnieć o występie legendarnego zespołu Leningrad (założonego w 1997 r.), który miał miejsce już w tym stuleciu, we wrześniu 2013 r. w Muszli Koncertowej w Parku Miejskim. Był to koncert okolicznościowy w ramach obchodów dwudziestolecia opuszczenia Legnicy przez wojska radzieckie. Grający muzykę ska, trochę punk i w stylu folkloru miejskiego Leningrad przyciągnął do parku rzesze publiczności. Lider zespołu i założyciel Sergiej Sznurow bez pardonowo dotykał sytuacji w Rosji i układów polityczno-

⁷ Ros. Chwała radzieckiemu sportowi.

-biznesowych. Utwory pełne były rosyjskich i starorusyjskich wulgaryzmów, co zazwyczaj charakteryzuje ten nurt muzyczny prezentowany przez Leningrad.

Legnicę odwiedzili też inni artyści, m.in. zespoły z NRD: Grupa Magdeburg, Karat i piosenkarz Frank Schöbel. Miałem na trasie koncertowej również braci Czechów, znany w Czechosłowacji zespół hardrockowy Olympic. Ponadto popularnych piosenkarzy, Waldemara Matuškę, Jiříego Korna i Karela Zicha. Ten ostatni zakochał się w podlegnickich Kunicach, tam był jego koncert w sali Gminnego Ośrodka Kultury. Uwielbiana przez polską publiczność, wiecznie młoda Helena Vondráčková także gościnnie wystąpiła w Legnicy.

Legnickie dyskoteki

W okresie tej „wstrętnej komuny” działały pierwsze legnickie dyskoteki. Gdy miałem przerwę w pracy estradowej, otworzyłem w mieście dwie dyskoteki, jedną w klubie „Parnasik”⁸, a później drugą w restauracji „Polonia”, obok kina „Ognisko”. Zatrudniałem do ochrony dwie bardzo ważne i odważne osoby – Gienka⁹ albo Benka Cygana¹⁰, który stał się legendą legnickiego Zakaczawia oraz Irenkę Foltę¹¹, w tamtych czasach najwyższą Polkę. Irenka grała role epizodyczne m.in. w filmie „Seksmisja” czy serialu „Jan Serce”. Gdy pracowała „na bramce” w „Polonii”, miałem komfort absolutnego spokoju, zwłaszcza gdy Irenka pewnego awanturника publicznie wyrzuciła za drzwi jedną ręką, takiego obciachu z damskiej rączki nikt nie chciał później ryzykować. Gienek Cygan obsługiwał dyskotekę w „Parnasiku”. Ponieważ zawsze miałem repertuar prosto z Niemiec, musiałem organizować dwie potańcówki dziennie, jedną od 16:00 do 20:00 dla młodzieży małoletniej i drugą od 21:00 do 3:00 nad ranem dla dorosłej młodzieży i starszych. Częstym gościem był Murzynek Bambo i jego ferajna. Gienek Cygan potrafił ich wszystkich spacyfikować, gdy była taka potrzeba. Był bardzo małowówny, w przeciwieństwie do mnie. Wyważony i spokojny, ale gdy trzeba

⁸ Legendarna placówka kulturalna przy ówczesnej ul. A. Lampego 9 (dziś F. Skarbka), powstała w 1964 r. Miejsce spotkań legnickiej bohemy. Zob.: T. Sznerch, *Legnicki „Parnasik”*, „Szkiecy Legnickie” 2017, t. 38, s. 363–385.

⁹ Gienek Dymitrak znany jako Gienek Cygan, ówczesny mistrz Polski w kulturystyce niezrzeszonych, legendarna postać Zakaczawia spopularyzowana w przebojowym spektaklu legnickiego Teatru Modrzejewskiej „Ballada o Zakaczawiu” (2000 r.). Zginął tragicznie w 1995 r. Zob. W. Kondusza, *Legnicy Cyganie – Romowie*, Legnica 2006, s. 48–49.

¹⁰ Właściwie Georges Furtak (1963–2024), syn polskiego oficera marynarki wojennej i Gwinejki, zwany królem legnickich dyskotek i szefem tutejszej mafii.

¹¹ Legniczanka, mieszkanka Zakaczawia, aktorka, grała w filmach: *Seksmisja*, „*Vabank II*”, czyli *riposta*, *Przypadek Pekosińskiego*, *Łabędzi śpiew* oraz w serialu *Jan Serce*.

było zadziałać, nikt nie chciał mieć z nim do czynienia. Pod „Parnasik” często przyjeżdżała milicja, aby rozgonić szturmujących dyskotekowy lokal fanów tego typu rozrywki. DJ-em był Waldemar Zabłocki, pracownikami technicznymi Dariusz Antoszek i Artur Ruszczyński. W tym samym czasie pracowała również konkurencyjna dyskoteka w hotelu „Cuprum”, DJ-em był Mirosław Huryn.



Zespół „Puhdys” z NRD, w prawym górnym rogu Bolesław Bednarz-Woyda.
Zbiory autora

Rosjanie również chcieli posłuchać zachodniej muzyki

Muszę jeszcze wspomnieć o obiektach Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Sowieci gościli często gwiazdy estrady z pierwszej ręki. Głównym obiektem koncertów i wydarzeń kulturalnych był Teatr Letni w Parku Miejskim, zwany w okresie przedwojennym Schiesshaus (Dom Strzelecki). Oprócz estradowych imprez i koncertów czynne tam było kino z repertuarem filmów radzieckich. Ich kinematografia, głównie w tym czasie nastawiona na tematy i narrację wojenną, była na wysokim poziomie. Zdarzyło się, że Sowieci, zazdroszcząc nam tych rockowych imprez, zadbali o zaproszenie do Teatru Letniego brytyjskiej grupy The Original London Beat, było to chyba w roku 1966. Sam zespół, jako jedyny przedstawiciel koncertujący w krajach bloku wschodniego, grał rock and rolla i rock. Na koncercie była młoda publiczność radziecko-polska, tak dalece zintegrowana, że sala widowiskowa Teatru Letniego została zdemolowana, a młodzież w pełnej niezależnej od polityki wspólnocie wracała rockandrollowo do domów...

Maria Furowicz

Legnica

Wspomnienia szkolnego mundurka

W latach 1957–1964, kiedy to uczęszczałam do szkoły podstawowej, obowiązywały szkolne mundurki. Były to fartuchy (dla dziewcząt) lub bluzy (dla chłopców), przeważnie wykonane z taniego, podszewkowego, błyszczącego materiału w kolorze granatowym lub czarnym. Przy fartuszkach musiał być biały kołnierzyk, a na lewym rękawie tarcza szkolna. Mundurek towarzyszył mi przez wiele lat i był świadkiem tego, co się w tym czasie działo w Legnicy.

W „Dziesiątce”

W powojennej Legnicy z roku na rok przybywało mieszkańców, a w szczególności dzieci. Istniała zatem potrzeba otwierania kolejnych szkół. W mojej dzielnicy powstała taka placówka w roku szkolnym 1956/1957. Była to Szkoła Podstawowa nr 10. Przeznaczono na nią dwa połączone ze sobą budynki wymagające remontu. Wejście było od ul. Janka Krasickiego 6 (obecnie ul. Zofii Kossak).

Rozpoczyłam naukę w roku szkolnym 1957/1958. W szkole było już wówczas kilka bardzo licznych klas różnych roczników. Sale lekcyjne były skromnie wyposażone, ale w każdej znajdowały się ławki dwuosobowe z dziurką na kałamarz, czarna tablica z kredą i szmatką do ścierania tablicy oraz stolik dla nauczyciela. Do wyposażenia należały również mapy, tablice ortograficzne czy duże przybory geometryczne. Najlepiej zaopatrzony był gabinet biologiczny, z którego korzystały klasy IV–VII. Drewniane podłogi w klasach i na korytarzach pokryte były jakimś czarnym smarem. W salach lekcyjnych znajdowały się piece kaflowe, a za piecami czasami mieszkwały myszy. Widziałam, jak wychodziły na lekcji śpiewu. Raz nawet kolega Janek złapał jedną i straszył nią dziewczęta w czasie lekcji, za co został wyrzucony z sali.

Przy szkole był ogrodzony plac, który służył za boisko i miejsce przebywania podczas przerw w pogodne dni. Przerwy spędzaliśmy też na korytarzach. Młodsze roczniki bawiły się nawet w kółeczku. Od strony ul. Elizy Orzeszkowej był nieduży teren zielony. Rosły tam drzewa oraz warzywa i kwiaty. Teren wy-

korzystywano na potrzeby zajęć z przyrody. Gdzieś w połowie mojej edukacji dodatkowo zaadaptowano sąsiedni budynek, zyskując kilka sal lekcyjnych i pomieszczeń na inne cele.

W kolejnych latach otwierano klasy dla nowych roczników. W szkole brakowało miejsca i dlatego niektóre oddziały mieściły się poza szkołą. Tak np. w roku szkolnym 1959/1960 moja klasa przeniesiona została do gmachu Szkoły Zawodowej (obecnie Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych) przy ul. Lampego (obecnie ul. Fryderyka Skarbka). Gdy wróciłam po wakacjach ze szpitala, okazało się, że jestem w innej klasie i nadal chodziłam do budynku przy ul. Krasickiego. Natomiast w roku szkolnym 1960/1961 jedna z pierwszych klas była ulokowana w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Hanki Sawickiej 25 (obecnie ul. Waleriana Łukasińskiego). Była to klasa mojego młodszego brata, Wojciecha. Wychowawczynią tej klasy została pani Krystyna Bardega, mieszkająca z rodziną właśnie w budynku MDK. Jej mąż był w tym czasie dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury.

Z kierowników szkoły pamiętam tylko panią Rozalię Szukis i pana Feliksa Szczepańskiego, który uczył również fizyki i matematyki. Natomiast w pamięci pozostało mi kilku nauczycieli: Urszula Dylewicz (biologia), Stanisław Kowalczyk (historia), Maria Romaniak (język polski), Anna Jakubiniec (matematyka),



Klasa III B z wychowawczynią Anną Jakubiniec, 1959 r. Archiwum autorki

Kamila Rabe (biologia), Edward Wiśniewski (geografia), Maria Nikulina (język rosyjski), Władysława Mikłaszewicz (muzyka) i Anna Bukowska (plastyka). W szkole w tym czasie pracowali również: Alicja Brzyszczan, Tamara Obiegło, Janina Kaczor, Julia Gałczyńska, Barbara Wytryszc i Eugeniusz Gałczyński. Oni uczyli w klasach mojego młodszego rodzeństwa.

Liczba uczniów w klasach ulegała ciągłej zmianie i to z różnych powodów. Do Legnicy stale napływały nowe rodziny z różnych stron Polski, a także repatrianci, np. do naszej klasy doszedł chłopak, którego rodzice przyjechali z ZSRR (terenów przedwojennej Polski), a w klasie mojej siostry, Mieczysławy, był chłopak, który przyjechał z Brazylii i miał w szkole przezwisko „Brazylijczyk”. Czasami przychodzili lub odchodzili uczniowie powtarzający klasę. Sporo uczniów odeszło z „Dziesiątki” po otwarciu 6 września 1961 r. Szkoły Podstawowej nr 18.

Moją pierwszą wychowawczynią (w klasach I i II) była pani Alina Litke, po zmianie klasy (przez jeden rok szkolny) pani Anna Jakubinić, a potem już do końca nauki w podstawówce pani Urszula Dylewicz. Pani Dylewicz zorganizowała nam współzawodnictwo (było to chyba w VII klasie). Podzieliła uczniów na pięcioosobowe drużyny, na których czele stali wyróżniający się uczniowie. Miałam pod opieką taką grupkę: Zosię, z którą siedziałam w ławce i trzech chłopaków (Romka, Bogdana i Krzyśka). Podobało mi się pomaganie kolegom, ale nie pasowało mi to, że musiałam być w stałym kontakcie z ich rodzicami. Moja koleżanka, Wanda, przypomniała mi ostatnio ulubiony zwrot naszej wychowawczynie, pani Dylewicz: „Wy osły dardanelskie”. W czwartej albo w piątej klasie ominęła mnie nauka pisania listów. Gdy wróciłam do szkoły po przerwie spowodowanej anginą, dowiedziałam się w tajemnicy, że otrzymam kilkanaście listów od koleżanek i że nie muszę ich czytać, gdyż wszystkie zawierają tę samą treść. Koledzy, którzy nie byli w tym czasie na lekcjach, też dostali po kilka listów. Ja jednak z ciekawością otwierałam po kolei wszystkie koperty, sprawdzając, kto jakie zrobił błędy i kto najładniej napisał. Przez pewien czas przechowywałam nawet te listy jako pamiątkę. Z tamtych czasów zachował się jedynie pamiętnik, do którego w 1961 r. wpisywali się moi znajomi, a przede wszystkim koleżanki.

Pamiętam, jak kiedyś moi rodzice nie mogli pójść na wywiadówkę w I klasie mojego o 5 lat młodszego brata, Janusza. Ponieważ wychowawczynie powiedziała, że jeżeli rodzice nie mogą, niech przyjdzie ktoś z domowników, zostałam więc wysłana do szkoły. Zasiadłam w ławkach razem z innymi rodzicami, czując się dziwnie. Już całkiem głupio poczułam się, gdy nauczycielka, która mnie znała, spytała: A ty co tu robisz? Przecież ty jesteś uczennicą. Nawet nie próbowałam wiele tłumaczyć. Ze spuszczoną głową i wypiekami na twarzy opuściłam pokój.

Chyba każdy człowiek w dzieciństwie marzy o tym, kim chciałby zostać, gdy dorośnie. Na etapie szkoły podstawowej moim ulubionym zawodem był

nauczyciel. Może dlatego, że w domu razem z moim młodszym rodzeństwem i czasami również z dziećmi sąsiadów bawiłam się w szkołę, będąc oczywiście nauczycielką.

Ojcowskie dyktanda

W moim domu była taka zasada, że nie można było wyjść do szkoły bez wypicia kubka mleka, a śniadanie zabierało się ze sobą. Były to przeważnie bułka lub dwie kromki chleba posmarowane marmoladą domowej roboty. Po powrocie ze szkoły odrabialiśmy zadane lekcje, by tato mógł to sprawdzić. W niższych klasach pilnował jak czytamy i przepytywał z tabliczki mnożenia. Robił nam też dyktanda i dziwił się, że nie słyszymy jak wymawia „h” lub „ch”, bo z tym były największe problemy. Mama nie miała dla naszej czwórki tyle czasu. Gotowanie, sprzątanie, zmywanie, pranie, prasowanie, pieczenie ciast, uprawa działki, itp. prace zajmowały cały dzień, czasami do późnej nocy. Pamiętam, jak jeszcze prała na tarze, dopiero później rodzice kupili pralkę Frania. Moja mama w domu dużo śpiewała. Przy niej nauczyłam się sporo piosenek i kolęd. Z wczesnego dzieciństwa pamiętam *Miała baba koguta*, *Z popielnika na Wojtusia* czy *Jadą, jadą dzieci drogą*, a z późniejszego okresu *Trzysta buczków we dworze*, *Uciekła mi przepióreczka w proso*, *Żołnierz drogą maszerował*, *Zielony mosteczek* i *O mój rozmarynie*.

W domu mieliśmy bardzo mało książek, a raczej książeczek. Pamiętam z nich tylko *Stefka Burczymuchę* Marii Konopnickiej, *Kaczkę dziwaczkę* Jana Brzechwy i *Lokomotywę* Juliana Tuwima, w której były również inne wierszyki. Zaraz w pierwszej klasie zapisałam się do Biblioteki Dziecięco-Młodzieżowej przy ul. H. Sawickiej 30 i wypożyczyłam *Na jagody* Marii Konopnickiej (pamiętam to do dziś). Ponieważ do biblioteki miałam bardzo blisko, tam w okresie szkoły podstawowej korzystałam również z lektur szkolnych, chociaż moje zbiory domowe powiększały się z roku na rok.

Na podwórku

Po lekcjach, gdy tylko była ładna pogoda, dużo czasu spędzałam z młodszym rodzeństwem na dworze. Bez wiedzy rodziców nie mogliśmy się zbyt od-
dalać od domu. Mieliśmy też zakaz wchodzenia na gruzy wypalanej kamienicy przy ul. Roosevelta 11, która graniczyła z naszym podwórkiem. Podwórko było stosunkowo duże, bo ciągnęło się wzdłuż kilku kamienic ul. Hanki Sawickiej



Autorka z siostrą Mieczysławą na balkonie przy ul. Hanka Sawickiej (obecnie ul. W. Łukasińskiego) na tle kamienicy nr 8. Zbiory autorki

i ul. Roosevelta. Częściowo wyłożone było cegłą, miejscami rosły trawa i kilka drzew, m.in. grusza, orzech i bardzo wysoka brzoza. Z brzozy raz w roku pan Wieczorek ścinał gałęzie, żeby nimi przybrać ołtarz stawiany na rogu Roosevelta i Hanka Sawickiej na trasie procesji Bożego Ciała. Nasze podwórkko od podwórza ul. Szkolnej oddzielał wysoki mur z czerwonej cegły. Pod murem

stały kubły na śmieci i jeden blaszany garaż, a obok gruszy trzepak. Było też mnóstwo pyłu węglowego, który brał się stąd, że ciągle komuś przywożono węgiel pod piwniczne okienka. Na tym właśnie podwórku bawiły się dzieci, przeważnie w państwa, dwa ognie, berka, wyścig pokoju (gra w kapsle) czy chowanego po bramach albo w podchody. W klasy natomiast grało się na płytach chodnikowych. Na skakankach też lepiej skakało się przed bramami. Na chodniku od ul. Roosevelta do Jaworzyńskiej nauczyłam się jeździć na rowerze. Ulica Hanki Sawickiej nie była zbyt ruchliwa, nie stały też przy jezdni samochody, ale kursował tramwaj numer 3. Czasami chodziłam na podwórko po drugiej stronie ulicy, gdzie mieszkała moja koleżanka Iza. Było ono małe, ogrodzone i zadbane. Sąsiadowało z Legnickimi Zakładami Przemysłu Odzieżowego ELPO i żłobkiem.

Raz daliśmy na podwórku przedstawienie dla sąsiadów. Do występu grupkę dzieci przygotowała moja chrzestna, Janina Kaprocka. Ja np. recytowałam wiersz, a moja siostra Mieczysława z kilkoma koleżankami, przebranymi za motylki, śpiewały i tańczyły. Skrzydełka zrobiła im z bibuły pani Kaprocka.

Więszą grupą chodziliśmy na ul. Oświęcimską, gdzie znajdował się ogródek jordanowski. Był to w tym czasie chyba jedyny plac zabaw z prawdziwego zdarzenia. W okresie wakacji chodziliśmy też nad Kaczawę, obok mostu za parkiem,



Autorka z rodzeństwem w ogródku jordanowskim przy ul. Oświęcimskiej. Archiwum autorki



Autorka z mamą, siostrą Mieczysławą i bratem Januszem oraz sąsiadka z dziećmi na ogrodach działkowych przy ul. Pszenicznej. Archiwum autorki

gdzie wpadała Młynówka. Rodzice natomiast zabierali nas popołudniami na działkę, która znajdowała się przy ul. Pszenicznej. Pamiętam też nasze rodzinne wyjazdy rowerowe za miasto. Jeździliśmy nawet poboczem obecnej autostrady. Ruch samochodowy w tym czasie był minimalny, za to spotykaliśmy furmanki.

Zimową porą (zimy były długie, mroźne i przede wszystkim śnieżne) jeździło się na sankach lub łyżwach. Na górki w parku było blisko i właśnie tam chodziłam z rodzeństwem, a poza tym rodzeństwo jeździło na łyżwach.

Mój ówczesny mikrokosmos

W pobliżu parku, przy ul. Hanki Sawickiej 25, mieścił się Młodzieżowy Dom Kultury (do końca czerwca 1961 r. funkcjonujący jako Dom Kultury Dzieci i Młodzieży). Chodziliśmy tam na zajęcia pozaszkolne. Przez trzy lata uczęszczałam na zajęcia koła robót artystycznych, prowadzonego przez panią Fryderykę Krauzer i rok do pracowni fotografiki prowadzonej przez pana Kwasińskiego. Moja siostra Mieczysława brała udział w zajęciach koła robót artystycznych oraz pracowni kroju i szycia stopnia pierwszego, a brat Wojciech tańczył w zespole tańca ludowego i chodził na plastykę.

W Młodzieżowym Domu Kultury odbywały się też zabawy (np. w okresie karnawału) dla dzieci uczęszczających na zajęcia. Wchodząc na salę, każdy otrzymywał czapkę zrobioną z karbowanej bibuły. Zabawy prowadziła pani Lechowicz, która (jeśli dobrze pamiętam) na co dzień była w świetlicy. Tam też organizowano imprezy dla dzieci pracowników Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, połączone z konkursami i paczkami od Dziadka Mroza. Ponieważ mój Tato pracował w Wydziale Finansowym PMRN, też braliśmy z rodzeństwem udział w tych zabawach.



Uczestniczki zabawy w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży przy ul. Hanki Sawickiej 25 (obecnie ul. Łukasińskiego) z panią Lechowicz – 9 stycznia 1960 r. Archiwum autorki

W kamienicy przy ul. Roosevelta 26 mieściła się Szkoła Muzyczna im. Karola Szymanowskiego. Korzystała ona również z dużej sali na parterze, po przeciwnej stronie ulicy. Odbywały się tam różne uroczystości szkolne, koncerty czy próby chóru. Przez siedem lat uczyłam się w Szkole Muzycznej gry na fortepianie. Musiałam dużo ćwiczyć na pianinie, które mieliśmy w domu. Nie wszyscy domownicy chcieli słuchać tego, jak męczyłam codziennie gamy, etiudy, sonatiny itp. utwory. Moją nauczycielką gry na fortepianie była pani Jadwiga Stankiewicz. Śpiewałam też w chórze szkolnym i chodziłam na umuzykalnienie. Dyrektorem szkoły był pan Piotr Jagiełło.

Rodzice często wysyłali nas po zakupy, gdyż sklepy były bardzo blisko. Przy ul. Roosevelta 16 mieściła się najbliższa, mała piekarnia pana Zawadzkiego.

W pobliżu znajdowało się jeszcze kilka prywatnych piekarni. Parę metrów od naszego domu był sklep z nabiałem, do którego codziennie chodziło się przede wszystkim z trzylitrową kanką po mleko. Obok po schodkach był warzywniak. Tam bywaliśmy rzadziej, bo owoce i warzywa mieliśmy z działki. Najwięcej w kolejkach (przeważnie za chlebem) nastąpiła się moja siostra Mieczysława. Tuż obok na rogu, w kamienicy przy ul. Roosevelta 13, przez wiele lat mieściła się cukiernia Ptuś, prowadzona przez państwa Łazarskich. Tam chodziliśmy po ptysie i lody, a także kurczaczki i żabki (ciastka z bardzo słodkiej masy, umieszczonej na kruchych babeczkach, polane żółtym lub zielonym lukrem). Wymieniając słodkości z dzieciństwa, nie mogę nie wspomnieć o racuchach, którymi częstowała nas babcia Machowska (babcia koleżanek Hanki i Bożeny), o kostkach chałwy w kolorowym celofanie i sękaczach, które przysyłała nam lub przywoziła ciocia Hela i cukierkach (toffi lub irysy) od wujka Józka, który odwiedzał naszą rodzinę co kilka dni.

Moja mama przed urodzeniem drugiego dziecka przestała pracować zawodowo, zajmowała się domem i dziećmi. Po zakupy na plac targowy koło Zamku Piastowskiego chodziła przeważnie sama. W tamtych czasach kurę na niedzielny rosół kupowało się żywą, właśnie na targowisku koło Zamku Piastowskiego. Przeważnie raz w tygodniu z żywą kurą wpadała do nas moja chrzestna i wówczas mama pełniła funkcję kata. Dobre i zdrowe produkty, jak śmietana, masło, jaja i mleko, przywoziła nam prosto do domu pani Gawlakowa z Kościelca. Śmietana nadawała się do smarowania chleba. Z podwórka wpadaliśmy do domu po takie kromki. Mama stawiała mleko na zsiadłe, było pyszne i miało grubą warstwę śmietany.

W naszej kamienicy mieszkały tylko cztery rodziny. Na parterze państwo Kliccy z dziećmi (Jurkiem i Anią), na I piętrze państwo Usowiczowie z dziećmi (Beatą, Heńkiem i Basią) oraz bratem pani Wandy, na II piętrze Furowiczowie z dziećmi i na III piętrze państwo Rogalkowie z synami. Ci ostatni prowadzili piekarnię przy ul. Kwiatowej, dlatego też po jakimś czasie wyprowadzili się, by zamieszkać obok piekarni. Na III piętro wprowadzili się wówczas państwo Pleśniarscy. Z tego czasu, kiedy nad nami mieszkali państwo Rogalkowie, pamiętam jak czasami pani Janina spuszczała nam na sznurku słodkie wypieki ze swojej piekarni. Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę z radochy, jaką nam tym sprawiała.

Poza wakacjami, na które czekało się z wielkim utęsknieniem, dzieci nie mogły doczekać się 6 grudnia i świąt Bożego Narodzenia. W naszym domu paczki były tylko na św. Mikołaja. Zawierały m.in. jabłka, „kawusie” (drobne cukierki z likierem w kształcie ziaren kawy i z Murzynkiem na pudełku), ciastka i cukierki, które i tak przeznaczone były na choinkę. W grudniu robiliśmy

ozdoby choinkowe. Choinka zawsze była żywa. Ubieraliśmy ją razem z tatą. A były na niej małe, czerwone jabłka, orzechy włoskie, cukierki w błyszczących papierkach, bombki, świece w lichtarzykach przypinanych do gałązek, łańcuchy z bibuły i słomki, łańcuchy z kolorowego papieru, włosy anielskie, języki, pajacyki z wydmuszek i różne inne ozdoby z papieru i bibuły.

Lubiłam pomagać mamie w kuchni, szczególnie przed świętami. Zawsze można było skubnąć coś słodkiego albo oblizać drewnianą pałkę, którą ucierało się ser lub mak w makutrze. Ciasta, nawet na święta, były przeważnie drożdżowe. W moim domu robiło się makowiec zawijany, ciasto przekładane marmoladą domowej roboty, sernik na drożdżowym spodzie, chałkę z rodzynkami i z kruszonką lub bez oraz placek z jabłkami, który jako jedyny był czasami z ciasta półkruchego. Były też ciastka z płatków owsianych, robione przez maszynkę do mielenia mięsa lub cebulowe, wykrawane szklanką.

Od czasów szkoły podstawowej minęło już ponad pół wieku. Wiele faktów i nazwisk uleciało z pamięci. Pisząc te wspomnienia, próbowałam odtworzyć atmosferę tamtych ciężkich, powojennych lat, ale równocześnie radosnego i beztroskiego dzieciństwa, bo takie ono było. Jedno, co zakłócało nasz spokój, to strzępy rozmów dorosłych w okresie 1 września każdego roku i próbne syreny alarmowe. Wówczas pytaliśmy rodziców, o co chodzi, gdyż w moim domu dzieci nigdy nie uczestniczyły w poważnych rozmowach dorosłych i nie wtrącały się do dyskusji. A jednak wyczuwało się jakiś niepokój.

Agata Gerłowicz
Muzeum Miedzi w Legnicy

Franciszek Kryjon (1901–1987) – legnicki pionier i jego wspomnienia

I. Wprowadzenie

Poniższy tekst to próba przedstawienia sylwetki Franciszka Kryjona, jednego z legnickich pionierów. Podstawę stanowią jego niepublikowane dotychczas wspomnienia zatytułowane „Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 – z działalności i przeżyć w Legnicy”. Maszynopis znajduje się w zbiorach legnickiego Muzeum Miedzi i do tej pory korzystali z niego nieliczni badacze¹, a niewątpliwie jest to cenny materiał o pierwszych miesiącach funkcjonowania powojennego miasta. Potwierdza to chociażby dołączone do tekstu powiadomienie Jana Barana z 29 sierpnia 1972 r., wówczas kierownika Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, który poinformował Kryjona, że przesłany przez niego tekst otrzymał trzecią nagrodę (500 zł) w konkursie na „Wspomnienia z lat 1945–1948”, zorganizowanym z okazji 30. rocznicy powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR)². Fakt jego udziału w tym konkursie odnotowano również na łamach regionalnej prasy³. Jak wskazują inne źródła, tekst wspomnień powstał jednak o wiele wcześniej⁴.

¹ Np. W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011; M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024.

² Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: MML], Dział Historii (bez nr. inw.), Pismo Kierownika Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy do Franciszka Kryjona z 29 VIII 1972 r., b.p.

³ „W Legnicy rozstrzygnięto już konkurs na wspomnienia z lat 1945–1948 (...). Jury przyznało I nagrodę Ludwice Szydło – pracownicy legnickiego MPGK, II – Władysławowi Serdelowi, III – Franciszkowi Kryjonowi. Nagrody wręczone zostaną laureatom na najbliższym plenarnym posiedzeniu KP PZPR”, zob. *Laureaci konkursu na wspomnienia z lat 1945–1948*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJWSWDB), nr 223 z 19 IX 1972, s. 4.

⁴ W zbiorach legnickiego muzeum zachował się dokument z 1964 r., w którym Komisja Historyczna Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu dziękuje Kryjonowi za przesłany „Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy”,

Franciszek Kryjon trafił do Legnicy w maju 1945 r. na czele grupy operacyjnej przybyłej z Ostrowa Wielkopolskiego, zorganizowanej przez Polski Związek Zachodni (PZZ). Zgłosił się do niej na ochotnika. Zaraz po przyjeździe został zaangażowany do pracy nad tworzeniem lokalnego rzemiosła i handlu. Miał na tym polu niezaprzeczalnie duże zasługi. Najpierw wszedł w skład grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów i Ministerstwa Przemysłu (KERM) i wraz z pierwszymi legnickimi piekarzami zorganizował cech piekarzy i cukierników (wszystkim wówczas dokuczał brak chleba). Następnie 2 września 1945 r. został wybrany na prezesa Związku Nominatów (tymczasowa organizacja zrzeszająca kupców i rzemieślników)⁵ i kolejno tworzył pozostałe cechy (m.in.: fryzjerów, szewców i cholewkarzy, metalowców i stolarzy). Później działał w lokalnych strukturach Związku Kupców Polskich. Przez całe życie udzielał się społecznie. Warto również wspomnieć, że zaraz po wojnie przez krótki czas pełnił także funkcje polityczne, od 1947 r. był sekretarzem lokalnej komórki Stronnictwa Demokratycznego (SD), skąd został szybko wydalony. Oficjalnie za nieodpowiednie zachowanie, a w rzeczywistości za poglądy nieprzystające do ówczesnych realiów politycznych.

Kryjon kolejno na kartkach wspomnień przywołuje więc swój aktywny udział w organizowaniu polskiej administracji i tworzeniu podwalin lokalnego rzemiosła na terenie miasta. Opisuje wydarzenia tamtych lat w sposób dokładny i szczegółowy. Wymienia wiele ważnych dla Legnicy nazwisk, miejsc, dat oraz spotkań. Mogłoby to nasuwać pewne wątpliwości co do rzetelności tego bogatego w fakty opisu. W tym wypadku jednak większość informacji, które podaje Kryjon poparta jest dokumentami znajdującymi się w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy co sprawia, że jest to, z całą pewnością, źródło wiarygodne, wartościowe, a niekiedy wręcz unikatowe.

To zarazem człowiek o bogatym życiorysie. Urodził się 2 grudnia 1901 r. w Gorzycach Małych (pow. Ostrów Wielkopolski), jako syn Tomasza i Marii. Został wychowany w duchu i wierze katolickiej⁶. Edukację podstawową i średnią

zob. MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Pismo Przewodniczącego Komisji Historycznej Zarządu Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu do Franciszka Kryjona z 7 X 1964 r., b.p. Ponadto powołujący się na jego wspomnienia Czesław Kowalak odwołuje się w swoim artykule do „Biuletynu Archiwalnego ZBoWiD we Wrocławiu” z 1960 r., zob. C. Kowalak, *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 2012, t. 33, s. 77.

⁵ Nominatami nazywano pierwszych użytkowników warsztatów i sklepów, otrzymywali oni pisemną nominację wydaną przez Pełnomocnika Rządu RP i tylko oni mogli legalnie objąć lokal i prowadzić działalność rzemieślniczą; zob. C. Kowalak, *Rzemiosło...s.* 77.

⁶ MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Wywiad z Franciszkiem Kryjonem przeprowadzony 2 IV 1985 r. – nagranie.



Franciszek Kryjon w mundurze powstańca wielkopolskiego. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

odbył w rodzinnym Ostrowie, a następnie zaliczył dwa semestry w Wyższej Szkole Rolniczej⁷. Jako gimnazjalista aktywnie brał udział w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego (produkcja biało-czerwonych wstążeczek), a w dniu jego wybuchu (31 grudnia 1918 r.⁸), jako siedemnastoletni wówczas chłopak, stanął do walki w szeregach powstańczych⁹. Uczestniczył w działaniach zbrojnych w kampanii ostrowskiej na odcinku południowym – Sulmierzyce, Daniszyn, Zduny. Podczas walk pod Zdunami został ranny, co było powodem jego wycofania się do Ostrowa¹⁰. Po kilku tygodniach rekonwalescencji powrócił i pełnił służbę wartowniczą, a następnie przydzielono go do służby w Straży Ludowej. W czerwcu 1919 r. został wcielony do drugiej kompanii wojsk łączności 7 batalionu 14 dywizji piechoty w Poznaniu¹¹. Brał udział w walkach na froncie wschodnim w październiku 1919 r. Kiedy zakończył służbę frontową, oddelegowany został do Grudziądza do szkoły podchorążych, gdzie otrzymał oficerski stopień podporucznika (1921)¹². Po przejściu

do rezerwy przeniósł się do Katowic, gdzie w latach 1923–1924 zatrudniony był w charakterze asystenta telegrafisty w Urzędzie Telegraficznym. W 1925 r. nabył ziemię z reformy rolnej w Pińsku i tam też się osiedlił oraz w 1927 r. wstąpił w związek małżeński z Nadzieją Podleską, córką właściciela ziemskiego, z którą miał dwóch synów. Pracował w Sejmiku Starostwa Powiatowego, po czym w Pińsku prowadził własne przedsiębiorstwo handlowe (1927–1936)¹³. W czasie

⁷ C. Kowalak, *Franciszek Kryjon [w:] Powstańcy wielkopolscy: biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*, t. 5, red. B. Polak, Poznań 2008, s. 94; C. Kowalak, *Tradycje powstania wielkopolskiego 1918–1919 w Legnicy*, SL 2014, t. 35, s. 91.

⁸ Powstanie wielkopolskie wybuchło 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu, a w Ostrowie Wielkopolskim 31 grudnia. zob. Biblioteka Kórnicka [dalej: BK], sygn. BK 12159, F. Kryjon, *Wspomnienia z walk powstańców wielkopolskich 1918–1919*, Legnica 1965, s. 5.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² C. Kowalak, *Franciszek Kryjon [w:] Powstańcy wielkopolscy: biogramy...*, s. 94.

¹³ *Ibidem*.

kampanii wrześniowej w 1939 r. wziął czynny udział w walkach pod Wieluniem. W okresie okupacji hitlerowskiej pracował w spółdzielni jajczarskiej¹⁴.

Swoje przeżycia sprzed 1945 r. Kryjon spisał, co więcej, zebrał również wspomnienia innych powstańców wielkopolskich, i w 1965 r. pod egidą Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przygotował tom pt. *Wspomnienia 1918–1939*. Książka znajduje się obecnie w Bibliotece Kórnickiej.

Pamiętniki i teksty wspomnień to nie jedyna spuścizna po tym człowieku. Zespół dokumentów znajdujących się w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy zawiera: dyplomy uznania dla Kryjona za działalność społeczno-polityczną w Legnicy; dokumenty potwierdzające zaangażowanie naszego bohatera w różnego rodzaju przedsięwzięcia; odznaczenia wraz z legitymacjami, jak m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Wielkopolski Krzyż Powstańczy czy Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r.; poza tym w skład kolekcji wchodzi liczne zaproszenia na rozmaite wydarzenia (rocznice, bale, zebrania, inicjatywy sportowe, których Kryjon często był inicjatorem¹⁵); fotografie; wycinki prasowe; protokoły z zebrań (dzięki którym krok po kroku możemy dowiedzieć się, jak wyglądały kolejne etapy tworzenia się cechów rzemieślniczych), notatki; zapiski; statuty (SD, TPPER, SP); odręcznie spisane, krótkie wspomnienie o „Czerwonym Młynie” (*Moulin Rouge*)¹⁶, które również stanowi unikatowy materiał oraz wiele innych drobnych druków ulotnych. Ważnym jest fakt, iż nawet, jeśli jest to odręczna notatka, mała karteczka zazwyczaj jest opatrzona datą i informuje nas o okolicznościach jej spisania. Zbiór został skompletowany przez wieloletnią kierowniczkę działu historii Muzeum Miedzi Grażynę Humeńczuk, która w latach 1982–1985 zorganizowała akcję pt. „Ślady historii”¹⁷, czego efektem była wystawa „Legnica 1945–1948” zaprezentowana w 1985 r. w legnickim muzeum. Kryjon wówczas bardzo zaangażował się w jej powstanie, przekazując wspomniane wyżej pamiątki do zbiorów legnickiej instytucji. Autorka wystawy dobrze poznała pioniera, dzięki niej dowiedziałam się o artystycznej działalności Kryjona,

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Wywiad z Franciszkiem Kryjonem.

¹⁶ Znany powojenny lokal z własną estradą, uruchomiony w sierpniu 1919 r. przy ówczesnej Burgstraße 66 (ul. Grodzka), funkcjonujący pod nazwą *Rote Mühle* (Czerwony Młyn). Przejęty przez Polaków we wrześniu 1945 r. Następnie zarządzany przez Polską Partię Socjalistyczną i przekazany w prywatne ręce Józefa Hupki, który zamknął lokal 1 stycznia 1950 r., zob. M. Żak, *Czerwony Młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 9–14.

¹⁷ G. Humeńczuk, E. Baszczyń, *Pozyskiwanie dokumentów – świadków okresu pionierskiego – zarys problematyki. Cel i metody* [w:] *Ziemie województwa legnickiego w latach 1945–1950. Osadnictwo i zagospodarowanie*, red. J. Chutkowski, Legnica 1989, s. 137–142.

której ślad znalazłam w zbiorach Muzeum Regionalnego w Jaworze. Znajduje się tam jedenaście gipsowych figurek, zakupionych od autora w 1983 r.¹⁸, przykład prymitywnej, powojennej sztuki ludowej, bardzo popularnej w Polsce po 1945 r. Figurki przedstawiają nieprzypadkowe postacie męskie: Prusak¹⁹, Stalin²⁰, Powstaniec Wielkopolski 1918²¹, Roosevelt²², Włoch²³, więzień obozu koncentracyjnego z nr 16670²⁴, Rosjanin²⁵, Austriak²⁶, Francuz²⁷, Powstaniec Wielkopolski 1918²⁸, Churchill²⁹. Biorąc pod uwagę znajomość życia i doświadczeń Kryjona, dzięki jego wspomnieniom, można uznać, że jest to wyraz emocji, odzwierciedlenie przeżyć autora. Figurki przedstawiające Powstańca, gdzie jeden jest młodym chłopcem, a drugi starszym panem w mundurze galowym, mogą sugerować, iż jest to sam Kryjon, natomiast numer obozowy więźnia należał do Maksymiliana Kolbe.

O tym, jak Kryjon w maju 1945 r. został legniczanielem, najlepiej mówi jego pamiętnik.

[Przepisano z maszynopisu z zachowaniem pisowni autora]

II. Źródło

Franciszek Kryjon

PAMIĘTNIK

z pionierskich czasów 1945 r. – z działalności i przeżyć w Legnicy.

Kiedy w maju 1945 r. po raz pierwszy stanąłem na Ziemi Legnickiej, danym mi było oglądać zgliszcza i opary pożogi wojennej – upadającego faszyzmu hitlerowskiego.

¹⁸ Zespół inwentarza o sygnaturze MJ/522-E.

¹⁹ Nr inw. MJ/552-E-A.

²⁰ Nr inw. MJ/552-E-B.

²¹ Nr inw. MJ/552-E-C.

²² Nr inw. MJ/552-E-D.

²³ Nr inw. MJ/552-E-E.

²⁴ Nr inw. MJ/552-E-F.

²⁵ Nr inw. MJ/552-E-G.

²⁶ Nr inw. MJ/552-E-H.

²⁷ Nr inw. MJ/552-E-I.

²⁸ Nr inw. MJ/552-E-J.

²⁹ Nr inw. MJ/552-E-K.

11 lutego 1945 r. Legnica była wolna. Lecz kiedy 9 maja 1945 r. ogłoszono kapitulację, powstał zryw patriotów polskich, którzy poprzez Związek Zachodni w Poznaniu, grupowo czy też indywidualnie przyjeżdżali na tak zwany „Dziki Zachód” między innymi do Legnicy. Na czele jednej z tych grup, mając doświadczenie z Powstania Wielkopolskiego, by nie rzucić ziemi skąd nasz ród, przyjechałem do Legnicy. Dlaczego do Legnicy? Już wówczas istniała gospodarka planowa w Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu³⁰, gdzie do miasta Szczecina zobowiązany był wysłać przesiedleńców Poznań, zaś do Legnicy – Ostrów Wielkopolski³¹.

Odpowiednie dokumenty repatriacyjne otrzymałem dla 12-to osobowej grupy. Zaopatrzeni w suchy prowiant na 7-m dni, ruszyliśmy w drogę i po trzech dniach jazdy na węglarkach³² osiedliśmy się w Legnicy.

W tunelu dworca leżało około 30-tu martwych hitlerowców.

Jako zdyscyplinowana jednostka zgłosiliśmy swój udział w pracy według przydatności u Pełnomocnika Rządu mającego swą siedzibę przy al. Armii Czerwonej nr 32³³. Konferencja trwała przeszło 1 godzinę w wyniku której należało organizować wszystko od podstaw.

Sprawy organizacyjne nie były mi obce, toteż rozejrzawszy się po przesiedleńcach, stwierdziłem, że wszystkim dokuczają brak chleba.

³⁰ Polski Związek Zachodni (PZZ) – polska organizacja patriotyczna, powstała w 1934 r. wskutek przekształcenia Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ). Zasadniczym celem działalności PZZ po zakończeniu drugiej wojny światowej była integracja przyłączonych po wojnie ziem zachodnich i północnych. Do najważniejszych zadań należały m.in.: weryfikowanie polskiej ludności autochtonicznej na ziemiach zachodnich i północnych, sprowadzanie Polaków z zagranicy, ożywianie życia gospodarczego i kulturalno-oświatowego poprzez tworzenie własnych placówek gospodarczych, domów społecznych, organizacja kursów, odczytów czy wykładów, wydawanie pism oraz usuwanie z ziem zachodnich Niemców i wszelkich śladów niemieczyny. PZZ funkcjonował do 30 kwietnia 1948 r., kiedy to został zlikwidowany.

³¹ O idei miast patronackich, zob. T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969, s. 83–84.

³² Węglarka – wagon towarowy, służący do przewozu węgla, przeważnie odkryty – niezadaszony. W czasie zasiedlania tzw. Ziemi Odzyskanych węglarki często służyły również do przewozu osób ze względu na niedostateczną ilość wagonów pasażerskich.

³³ Obecnie ul. Andersa; do lipca 1945 r. znajdowała się tam pierwsza siedziba starostwa powiatowego, kiedy wysiedlono ludność polską za Kaczawę, przeniesiona została na ul. Kwiatkowskiego i tam działała do września 1945 r., zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950, sygn. XVI/25, Sprawozdanie z działalności Wydziału Zdrowia Zarządu Miasta Legnicy za 16 V–13 VI 1945 r., k. 101.

Zatem w porozumieniu się z piekarzami jak: Lewandowskim Stefanem, Złotoryjska nr 23, bratem jego Bernardem³⁴, oraz Lach Janem, Wrocławska nr 32, Kaczmarkiem Wawrzyńcem, Jaworzyńska nr 8³⁵ i innymi zorganizowałem cech piekarski.

Zadanie zostało podzielone w ten sposób, że wypiek chleba dla grupy operacyjnej powierzono Lewandowskiemu Stefanowi, dla P.U.R.-u /Państwowego Urzędu Repatriacyjnego/ – Maćkowiakowi, ul. Bolesława Chrobrego 14, dla grupy operacyjno-ekonomicznej³⁶ – Tomczyńskiemu Janowi ul. Strzelecka 9³⁷ /dziś Hanka Sawickiej/³⁸.

Do wypieku chleba w wolnym handlu nominację otrzymało 10-ciu piekarzy³⁹ t.j. Kołacz Zygmunt, Wojtasik Bronisław, Gryza Wiktor⁴⁰, Prokop Józef⁴¹, Masek Bogumił, Lach Jan, Baranowski Zdzisław⁴², Kubiak Aleksy⁴³, Kaczmarek Wawrzyniec, Kesselman Henryk. Przy podziale koncesji brano pod uwagę lokalizację piekarni. Sieć piekarni obsługiwała całe miasto liczące wówczas około 12 tys. mieszkańców⁴⁴, w tym i Niemców. Z początku piekarze korzystali z mąki

³⁴ Bernard Lewandowski prowadził piekarnię przy ul. Panieńskiej 62 (obecnie ul. NMP), zob. *Dolnośląski Informator Gospodarczy*, Wrocław 1947, s. 390.

³⁵ M. Skoczek, *Z badań nad rzemiosłem w Legnicy w latach 1945–1950* [w:] *Ziemie województwa legnickiego...*, s. 101.

³⁶ Grupa Operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu KERM – grupy operacyjne KERM powoływane były do przejęcia i zabezpieczenia obiektów przemysłu na ziemiach wyzwolanych przez front, zadanie miało mieć charakter jednorazowy, którego następstwem było przeprowadzenie inwentaryzacji oraz uruchomienie polskiego przemysłu, rzemiosła i handlu. Do Legnicy grupa operacyjna dotarła w drugiej połowie kwietnia 1945 r., zob. M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy”. O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 4, s. 96.

³⁷ W 1947 r. piekarnia Tomczyńskiego widniała pod adresem Strzelecka 10, zob. *Dolnośląski Informator Gospodarczy...*, s. 391.

³⁸ Obecnie ul. Łukasieńskiego.

³⁹ MML, nr inw. ML/H/371 – ogłoszenie o miejscach wydawania kart żywnościowych.

⁴⁰ Wiktor Gryza prowadził piekarnię przy ul. Wrocławskiej 9, zob. *Dolnośląski Informator...*, s. 390.

⁴¹ Józef Prokop prowadził piekarnię przy ul. Daszyńskiego 17 (obecnie ul. Kartuska), zob. *ibidem*, s. 391.

⁴² Zdzisław Baranowski prowadził piekarnię i cukiernię przy ul. Wrocławskiej 5, zob. *ibidem*.

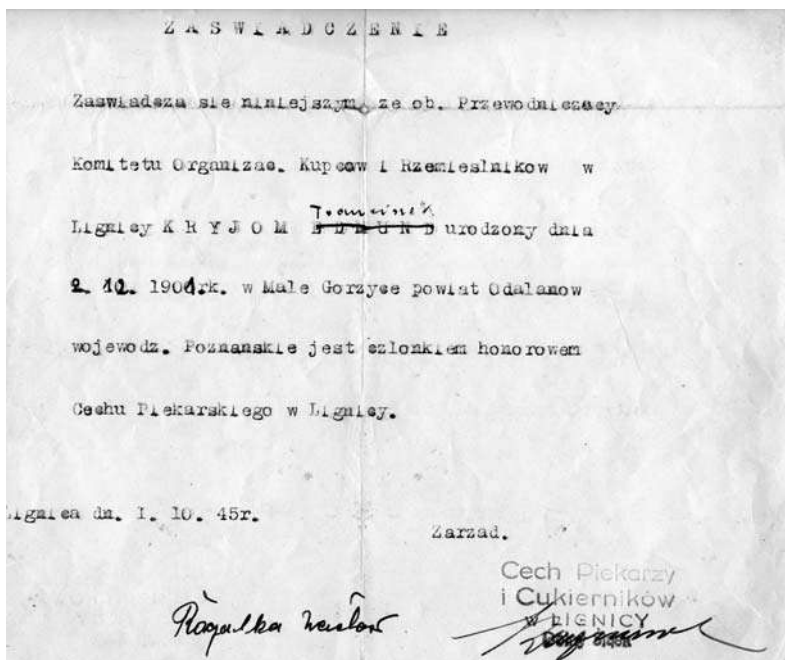
⁴³ Aleksy Kubiak prowadził piekarnię przy ul. Daszyńskiego 21 (obecnie ul. Kartuska), zob. *ibidem*, s. 390.

⁴⁴ Dane te są trudne do weryfikacji, ponieważ autorzy podają różne informacje. I tak według R. Jelonka w chwili wyzwolenia Legnica liczyła 7000 mieszkańców (obywateli istniejącej jeszcze III Rzeszy Niemieckiej); zdaniem B. Pasierba na koniec sierpnia 1945 r. miasto zamieszkiwało 18 000 osób; R. Jelonek podaje natomiast, że w tym samym czasie było to 1085 osób, z kolei sprawozdanie legnickiego pełnomocnika rządu za sierpień 1945 r. określa liczbę legniczan na 4000; miesiąc później można przeczytać, że miasto zamieszkuje 13 817 osób, w tym 7437

zapasowej po Niemcach np. u Jana Lach 5 ton, lecz przydział węgla otrzymali po 16 ton.

Z chwilą wejścia w życie systemu kartkowego na pieczywo, przydział mąki i węgla był znormalizowany⁴⁵. Na dzień 1.X.1945 r. piekarń czynnych było 26. Starszym cechu piekarniczego wybrano wówczas Ob. Kaczmarka Wawrzyńca⁴⁶.

Cech piekarski za włożoną bezinteresowną pracę nadał mi dokumentem z dnia 1.X.1945 r. „Członka Honorowego Cechu Piekarskiego” w Legnicy.



Zaświadczenie z 1 października 1945 r. informujące o honorowym członkostwie Cechu Piekarskiego. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Polaków i 6380 Niemców. 31 maja 1946 r. podano liczbę 34 446 mieszkańców, z czego 12 846 Polaków i 24 278 Niemców, zob. W. Morawiec, *Osadnictwo polskie w Legnicy i obwodzie legnickim w latach 1945–1950 oraz proces tworzenia się administracji państwowej* [w:] *Ziemie województwa legnickiego...*, s. 21.

⁴⁵ *Komunikat Zarządu Miejskiego*, „Pionier”, nr 43 z 14–15 X 1945, s. 4.

⁴⁶ W skład Zarządu Cechu Piekarzy i Cukierników weszli również: podstarszy cechu – Czesław Wicherski – mistrz piekarski oraz ławnicy: Waclaw Rogalka – czeladnik, Walenty Renn – mistrz, Stanisław Steinert – mistrz, Alojzy Boryś – czeladnik, Wiktor Gryza – czeladnik i Zygmunt Kułacz – czeladnik. Do cechu wówczas należało 50 piekarzy – zob. APWr., Izba Rzemieślnicza we Wrocławiu 1945–1950, sygn. 22, Protokół I Zebrania Cechu Piekarzy w Legnicy z 15 IX 1945 r., k. 4; *ibidem*, Pismo zarządu Cechu Piekarzy i Cukierników w Legnicy z 2 X 1945 r., k. 7.

Zorganizowałem także i następne cechy Rzemieślnicze jak: Cech Obuwników, /starszy cechu – Jaworski/⁴⁷, Cech Stolarzy /starszy cechu – Kolber Bronisław/⁴⁸, Cech Metalowców /starszy cechu – Bałusz/⁴⁹, Cech Fryzjerów /starszy cechu – Haraskiewicz, później Mikus/⁵⁰, Cech Rzeźników /starszy cechu – Bobiński⁵¹, później Wawrzyniak/ i inne cechy⁵².

Nominalnie czynny byłem w grupie operacyjnej Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów na Dolny Śląsk. Będąc już znany z inicjatywy organizacyjnej, upoważniony zostałem wraz z Ob. Pielaskiem Bolesławem obecnie zam. w Legnicy przy ul. A. Czerwonej 26 do przyjmowania obiektów przemysłowo – handlowych od jednostki wojsk radzieckich /Komenda Wojenna/. Legitymacja nr p 10/295 z dnia 18 czerwca 1945 r. Praca ta trwała przez okres 4 tygodni i polegała na spisie urządzeń i określeniu przydatności użytkowej jako przyszłego warsztatu dla osiedleńców, zwanych „Nominatami”⁵³.

Nominacje na prowadzenie zakładu przemysłowego, warsztatu rzemieślniczego względnie sklepu handlowego, wydane były przez pełnomocnika Rządu

⁴⁷ Jarosław Jaworski – wybrany 28 października 1945 r. na starszego cechu Obuwników i Cholewkarzy, powołany tego dnia na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu; cech zrzeszał 30 rzemieślników, a w skład zarządu weszli również: Julian Krokoszyński – podstarszy cechu, Józef Szczerba – sekretarz, oraz ławnicy: Michał Michowicz, Antoni Wierzba i Jan Bisiorek i członkowie Komisji Rewizyjnej: Franciszek Rogala, Mieczysław Bzdyk, Antoni Adamowicz, zob. *ibidem*, Pismo Cechu Obuwników i Cholewkarzy w Lignicy do Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu z 3 XI 1945 r., k. 12.

⁴⁸ Bronisław Kolber – starszy cechu stolarzy, ale w Zarządzie Cechu Zbiornego, który został powołany 9 grudnia 1945 r. tymczasowo do momentu zorganizowania się dalszych cechów branżowych; właściwy Cech Stolarzy i Rzemiosł Drzewnych powołano 20 maja 1946 r. i zrzeszał on 20 rzemieślników, a na czele zarządu stanął starszy cechu Franciszek Przybyła.

⁴⁹ Niestety, nie udało się odnaleźć jakichkolwiek informacji o tej osobie.

⁵⁰ 15 sierpnia 1945 r., czternastu fryzjerów zebranych w lokalu Wacława Haraszkiwicza przy ul. Panieńskiej 41 (obecnie ul. NMP) postanowiło w porozumieniu ze Związkiem Nominatów zorganizować własny Cech Fryzjerski. Wybrano tymczasowy zarząd w składzie: starszy cechu – Marian Mikus, sekretarz – Jan Kobelański, skarbnik – Wacław Haraszkiwicz oraz Mieczysław Karolewicz, delegat do Związku Nominatów, zob. C. Kowalak *Rzemiosło legnickie po...*, s. 85.

⁵¹ Niestety, nie udało się odnaleźć jakichkolwiek informacji o tej osobie.

⁵² MML, nr inw. ML/H/383 – Program obrad na zebranie organizacyjne Komitetu Organizacyjnego Kupców Polskich w dniu 2 września 1945 r., ww. nazwiska znajdują się w tym dokumencie jako członkowie Zarządu Związku Nominatów, dlatego różnią się od akt cechowych Izby Rzemieślniczej, ponieważ nie dotyczą jeszcze samodzielnie wyodrębnionych cechów, tylko przedstawicielstwa każdego z nich w Związku Nominatów.

⁵³ Wspomniany dokument znajduje się w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi (nr inw. ML/H/347) i zaświadcza o pracy na stanowisku spedytora; Kryjon wraz z Bolesławem Pielaskim dokonywał inwentaryzacji lokali przemysłowych przejmowanych od wojsk radzieckich.

na Okręg 6 w Legnicy według przekazywanych przez nas wykazów przyjętych placówek.

Repatriant, czy też osiedleńca nie otrzymał nominacji, jeżeli zajął warsztat, sklep czy też fabrykę samodzielnie bez wykazania się kwalifikacjami w tym zawodzie, w którym chciał pracować.

W tym też celu zorganizowałem Związek Nominatów z siedzibą w Legnicy /taka była pierwsza nazwa Legnicy/ przy ul. Sądowej nr 36 i tam przeprowadzono weryfikację.

Dnia 2 września 1945 r. zwołuję pierwsze ogólne zebranie Nominatów⁵⁴ w kinie „Kolejarz” przy ul. Łąkowej⁵⁵.

Na zebraniu powyższym uczestniczyło 254 Nominatów /stan według deklaracji/. Było to pierwsze ogólne zebranie, ogłoszone afiszami w Legnicy po wyzwoleniu przez Polaków. Na powyższe zebranie uzyskałem zezwolenie od Vice Wojewody Ob. Węgierowa⁵⁶ mającego swą siedzibę w Legnicy przy

⁵⁴ Fakt ten potwierdzają również inne źródła: *Uwaga Nominaci!*, „Pionier”, nr 6 z 1 IX 1945, s. 4.

⁵⁵ Dom Kultury „Kolejarz” – mieszczący się przy ul. Łąkowej 2; budynek wzniesiony w pierwszej połowie XIX w. z salą widowiskowo-rozrywkową. W czasach niemieckich działał tam lokal restauracyjny oraz *Großer Wintergarten* (Wielki Ogród Zimowy). 25 grudnia 1932 r. Friedrich Tietze i Josef Klose uruchomili w nim kino. W 1945 r. lokal znalazł się w rękach polskiej administracji i uruchomiono tam Dom Kultury oraz kino „Bałtyk” (w 1946 r. przeniesiono je na ul. Wrocławską). W 1949 r. został przekształcony przez Związek Zawodowy Kolejarzy (ZZK) na świetlicę związkową (później dom kultury). Od 1957 r. ponownie funkcjonowało tu kino, które zakończyło komercyjną działalność w 1978 r.; obiekt rozebrano w 2014 r., zob. M. Żak, *Kino w powojennej Legnicy (1945–1950)* [w:] *Okno na przeszłość. Szkice z historii wizualnej*, t. 4, red. D. Skotarczak, J. Szymala, Kraków 2021, s. 164–165; *idem, Kolej w Legnicy po II wojnie światowej* [w:], *Legnica na dawnych kartach pocztowych. Kolej*, Legnica 2019, s. 81.

⁵⁶ Stefan Wengierow (1909–1978) – w latach 1927–1932 studiował we Francji. Przed wybuchem drugiej wojny światowej działacz Komunistycznej Partii Polski oraz pracownik huty w Sosnowcu. W czasie wojny przebywał na ziemi białostockiej. W 1944 r. zaangażował się w proces tworzenia polskiej administracji – został prezesem Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku i zastępcą wojewódzkiego pełnomocnika do spraw reformy rolnej. Organizował Związek Samopomocy Chłopskiej – został jego prezesem na województwo białostockie, a następnie na ogólnokrajowym zjeździe w Lublinie, sekretarzem generalnym. Wiosną 1945 r. został na własną prośbę skierowany do grupy operacyjnej wysłanej na Górny Śląsk. Pełnił tam funkcję wicewojewody. W lipcu 1945 r. został przeniesiony na Dolny Śląsk, gdzie objął analogiczne stanowisko, jednakże już w 1946 r. rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Kierował ambasadą polską w Rumunii, a następnie został konsulem generalnym w Ostrawie. Po 1950 r. pełnił różne funkcje w administracji gospodarczej na Śląsku, a później także w Warszawie. W latach 1958–1960 był radcą ambasady polskiej w Paryżu. Po powrocie do Polski objął stanowisko głównego specjalisty w Komitecie Nauki i Techniki, gdzie pracował aż do emerytury, zob. S. Wengierow, *Pamiętnik Wojewody*, „Polityka”, nr 25 z 23 VI 1979, s. 15.

ul. Długiej – Województwo Dolnośląskie. Na tym to zebraniu po raz pierwszy odśpiewano „Rotę”.

Pamiętam ten moment uroczysty jak dziś – pełen powagi i skupienia, gdzie słowo polskie rozbrzmiewało w murach kina „Kolejarz” i dalej – po całym mieście Legnicy, po 600-letniej niewoli tych ziem i powrocie do Macierzy Polski Rzeczpospolitej. Miałem zaszczyt przewodniczyć na tym zebraniu Nominatów. Zgodnie z protokołem z tego zebrania, gdzie wygłosiłem referat o celowości i zadaniu związku nominatów, mającego charakter tymczasowy w swym rozwoju, zostałem wybrany Przewodniczącym Związku Nominatów. Komitet Organizacyjny Związku Nominatów istniał już pod moim przewodnictwem od chwili zorganizowania pierwszej sekcji piekarskiego cechu rzemieślniczego w czerwcu 1945 r. Współpracownikami Związku Nominatów byli Ob. Ob. Skiba Franciszek⁵⁷ i Kolber Bronisław.

Jak wyżej wspomniałem związek nominatów miał charakter tymczasowy w swym rozwoju. Toteż w tym dniu 2 września 1945 r. dokonany został podział i usamodzielnienie się poszczególnych sekcji. Sekcja rzemieślnicza zwana także cechami, powiązane zostały przez Zarząd Cechów Rzemieślniczych. Sekcja przemysłowców, kupców i restauratorów wchodziły w skład Związku Kupców, później Zrzeszenia Kupców Polskich /nazwa w skali ogólnokrajowej/. Drogryźci tworzyli wydzieloną grupę zrzeszoną w Związek Farmaceutyczny przy Województwie. Sekcja pracowników umysłowych i fizycznych na umowach o pracę tworzyli Związek Zawodowy Pracowników Terytorialnych.

Jako Prezes Związków Nominatów po dokonaniu segregacji poszczególnych sekcji i usamodzielnieniu się ich powołałem Zarząd Cechów z Ob. Zasięcznym na czele z sekcji obuwników. Usamodzielnione sekcje przemysłowców, kupców i restauratorów wybrały mnie dnia 24 listopada 1945 r. Prezesem Zrzeszenia Kupców Polskich. W grudniu 1945 r. zdałem funkcję wybranemu przez sekcję prac.[owników] terytorialnych przewodniczącemu Ob. Sieradzkiemu⁵⁸. Istniała także sekcja kulturalno-oświatowa pod przewodnictwem Jana Sulikowskiego⁵⁹,

⁵⁷ Franciszek Skiba – ur. 19 września 1905 r. w Poznaniu; kupiec, w Legnicy mieszkał w 1945 r.; członek SD i PZZ; był właścicielem sklepu papierniczego przy ul. Wrocławskiej 28, zob. W. Kaliski, *Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 246.

⁵⁸ Nie udało się zidentyfikować osoby.

⁵⁹ Jan Sulikowski ur. w 1878 r. w Łukowie (ziemia podlaska), edukację odbył w Lublinie i Warszawie; absolwent gimnazjum filologicznego, miłośnik przyrody, odbył kilkuletnią praktykę ogrodniczą; absolwent szkoły aktorskiej w Warszawie (1900), kursów z rytmiki i tańca; po ukończeniu kursów scenicznych wstąpił na scenę trupy prowincjonalnej oraz opery objazdowej. Po wojnie pracował w teatrze miejskim w Częstochowie, gdzie jednocześnie prowadził bibliotekę, rekwizytornię oraz zespół artystyczny; do Legnicy przyjechał w 1945 r. gdzie pełnił różne funkcje, m.in.: kierownika Wydziału Kultury i Sztuki, następnie od marca 1946 r. jako

lecz słabo czynna. W pracy swej ograniczała się jedynie do urządzania zabaw tanecznych. Do udanych imprez należy zaliczyć „Variette” pod kierownictwem Ob. Gogola w lokalu „Gloria” przy ul. Marchlewskiego. Zespół ten, szczególnie żona Ob. Gogola, artystka pochodzenia włoskiego dawała koncerty, skecze, monologi, często w języku włoskim⁶⁰.

W 1946 r. przybył do Legnicy Żołnierkiewicz⁶¹ z zadaniem utworzenia teatru lalek. Oryginalny ten Ob. Żołnierkiewicz w swym wyrazie twarzy, niechlubnie spełnił swe zadanie, trwoniąc wyasygnowane pieniądze na ten cel i teatru lalek nie zorganizował. Patronował mu w tym Ob. Pasternak – plastyk z zawodu⁶².

W niektórych sprawach organizacyjnych konsultowałem się z Ob. mgr Rydzewskim Henrykiem⁶³ – kier. Urzędu Likwidacyjnego, zwanego w skrócie

instruktor Ogródków Działkowych, później powołany został na przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, gdzie od 1 grudnia 1950 r. objął stanowisko kierownika Wydziału Kultury, zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 6/533, Akta osobowe Jan Sulikowski.

⁶⁰ Teatr „Gloria” funkcjonujący w pierwszej połowie 1946 r. przy ul. Daszyńskiego 63 (obecnie ul. Kartuska), pod kierownictwem Stanisława Gogulskiego. Oprócz występów artystycznych, w „Glorii” organizowano różnego rodzaju imprezy, występy cyrkowe czy walki bokserskie; trwało to do czerwca 1946 r., kiedy z niewyjaśnionych przyczyn „dzierżawca porzucił lokal nie informując o tym władz miejskich”, zob. M. Żak, *Nie tylko teatr variété. Historia Kartuskiej 63*, „Legnicki Almanach” 2023, t. 5, s. 254.

⁶¹ Michał Żołnierkiewicz – ur. w 1926 r. na Wileńszczyźnie; w 1946 r. przybył do Legnicy z misją aktywizowania tutejszego środowiska artystycznego, pierwsze informacje o jego działalności pojawiają się w czerwcu tegoż roku i przedstawiają go jako organizatora i jednego z kierowników amatorskiej grupy teatralnej, nazywanej później Teatrem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Następnie zaangażował się w nieudaną próbę stworzenia w Legnicy zawodowego teatru, do czego udało mu się nawet przekonać, oprócz władz miasta i powiatu, Polski Związek Zachodni, a nawet Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie...*, s. 126.

⁶² Bronisław Pasternak – do Legnicy przyjechał 12 maja 1945 r., był jednym (obok Żołnierkiewicza i Sulikowskiego) z organizatorów życia teatralnego w mieście. W 1946 r. ukończył kurs reżysersko-organizacyjny u Janusza Nowackiego pod patronatem Ireny Solskiej (instruktorki teatralnej w Wojewódzkim Wydziale Kultury we Wrocławiu). Aktywnie uczestniczył w powstawaniu zawodowego teatru „Dla wszystkich”, w 1948 r. wyjechał do Poznania, angażując się do Państwowego Teatru Polskiego. Do Legnicy powrócił w 1951 r. i ponownie włączył się do aktywności teatralnej w mieście, zorganizował Miejski Teatr Robotniczy, w którym premierowym przedstawieniem była wyreżyserowana przez niego komedia „Las”, wystawiana w wielu miastach regionu. Również ta inicjatywa po jakimś czasie upadła, zob. MML, Dział Historii (bez nr. inw.) List – wspomnienie (b. d.) napisany do dyrektora Muzeum Miedzi w Legnicy.

⁶³ Henryk Rydzewski – ur. 26 lipca 1896 r. na Podolu, absolwent wydziału finansowo-ekonomicznego w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie (1924) oraz wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie uzyskał tytuł magistra nauk ekonomiczno-politycznych (1927); w latach 1922–1928 kierownik oddziału finansowego w resorcie Ministerstwa Oświaty w Warszawie oraz kierownik księgowości w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu; w la-

U.L.⁶⁴, który piastował także stanowisko Prezesa Stronnictwa Demokratycznego. Ścisłej natomiast współpracowałem z zastępcą naczelnika U.L. ob. Staffem Franciszkiem⁶⁵.

W październiku 1945 r. zaprosiłem na konferencję przedstawicieli ugrupowań politycznych, dla skonsultowania programu prac podjętej z własnej inicjatywy. Na konferencję przy ul. Sądowej 36 przybyli Ob. Ob. Nawłoka z PPR, Panfil z PPS i Czyż z S.D.

Przybył także przedstawiciel z Samopomocy Chłopskiej Ob. Dunin Marcinkowski. Program prac został zaakceptowany jako słuszny odnośnie usamodzielnienia się poszczególnych sekcji branżowych. W systemie spółdzielczym „Społem” uruchamia przy ul. Długiej sklep spożywczy rozdzielczy, kierownik tego sklepu to Ob. Noelke⁶⁶. Społem prowadzi także skup zboża magazynowa-

tach 1928–1939 pracował w Państwowym Banku Rolnym na stanowisku zastępcy naczelnika wydziału, następnie jako naczelnik w Kielcach, Poznaniu, Łucku i Lublinie, gdzie jednocześnie pełnił funkcję delegata Ministra Skarbu do spraw rozjemstwa zadłużeniowego Spółdzielni Rolniczo-Handlowych; inspektor Państwowego Banku Rolnego w Warszawie oraz komisarz Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej (1937–1939); w okresie okupacji organizator tymczasowych ogrodów działkowych z ramienia R.G.O. dla najbardziej zagrożonej ludności Warszawy; w trakcie powstania dowódca O.P.L. na Mokotowie; 15 kwietnia 1945 r. powołany przez Pełnomocnika Rządu na okręg administracyjny Dolnego Śląska do organizowania tam polskiej władzy cywilnej, przede wszystkim starostw; kierownik Oddziału Tymczasowego Wojewódzkiego Zarządu Państwowego w Legnicy oraz kierownik administracyjny w cegielni w Kunicach; 1 maja 1945 r. naczelnik Wydziału Ogólnego w Państwowym Banku Rolnym w Legnicy; z funkcji zwolniony w marcu 1949 r. i aresztowany przez UB (Urząd Bezpieczeństwa) za „wybitnie wrogi stosunek do obecnego ustroju Państwa”; po rehabilitacji i zwolnieniu w kwietniu 1949 r., nie mogąc znaleźć stałego zatrudnienia, pracował tymczasowo m.in. w wytwórni przemysłu farmaceutycznego w Legnicy, w PGR jako instruktor Sekcji Remontów w dziale przemysłu rolnego; inspektor inwestycji, a także pracownik fizyczny brygadzista, zob. http://www.liegnitz.pl/forum/file.php?5,file=6502,filename=Rydzewski-Henryk_yciorys.jpg [dostęp: 7 VII 2024].

⁶⁴ Urząd Likwidacyjny (UL) – powołany z początkiem 1946 r. zajmował się wyceną ruchomego mienia poniemieckiego – ustalał czy w danym mieszkaniu przejętym przez osadnika nie ma „nadwyżki” przedmiotów, jeśli takową stwierdzono należało za dodatkowe przedmioty zapłacić, w innym wypadku uznawano przepadek na rzecz UL; ponadto UL miały trzymać pieczęć nad majątkiem wywozonym przez Armię Radziecką; urzędy działały w całym kraju tworząc sieć urzędów okręgowych (OUL) oraz podlegających im rejonowych, na Ziemiach Odzyskanych instytucja miała więcej pracy niż w innych regionach, dlatego działające tu urzędy podległe były Ministerstwu Ziem Odzyskanych i Departamentowi Likwidacyjnemu, pozostałe podlegały Ministerstwu Skarbu; regulację prawną stanowił dekret z 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Zob. M. Żak, *Drudzy w mieście...*, s. 275.

⁶⁵ Nie udało się zidentyfikować osoby.

⁶⁶ Pierwszy sklep PSS „Społem” w Legnicy uruchomiono przy ul. Długiej 86 (obecnie al. Rzeczypospolitej). Jednakże w zachowanych archiwaliach z końca 1945 r. jako jego kierownik widnieje Wincenty Andrzejewski, zob. APL, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. III/26, Pismo

nego przez Niemców na Dolnym Śląsku od kierowników niektórych jednostek wojsk radzieckich. Skupem zajmował się Ob. Wawrzynowski⁶⁷. Jak przedstawiał się stan aprowizacji w mieście w początkach 1945 r.

Od chwili przyjazdu Urzędu Wojewódzkiego z Trzebnicy⁶⁸, uruchomiona została stołówka dla pracującego tam personelu⁶⁹.

Grupa przemysłowa stołowała się także w stołówce przy ul. Holteistrasse /1 Maja nr 24/⁷⁰, lecz tylko do sierpnia 1945 r.

Do grupy przemysłowej należał personel oraz ci Nominaci z branży niespożywczej. Pozostała ludność zaopatrywała się w art.[ykuły] pierwszej potrzeby w sklepach, piekarniach „Nominatów”, niektórzy żywili się własnym sposobem z szabru.

Ponieważ część nominatów nie była gotowa z uruchomieniem swych warsztatów pracy, zmuszony byłem wyjednać w Wydziale Apropowizacyjno-Rolnym województwa prowiant dla podopiecznych w liczbie 32 osoby. Wyjednany prowiant odpłatny jak: cukier, mąka, rozdzieliłem po równych porcjach 6,09 zł.

Oryginalny wykaz z własnoręcznymi podpisami znajduje się w archiwum moich pamiątek jako dokument z okresu pionierskich czasów w Legnicy⁷¹.

Dokumentów, legitymacji, dowodów posiadam dużo, tak z 1945 r. jak i z późniejszych lat swej pracy społecznej, włożonej dla rozwoju i zaludnienia Ziemi Zachodnich, szczególnie miasta Legnicy.

„Społem” oddział w Lignicy do Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopolów Państwowych w Lignicy z 27 XI 1945 r., k. 1. Zapewne człowiek o nazwisku Noelke to wcześniejszy gospodarz tego sklepu, który nie został odnotowany w źródłach.

⁶⁷ Nie udało się zidentyfikować osoby.

⁶⁸ Początkowo (od 20 kwietnia 1945 r.) Trzebnica pełniła rolę tymczasowej stolicy województwa, jednak znaczny stopień zniszczeń i położenie niedostatecznie centralne nie pozwalały, aby stała się ośrodkiem dyspozycyjnym, dlatego 8 czerwca 1945 r. władze administracyjne Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolnego Śląska przenieśli się do Legnicy, a już 10 czerwca 1945 r. odbył się pierwszy zjazd pełnomocników obwodowych w Legnicy jako kolejnej stolicy województwa; uzasadnieniem dla przeniesienia Urzędu Pełnomocnika Okręgowego właśnie do Legnicy był łatwiejszy i mniej odległy kontakt z Ziemią Lubuską; nie trwało to jednak długo, gdyż w lipcu 1945 r. zaczęto stopniowo przenosić urzędy do Wrocławia, aby jesienią stał się on w pełni kolejną stolicą okręgu; powodem takiej decyzji były oczywiście stacjonujące w Legnicy wojska radzieckie, które wówczas zajmowały $\frac{3}{4}$ miasta, pełniącego wtedy również funkcję szpitala polowego dla rannych żołnierzy ZSSR, zob. T. Szarota, *op. cit.*, s. 71.

⁶⁹ Korzystanie z jadłodajni dla władz wojewódzkich było możliwe tylko dla upoważnionych zaopatrzonych w odpowiednie kartki obiadowe, zob. M. Żak, *Sytuacja aprowizacyjna w Legnicy w latach 1945–1946*, SL 2015, t. 36, s. 134.

⁷⁰ *Holteistrasse* to obecna ul. S. Okrzei; ul. 1 Maja to wcześniejsza Martin Luter-Strasse, a obecnie ul. Rataja; stołówka musiała istnieć w willi na skrzyżowaniu ulic, stąd niewielki błąd autora.

⁷¹ Obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/HP/1093).

Jak już wyżej wspomniałem zająłem się pracą w Zrzeszeniu Kupców Polskich opartą o statut obowiązujący w skali ogólnokrajowej w tym czasie.

W dniu 25 listopada 1945 r. zdałem wszystkie dokumenty – agendy zorganizowanych Cechów Rzemieślniczych. Ob. Ob. Włodarczykowi⁷² i Kraczyńskiemu⁷³, którzy zgłosili się w moim biurze przy ul. Sądowej z upoważnieniem dalszego prowadzenia biura Zarządu Cechów.



Tymczasowe zaświadczenie tożsamości F. Kryjona. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Stan ewidencyjny na dzień 2.09.1945 r. przedstawiał się następująco:
 rzemieślników – 150

kupców – 66

jadłodajni, restauracji – 39

Pod koniec 1946 r. liczba członków Zrzeszenia Kupieckiego wynosiła 420 osób. Zarząd Zrzeszenia Kupców był fundatorem 6-ciu stypendium, dla

⁷² Ludwik Włodarczyk pełnił funkcję kierownika Powiatowego Związku Cechów Rzemieślniczych w Legnicy.

⁷³ Władysław Kraczyński pełnił funkcję sekretarza Powiatowego Związku Cechów Rzemieślniczych w Legnicy.

absolwentów Gimnazjum Handlowego⁷⁴, wręczonych dnia 24 listopada 1946 r. z okazji pierwszej rocznicy Kupiectwa Polskiego w Legnicy.

Od stycznia 1947 r. zaangażowany został jako Radca Prawny Ob. Ryniewicz Waclaw⁷⁵ pracownik Zarządu Miejskiego, pełniąc tą funkcję za wynagrodzeniem.

Urządziłem także przy udziale PCK i TPŻ⁷⁶. choinkę i opłatek dla zdemobilizowanych żołnierzy wojska polskiego.

Wchodziłem także w skład Zarządu Związku Zachodniego z siedzibą w Legnicy w 1945 r. – 1946 r. Czynny byłem w Komitecie Odbudowy Warszawy i Komitecie Ochrony Mienia Poniemieckiego.

W odbudowie Warszawy miasto Legnica zajęła I-sze miejsce dzięki hojności członków Zrzeszenia Kupieckiego i Rzemiosła.

Pierwszą współpracą będąc prezesem Zrzeszenia Kupieckiego, a od lutego 1946 r. generalnym Sekretarzem okręg 5-ciu powiatów t.j. Jawor, Złotoryja, Lubin, Bolesławiec i pow. Legnicki, nawiązałem kontakt z Dyrektorem Banku Krajowego Ob. Kozłowskiem⁷⁷. Bank ten mieścił się w budynku przy ul. /dziś/ H. Sawickiej nr 5⁷⁸.

Współpraca polegała na wciągnięciu gronu kupców i przemysłowców do operacji finansowych poprzez bank, zakładając swe konta.

Obrót finansowy wynosił w pierwszej połowie 1946 r. około 8 milionów zł. miesięcznie na 420 członków w Legnicy. Udzielane były pożyczki krótko terminowe, wzajemnie przez członków żyrowane i z odpowiedzialnością zrzeszenia kupców. W celu uregulowania podatku obrotowego i dochodowego, który był zaniżony, powołana została komisja w składzie Ob. Ob. Starosta Powiatowy – Sowa⁷⁹, Naczelnik Wydziału Finansowego Zarządu Miejskiego – Jamroz⁸⁰, Gen. Sekretarz Zrzeszenia Kupieckiego – Kryjon. Komisja w swej działalności w dużym stopniu przyczyniła się do regularnego wpływu podatków na rzecz Zarządu Miejskiego. Uruchomiona została także Centrala Handlowa /ul. Wrocławska, obecnie Dyrekcja Gastronomiczna/.

⁷⁴ Obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych im. Stefana Żeromskiego w Legnicy (ZSE).

⁷⁵ Waclaw Ryniewicz – pracownik Zarządu Miejskiego, gdzie piastował stanowisko radcy prawnego.

⁷⁶ TPŻ – Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza.

⁷⁷ Nie zidentyfikowano osoby.

⁷⁸ Obecnie ul. W. Łukasińskiego.

⁷⁹ Eugeniusz Sowa – legnicki starosta powiatowy od listopada 1945 r. do stycznia 1946 r., zob. W. Morawiec, *op. cit.*, s. 28.

⁸⁰ Stanisław Jamroz – ur. 8 lipca 1901 r. w Jaszczurowej (woj. poleskie), ekonomista; w Legnicy mieszkał od 1945 r., pełnił funkcję prezesa MK SD, radnego MRN (12 II 1958–14 VII 1967), a także zastępcy przewodniczącego PMRN (12 II 1958–02 II 1961); zmarł 14 lipca 1967 r., zob. W. Kalski, *op. cit.*, s. 222.

Czynne były dwa hurtowe sklepy koncesyjne – Firm Hoffman art. spożywczych i Firmy Wysockiego – cukiernicza.

Hurtownie te zaopatrywały sklepy w towar od drugiej połowy 1946 r. Ceny na towary uzgadniane były w Wydziale Apropowizacji Zarządu Miejskiego raz w tygodniu. Jeżeli chodzi o środki transportu – to czynne było przedsiębiorstwo przewozowe przy ul. Sądowej nr 12 Firma Rogowski Wiktor⁸¹. Właściciele samochodów osobowych to Ob. Ob. Lisicki z Urzędu Skarbowego⁸², Podoszyn – aptekarz przy ul. Polnej 33⁸³ i Julia Baran – Bar Polski⁸⁴.

Pełne ręce roboty miał komendant MO Ob. Joński Herman⁸⁵, później od 1946 r. Martyna Franciszek pseudonim „Wilk”⁸⁶. Przebywanie po zmroku na ulicach bez przepustki służbowej było wysoce niebezpieczne. W listopadzie i w grudniu 1945 r. było dużo napadów, przechodząc napadnięty rozebrany z palta, garnituru, butów, zegarka, wracał do domu bez koszuli często do szpitala.

W warunkach tych kontynuowałem rozpoczętą pracę społeczną nie lękając się okoliczności niesprzyjających dla dobra zaludnienia miasta i Ziemi Zachodnich.

W latach późniejszych należałem do aktywu finansowego przy PMRN, od początku tj. 1952 r. przeszło 10-ć lat pracuje społecznie w Komitecie Obywatelskim, naprzód w nr. 5 a potem nr 36 jako przewodniczący.

Napady zostały zlikwidowane z biegiem czasu.

Lekarz Ob. Kertyński⁸⁷ miał dużo takich pacjentów.

⁸¹ Niestety, nie udało się znaleźć informacji o przedsiębiorstwie.

⁸² Jerzy Lisicki (1900–1985) – nacelnik Urzędu Skarbowego w Legnicy w latach 1945–1948, zob. APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 5/562, Ankieta personalna (28 III 1957 r.), k. 3.

⁸³ Józef Podoszyn – ur. 18 listopada 1902 r. w Złoczowie (woj. tarnopolskie), w Legnicy mieszkał od 1945 r.; farmaceuta, właściciel apteki przy ul. Polnej 33 (obecnie ul. Daszyńskiego); był członkiem PPS oraz radnym MRN, zob. W. Kalski, *op. cit.*, s. 276.

⁸⁴ Julia Baran – właścicielka „Baru Polskiego” przy ul. Chojnowskiej 37, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie...*, s. 156.

⁸⁵ Herman Joński – ur. 1 sierpnia 1910 r. w Bayonne (USA); w Legnicy mieszkał od 1945 r. W latach 1945–1946 komendant powiatowy Milicji Obywatelskiej w Legnicy, a później także pracownik Spółdzielni Mleczarskiej oraz Spółdzielni Inwalidów Ochrony Mienia; radny MRN, zob. W. Kalski, *op. cit.*, s. 228; M. Żak, *Na straży „Małej Moskwy”. Powstanie Milicji Obywatelskiej w Legnicy i w powiecie legnickim (1945–1948)*, SL 2017, t. 38, s. 194.

⁸⁶ Franciszek Martyna – ur. 22 listopada 1903 r. w Czernichowie. W latach 1945–1946 komendant miejski Milicji Obywatelskiej w Legnicy; w latach 1946–1948 radny MRN, zob. W. Kalski, *op. cit.*, s. 256; M. Żak, *Na straży „Małej...”, s. 197.*

⁸⁷ Janusz Kertyński (1908–1996) – do Legnicy przyjechał 6 maja 1945 r. z zadaniem zorganizowania służby zdrowia; był pierwszym lekarzem w powojennej Legnicy oraz kierownikiem Wydziału Zdrowia Zarządu Miejskiego, zob. J.S. Smalewski, *Legniczanie znani – sławni – za służeni*, Legnica 2008, s. 118–119.

Odkrycie przy ul. Jochman Strasse 1 dziś Powstańców Śląskich miało swoją wymowę, gdzie za podwójną ścianą prowizorycznie zmontowaną i wytapetowaną z wejściem za szafą, ukrywał się SS-man Her Seuis zdemaskowany przez Staff – Kryjon i oddany władzom radzieckim⁸⁸.

Istniała także dywersyjna grupa Niemców 1945 r. w restauracji Ob. Dziegielewskiego ul. Piekarska nr 28⁸⁹, grał zespół muzyczny pod kierownictwem Niemca skrzypka Herr Stern, był to kierownik tej grupy. W/w został zdemaskowany i oddany w ręce władz bezpieczeństwa.

Według danych /zapiski/ grabarza, na cmentarzu zostało spalonych około 2.500 ofiar hitleryzmu w piecu pod kaplicą, przewożonych z Rogoźnicy⁹⁰. Bru-lion z nazwiskami pokazywał nam zwiedzającym cmentarz Herr [co w tłumaczeniu oznacza pan] Schö-pher [uważam, że powinno się napisać: Schöpfer]⁹¹.

Herr Swoboda posiadający stolarnię zmechanizowaną przy ul. Wrocławskiej 84 w żaden sposób nie godził się na oddanie stolarni w ręce Polaka nominata Ob. Kolber Bronisława, czekał na okazję wszczęcia bójki i uśmiercenia nominata Kolbera. Dopiero kres położył wysiedlenie hakatysty do Reichu.

I tak druga połowa 1946 r. była jak gdyby znormalizowana w życiu codziennym w porównaniu z okresem 1945 r. Kolosalna zmiana nastąpiła poprzez całkowite objęcie węzła kolejowego, uruchomienie kas osobowych i towarowych, transporty towarów pocztą stały się normalne.

Dowożenie żywca i mięsa i wędlin przez Cech Rzeźnicki stał się dogodniejszy i zaopatrzenie ludności w/w artykułów było możliwe. Na Ziemiach Zachodnich obowiązywał zakaz wykupu żywca. Dowóz odbywał się z Centralnej Polski.

⁸⁸ Więcej o tej sprawie opowiedział w artykule, który ukazał się w 1984 r. w tygodniku „Konkrety”: „Pukamy do mieszkania (...) słyszymy »proszę«, to nas zaskoczyło. Okazało się, że trafiliśmy do Polaka. Pytamy o rodzinę SS-mana. Pokazuje piętro wyżej. Stukamy – cisza. Wchodzimy, w kuchni na piecu stoi garnek, a w nim ciepłe kartofle. W domu musi ktoś być, wołamy, nikt się nie odzywa. Otwieramy drzwi, w sąsiednim pokoju kobieta, pierze. Na ścianie wisi portret mężczyzny w mundurze SS, to mąż. Pytam – gdzie jest: Staff stoi za mną, oparł się o szafę – szafa usunęła się, próbuje znów – szafa jedzie, była na kółkach. Za szafą zauważyliśmy prawie niewidoczną, pionową rysę na ścianie. Odsuwamy szafę, rysa okazuje się dyskretną szparą pomiędzy dwiema płytami przepierzenia. Kobieta lamentuje, wrzeszczy, że bandyci ją nachodzą. Sprawa podejrzana, zrobiło się nam niewyraźnie, broni nie mamy, a licho wie, na co się jeszcze natkniemy. Podważamy gwoźdźki, odchylamy płytę, Staff wsuwa głowę w ciemny otwór, widzi w samym rogu sylwetkę mężczyzny w białej koszuli. Wzywamy go, w języku niemieckim, do wyjścia, nie reaguje. Staff toporkiem kuchennym z całej siły wali w przepierzenie. Wreszcie »eseman« decyduje się opuścić kryjówkę. Odstawiamy go do radzieckiej Komendy Wojskowej, zob. M. Kuncaitis, *Powrót*, „Konkrety”, nr 8 z 24 II 1984, s. 7.

⁸⁹ Nie udało się ustalić, jaki lokal znajdował się pod tym adresem.

⁹⁰ Chodzi o niemiecki obóz koncentracyjny Gross Rosen.

⁹¹ Uwaga autora opracowania.

Zakaz wykupu żywca wydany został przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych w celu obrony młodego przychówku.

Jak odbywały się przydziały mieszkań?

Polak Nominat wybierał mieszkanie dowolnie, wypisując na drzwiach miejscowych kartkę – wizytówkę z napisem „Zajęte przez Polaka” nieraz z dodaniem stanowiska służbowego. Ogródki działkowe tak samo „Zajęte przez Polaka”. Zajmowane były trzy lub sześć pokoi na dwie osoby – umeblowane. Później Zarząd Nieruchomości dokonał spisu rzeczy niemieckich, a Urząd Likwidacyjny po przeliczeniu wartości według cen 1939 r. wprowadził w stan posiadania, pobierając opłatę na rzecz skarbu państwa.

Na użytkowanie mieszkania wprowadzono nominację, które po 1947 r. zostały zweryfikowane, a przydziały znormalizowane jednak bez określenia metrażu.

Woda i energia elektryczna dostarczane były mieszkańcom bez zakłóceń w dostatecznej ilości.

Prasa to Pionier Dolnośląski⁹² wychodzący w Legnicy do października 1945 r., później wraz z Urzędem Wojewódzkim przeniesiony do Wrocławia. Wychodziła także gazeta w języku niemieckim, biuro redakcji przy ul. Skarbowej tuż za locum PKO /Schlesischer Zeitung⁹³. Z urządzeń tej drukarni korzystała później po przyjeździe z Poznania Gazeta Wolności⁹⁴.

Kto sprawował władzę administracyjną.

Pierwszym burmistrzem 1945 r. był Ob. Stasiński⁹⁵, jego zastępcą Ob. Mieloch⁹⁶. Wyżej wymienieni urzędowali w starym ratuszu do 15 lipca

⁹² „Pionier” – pierwszy dziennik na powojennym Dolnym Śląsku ukazywał się od 27 sierpnia 1945 r., do października 1945 r. wydawany w Legnicy. 1 listopada 1946 r. przemianowany na „Słowo Polskie”, zob. K. Jaworska, *Organizacja życia polskiego w Legnicy po zakończeniu II wojny światowej*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy” 2016, nr 2, s. 64–65.

⁹³ „Deutsche Zeitung” – niemieckojęzyczna gazeta wydawana przez Armię Radziecką, skierowana do ludności niemieckiej z obszarów przyłączonych do Polski; pierwszy numer ukazał się 24 czerwca 1945 r., a jego redaktorem naczelnym był Michał Sokołow, zob. A. Niedzielenko, *Legnicka prasa 2*, „Wersja” 1998, nr 10, s. 20.

⁹⁴ „Wolność” – gazeta wydawana przez Armię Radziecką w języku polskim. W Legnicy drukowana była od 26 lutego 1946 r. jako „Wolność. Gazeta Armii Radzieckiej dla Polaków”, zob. *ibidem*.

⁹⁵ Władysław Stasiński – ur. w 1901 r. w miejscowości Mikstat w Wielkopolsce, gdzie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. pełnił funkcję sekretarza miasta; następnie pracował w Starostwie Powiatowym w Ostrowie Wielkopolskim, a kolejnym punktem w jego karierze zawodowej było piastowanie urzędu burmistrza Odolanowa; do Legnicy przyjechał na przełomie kwietnia i maja 1945 r., aby 7 maja stanąć na czele Zarządu Miejskiego, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie...*, s. 60.

⁹⁶ Edmund Mieloch – był zastępcą dwóch pierwszych pełnomocników Zarządu Miejskiego – Władysława Stasińskiego oraz jego następcy Karola Myrka; odwołany z funkcji we wrześniu

1945 r.⁹⁷, po czym opuścili Legnicę wywożąc swój dobytek samochodami⁹⁸. Stanowisko Pełnomocnika Rządu objął płk Karol Myrek⁹⁹, w czasie tym Wydział Apropowizacji prowadził Z. Bąkowski, potem Czyżewski, jeszcze przy ul. Długiej, później to jest w drugiej połowie 1946 r. por. Emil Pyda¹⁰⁰. W 1946 r. władze miejskie obejmuje Ob. Antoni Stupak, prezydent miasta¹⁰¹,

1945 r. prawdopodobnie ze względu na podejrzenie o nadużycia finansowe i wszczęte dochodzenie służbowe, zob. R. Lorenz, R. Żeleźny, *Władysław Dybowski „Przemyski” (1892–1947), wiceprezydent Legnicy*, SL 2014, t. 35, s. 289.

⁹⁷ 15 lipca 1945 r., ku zaskoczeniu polskiej ludności osiadłej już w centrum Legnicy, radzieckie władze zdecydowały o przymusowym jej wysiedleniu za Kaczawę, czyli z zachodniej części miasta na wschodnią; w związku z tym, że miasto miało stać się nie tylko siedzibą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR), punktem demobilizacyjnym oraz rozdzielczym wojsk ZSRR, miało pełnić także funkcję szpitala polowego dla rannych żołnierzy, co utrudniała polska ludność cywilna; oficjalnie jako powód „ewakuacji” podano przeniesienie Głównej Kwatery 11 Frontu Białoruskiego marszałka Rokossowskiego, zob. M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy”...*, s. 101.

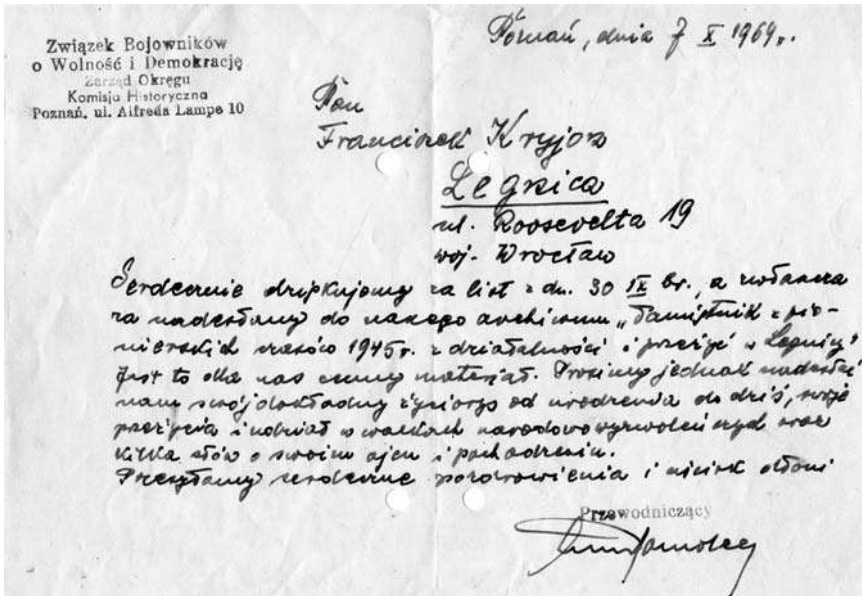
⁹⁸ Stasiński uciekł z miasta i został za to odwołany ze stanowiska na mocy decyzji wojewody z 7 sierpnia 1945 r. i postawiono go przed komisją dyscyplinarną, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie...*, s. 61.

⁹⁹ Karol Myrek – ur. w 1886 r. w Małopolsce; czynna służba wojskowa podczas I wojny światowej najpierw w austriackiej armii, następnie ochotniczo w powstającym Wojsku Polskim doprowadziła go do osiągnięcia stopnia pułkownika; dwukrotnie ranny podczas walk, dowódca obrony artyleryjskiej Krakowa, internowany na Węgrzech, do kraju powrócił w maju 1945 r., w sierpniu skierowano go do Legnicy. Niestety, Myrek nie potrafił zrozumieć specyfiki miasta, w którym Polacy zmuszeni byli podporządkować się władzom radzieckim, w związku z tym, iż nigdy nie zaakceptował tej sytuacji, czego również nie omieszkiał kilkakrotnie wyrazić publicznie, odwołano go ze stanowiska 18 grudnia 1945 r., zob. *ibidem*, s. 62.

¹⁰⁰ Emil Pyda – ur. 21 stycznia 1910 r. w Omsku na Zachodniej Syberii; absolwent Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu (1933); służba w II Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie Lubelskim (1933–1939); w czasie trwania kampanii wrześniowej trafił do niewoli niemieckiej Oflag IIC w Wałbrzychu i przebywał tam do 1945 r., aby po wojnie zamieszkać na Dolnym Śląsku; początkowo (lipiec–wrzesień 1945 r.) pełnił funkcję urzędnika w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy, a od września 1945 r. kierownika Referatu Apropowizacji i Handlu przy Zarządzie Miejskim w Legnicy, zob. APL, ZML, sygn. II/272, Akta osobowe – Emil Pyda.

¹⁰¹ Antoni Stupak (1908–1973) – kolejny (trzeci) pełnomocnik Zarządu Miejskiego w Legnicy; pochodzący z ziemi lwowskiej, działacz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, za co skazany został na karę więzienia (1936–1937); podczas radzieckiej okupacji Lwowa współpracował z władzami radzieckimi; pełnił także funkcję sekretarza okręgu lwowskiego; po przyjeździe w 1945 r. do Polski z miejsca zapisał się do PPR oraz objął stanowisko prezydenta Legnicy; zaangażowany osobiście w pomoc organom ścigania, oceniany jest jako dobry gospodarz, lecz stanowczy i bezkompromisowy, o wybuchowym charakterze, często niepotrafiący zapanować nad emocjami i słowem, co prawdopodobnie było przyczyną odwołania go ze stanowiska w lutym 1947 r., oficjalne powody nie są jednak znane, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie...*, s. 64.

zastępca zaś to Ob. Dybowski¹⁰², rotmistrz kawalerii, jeszcze później to Ob. Szafarczyk¹⁰³, Bogdał¹⁰⁴ i Lambrecht¹⁰⁵ itp.



Podziękowanie ZBoWiD w Poznaniu za nadesłanie przez F. Kryjona „Pamiętnika z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy”. Zbiory Muzeum Miedzi

¹⁰² Władysław Dybowski – ur. 17 maja 1892 r. w Warszawie; uczestnik działań wojennych podczas I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. W połowie lat 30. wstąpił do Organizacji Polskiej, w 1942 r. założył Krakowską Brygadę Obrony Narodowej i przewodniczył jej pod pseudonimem „Przemyski” w stopniu majora. Do Legnicy trafił w sierpniu 1945 r. i objął stanowisko naczelnika Wydziału Ogólnego Zarządu Miejskiego, a następnie wiceprezydenta w kadencji Myrka i Stupaka, które wykorzystywał do pozyskiwania informacji wywiadowczych. Władysław Dybowski został aresztowany przez UB 16 października 1946 r., a 16 czerwca 1947 r. skazany na wyrok śmierci, który wykonano miesiąc później, zob. R. Lorenz, R. Żeleźny, *op. cit.*, s. 283–292; M. Makuch, *Sekrety Legnicy cz. 2*, Łódź 2019, s. 92–93.

¹⁰³ Wilhelm Szafarczyk – ur. 1 grudnia 1913 r. w Łaziskach Górnych (Śląsk); prawnik, ukończył Uniwersytet Jagielloński; w latach 1935–1939 urzędnik pocztowy w Bielsku-Białej oraz Katowicach, od 1940 r. górnik w kopalni w Sosnowcu; wicestarosta pszczyński (1945 r.) oraz wiceprezydent i prezydent Opola (1945–1947); 19 lutego 1947 r. otrzymał nominację na prezydenta Legnicy i pełnił tę funkcję do 24 kwietnia 1948 r., zob. W. Kalski, *op. cit.*, s. 322.

¹⁰⁴ Kazimierz Bogdał – wiceprezydent miasta Legnicy; aktywny działacz z ramienia PPS w zakresie zacieśniania współpracy obu partii robotniczych (PPS i PPR) w 1946 r., zob. M. Murdzek, *PPR w Legnicy w latach 1945–1947*, ŚL 1966, t. 3, s. 37.

¹⁰⁵ Roman Lambrecht – ur. 6 września 1901 r. w Łodzi, urzędnik, członek PPS. Od listopada 1945 r. do kwietnia 1947 r. wiceprezydent miasta Legnicy. Od 23 lipca 1947 do 26 maja 1948 r. radny MRN, zob. APL, ZML, sygn. IV/265, Zaświadczenie z 21 V 1949 r., k. 11; W. Kalski, *op. cit.*, s. 246.

Urząd Wojewódzki w październiku 1945 r. osiadł w stolicy Dolnego Śląska m. Wrocławiu.

Nominację na stanowiska administracyjne wydawane były przez wojewodę Ob. Piaskowskiego¹⁰⁶, czasem bezpośrednio z kieleckiej grupy operacyjnej.

Tężyznę fizyczną wyrobić można było w klubach sportowych, których bieg przedstawia się następująco: istniała drużyna piłki nożnej OMTUR, część tej drużyny przeszła do kupieckiego klubu pod nazwą „Merkury”. Prezesem tego klubu to ja Kryjon Franciszek.

„Merkury” przeszedł w 1947 r. do „Włókniarza”, potem RKS „Dziwiarz” otrzymał nazwę, który to klub istnieje do dziś 1963 r. w trzeciej lidze okręgowej. I tak mała grupa pionierów nie dała się załamać przez prądy promikołajczykowski¹⁰⁷ i została wierna zasadom twórczej pracy dla rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej udowadniając, że Polacy umieli zagospodarować Ziemię Zachodnią mimo tak wielkiej propagandy angielskiego premiera Winstona Churchilla, że nigdy Polacy nie zdobędą się na zagospodarowanie tych Ziemi Zachodnich¹⁰⁸.

Franciszek Kryjon

Legnica

ul. Roosevelta 19

¹⁰⁶ Stanisław Piaskowski (1901–1963) – pierwszy powojenny wojewoda dolnośląski (od marca 1945 r. do listopada 1948 r.). Działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, zob. S. Ligarski, *Stanisław Piaskowski – pierwszy wojewoda dolnośląski*, „Dolny Śląsk” 2005, t. 11, s. 141–146.

¹⁰⁷ Nie ulegli ideologii komunistycznej.

¹⁰⁸ Churchill podczas obrad Wielkiej Trójki w Jałcie w 1945 r. nie chciał zgodzić się na granice Polski na Nysie Łużyckiej, uważał, że Polska nie będzie w stanie zagospodarować tak dużego terenu i że pozbawiony go naród niemiecki zbyt mocno odczuje negatywne tego skutki. Samo sformułowanie użyte przez Kryjona jest zgodne z ówczesną propagandą, aczkolwiek niewykluczone, iż szczerze wierzył w te słowa.

Bartosz Kaczmarek

Uniwersytet Wrocławski

Pierwszy miesiąc Wielkiej Wojny w korespondencji Arnolda zum Winkla (1858–1935)

Słowa kluczowe: Arnold zum Winkel, legnicki landszturm, granica niemiecko-rosyjska, I wojna światowa

Keywords: Arnold zum Winkel, Legnica Landsturm, Russian-German border, World War I.

I. Wprowadzenie

1 sierpnia 1914 r. zmieniła się diametralnie sytuacja milionów poddanych cesarza niemieckiego. II Rzesza wypowiedziała oficjalnie wojnę Imperium Rosyjskiemu, definitywnie zakończyły się czasy pokoju i rozpoczęła się powszechna mobilizacja. Rekruci i ochotnicy porzucili dotychczasowe życie, zamieniając domy rodzinne na obozy szkoleniowe lub odległe i obce im obszary, przez które w niedalekiej przyszłości przebiegać miały różne fronty. Jednym z takich ochotników był, w chwili wybuchu wojny liczący 56 lat, miejski archiwista i późniejszy dyrektor Zbiorów Miejskich, mieszkaniec Legnicy, Arnold zum Winkel. Podobnie jak wielu innych, opuścił bliskich i wstąpił do armii, by spełnić obowiązek wobec kraju. Celem tego artykułu jest zaprezentowanie obrazu wydarzeń sierpnia 1914 r., wyłaniającego się z korespondencji, którą pozostawił.

Arnold zum Winkel urodził się w miejscowości Gütersloh w 1858 r. Jego ojciec był lekarzem, matka zaś córką założyciela znanego wydawnictwa Bertelsmann. Otrzymał staranne wykształcenie, po ukończeniu gimnazjum studiował historię, geografię i język francuski na uniwersytetach w Tybindze, Lipsku, Würzburgu i Münsterze. Po zdaniu egzaminu państwowego pracował jako nauczyciel gimnazjalny, od 1884 r. w Miejskim Gimnazjum w Legnicy. Aktywnie działał w życiu miasta, jako m.in. radny gminy czy członek komisji budowlanej parafii kościoła NMP. W 1902 r. otrzymał tytuł profesora, a dwa lata później

przejął obowiązki miejskiego archiwisty. W tej roli połączył zbiory biblioteki ratusza i obu kościołów ewangelickich (św. Piotra i Pawła oraz Najświętszej Marii Panny), a także publikował prace poświęcone historii miasta¹. W trakcie I wojny światowej służył w stopniu kapitana, a swoje talenty wykorzystywał również jako redaktor naczelny pisma „Wacht nach Osten”². Arnold zum Winkel przetrwał wojnę, powrócił do Legnicy, gdzie został dyrektorem Zbiorów Miejskich. Zmarł w Legnicy 30 września 1935 r.³

Zdecydował się na wstąpienie do wojska jako ochotnik, o czym wspomina w jednym z listów. Ze względu na wiek, formację, do której dołączył, był niemiecki landszturm⁴. Przed wybuchem I wojny światowej istniały w Cesarstwie Niemieckim, oprócz regularnej armii i rezerwy (tzw. rezerwa I kolejności), dwa rodzaje formacji, których celem była obrona terytorium kraju – landwera⁵ oraz landszturm⁶. Funkcjonowanie tego ostatniego regulowała ustawa o obowiązku służby wojskowej z 1888 r., która dzieliła mężczyzn zdolnych do służby w landszturmie na dwa powołania: pierwsze obejmowało mężczyzn w wieku od 17 do 39 lat, a drugie wszystkich zdolnych do noszenia broni w wieku od 39 do 45 lat⁷.

¹ Były to m.in.: A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung im Jahre 1809*, Liegnitz 1913; *idem*, *Liegnitz im Zeitalter des Weltkrieges 1912–1919*, Liegnitz 1922.

² *Życiorysy Legniczian i mieszkańców ziemi legnickiej 1241–1945*, t. 2, red. Hubert Unverricht, Legnica 2008, s. 385–386; K. Willing, *Professor zum Winkel zum Gedächtnis*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 229 z 1 X 1935.

³ Nekrolog zum Winkla wystawiony w imieniu wdowy, Marthy zum Winkel w: LT, nr 230 z 2 X 1935, a krótka nota o pełnionych przez niego funkcjach w instytucjach legnickich podana w imieniu legnickiego nadburmistrza w: LT, nr 231 z 3 X 1935.

⁴ Krótka wzmianka o Arnoldzie, w której zawarto informację o tym, iż był najstarszym oficerem formujących się batalionów piechoty landszturmu z Legnicy w: F. W. Paetzold, *Liegnitz als Garnisonstadt (Beiträge zur liegnitzer Geschichte herausgegeben von der Historischen Gesellschaft Liegnitz)*, Bd. 28, Hofheim-Taunus 1998, s. 79.

⁵ Landwehra – wojska tzw. terytorialnej obrony krajowej w Niemczech, do której powoływano osoby podległe obowiązkowi wojskowemu w wieku 27–39 lat, po odbytej przez nie służbie wojskowej i kilkuletnim pobycie w rezerwie (tzw. rezerwa I kolejności). W Cesarstwie Niemieckim składała się głównie z mężczyzn, którzy mieli za sobą przeszkolenie wojskowe, np. z rezerwistów. Żołnierze I i II powołania Landwehry mieli także obowiązek udziału w ćwiczeniach wojskowych. Ogólne wiadomości zob. J.E. Szczepański, *Landszturm w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim: formacja głębokich rezerw*, Warszawa 2012, s. 19–32; szczegółowy szlak bojowy 3 Dywizji Landwehry, w składzie której był m.in. 7 pułk z Legnicy (*Landwehr-Infanterie-Regiment Nr. 7*) znajduje się w: https://de.wikipedia.org/wiki/3._Landwehr-Division_%28Deutsches_Kaiserreich%29 [dostęp: 10 VII 2024].

⁶ O genezie niemieckiego landszturmu a także formacjach podobnego rodzaju w innych krajach w: J.E. Szczepański, *op. cit.*, s. 19–32.

⁷ Landszturm stanowił tzw. formację głębokich rezerw organizującą w formie „pospolitego ruszenia” mężczyzn, którzy z różnych względów (zaawansowanego wieku) zostali uznani za

Zmobilizowani mężczyźni mieli w pierwszej kolejności zostać skierowani do działań obronnych wewnątrz kraju, głównie służby wartowniczej i patrolowej, ale dopuszczano także możliwość uzupełniania nimi stanu armii czynnej i marynarki⁸. W pierwszym okresie mobilizacji, do końca sierpnia 1914 r., utworzono 142 bataliony landszturmu⁹. Wśród nich znalazły się również, podlegające V Korpusowi Armijnemu¹⁰, bataliony sformowane z mieszkańców Legnicy¹¹.

Kompanie, za które odpowiadał zum Winkel, znalazły się w sierpniu 1914 r. na granicy niemiecko-rosyjskiej. Nie zmieniła się ona od momentu jej ustalenia w 1815 r. aż do wybuchu I wojny światowej, oddzielając od siebie Królestwo Prus (a po roku 1871 Cesarstwo Niemieckie) oraz zależne od Imperium Rosyjskiego Królestwo Polskie. Najistotniejszym, z punktu widzenia tego artykułu, był jej fragment południowy, liczący około 200 km, przebiegający przez dzisiejsze województwo wielkopolskie, gdzie naturalną granicę wyznaczał nurt Proсны¹². W dalszej części rozważań, każda z wymienionych przez autora miejscowości będzie oznaczona adnotacją dotyczącą tego, czy znajdowała się po niemieckiej czy po rosyjskiej stronie, dla porządku podane zostaną najważniejsze z nich: Brzezie (Birkenau), Ostrów Wielkopolski (Ostrowo) i Pleszew (Pleschen) w granicach Cesarstwa Niemieckiego, a Kalisz, Chocz i Grodzisk po stronie rosyjskiej. Wzmianki Arnolda o jego pobycie w Rosji odnoszą się do tych momentów, w których przekraczał granicę i formalnie znajdował się na terytorium wroga.

Niemieckie plany operacyjne skupiały się w znacznej mierze na szybkim wyeliminowaniu z wojny przeciwnika na zachodzie – Francji – w odniesieniu

nienadających się do służby frontowej. Oddziały landszturmu miały wspierać proces wojskowej organizacji społeczeństwa, jak w tym przypadku służbą na pograniczu, *ibidem*, s. 9–11.

⁸ *Ibidem*, s. 33–35.

⁹ *Ibidem*, s. 35–43; J. Kraus, A. Bauer, *Handbuch der Verbände und Truppen des deutschen Heeres 1914–1918, Teil 6: Infanterie, Band 4: Landsturm-Infanterie, Garnison-Grenzschutz- und Ausbildungsformationen*, Wien 2017, s. 1–17.

¹⁰ V Korpus Armijny – związek operacyjny armii Cesarstwa Niemieckiego (uczestniczył w wojnach głównie w składzie V Armii) oraz jednostka administracji wojskowej Rzeszy. Okręg V Korpusu obejmował swoim zasięgiem rejencję poznańską oraz rejencję legnicką, główną siedzibę miał w Poznaniu. W jego skład wchodziły pierwszorzutowe 9 i 10 Dywizja Piechoty, Brygady Artylerii i Kawalerii oraz oddziały wsparcia, skierowane w 1914 r. na front zachodni. Dowództwo Okręgu V KA organizowało rezerwy w postaci oddziałów Landwehry i Landsturmu. Zob. B. Kruszyński, *Piąty (V) Korpus Armijny w Poznaniu* [w:] *Encyklopedia powstania wielkopolskiego*, red. J. Karwat i M. Rezler, Poznań 2021, s. 259; R. Bergner, *Truppen der Garnisonen in Schlesien 1740–1945*, Friedeberg 1987.

¹¹ J. Kraus, A. Bauer, *op. cit.*, s. 96–117.

¹² Pamięć o dawnej granicy i miejscach, w których przebiegała, wciąż żywa jest wśród mieszkańców Wielkopolski, dla przykładu: <https://www.powiat.kalisz.pl/index.php?c=article&iid=1533&print=1> [dostęp: 13 V 2024].

zaś do wschodniej granicy zakładały postawę bardziej defensywną i zatrzymanie spodziewanego ataku rosyjskiego, zwłaszcza w obszarze Prus Wschodnich. W wielu pracach opisujących wojenne zmagania w sierpniu 1914 r. wspomina się o walkach toczonych pod Tannenbergiem czy nad Jeziorami Mazurskimi lub w Galicji¹³, nie poświęca się natomiast zbyt dużej uwagi wydarzeniom na granicy niemiecko-rosyjskiej, zwłaszcza odcinkowi, na którym przebywał w sierpniu zum Winkel¹⁴.

W zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy w zespole Akta miasta Legnicy znajdują się trzy teczki (jednostki archiwalne) z kartkami pocztowymi oraz listami Arnolda zum Winkla¹⁵. Pierwsza z nich zawiera 26 kartek pocztowych i 115 listów wysłanych z takich miejscowości, jak: Brzezie, Kalisz, Sieradz, Białystok czy Lida, w okresie od 13 sierpnia 1914 r. do 26 grudnia 1915 r. W drugiej teźce znajduje się 20 kartek pocztowych i 95 listów wysłanych z miejscowości Lida, od 16 stycznia 1916 r. do 26 grudnia 1917 r. Ostatnia zawiera trzy kartki pocztowe i 40 listów wysłanych głównie z Lidy, od 3 stycznia 1918 r. do 6 listopada 1918 r.

Przedstawione poniżej źródła stanowią jedynie niewielki wycinek całości korespondencji wojennej legniczana, są to dwie kartki pocztowe i pięć listów napisanych w sierpniu 1914 r.

¹³ Przykładowo: M. Gilbert, *The First World War: A Complete History*, New York 2014, s. 59–81; P. Hart, *The Great War: 1914–1918*, London 2012, s. 136–154; P. Ham, *1914: The Year The World Ended*, London 2018, s. 412–421; H. Münkler, *Der Grosse Krieg: Die Welt 1914 bis 1918*, Berlin 2013, s. 169–193; D.R. Stone, *The Russian Army in the Great War: The Eastern Front, 1914–1917*, Lawrence 2015, s. 54–80. Również polscy autorzy skupiają się na zmaganiach w Prusach Wschodnich i niemieckiej pomocy dla sił austriackich, np. A. Chwalba, *Samobójstwo Europy: Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2015, s. 41–47; J. Pajewski, *Pierwsza Wojna Światowa*, Warszawa 2004, s. 215–232; W.B. Łach, *Nadchodzą Rosjanie! Walki w Prusach Wschodnich w czasie I wojny światowej* [w:] *Wielkie wojny w Prusach. XIII–XX wiek*, red. W. Gieszczyński, N. Kasperek, J. Maroń, Dąbrówno–Olsztyn 2021, s. 363–427.

¹⁴ Na tym polu wyróżniają się dwie prace, które w opisie działań zbrojnych z sierpnia 1914 r. zawierają wzmianki o wydarzeniach na granicy i spaleniu przez siły niemieckie Kalisza: W. Borodziej, M. Górny, *Nasza Wojna*, t. 1, *Imperia 1912–1916*, Warszawa 2014, s. 49–55; J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914–1918*, t. 1, Oświęcim 2015, s. 118–152, opis wydarzeń na granicy i wzmianka o spaleniu Kalisza na s. 125. Samemu zniszczeniu Kalisza poświęcano w polskiej historiografii wiele miejsca, zachowały się również relacje naocznych świadków wydarzeń, m.in.: J. Dąbrowski, *Katastrofa kaliska: opowieść naocznego świadka*, Warszawa 1914; L. Engelstein, „A Belgium of Our Own”. *The Sack of Russian Kalisz, August 1914*, „Kritika. Explorations in Russian and Eurasian History” 2009, nr 3, s. 441–473.

¹⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Akta miasta Legnicy, [dalej: AML] sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I; APL, AML, sygn. 3120, Listy Arnolda zum Winkla z frontu II oraz APL, AML, sygn. 3121, Listy Arnolda zum Winkla z frontu III.

Artykuł zawiera tłumaczenie i opracowanie dwóch kartek pocztowych oraz pięciu listów, które Arnold zum Winkel napisał pomiędzy 13 a 29 sierpnia 1914 r., adresując większość z nich do żony, Marthy, a jeden list do starszego syna, Karla. Zostały one przeze mnie wybrane z trzech powodów: dają czytelnikowi wgląd w wydarzenia pierwszego miesiąca I wojny światowej, ich autorem i narratorem jest zasłużona postać w dziejach niemieckiej Legnicy, a także dotyczą obszaru granicy niemiecko-rosyjskiej. Stanowią zatem ciekawe uzupełnienie dyskursu naukowego nie tylko na tle historii społecznej, ale również regionalnej i mogą być przyczynkiem do dalszych badań nad losami wojennymi tej postaci.

Przedstawione poniżej tłumaczenie pochodzi z języka niemieckiego i jest autorskie. Arnold zum Winkel był człowiekiem wykształconym, doświadczonym życiowo, co przejawiało się także w sposobie, w jaki przelewał swoje myśli na papier. Miał własny, indywidualny styl, nie sięgał po szablonowe wyrażenia, niejednokrotnie stosował określenia, których nie sposób przetłumaczyć dosłownie. Nie stronił także od słownictwa nacechowanego emocjonalnie czy nawet pejoratywnie, otwarcie wyrażał swoje myśli i poglądy. W jego korespondencji pojawiło się wiele odniesień do terminologii wojskowej, właściwej dla okresu, w którym została ona napisana. Moim celem było oddanie w możliwie najpełniejszy sposób nie tylko treści źródła, ale również stylu pisania autora.

Jedną z największych trudności w trakcie opracowywania kartek pocztowych i listów była identyfikacja osób, o których wspomina w korespondencji. Są to, w wielu wypadkach, pojedyncze wzmianki, a część została wymieniona przez autora tylko z nazwiska, co znacznie utrudniało potwierdzenie ich tożsamości. Przyjąłem zatem następujący schemat: w przypadku tych osób, które nie budziły wątpliwości, zawarłem krótką notę biograficzną. W odniesieniu do tych nazwisk, co do których nie miałem pewności, ale na temat których udało mi się znaleźć informacje w innych źródłach, odnotowałem ten fakt w odpowiednich przypisach. W nawiązaniu do tych postaci, które były trudne lub niemożliwe do poprawnego zidentyfikowania, ograniczyłem się – z uwagi na to, że przedmiotem mojego zainteresowania była korespondencja zum Winkla – do wyszczególnienia ich roli w sierpniowej korespondencji legniczana.

Autor pisał listy i kartki pocztowe do członków rodziny. Nie dziwi zatem sposób, w jaki opisywał on specyficzne realia, w których się znalazł – chciał w możliwie najdokładniejszy sposób opisać to, co go otaczało. Był wnikliwym obserwatorem, któremu niewiele umykało, a do tego potrafił dobrze odczytać intencje innych i rozumiał znaczenie wydarzeń, w których brał udział. Z jego listów przebija także jego patriotyczna postawa, wielokrotnie wypowiadał się w taki sposób, iż można się domyślać, że popierał działania wojenne i postępowanie niemieckie, o innych narodach – jak Polacy czy Rosjanie – wypowiadał

się w sposób nieufny lub wręcz deprecjonujący. Był wrażliwy na piękno natury i sztuki, wielokrotnie opisywał otaczającą go przyrodę czy zwracał uwagę na ratowanie dóbr kultury. Nie stronił także od obowiązków i odpowiedzialności, choć był człowiekiem ceniącym sobie niezależność i swobodę, którego okoliczności wojenne zmusiły do podejmowania działań dotychczas mu obcych. Był w stanie podejmować trudne decyzje pod presją, odnajdując się w roli dowódcy i sprawnego organizatora. Istotnym elementem jest także jego nastawienie do swoich podwładnych i Legnicy – wielokrotnie pozytywnie wyrażał się o członkach swojej kompanii, czuł się za nich odpowiedzialny, chwalił ich postępowanie i wspominał o dobrych cechach. Często także odnosił się do samej Legnicy. Z jego korespondencji wyłania się zatem obraz człowieka mądrego, kochającego męża i ojca, dumnego mieszkańca Legnicy, ale także patriotę spełniającego obowiązek wobec swojego kraju.

W korespondencji poruszał wiele ciekawych tematów. Pierwsza grupa dotyczy obrazu życia codziennego żołnierzy i obowiązków odpowiedzialnego za nich oficera. Narrator w szczegółach odnosił się do tych wszystkich spraw, które związane były z zakwaterowaniem, aprowizacją, transportem, organizacją ich wojennej codzienności, szkolenia, przygotowania do działań bojowych. Prezentuje w tym zakresie ciekawą perspektywę oficera, któremu powierzono dużo ważnych obowiązków, ale także zapewniono swobodę działania i dużą autonomię. Druga grupa tematów odnosi się do wydarzeń na granicy niemiecko-rosyjskiej i związanych z tym obowiązków. Na podstawie analizowanej korespondencji odtworzyć można sytuację w początkowych dniach wojny, działania podejmowane w celu zabezpieczenia granicy, trudne położenie ludności cywilnej i konieczność organizacji jednostek landszturmu, które miały być za granicę odpowiedzialne. Trzecia grupa zagadnień odnosi się do kontaktów z cywilami, zarówno ludnością zamieszkującą tereny przygraniczne, jak i grupą niemieckich posiadaczy ziemskich, z którymi zum Winkel musiał współpracować. Jego korespondencja daje wgląd w skomplikowaną, pod względem narodowościowym, sytuację przygranicznych miejscowości. Uwidacznia się też w niej postrzeganie Polaków i Rosjan przez niemiecką elitę. Kolejny zakres tematyczny poświęcony jest działaniom wojennym, które w przedstawionej korespondencji ogniskują się wokół zniszczonego Kalisza i wieści z innych frontów.

Szczególnie ciekawymi fragmentami korespondencji są te, gdzie przytacza kilka wydarzeń, do których doszło na granicy – rosyjskich policjantów podburzających miejscową ludność przeciwko Niemcom, bandy rabusiów zagrażające miejscowym, działania ludności i sił niemieckich, które chciały temu przeciwdziałać. Działania wojenne w jego opisie są odległe, ale również znajdują odzwierciedlenie, zwłaszcza w tych fragmentach dotyczących wyda-

rzeń kaliskich i ich bezpośrednich skutków. Narrator wspomina o wizytach w Kaliszu, uchodźcach, a w końcu odwiedza zniszczone miasto. Zwracają uwagę także trudne sprawy narodowościowe, mianowicie sprawa polska, postępowanie Rosjan, nieufność Niemców względem ludności mieszkającej przy granicy.

Warto także odnieść się do innej ważnej kwestii – dostępności informacji i perspektywy autora źródła i dzisiejszego czytelnika. Uwidacznia się ona zwłaszcza w dwóch zagadnieniach: sytuacji taktycznej na granicy oraz niemieckiej propagandy. Arnold zum Winkel w korespondencji przedstawiał pewne wydarzenia, opierając się na własnym doświadczeniu, dostępnych mu informacjach i poprzez jasno określoną, niemiecką perspektywę. Nie posiadał wiedzy dostępnej współczesnemu czytelnikowi, często uznając za prawdziwe informacje, które stanowiły plotkę czy wytwór niemieckiej propagandy – czego przykładem mogą być, powtarzane przez autora, informacje o paleniu Kalisza przez Rosjan czy licznych niemieckich sukcesach.

Rosyjskie dowództwo przed rozpoczęciem wojny rozważało różne scenariusze, ale ostatecznie zdecydowano nie bronić pogranicza, a obronę przygotowano dopiero pod Łodzią. Niemcy jednak o tym nie wiedzieli. Spodziewali się nie tylko ataku na Prusy Wschodnie, który rzeczywiście nastąpił (i przyniósł Rosjanom fatalną klęskę), ale też natarcia przez Wielkopolskę w kierunku Berlina. Po to właśnie zgromadzono nad granicą różne oddziały, by stawić mu opór. A w zwykłej podczas każdej wojny panice pojawiały się zmyślane plotki o nacierających rosyjskich oddziałach, kozakach etc.

Podobnie było w przypadku informacji o różnych niemieckich sukcesach. W rzeczywistości już w połowie sierpnia niemiecka ofensywa na Paryż została powstrzymana. W zdradziecko zaatakowanej Belgii sukcesy były nieco większe, ale też szybko się skończyły. Ale już podczas tej wojny propaganda była rozbuchana i kłamliwie karmiła społeczeństwo (i wojskowych) doniesieniami o nieustannych sukcesach. Clausewitz użył określenia „mgła wojny”, które weszło nawet do języka nauki wojennej. Ostrzegął, że: „Wiele wiadomości otrzymywanych na wojnie jest sprzecznych, jeszcze więcej jest fałszywych, a najwięcej – niepewnych”¹⁶. Fałszywe plotki rozchodziły się podczas każdej wojny i przed jej zakończeniem nie były możliwe do zweryfikowania. Czytelnik powinien mieć to na uwadze w trakcie lektury poniższych źródeł.

¹⁶ C. von Clausewitz, *O wojnie*, tł. A. Cichowicz, L. Koc, Kraków 2006, s. 64.

II. ŹRÓDŁA

ŹRÓDŁO I – kartka pocztowa z 13 sierpnia 1914 r.¹⁷

Stempel pocztowy: Bogusław¹⁸, okręg Poznań, 13.8.14.

Kartka poczty polowej

Pani Profesorowa Zum Winkel¹⁹

Legnica

Raupachstraße²⁰ 34

Moja najdroższa!

Niezwykłe interesujące dni, nigdy takich nie doświadczyłem. Nawet podróż, którą urozmaicały wieści dotyczące działań wojennych, minęła szybko, później przyjazd i rychłe podjęcie działań, które są dla mnie zupełnie nowe i tak bardzo różnią się od tego, co robiłem wcześniej – to wszystko jest jak sen. Pomieszkuję całkiem wygodnie w pokoju porucznika, który pojechał na wojnę, a swoje mieszkanie udostępnił na kwaterę. Całe dni spędzam aktywnie, dużo podróżuję, chętnie wspierany przez swoich podwładnych, w prowadzonej przeze mnie działalności, której nie mogę na razie szczegółowo opisać ze względu na przepisy, mam dużą dozę niezależności i przynosi mi ona dużo satysfakcji. Pomimo mniejszej ilości snu, dobrze mi się wiedzie, a wczorajsze uznanie ze strony mojego bezpośredniego przełożonego sprawiło mi wiele radości. Ta noc przyniosła trochę emocji, które [słowo nieczytelne, przyp. tłum.]

Oddział wypadł bardzo korzystnie. Żołnierze z legnickiego landszturmu to dobrzy, bardzo pracowici ludzie o odpowiedniej postawie. Jeśli wierzyć oficerowi, o którym wspominałem, możemy przygotować się na szereg miesięcy. Nie musiałem jeszcze jeździć, [konno, przyp. tłum.] ponieważ mam do swojej dyspozycji samochody, ale wkrótce będę musiał zacząć. Postępy naszych armii bardzo mnie cieszą; napełniają nadzieją! Pięknie dziękuję za wspaniałe spakowaną walizkę! Być może będę potrzebował surduta na zmianę. Nie powinien

¹⁷ APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 1–2. Źródło w tłumaczeniu autora artykułu.

¹⁸ Bogusław (Boguslaw) – wieś położona w województwie wielkopolskim.

¹⁹ Większość listów Arnold adresował do żony Marthy zum Winkel, z domu Brosin, urodzonej w 1871 r.

²⁰ Jedna z legnickich ulic, której nazwa pochodziła od Ernsta Raupacha, obecnie nosi nazwę ul. gen. Władysława Andersa.

być wilgotny. Jak się Wam wiedzie i co u Rudolfa²¹? Proszę, opisz mi wszystko ze szczegółami! Serdecznie pozdrawiam, Twój A. ZW. Porucznik i dowódca kompanii.

ŹRÓDŁO II – list z 16 sierpnia 1914 r.²²

Brzezie²³, 16 sierpnia 1914.

Moja kochana Marteńko!

Właśnie wróciłem z trwającej 8 godzin podróży samochodem do Kalisza²⁴, w jej trakcie doszło do dwóch awarii i postoju z powodu braku benzyny. – Ale chcę zacząć wszystko od początku.

Pociąg jechał w iście ślimaczym tempie w kierunku Ostrowa²⁵. Czekał tam na nas podpułkownik Kraetzig²⁶, komendant Inspekcji Landszturmu 2, który natychmiast wydał rozkazy dla straży granicznej. Najpierw odcinek północny: 1 kompania. Przyjąłem swoje rozkazy i czym prędzej wsiadłem razem ze swoją kompanią do pociągu zmierzającego do Pleszewa²⁷. To małe wiejskie miasteczko miało się stać naszym garnizonem. Zaraz po przyjeździe zadzwoniłem

²¹ Rudolf Henkel – zięć Arnolda, mąż jego córki, Anny Emilii Marii zum Winkel, poległ 9 stycznia 1915 r. Wzmianki o nim pojawiają się w listach Arnolda kilkakrotnie. Można się domyślać, że wstąpił/został powołany do armii niemieckiej, bowiem wspomniany jest w odniesieniu do zwycięstw odnoszonych przez siły niemieckie we Francji.

²² APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 3–18.

²³ Brzezie (Birkenau) – wieś położona w Wielkopolsce, część powiatu pleszewskiego. Stanowiła jeden z majątków szlacheckiego rodu von Becken. Żołnierze legnickiego landszturmu byli przez pewien czas zakwaterowani w tej miejscowości. Więcej informacji na temat samej miejscowości, zachowanych dworu i spichlerza, historii wsi na przełomie XIX i XX w., a także o rodzinie von Beckerów znaleźć można w: A. Słupianek-Winkowska, *Dzieje miejscowości Brzezie w świetle źródeł*, Pleszew 2014, s. 64–66, 72–75, 81, 84–89; S. Małyszko, Ł. Gajda, *Majątki wielkopolskie*, t. 2, Szreniawa 1997, s. 31–33.

²⁴ Kalisz – w trakcie I wojny światowej znajdował się w granicach Imperium Rosyjskiego. Jeden list zum Winkel napisał z Kalisza, a o samym mieście wspomina wielokrotnie, głównie odnosząc się do wydarzeń z okresu 2–22 sierpnia, kiedy miasto zostało zniszczone przez siły niemieckie.

²⁵ Ostrów Wielkopolski (Ostrowo) – obecnie miasto w województwie wielkopolskim.

²⁶ Kraetzig – osoba trudna do zidentyfikowania. Oficer landszturmu, który pojawia się kilkakrotnie w listach Arnolda. Występuje jako jeden z jego przełożonych, najczęściej przekazujący rozkazy dotyczące rozmieszczenia żołnierzy lub otrzymujący meldunki o ruchach wojsk.

²⁷ Pleszew (Pleschen) – obecnie miasto w województwie wielkopolskim, siedziba powiatu i gminy o tej samej nazwie. Zajmuje istotne miejsce w relacji zum Winkla, miał on bowiem okazję służyć przez krótki czas jako dowódca pleszewskiego garnizonu.

do poprzedniego dowódcy garnizonu, porucznika Runge²⁸, który kilka minut później podjechał samochodem na dworzec, zdałem sobie sprawę z tego, że jestem najstarszy rangą – i zostałem dowódcą garnizonu miasta powiatowego Pleszew, z prawem do podejmowania ostatecznej decyzji we wszystkich istotnych sprawach związanych z bezpieczeństwem. Pomaszerowaliśmy do koszar, a raczej do baraków, gdzie dostałem pokój, którego wystrój bardziej pasuje do młodego porucznika, niż dla dziadka. Od razu udałem się z Rungem na linie naszej forpoczty (posterunki zwiadowcze); pokierował mnie na swoje posterunki, wyjaśnił mi sytuację – po drodze przepytaliśmy uchodźcę²⁹. Po powrocie postanowiłem przenieść żołnierzy potrzebnych na forpoczty na ich pozycje, by złuzowali poprzednich. Kiedy uznałem tę sprawę za zakończoną, pojawił się podpułkownik von Blomberg³⁰, dowódca mojego batalionu, nakazując znaczne rozszerzenie kordonów straży granicznej na południu. Dochodziła godzina 8 wieczorem, zapadał już zmrok, gdy wyjechaliśmy samochodem fabrykanta Jezierskiego³¹, który był moim kierowcą. Cały kordon został zreorganizowany, a ja powróciłem do koszar około 2 w nocy, ze świadomością, że zabezpieczyłem dobrych mieszkańców Pleszewa przed kozakami i Kałmukami.

Myliłem się, nadal trwała reorganizacja, a ja stopniowo zaczynam czerpać niesamowitą przyjemność z ustawiania posterunków i kordonów, co dopiero właściwie dzisiaj zakończyłem.

Mój kordon rozciąga się na długość 17 kilometrów i ciągnie się wzdłuż zachodniego brzegu Proсны³², opierając się o wzniesienia częściowo pokryte lasami. Dolina Proсны jest szeroka i po obu jej stronach towarzyszą jej wzgórza, pokryte łąkami, na których pasą się liczne stada bydła. Kiedy stoi się na poste-

²⁸ Runge – prawdopodobnie to wspomniany na liście oficerów armii niemieckiej Wilhelm Runge, za: *Ehren-Rangliste des ehemaligen Deutschen Heeres auf Grund der Ranglisten von 1914 mit den inzwischen eingetretenen Veränderungen*. Herausgegeben vom Deutschen Offizier-Bund, Berlin 1926, s. 344. W listach Arnolda pojawia się wzmianka o tym, iż oficer ten był dowódcą pleszewskiego garnizonu, a później służył narratorowi w charakterze przewodnika po okolicy.

²⁹ Prawdopodobnie Arnold zum Winkel odnosi się do jednego z licznych uchodźców opuszczających płonący Kalisz. Niejednokrotnie w listach wspomina o licznych grupach uciekających z płonącego miasta, które starały się przekroczyć rosyjsko-niemiecką granicę.

³⁰ Podpułkownik von Blomberg – prawdopodobnie chodzi o Freiherra von Blomberga ze Szprotawy, który figuruje jako podpułkownik w Pułku Rezerwy Piechoty nr 226. Za: *Ehren-Rangliste...*, s. 683.

³¹ Jezierski – osoba trudna do zidentyfikowania. Polak, właściciel fabryki. Pojawia się w listach kilkakrotnie, zawsze wspomniany jako właściciel samochodu, którym narrator się przemieszcza. Jezierski występował w roli kierowcy oraz tłumacza.

³² Proсны – rzeka w środkowej Polsce, lewy dopływ Warty. Historycznie miała istotne znaczenie, stanowiła naturalną granicę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Księstwa Warszawskiego, a także Królestwa Polskiego.

runku we wsi Jedlec³³, można podziwiać wspaniałą widok na zielone i pokryte wioskami [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] wzgórze. To centralny punkt moich pozycji. Ponieważ jedna z najważniejszych dróg, z dziewięcioma mostami, przebiega przez mój teren, ustawiłem przeszkody (jak drut kolczasty, zasieki, itp.) na moście granicznym w Bogusławie i spokojnie czekałem na wizytę kozaków.

Nawet mojemu dowódcy spodobały się moje pozycje i udało mi się zyskać w jego oczach uznanie. Dowodzący generał von Bernhardt³⁴ uściśnił mi dłoń i wyrażał się bardzo pochlebnie – nawet pod moją nieobecność, ponieważ podpułkownik Kraetzig powiedział mi wczoraj, w swoim gwardyjskim stylu: „Jego Ekscelencja był zachwycony Waszą postawą”. Cóż, wydaje mi się, że chcą oni dodać żołnierzom landszturmu otuchy, ale nie dokonano ani jednej zmiany. Otrzymałem więc nagrodę za moje przejażdżki.

Nagle trzy dni temu podano niepokojące meldunki. Pomiędzy Choczem³⁵ i Brudzewem³⁶ pojawiły się rosyjskie dywizje kawalerii! To było przed moimi pozycjami. Akurat byłem w południowej części mojego kordonu, gdy dotarł do mnie ten telefoniczny meldunek, i to w takiej formie, że mogłem spodziewać się tego, iż na moim posterunku w Bogusławie toczą się już walki. Jezierski przejechał swoim samochodem polnymi drogami przez las, byśmy jak najszybciej dotarli na miejsce. Kiedy dojechaliśmy, panował spokój, ale posterunek był w nieładzie; wkrótce pojawiła się, dowodzona przez Schütze³⁷, kompania z Pleszewa; stoję w obliczu bitwy o ten posterunek na czele moich 200 ludzi.

³³ Jedlec – wieś położona w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim, umiejscowiona na lewym brzegu Proсны. O tej miejscowości [w:] S. Małyško, Ł. Gajda, *op. cit.*, s. 76–79.

³⁴ Friedrich von Bernhardt (1849 w Petersburgu–1930 w Jeleniej Górze) – niemiecki generał i historyk wojskowości. Na początku wojny został mianowany zastępcą generała dowodzącego V Korpusem Armijnym. Odznaczył się w walkach na froncie wschodnim, szczególnie w trakcie ofensywy Brusilowa, w 1916 r. został odznaczony *Pour le Mérite*. Zob. <https://www.britannica.com/biography/Friedrich-von-Bernhardt> [dostęp: 7 VII 2024].

³⁵ Chocz – miasto w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim, siedziba gminy. Dawniej znajdowało się w granicach Królestwa Polskiego.

³⁶ Brudzew – wieś położona obecnie w województwie wielkopolskim. Po Kongresie Wiedeńskim znalazła się w granicach Królestwa Polskiego.

³⁷ Friedrich Schütze (1870–1930) – legnickanin, radca rządowy i szkolny wyznania ewangelickiego, w 1914 r. zamieszkały przy Albrechtstraße 2. Pojawia się wielokrotnie w listach Arnolda, najczęściej używanym określeniem jest *Regierungs-Rat*, termin oznaczający wysokiego urzędnika we władzach krajowych lub regionalnych. Z kontekstu samej korespondencji, prawdopodobnie podoficer, bliski współpracownik zum Winkla, odpowiadający za patroli i posterunki, dowodzący żołnierzami, towarzyszący w trakcie spotkań z niemieckimi właścicielami ziemskimi, odpowiedzialny za kwestie logistyczne. Informacje go dotyczące za: M. Heinze, *Liegnitzer Adressbuch*, Legnica 1914, s. 209; nekrolog w: LT, nr 145 z 24 VI 1930; LT, nr 146 z 25 VI 1930.

W nocy ćwiczyłem szybkie przechodzenie na upatrzone pozycje obronne, widać było flary; odważny wachmistrz żandarmerii wzywa szorstkimi słowami patrol do Rosji, który może podążyć w tę ciemną noc.

Do godziny trzeciej nie pojawił się żaden wróg; wysłałem więc ludzi do ich naprędce przygotowanych posłań ze słomy.

Wstałem z samego rana, przeszedłem przez most na Prośnie, patrol powrócił, nie natrafiając na wroga. Bitwa o posterunek 13 sierpnia się **nie**³⁸ odbyła!

Ale ta noc miała ogromne znaczenie dla moich żołnierzy; po raz pierwszy stanęli w obliczu niebezpieczeństwa i jestem przekonany, że wykażą się odwagą, jeśli to się powtórzy. Oprócz tego ten epizod nauczył [nas], że kompania w Pleszewie zawsze stała przed forpocztą. 14. [sierpnia, przyp. tłum.] przyszedł rozkaz od podpułkownika, by przenieść się do Brzeziów, leżących w połowie drogi do kordonu.

I tutaj zaczyna się zabawna historia. Brzezie należą do pana von Beckera³⁹, jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich (8 majątków), spokrewnionego z generałem dywizji, przed którym drżał nawet starosta. Kiedy do niego zadzwoniłem, odmówił przyjęcia kompanii. Zadzwoniłem do podpułkownika von Blomberga, który polecił mi pozostać na miejscu. „Jest Pan energicznym dżentelmenem i na pewno uda się Panu to załatwić”. Tak więc, 15. [sierpnia, przyp. tłum] po południu pojechałem do Brzeziów. Zarządcą majątku jest siostrzeniec pana von Beckena, pan von Bogen⁴⁰, który bardzo ucierpiał z powodu żyłki do interesów swego wuja. Zostałem przez niego przyjęty, w towarzystwie urzędnika Schützego i otwarcie wyjaśniłem mu swoją sytuację. Następnie wybraliśmy na kwatery dla żołnierzy kompanii najbardziej odpowiedni budynek, spory spichlerz. Dzwonię: „Tu zum Winkel, kto mówi?” – „Konsul von Becken, czego Pan sobie życzy?” – „Poproszę o spichlerz dla mojej kompanii” – „Nie mogę oddać spichlerza, składujemy w nim zbyt dużo zboża” – „Rozkażę moim żołnierzom przesytać to zboże” – „Przykro mi, szkody byłyby dla mnie zbyt duże” – „Dam

³⁸ Występujące w tekście pogrubienie nie jest przypadkowe, zum Winkel podkreślił ten wyraz. Prawdopodobnie, biorąc pod uwagę to, że adresował listy do członków rodziny, nie chciał przysparzać im zmartwień i chciał ich uspokoić.

³⁹ W tamtym okresie właścicielem licznych majątków w regionie, m.in. wsi Brzezie czy Kuczkowa, był Hermann Albert von Becken (1852–1920) Po jego śmierci odziedziczył jego dobra syn Willy, a po nim wnuczka Eleonora Łucja Irmgard z Beckerów Lesse, zob. A. Słupianek-Winkowska, *op. cit.*, s. 75.

⁴⁰ Z rodziny von Bogen pochodziła żona Hermanna Alberta, Lucy Alexandrine Marianne von Bogen (1870–1940), która posiadała ośmiu braci i jedną siostrę. Nie jestem pewien, o którym przedstawicielu rodziny wspomina Arnold, nie wymienia bowiem w swoich listach tej osoby z imienia. Oryginalny termin *neffe* odnosić się może zarówno do bratanka, jak i do siostrzeńca. Mogli to być: Louis von Bogen, Walter von Bogen, Willy von Bogen lub Erich von Bogen.

Panu pięć minut, a potem wyślę do Berlina telegram o tym, że bogaty niemiecki właściciel ziemski potraktował nas gorzej niż Polaków”. – „Nie traktuję nikogo źle”. – „Za 5 minut wyślę telegram”. – krótka pauza – „Niech Pan postąpi według rozkazu” – „Tak jest”. Koniec. Kiedy później pojawił się osobiście, był bardzo uprzejmy, ja także. Wyjaśnił, że uważa ochronę Brzeziów za zbyt dużą, ale za to jego majątek w Kuczkowie⁴¹ bardzo jej potrzebuje. Przyznałem mu, dla ochrony Kuczkowa, posterunek pod komendą podoficera i udawałem, że wcale go nie przejrzałem. W ten oto sposób wszystko zostało ustalone, a siostrzeniec był zachwycony, że pomimo całej swojej bystrości, jego wuj został przechytrzony.

Wspomniany bratanek jest teraz moim sympatycznym gospodarzem; jego żona przypomina mi nieco ciocię Marię, ale wygląda na silniejszą i jest świetną malarką. Schütze i ja stale jesteśmy zapraszani do stołu przez tę bezdzietną parę, a ja staram się z całych sił nie nadużywać gościnności. Moja kompania wprowadziła się do spichlerza po tym, jak znieśli z góry wiele worków zboża; śpią na słomie i zaczynają czuć się komfortowo. Niewiarygodny bałagan panujący na dziedzińcu został w kilka godzin uprzątnięty przez energiczne niemieckie ręce, miejsce zbiórki zostało wyrównane i otoczone surowymi stołami i ławami. Izba, w której do tej pory mieszkali rosyjscy robotnicy, w uroczej wspólnocie różnych płci i grup, została wybielona i zdezynfekowana; piec kuchenny z dwoma dużymi kotłami zbudowany przez moich dwóch zdunów i od dzisiaj już działa. Z bulgoczących kociołków wydobywał się tak kuszący zapach, że aż się zastanawiałem, czy powinienem spróbować obiad pani von Bogen, czy tego w kompanii.

W drugiej rosyjskiej chacie obok w podobny sposób powstaje centrum zaopatrzenia, które już pracuje z nadwyżkami. Właściciel fabryki z Prochowic⁴², podoficer Schumann⁴³, odpowiada za kwestie ekonomiczne i zaopatrzenie. Tak więc, kompania sama dba o swoje wyżywienie, a dzisiejszego wieczora zorganizowałem małe przyjęcie dla żołnierzy, przed spichlerzem, który nazwaliśmy „Oberzą miasta Legnica”. Ale musiałem udać się na forpocztę w poszukiwaniu mojego podpułkownika, którego kwatera główna miała zostać przeniesiona

⁴¹ Kuczków (Kuczkow-Chrzanow) – wieś położona w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim. Majątek rodu von Becken, znajdujący się w granicach Cesarstwa Niemieckiego. O tej miejscowości w: S. Małyżko, Ł. Gajda, *op. cit.*, s. 100–102.

⁴² Prochowice (Parchwitz) – miasto w województwie dolnośląskim, w powiecie legnickim, leżące nad rzeką Kaczawą.

⁴³ Schumann – prawdopodobnie występujący na liście podoficerów V Korpusu Armijnego w charakterze odpowiadającym jego zadaniom potwierdzonym w liście mężczyzna o tym nazwisku, którego nie wymieniono z imienia. Informacja za: *Ehren-Rangliste...*, s. 646. Właściciel fabryki z Prochowic pojawia się w listach Arnolda jako podoficer odpowiedzialny przede wszystkim za aprowizację kompanii, określany jako furazer.

za granicę. Po długiej podróży udało nam się go odszukać, ale wspomniane wcześniej awarie i niedociągnięcia opóźniły nas na tyle, że kompania musiała świętować beze mnie. Jednak podróż była bardzo interesująca.

Widziałaś kiedykolwiek płonące miasto? Kalisz płonie od 10 dni; za dnia unoszą się nad nim ciemne chmury, w nocy widać jaskrawoczerwone niebo. Rosyjscy bandyci wznecają jeden pożar za drugim, a niemieccy żołnierze przynajmniej starają się ratować żywność z miasta, które zostało opuszczone przez mieszkańców⁴⁴. W środku musi wyglądać okropnie. Miasto wielkości Legnicy! – Niestety, nasi żołnierze zaczynają się mścić. Dzisiaj dragoni podpaliłi rosyjską wartownię naprzeciwko moich posterunków. Po prawej stronie Kalisz, po lewej opuszczona przez swojego oficera wartownia, cała w dymie i płomieniach. Biedni uchodźcy! Nie możemy pozwolić im na dalsze przekraczanie granicy, ponieważ są dla nas zbyt dużym obciążeniem, a pomiędzy nimi mogą znajdować się niebezpieczni ludzie. Dzisiaj do mojego kordonu przybył mężczyzna urodzony w Rumunii, który został w Rosji aresztowany. Musiałem z nim prowadzić rozmowę po francusku, ponieważ 5 lat przebywał w Paryżu i najlepiej posługiwał się językiem francuskim. Przystojny młody mężczyzna o inteligentnej twarzy, sklepikarz, ale mimo to z odrzucającą [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] aparycją.

Jeśli miałbym wymienić główne różnice pomiędzy moimi poprzednimi i obecnymi obowiązkami, byłyby to przede wszystkim moje niewyobrażalne niezależność, elastyczność i wszechstronność. Moi przełożeni zdają się mi ufać, raz po raz odsyłają mnie do siebie, jestem niczym Pan tego regionu, a swoje obowiązki mogę pełnić tylko za pomocą samochodu. Mam do swojej dyspozycji teraz cztery samochody, wystarczy, że zadzwonię i podjeżdżają w ciągu 10–15 minut. Tak dosłownie się dzieje; ponieważ właściciele aut nie mogą ich już używać prywatnie, cieszą się, gdy mogą je wykorzystywać przynajmniej w celach służbowych. Jest wśród nich kilku błyskotliwych kierowców, nazywają się Jeziński, Dudziński⁴⁵ czy Olezny⁴⁶.

⁴⁴ Arnold odnosi się do wydarzeń z okresu 2–22 sierpnia, kiedy Kalisz płonął, burzony przez siły niemieckie. Narrator prezentuje w listach perspektywę strony niemieckiej, która obwiniała za pożar miasta ludność polską i stronę rosyjską, pomijając lub umniejszając zaangażowanie żołnierzy niemieckich.

⁴⁵ Dudziński – osoba trudna do zidentyfikowania. Wzmiankowany w listach Arnolda tylko raz, jako kierowca. Prawdopodobnie Polak.

⁴⁶ Olezny – osoba trudna do zidentyfikowania. Wzmiankowany w listach Arnolda tylko raz, jako kierowca. Prawdopodobnie Polak.

A moje stanowisko względem ludności polskiej? Kiedy byłem jeszcze dowódcą garnizonu, zjechałem do sklepu doktora Jerieca⁴⁷, który wcześniej miał go w Legnicy. Wyjaśniłem mu, że uważam za swój obowiązek utrzymanie porządku i dobrych relacji pomiędzy Niemcami i Polakami. Był tym, oczywiście, zachwycony i obiecał mi pełne wsparcie, podobnie jak burmistrz. Celowo zatem obdarzyłem pewną dozą zaufania Polaków, z którymi przyszło mi pracować, a w zamian okazywano mi wiele przychylności. Jednakże: w moim samochodzie zawsze siedzi żołnierz z załadowanym i zabezpieczonym karabinem. Tak więc jadę wzdłuż granicy, prawdopodobnie wypiję filiżankę kawy, nieco wina lub innego tego typu trunku z polskim właścicielem ziemskim.

W obrębie mojego odcinka granicy znajduje się coś niesamowicie fascynującego, muzeum. W majątku Gołuchów⁴⁸, należącym do księcia Czartoryskiego⁴⁹, dawny właściciel, człowiek bardzo majątny i kochający sztukę, zgromadził cenną kolekcję przedmiotów o ogromnej wartości. Gobeliny, biżuteria, obrazy, rzeźby z kości słoniowej – krótko mówiąc, na kilku piętrach bardzo elegancko wyeksponowano mnóstwo cennych skarbów. Ponieważ książę jest nieobecny, a zarządca majątku został powołany do wojska, nadleśniczy Kubaszewski⁵⁰ poprosił mnie o ochronę zamku przed maruderami⁵¹. Po obejrzeniu kolekcji, pozostawiłem na miejscu podoficera i sześciu ludzi, którzy mają tam takie kwatery, że można im pozazdrościć; do swojej dyspozycji mają nawet jadalnię i łaźnię. Przed zamkiem postawiłem podwójny posterunek, a taras w stylu florenckiego renesansu pokryję drutem kolczastym, by chronić go przed rabusiami; proboszcz chętnie angażuje się w te prace.

Moi żołnierze i podoficerowie zaczynają nabierać przekonania, że pomimo mojej niechęci do zachowania [słowo nieczytelne, przyp. tłum] dbam o ich interesy, nawet u samej góry. Sierżant, który mi dzisiaj towarzyszył, powiedział

⁴⁷ Doktor Jeriec – osoba trudna do zidentyfikowania. Wzmiankowany w listach Arnolda tylko raz, jako właściciel sklepu, który niegdyś znajdował się w Legnicy i pośrednik w kontaktach z ludnością polską.

⁴⁸ Zamek w Gołuchowie – zabytkowy zamek znajdujący się w miejscowości Gołuchów, powiat pleszewski. Na jego terenie mieściło się muzeum urządzone przez Izabelę z Czartoryskich Działyńską. To właśnie o jego zbiorach wspomina w swoim liście Arnold. O samym Gołuchowie w: S. Małyško, Ł. Gajda, *op. cit.*, s. 59–67.

⁴⁹ W czasie I wojny światowej właścicielem zamku i opiekunem muzeum był II ordynat na Gołuchowie, książę Adam Ludwik Czartoryski (1872–1937).

⁵⁰ Adam Kubaszewski (1848–1927) – architekt parku w Gołuchowie i wieloletni ogrodnik majątku. W listach Arnolda wspomniany jako nadleśniczy.

⁵¹ Maruder – zgodnie z definicją zawartą w *Słowniku języka polskiego PWN* jest to „żołnierz samowolnie odłączający się od oddziału”. W ten sposób zum Winkel odnosi się do jednostek i grup dopuszczających się grabieży w warunkach wojennych.

mi, że poszliby za mną w ogień. Ucieszyłbym się, gdyby tak faktycznie było, to dzielni i dobroduszni żołnierze Landszturmu.

Ach, moja kochana Marteńko, czy kiedykolwiek mógłbym choćby pomarzyć o tym, że będę pełnił tak odpowiedzialną rolę w tej świętej wojnie? Pewnie, jest to miejsce za linią frontu, ale mam do dyspozycji młodych podwładnych i sam staram się, jak mogę, w miarę swoich sił i możliwości. Wydaje mi się, że [słowo nieczytelne, przyp. tłum] jestem trochę nie na miejscu i proszę zyczliwą Opatrzność, aby pobłogosławiła moją pracę w tym skromnym okręgu.

Przed nami maszerują wielkie rzesze żołnierzy piechoty i rezerwy, które posuwają się w kierunku Warszawy. Miejmy nadzieję, że po ich przejściu, my także zbliżymy się do linii frontu. Nie dostaliśmy jeszcze żadnej poczty z domu. Żegnajcie wszyscy, przekazuję serdeczne pozdrowienia od Waszego ojca.

ŹRÓDŁO III – list z 22 sierpnia 1914 r.⁵²

Brzezie, 22 sierpnia 1914.

Moja kochana Marteńko!

Wreszcie jakaś wiadomość od Mimi⁵³, a wczoraj od Ciebie! Świadomość tego, że wszyscy bliscy mają się dobrze i myślą o nas, gdy my jesteśmy w polu i pracujemy na ich rzecz, jest pocieszająca. Praca w pewien sposób rozprasza uczucia, które gnębią serce, nawet w tak wielkich czasach. Zajmijcie się więc pożyteczną pracą na rzecz naszych żołnierzy i wychowujcie naszego małego wojownika, któremu właśnie wyrastają zęby trzonowe i któremu, być może, będzie przeznaczony w przyszłości dobyć broni, by zapewnić Niemcom panowanie nad światem! W obecnej sytuacji jest to walka o nasze istnienie i początek bitwy o panowanie nad ziemią.

Dużo wrogów, wiele honoru! Nie ma znaczenia, czy jeszcze jedno państwo wypowie nam wojnę – będziemy bić, a nasze ciosy spadną na [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] następnym i wszystkich pozostałych rabusiów. Wczoraj

⁵² APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 19–26.

⁵³ Mimi – prawdopodobnie jest to urodzona w 1890 r. córka Arnolda i Marthy, Anna Emilie Marie zum Winkel. Pojawia się w listach Arnolda dwukrotnie, w kontekście pozdrowień i otrzymanej wiadomości, wnioskując z kontekstu, członek rodziny i osoba bliska autorowi listów. Informacje o dzieciach Arnolda i Marthy, imiona i rok urodzenia, znaleźć można w księgach metrykalnych legnickiego kościoła św. Piotra i Pawła: APL, Kościół Parafialny św. Piotra i Pawła w Legnicy, sygn. 36, Taufen.

nadeszły meldunki z Wogezów, z Metz, Belgii, Prus Wschodnich⁵⁴. Cóż za emocje! Ludzie podpytywali telefonicznie w Pleszewie, a telefonistki były na tyle uprzejme, że odczytywały telegramy.

W czasie, gdy te wielkie czyny mają miejsce, w których Rudolf [słowo mało czytelne, ale prawdopodobnie chodzi o wspomnianego wcześniej Rudolfa, przyp. tłum.] z pewnością ma swój udział – szczęściarz – my czołgamy się tutaj za linią frontu. Stopniowo przygotowuję moich ludzi do wojny poprzez marsze, ćwiczenia bojowe i pracę. Być może, w oczekiwaniu na listy strat, zechcecie posłuchać o naszych poczynaniach.

Zeszłej nocy, o godzinie 1:45 zostałem wyrwany z głębokiego snu przez wysokiego rangą urzędnika Schützego: „Otrzymaliśmy telefoniczny meldunek z Pleszewa o oddziale kozackim, który zniknął na drodze w kierunku Brzeziów”. Wychodzę; Schütze zaalarmował kompanię i wraz z kilkoma ludźmi pomaszewował do Pleszewa. Po rozesłaniu ludzi w ciemność, we wszystkich kierunkach, dowiedziałem się, że jednemu z moich wachmistrzów, podległemu mi wraz z trzema jeźdźcami z Landszturmu z Pleszewa skradziono dwa konie, które bez pozwolenia pozostawił bez opieki. Kozacy ukradli konie? Rzecz uwłaczająca, ale mało prawdopodobna. O 4:15 zarządziłem powrót kompanii, ponieważ nie znaleźliśmy żadnych kozaków. Naczelnik gminy Brzezie, jadąc na pobór rekrutów w Pleszewie, zobaczył dwa porzucone konie. Pojechałem razem z Schützem na wozie farmerskim do Pleszewa; przepytalem wartownika, który twierdził, że widział kozaków i nabrałem coraz większej pewności, że kozacy byli dwoma złodziejami koni, którzy chcieli przejechać przez Pleszew, zostali powitani przez wartowników strzałami i porzucili swoje wierzchowce. Pojechałem do koszar. Powitała mnie wiadomość telefoniczna o tym, że dwa konie zostały schwytane niedaleko Grudzielca⁵⁵, 12 kilometrów na południe od Pleszewa. Pojechaliśmy tam jak najprędzej i przyprowadziliśmy konie. Wróciliśmy do Brzeziów z trzykonnym zaprzęgiem na przedzie rozklekotanego wozu. Możesz sobie wyobrazić moją rozmowę z wartownikiem, który zapomniał o swoich obowiązkach. Kiedyś mówiło się: „Prawie wypilem szampana” a teraz mówią: „Prawie widziałem kozaków”.

⁵⁴ Wspomniane lokacje nie są przypadkowe, Arnold odnosi się do walk, które w tamtym czasie armia niemiecka toczyła na tych terenach. Informacje o sukcesach armii szybko docierały do żołnierzy na innych frontach. Sam narrator wielokrotnie przytacza przypadki, w których odczytywał podobne meldunki swoim żołnierzom.

⁵⁵ Grudzielec – wieś położona w województwie wielkopolskim, w powiecie ostrowskim, około 15 km od Ostrowa.

Maruderzy sprawiają, że okolica jest bardzo niebezpieczna, przed naszym przybyciem splądrowali dwa sklepy kolonialne⁵⁶, mieszkańcy proszą o ochronę.

Tak, jak Schütze odznacza się determinacją i profesjonalizmem w służbie kompanii i stanowi nieocenioną pomoc, mam także do dyspozycji doskonałych specjalistów od kwestii ekonomicznych. Mój podoficer-furażer, ochotnik wojenny, podobnie jak Schütze i ja, którego czterej bracia i czterej szwagrowie służą na froncie, robi świetne zakupy. Krótko mówiąc, udało mu się zakupić w Rosji 25 gęsi po 1,50⁵⁷ za sztukę i przyrządził je dla kompanii. To danie smakowało całkiem dobrze i było dla mnie zupełną nowością.

Majątek, w którym teraz żyjemy, to nieco „polska gospodarka”. Dobre, solidne budynki, ale brudne i zaniedbane, moi ludzie przenieśli się do spichlerza, nad wejściem do którego kompanijny malarz umieścił napis „Villa Legnica”; przylegają do niego kuchnia i stołówka. W stołówce znajduje się zestaw mebli bambusowych z rosyjskiego posterunku straży granicznej, które żołnierze bardzo ładnie zakryli materiałem z rosyjskich koców, dzięki czemu siedzenia nie ucierpiały. Ponieważ otrzymałem rozkaz, by kwatery przeznaczone dla żołnierzy urządzić „przytulnie”, nie wahałem się użyć do ich umeblowania najpiękniejszych rzeczy. Leżą tam także mapy i gazety, które otrzymałem od starosty i inne, które malowaliśmy. Można tutaj dostać piwo, [słowo nieczytelne, przyp. tłum.] kiełbasę, chleb, itd. za niewielkie pieniądze. W kuchni panował straszny bałagan. Kiedyś mieszkali tam rosyjscy robotnicy; teraz gotuje się tam bardzo smaczne mięso, ryż, ziemniaki, kawę, itp. w dwóch dużych kotłach; wszyscy są zadowoleni z tych garów mięsa.

Moim pomocnikiem jest tutaj właściciel fabryki nazwiskiem Schumann z Prochowic, [nazwa miejscowości mało czytelna, prawdopodobnie Parchwitz, przyp. tłum.] podoficer znacznej postury. Wie, jak zmotywować ludzi i potrafi z werwą zaangażować ich do pracy, a jego postępowanie jest wzorowe. Ta część majątku, którą zajmuje nasza kompania, została wyrównana, osuszona, otoczona poręczami i wyposażona w stoły i koce. Lubię spotykać się tam z moimi ludźmi i rozmawiać z nimi w te cudownie piękne, letnie wieczory. Najnowszym projektem jest renowacja pompy w dworku. To wołało o pomstę do nieba; ponieważ to, co wypływało na górę, spływało z powrotem do studni. Trudno by Ci było sobie wyobrazić ten bałagan. Poleciałem teraz Schumannowi stworzenie odpowiedniej

⁵⁶ Sklep kolonialny – rodzaj sklepu z artykułami spożywczymi i luksusowymi, które sprowadzono spoza Europy, również z kolonii. Dla przykładu, mogły to być: tytoń, cukier, kawa, herbata, kakao.

⁵⁷ W liście Arnold nie podaje oznaczenia waluty. Biorąc pod uwagę fakt, iż do zakupu doszło na granicy niemiecko-rosyjskiej prawdopodobnie chodzi o marki niemieckie.

linii drenażowej. Specjalista zajmujący się drenażem położył rury w najniższym punkcie, gdzie stworzyliśmy szambo. Murowany zbiornik zbiera wodę z pompy i z niego spływa ona do rur drenażowych. Mam nadzieję, że dzisiaj to skończymy. Ludzie czują, że niosą ze sobą kulturę na ten gnuśny Wschód. Moja kompania ma specjalistów od wszystkiego. Ten Schumann, kiedy wziąłem go ze sobą na przejażdżkę samochodem w ramach nagrody, udowodnił, że jest odważnym człowiekiem. Kiedy aresztowałem Rosjan, on również chciał pojechać nad Prosnę. „Potrafisz dać swoim ludziom dobry cel” – powiedziałem mu. Ale on nalegał i przeniósł dowódzenie nad jednym z pobocznych patroli w spodziewanej potyczce w pobliskiej wiosce, do której, niestety, ostatecznie nie doszło. To, co najpiękniejsze na świecie, to odważny mężczyzna i kochająca kobieta, oboje gustowni, wszystko inne to wynaturzenie. Naturę człowieka poznaje się dopiero w obliczu niebezpieczeństwa. Mam w mojej kompanii człowieka nazwiskiem Lauter⁵⁸, który miał to nieszczęście, że został zdegradowany w związku z postrzeleniem swojego kapitana. Nie ma sobie równych w trakcie patrolu, to mój najlepszy człowiek od tego, nie trzeba go wcale zachęcać, a wręcz powstrzymać. Któregoś dnia jeden z żołnierzy stwierdził, że Lauter jest łajdakiem: „Ten łajdak nas chroni” – powiedziałem – „i jest mi bliższy niż cała masa filistrów”.

Ludzie przychodzą do mnie z przeróżnymi problemami; to kuszące, samodzielnie podejmować decyzje i zajmować się sprawami władz cywilnych. Ale wolę jednak rozstrzygać różne kwestie polubownie, co do tej pory się sprawdziło, bez uszczerbku dla sprawy.

Właśnie teraz – mamy godzinę 6 rano – nadszedł telegram z informacją o wielkim zwycięstwie pod Metz⁵⁹. Na cześć Cesarza i naszych towarzyszy – wśród nich także Rudolfowi – zakrzyknęliśmy hurra.

[Dopisek przy lewej krawędzi listu, obrócony pod kątem 90 stopni, przyp. tłum.] Żegnaj, moja droga, pisz mi jak najczęściej o sobie i naszych przyjaciół! Moc pozdrowień!

Twój wierny, Arnold.

⁵⁸ Lauter – osoba trudna do zidentyfikowania. Wspomniany w listach Arnolda tylko raz, jako jeden z żołnierzy, który miał wcześniej problemy z dyscypliną i później okazał się jednym z bardziej utalentowanych wartowników.

⁵⁹ Arnold odnosi się do starć stanowiących element bitwy o Lotaryngię, która toczyła się między siłami niemieckimi i francuskimi pomiędzy 14 a 25 sierpnia 1914 r.

ŹRÓDŁO IV – list z 20 sierpnia 1914 r.⁶⁰

Brzezie, 20 sierpnia 1914.

Moja kochana Martenka!

Z niecierpliwością oczekuję wieści od Ciebie i mam nadzieję, że otrzymam coś z dzisiejszą pocztą. Chciałbym kontynuować mój nocny raport z przedwczoraj. Spędziliśmy kilka dni, przeszukując rosyjskie strażnice i kordony na granicy. Zabierałem wszystko, co mogło być przydatne dla oddziału lub interesujące, te pierwsze rzeczy przeznaczając do natychmiastowego użytku, a te drugie na przechowanie i przekazanie uboższym rodzinom żołnierzy landszturmu. Spędziłem zatem dużo czasu w Rosji, gdzie wszystko zostało rozgrabione, a po okolicy włóczą się rabusie, którzy uciekli lub zostali wypędzeni z płonącego Kalisza. Bardzo piękne miedziane kociołki i zestawy stołowe i wiele [słowo nieczytelne, przyp. tłum.] innych przedmiotów, wręcz całe ich stopy, o wartości kulturowo-histerycznej. Czy powinniśmy te miejsca pozostawiać na pastwę rabusiów? Już zaczęli je plądrować i podpalać, więc musiałem je uratować.

Przedwczoraj dowiedziałem się, że w miasteczku Chocz naprzeciwko mojej lewej flanki byli obecni rosyjscy policjanci, którzy weszli pomiędzy ludzi i podburzali ich przeciwko nam. Natychmiast zdecydowałem się wyruszyć, zabrałem wachmistrza żandarmerii, celników, dragonów z Lubina⁶¹ i żołnierzy landszturmu z powiatu jaworskiego, razem tworzyliśmy patrol liczący 8 jeźdźców i 7 piechurów. Wczoraj o wczesnej godzinie 8 kazałem jeźdźcom pod wodzą dzielnego wachmistrza Döringa⁶² przejechać przez Prosnę, by zbliżyli się pod osłoną nocy do miasta; ja zaś razem z piechurami wsiałem na furmankę, przejechaliśmy przed bród na Prośnie i obstawiliśmy wyjścia z wioski. Kiedy dotarłem na rynek, jeźdźcy już aresztowali jednego z Rosjan. Kazałem mu pozostać na środku rynku, a swoim ludziom poszukać pozostałych. W istocie, wkrótce przybył drugi z nich w mundurze; trzeci, który pojawił się w cywilnym ubraniu, musiał zabrać swój mundur z domu i założyć go na rynku. Złapaliśmy więc razem trzech postawnych mężczyzn, a ja miałem przyjemność aresztowania długo poszukiwanych rosyjskich agentów, bardzo przebiegłych drani. Więc

⁶⁰ APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 27–30.

⁶¹ Byli to prawdopodobnie żołnierze 4 (1 śląskiego) pułku dragonów im. von Bredowa (1. Schlesisches Dragoner Regiment „von Bredow” Nr. 4). Zob. W. von Niebelschütz, *Geschichte des Dragoner-Regiments von Bredow <1. Schlesisches> nr 4*, Berlin 1929, *passim*.

⁶² Döring – prawdopodobnie Hans Döring, figurujący w spisie oficerów armii niemieckiej. Informacja za: *Ehren-Rangliste...*, s. 754. Pojawia się w listach Arnolda tylko raz, jako wyznaczony przez niego dowódca patrolu jeźdźców.

doprowadziliśmy pierwszych rosyjskich więźniów do [dwa słowa nieczytelne, przyp. tłum.] okolicy. Byliśmy gotowi na walkę w zabudowaniach, ale nikt nie zaatakował naszej kolumny. Pożegnanie więźniów z ich rodzinami przypominało nam podobne sceny z Legnicy.

Wczoraj rano widziałem, na potrzeby złożenia raportu, Kalisz. Straszliwe spustoszenie na głównych ulicach, każdy kolejny dom spalony; tylko przedmieścia i nieliczne budynki w centrum miasta są nienaruszone. Odkąd dowiedziałem się, że mamy posuwać się naprzód, postanowiłem zabrać się do pracy i rozpocząć naukę jazdy na moim statecznym koniu, „Cimberze”. Mam się dobrze; wczesne wstawanie, wczesne kładzenie się do snu, rozsądna dieta, powinny pozwolić mi zachować formę. Żyję tylko dla naszej kompanii. W pośpiechu – posłaniec powinien już iść. Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Ciebie i naszych drogich przyjaciół, [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] od

Twojego Arnolda.

ŹRÓDŁO V – list bez oznaczenia daty i miejscowości, prawdopodobnie wysłany z miejscowości Brzezcie, pomiędzy 23 a 28 sierpnia⁶³.

Mój drogi Karlu⁶⁴!

Twoja wiadomość jest dla mnie szczególnie ważna; dzięki wieściom od Ciebie wiem, że moi bliscy mają się dobrze, a to dodaje mi otuchy. Ponadto, [dobrze, że – przyp. tłum.] nasza ukochana Ojczyzna może liczyć na Twoją pomoc, której może oczekiwać od swoich synów i córek. Jeśli zostaniesz powołany, [do służby, przyp. tłum.] to pójdziesz na świętą wojnę z odważnym, chociaż może nie do końca zdrowym, sercem; Bóg Ci pomoże. W międzyczasie wypełniaj swoje obowiązki dotyczące rannych i chorych, to także bardzo cenna pomoc, którą wyświadczasz armii.

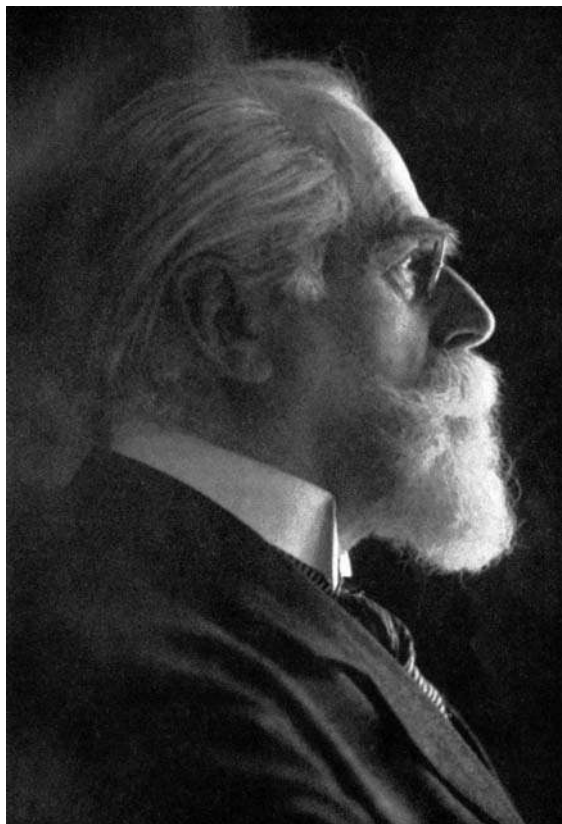
Nasza sytuacja zmieniła się w ciągu nocy. Jest 4:45 rano; chcę najpierw wszystko Ci, mój drogi, opisać, zanim zajmę się swoją kompanią.

Po raz ostatni spoglądam znad mojego staroświeckiego biurka na zielony ogród rozciągający się przed domem, który służył mi za kwaterę tylko przez 10 dni, bo dzisiaj mamy wyjeżdżać do Kalisza. To, że moja kompania znajdowała

⁶³ APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 31–42.

⁶⁴ Adresatem tego listu jest starszy syn Arnolda i Marthy, urodzony w 1897 r., Karl Oskar zum Winkel.

się w odległości 42 kilometrów od batalionu, było absurdem; miałem właściwie pełną niezależność i przemieszczałem się pomiędzy pozycjami sojuszników i nieprzyjaciół na obszarze o dużym promieniu. W końcu podjęto decyzję o [słowo nieczytelne, przyp. tłum.] zebraniu batalionu w Kaliszu i zastąpieniu nas żołnierzami z jeleniogórskiego landszturmu. Te 10 dni będą stanowić dla mnie wspaniałe wspomnienie.



Arnold zum Winkel. Źródło: „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz” 1934–1935, t. 15, zbiory Biblioteki Muzeum Miedzi w Legnicy

Przedwczoraj wziąłem ze sobą samochód i rozkazałem jego właścicielowi, fabrykantowi Jezierskiemu, przetłumaczyć najnowszy telegram o zwycięstwie pod Metzem na język polski, a potem pojechać ze mną do Rosji, by uspokoić mieszkańców przygranicznych terenów, zaniepokojonych nieprawdziwymi pogłoskami. Zatrzymaliśmy się po drodze przy jednym ze stanowisk moich wartowników, wzięliśmy furmankę i wjechaliśmy do Rosji pod strażą wojskową.

Jechaliśmy wciąż kwitnącymi łąkami nad Prosną, aż dotarliśmy do Brudzewka⁶⁵, małej wioski, najbardziej nędznej dziury, jaką dotychczas widziałem. Jeśli nasze kwatery miałyby tak kiedykolwiek wyglądać, będziemy raczej woleli rozbić namioty w polu. W końcu dotarliśmy, jadąc przez głębokie polne dróżki, do małego miasteczka Chocz, gdzie od razu nakazałem miejscowym mieszkańcom zebrać straż pożarną⁶⁶. Młodzi trębacze dali znak w alejkach i wkrótce na rynku miasteczka, gdzie kilka dni temu aresztowaliśmy rosyjskich żandarmów, uformował się szereg samych uczynnych ludzi, którzy najwyraźniej poczuli się bardzo pewni, gdy Prusacy uważnie oglądali ich mundury i broń – siekiery. Zwłaszcza dwaj dowódcy prezentowali się okazale i wydawali się odpowiednimi kandydatami do tego, by pośredniczyć w oficjalnych kontaktach z naszą strażą graniczną. Mieszkańcy nocami wystawiają warty przeciwko rabusiom i każdego ranka o godzinie 8 składają raport z nocnych wydarzeń do posterunku celnego w Grodzisku⁶⁷. Tak więc straż pożarna stała się także strażą lokalną, a ja pomyślałem nad utworzeniem takich jednostek na całym przydzielonym mi froncie, ponieważ mam pewne zastrzeżenia, co do powierzenia takiej odpowiedzialności Polakom. To dobry, ale zbyt zmienny i chwiejny naród, który zbyt długo musiał zginać się pod rosyjskim knutem, by posiadać charakter godny zaufania. Ludzie byli odcięci od świata. Od czasu ogłoszenia niemieckiej mobilizacji, rosyjscy urzędnicy zabrali pieniądze i inne kosztowności, i zniknęli; poborowi posłusznie stawili się w wyznaczonych miejscach, aby się zameldować – ale nie było tam żadnego urzędnika lub wojska, więc szczęśliwie powrócili do domów. Później przez wioski przetoczyły się bandy rabusiów, dopóki 155 [regiment, przyp. tłum.]⁶⁸ nie zajął granicy, a którego później zmienili żołnierze landszturmu z Pleszewa i Legnicy. Teraz brakuje im najbardziej podstawowych dóbr pierwszej potrzeby. Nie mają soli ani nafty. Zwróciłem się do Głównego Urzędu Celnego w Ostrowie z prośbą o to, by zezwolić im na import tych dóbr z Pleszewa. Dodatkowo nałożyłem na gminę Chocz obowiązek opieki nad rodzinami aresztowanych żandarmów, przekazałem jej także tereny dawniej należące do rosyjskiego posterunku granicznego wraz z zebranymi stamtąd plonami, do wykorzystania. Mam więc nadzieję, że tym sposobem uchronię ich [rodziny, przyp. tłum.] od niedostatku, ponieważ rosyjski komendant ma dziesięcioro dzieci, a państwo

⁶⁵ Brudzewek – wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie pleszewskim. W trakcie I wojny światowej znajdował się w granicach państwa rosyjskiego.

⁶⁶ Mieszkańcy miasta Chocz stworzyli w 1908 r. ochotnicze Towarzystwo Pożarnicze. Być może do tej formacji odnosi się Arnold w swoim liście.

⁶⁷ Grodzisk – wieś w województwie wielkopolskim, część powiatu kaliskiego. W trakcie I wojny światowej znajdowała się w granicach państwa rosyjskiego.

⁶⁸ Arnold ma tutaj na myśli 7. Westpreußisches Infanterie-Regiment Nr. 155.

nie wypłacało pensji od lipca, kiedy urzędnicy schowali pieniądze do kieszeni i zabrali ze sobą. Jeden żydowski nauczyciel, który uciekł z Kalisza, zapytał, czy w Berlinie wszystko w porządku – powiedziano im, że wybuchły tam poważne zamieszki. Przemówienie pana Jezierskiego wywarło [na zgromadzonych, przyp. tłum.] spore wrażenie. Zjedliśmy obiad po raz pierwszy w Rosji i przejechaliliśmy przez bród na Prośnie, dojeżdżając do naszych posterunków. Pouczająca była ta podróż do Rosji! Jakże żaloszny jest rezultat tej rosyjskiej „pracy kulturowej”! Snuje się rozważania [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłumacz] czy utworzyć Królestwo Polskie czy przyłączyć te tereny do Niemiec i wydaje mi się, że pruscy Polacy pragną tego drugiego, chociaż my jesteśmy temu bardzo niechętni. Inkorporacja prawdopodobnie przełożyłaby się w niepokojący sposób na problemy wewnętrzne, nawet gdyby mieszkańcy tego chcieli.

Wczorajszy dzień był w końcu dniem odpoczynku. Prace nad przytulną kwaterą dla kompanii w zaniedbanym dworku dobiegły końca i wszyscy z niecierpliwością czekali na niedzielę. Wczesnym rankiem przyszedł telegram o Longwy, Luneville, Gąbinie⁶⁹; rozkazałem żołnierzom ustawić się w szeregu, niezależnie od tego czy byli już ubrani, czy dalej stali przy pompie, ćwicząc dbałość o czystość w czasach wojennych i odczytałem im wiadomość o tych wspaniałych zwycięstwach. Te wiwaty płynęły z głębi serca.

Poprosiłem pastora primariusia Josta⁷⁰, by o godzinie 2 po południu przyjechał z Pleszewa i odprawił dla nas na świeżym powietrzu niedzielne nabożeństwo. Pod starym klonem w ogrodzie od frontu moi ludzie na komendę utworzyli krąg, udział [w nabożeństwie, przyp. tłum.] wzięli także właściciele ziemscy, a Polacy i ich żony przysłuchiwali się z daleka. Znakomity duchowny doskonale wiedział, jak znaleźć odpowiednie słowa, by poruszyć i podnieść na duchu żołnierza, poruszyć serce nawet zmartwionego ojca rodziny: „Wielki Boże, chwalimy Cię” rozpoczęło uroczystość, a na moją prośbę ostatnią pieśnią było „Warownym grodem jest nasz Bóg”⁷¹. Potem Modlitwa Pańska, błogośła-

⁶⁹ Arnold wspomina o trzech starciach sił niemieckich z armią francuską i armią rosyjską w bitwach o Longwy, Mortagne i Gąbin. Do tej pierwszej doszło w dniach od 22 do 25 sierpnia, druga toczyła się pomiędzy 24 i 26 sierpnia, ostatnia zaś 20 sierpnia w ramach tzw. operacji wschodniopruskiej.

⁷⁰ Primarius Jost – pastor o tym nazwisku, pochodzący z Sobótki, wspomniany jest jako dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Pleszewie od 1905 do 1932 r. (Informacja za: A. Stogowski, *Dom Pomocy Społecznej jako instytucja opieki długoterminowej: standardy funkcjonowania na przykładzie Domu Pomocy Społecznej w Pleszewie*, Pleszew 2015, s. 80). Wspomniany przez Arnolda tylko raz, jako odprawiający nabożeństwo dla żołnierzy.

⁷¹ *Warownym grodem jest nasz Bóg* (niem. „Ein feste Burg ist unser Gott”) – to aklamacja pochodząca z ułożonego przez Marcina Lutera (1483–1546) hymnu (1529 r.), który do dziś towarzyszy wspólnotom ewangelickim.

wieństwo i – w prawo zwrot! Marsz! – wojskowe nabożeństwo, moje ulubione wspomnienie z Brzeziów, dobiegło końca. Po południu musiałem przyjąć zaproszenie od konsula von Beckera do jego posiadłości w Kuczkowie. Niczym sprytny Amerykanin szlachetnie zapomniał o moim telefonie, odwzajemnił moją wizytę i natychmiast wystosował dla mnie zaproszenie. Von Bogenowie pojechali ze mną, a na miejscu spotkaliśmy całe wesołe towarzystwo – dużych właścicieli ziemskich – Becker ma 20 000 morgów, które nadzoruje osobiście, w bardzo rygorystyczny sposób. Pewna biedna guwernantka z Genewy nie wiedziała czy powinna śmiać się, czy płakać na wieść o naszych zwycięstwach. Na moje szczęście, przybył również generał dywizji von Westernhagen⁷², brat pani von Becker, z którym mogłem porozmawiać o wszelkiego rodzaju problemach mojej kompanii. Udzielił mi kilku dobrych rad i podzielił się informacjami dotyczącymi pozycji naszych armii, które są w lepszym położeniu, niż śmiałem zakładać. Dla historyka jest to coś niezwykłego, coś całkowicie szokującego, spełnienie ideału, do którego dążono przez prawie 200 lat. To jest zorganizowana wojna narodowa, pod względem naukowym, technicznym i moralnym, która musi koniecznie prowadzić do zwycięstwa!

Nagle zostałem poproszony na zewnątrz – rowerzysta z mojej kompanii przyniósł rozkaz, by jutro rano zamienić się kwaterami z żołnierzami z jeleniogórskiego landszturmu. Jestem zdenerwowany, ale muszę zostać, dopóki von Bogenowie nie będą chcieli jechać; później założyć płaszcz, udać się po schodach na górę do biura kompanii i przemyśleć wszystko na dziś. Kolejna filiżanka herbaty w wygodnym fotelu klubowym w pokoju Państwa von Bogen, w miłym towarzystwie moich gospodarzy i mojego doskonałego towarzysza Schützego, a później krótki i niespokojny sen ostatniej nocy w Brzeziach, który szeleszcząca mysz zdawała się pogłębiać.

Zgodnie z ustaleniami telefonicznymi [z batalionem, przyp. tłum.] w Kaliszu, kompania jeleniogórska wyruszy stamtąd dzisiaj o godzinie 7, będą towarzyszył ich dowódca w podróży samochodem z dworca kolejowego w Pleszewie na nasze pozycje. [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] Mam nadzieję, że po południu będziemy już gotowi, a nasi towarzysze wprowadzą się do pomieszczeń, które z taką pieczołowitością przygotowaliśmy, podczas gdy my będziemy ćwiczyć

⁷² Eduard von Westernhagen (1851–1921) – niemiecki generał dywizji, w trakcie I wojny światowej dowodził początkowo dywizją nazwaną od swojego nazwiska, a później 89 Dywizją Piechoty, walcząc na froncie wschodnim. Kurt von Priesdorff wspomina o dwóch generałach o nazwisku von Westernhagen, Juliusie Heinrichu Ferdinandzie oraz Udo Albercie Thilo (K. von Priesdorff, *Soldatisches Führertum*, Teil 10, Hamburg 1942, s. 258–260, 289–290.), ale nie byli oni aktywni w trakcie I wojny światowej. Wzmianka w *Ehren-Rangliste...*, s. 694 odnosi się zatem prawdopodobnie do Eduarda.

w Kaliszu strzelanie pod okiem naszych przełożonych – miejmy nadzieję, że w ramach przygotowania do poważniejszych rzeczy! – To będzie korzystne i, szczerze mówiąc, taka musztra wyjdzie moim dobrym żołnierzom landszturmu na zdrowie.

Ale to był piękny czas, którym cieszyłem się w pełni, bez słabości i zmęczenia, pełen radości z powodu możliwości swobodnego działania, chociaż w ograniczonym gronie, to jednak wśród pomocnych i dobrych ludzi, i wdzięcznej ludności.

Żegnaj, mój drogi chłopcze; pozdrów Gottfrieda⁷³, Mimi, a zwłaszcza Twoją drogą Matkę i czynj swoją powinność, gdziekolwiek by ona była!

Serdeczne pozdrowienia,

Twój oddany Ojciec.

ŹRÓDŁO VI – list z 29 sierpnia 1914⁷⁴

Kalisz, 29 sierpnia 1914

Moja kochana Marteńko!

Minęła kolejna seria dziwnych dni, w których nie było tak naprawdę czasu, aby zdać Ci ze wszystkiego relację, a bez tego nie sposób być prawdziwie szczęśliwym.

Wymarsz, który ogłosiłem w poniedziałek, przebiegł zgodnie z przepisami; starałem się przygotować wszystko odpowiednio dla ludzi z landszturmu z Jeleniej Góry⁷⁵, którzy mieli mnie zastąpić, a ich dowódca, ziemianin von Portatius⁷⁶ z Czarnego Boru⁷⁷ w okolicy Kamiennej Góry⁷⁸, przyjął wszystkie moje sugestie, poza tą dotyczącą kwatery, wybrał dla siebie pokój z balkonem. Muszę przyznać, że moi legniczanie wykazali się większym obyciem i taktem niż ludzie z gór, którzy momentalnie próbowali rozgościć się we frontowym ogrodzie. Kiedy oprowadzałem Portatiusa po posterunkach wartowników

⁷³ Prawdopodobnie młodszy syn Arnolda i Marthy, urodzony w 1900 r., Gottfried Paul zum Winkel.

⁷⁴ APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 43–50.

⁷⁵ Legniczanie zostali zastąpieni w swoich dotychczasowych kwaterach przez żołnierzy landszturmu z Jeleniej Góry (Hirschberg).

⁷⁶ Prawdopodobnie ostatni właściciel dóbr w Czarnym Borze, który majątek ten odziedziczył w 1908 r., a więc Hans Bernard von Portatius (1875–1942).

⁷⁷ Czarny Bór (Schwarzwalldau) – wieś położona w województwie dolnośląskim, 13 km od Wałbrzycha. Stanowiła majątek rodu von Portatius, pozostając w rękach tej rodziny do 1945 r.

⁷⁸ Kamienna Góra (Landeshut) – miasto w województwie dolnośląskim, wchodzące w skład aglomeracji wałbrzyskiej.

nad Prosną – którą widziałem po raz ostatni, z jej piękną doliną orzeźwioną deszczem, kompania zajmowała swoje pozycje; trwało to tak długo, że nie byliśmy w stanie wyruszyć przed godziną 9 wieczorem. Żołnierze byli trochę niezadowoleni. W sobotę zakończyli swoją żmudną pracę, w niedzielę przyszedł rozkaz, by opuścić Brzezie, [jedno słowo mało czytelne, prawdopodobnie *Birkenau*, przyp. tłum.] a w poniedziałek musieli opuszczać przytulne mury ich „Willi Legnica”.

Mimo to śpiewali czysto swoje pieśni, kiedy przechodzili przez ciemne uliczki Pleszewa, wsiedli do przeznaczonego dla nas pociągu specjalnego i ruszyliśmy nocą do Kalisza. Było około 2 w nocy, kiedy dotarliśmy do „kozackich koszarów”⁷⁹ położonych przy drodze wiejskiej za Kaliszem, śmierzącego i brzydkiego budynku, gdzie Schütze z wielkim trudem i niemałą przykrością przygotował nam kwatery. Następnego poranka wszystko wyglądało nieco przyjaźniej, powiedzieliśmy sobie, że to rozwiązanie tylko na dwa dni i pozostawimy ten brud za sobą. Dostałem łóżko i poprosiłem Schützego żeby położył swój materac w moim „pokoju”, więc na te dni spędzone w kozackich koszarach zostaliśmy dobrymi towarzyszami. Byliśmy zdani całkowicie na siebie i wiele zależało od naszej energii, zrobiłem awanturę w batalionie, gdy pewnego razu dostarczono nam zepsute mięso, ale ten błąd w końcu naprawiono i było tylko lepiej. Nie było w tym winy podpułkownika, ale udało mi się w tej sprawie rozruszać biurokrację.

W czwartek, 27 sierpnia, przenieśliśmy się na nasze nowe pozycje na północ od Kalisza, w kierunku Rosji. Powierzyłem Schützemu pieczę nad wartami, jestem pod wrażeniem jego roztropności i sumienności; sam zająłem się przygotowaniem przeniesienia kompanii do państwowej fabryki benzyny na wschód od Kalisza, co wymagało pewnej dozy ostrożności, ponieważ w jej piwnicach znajdowały się oleje i spirytus o wartości dwóch milionów marek. We wczesnych godzinach 28 sierpnia Saksończycy⁸⁰, którzy ich pilnowali, opuścili je, pozostawiając po sobie chlew. O godzinie 4.30 nad ranem odebrałem moją kochaną kompanię i natychmiast rozpoczęliśmy sprzątanie, według rozkazów, które wydałem dzień wcześniej. Poszło nam jak z płatka, dzielni żołnierze w ciągu kilku godzin w miarę oczyścili domy, zniknął ten okropny odór, mogliśmy poczuć się swobodnie w tym rozległym domostwie z małym ogródkiem, gdzie mogliśmy odpoczywać wieczorami. Atmosfera znów była dobra.

Wkrótce przyjechał podpułkownik moim samochodem, który przekazałem batalionowi, ponieważ w obecnej sytuacji nie mogłem liczyć na benzynę czy

⁷⁹ Prawdopodobnie budynek Russen-Kasserne w Kaliszu, dawniej na placu Jana Kilińskiego.

⁸⁰ Prawdopodobnie żołnierze 7 Pułku Piechoty wchodzącego w skład Korpusu Landwehry Woyrscha, którym dowodził podpułkownik von Hofmann. Przebywali oni w Kaliszu od 7 sierpnia.

zapasowe opony. „Mój” samochód należał teraz do legniczanina, właściciela dorożki samochodowej, nazwiskiem Weinholt⁸¹, który poprosił mnie o zabranie ze sobą samochodu, by w ten sposób zarobić trochę pieniędzy. A tymczasem zostałem przeniesiony do Kalisza i moja wspaniała niezależność się skończyła. Więc lepszy samochód batalionowy niż żaden. Od tego czasu poczciwy podpułkownik jeździ samochodem, a ja nie muszę z nim przebywać. Ponieważ mój koń to prawdziwa klacz oracza, która co prawda wygląda całkiem nieźle, ale doprowadza swojego jeźdźcę do rozpacz. Po dwóch przejażdżkach moje uda były obolałe. Więc „mój” samochód stał się wybawieniem, jeżdżę nim od czasu do czasu i nie muszę ubiegać się o fundusze.

Podjechałem z podpułkownikiem do moich wartowników; obejrzelśmy wszystkie pozycje i sprawdziliśmy środki obronne, ponieważ wróg mógł być blisko. Nadszedł inspektor landszturmu podpułkownik Kraetzig, nad nami pod łukiem zniża się samolot, posłaniec przynosi ze sobą rozkaz i Kraetzig znika po przeczytaniu jego treści. Treść: Silne rosyjskie oddziały są w pobliżu, liczne oddziały niemieckie zostaną zmobilizowane i nas zastąpią.

Pozycje moich wartowników w okolicy zniszczonego kościoła⁸² nie były solidne, ale byłem zirytowany tym, że musieliśmy ustąpić miejsca innym, a Schütze zareagował podobnie, kiedy w końcu się o tym dowiedział.

Natychmiast przerwaliśmy naszą pionierską pracę na rzecz kultury i czekaliśmy na moment zluźnienia. Zastąpili nas żołnierze z Batalionu Zapasowego 46 z Poznania⁸³, wszyscy w szarościach, Westfalczyki, którzy nie pozostawiają spirytusu nietkniętego, chyba że będzie umieszczony za drutem kolczastym. Mówi się, że Saksończycy mocno w nim zasmakowali.

My, legniczanie, przenieśliśmy się do pięknych kwater w Kaliszu. Nasze pokoje obejmują przytulne pokoje dzienne i jadalnię na pierwszym piętrze. Dzisiaj mieliśmy pierwszą inspekcję, a następnie ćwiczenia bojowe. Słońce prażyło, ludzie dyszeli – to był pierwszy dzień, który mi uświadomił, że jestem całkowicie zdolny do służby polowej, ponieważ po tym ćwiczeniu aż podskakiwałem.

⁸¹ Weinholdt – Hermann Weinholdt, zamieszkały w Legnicy przy Neue Haynauerstraße 8 (obecnie ul. Chojnowska) i wymieniony jako właściciel dorożki figuruje w księdze adresowej miasta Legnicy z 1914 r.: za M. Heinze, *op. cit.*, s. 244. Pojawia się w listach Arnolda tylko jedna wzmianka, która określa go jako pochodzącego z Legnicy oraz właściciela dorożki.

⁸² W trakcie wydarzeń kaliskich zniszczeniu uległ jeden z kościołów, kościół poreformacki pw. św. św. Józefa i Piotra z Alkantary.

⁸³ Żołnierze 1 Batalionu Rezerwy nr 46, którzy stacjonowali w Poznaniu, wchodzili w skład Pułku Piechoty Rezerwy nr 46, ostatecznie znaleźli się w 10 Dywizji Rezerwy i podlegali V Korpusowi Armijnemu.

Bardzo się ucieszyłem, że nasz lekarz batalionowy, dr Krause⁸⁴, uznał mnie wczoraj za zdolnego do służby polowej na oficjalnym badaniu mojej kompanii: „Wojaczka dobrze Ci zrobi, powrócisz zdrowszy”, zapowiadał.

Bądźmy dobrej myśli! Krążą pogłoski, że mają być formowane pułki z tych, którzy są zdolni do służby. Oby tak było! – Bądźmy dobrej myśli!

Myślami jestem już przy [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] służbie wartowniczej. Bardzo dziękuję za Twoje miłe listy i kartki!

Zamówisz u Neuendorffa⁸⁵ jeden surdut i jedno spodnie koloru szarego w odpowiednich wymiarach? Dodatkowo: 1 parę rękawiczek (brązowych), 1 bandaż.

Później proszę o serwetki i ręczniki. W Kaliszu jest pusto, jeśli chodzi o sklepy, [jedno słowo nieczytelne, przyp. tłum.] w ruinie, nic nie można dostać. (Szynki? Kielbasy?)

Treść moich listów nie musi być już ogłaszana.

Serdeczne pozdrowienia dla Ciebie, Twoich bliskich i przyjaciół!

Twój wierny staruszek,

Arnold.

Źródło VII – kartka pocztowa, bez oznaczenia miejscowości i daty⁸⁶

Kartka poczty polowej

Pani Profesorowa zum Winkel

Wielmożna Pani

Legnica

Raupachstraße 34

K.[ochana] M[artho]!

Informuję w pośpiechu, że dzisiejszej nocy przyszedł rozkaz wyjazdu pociągiem, prawdopodobnie do służby etapowej za linią frontu na górnej Wiśle. Proszę,

⁸⁴ Prawdopodobnie Paul Carl Hieronymus Krause (1871–1934) – niemiecki lekarz urodzony w Głogowie, internista, radiolog, zajmujący się także chorobami zakaźnymi. W trakcie I wojny światowej był kierownikiem lazaretu dla chorych na tyfus na Spa, na terenie Belgii. Wspomniany w listach Arnolda tylko raz, jako lekarz batalionowy.

⁸⁵ Prawdopodobnie Karl Neuendorf mieszkał w Legnicy przy obecnej ul. J. Matejki i prowadził sklep odzieżowy w 1914 r. Za: M. Heinze, *op. cit.*, s. 154.

⁸⁶ APL, AML, sygn. 3119, Listy Arnolda zum Winkla z frontu I, k. 51–52.

byś nie podawała już miejsca, ale w pole adresu zapisywała nazwę jednostki. Teraz nazywa się:

Batalion Landszturmu Legnica 1, 1. Kompania.

Zimna, bezchmurna pogoda; przed nami długa podróż koleją. Było tutaj całkiem przyjemnie, ale zbliżamy się do obszaru działań wojennych i możemy się tam przydać bardziej Ojczyźnie niż tutaj przeciwko kilku szwadronom kaukaskich jeźdźców. „List wojenny” w *Stadtblatt*⁸⁷ był głupi. Osły szybko podchwytują to, co napiszą inne osły. Tutaj wywołał powszechne oburzenie. Proszę, przekaż to mieszkańcom. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Wasz oddany.

Streszczenie

Pierwszy miesiąc Wielkiej Wojny w korespondencji Arnolda zum Winkla (1858–1935)

Artykuł stanowi komentarz do edycji źródłowej kartek pocztowych i listów, które legnicki historyk i archiwista Arnold zum Winkel napisał do rodziny w sierpniu 1914 r., w pierwszym miesiącu trwania I wojny światowej.

Abstract

The first month of the Great War in the correspondence of Arnold zum Winkel (1858–1935).

The article presents a translation and analysis of the content of two feldpost cards and five letters written by Arnold zum Winkel in the first month of the Great War.

⁸⁷ Zum Winkel odnosi się do popularnej praktyki w trakcie I wojny światowej, kiedy na łamach prasy publikowano przesyłane do gazet listy żołnierzy, którzy służyli na froncie. Nie udało mi się odszukać konkretnego listu, do którego nawiązuje autor w kartce pocztowej.

Krystyna Marcinowska

Legnica

Ja, „Solidarność” i Legnica

Moja działalność w „Solidarności” rozpoczęła się w 1980 r. Pracowałam wtedy w księgowości Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów „Piast”, która swoją główną siedzibę miała przy ul. Jaworzyńskiej. Zasięg jej działalności był jednak rozległy. Poszczególne oddziały funkcjonowały na terenie całego województwa legnickiego i województwa jeleniogórskiego, a było ich naprawdę dużo. Sama spółdzielnia była bardzo specyficzna, bo pracowali w niej emerytowani milicjanci. Stanowili większość kadry.

Dlaczego przystąpiłam do „Solidarności”? Po pierwsze, każdego dnia widziałam tę niesprawiedliwość, na jakiej oparte było funkcjonowanie spółdzielni, wręcz gnębienie niektórych biednych inwalidów. Po drugie, tak też zostałam wychowana. Mój ojciec za działalność w Armii Krajowej został zesłany na dziesięć lat na Sybir. Mama w trakcie wojny mieszkała w Łodzi i brała tam udział w różnych akcjach. Jako młoda dziewczyna pracowała na tramwajach i dostarczała np. chleb dla Żydów w getcie. Rodzice swoich poglądów nie zmienili – pamiętam, że u nas w domu zawsze słuchano audycji Radia Wolna Europa, śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i z wyjątkowym szacunkiem traktowano postać Józefa Piłsudskiego.

Tato nigdy do ZBoWiD nie należał, bo aby go tam przyjęli, musiałyby „zmienić” swój życiorys. Pamiętam, że pewnego dnia wrócił do domu, zapalił papierosa, parę razy przeklął – a tego praktycznie nigdy nie robił – i powiedział: „Ja, będę życiorys swój zmieniał?! Mam teraz kłamać, że ja na tej Syberii nie byłem?!”

Bunt przeciwko ówczesnemu systemowi miałam wpisany w swój charakter. Uczęszczałam do Technikum Ekonomicznego i kiedy np. nasz historyk mówił o terenach wschodnich, to ja wtedy podnosiłam rękę i pytałam: „Panie profesoro, a dlaczego Pan nie mówi o Katyniu, Ostaszkowie, czy Starobielsku?”. Wtedy wyrzucił mnie za drzwi. Nie był to zresztą jedyny raz. I gdy nadszedł 1989 r., to niedługo potem na cmentarzu w Legnicy odsłonięto tablicę poświęconą Sybirakom¹. Byłam tam, bo zaczęłam działać też w Związku Sybiraków ze względu

¹ Granitowa tablica umieszczona na ścianie byłego krematorium została odsłonięta 17 IX 1990 r. – zob. C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2012, s. 44.



Krystyna Marciniowska w siedzibie „Solidarności” przy ul. Jordana w trakcie tzw. akcji ulotkowej, 1981 r. Prywatne archiwum K. Marciniowskiej

na historię mojego ojca². Na uroczystości zauważyłam swojego dawnego historyka ze szkoły średniej. Stał tam i miał na przedramieniu biało-czerwoną opaskę z napisem „Armia Krajowa”. Nie wytrzymałam. Po uroczystości podeszłam do niego, gdy stał z kolegami. Przywitałam się i powiedziałam: „Panie profesorze, czy Pan mnie pamięta?”. „Chyba Cię uczyłem” – odpowiedział. Ja na to: „Nie chyba, ale na pewno i wtedy mnie Pan za drzwi wyganiał za to, że mówiłam właśnie

² W 1989 r. Krystyna Marciniowska weszła w skład Tymczasowego Zarządu Związku Sybiraków – zob. W. Puchała, *Pięciolecie działalności reaktywowanego związku Sybiraków na terenie województwa legnickiego*, „Szkice Legnickie” 1994, t. 16, s. 226 nn.

o Sybirakach, o Armii Krajowej, o Kozielsku, Ostaszkwie, Starobielsku, a teraz to co? Przefarbował się Pan?”. On zamilkł. Jego kompani również. Dodałam tylko głośno i wyraźnie „WSTYD i HAŃBA! Właśnie takie z Was farbowane lisy”. Na tym zakończyłam i odeszłam.

Ks. Tadeusz Łączyński

Zawsze byłam związana ze swoją świątynią parafialną, czyli z kościołem św. św. Piotra i Pawła. Wynikało to z mojej głębokiej wiary. Należałam tam do chóru – najpierw dziecięcego, później już dla dorosłych. Ks. Tadeusz Łączyński³, tamtejszy proboszcz, znał bardzo dobrze moich rodziców, także na stopie towarzyskiej. Jednego roku w drugim dniu świąt Wielkiej Nocy przyjechał na bierzmowanie kardynał Gulbinowicz i poproszono mnie o przygotowanie



Poświęcenie budynku Zarządu NSZZ „Solidarność” przy ul. Jordana przez ks. biskupa Henryka Gulbinowicza. Towarzyszą mu ks. Tadeusz Łączyński (proboszcz parafii św. św. Piotra i Pawła), ks. Józef Sypko (proboszcz parafii w Ulesiu) i ks. Tadeusz Kisiński (proboszcz parafii św. Jacka), 18 marca 1981 r. Prywatne archiwum K. Marcinowskiej

³ Ks. Tadeusz Łączyński (1913–1988) – jeden z pierwszych polskich księży w powojennej Legnicy i wieloletni proboszcz parafii pw. św. św. Piotra i Pawła.

obiadu dla całej delegacji, bo ich gosposia złamała nogę. Pamiętam, że musiałam wtedy wziąć sobie koleżankę do pomocy. Chodziłam też pomagać w kaplicy w szpitalu przy ul. Reymonta. Księża sami też mnie wspomagali. Brakowało wówczas wszelkich produktów spożywczych w sklepach, więc zawsze mogłam liczyć na coś od nich. Pamiętam także radę ks. Łączyńskiego, którą wielokrotnie powtarzał: „Zawsze rano pij wodę z solą, aby nie bolało Cię gardło”. I on to stosował. Lubił też psy. Zawsze miał swojego pupila. Regularnie spacerował z nim po parku z brewiarzem w rękę.

Ks. Tadeusz był zawziętym antykomunistą. Nieugiętym w swych czynach. Wygłaszał kazania, które zawsze były utrzymane w bardzo patriotycznym duchu. Były mocne, nie patyczkował się. Miał z tego powodu wiele problemów – regularnie wzywano go do Wydziału ds. Wyznań. Jak opowiadali mi rodzice, pewnego roku został aresztowany za procesję Bożego Ciała. Dokładnie chodziło o to, że okrążając kościół, zszedł z krawężnika.

Jego pogrzeb był wielką manifestacją mieszkańców Legnicy. Kondukt żałobny zmierzający z kościoła na cmentarz był naprawdę ogromny.

„Solidarność” w milicyjnej spółdzielni

Pod koniec sierpnia 1980 r. wróciłam z urlopu, który spędziłam w ośrodku wypoczynkowym w Międzywodziu. Gdy tylko się dowiedziałam, że powstaje „Solidarność”, nie czekając zbyt długo poszłam zaraz do MKZ⁴, który znajdował się wtedy przy ul. Roosevelta. Opowiedziałam o sytuacji w naszym zakładzie i o zamiarze powołania tam struktur niezależnego związku zawodowego. Miałam też ogromne wsparcie od rodziców. Gdy im powiedziałam, że zaangażowałam się w tę działalność, zareagowali bardzo pozytywnie.

Wraz z grupą kolegów i koleżanek z pracy zabraliśmy się do dzieła. Miałam wtedy zaledwie 23 lata. Odbiór wśród kadry pracowniczej był różny, np. z księgowości nie przystąpił do nas nikt. Ale już z rachuby⁵, czy z działu socjalnego i z innych działów już tak. Niechętnie patrzyli na to też pracujący w spółdzielni byli mundurowi – nie przypominam sobie, aby chociaż jeden z nich zdecydował się przystąpić do związku. A to oni zajmowali najlepsze posady. Członkowie „Solidarności” to osoby, które pracowały na gorzej płatnych stanowiskach – magle, szatnie, szalety.

⁴ Międzyzakładowy Komitet Założycielski.

⁵ Dział prowadzący rachunki.

W zakładzie pojawiały się głosy przeciwne tej inicjatywie. Niektórzy mówili, „A po co ci to potrzebne?”, „To szybko upadnie”, „Oj, ty jeszcze się doczekasz”, „Daj sobie z tym spokój”, „Ty lepiej uważaj”. Takich docinków było sporo. A gdy na tablicy ogłoszeniowej wywiesiłam informację, że powstaje u nas „Solidarność”, kartka zaraz została zerwana. I było tak nie jeden raz. Dlatego chodziłam po pokojach i osobiście informowałam o zawiązaniu struktur i wręczałam zainteresowanym ulotki. Dzwoniłam też po oddziałach. Z kolei gdy w świetlicy przy ul. Jaworzyńskiej organizowałam zebranie przewodniczących oddziałów, na które przyjeżdżali ludzie z całego naszego rejonu, to kilka razy zdarzyło się, że ktoś, oczywiście nie wiadomo kto, zamknął świetlicę, a klucz zniknął. Wtedy zebranie odbywało się na schodach. Ma się rozumieć nie zapomniałam później zadzwonić do Komitetu Wojewódzkiego PZPR ze skargą na takie bezprawne działania. Do „swoich” też przekazywałam takie informacje.

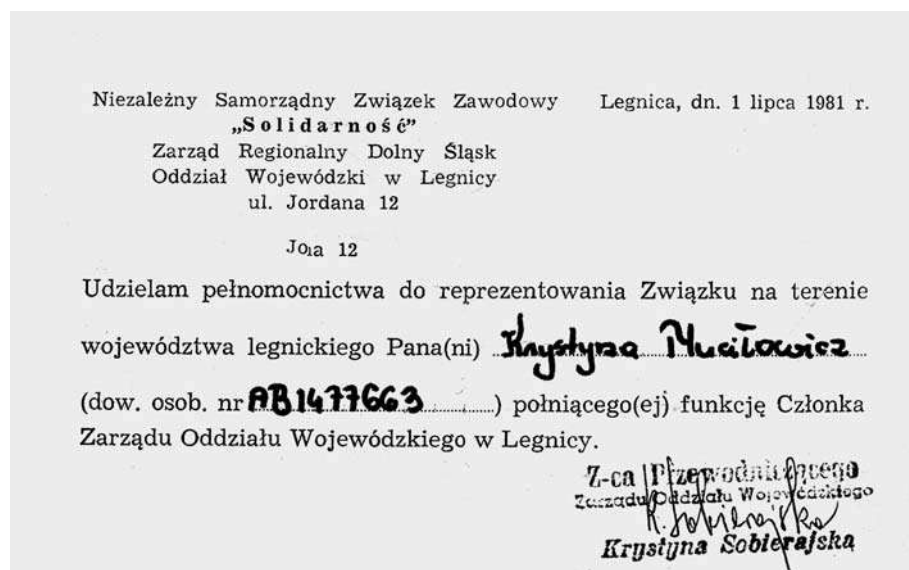
Takimi głosami i podobnymi incydentami jednak się nie zrażałam. Nie miałam najmniejszego zamiaru pozwalać na takie traktowanie. Postanowiłam działać i działałam. Musiałam np. jakoś nawiązać lepszy kontakt z poszczególnymi oddziałami spółdzielni. W tym celu uzyskałam zgodę prezesa na to, aby dołączać do brygad wyjeżdżających w teren, dzięki czemu mogłam tam dostarczać ulotki oraz inne materiały. Także w tym próbowano mi przeszkadzać. Zdarzało się, że przed samym wyjazdem dowiadywałam się, iż jednak nie ma dla mnie miejsca w aucie. Organizowałam również zebrania z pracownikami. Wspomagali mnie w tym ludzie z legnickiej centrali „Solidarności”, którzy brali udział m.in. w organizowanych przeze mnie spotkaniach. Działając, starałam się pomagać innym. Zgłaszali się do mnie np. ci, których oszukiwano na sortach mundurowych⁶ – w kartotece było napisane, że otrzymali coś z wyższej półki, a przynosili i pokazywali, że takie w rzeczywistości nie było. Ludzi oszukiwano też na turnusach rehabilitacyjnych. Można było się do mnie zgłosić z każdym problemem.

We władzach wojewódzkich

Jako że byłam aktywną działaczką, regularnie odwiedzałam siedzibę „Solidarności” przy ul. Roosevelta 1 (od 18 marca 1981 r. już przy ul. Jordana 12, w budynku, gdzie wcześniej była bursa studencka), przychodziłam na dyżury, odbierałam ulotki. Nieraz przynosiło się też coś ciepłego do jedzenia pracującym tam ludziom. Zaczęto mnie namawiać, żebym w 1981 r. nie kandydowała

⁶ Chodzi o komplety ubrań roboczych wydawanych pracownikowi.

na przewodniczącą w swoim zakładzie, ale znalazła inną, odpowiednią osobę na tę funkcję. Ja sama miałam być delegatką i kandydatką do władz oddziału wojewódzkiego, a później i dalej. Początkowo wahałam się, byłam młoda, nie wiedziałam, czy podołam temu wyzwaniu. Wsparł mnie w tym mój tato, który powiedział, że nie ma się czego bać. Jeżeli on przeżył dziesięć lat na Syberii, to i ja dam radę. I tak się stało. Zostałam delegatką na zjazd, który odbył się w Akademii Rycerskiej⁷. Byłam też w komisji uchwał i wniosków. Obrady były bardzo burzliwe, kilka razy przerywane. Na przewodniczącą kandydowała Krystyna Sobierajska⁸, Sprzeciwiali się temu górnicy, którzy stali na stanowisku, że „Baba im tu rządzić nie będzie, tu musi być górnik”. Ostatecznie Krysia została zastępcą przewodniczącego, a na przewodniczącego wybrano Ryszarda Sawickiego⁹.



Pełnomocnictwo Krystyny Mucilowicz (po mężu Marcinowska) do reprezentowania NSZZ „Solidarność” na terenie województwa legnickiego, 1 lipca 1981 r. Udostępnił Wojciech Obremski

⁷ I Wojewódzkie Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Województwa Legnickiego.

⁸ Krystyna Sobierajska (ur. 1943 r.) – czołowa legnicka działaczka opozycyjna wywodząca się ze środowiska oświatowego. Więcej na jej temat: Ł. Sołtysik, *Sobierajska Krystyna Jadwiga* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18722,Sobierajska-Krystyna-Jadwiga.html> [dostęp: 23 III 2022].

⁹ Ryszard Sawicki (ur. 1941 r.) – działacz opozycyjny, do 1981 r. pracownik ZG „Rudna” w Polkowicach. Więcej na jego temat: Ł. Sołtysik, *Sawicki Ryszard* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18540,Sawicki-Ryszard.html> [dostęp: 23 III 2022].



Od lewej: o. Euzebiusz Ciaciek, Krystyna Sobierajska, Zygmunt Urban, nieznaną z nazwiska siostrę zakonną z legnickiego klasztoru Franciszkanów, Stanisław Obertaniec, Krystyna Marcinowska i mec. Julian Sobolewski. Zdjęcie wykonane 11 listopada 1981 r. w Akademii Rycerskiej. Prywatne archiwum K. Marcinowskiej

Mnie natomiast wybrano do władz województwa legnickiego i zostałam delegatem na walne zebranie Regionu Dolny Śląsk¹⁰, gdzie wybrano mnie z kolei do zarządu Regionu Dolny Śląsk. Zajmowałam się sprawami mieszkaniowymi, a także rejestracją wszystkich organizacji, które powstawały na naszym terenie – służyły do mnie informacje z całego województwa legnickiego. Do tego regularne spotkania, zebrania, manifestacje oraz kontakt z Kościołem. Byłam np. zaangażowana w uroczystości poświęcenia naszej siedziby przy ul. Jordana. Przygotowałam wtedy całą oprawę znajdującą się na zewnątrz. Natomiast już po akcie poświęcenia przeszliśmy ulicą z orkiestrą kolejową do kościoła św. św. Piotra i Pawła. Maszerowaliśmy ze sztandarem „Solidarność” ZM „Legmet”, który został z kolei poświęcony 2 lutego 1981 r. w kościele św. Jana.

Utrzymywałam kontakt z legnickimi księżmi. Zostało to nawet odnotowane w protokole z jednego przesłuchania przez SB. Księża wspomagali działalność

¹⁰ I Wojewódzki Zjazd Delegatów Regionu Dolny Śląsk.

„Solidarności”. Wszyscy proboszczowie. Parafia św. św. Piotra i Pawła – ks. Tadeusz Łączyński. Parafia św. Jana – o. Euzebiusz Konstanty Ciaciek¹¹, bardzo oddany i w stanie wojennym bardzo dużo nam pomagał. Parafia św. Jacka – ks. Tadeusz Kisiński¹². Parafia Świętej Trójcy – ks. Władysław Józków¹³, który pozwalał nam spotykać się u siebie także w czasie stanu wojennego. Był tam też ks. Marian Kopko¹⁴.

Pamiętna grudniowa noc¹⁵

W nocy z 12 na 13 grudnia byłam na dyżurze w siedzibie „Solidarności” przy ul. Jordana. Zastępowałam koleżankę, która wówczas nie mogła przyjść. Dyżury były nocne i polegały na odbiorze teleksu, albo z centrali, albo z Regionu Dolny Śląsk. Następnie trzeba było go przepisać na maszynie i przekazać do drukarni, aby jak najszybciej materiały zostały wydrukowane.

W budynku przy ul. Jordana byłam ja oraz dwóch kolegów. Jednym z nich był Marek Smyk, a o drugim nie chciałabym jednak mówić, bo – jak się później okazało – był on u nas „wtyką”. Był to także dzień mojej pierwszej randki z przyszłym mężem, która miała miejsce przed feralnym dyżurem. Sam wieczór był piękny. Sypał śnieg, zimowa, przytulna aura otoczyła całe miasto. Płatki śniegu iskrzyły niczym diamenty, a niebo było całe ugwieżdżone. Zapowiadała się noc jak z bajki. Niestety, niebawem czar prysnął i nastąpiła nad nami ciemność...

Około 21:00 dotarłam na miejsce za prowiantem pod pachą, który przygotowała mi moja mama. Siedzieliśmy we trójkę i oglądaliśmy telewizję – emitowano program o Kongresie Kultury Polskiej¹⁶. W pewnym momencie, jakoś przed dwunastą w nocy, może wpół do dwunastej, telewizor gaśnie. Program znika. Zastanawialiśmy się, co się stało. Jakaś awaria? Nagle rozlega się hałas teleksu. Dziewczyna z Regionu Dolny Śląsk zdążyła napisać tylko „U nas gliny...”. Szybko

¹¹ Ks. Konstanty Ciaciek (1937–2015) – w tamtym czasie gwardian (przełożony domu zakonnego) i administrator (proboszcz) parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Legnicy.

¹² Ks. Tadeusz Kisiński (1929–2017) – w latach 1972–1997 proboszcz parafii pw. św. Jacka w Legnicy.

¹³ Ks. Władysław Józków (1933–2019) – wieloletni proboszcz parafii pw. Świętej Trójcy w Legnicy. Urząd ten sprawował w latach 1976–2008.

¹⁴ Ks. Marian Kopko (ur. 1952 r.) – w latach 1981–1985 wikariusz w parafii pw. Świętej Trójcy w Legnicy.

¹⁵ Fragment wspomnień dotyczący wydarzeń z 12 i 13 grudnia 1981 r. został zaprezentowany już wcześniej na łamach organu prasowego lokalnej „Solidarności”: *Pamiętna grudniowa noc*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego”, nr 12 z 2023, s. 5.

¹⁶ Chodzi o IV Kongres Kultury Polskiej trwający od piątku 11 grudnia.

chciałam się dodzwonić to Krysi Sobierajskiej lub Ryśka Sawickiego, ale nie dało rady. Zadzwoiłam za to do kilku innych osób, aby ich poinformować, że coś złego się dzieje. Przyszło do nas kilka osób, m.in. kolega, któremu przekazaliśmy kopertę z pieniędzmi – od jakiegoś czasu byliśmy na to przygotowani, bo cały czas się w naszym kręgu mówiło, że coś się szykuje. Był też Edward Jaroszewicz¹⁷ i Zbigniew Kuźniar¹⁸. Zaraz zadzwoniła też do nas pani z Poczty¹⁹ i mówi: „Uważajcie. Nie wiemy, co się dzieje, u nas gliny. Nie wiemy, co dalej będzie”. Niebawem telefony zostały wyłączone.

Zeszłam na dół do pani na portierni. Powiedziałam, że nie wiemy co się dzieje i co się może wydarzyć, ale poprosiłam o zachowanie spokoju. Zgasiliśmy światło. Kolega poprosił mnie, abym obserwowała przez okno, czy coś się dzieje. W pewnym momencie od strony Koziego Stawu pojawiła się cała kawalkada samochodów, na pełnym sygnale. Duże auta z plandeką, nyski (tzw. suki milicyjne) oraz zwykłe samochody osobowe. Podjechali pod nasz gmach. Żeby dostali się do budynku, trzeba było im otworzyć od wewnątrz. Marek Smyk pobiegł im otworzyć, ale zanim zszedł na dół, już została wybita szyba w drzwiach, a jemu przystawiono karabin do klatki piersiowej. Wpadli do środka. Zapytali, czemu mamy zgaszone światło. Odpowiedzieliśmy: „Bo jest noc. Jesteśmy na dyżurze, a wy, panowie, kim w ogóle jesteście?”. Nikt z nich się jednak nie wylegitymował. Powiedzieli, że są z milicji. Ale żaden z nich nie był w mundurze milicyjnym, wszyscy po cywilnemu. Szybko za to nas samych wylegitymowali. Nikogo na szczęście nie uderzyli. Nie mogliśmy się jednak swobodnie poruszać po budynku. Musieliśmy siedzieć w sekretariacie. Nawet o wyjście do toalety trzeba było prosić o zgodę.

Zapamiętałam szczególnie dwa momenty. Podszedł do mnie młody milicjant i mówi, żeby powiedzieć kolegom, że „My nie wiemy, jaki rozkaz dostaniemy”. Sami nie wiedzieli, co się dzieje. Podobno wrócili z dyżuru i gdy byli w trakcie jedzenia kolacji, zostali ponownie wezwani na akcję. Prosił nas o zachowanie spokoju, bo nadal nie wiedzieli, co dalej. Drugi moment to sytuacja, gdy podszedł do mnie inny młody milicjant i dał mi swoją kanapkę. Wiedząc, że mogę

¹⁷ Edward Jaroszewicz (ur. 1948 r.) – legnicki działacz opozycyjny, zawodowo związany z Zakładem Energetycznym w Legnicy. Więcej na jego temat: *Jaroszewicz Edward* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16386,Jaroszewicz-Edward.html> [dostęp: 23 III 2022].

¹⁸ Zbigniew Kuźniar (ur. 1935 r.) – legnicki działacz opozycyjny, zawodowo związany z Przedsiębiorstwem Usług Technicznych PGR w Wądrożu Wielkim. Więcej na jego temat: Ł. Sołtysik, *Zbigniew Kuźniar* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17177,Kuzniar-Zbigniew.html> [dostęp: 7 IV 2022].

¹⁹ Centrala telefoniczna mieściła się w gmachu głównym Poczty Polskiej przy ul. Piastowskiej.

być głodna, chciał się ze mną podzielić jedzeniem. Wtedy wszedł do pokoju szef całej tej akcji. Strasznie zrugął tego funkcjonariusza. Ja zresztą podziękowałam za tę kanapkę.

Tymczasem reszta milicjantów chodziła po całym budynku i z kopa wchodziła do każdego pomieszczenia po kolei. Tam, gdzie się nie dało, w ruch poszły łomy. Dochodził też hałas z parteru, gdy była niszczona drukarnia. Trwało to całą noc. Nad ranem, gdy zaczynało świtać, było widać, że coś stamtąd także wynoszą. Wtedy też przyjechał jeden mundurowy. Poprosił mnie, abym była świadkiem podczas rewizji pokoju przewodniczącego.

W areszcie przy ul. Armii Czerwonej

Niebawem kazano nam się ubrać i wychodzić pojedynczo. Milicjanci stali z karabinami, których lufy były w nas wycelowane. Wychodziłam jako ostatnia. Kazali mi wejść do oblodzonego samochodu. Krążyliśmy tym autem bardzo długo, oczywiście nie wiedząc, gdzie nas wiozą. Przywieźli nas na ul. Armii Czerwonej²⁰, gdzie znajdował się posterunek milicji. Kazali nam wysiadać. Stopień był cały oblodzony, więc powiedziałam, że nie wysiadam. A oni „Niech Pani wysiada!”. Ja więc do nich mówię: „Tak! Ja się potknę, a wy mnie zastrzelicie?”, bo znowu stali w szpalerze z bronią wycelowaną w nas. Poprosiłam, aby podał mi rękę. Tak też zrobił.

Zostałam rozdzielona od kolegów. Siedziałam sama w pokoju i czekałam na milicjantkę, która miała mnie przeszukać, bo musiała to zrobić kobieta. Dopiero gdy przyszła i mnie zrewidowała, to wtedy otrzymałam białe prześcieradło (to miała być ich troska, jako że jestem kobietą!) na pryczę, która czekała na mnie w celi. Milicjanci, którzy się mną wtedy „opiekowali”, nie byli też jakoś specjalnie arogancy. W celi, która znajdowała się w piwnicy, było jednak strasznie zimno. Dobrze, że miałam na sobie kożuch. Później dostałam jedzenie, jakąś zupę, którą mieli podobno przywieźć z garnizonu wojskowego. Nałożyli to do jakiejś metalowej miski, ale nie narzekałam, bo wtedy wszystko smakowało bardzo dobrze. Zakomunikowałam im również, że mam w torebce antybiotyki, bo byłam wtedy przeziębiona. Wyprowadzili mnie z celi i na dyżurce udostępni mi moją torebkę. Wtedy też na ekranie telewizora z dyżurki zobaczyłam po raz pierwszy to słynne ogłoszenie stanu wojennego przez gen. Jaruzelskiego.

Dochodziły do mnie głosy z innych cel, gdzie byli przetrzymywani pozostali działacze. Dla podniesienia na duchu modliliśmy się na głos, śpiewaliśmy pieśni

²⁰ Obecnie ul. gen. Władysława Andersa.

patriotyczne. Wieczorem byłam na przesłuchaniu przez esbeka – porucznika Zbigniewa Dżusa. Zażądał, abym porzuciła swoją dotychczasową działalność, a na pewno na tym zyskam. Oczywiście odmówiłam. Na drugi dzień otworzyli celę i powiedzieli mi, że dostanę koleżankę do towarzystwa. Ja im wtedy powiedziałam, że ja jestem więźniem politycznym i nie mogę tutaj siedzieć z jakąś kobietą z ulicy. Usłyszałam jednak, że to ktoś z mojego środowiska. To była Janina Stasiakowa²¹, która pracowała u nas w redakcji „Solidarności Zagłębia Miedziowego”. Była też zatrudniona w PAX-ie. Dowiedziałam się od niej trochę więcej o tym, co dzieje się na ulicach. Najbardziej jednak martwiłam się o rodziców. Mama chorowała na serce i obawiałam się, że z tych nerwów – bo przecież nie wiedzieli, co się ze mną dzieje – mogło się jej coś stać.

Niebawem zostałam przesłuchana po raz drugi. Znowu prowadził je znany mi już porucznik Dżus, który – jak się później okazało – miał być „specjalistą od kobiet”. Zadawał standardowe pytania typu „a dlaczego?”, „a na co?”, „a po co?”. Do tego propozycja współpracy, kupowanie. Straszili, że wszystko wiedzą, co robię itp. Oczywiście odmówiłam. Niebawem jednak dowiedziałam się, że mam wyjść. Było to już po 22:00. Gdy wyszłam za bramę, milicjant stojący przy wyjściu poprosił mnie o przepustkę. Ja żadnej przepustki nie miałam i mówię, że przecież przed chwilą wypuścili mnie z celi. On wtedy ryknął: „Wracaj dziewczyno po przepustkę, bo zaraz znowu Cię na ulicy zgarną i tutaj przywiozą”. Wróciłam więc tam i poprosiłam o taką. A tam oczywiście: „Jaką przepustkę, czego ty chcesz?!”. Powiedziałam im więc, że będę musiała zostać tutaj. W końcu więc otrzymałam odpowiedni dokument.

Do domu nie miałam jednak daleko, bo mieszkałam przy ul. Jaworzyńskiej. Dotarłam tam więc już o wpół do jedenastej wieczorem. Wpadliśmy sobie z rodzicami w ramiona. Połały się łzy. Dowiedziałam się od rodziców, że już w niedzielę księża z kościoła Świętej Trójcy przyszli do rodziców i powiedzieli im, co się dzieje. Jednocześnie rodzice oddali im wszystkie moje materiały związane z „Solidarnością” jak ulotki czy afisze, których sporo miałam w mieszkaniu. Okazało się też, że gdy rodzice dowiedzieli się od duchownych, że zostałam aresztowana, szybko zaczęli chodzić po wszystkich komendach milicji w Legnicy. I wszędzie byli wyśmiewani. Milicjanci mówili między sobą: „Ty słyszałaś, żeby ktoś u nas z »Solidarności« był zatrzymany?”. Kłamali w żywe oczy, że nikogo takiego nie ma.

²¹ Janina Stasiak (ur. 1933 r.) – historyczka sztuki, publicystka, działaczka kultury. Więcej na jej temat: J.S. Smalewski, *Legniczanie znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008, s. 264–265.

Persona non grata?

Od początku zastanawiałam się, dlaczego tak szybko i łatwo mnie wypuszczono. Dzisiaj już wiem, że był to etap pracy nade mną. Nad przeciągnięciem mnie na ich stronę. Dowiedziałam się o tym z dokumentów, które otrzymałam z Instytutu Pamięci Narodowej²².

Powiem szczerze, że nie byłam do końca zadowolona z faktu, że oni mnie tak szybko wypuścili. W oczach moich kolegów i koleżanek byłam przez to osobą niewiarygodną. Przez jakiś czas nie mieli do mnie pełnego zaufania. Było to dla mnie bardzo przykre. Musiałam udowodnić, że nie jestem wielbłądem. Jedną z pierwszych rzeczy jakie zrobiłam na wolności, było udanie się do ks. Władysława Józkowa z kościoła Świętej Trójcy. Powiedziałam mu, że mnie wypuścili. I wtedy także udało mi się wyczuć pewien dystans. Księża również nie mieli pewności, czy jestem z nimi całkowicie szczerą.

W pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego nie pracowałam. Wypłatę za grudzień odebrałam w Urzędzie Wojewódzkim. Siedziałam wtedy w domu aż do końca stycznia, kiedy można było powrócić do pracy. Wśród społeczeństwa panowała apatia oraz brak zaufania do drugiego człowieka. Na ulicach było smętnie. Była godzina milicyjna. Pamiętam, że wyjątek zrobiono 24 grudnia, abyśmy mogli pójść na pasterkę. Stałym widokiem byli też ci biedni zmarznięci żołnierze, którzy stali przy tych koksownikach. Wszystko było bardzo smutne i przygnębiające. Sami Rosjanie nie byli jakoś zbyt aktywni – podejrzewam, że nie chcieli oni jeszcze bardziej zaognić atmosfery.

Równoległe zaczęłam dostawać kolejne „zaproszenia” na rozmowy, jak to mawiał porucznik Dżus. Przez wiele miesięcy esbecy pracowali nad tym, aby mnie przekonać do współpracy. Abym zdradziła. Ale im się nie udało. Jak to napisano w jednym z dokumentów, przejawiałam zdecydowaną niechęć do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa.

Moim „prześladowcą”, który na mnie regularnie donosił, okazał się prawosławny kapłan, ks. Jerzy Krysiak. Informacja ta była dla mnie wyjątkowo bolesna, bo znaliśmy się całkiem dobrze. W sierpniu 1977 r. pomagałam ratować jego cerkiew przed powodzią. Z dobrego serca. Utrzymywaliśmy kontakt, również na stopie towarzyskiej. Był dla mnie serdeczny i gdy mógł, to zawsze mi pomógł. Użyczał mi np. maszynę do pisania. Ja z kolei w stanie wojennym podrzucałam mu ulotki i jakąś „bibułę”, bo o takie sam prosił. Ale – jak się okazało – nie był człowiekiem godnym zaufania.

²² Chodzi o akta z wrocławskiego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (sygn. 017/687).

Ucieczka ze spółdzielni

Gdy nakazano powrócić do pracy, to w spółdzielni nie wróciłam na swoje dotychczasowe stanowisko. Zostałam zdegradowana – przeniesiono mnie na oddział przy ul. Wrocławskiej, gdzie miałam być magazynierką. Jednocześnie ograniczona zostać musiała moja działalność w „Solidarności”. Miałam jednak cały czas dostęp do „bibuły”, którą dostarczał z huty mój Bogdan. Nie prowadziłam jej po zakładzie, bo nie mogłam ufać ludziom z tego oddziału. Ograniczałam się tutaj do dosłownie kilku zaufanych osób. Materiały z tzw. podziemia rozprowadzałam za to w kościele św. św. Piotra i Pawła. Razem z siostrą Fidelą rozkładałyśmy je po kościelnych ławkach. W żaden większy kolportaż nie mogłam zostać zaangażowana, bo – jak już mówiłam – nie ufano mi wtedy.

Pod koniec kwietnia 1982 r. moje koleżanki, które pracowały w siedzibie przy ul. Jaworzyńskiej, przekazały mi, że znowu chcą mnie przenieść. Tym razem na oddział, który znajdował się za dworcem Legnica Północna. Tam też mieściły się magazyny. Pomyślałam wtedy, że nie ma takiej możliwości. Miałam wówczas dwadzieścia pięć lat, nie miałam samochodu, a często trzeba byłoby tam chodzić w ciemnościach. Wiedziałam, że muszę szukać nowej pracy. Akurat byłam sama w pracy, więc zaczęłam dzwonić. Musiała wtedy czuwać nade mną jakaś opatrność. Zadzwoniłam do Zakładu Energetycznego przy ul. Partyzantów – miał on wówczas dobrą renomę – i powiedziałam, że szukam pracy. Od pani z kadr usłyszałam, że potrzebują kogoś do rachuby. Jako że byłam po legnickim Technikum Ekonomicznym, miałam wszelkie predyspozycje do podjęcia takiej pracy. Nie przedłużając rozmowy, Pani Malwina (bo tak miała na imię ta kadrowa) powiedziała, abym jak najszybciej do nich przyszła, więc gdy tylko wróciła moja koleżanka, poprosiłam ją o zastąpienie, bo muszę pilnie wyjść. Czym prędzej udałam się do kadr w Zakładzie Energetycznym. Pod żadnym pozorem nie mogłam powiedzieć dokąd idę – wiedziałam, że osobom pracującym na tym oddziale nie można ufać. Następnie, gdy byłam już na miejscu, wypełniłam ankietę, napisałam podanie z prośbą o zatrudnienie i otrzymałam skierowanie na badania lekarskie.

Pracę miałam rozpocząć już 2 maja, więc niezwłocznie musiałam rozwiązać umowę ze spółdzielnią. Dlatego prosto z ul. Partyzantów ruszyłam na ul. Jaworzyńską, aby przekazać podanie z prośbą o rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron. Podałam pismo pani Eli z sekretariatu i poprosiłam, aby przekazała je szybko prezesowi. Ten coś kombinował, nie chciał się za bardzo zgodzić. Gdy byłam u niego, to powiedziałam mu: „Panie prezesie, szanujmy się. Ja do pana osobiście nic nie mam. Bardzo uprzejmie proszę, aby poszedł mi pan w tej sprawie na rękę”. On oczywiście wypytywał. Zapytał: „A ma pani

jakąś inną pracę?”. Mówię, że tak, to on zaraz „A gdzie pani znalazła pracę?”. Uśmiechnęłam się i powiedziałam: „O nie, panie prezesie, w tym momencie ja panu nie powiem”. Całą tę dyskusję zakończyłam słowami: „Panie prezesie, chciałabym żebyśmy mogli sobie mówić na ulicy »dzień dobry« i bez problemu w razie potrzeby podać rękę”. No i poszedł mi na rękę. Podpisał. Poczekalam jeszcze chwilę, dostałam od razu świadectwo pracy, które niezwłocznie zanoślam do Zakładu Energetycznego.

Od 2 maja 1982 r. pracowałam w Zakładzie Energetycznym. Stało się to jednak tylko dlatego, gdyż nikt nie sprawdził, że działałam wcześniej w „Solidarności”. Jeden z kolegów z mojej nowej pracy powiedział mi, że to jakiś cud. A traf chciał, że tego samego dnia do pracy wrócił Edward Jaroszewicz, który przez ostatnie miesiące był internowany. Spotkałam go na korytarzu i od razu uściskaliśmy się serdecznie.

W rachubie Zakładów Energetycznych było nas łącznie pięć osób. Moją szefową była Florentyna Szczerba, jednakże my mówiliśmy na nią „Babcia Flora”. Kiedy byłam z nią sam na sam, to uczuliła mnie na niektóre osoby i powiedziała: „Wiem, że działałaś i tutaj także będziesz mogła to robić, są tutaj ludzie zaangażowani i dla mnie to jest żaden problem”. W ten sposób miałam też dostęp do podziemnych ulotek i prasy, bo takowe krążyły po zakładzie. Moim drugim źródłem „bibuły” był cały czas Bogdan Marcinowski, mój przyszły mąż. Zbieraliśmy również pieniądze dla internowanych i ich rodzin. Dochodziło też do regularnych spotkań w legnickich kościołach.

Pamiętny sierpień 1982 r.

To właśnie z „bibuły” dowiedziałam się, że Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wzywa do manifestacji ulicznych we wtorek 31 sierpnia 1982 r. Apel ten został poparty przez RKS Dolny Śląsk²³, MKS w Legnicy²⁴ i MKK województwa legnickiego²⁵. Manifestacja w Legnicy miała się rozpocząć przy skarpie koło legnickiego zamku. Dlaczego tam? Ponieważ w tym miejscu, jeszcze przed stanem wojennym, chciano postawić pomnik-obelisk upamiętniający 25. rocznicę wydarzeń poznańskich. Został nawet powołany komitet budowy pomnika. Do jego odsłonięcia miało dojść 28 czerwca 1981 r., ale 26 czerwca przyszła niespodziewana informacja od władz „Solidarności”, że prace mają być

²³ Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

²⁴ Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” w Legnicy.

²⁵ Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Województwa Legnickiego.

wstrzymane. Zabroniono nam dalszych robót. A był już przywieziony granit, który leżał nieopodal, zaraz przy głównej bramie zamku. Przywieźli te bloki gdzieś z okolic Jawora. Była też już wykonana wylewka pod ten obelisk. Mimo wszystko postanowiliśmy, że 28 czerwca pójdziemy tam z kwiatami i zniczami. Była nas całkiem spora grupa.



Miejsce, w którym miał powstać pomnik upamiętniający wydarzenia poznańskiego czerwca, stało się dla lokalnych struktur „Solidarność” miejscem symbolicznym. Na zdjęciu złożenie kwiatów przed świętem zmarłych, 30 października 1981 r. Prywatne archiwum K. Marcinowskiej

Drugim punktem, który zamierzano odwiedzić, był kościół budowany na osiedlu Kopernika²⁶. W budowę nowej świątyni bardzo zaangażowały się lokalne struktury „Solidarność” i miejsce to również było dla nas wszystkich bardzo symboliczne.

Niedługo przed manifestacjami, gdy wróciłam z pracy w Zakładzie Energetycznym, mój ojciec powiedział mi, że aresztowano Zbyszka Stawińskiego²⁷.

²⁶ Kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski.

²⁷ Zbigniew Stawiński (1953–2015) – działacz opozycyjny, od 1980 r. związany z legnicką „Solidarnością”.

To on miał tę tajną drukarnię w przedszkolu przy ul. Hanki Sawickiej²⁸. Tato akurat szedł do lekarza i widział milicję pod przedszkolem. Zbyszka dobrze znaliśmy. Odwiedzał nas, niejednokrotnie zapraszaliśmy go na wspólny posiłek. W „Solidarności” zajmował się np. kolportażem ulotek, roznosił materiały po ludziach. W ten sam dzień, kiedy aresztowano Zbyszka, przeprowadzono rewizję u mnie w domu. Wtedy też sporo ludzi wyłapali – zatrzymano m.in. Helenę Kosowką, Stefana Bemę. U mnie zarekwirowali ulotki i odznaki. Ale nie wszystkie. Gdy jeden z milicjantów został ze mną sam w pokoju, powiedział mi, że jedną z odznak zabiera „na pamiątkę”. Trochę mi ich też zostawił, ale coś zabrać oczywiście musiał.

Pokojowa manifestacja z 31 sierpnia 1982 r.

Na miejsce zbiórki mieliśmy dotrzeć pojedynczo. Umówiłam się jednak z Bogdanem, a także z jego kuzynem Jurkiem Jamroszczykiem oraz jego żoną, którzy mieli wtedy odebrać dziecko z przedszkola.

Po skończeniu pracy o godzinie 15:00 poszłam kupić kwiaty. Białego i czerwonego goździka. Chciałam złożyć je pod miejscem, gdzie miał stanąć pomnik. Niestety pod obelisk nie mogłam już podejść. Droga była zagrodzona przez milicyjne nyski. Kiedy podjęłam próbę przejścia, zostałam od razu zawrócona pod groźbą aresztowania. Poszłam więc do wieżowców w centrum, gdzie mieszkał Bogdan. Zostawiłam u niego te kwiaty i razem poszliśmy pod zamek. Gdy wyszliśmy, ludzi było już dużo więcej. Zaczęło się skandowanie „Gestapo”, „Uwolnić Lecha”. Wtedy też zaczęli nas rozganiać i odpychać od zamkowej skarpy. Część z nas poszła na ul. Rosenbergów²⁹, a inni na Rynek. My, jako że byliśmy umówieni z Jurkiem w Rynku, wybraliśmy ten drugi kierunek. Tam też już było sporo ludzi. Idąc cały czas skandowaliśmy – „Precz z komuną”, „Wolne związki”, „Uwolnić internowanych” i takie różne hasła. Gdy spotkaliśmy Jamroszczyków, ruszyliśmy dalej, ale w pewnym momencie znowu ruszyła na nas milicja z podniesionymi pałkami. Uderzali nimi w tarcze. Uciekliśmy do kościoła św. św. Piotra i Pawła, którego drzwi były szeroko otwarte. Zatrzymaliśmy się na schodach.

W pewnym momencie doskoczył do nas jeden milicjant z pałką. Wyszła mu naprzeciw siostra zakonna, zakrystianka, która uderzyła go w twarz i zrzuciła mu czapkę na ziemie. Powiedziała mu wtedy: „Ty jesteś jeszcze dzieckiem, ty masz

²⁸ Obecnie ul. Waleriana Łukasińskiego.

²⁹ Obecnie ul. Najświętszej Marii Panny.

rodziców, kogo ty chcesz bić?” On na to, że ona go znieważyla. Odpowiedziała mu, żeby sobie tę czapkę podniósł, bo i tak jest nic nie warta. Odszedł.

Następnie padło hasło, że idziemy do kościoła na osiedlu Kopernika. Całym tłumem ruszyliśmy w tamtym kierunku przez ul. Witelona. Na wysokości pl. Wilsona spotkałam Franciszka Ratajczaka³⁰. Niedawno go wypuszczono, więc był ostrożny, wyciszony, bo wiedział, że go pilnują. Powiedział nam, abyśmy szli i nie trzymali się zbyt blisko niego. W drodze na Kopernik z każdą minutą było nas coraz więcej i na wysokości szkoły³¹ po raz pierwszy została przeciwko nam użyta armatka wodna. Tłum szedł jednak dalej. Gdy dotarliśmy na plac, to niedługo potem rozpoczęła się msza. W jej trakcie ksiądz prosił o zachowanie rozwagi i spokojne rozejście się po jej zakończeniu.

Po mszy nie poszliśmy od razu z tłumem, ale udaliśmy się do mieszkającej w pobliżu rodziny Bogdana. Dopiero później ruszyliśmy z powrotem pod blok w centrum, gdzie Jurek miał zaparkowany samochód. Gdy doszliśmy do mostu na ul. Wrocławskiej, to tutaj tłum był już rozgoniony. Z tego, co się dowiedziałam, już później ludzie ruszyli w stronę drugiego mostu na ul. Kartuskiej, gdzie z kolei mieli użyć gazów wobec ludzi. My za to mogliśmy swobodnie przejść dalej. Gdy już byliśmy prawie na miejscu – musiało być około godziny 20:00 – to przy krzakach za Megasamem, gdzie wtedy znajdowały się baraki z biurami spółdzielni mieszkaniowej, gdyby nie dziecko, które Jurek niósł na rękach, to pewnie by nas potraktowano pałkami. Nagle wyskoczyli zza tych krzaków, okrążyli nas i już chcieli na nas ruszyć. Krzyczymy, że my z dzieckiem. Wylegitymowali nas i dokładnie wypyтали, skąd wracamy i dlaczego. Powiedzieliśmy, że wracamy od rodziny. Oni, że „Braliście udział?”. To my „Ale w czym?”. Puścili nas. Teściowa stała wtedy na balkonie, bo się martwiła, gdyż cały czas dochodziły do niej hałasy z ul. Rosenbergów i z Rynku. Jak zobaczyła tych milicjantów przy nas, to też zaczęła krzyczeć.

Następnie Bogdan poszedł do domu, a ja zabrałam się z Jurkiem, który mnie podrzucił do domu. Szybko też zerknęliśmy, co się dzieje w centrum. Trwała wtedy rozróżba pod komitetem. Poszły tam szyby. Ja cała i zdrowa wróciłam do mieszkania przy ul. Jaworzyńskiej, gdzie czekali na mnie zmartwieni rodzice.

³⁰ Franciszek Ratajczak (1938–2011) – legnicki działacz opozycyjny związany z ZM „Legmet”, od grudnia 1981 r. do końca kwietnia 1982 r. internowany. Więcej na jego temat: Ł. Sołtysik, *Franciszek Ratajczak* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18344,Ratajczak-Franciszek.html> [dostęp: 7 IV 2022].

³¹ Chodzi o Szkołę Podstawową nr 6 im. Henryka Sienkiewicza w Legnicy przy al. marsz. Józefa Piłsudskiego.

Ślub w stanie wojennym

W kolejnych miesiącach starałam się dalej działać. Oczywiście nadal ciążyło na mnie to, że mnie nie internowano i niektórzy podchodzili do mnie z rezerwą. Poza tym sama czułam, że ktoś nade mną „czuwa”. Dlatego robiłam tyle, ile mogłam bez wchodzenia w jakiegokolwiek poważniejsze działania i struktury. Starałam się pomagać poprzez Bogdana. Przekazywałam głównie pieniądze dla potrzebujących.

Po jakimś czasie odzyskałam zaufanie. Przynajmniej wśród duchownych, od których niejednokrotnie odbierałam ulotki. Rozdawaliśmy je często po mszy wieczornej. Ks. Łączyński doskonale o tym wiedział. Małymi kroczkami odnawiałam kontakt także z innymi. Dużo działało się też w Zakładzie Energetycznym, gdzie była prężna grupa członków „Solidarności”.

Zmieniło się też wiele w moim życiu prywatnym, bo w październiku 1982 r. wzięliśmy z Bogdanem ślub. Czasy były, jakie były, więc przyjęcie weselne odbyło się w mieszkaniu brata Bogdana przy ul. Drukarskiej. Nikt nam nie ograniczał tego spotkania czasowo, nikt też nie wymagał przedstawienia listy gości czy czegoś podobnego. Gdy zgłosiliśmy w urzędzie zamiar zawarcia związku małżeńskiego, to dostaliśmy większe kartki na mięso, smalec, masło itd.³² Otrzymaliśmy też zaświadczenie upoważniające nas do zakupu obrączek. Oprócz tego przyznano nam również kartki na sprzęt AGD – otrzymywały je wszystkie młode małżeństwa.

Później urodziły się nasze dzieci (syn Tomasz w 1983 r., a w 1987 r. córka Anna), ja przez jakiś czas byłam na urlopie wychowawczym. Wtedy też sąsiadka zaproponowała mi uruchomienie małej działalności w postaci budki z zapiekankami. Cały czas docierała do mnie „bibuła”, ale nie było tego zbyt wiele. Gdy wyłapali tutejszych działaczy i pozamykali podziemne drukarnie, to w Legnicy cała ta aktywność wyraźnie siadła.

Przyjaźń z „Małej Moskwy”

Ówczesne życie to było życie „na kartki”. Wieczne zdobywanie czegoś, nieustanne kolejki. Przed świętami trzeba było się w nich ustawiać już w nocy, aby cokolwiek dostać. Kombinowało się. Przykładowo Bogdan pochodził ze Sławy i miał tam wujka, który prowadził w tej miejscowości sklep mięsny. Kiedy je-

³² W tym czasie wprowadzona była reglamentacja na niektóre produkty żywnościowe i surowce, które mógł zakupić w sklepach tylko posiadacz odpowiedniej kartki.

chaliśmy do Sławy, to odwiedzaliśmy ten sklep i, jakby nigdy nic, kupowaliśmy tam produkty na kartki, co było niezgodne z przepisami, bo panowała wówczas rejonizacja. Sprzedawca brał od nas te kartki, nie patrzył na drugą stronę... I tak się łątało dziury w domowym zaopatrzeniu.

Gdzieś tak w 1984 r. stałam w kolejce w sklepie obok ówczesnego Hotelu Cuprum³³, już nie pamiętam nawet za czym, coś mieli wtedy przywieźć i się czekało. Chyba pościel albo ręczniki. Poznałam wtedy dwie Rosjanki – Olę i Irenę. W pewnym momencie musiałam iść do domu, aby nakarmić małe dziecko i przytrzymały mi kolejkę. Tak zaczęła się nasza znajomość. Ola z mężem przychodzili nawet do nas do domu. Z Ireną nie mieliśmy aż takiej zażyłości. Jej mąż był politycznym, szychą i to się czuło. Zarówno od niej, gdy nas odwiedzała, jak i przez to, iż on sam nigdy do nas nie przychodził – widzieliśmy go tylko na spotkaniach organizowanych przez Olę. Irena zresztą nie pracowała, była wielką panią. Ola mówiła, że ich znajomość z Ireną jest z różnych względów wymuszona. Rozumieliśmy to bardzo dobrze. Natomiast Oleg, mąż Oli także do nas początkowo nie przychodził. Z czasem i ta bariera została przełamana. A gdy w czasie spotkania zapoznawczego, już po paru drinkach, wyjął gitarę i zaczął nam śpiewać ballady Okudźawy, to już wiedzieliśmy, że to swój chłop.

Ola i Oleg byli lekarzami w stopniu kapitana – ona lekarz dziecięcy, a on kardiolog. Zdarzyło się kilka razy, że ubierałam się w biały fartuch i w radzieckiej karetce wjeżdżałam w zamknięte dla Polaków rejony miasta. Tak zaopatrywałam się w towary z ich sklepów – pokazywałam palcem, co bym chciała, a Ola mówiła za mnie. Bylebym się ja nie odzywała. Słodycze, masło, mięso itp. Gdy nas odwiedzała, to przynosiła też prezenty dla dziecka, jak np. ubranka. Czasem też się jej za to po prostu płaciło. Gdy ich poznałam, mieszkali w tzw. Dresdner Banku³⁴ na drugim piętrze (poziom niżej zamieszkiwała Irena). W 1986 r. musieli ten gmach opuścić i otrzymali mieszkanie przy ul. Bydgoskiej. Tam już mieszkali na walizkach. Wyjechali 7 lipca 1987 r., dzień przed narodzinami mojej córki. W dzień wyjazdu byliśmy z nimi na dworcu północnym, a Bogdan wraz z Olegiem wypili jeszcze jakiegoś stakańczyka³⁵. To było nasze pożegnanie.

³³ Obecnie Hotel „Qubus”.

³⁴ Chodzi o budynek przy pl. Słowiańskim w Legnicy, który swego czasu był błędnie nazywany „Dresdner Bankiem”. Rzekomo w czasach niemieckich miała się tutaj znajdować filia Banku Drezdeńskiego, która w rzeczywistości była jednak zlokalizowana przy legnickim Rynku. W gmachu przy pl. Słowiańskim znajdowała się natomiast siedziba legnickiego oddziału Śląskiego Banku Ziemskiego we Wrocławiu (*Schlesische Landschaftliche Bank zu Breslau*). Od 1945 r. budynek znajdował się w rękach radzieckich i pełnił różne funkcje, m.in. hotelowe. Został zwrócony polskim władzom w 1997 r.

³⁵ Od rosyjskiego *стаканчик*, czyli „szklaneczka”.

Kontakt z Olą się urwał i mieliśmy tylko adres jej mamy we Władystoku. Gdy tam kiedyś zadzwoniliśmy, już w latach 90., to już ktoś inny tam mieszkał. „Pani pomarła” – usłyszeliśmy. Jednakże kilka miesięcy później, to oni skontaktowali się z nami. Dzisiaj Ola i jej mąż mieszkają w Moskwie. Mają dwie córki. Czasem rozmawiamy przez telefon, raz na pół roku, ale gdy tylko Ola coś powie po polsku to zaraz nas rozłączają i przez następne pół roku nie możemy mieć rozmowy.

W oczekiwaniu na przełom

W 1988 r. zaczęło się już powoli odczuwać coraz większe rozprężenie. Później wszystko działało się coraz szybciej, podejmowano coraz śmielsze działania. Nawiązałam kontakt ze Staszkiem Obertanem³⁶. W kościele Świętej Trójcy pod opieką ks. Józkowa oraz innych kapłanów zaczęły się odbywać spotkania Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Działał tam on, Tadeusz Pokrywka³⁷, Wojciech Obremski³⁸, Alicja Kopestyńska³⁹ i wielu innych. Organizowano tam również tajne odczyty intelektualistów, a nawet koncerty. Zasługi ks. Władysława są naprawdę duże. Bardzo zacny człowiek. Warto również wspomnieć, już jako ciekawostkę, że rozprawdzał wśród Rosjan stacjonujących w Legnicy Pismo Święte w języku rosyjskim.

Pamiętam też, że gdzieś w kwietniu 1989 r. zaczęły pojawiać się głosy, że „trzeba ruszyć”. 3 maja podczas mszy świętej za Ojczyznę w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła, w czasie kazania, Staszek Obertanec zawołał mnie do zakrystii. Zapytał mnie wtedy: „Krysia, czy przejęłabyś biuro »Solidarności«?”. Rozpłakałam się i oczywiście się zgodziłam. Biuro początkowo mieściło się w pokoju w budynku parafialnym, który udostępnił nam ks. Józków. Na potrzeby zebrań

³⁶ Wydał niedawno swoje wspomnienia: S. Obertanec, *Jak to ze mną i radiem było*, Legnica 2023.

³⁷ Tadeusz Pokrywka (ur. 1947) – działacz „Solidarności” zajmujący się drukiem i kolportażem materiałów podziemnych, późniejszy radny, prezydent Legnicy (1990–1991) i poseł, a także przedsiębiorca. Więcej na jego temat: Ł. Sołtysik, *Pokrywka Tadeusz* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18208,Pokrywka-Tadeusz.html> [dostęp: 30 VII 2023].

³⁸ Wojciech Obremski (ur. 1965) – działacz „Solidarności” i kolporter wydawnictw podziemnych, w końcowych latach PRL pracownik Zakładu Radiokomunikacji i Teletransmisji we Wrocławiu Oddział w Legnicy, późniejszy radny. Więcej na jego temat: A. Adamski, Ł. Sołtysik, *Obremski Wojciech* [w:] *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17884,Obremski-Wojciech.html> [dostęp: 30 VII 2023].

³⁹ Alicja Kopestyńska (1941–2005) – nauczycielka historii w I LO w Legnicy i współtwórczyni nauczycielskiej „Solidarności”, późniejsza (od 1990 r.) kurator oświaty.

otrzymywaliśmy klucze do dużej salki przy ul. Rzemieślniczej. Niebawem powstał też Komitet Obywatelski. Kiedy zaś zapowiedziano pierwsze wolne wybory, zaangażowałam się. Wraz ze swoim małym synem w wózku rozdawałam ulotki na mieście. Działalam. Byłam też zastępcą przewodniczącej w komisji wyborczej.

Kilka razy zjawili się u nas pewni panowie, którzy pod pretekstem rzekomej chęci założenia koła „Solidarności” chcieli trochę powęszyć. Oczywiście przyjęliśmy ich z uprzejmością i z uśmiechem. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, z kim mieliśmy do czynienia.

Późną wiosną 1990 r. otrzymaliśmy do swojej dyspozycji budynek przy ul. Żeglarskiej. Na dole swoje pomieszczenia miała „Solidarność Rolników Indywidualnych”, a na wyższych piętrach były nasze biura. Wszystko trzeba było sobie jednak zorganizować, bo nie było tam żadnego wyposażenia. Pieniędzy na zakup czegokolwiek również. Chodziłam w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Pracował tam człowiek o nazwisku Kopaczewski. Zachowywał się wobec nas bardzo w porządku. Naprawdę zależało mu na tym, aby nam pomóc, ale nie wiedział, jak ma to zrobić, aby wszystko było zgodne z obowiązującymi przepisami. Dlatego też zadzwonił w tej sprawie do wojewody jeleniogórskiego, aby dowiedzieć się, jak legalnie przekazać taki majątek na rzecz „Solidarności”. Pojechalśmy więc razem do Jeleniej Góry. Tam na miejscu pokazano mu dokumentację, jak oni to zrobili dla oddziału jeleniogórskiego. I on, wzorując się na tym, przekazał nam potrzebne wyposażenie biur.

W czasie naszego urzędowania przy ul. Żeglarskiej ktoś kilka razy się do nas włamał i zdemolował nasze pokoje. Równolegle staraliśmy się o zwrot naszego majątku, budynku przy ul. Jordana, dwóch samochodów oraz pieniędzy, które zostały zagarnięte po wprowadzeniu stanu wojennego. W ramach rekompensaty otrzymaliśmy „Parnasik”⁴⁰ oraz odszkodowanie pieniężne.

Rosjanie gotowi do wyjścia

Początek lat 90. to również pożegnanie z Armią Radziecką. A my przecież przez całe życie żyliśmy wśród „Ruskich”. Jako dzieci chodziliśmy np. do baru, który mieścił się na pierwszym piętrze budynku, w którym dzisiaj jest kuria⁴¹.

⁴⁰ Obecna siedziba Solidarności Zagłębia Miedziowego przy ul. F. Skarbka 9. Nazwa „Parnasik” pochodzi od mieszczącego się tam od lat 60. do lat 80. Spółdzielczego Domu Kultury „Parnasik”.

⁴¹ W miejscu, gdzie dzisiaj swoją siedzibę ma Legnicka Kuria Biskupia, w czasach PRL mieścił się radziecki Dom Oficera.

Były tam sprzedawane takie pyszne bułeczki i racuchy z konfiturą robione na głębokim tłuszczu. Od starszych znajomych słyszałam, że chodzili na organizowane w tamtym gmachu dancingi. W miejscu, gdzie dzisiaj jest aula, wtedy była sala taneczna. Na parterze było też kino, gdzie jako dzieci chodziliśmy na bajki. Bilety były tanie – kosztowały 1,50 zł, a do naszych kin to było jakieś 4,50 zł. Do tego seanse trwały po trzy godziny. Później chodziliśmy też do „knigi”⁴² po mapy – to tam, gdzie dzisiaj jest dom biskupa⁴³. Był tam sklep z książkami i artykułami papierniczymi. Niektóre z nich były naprawdę pięknie wydane. Pamiętam też, że sprzedawane kredki i ołówki były bardzo twarde. Zeszyty też mieli w innym formacie.

To, co zapamiętałam z ostatnich lat obecności radzieckiej w Legnicy, to dużo elegantsze mundury, w których żołnierze ze Związku Radzieckiego poruszali się po mieście. Zniknęły też te ich ciapiące, wyświechtane jakimś dziegciem buty. Radzieckie kobiety też już nie rzucały się tak bardzo w oczy – nie były już tak wymalowane, wyperfumowane itd. Był też o wiele lepszy dostęp do ich sklepów – jeden z nich funkcjonował w Teatrze Letnim w naszym parku. Natomiast przy ul. Kościuszki była dostępna radziecka restauracja.

Relację spisał, opracował i zredagował Marek Żak⁴⁴

⁴² Od rosyjskiego книга, czyli „książka”.

⁴³ W domu biskupa przy ul. Kościuszki mieścił się „Dom Książki”, radziecka księgarnia.

⁴⁴ Tekst jest zapisem dwóch rozmów przeprowadzonych z Krystyną Marciniowską w styczniu i w lutym 2022 r.

Wiesław Maciuszczak

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Kronika 3 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich z Żagania jako świadectwo udziału Wojska Polskiego w operacji „Dunaj” w 1968 r.

Słowa kluczowe: inwazja – operacja „Dunaj”, CSRS, sierpień 1968, Wojsko Polskie, 3 Drezdeński Pułk Czołgów Średnich z Żagania

Keywords: invasion – ‘Dunaj’ Operation, Czechoslovak Socialist Republic (CSSR), August 1968, Polish Army, 3rd Dresden Medium Tank Regiment in Żagań

I. Wprowadzenie

W 1967 r. w Czechosłowacji zaczęła następować liberalizacja życia politycznego i społecznego, która w szczytowym okresie uzyskała określenie „praska wiosna”. Większość społeczeństwa CSRS oczekiwała zmian w kierunku „socjalizmu z ludzką twarzą”. Proces ten nie był akceptowany przez władze państw tworzących tzw. „obóz socjalistyczny”.

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. jednostki Układu Warszawskiego (UW) przekroczyły granice Czechosłowacji. Polski kontyngent wojskowy (2 Armia utworzona na bazie Śląskiego Okręgu Wojskowego) przeszedł przez sudeckie przejścia graniczne. Rozpoczęła się operacja „Dunaj”¹, czyli jak piszą nasi sąsiedzi, inwazja wojsk UW i okupacja ich kraju².

¹ Zob. m.in.: L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992; L. Pajórek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998; P. Piotrowski, *Udział PRL w inwazji na Czechosłowację*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2018, nr 4, s. 23–27; *Haniebna inwazja. Czechosłowacja 1968*, „Rzeczpospolita” z 17 VIII 2018, dodatek przygotowany wraz z oddziałem IPN w Szczecinie.

² P. Jokeš, *Czesi. Przewodnik po historii narodu i państwa*, Kraków 2020, s. 373–375; J. Rychlik, W. Penczew, *Historia Czech*, Wrocław 2020, s. 684–685. Określenia inwazja i okupacja stosowane są również w literaturze polskiej.

W składzie 2 Armii znalazła się 11 Drezdeńska Dywizja Pancerna³, której dowództwo i niektóre pułki stacjonowały w Żaganiu oraz nieodległych miejscowościach. Siły główne dywizji w 1968 r. tworzyły: 3, 8, 29 pułki czołgów, 42 pułk zmechanizowany, 5 pułk artylerii przeciwlotniczej i 32 dywizjon artylerii haubic⁴. Mimo obszernej literatury poświęconej przeszłości żagańskiego związku taktycznego i wchodzącego w jego skład 3 pułku czołgów okres operacji „Dunaj” nie został szerzej omówiony⁵.

Życie wojskowe i codzienną służbę ilustrują wspomnienia żołnierzy. Chociaż wydano je dopiero pięćdziesiąt lat po wydarzeniach, są cenne z tej racji, że notatki powstawały na bieżąco⁶. W tym samym czasie powstała także przejmująca kronika – kalendarium roku 1968⁷ wydane przez Fundację Ośrodka KARTA.

3 Drezdeński Pułk Czołgów Średnich powstał na bazie 22 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich mocą rozkazu MON nr 07/MON z 4 maja 1967 r. Miał kontynuować, przejmując historyczną numerację „3”, tradycje 3 Drezdeńskiej Brygady Pancерnej, która wchodziła w skład 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancерnego Wojska Polskiego, i sztandar poprzednika⁸. W składzie dowództwa oddziału w 1968 r. byli: dowódca pułku płk dypl. Józef Żywicki (od 1967 r.); zastępca ds. polit. mjr mgr Józef Miszta; szef sztabu ppłk dypl. Edward Mikicki;

³ W. Chłopek, *11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancерnej im. Króla Jana III Sobieskiego. Zarys dziejów*, Żary 2005, s. 59; R. Szewczyk, *1 Batalion Szturmowy podczas przygotowań i interwencji w Czechosłowacji w 1968 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2019, nr 3, s. 158–179.

⁴ L. Pajórek, *op. cit.*, s. 243.

⁵ W. Chłopek, *op. cit.*; W. Chłopek, A. Miernicki, *3. Drezdeński pułk czołgów średnich. Dokumenty i wspomnienia*, Żagań 2009.

⁶ M. Jarominiak, *Mój 1968 rok w Czechosłowacji*, Konin 2020 [42 pułk zmechanizowany z Żar] „Kilka naszych wozów było w terenie. Flagi [czechosłowackie] nadal opuszczone do połowy masztu, napisy typu: wracajcie do domu! Wieczorem dyskusje, różne opinie. Większość jednak uważa nasz pobyt tutaj za agresję, mimo tego, że mało jest takich, którzy darzą Czechów sympatią” – pisał autor, s. 25; P. Szuszczyński, *Przepraszam Czechów i Słowaków (65 dni operacji „Dunaj”)*. *Relacja oficera wojsk inżynieryjnych, uczestnika zbrojnej agresji na Czechosłowację w dniach 20 sierpnia–23 października 1968 r.*, Warszawa 2020. Autor był dowódcą plutonu w 21 batalionie saperów z Brzegu, 10 Sudeckiej Dywizji Pancерnej; T. Oratowski, *1968. Czołgiem na Czechosłowację*, Warszawa 2014. Autor, jako absolwent poznańskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancерnych, otrzymał przydział do batalionu czołgów w 11 pułku zmechanizowanym 4 Dywizji Zmechanizowanej z Krosna Odrzańskiego.

⁷ *Rok 1968. Środek Peerelu*, Warszawa 2009.

⁸ W. Chłopek, A. Miernicki, *op. cit.*, s. 57; W. Chłopek, *op. cit.*, s. 104.

zastępca ds. liniowych mjr dypl. Feliks Rochowski; zastępca ds. technicznych mjr Władysław Łaszewski; kwatermistrz mjr Bronisław Szwed⁹.

Pułk był elitarną jednostką pierwszorzutową i, jak wynika chociażby z kronik, systematycznie szkoloną na poligonach oraz placach ćwiczeń. Używane w *Kronice* określenie „wysoka postawa moralna” nie jest nadużyciem propagandowym. Oczywiście, że w wojskowym życiu, jak wynika z zachowanych dokumentów, zdarzały się przypadki nadużywania alkoholu, wypadki nadzwyczajne¹⁰.



Obozowisko 3. pcz z lotu ptaka. Czechosłowacja, okolice miasta Čáslav, sierpień 1968 r. (Ze zbiorów mjr. w st. spocz. Andrzeja Miernickiego)

Pułk i dywizja, jako jednostki pierwszorzutowe, uczestniczyły od końca lipca 1968 r. w manewrach „Pochmurne lato”. Prowadzono wówczas wszechstronne ćwiczenia zakładanych scenariuszy inwazji. Od wczesnego rana 20 sierpnia

⁹ *Kronika 3 drezdeńskiego pułku czołgów średnich*, s. 7.

¹⁰ Wynikały one głównie z przyczyn egzystencjalnych i psychologicznych. Czy można było ich uniknąć? Wydaje się, że nie. Młodość zgromadzona w nadmiernej ilości w jednym miejscu, otoczona zewnętrznym nieakceptowaniem poczynań i wewnętrznym ładunkiem regulaminów i zakazów, znajdowała sposoby na demonstrację niezależności. Bez względu na warunki i wydarzenia. Tak bywało w Wietnamie, Afganistanie, we wszystkich armiach świata, więc i w polskiej.

oddziały intensywnie przegotowywały się do wymarszu. Wydano ostrą amunicję, suchy prowiant.

Pododdziały 3 pułku czołgów za 1 kompanią 1 batalionu szturmowego znalazły się w awangardzie wojsk inwazyjnych. Marszrutą nr 23: Złotoryja – Kamienna Góra – Lubawka – Trutnov – Dwur Králové – Hořice – Hlumeč – Kolin przemieściły się na czele kolumny 11 Drezdeńskiej Dywizji Pancernej¹¹.

Po trzydziestodwugodzinnym marszu dotarli w rejon okolic miejscowości Čáslav (tu blokowano jednostki CzAL: 13 pułk czołgów i 28 pułk lotnictwa myśliwskiego) i Kutná Hora w kraju środkowoczeskim.

Zgodnie z ustaleniami na szczepku ministerialnym oddziały WP miały opuścić CSRS w okresie 21 października – 11 grudnia 1968 r.¹² Jeszcze w CSRS dowódca 2 Armii gen. dyw. Florian Siwicki 20 października 1968 r. w Hradec Králové ogłosił: „Otrzymałiście rozkaz powrotu do kraju. Będzie to powrót z wzorowo wykonanego, ale niecodziennego zadania bojowego”¹³.

Pułk zakończył udział w inwazji na Czechosłowację w końcu października 1968 r. „W dniach 27–31 października żołnierze żagańskiej dywizji powrócili do swoich macierzystych garnizonów”¹⁴.

Kronika 3 drezdeńskiego pułku czołgów średnich (pczśr) 11 Drezdeńskiej Dywizji Pancernej przechowywana jest w zespole akt 3 pczśr w Archiwum Wojskowym w Oleśnicy¹⁵ – dokąd trafiła po rozformowaniu jednostki w 1989 r.¹⁶ z zasobów Archiwum Śląskiego Okręgu Wojskowego (sygn. 6629/1990/24)¹⁷. Zdeponowana została w trzech tomach. Dwa pierwsze występują w tradycyjnej formie kronik wojskowych – arkusze białego kartonu, zwanego brystolem,

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: IPNBU], sygn. 02958/17, Rozkaz operacyjny Dowódcy 2 AWP nr 02, 20.08.1968, k. 52–57.

¹² L. Pajórek, *op. cit.*, s. 213.

¹³ IPNBU, sygn. 02958/31, Rozkaz specjalny dowódcy 2 AWP nr 840, k. 328.

¹⁴ W. Chłopek, *op. cit.*, s. 59; „Rzut kołowy w dniach 26–28 października (...) pojazdy gasienicowe, amunicja i zaopatrzenie 25–28 października transportem kolejowym z CSRS” za: L. Pajórek, *op. cit.*, s. 216.

¹⁵ Archiwum Wojskowe w Oleśnicy [dalej: AWO], 3 Drezdeński Pułk Czołgów Średnich, JW 2646, Żagań 1951–1990 [dalej: 3pczśr], Kronika 3. pułku czołgów śr. [dalej: Kronika], sygn. 58/049, t. 3, 2.01.1967–22.11.1989, 180 kart.

¹⁶ Rozkaz Ministra Obrony Narodowej Nr 0101/Org. z dnia 25 sierpnia 1989 r., Zarządzenie Szefa Sztabu Generalnego WP Nr 0111/Org. z dnia 15 września 1989 r. oraz Zarządzenie Szefa Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego nr 073/Org. z dnia 3 października 1989 r. z zadaniem jego rozformowania w terminie do dnia 31 marca 1990 r. za: W. Chłopek, A. Miernicki, *op. cit.*, s. 82.

¹⁷ *Kronika*, sygn. 58/049, strona tytułowa.

zapisane pismem ręcznym, zdobione kolorowymi rysunkami w zależności od inwencji pułkowego kronikarza i amatorskimi fotografiami. Autorem tekstów w Kronice był z reguły oficer polityczny, wpisywał je czytelnym, czasami ozdobnym, ręcznym pismem, tzw. pisarz, żołnierz służby zasadniczej. Tom trzeci został napisany (przepisany?) na maszynie i zawiera zdarzenia z życia pułku od 2 stycznia 1967 r. do 22 listopada 1989 r. Ma poważne luki, ponieważ brakuje zapisów zdarzeń pomiędzy 28 sierpnia a 11 września 1968 r.

Relacje zapisane w Kronice, a dotyczące udziału w inwazji w CSRS, powstały na podstawie Zarządzenia Szefa Zarządu Politycznego 2 Armii¹⁸ już od października 1968 r. w związku z zakończeniem działań i z przegrupowaniem do garnizonów stałych w kraju. Pion polityczny 2 Armii polecił zebrać i skompletować jeszcze przed wyjazdem z CSRS materiały do opracowań. W terminie trzech tygodni od momentu przybycia do stałego garnizonu miała zostać sporządzona kronika, a w sali tradycji ekspozycja uzupełniona o zapis z misji¹⁹. Na mocy tegoż zarządzenia zgromadzono nieliczny zbiór ulotek wydawanych w języku polskim i czeskim. Jako przykład podajemy niedołączoną do kroniki ulotkę w języku polskim, zachowując oryginalną pisownię²⁰. Wartość zapisów *Kroniki* podnosi fakt, że była oznaczona stopniem – klauzulą ograniczenia dostępu „tajne” i tym samym nieudostępniana powszechnie²¹. Bezpośredni wpływ na treść miał zastępca dowódcy pułku ds. politycznych mjr J. Miszta, który przekazywał treści wynikające z tajnych rozkazów i innych dokumentów, a nawet trafił na jej łamy z relacją, osobistym wspomnieniem z przekroczenia granicy. Zamieszczono wykaz sił i środków wykorzystanego i użytego sprzętu, ugrupowanie marszowe pułku, czy ilość żołnierzy w pułku oraz opinie o nastrojach Czechów i Słowaków. Napisano o obawach wobec reakcji obywateli Czechosłowacji i o faktycznym, wrogim ich stosunku do interwentów, jak również o nielicznych przypadkach

¹⁸ IPNBU, sygn. 02958/31, Zarządzenie Szefa Zarządu Politycznego 2 Armii Wojska Polskiego nr pf 850 z dn. 21 X 1969 r., k. 303–306.

¹⁹ *Ibidem*, k. 305.

²⁰ „ŻOŁNIERZE – PRZYJACIELE

Wy sami już się z pewnością przekonali, że u nas nie ma mowy o żadnej kontrrewolucji. Od wczesnych godzin rannych dnia 21. sierpnia 1968 r. panował w naszym kraju spokój i porządek. Zapewniamy Was, że z całego serca popieramy naszego prezydenta Ludwika Svobodę oraz kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji na czele z Aleksandrem Dubczekiem. I nikt inny tylko narody naszej ziemi nie mają prawa decydować o naszym losie [tak w oryginale – WM].

Żądamy [od] Was natychmiast opuścić na[sz] Kraj – opuścić Czechosłowacką Republikę Socjalistyczną. Wojewódzki Komitet Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Hradci Kralowe”, zbiory prywatne A. Miernickiego.

²¹ Tajne, wg rej[estru] 049/70, *Kronika*, sygn. 58/049, strona tytułowa.

kolaboracji i kłopotach organizacyjnych związanych z niemożnością tworzenia lokalnych komend garnizonów. W *Kronice* umieszczono dużo wpisów z ćwiczeń „Pochmurne Lato” i pierwszych dni pobytu w CSRS. Notatka z 12 października informująca o obchodach (jeszcze w Czechosłowacji) 25. rocznicy powstania Wojska Polskiego jest jedyną w tym miesiącu, następna bowiem, z końca października, dotyczy już pożegnania rezerwistów w garnizonie żagańskim. Brakuje natomiast relacji z powitania w macierzystym garnizonie.

W *Kronice* z reguły nie umieszczono zdarzeń kwalifikowanych, jako wypadki nadzwyczajne – a tymczasem do nich dochodziło. Przykładowo 28 sierpnia zginął od strzału w serce st. szer. Wiesław Osipiński na skutek nieuważnego manipulowania bronią w trakcie czyszczenia przez szer. K. Wiśniewskiego²². Z kolei 30 sierpnia na skutek nieostrożnego obchodzenia z bronią, po amputacji przestrzelonej nogi, zmarł szer. St. Wieniba²³. W drugiej połowie września w oddziałach 11 Dywizji Pancерnej stwierdzono „z dnia na dzień wzrastającą ilość zachorowań na świerzb. Dotychczas ustalono już 60 przypadków [więcej niż 1% stanu dywizji – WM]. Według opinii lekarzy, ze względu na niedostateczne warunki higieniczne istnieje obawa dalszych zachorowań”²⁴. 4 października 1968 r. w trakcie kontaktu żołnierzy pułku z Czechem sprzedającym widokówki, na skutek ich nieuwagi stracono karabinek kbk-AK z magazynkiem²⁵.

Przeprowadzona w połowie września kontrola gotowości bojowej, szkolenia i porządku wojskowego w pododdziałach czołgów 13 i 3 pułku czołgów stwierdziła wiele nieprawidłowości. Uwagi dotyczyły w szczególności zachowania porządku wojskowego „rejony brudne i zaśmiecone (...), sprzęt bojowy i środki transportowe poustawiane bez jakiegokolwiek porządku wojskowego. Samochody z materiałami wybuchowymi w środku ugrupowania. MPS ustawiony obok amunicji” itd.²⁶ Wiele uwag miało charakter wymagań koszarowych w warunkach pokojowych (brak podpisów w książkach pracy, należycie estetycznie prowadzonych zapisów itp.). Trzeba jednak zauważyć, że były też zastrzeżenia dotyczące braku wymagań przełożonych wobec żołnierzy i prowadzenia „wojennego” porządku.

²² IPNBU, sygn. 02958/25, Załącznik do meldunku o stanie bojowym na dzień 29.08.68 – straty od dnia 20.08 do 29.08.1968, k. 168.

²³ L. Pajórek, *op. cit.*, s. 218.

²⁴ IPNBU, sygn. 02958/15, Meldunek specjalny nr 35 dot. sytuacji i nastrojów w jednostkach WP w związku z pobytym na terytorium CSRS (21.09.1968 r. godz. 8.00), k. 157; *ibidem*, Stan osobowy 11 DPanc – 5450 osób na 28.07.1968; L. Pajórek, *op. cit.*, k. 123.

²⁵ IPNBU, sygn. 02958/15, Meldunek nr 47, k. 230.

²⁶ IPNBU, sygn. 02958/29, Protokół przeprowadzonej kontroli 16.9.68, k. 361–362.

Poniżej zaprezentowano fragment *Kroniki*, który poddano edycji w następujący sposób: zapis dat pozostawiono w oryginale, poprawiono interpunkcję i ortografię, pozostawiono oryginalną składnię, zachowano charakterystyczne dla czasu zwroty. Wyjaśniono w przypisach fakty, zwroty i ówczesne nazwy oraz uzupełniono niektóre wydarzenia. Skróty użyte w dokumentach zostały rozwinięte w nawiasach kwadratowych.

Trzeba tu dodać, że niewielki fragment kronikarskiego zapisu został wcześniej opublikowany²⁷.

II. ŹRÓDŁO

Kronika 3. pułku czołgów średnich²⁸

25.07.1968 r. Od dłuższego czasu imperializm usiłuje dokonać głębokich wyrw w systemie socjalizmu, dąży do rozbicia jedności Układu Warszawskiego, a tym samym osłabienia jego siły i skuteczności. Aktywizacja sił reakcyjnych w Czechosłowacji była tego wymownym przykładem. Złożona sytuacja u naszego południowego sąsiada wpłynęła na postawienie w stan gotowości bojowej oddziału naszego związku taktycznego. W tej sytuacji wstrzymano wyjazdy dla całego stanu osobowego oraz przerwano wypoczynek kadrze przebywającej na urlopie.

27.07.1968 r. Po ogłoszeniu alarmu bojowego o godz. 20.45, pułk otrzymał zadanie: od godziny 21.00 dnia następnego wykonać marsz po marszrucie Żagań autostrada, Złotoryja i w godzinach porannych zająć rejon ześrodkowania m. Wilków.

Pułk, jako pierwszy rzut dywizji ze stanem: 56 oficerów, 1 chorąży, 42 podoficerów zawodowych i nadterminowych, 450 żołnierzy, 64 czołgi, 122 – samochody wszelkiego typu²⁹, wykonał marsz długości 130 km w wyznaczonym czasie i bez wypadków.

30.07.1968 r. Po dokonaniu drobnych modyfikacji i rozlokowaniu wojsk pododdziały zajęły następujące miejsca postoju:

²⁷ W. Chłopek, A. Miernicki, *op. cit.*, s. 58–59.

²⁸ Publikowany tekst znajduje się na kartach 9–16 *Kroniki*, którą stanowi tom oprawiony w materiał skóropodobny. Autor dziękuje mjr. w st. spocz. Andrzejowi Miernickiemu za pomoc i udostępnienie materiałów do przygotowania niniejszego tekstu.

²⁹ Całkowita ilość sił i środków pierwszego rzutu 2 Armii: 23 341 żołnierzy, 647 czołgów, 4798 samochodów, za: L. Pajórek, *op. cit.*, s. 232.

– Sztab, komp[ania] łączności, plut[on] regulacji ruchu, plut[on] gospodarczy, 1 plut[on] piechoty, plut. rozp[oznania] skażeń, wzgórze 48C 2 km na południe od osiedla Wilków.

– 1kcz [kompania czołgów] – 3 km skraj lasu na szosie osiedle Wilków – Kondratów.

– 2 kcz, 5 kcz, plut[on] saperów, skraj lasu na szosie osiedle Wilków – wieś Gozdno.

– 4 kcz czołem na osiedle Wilków, od północy.

– Tyły, rozwidlenie dróg Wilków – Złotoryja wieś Gozdno.

W miejscach postoju każdego pododdziału przystąpiono do budowy biwaków oraz organizacji życia wojskowego w warunkach polowych i warunkach szczególnych, gdyż miejsca postoju były bardzo ograniczone z uwagi na pola uprawne lub lasy państwowe.

02.08.1968 r. Do naszej jednostki przybyła grupa oficerów skierowanych z MON-u. Miała ona za zadanie przygotować się do spełnienia roli Komendantury Garnizonu na terenie Czechosłowacji, w pasie działania naszej jednostki. Wśród przybyłych oficerów byli: pplk Kokoszka Mieczysław, pplk Wielguszewski Stanisław, mjr Czajka Mieczysław, mjr Domiczak Edward, kpt. Kowalczyk Aleksander, kpt. Boston Tadeusz.



Jedno z ostatnich spotkań przed powrotem do kraju. Dowódca 11. Dywizji Pancernej gen. bryg. Witold Wereszczyński na spotkaniu z żołnierzami pododdziału rozpoznawczego, 1968 r. (Ze zbiorów mjr. w st. pocz. A. Miernickiego)

Po tygodniu powyższa grupa została odwołana do Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego na kurs w zakresie obowiązków Komend Garnizonów. Do jednostki powróciła już na terenie Czechosłowacji. W miarę rozwoju sytuacji politycznej państwa Czechosłowackiego, nasz związek taktyczny przygotowywał się do dalszej operacji, która tym razem miała się rozwijać na terytorium południowego sąsiada. Cały okres szkolenia w rejonie Wilkowa polegał na informowaniu całego stanu osobowego o bieżącej polityce naszego państwa i całego obozu socjalistycznego w stosunku do Czechosłowacji, polityki prowadzonej przez kierownictwo partyjne i państwowe i jej reperkusje w świecie kapitalistycznym. Wiele pracy poświęcano na kwestie rozrywek kulturalnych i właściwego wykorzystania czasu wolnego. W tym zakresie wytworzyły się dogodne warunki do nawiązania kontaktów z ludnością i zakładami pracy w obrębie Wilkowa. Nawiązano kontakt z kopalnią miedzi „Lena”, do której przeprowadzono dwie wycieczki. Zapoznano się z całym procesem technologicznym – od wydobywania aż do momentu otrzymania produktu finałowego, który jest już wysyłany do huty miedzi. Organizowano również spotkania z ludnością osiedla Wilków. Udane były wieczorki organizowane przez KMW oraz ZMW³⁰ poszczególnych gromad. W wolnych chwilach wojsko chętnie pomagało chłopom przy zbiorach.

19.08.1968 r. Do momentu przełomowego w pobycie wojsk w Wilkowie można zaliczyć samo wydanie rozkazu załadowania taśm broni maszynowej amunicją bojową. Ten moment był potraktowany z całą powagą i właściwą oceną sytuacji. Wówczas sprawa wkroczenia na terytorium Czechosłowacji była już bezsporna. Pozostało tylko wielką niewiadomą jak nas przyjmie armia i społeczeństwo czechosłowackie.

20.08.1968 r. Od godzin porannych wszystkie pododdziały dokonywały ostatnich przeglądów sprzętu i ludzi. Już cały stan osobowy był uprzedzony, że przesuujemy się ku granicy Czechosłowacji i że w godzinach nocnych mamy przekroczyć granicę. Po sformowaniu kolumn o godzinie 12.00 przystąpiono do wykonywania marszu w następującej kolejności: plut. rozpoznawczy, 1 kcz, Sztab, 3 kcz, 5 kcz, 2 kcz, 4 kcz³¹. W takiej kolejności pułk maszerował aż do

³⁰ Koło Młodzieży Wojskowej (KMW) – organizacja młodzieżowa działająca w wojsku w latach 1958–1973. Na szczeblu pułku był Zarząd Pułkowy i koła w pododdziałach; Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW) 1957–1973; *Słownik organizacji młodzieżowych w Polsce 1918–1970*, oprac. C. Kozłowski, Warszawa, 1971.

³¹ „na kierunku Lubawka 41 kr [kompania rozpoznawcza] z grupą rozpoznania spec. [1 bat. Szturmowy – WM], awangarda 3 pcz., w sile 2 kcz i 1 kpz., grupa dowodzenia d-cy Dywizji,

m.[iasta] Czasław po trasie Wilków, Śreniawa, Kamienna Góra, Lubawka /punkt graniczny/ Nachod, Hradec Kralowe, Pardubice, Czasław. Dużym wzruszeniem dla żołnierzy było serdeczne, wręcz entuzjastyczne witanie naszych wojsk przez ludność cywilną na trasie do granicy czeskiej, wozy bojowe były obsypywane kwiatami. W każdej wsi, miasteczku wylegały tłumy, które swoim zachowaniem wyrażały swoje spontaniczne poparcie dla polityki naszej partii, rządu oraz wyrażały tym samym swój właściwy stosunek do wojska.

21.08.1968 r. Piszący tę kronikę mjr mgr [Józef] Miszta³² wspomina: Przekroczyliśmy granicę o godzinie 00.15. Przy oświetlonym urzędzie celnym stał żołnierz polski, radziecki i kilku wopistów czeskich³³. W ciemną noc sierpniową było tylko słychać huk silników i gąsienic czołgów. W zwartych kolumnach mijaliśmy pogrążone we śnie wsie i miasteczka. Tu i ówdzie pojawiały się sylwetki ludzi w bieliźnie nocnej prawdopodobnie zdumionych widokiem przejeżdżających czołgów i kolumn samochodowych. W godzinach porannych widok spotykany w osiedlach, w miasteczkach i na drogach stawał się z godziny na godzinę niesłychanie przykry. W oczach ludności czeskiej staliśmy się wojskami okupacyjnymi. Przy każdej możliwości szczególnie robotnicy, którzy wylegli przed zakładami pracy wykrzykiwali i grozili nam pięściami, pluli w naszym kierunku i wskazywali nam drogę powrotną. Kobiety płakały. Czynnikiem mobilizującym społeczeństwo czeskie do wyrażania swego wrogiego stosunku do wojsk sojusznicznych stały się środki masowego przekazu – szczególnie radio, które w godzinach porannych podało wiadomość o przekroczeniu granicy przez [wojska] 5 państw Układu Warszawskiego. Bardzo dobrze rozbudowana sieć radiowa w każdej miejscowości w tym wypadku odegrała poważną rolę w przekazywaniu wrogich nam hasel i komentarzy. W zasadzie marsz odbywał się bez zakłóceń. Jedynie w Tyńcu ostry zakręt pod kątem 300° poważnie zahamował przemarsz naszych pododdziałów. Do Czasławia dotarliśmy w godzinach popołudniowych. Po krótkim rozpoznaniu możliwości rozlokowania

siły główne 3 pcz, 32 dah i w drugim rzucie 8 pcz i 16 bsap; za: IPNBU, sygn. 02958/25, Sprawozdanie operacyjne 25.07–21.08., k. 66; zob.także: L. Pajórek, *op. cit.*, s. 126.

³² Zastępca dowódcy 3 pczr ds. politycznych.

³³ Niespełna pół godziny wcześniej podeszła pod czechosłowacki posterunek graniczny w niedołączonym Královec grupa specjalna 1 batalionu szturmowego z Dziwnowa. Jej dowódca por. J. Wróbel wspominał: „Na krótko przed 23.50 rozpoczęliśmy podchodzenie w kierunku czechosłowackiej placówki, skrycie, po cichu, uzbrojeni, w gotowości do natychmiastowego działania (...) wszystko trwało kilka minut i było po akcji. Droga do Czechosłowacji stała otworem dla naszych wojsk. Przez radio dałem sygnał, że granica jest otwarta” [w:] L. Kowalski, *op. cit.*, s. 137–138.

wojsk dowódca pułku podjął decyzję rozlokowania biwaku w m. Srampouch 4 km od Czasławia. Po 32-godzinnym marszu nocno-dziennym, pierwszą noc cały stan osobowy spędził na ściernisku czeskiego PGR-u.

22.08.1968 r. W godzinach porannych przystąpiono do organizacji życia jednostki, w warunkach gdzie cała jednostka musiała się rozlokować na małej powierzchni 300 × 300 m, która nabrała cech obozu warownego. Analizując pierwszy dzień działalności naszych pododdziałów, można z całą odpowiedzialnością podkreślić, że w wyniku właściwej pracy partyjno-politycznej zakres zadań politycznych przewyższał zadania natury militarnej. Wysoka postawa moralna całego stanu osobowego świadczyła o pełnym zaangażowaniu i całkowitym oddaniu dla sprawy socjalizmu i pokoju w Europie.



Powitanie żagańskich czołgistów po powrocie z Czechosłowacji, 1968 r. Kolumnę prowadzi mjr Mieczysław Kozak, pierwszy z lewej w poczie sztandarowym ppor. Czesław Piątas. (Ze zbiorów mjr. w st. spocz. A. Miernickiego)

Jako awangarda związku taktycznego byliśmy oddaleni od Sztabu Dywizji, który był rozlokowany w pobliżu Hradec-Kralowe o około 90 km. Przez wiele dni nie mieliśmy żadnych kontaktów bezpośrednich ze swoimi przełożonymi. Łączność była tylko radiowa oraz utrzymywana za pomocą helikopterów. Do naszego zgrupowania przybyła grupa oficerów z komend garnizonów oraz

oficerowie MON i MSW. Byli to: ppłk Grądział Czesław, ppłk Mazurkiewicz Zdzisław, ppłk Wielguszewski Józef, ppłk Lesko Teofil, ppłk Sidor Mieczysław, mjr Rączka Stanisław, ob. Szumigraj Eugeniusz, ob. Szadkowski Maciej, ob. Tenicki Wiesław.

Powyższa grupa wspólnie z już uprzednio przydzielonymi oficerami miała wchodzić w skład Komend Garnizonów w m. Czasław, Kolin, Kutna-Hora. Działalność tych grup była nastawiona na współpracę z organami czeskimi, to jest: z komitetami partyjnymi, milicją obywatelską, służbą bezpieczeństwa i wojskiem. W praktyce okazało się, że działalność tych grup była poważnie ograniczona z uwagi na wrogi stosunek prawie całego społeczeństwa czechosłowackiego. Uniemożliwiało to jakąkolwiek szczerą działalność polskich grup z określonymi organami. W konsekwencji z oficerów przydzielonych została stworzona jedna Komenda Garnizonu, która w sposób indywidualny, wykazując własną inicjatywę, po długich pertraktacjach uzyskała lokum w m. Czasław.

W skład Komendy Garnizonu wchodził: komendant garnizonu – mjr Łakomy Józef, zastępca – mjr Wiatr Marian, ofic[er] K[omendy] G[arnizonu] – kpt Rosłon Tadeusz.

Druga grupa w składzie: ppłk Lesko Teofil, ppłk Sidor Mieczysław, mjr Rączka Stanisław tworzyła samodzielną i aktywną grupę polityczną, która raczej penetrowała samodzielnie lub wspólnie z Komendą Garnizonu wszystkie organy wymienionych uprzednio miast, gdzie miały być utworzone Komendy Garnizonu. Jeśli działalność Komendy Garnizonu sprowadzała się w zasadzie do regulacji i pośrednictwa między naszą Jednostką a władzami miejskimi, to działalność drugiej grupy sprowadzała się raczej do penetracji politycznej władz czechosłowackich, badania nastrojów oraz przekonywanie o słuszności obecności na ich terytorium. Jednak do ostatniego dnia niewielu Czechosłowaków było przekonanych o istnieniu kontrrewolucji.

27.08.1968 r. Rozkazem PF nr 22 Dowódcy pułku za odwagę i patriotyczną i internacjonalistyczną postawę w czasie wykonywania zadania postawionego przez Władzę Ludową wyróżnił pochwałą 74 oficerów, podoficerów i szeregowych m. in.: mjr Zawada Stanisław, mjr Zienkiewicz Tomasz, st. sierż. Kucharski Stanisław, plut. rez. Koczyński Stanisław, kpr. Mierzejewski Janusz, st. szer. Lis Jerzy, szer. Danek Kazimierz.

Odznaką „Wzorowy Żołnierz” III stopnia 13 żołnierzy m.in.: kpr. Strukowski Witold, st. szer. Krus Mieczysław, szer. Grzelak Zdzisław.

Odznaką „Wzorowy Żołnierz” II stopnia: kpr. Korzyński Jerzy, st. szer. Kaczmarek Ryszard

Awansem do stopnia plutonowego 5 żołnierzy w tym: kpr. Grygorcewicz Antoni, kpr. Talarski Janusz.

Awansem do stopnia kaprała 8 żołnierzy w tym: st. szer. Kopycki Tomasz, st. szer. Kowalski Kazimierz.

Awansem do stopnia st. szeregowego 30 żołnierzy w tym: szer. rez. Wróblewski Władysław, szer. rez. Wilczyński Zygmunt, szer. Hajtko Michał, szer. Fabiańczyk Zbigniew, szer. Milczarek Jacek.

12.10.1968 r. W XXV rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego jednostka nasza przebywała na terytorium Czechosłowacji. Zrodzone w ogniu walki wyzwoleniczej Ludowe Wojsko Polskie, w tym nasza jednostka, w ciągu 25 lat stało się dziś w pełni nowoczesną, dobrze wyszkoloną i uzbrojoną siłą zbrojną współdziałającą w imię wspólnej sprawy pokoju z armiami państw socjalistycznych.

Z okazji 25. rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego Dowódca pułku pozdrowił cały stan osobowy jednostki oraz za bardzo dobre wyniki w szkoleniu bojowym i politycznym wyróżnił:

Awansem do stopnia kaprała: st. szer. Lech Ryszard, st. szer. Rabalski Jan

Awansem do stopnia st. szeregowca 5 żołnierzy, w tym: szer. Partyczny Romana, szer. Iżewskiego Ryszarda

Podziękowaniem od Dowódcy Okręgu 3 żołnierzy w tym: kpr. Jabłoński Jerzy 5-cio dniowym urlopem żołnierzy w tym: szer. Kwiecień Józef, szer. Kurowski Jan, szer. Karpowicz Marian

Pochwałą 16 żołnierzy w tym: st. szer. Galasiński Józef, st. szer. Najdek Ludwik, st. szer. Krusz Edmund, szer. Puciniak Bernard, szer. Gradzik Marian, szer. Maciejczak Antoni.

31.10.1968 r. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego do rezerwy odeszli rezerwiści, którzy w roku jubileuszu 25-lecia LWP przysporzyli wiele sukcesów w dziele umacniania obronności naszej Ojczyzny oraz bratniej Czechosłowacji. Za wzorową służbę wojskową Dowódca pułku wyróżnił podziękowaniem 41 rezerwistów, do nich należą między innymi: plut. Rozwałka Mieczysław, kpr. Staniszewski Adam, kpr. Zieliński Józef, kpr. Niewiadomski Paweł, st. szer. Tyburski Adam, st. szer. Samuch Tadeusz, szer. Łekawski Marian, szer. Spychalski Zygmunt.

Źródło: Archiwum Wojskowe w Oleśnicy, 3 Drezdeński Pułk Czołgów Średnich, JW 2646, Żagań 1951–1990, *Kronika 3. pułku czołgów śr.*, sygn. 58/049, t. 3, 2.01.1967–22.11.1989, k. 9–16.

Streszczenie

Kronika 3 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich z Żagania jako świadectwo udziału Wojska Polskiego w operacji „Dunaj” w 1968 r.

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. jednostki Układu Warszawskiego (UW) przekroczyły granice Czechosłowacji. W polskim kontyngencie wojskowym, który przeszedł przez sudeckie przejścia graniczne, znajdował się 3 pułk czołgów z 11. Drezdeńskiej Dywizji Pancerniej. Jednostka spędziła w CSRS czas do początków listopada. Zachowane fragmenty Kroniki żagańskiego 3 pułku czołgów zostały zaprezentowane w artykule jako źródłowy obraz wojskowej propagandy i atmosfery tamtych czasów.

Abstract

Chronicle of the 3rd Dresden Medium Tank Regiment in Żagań as a testimony to the participation of the Polish Army in the ‘Danub’ (the Danube) operation in 1968

On the night of 20–21 August 1968, units of the Warsaw Pact (Polish: *Układ Warszawski*) crossed into Czechoslovakia. The Polish military contingent that passed through the Sudeten border crossings included the 3rd tank regiment from the 11th Dresden Armoured Division. The unit remained in the CSSR until early November. Surviving excerpts from the Chronicle of the 3rd Tank Regiment in Żagań are presented in the article as a source image of the military propaganda and atmosphere of the time.

Piotr Piluk

Łódź

Mojsze Szejser (1920–2017) – legnicki szewc z ulicy Kartuskiej

Zakaczawia¹ nie trzeba legniczanom przedstawiać. Barwny mit tego specyficznego miejsca jest dobrze znany także w Polsce, w dużej mierze za sprawą spektaklu *Ballada o Zakaczawiu* z 2000 r. w reżyserii Jacka Głomba z Teatru im. Heleny Modrzejewskiej. Zakaczawie lub Kartuzy, do niedawna jeszcze były skupiskiem różnych warsztatów rzemieślniczych, a ich właściciele współtworzyli koloryt dzielnicy. Niestety, w ostatnich latach te – niezwykle z perspektywy czasu – warsztaty zaczęły bezpowrotnie znikać. Szczególnym miejscem był warsztat szewski prowadzony przez Mojsze Szejsera przy ul. Kartuskiej 46². Jego właściciel lubił swoją profesję, miał przyjazne usposobienie i był skłonny do pogawędek przy pracy – tak więc rozmowy zaczynały się niemal w momencie wejścia do warsztatu.

Z Mojsze Szejserem znaleźliśmy się z legnickiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce³ (TSKŻ), gdzie regularnie przyjeżdżałem z Łodzi lub Warszawy od 1995 r. na zaproszenie Elżbiety Felcman, która prowadziła klub TSKŻ na Nowym Świecie. Kiedyś zaproponował, żebym wpadł do niego do warsztatu, kiedy będę znowu w Legnicy. Pomysł wydał mi się znakomity i pierwszy raz odwiedziłem go wiosną 1997 r. Jednym z efektów naszej długiej rozmowy była fotografia, którą zrobiłem Mojsze Szejserowi na progu jego warsztatu. Po niespełna trzydziestu latach to zdjęcie wykonane

¹ Legnicka dzielnica na wschód od starówki. Jej nazwa wzięła się od ufundowanego w latach 1423–1424 klasztoru kartuzów, rozebranego po 1548 r. Obecnie powszechnie używana nazwa tej dzielnicy to Zakaczawie. Zob. także: P. Piluk, *Legnica – Kartuzy. Peryferia świadomości*, „Wersja” 1999, nr 9 (19), s. 4–5.

² Tekst wspomnieniowy o M. Szejserze pisał A. Szczepański, zob. A. Szczepański, „Moje miasto Łuków” – wspomnienie o Mojżeszu Szejserze (1920–2017) [w:] *Marzec’68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 259–268.

³ Organizacja powstała w 1950 r. jako świecka organizacja żydowska działająca w PRL. TSKŻ istnieje do dziś, choć większość z jego oddziałów poza Warszawą nie przejawia aktywności ze względu na małą liczbę i zaawansowany wiek członków.



Mojsze Szejser przed swoim warsztatem szewskim przy ul. Kartuskiej 46 w Legnicy (1997). Fot. Piotr Piluk

na czarno-białym negatywie nabiera zupełnie innego znaczenia – przedstawia świat, którego już nie ma.

Na fotografii jest Mojsze Szejser w fartuchu, którego używał w pracy, na stopniach przed wejściem. Zadumany, ponieważ przed zrobieniem zdjęcia opowiadał mi o swoich losach podczas drugiej wojny światowej. Z prawej strony widoczna jest jeszcze poniemiecka witryna z malowanym szyldem z czasów PRL. Nie miał zbyt wielu klientów, jak sam mówił – warsztat prowadził właściwie hobbystycznie, musiał mieć bowiem na emeryturze zajęcie, żeby nie nudzić się w domu. Lokal był nieduży, trochę mroczny, w środku znajdował się kontuar i mnóstwo narzędzi oraz butów. Mojsze Szejser zdecydował się zamknąć swój warsztat około 2003 r. Kamienica przy ul. Kartuskiej 46 istnieje do dziś, niestety jednak stylowa witryna na parterze została w ostatnich latach usunięta.

Pierwsze pogawędki szybko uświadomiły mi, że ma niezwykle ciekawy życiorys, mocno wpisany w wydarzenia XX w. Pochodził z małomiasteczkowej żydowskiej rodziny z Łukowa (woj. lubelskie), gdzie w dwudziestolecie międzywojennym połowę mieszkańców stanowili Żydzi; był to typowy *sztetl*, czyli w jidysz miasteczko. I taki był trochę jego warsztat w Legnicy, stanowiący rodzaj refleksu z przeszłości: z jego dzieciństwa i młodości spędzonych w *sztetl*. Mojsze Szejser mówił lub śpiewał też czasami w jidysz – języku, którym posługiwał się w swoim rodzinnym domu, co dodatkowo wzmacniało to *sztetlowe* wrażenie. Mimo wielu naszych rozmów, nigdy nie opracowałem jego biografii, natomiast wiele faktów z jego opowieści zostało w mojej pamięci do dziś. Aby dokładniej poznać jego losy, zdecydowanie warto sięgnąć do bardzo szczegółowego i obszernego wywiadu, który przeprowadził z Mojsze Szejserem w 2004 r. Jakub

Rajchman dla Centropy⁴. Wywiad ten świetnie porządkuje fakty biograficzne i był częścią dużego przedsięwzięcia dokumentującego jednostkowe losy europejskich Żydów, którzy przeżyli Holokaust jako młodzi ludzie.

Wracając do naszych rozmów z Mojsze Szejserem w jego warsztacie, jakby wyciętym z rzeczywistości międzywojennego *sztetl*... Początkowo rozmawialiśmy przeważnie o sprawach bieżących, o zanikającej w Polsce społeczności żydowskiej. Dostyc szybko jednak Mojsze Szejser postanowił podzielić się ze mną różnymi historiami ze swojego wcześniejszego życia. Było to z jego strony działanie spontaniczne, wynikające też pewnie z mojego zainteresowania i pytań oraz jego zaufania, które zdobyłem. W jego opowieściach zabawne anegdoty przeplatały się z poważnymi historiami i zawsze był czas na język jidysz – wyraźnie brakowało mu kontaktu z *mame-łoszn*⁵. Przyjrzyjmy się zatem niezwykle ciekawemu życiorysowi legnickiego szewca.

Urodził się w 1920 r. w Łukowie. Jego ojciec, Dawid Josef, również był szewcem, matka miała na imię Szajndla. Miał także rodzeństwo: braci Abrama i Icka (który zmarł w dzieciństwie) oraz siostrę Chanę. A także liczną dalszą rodzinę. Na początku lat 30. XX w., kiedy zmarł ojciec, musiał zacząć pracować jako szewc, jednak po kilku latach przeniósł się do wujka-krawca do Warszawy. Krótko przed wybuchem wojny w 1939 r. wrócił do domu w Łukowie. Na początku wojny uciekł przed niemieckimi wojskami z bratem Abramem do lasu i przedostał się do Brześcia Litewskiego. Stamtąd los rzucił go do Homla, gdzie pracował w niedużym zakładzie przy młocarni. Po wybuchu wojny między III Rzeszą i ZSRR uciekł pociągiem z Homla do Kurganu (w azjatyckiej części Rosji), gdzie pracował jako szewc. Rosjanie wysłali go do Czelabińska i tam rozdzielił się z bratem. Później sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała, gdyż został uznany za dezertera, osadzony w więzieniu i skazany. Nie znał jeszcze rosyjskiego, więc trudno było mu zrozumieć, co się stało. Został wysłany do obozu w Niznym Tagile, gdzie były straszne warunki. Jeden z funkcjonariuszy obozu, który też był Żydem, zlitował się nad nim i umożliwił mu wyjazd do obozu pracy w Moskwie, gdzie pracował jako szewc na potrzeby Armii Czerwonej. Praca była ciężka, ale umożliwiała przeżycie.

W wyniku szczęśliwego splotu okoliczności został w 1946 r. zwolniony z moskiewskiego obozu i mógł wrócić do Polski. Jego radość z odzyskanej wolności trwała jednak krótko – szybko okazało się, że niemal cała rodzina została zamordowana podczas niemieckiej okupacji. Dowiedział się tylko, że jego brat, który też przeżył wojnę w ZSRR, odnalazł się w Rumunii.

⁴ Tekst i zdjęcia dostępne pod adresem: <https://www.centropa.org/en/biography/mojsze-szejser> [dostęp: 30 VI 2024].

⁵ Język ojczysty, a dosłownie „język matki”; słowo „łoszn” to hebraizm w jidysz.

Krótko po zakończeniu wojny przyjechał do Dzierżoniowa (wtedy jeszcze miasto miało przejściową nazwę Rychbach), gdzie sformowało się dosyć liczne skupisko Żydów z centralnej i wschodniej Polski. Pracował tam w żydowskiej spółdzielni jako szewc, miał już żonę i wkrótce urodził się jego pierwszy syn. Okazało się również, że w Legnicy mieszka jego wujek Mojsze Sosnowiec (młodszy brat matki), również szewc. Umożliwił mu przeprowadzkę z Dzierżoniowa do Legnicy. Wkrótce też przyjechał jego brat Abram. Sytuacja życiowa Mojsze Szejsera ustabilizowała się, miał mieszkanie, pracę w żydowskiej spółdzielni „Dobrobyt”⁶, wkrótce na świecie pojawił się jego drugi syn i córka. W kolejnych latach część rodziny wyjechała za granicę, a Mojsze Szejser zdecydował się otworzyć własny warsztat szewski. Po wydarzeniach marca 1968 jego córka wyemigrowała do Danii, a jeden z synów do Izraela. Pozostał w Legnicy z żoną i najstarszym synem. Jego żona zmarła w 1986 r., a wszystkie dzieci przedwcześnie – dlatego został sam i praca w warsztacie szewskim, jak mówił wielokrotnie, pozwalała mu wypełnić tę pustkę po bliskich.

Mieszkając w Legnicy, utrzymywał bliskie kontakty ze środowiskiem żydowskim (TSKŻ i Kongregacją Wyznania Mojżeszowego⁷), ten fragment tożsamości zawsze był dla niego ważny. W naszych rozmowach, już jako starszy człowiek, nie ukrywał swojego żalu, że społeczność żydowska w Polsce zanika, prawie nikt nie mówi w jidysz, a w Legnicy ma coraz mniej znajomych – mimo że był postacią rozpoznawalną w mieście – bo ludzie po prostu odchodzą... Sam dożył pięknego wieku – 97 lat. Zmarł w 2017 r. i został pochowany na cmentarzu żydowskim przy ul. Wrocławskiej.

Mimo wielu bolesnych doświadczeń życiowych, Mojsze Szejser był bardzo życzliwym i pogodnym człowiekiem. Jego nieoczywista biografia to także część życia powojennej Legnicy, w której powstała nowa i różnorodna społeczność na nowo kształtująca miasto. W tym procesie miał swój udział. W latach 90., kiedy się poznaliśmy, opowiadał mi o tym wszystkim. Wtedy nie sądziłem, że tak szybko opowieści te staną się częścią przeszłości i nie będzie już możliwości dopowiedzenia kolejnych wątków. Wraz z upływającym czasem postać Mojsze Szejsera uległa pewnej mitologizacji w mojej pamięci – jako ostatniego żydowskiego szewca w Legnicy.

⁶ W drugiej połowie lat 40. XX w. na Dolnym Śląsku powstało wiele żydowskich spółdzielni, których zadaniem była gospodarcza aktywizacja regionu. Proces ten był także wpisany w funkcjonowanie tzw. Jidysze Jiszew in Niderslezje (Osiedla Żydowskiego na Dolnym Śląsku), czyli zorganizowanego osadnictwa Żydów po 1945 r. i zarazem ich najliczniejszego skupiska w ówczesnej Polsce.

⁷ Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w okresie PRL stanowiła zamiennik gminy żydowskiej, w latach 90. XX w. organizacja zmieniła nazwę na Gmina Wyznaniowa Żydowska.

Magdalena Widlarz, Karol Zając, Gabriela Zając-Kowalczyk
Legnica

Aleksandra Frydrychowicz-Zając (1925–2017) i Ryszard Zając (1929–2000).

Pionierzy legnickiego środowiska plastyków we wspomnieniach swoich dzieci

Autorzy wielu opracowań o życiu twórców różnych profesji, w tym plastyków, zaliczają naszych rodziców do grupy pionierów tego środowiska w Legnicy. Oboje bowiem w drugiej połowie lat 50. poprzedniego stulecia rozpoczęli dorosłe zawodowe życie po studiach w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu właśnie w Legnicy. Byli tu jednymi z pierwszych plastyków z wyższym wykształceniem¹, jednocześnie pierwszymi plastykami w Legnicy wykształconymi w powojennej Polsce.

Nasze wspomnienia o rodzicach opierają się głównie na tym, co zapamiętaliśmy jako dzieci, na własnych obserwacjach okresu młodości oraz na tym, co nam mama i tato opowiadali o sobie, o swoim życiu, o życiu ich rodzin i przodków.

Aleksandra Frydrychowicz urodziła się 21 grudnia 1925 r. w Pudliszkach w Wielkopolsce. Przed drugą wojną światową wraz z rodzicami, babcią Florentyną oraz dziadkiem Franciszkiem, i mamy rodzeństwem mieszkali w Kępnie. Szkołę podstawową ukończyła w 1939 r., a więc tuż przed wybuchem wojny. W Kępnie mieszkało wielu Niemców, wojska niemieckie zajęły miasto już 2 września 1939 r. Jak wspominała, mieszkający tam Niemcy witali kwiatami wkraczającą armię niemiecką. Zrzucono z ratusza godło polskie, a Żydów wypędzono z ich mieszkań. Wysiedlenia przeprowadzono w nocy, przewiezieni do Podbolesławca – wsi w powiecie kępińskim – pozbawieni zostali całego

¹ Pierwszym plastykiem z wyższym wykształceniem był w Legnicy prof. Bronisław Chyła (1911–1986), który związany był z miastem od 1947 r.; o legnickim środowisku plastycznym pisał Zbigniew Kraska, zob. Z. Kraska, *50 lat Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 273–307. Większość przypisów i tytuł wspomnień pochodzą od Redakcji.

dobytku, nie mieli nawet ciepłych ubrań. Dziadek Franciszek w czasie pierwszej wojny światowej był zmuszony do służby w niemieckim wojsku a potem został nadleśniczym i księgowym, jak się wówczas mówiło „buchalterem”, w posiadłości księcia Adama Czartoryskiego. Zaraz po wybuchu drugiej wojny buchalterię majątku przejęli Niemcy, a dziadek zdegradowany został do roli niższego urzędnika. Dziadków wyrzucono także z mieszkania w rynku, jednak mógł służbowo wyjeżdżać w teren. Kiedy zorientował się w sytuacji Żydów, pozbierał wśród znajomych ubrania, żywność i środki higieniczne, i potajemnie zawiązał je do Podbolesławca. Dowiedział się także, kto wcześniej mieszkał w domu, który Niemcy przydzielili dziadkom. Zdjął z framugi drzwi tego domu wypis z Talmudu² i po przekupieniu papierosami pilnującego Żydów starego Niemca przekazał go dziewczynie, mieszkającej tam wcześniej, dla której był on tym, czym dla chrześcijan krzyżyk lub medalik.

Dziadek Franciszek był zapalonym przyrodnikiem, a najmłodsza (z czterech) córka Aleksandra – nasza przyszła mama – chętnie towarzyszyła tacie w jego wyprawach po zioła i minerały. Babcia Florentyna często wzdychała: zbieracie „zielsko i kamienie”. Dziadek znał się na ziołolecznictwie i w czasie drugiej wojny udzielał pomocy chorym, natomiast po wojnie doradzał i pomagał wycieńczonym jeńcom z obozu, jak doprowadzić swój organizm do normalnego stanu.

Mama była ulubienicą ojca. Lubiła wcześniej wstawać, gdy było jeszcze ciemno i wraz z ojcem spacerowała po ogrodzie, oglądając wschód słońca. Już jako dziecko malowała pierwsze poranne pejzaże. Potem często mówiła, że najlepsze światło do malowania pejzaży jest o świcie. W czasie wojny w 1940 r. ukończyła Szkołę Gospodarstwa Domowego, a w 1942 r. niemiecką Szkołę Handlową. Równocześnie uczestniczyła w tajnych kompletach, ucząc się języka polskiego i historii Polski. Po wojnie w latach 1947–1948 uczyła się w liceum – najpierw w Kluczborku – a w latach 1948–1950 w liceum w Kępnie, gdzie zdała maturę.

W 1950 r. rozpoczęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu na wydziale ceramiki. Dyplom obroniła w katedrze prof. Julii Kotarbińskiej. Natomiast malarstwo ukończyła u prof. Stanisława Dawskiego. Na studiach zarabiała, malując kartki świąteczne. Po ich ukończeniu w 1956 r. rozpoczęła pracę w Chodzieży w Zakładach Porcelitu, gdzie przez trzy lata pracowała jako projektantka i założyła tzw. komórkę wzorcującą. Prace mamy wystawiane były w tamtym czasie na Międzynarodowych Targach Poznańskich, na targach w Goeteborgu, w Belgii, w Rio de Janeiro w 1957 r. oraz w Dreźnie.

² Jest to mezuzą, co w biblijnym języku hebrajskim oznacza odrzwia; mezuzą to zwój pergaminu, na którym są wypisane słowa modlitwy Szema. Jest umieszczana w pojemniku wykonanym z drewna, metalu, kości lub szkła i przymocowana na zewnętrznej prawej framudze drzwi.



Ryszard Zajęc student PWSzSzP we Wrocławiu. Ze zbiorów rodzinnych



Aleksandra Frydrychowicz na zajęciach w pracowni malarstwa. Ze zbiorów rodzinnych

Tato, Ryszard Zajęc, urodził się 30 marca 1929 r. na Sądeczczyźnie. Jego ojciec Karol Zajęc – nasz dziadek – w 1910 r. poznał Marię Jeleń, którą jej bracia zamierzali wydać za mąż za bogatego gospodarza. Nasza babcia zaparła się jednak i oświadczyła, że będzie czekać na Karola, który odbywał służbę wojskową w armii austriackiej. Musiała jednak czekać aż dziewięć lat, gdyż wybuchła wojna. Dziadek Karol walczył na wielu frontach, m.in. we Włoszech. Opowiadał, że Włoszki były bardzo przychylnie nastawione do Polaków i chętnie im pomagały. Po powrocie z wojny ożenił się z babcią Marią. Zamieszkali w Mszalnicy koło Nowego Sącza, później przeprowadzili się do Kamionki Wielkiej (pow. Nowy Sącz). Mieli siedmioro dzieci: Kazimierza, Antoninę, Jana, Wiktorię, Stanisława, Ryszarda i Józefa. Jak to zwykle bywa w góralskiej wiejskiej rodzinie, każde z dzieci miało przydzielone obowiązki w gospodarstwie: np. Antonina i Wiktoria szyły ubrania dla rodzeństwa i gotowały, a do powinności naszego taty Ryszarda należała opieka nad zwierzętami. Wielką miłością do zwierząt narażał się na kpiny kolegów – nie chciał bowiem dla zabawy strzelać z wiatrówki do wron. Przeciwnie, często rysował pejzaże wiejskie umieszczając w nich zwierzęta domowe. Mimo biedy – bracia Józef i Ryszard mieli jedną wspólną parę butów i chodzili w nich na różne godziny do kościoła – dziadkowie zapewnili

swoim dzieciom godziwe wykształcenie: Kazimierz ukończył studium medyczne i pracował jako felczer, Antonina i Wiktoria zostały krawcowymi, Janek studiował weterynarię, Staszek był pedagogiem i działał w ZHP jako drużynowy, organizował obozy wędrownie dla młodzieży, Józef został w Kamionce, prowadząc gospodarstwo rodziców. W czasie wojny Janek walczył w Armii Krajowej, a Antonina i Wiktoria pomagały partyzantom.

Kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej tato ciężko zachorował na chorobę Heinego-Medina, która zostawiła na Nim ślad do końca życia. Wtedy, w trakcie pobytu w szpitalu, rozpoczęła się jego przygoda z plastyką. Powstały pierwsze jego rysunki. Miał wówczas dziesięć lat. W czasie okupacji pracował w Zakładach Kolejowych w Nowym Sączu. Po wojnie w latach 1945–1950 uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, w którym uzyskał maturę. W 1950 r. zdał egzamin do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu na wydział architektury wnętrz. Wrocław wybrał dlatego, gdyż studiował tu już jego starszy brat Janek w Wyższej Szkole Rolniczej, a więc tato pojechał do brata i tam już został. Janek w czasie wojny należał do Armii Krajowej, wyjechał więc do Wrocławia, sądząc że daleko od domu funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa go nie odnajdą. Poza tym w owym czasie bardzo wiele mówiono o możliwościach rozwojowych na Dolnym Śląsku, tzw. Ziemiach Odzyskanych. W 1955 r. tato ukończył z wyróżnieniem studia. Dyplom obronił u prof. Władysława Wincze.

Rodzice poznali się na studiach i po ich ukończeniu w 1959 r. zawarli związek małżeński. Tato zamieszkał w Legnicy od 1956 r., mama po przyjeździe do Legnicy w 1959 r. w pierwszych latach zajmowała się wychowywaniem nas – dzieci i prowadzeniem domu.

Tato od pierwszych dni pobytu w Legnicy łączył pracę nauczyciela w Zespole Szkół Odzieżowych z twórczością artystyczną. Przez wiele lat prowadził sekcję plastyczną w Legnickim Domu Kultury, angażował się we wszelkie imprezy kulturalne, np. „Dni Legnicy”, „Legnica Cantat”. Wspólnie z Henrykiem Karlińskim w Legnickim Domu Kultury organizował Teatr Młodego Widza, projektował plakaty, dekoracje i kostiumy do pierwszych przedstawień. Był autorem „strojów historycznych od starożytności do współczesności”, stroje te były szyte przez uczennice szkoły odzieżowej. Przed wystawą w maju 1960 r. odbyło się przedstawienie „A jednak szata zdobi człowieka”, w którym uczennice szkoły występowały w świeżo uszytych przez siebie strojach historycznych³. W 1958 r. zadebiutował w LDK w Legnicy „Wystawą plakatu dla teatru amatorskiego”.

³ Zob. A. Matuszczak, *Ołówkiem i temperą. Ryszard Zajac*, „Wiadomości Legnickie”, nr 16 z 22–28 IV 1960, s. 5.

Tato był człowiekiem niezwykle skromnym. Kiedy zaproponowano mu objęcie posady dyrektora Zespołu Szkół Odzieżowych, mama skwitowała tę propozycję jednym zdaniem: „Nie, Rysiu, ty się do tego nie nadajesz, bo robiłbyś wszystko za innych”. Tato uważał, że jeśli musi coś zrobić, to należy to doprowadzić do perfekcji. Jego prace były wielokrotnie nagradzane (częściej za granicą niż w kraju), cieszyły się szczególnym zainteresowaniem naszych sąsiadów zza Odry, zamieszkujących niegdyś tereny Dolnego Śląska, gdyż najczęstszym motywem były zabytki Legnicy i okolic. Bardzo też lubił malować krajobrazy stron rodzinnych. Był twórcą projektu witrażu w kościele w Kamionce w rodzinnych stronach. Zaprojektował także witraże w oknach siedziby siostr elżbietanek w Legnicy przy ul. Dziennikarskiej (obecnie witraż jest zdjęty). Cechą charakterystyczną jego twórczości była grafika klasyczna wykonywana w różnorodnych technikach, np. miedziorytu, drzeworytu, linorytu; używał także piórka, pędzla i węgla. Pracował głównie jako pedagog, przez wiele lat był związany z legnicką oświatą, nauczał rysunku zawodowego, historii ubioru. Był wieloletnim członkiem Polskiego Związku Artystów Plastyków. Kładł bardzo duży nacisk na rozwijanie uzdolnień plastycznych u swoich dzieci i wnuków. Czytał nam pierwsze książki i uczył wierszyków. Dzięki osobistemu zaangażowaniu, jego wnuczęta potrafią równie sprawnie posługiwać się piórem, pędzlem i dłutkiem.

Mama pracę zawodową w Legnicy rozpoczęła od prowadzenia sekcji ceramicznej w Legnickim Domu Kultury⁴, który wówczas mieścił się w Starym Ratuszu w Rynku⁵. Władze miasta były zadowolone, że mają taką specjalistkę od ceramiki, zakupiły więc na potrzeby sekcji specjalistyczny piec do wypalania prac z gliny. Ze względu na duże wymiary (piec zajmował całe pomieszczenie) oraz olbrzymią wagę, umiejscowiony został w piwnicach ratusza. Pod profesjonalnym kierunkiem naszej mamy amatorzy, młodzież i dorośli, tworzyli z czerwonej i białej gliny naczynia, kafle ozdobne, figurki, totemy. W pracowni były koła garncarskie, stoły do ugniatania gliny i szkliwienia, suszarnia. W owym czasie materiały były drogie i trudno dostępne, ale sekcja ceramiczna dysponowała, dzięki staraniom mamy i kontaktom z Chodzieżą, unikatowymi szkliwami i wysokiej jakości gliną. Szkliwa są chemikaliami trującymi, dlatego trzeba było zachować bardzo dużą ostrożność. Wyroby z gliny po wysuszeniu i po szkliwieniu trzeba było wypalić w piecu. Ze względu na to, że pomieszczenia sekcji znajdowały się na najwyższej kondygnacji Starego Ratusza, mama zwoziła

⁴ Zob. A. Matuszczak *Z cyklu: legnicy plastycy. Aleksandra Frydrychowicz-Zajęcowa*, „Wiadomości Legnickie”, nr 9 z 3–9 III 1961, s. 5.

⁵ Zob. (jas), *Pracownia ceramiczna w LDK w Starym Ratuszu*, „Gazeta Robotnicza”, nr 268 z 11 XI 1970, str. 4.

windą ciężkie prace na poziom pieca. Proces wypalania wymagał zachowania odpowiedniego reżimu czasowo-temperaturowego. Piec ceramiczny to taka tykająca bomba, nastawiony na wysoką temperaturę 600–900 stopni, wymagał precyzyjnej, ale ręcznej obsługi. Mały błąd, zaniedbanie, a piec uległby przegrzaniu lub nawet spaleni. Aby tak się nie stało, mama musiała czuwać, obliczając czas wypału i po kilkunastu godzinach wyłączać piec, okres schładzania trwał bowiem kilkanaście godzin. Po wypaleniu wszyscy byli ciekawi, jak wyglądają ich dzieła. Szkliwi po wypaleniu zmienia kolor, czasem się rozlewa. Źle przygotowane, słabo wysuszone prace mogły się też odkształcić, popękać, wszyscy zatem autorzy prac czekali na końcowy efekt ich pracy. W ten sposób powstałe „cacka” były często prezentowane w galeriach sztuki i w gablotach holu Legnickiego Domu Kultury. Wystawy cieszyły się dużym zainteresowaniem. Często dyrektor domu kultury dumny z faktu, że u niego powstają takie piękne rzeczy, rozdawał je gościom, czasami nie pytając o zgodę autorów, a mama musiała tłumaczyć się z tych decyzji autorom prac, że trafiły one w ręce ważnych osób.

Sekcja ceramiki stała się miejscem spotkań i pracy twórczej zarówno amatorów, jak i doświadczonych plastyków z regionu. Przez lata spora grupa młodych twórców stawiała tam swoje pierwsze kroki. Sekcja otrzymywała dostawy dobrych gatunków gliny oraz szkliva, którymi zdobiono piękne wazony, patery, dzbanki, kafle i figurki. Dzieciom najbardziej podobało się koło garncarskie, które trzeba było napędzać nogami. Na zajęcia z ceramiki uczęszczali ludzie różnych zawodów: utalentowany taksówkarz, który również rzeźbił w drewnie, zapalona fryzjerka, czy starsze panie, które odkrywały swoje talenty. Osobną grupę stanowili młodzi ludzie – przyszli protetycy, gdyż mogli nauczyć się, jak ulepić czaszkę i zuchwę na egzamin wstępny. Mama miała wspaniałe kontakty z otoczeniem i posiadała szczególną umiejętność zaszczepiania u innych ludzi zarówno młodych, jak i starszych pasji tworzenia w glinie pięknych rzeźb, wazonów, talerzy i figurek, które do dziś zdobią wnętrza wielu mieszkań. Przez cały okres działalności artystycznej była czynnym członkiem Polskiego Związku Artystów Plastyków.

Około 1990 r. założyła sekcję plastyczną i ceramiczną w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Mickiewicza. Była też prekursorką konkursów plastycznych (np. „Kim chcę zostać”), w których brały udział liczne szkoły. Prace najlepszych uczniów wysyłane były na wystawy zagraniczne, nawet do Japonii. Była przewodniczącą jury, co jak wspominała, zawsze dawało jej dużą satysfakcję. Ważną dla mamy sprawą był także udział w jury konkursów plastycznych dla górników zagłębia miedziowego, organizowanych przez zakłady pracy Kombinat Górnictwo-Hutnictwo Miedzi.

W latach 70. modne były w PRL, w tym także w Legnicy, wielkie bale karnawałowe i sylwestrowe. Na jedną z takich imprez zlecono mamie wykonanie

masek karnawałowych. Miejscowi rzemieślnicy dostarczyli worki różnych ścinków materiałów, futer, kożuszków, złotej lamy. Z tego powstały dziesiątki pięknych masek bliźniaczych, zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, każda para była z innego okresu historycznego. Maski stały się hitem balu, a uczestnicy zachowali je zapewne na pamiątkę.



Prezentacja plakatów do sztuki Aleksandra Fredry *Dwie bliźny* – od lewej siedzą: Henryk Karliński, Józef Spuła i Ryszard Zajęc. Ze zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy

Efektami pracy artystycznej rodzice dzielili się z innymi poprzez udział w wielu wystawach indywidualnych, plenerach, wystawach okolicznościowych zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich⁶. Mama swoje prace zaczęła eksponować już w latach 50., pracując w Chodzieży. Po przeprowadzeniu się do Legnicy wystawiała prace na wielu wystawach w Legnicy i w innych polskich miastach⁷.

Rodzice włączali się aktywnie w życie kulturalne miasta. I tak np. mama jest autorką pierwotnego projektu statuetki „Lutnia im. Jerzego Libana”, nagrody przechodniej w konkursie chórów „Legnica Cantat”. Zaprojektowała także tablicę pamiątkową dla Technikum Spożywczego w Legnicy oraz wykonaną

⁶ Z. Kraska, *op. cit.*, s. 282–285.

⁷ Zob. wykaz wystaw, konkursów, plenerów na zakończenie wspomnień.

w ceramice plakietkę na 25-lecie tej szkoły z wizerunkiem M. Skłodowskiej-Curie. Po 1981 r. wystawiała swoje prace w kościołach pw. św. Marcina i św. Krzyża na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.



Projekt plakatu na Turniej Chórów „Legnica Cantat 1968”. Ze zbiorów rodzinnych

Za aktywność twórczą była wyróżniana i nagradzana, m.in.: w roku 1963 otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie z okazji 20. rocznicy Ludowego Wojska Polskiego, w roku 1965 została uhonorowana nagrodą Miasta Legnicy za twórczość w dziedzinie plastyki⁸, w 1974 r. nagrodzona przez ministra oświaty

⁸ Zob. (KZ), *Będą wręczane nagrody miasta Legnicy*, „Gazeta Robotnicza”, nr 28 z 9 II 1965, s. 3.

i wychowania za twórczość plastyczną, w 1975 r. otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi i odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska”, a w 1984 r. „Medal 40-lecia PRL”.

Tato natomiast w formie graficznej przedstawiał bardzo wiele legnickich obiektów zabytkowych. Także uczestniczył w wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jego grafiki były umieszczane w różnych wydawnictwach. Brał udział w bardzo wielu plenerach, m.in. w Gdańsku, Tucholi, Bydgoszczy, Głogowie, Lubiatowie czy też w innych miastach. W 1975 r. Urząd Miasta Legnicy wydał teczkę z grafikami taty *Legnica w grafice*. Był także autorem wielu projektów aranżacji wnętrz, np. sal ślubów w Chojnowie i Udaninie. Według jego projektu wykonano wnętrza znanej i lubianej w Legnicy w tamtych czasach kawiarni W-Z przy ul. Wrocławskiej. Brał udział w Wystawach Plastyki Zagłębia Miedziowego⁹. Miał kilka wystaw indywidualnych w klubach i galeriach w Legnicy. Wiele grafik powstawało w plenerze. Tato jeździł po okolicy rowerem lub samochodem, rozkładał krzeselko przed wybranym obiektem i prznosił go na papier. Rysował sprawnie, miał do tego talent. Przechodnie z zaciekawieniem spoglądali na jego szkicownik, w którym powstawały piękne grafiki przedstawiające okoliczne zabytki.

Prace naszych rodziców powstawały w różnych okolicznościach i w różnych miejscach. W latach 60. otrzymali od miasta lokal z przeznaczeniem na pracownię plastyczną w suterynie budynku przy ul. św. Elżbiety (obok przedszkola nr 4). Pracownia składała się z trzech pomieszczeń. Malowali tam obrazy olejne, tworzyli plakaty, wykonywali projekty tablic pamiątkowych oraz projekty wnętrz. Na podłodze pracowni zawsze było pełno rysunków, szkiców i projektów kreślonych na kalce technicznej. Wykonanie prototypu tablicy pamiątkowej wymagało przygotowania bryły z gipsu (odlewu gipsowego w drewnianej ramie), w którym po nałożeniu projektu (wzoru) z kalki technicznej trzeba było dłutem wyrzeźbić litery i inne elementy zatwierdzonego projektu. Produktem ubocznym były chmury pyłu gipsowego, które roznosiły się po całej pracowni. Prototyp gipsowy przekazywany był potem do huty-odlewni w celu wykonania odlewu w metalu. Po naszym odejściu z domu rodzinnego (w latach 80.) rodzice przeznaczili jeden pokój mieszkania na pracownię malarską. Tam powstawały obrazy malowane farbami olejnymi, grafiki, drzeworyty i linoryty. Prace te znajdują się dziś w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, zdoła wiele instytucji, część przekazana została do galerii sztuki, do muzeów lub sprezentowana przyjacielom i rodzinie. Spora część drzeworytów (drewnianych matryc) została nieodwracalnie zniszczona w czasie powodzi stulecia (1977 r.) w Legnicy. Trzeba też wspomnieć, że tradycją było po zakończeniu pleneru

⁹ Z. Kraska, *op. cit.*, s. 282–285, 292.

malarskiego organizowanie wystawy poplenerowej, wówczas organizator namawiał do przekazania jednego obrazu przez uczestnika pleneru do „archiwum pleneru” na cele charytatywne. Podobny zresztą zwyczaj był praktykowany przy wystawach zbiorowych w galeriach sztuki.

Za pracę artystyczną i działalność pedagogiczną odznaczony był m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami: „Zasłużony dla Dolnego Śląska”, „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego”, „Przyjaciel ZHP”, „Zasłużony Działacz Kultury”.

Z wielu opowiadań naszych rodziców, a także z tego, co pamiętamy, wiemy, że w tamtych czasach legnickie środowisko sztuki nie miało wyraźnych podziałów na muzyków, plastyków, środowisko aktorskie itp. Pracowano grupowo, z dużym entuzjazmem. Dziś powiedziano by, że pracowano we wspólnym projekcie. Środowisko ówczesne było mocno scalone i świadome swojej roli, a do tego młode i chętne do współpracy. W naszym domu bywali i twórczo pracowali znani plastycy: Józef Spuła, Bronisław Chyła, małżeństwo Maria i Edward Rogalowie, a także młody wówczas Henryk J. Baca. Drugie znane małżeństwo plastyków Danuta i Witold Turkiewiczowie to przyjaciele z okresu studiów w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu – osiedlili się w Jeleniej Górze, ale często odwiedzali naszych rodziców, tu w Legnicy wystawiali też swoje prace. Rodzice zaprzyjaźnili się z Marią i Edwardem Rogalą. Znajomość z panią Marią sięgała początków studiów, spotkali się bowiem na pierwszym roku studiów we Wrocławiu. Chyba w 1963 r. pani Maria spotkała mamę przypadkowo na ul. Złotoryjskiej w Legnicy. Mama nie zauważyła koleżanki ze studiów, ale pani Maria po kilkunastu latach poznała serdeczną koleżankę. Jakiś czas później pani Maria przedstawiła męża Edwarda. Od tej pory oba małżeństwa wraz z dziećmi spotykały się w wolnym czasie, najczęściej w niedzielę, grywając w karty, dyskutując o swoich preferencjach artystycznych. W okresie letnim rodzice organizowali wspólne wyjazdy nad jeziora do Kunic lub Jezierzan. Z tego okresu pamiętamy humorystyczne zdarzenie. Pewnego dnia obie rodziny umówiły się, że pojedą do Jezierzan, żeby się dzieci pochlapały w wodzie. Pan Edward zapakował do swojej syrenki dwie panie i czworo dzieci, a tato postanowił, że pojedzie z synem Karolem skuterem. Był to skuter produkcji radzieckiej marki „Wiatka”, czyli po polsku wicherka. Niestety, nasz skuter z tego, że często się psuł, ale nad jezioro wszyscy dojechaliśmy szczęśliwie i wspólnie spędziliśmy upalny dzień nad wodą. Kiedy przyszła pora powrotu do domu, pan Edward znowu zapakował do samochodu dwie panie i czwórkę dzieci, a tato z Karolem mieli wrócić do domu wicherkiem, rozpoczął więc rozruch skuterka. Niestety, okazało się, że nie chce zapalić. Tu zaczął się problem. Słońce schowało się już za horyzontem, a na parkingu dwie zatroskane wieloosobowe

rodziny próbują bezskutecznie uruchomić motocykl. Postanowiono wykręcić świecę, sprawdzić iskrę, panowie rozebrali cały aparat zapłonowy i gaźnik, ale bez efektu. W pewnym momencie ktoś zauważył, że w stacyjce skutera nie ma kluczyków. Pan Edward wówczas całą historię skwitował jednym zdaniem: moja



Aleksandra Frydrychowicz-Zajac „Ceramika”. Ze zbiorów rodzinnych

syrenka bez kluczyków też by nie ruszyła. Teraz skuter zaopatrzony w kluczyk zapalił od pierwszego kopnięcia. Wróciliśmy do domu wszyscy szczęśliwi, ale historię tę pamiętamy do dzisiaj.

W zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy można znaleźć materiały, tj. zdjęcia, plakaty, projekty obrazujące współpracę taty z Henrykiem Karlińskim. Przygotowania do pierwszych konkursów chórów „Legnica Cantat” były dużym przedsięwzięciem. Miasto zlecało mu projektowanie plakatów na turniej chórów, folderów i plaketek. Był także autorem dekoracji scenicznych z początków działalności legnickiego teatru. W latach 50. odbyła się prezentacja sceniczna „Przez wieki” z inicjatywy taty, który zaprojektował i rozrysował stroje sceniczne, uczniowie szkoły odzieżowej na zajęciach warsztatowych je uszyli, a następnie dziewczęta jako modelki stroje zaprezentowały. Były to stroje historyczne od starożytności po współczesność.

Tato pozostawił dużo grafik przedstawiających obiekty sakralne Diecezji Legnickiej, np. w Jaworze, Legnickim Polu, Kościelcu i Złotorzy. Są też rysunki obiektów zabytkowych z jego stron rodzinnych, Starego i Nowego Sącza, Piwnicznej.

* * *

W ostatnim ćwierćwieczu XX w. życie codzienne w naszej rodzinie toczyło się podobnie, jak w wielu innych rodzinach. Praca – dom – praca – wychowywanie dzieci. Rodzice mocno byli zaangażowani w pracę zawodową – realizowali swoje artystyczne pasje, my młodzi skupieni byliśmy na edukacji, nauka w szkole podstawowej, liceach i na studiach. Kiedy byliśmy już dorośli, a rodzice zostali emerytami¹⁰, to wspierali nas codzienną pomocą i opieką nad wnukami. Dzisiaj nie ma już Ich wśród nas. Tato zmarł w 2000 r., mama w 2017 r. Pochowani są na legnickim cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej. Ale na pewno gdzieś Tam nadal tworzą swoje plastyczne pasje i czuwają nad nami i naszymi dziećmi.

Relację spisał i opracował Zbigniew Fudali

Twórczość artystyczna rodziców

Aleksandra Frydrychowicz-Zajęc

Wystawy:

- 1956, 1957, 1958 – udział w Wystawie Okręgowej, Wrocław
- 1960 – udział w Ogólnopolskiej Wystawie Ceramiki, Wrocław
- 1970 – „Ceramika” – Klub MPiK Legnica
- 1972 – „Moja ceramika”, małe formy rzeźbiarskie (maski, totemy, zestawy wazonowe) – „Czarna Galeria” Legnica
- 1974 – „Ceramika”, maski, patery malowane na szkle, maski, terakota szkloniona, kompozycje z kafli, naczynia lepiące ręcznie – kawiarnia „Ratuszowa”
- 1979–1988 – udział w Wystawach Plastyki Zagłębia Miedziowego, „Czarna Galeria” BWA Legnica
- 1986 – udział w Wystawie Duszpasterskich Środowisk Twórczych
- 1995 – udział w XXI Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego, Państwowa Galeria Sztuki Legnica
- 2001 – udział w XXIV Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego, Galeria Sztuki Legnica

¹⁰ Zob. J. Stasiak, *Sylwetka miesiąca: Aleksandra i Ryszard*, „Legnicki Informator Kulturalny”, nr 2/95, s. 48–49.

Konkursy:

- 1968 – udział w konkursie na kamień pamiątkowy w miejscu przemarszu II Armii WP – Ruja pod Legnicą. Projekt Aleksandry został wybrany do realizacji. Wykonał kamieniarz pod nadzorem autorki.
- 1973 – wyróżnienie w konkursie na plakat XX-lecia Legnicy

Inne projekty:

- 1965 – plakietka pamiątkowa dla WDK na Przegląd Zespołów Teatralnych
- 1968 – plakietka na „Legnica Cantat” – projekt gipsowy, odlew wykonany w miedzi (Huta Miedzi)
- 1968 – projekt statuetki „Lutnia Libana” na nagrodę przechodnią „Legnica Cantat” – projekt w gipsie, realizacja w drewnie, liternictwo z miedzi
- 1969 – projekt tablicy pamiątkowej dla Technikum Spożywczego w Legnicy, odlew miedź (Huta Miedzi)
- 1972 – plakietka dla Technikum Spożywczego w Legnicy na XXV-lecie – projekt z wizerunkiem M. Curie-Skłodowskiej, wykonanie w ceramice

Plenery:

- 1952–1954 – Międzygórze, Sandomierz (jeszcze na studiach), 1971 – Srebrna Góra, 1976 – Złoty Stok, 1987 – Niemodlin, 1988 – Puławy, 1988 – Cieplice BWA, 1989 – Cieplice BWA, 1990 – Ustka

Ryszard Zajęc

Ważniejsze realizacje projektów:

- 1961 – Legnica. Plakat na „Dni Legnicy”
- 1966 – Legnica. Dekoracje miasta na 1000-lecie Państwa Polskiego
- 1968 – Legnica. Plakat „Legnica Cantat”
- 1972 – Chojnów. Projekt i realizacja wnętrza Sali Ślubów
- 1975 – Legnica. Teka grafiki „Legnica w grafice” (w 1982 wznowienie)
- 1974 – Legnica. Projekt i realizacja wnętrza restauracji W-Z
- 1984 – Udanin. Projekt i realizacja wnętrza Sali Ślubów
- 1989 – Legnica. Projekt i realizacja wnętrza świetlicy Technikum Spożywczego
- 1989 – Komarno. Projekt i realizacja Domu Wypoczynkowego „Hanki” z Legnicy

Wystawy:

- 1957 – Wrocław. Udział w Ogólnopolskiej Wystawie Plastycznej
- 1958 – (ind.) Legnica. Wystawa plakatu dla teatru amatorskiego
- 1960 – Wystawa prac pokonkursowych „Na szlaku II Armii WP”
- 1965 – (ind.) Legnica. Wystawa w Kubie MPiK
- 1965 – Legnica. Wystawa zbiorowa na XXV-lecie PRL w Muzeum Legnica
- 1970 – Legnica. Wystawa indywidualna
- 1972 – Legnica. Wystawa indywidualna
- 1983–1995 – Legnica. Udział w dorocznych Wystawach Plastyki Zagłębia Miedziowego
- 1984 – Gdańsk. Wystawa poplenerowa
- 1985 – Wrocław. Udział w Wystawie Duszpasterstwa Środowisk Twórczych
- 1986 – Tuchola. Wystawa poplenerowa
- 1987 – Bydgoszcz. Wystawa poplenerowa
- 1980 – Legnica. Biuro PSP – Indywidualna wystawa projektów wnętrz
- 1985 – Głogów. Wystawa poplenerowa
- 1989 – Lubiatów. Wystawa poplenerowa
- 1989 – Legnica. Wystawa indywidualna – Klub PAX „Legnica w rysunku Ryszarda Zająca”
- 1989 – Legnica. Wystawa indywidualna – Klub PAX „Nowy Sącz i okolice”
- 1990 – (ind.) Legnica. Klub „Atrium” – Rysunki i grafiki
- 1998 – Wrocław. Ogólnopolska Wystawa Plastyki ZPAP-PSU

Plenery:

- 1984 – Gdańsk, 1986 – Tuchola, 1987 – Bydgoszcz, 1985 – Głogów, 1989 – Lubiatów

VI
Varia

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Rozmowa z Janiną Stasiak (część 1)

Janina Stasiak (ur. 7 kwietnia 1933 r.) to absolwentka historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Do Legnicy przyjechała w 1964 r. i rozpoczęła pracę w Legnickim Domu Kultury. Następnie pracowała w miejscowym Studium Nauczycielskim. W latach 70. znalazła natomiast zatrudnienie w Zakładach Mechanicznych „Legmet” oraz w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie, gdzie pracowała m.in. w zakładowym radiowęźle. W 1975 r. powróciła do pracy w szkolnictwie (Liceum Medyczne), jednakże w 1978 r. związała się na następne kilkanaście lat z legnickim Oddziałem Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX, gdzie kierowała Wydziałem Kultury. Na emeryturze zaangażowała się w działalność lokalnego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Od lat 50. jest publicystką prasową, debiutowała w lubelskiej „Kamienie”. Współpracownica lokalnych tytułów prasowych („Wiadomości”, „Konkrety”), gdzie pisała głównie recenzje z zakresu kultury i sztuki, ale także artykuły na tematy społeczno-kulturalne. Po 1989 r. publikowała teksty w „Gazecie Legnickiej”, „Legnickim Informatorze Kulturalnym” oraz w miesięczniku „Wersja”. Jest również autorką wielu wstępów do katalogów wystaw plastycznych oraz współautorką książki „*Tutor. Bronisław Chyła – malarz, mistrz, mentor*” (2018). W latach 1980–1981 była jedną z redaktorek opozycyjnego pisma „Solidarność Zagłębia Miedziowego”.

Ma liczne zasługi w dokumentacji dokonań legnickiego środowiska artystycznego, dla którego jest zresztą ogromnym autorytetem.

Niniejsze opracowanie to zapis kilku rozmów, jakie odbyłem z Panią Janiną Stasiak w 2019, 2020 i 2024 r. Pomysł na ich przeprowadzenie pojawił się w trakcie jednego z zebrań pracowników merytorycznych Muzeum Miedzi w Legnicy. Starsi pracownicy muzeum wskazywali, iż jest nieocenionym źródłem wiedzy o naszym mieście z lat Polski Ludowej, zwłaszcza o działających w nim ludziach, a zarazem świetną rozmówczynią. W obu tych przypadkach nie mylili się ani trochę i łączny czas zarejestrowanych nagrań wyniósł ponad osiemnaście godzin.

Pierwsza część obejmuje czasy jej młodości, zanim zamieszkała w naszym mieście. Kolejne będą sukcesywnie publikowane na łamach „Legnickiego Almanachu”.

* * *

M.Ż.: Pochodzi Pani z ziemi świętokrzyskiej?

J.S.: Tak. Moi rodzice poznali się na początku lat 20. XX w. Pochodzili z dwóch odmiennych światów i gdyby nie pewien splot wydarzeń, to wedle logiki nie mieliby szans zetknąć się ze sobą. Żadne z nich nie pochodziło z Kieleckiego.

Rodzina ojca wywodziła się z Wielkopolski, chociaż mój tato Jan Stasiak, rocznik 1892, urodził się w słynnym Pacanowie Koziółka Matołka, co samo w sobie jest już trochę zabawne, a jego bardzo złościło [śmiech]. Miejsce narodzin wynikało zaś z faktu, że dziadek prowadził wtedy prace w tamtejszym kościele. Był złotnikiem i jak podejrzewam, po nim posiadam zainteresowanie sztuką, chociaż nie był to złotnik od biżuterii, był to złotnik od ołtarzy. Rzemieślnik, awansowany z poznańskiego chłopstwa. Wykonywał wystrój nowo budowanych kościołów albo robił konserwację tych już istniejących.

M.Ż.: Dużo podróżowali?

J.S.: Kiedy otrzymywał jakieś zlecenie, to przybywał na daną plebanię, gdzie udostępniano mu oraz jego rodzinie odpowiednio dużo miejsca do zamieszkania. I tak pracował tam przez kilka następnych miesięcy. Familia była duża. Tradycyjna, katolicka z Poznańskiego. Dzieci łącznie babcia urodziła dziewięcioro, z tego jednak trójka nie przeżyła (dwie dziewczynki i synek Heniuś, który zmarł, kiedy miał już kilkanaście lat). Sam dziadek też zmarł dosyć młodo, gdzieś w okolicach pięćdziesiątki – jego najmłodszy syn miał wtedy zaledwie kilka lat. Znam dwie wersje i trudno mi powiedzieć, która z nich jest prawdziwa. Pierwsza to taka, że się zaziębił i dostał zapalenia płuc, a wtedy mało kto z tego wychodził. Antybiotyków nie było, leczenia nie było. Warunków też nie było. Druga wersja to tyfus, co także nie było wówczas rzadkie. Nie zdążyłam go poznać, ale wiem, że moje rudawe włosy odziedziczyłam właśnie po nim.

M.Ż.: Pani ojciec musiał przejąć obowiązki głowy rodziny?

J.S.: Spadł na niego ciężar jej utrzymania. Tato był drugim dzieckiem w kolejności, wtedy już dorosłym człowiekiem. Miał niepełnoletniego brata oraz cztery siostry. Dom pełen bab, bo była jeszcze przecież matka, które zostały bez środków utrzymania. Jak na tamte czasy posiadał dobre wykształcenie, skończył szkołę średnią oraz kursy buchalterskie. Swoją drogą był świetnym księgowym. Tak to wówczas było, że syn musiał być wykształcony, córki to co innego. One miały być tylko „święte”.



Rodzina Stasiaków. Od lewej stoją: ciotka Zofia, ciotka Joachima, Jan (ojciec), Czesław (stryj).
Od lewej siedzą: ciotka Jadwiga, babcia Konstancja i ciotka Waleria

Miał też za sobą karierę w wojsku. Był oficerem I Brygady. Z Legionów wyszedł w randze porucznika i z Krzyżem Walecznych na piersi.

M.Ż.: Jak to się stało, że tam trafił?

J.S.: Szczegółów nie znam, ale jak to się mówi, „strzeleckie weszły w Kieleckie” i pewnie wtedy się zaciągnął. Prawdopodobnie miał z tym coś wspólnego jego starszy kolega ze szkoły średniej, pan Poniewierski. To był jego przyjaciel do końca życia, a także ojciec chrzestny mojej siostry. Człowiek po studiach ekonomicznych, wykształcony gdzieś w Austrii, bankowiec na wysokim stanowisku. O przebiegu służby nic nie wiem. Pamiętam za to szablę ojca, którą oczywiście zachował i przechowywał.

Jego siostry musiały iść do klasztoru. Ostatecznie trzy moje ciotki zostały zakonnice, jedna wyszła za mąż. Była to Jadwiga. Dwie poszły do szarytek (Waleria, Zofia), jedna do betanek (Joachima). Czy można mówić tutaj o powołaniu? Po prostu nie miały innego wyjścia. Były to dziewczyny z pewnym wykształceniem, niezbyt wysokim, wiadomo, ale miały swoje aspiracje i coś w głowie. Dlatego nie chciały wyjść za kogoś prostego, szukającego tradycyjnej żony, która ugotuje, zajmie się domem i urodzi dzieci. Tam, chociaż ciężko pracowały, miały zapewniony byt, o który nie musiały się martwić.

A wówczas decydowała... kasa. Pieniądze. Status. Małżeństwa były raczej aranżowane.

M.Ż.: A Pani matka?

J.S.: Natomiast mama Jolanta Stasiak, rocznik 1902, z domu Karśnicka, była z Małopolski, z tej części, która znajdowała się pod zaborem austriackim. Pochodziła z tzw. herbowej rodziny, która najprawdopodobniej straciła swój majątek po powstaniu styczniowym. Nie znam dzisiaj nazwy tego majątku, ale zapewne nie było to też coś wielkiego. O takich sprawach po 1945 r. nie mówiono zbyt dużo, zwłaszcza młodym ludziom, którzy mogli coś gdzieś powtórzyć. Jednak jedna z moich ciotek zawsze z dumą opowiadała, że jest „herbu Odrowąż”, a ja jako dziecko cieszyłam się, że jestem kuzynką św. Jacka [śmiech].

Mój dziadek od strony matki, który w momencie wybuchu powstania styczniowego miał sześć lat, pracował jako inżynier, ale nie jestem w stanie powiedzieć, jakie miał przygotowanie (wykształcenie) do swojej pracy. Nadzorował budowę linii kolejowych, ale jakich dokładnie, to nie wiem. Poza tym jeździł też po różnych dworach i majątkach, analogicznie jak drugi dziadek po kościołach, gdzie zakładał np. tartaki.

Dziadka doskonale pamiętam z lat dzieciństwa, mimo że straciłam go dość wcześnie, bo umarł w 1938 r.



Zdjęcie z czasów służby w Legionach. Jan Stasiak piąty z lewej (siedzi)

M.Ż.: Jak Pani w takim razie go zapamiętała?

J.S.: Towarzyszył mi wtedy w moim zainteresowaniu sztuką. W domu mieliśmy książki z przedwojennej wielkiej serii „Polska. Dzieje i kultura”. Bardzo piękne. Takie wielkie czerwone tomy, nie wiem, czy skóra, czy tylko imitacja, złote tłoczenia z orzełkiem¹. Była tam również sztuka z kolorowymi reprodukcjami. Sama, jako małe dziecko, nie mogłam tego przeglądać, więc oglądałam je wraz z dziadkiem. Oczywiście tylko wtedy, gdy miałam umyte ręce, bo nie była to tania rzecz. Pamiętam, że zafascynował mnie wówczas w niej jeden z obrazów Wyczółkowskiego² – *Rybak*³. Z tym takim żółto-niebieskim światłem, a najbardziej fascynujące dla mnie było wtedy odbicie jego nogi, które wychodziło z ramy. Wydawało się to dziwne, ale jednocześnie bardzo mi

¹ Trzytomowe dzieło pt. *Polska, jej dzieje i kultura* wydane w latach 1928–1932 nakładem Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego.

² Leon Wyczółkowski (1852–1936) – polski malarz realista, grafik i rysownik. Należał do czołowych przedstawicieli Młodej Polski.

³ Obraz olejny *Rybak* (wym. 125 × 86 cm) powstał w 1896 r. i znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Sztuki w Łodzi (nr inw. MS/SP/M/42). W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie (sygn. L. Wyczół.911; identyfikator: MP5124MNW) istnieje też druga wersja tego obrazu z 1911 r. (wym. 101 × 71,5 cm).

się podobało. Był tam też Wierusz-Kowalski⁴ z *Wilkami* i różne młodopolskie historie, które w większym lub mniejszym stopniu mnie bawiły. Oczywiście nie analizowałam ich formy itd., po prostu podobały mi się.

Pamiętam też, że nie chcąc się do tego przyznać, dziadek czytał po kryjomu *Trędowatą*⁵ [śmiech].

M.Ż.: Jak to się więc stało, że Pani rodzice się poznali?

J.S. Ojca wyrzucili w 1919 r. z wojska do roboty, żeby zajął się rodziną. Został administratorem majątków, a raczej mająteczków, bo to było raptem jakieś kilkaset hektarów hrabiego Wysockiego. Same lasy. Babcia i dwie ciotki mieszkały razem z nim.

Natomiast dziadek od strony matki w 1928 r. kupił tam od hrabiego Wysockiego dawną leśniczówkę w Głuchowie wraz z ziemią, gdzie założył tartak. Przyjechała z nim również jego rodzina wraz z najmłodszą córką z drugiego małżeństwa – moją mamą. Dziadek miał zresztą trzy żony. Pierwsza zmarła na gruźlicę, a drugą była moja babka Amelia z domu Samborska, pochodząca z okolic Radomia, której nie miałam jednak okazji poznać. Dostyc późno wyszła za mąż, w dodatku za wdowca z dorastającymi dziećmi, co już w tamtych czasach było mocno kontrowersyjne. Babcia była m.in. korespondentką gazety w Radomiu, co wówczas oznaczało tyle samo co aktorka, czyli pogranicze złego prowadzenia się [śmiech]. No bo jak panna z dobrego domu może robić coś takiego! No, ale dziadkowi jednak się spodobała. Niestety, umarła bardzo młodo. Zachorowała na nerki, leczona była w Krakowie, tam się zaziębiła, dostała zapalenia płuc... Mama miała wtedy osiem lub dziesięć lat. A dziadek ożenił się jeszcze po raz trzeci. Na macochę mojej matki mówili „Pani Julia Trzecia” [śmiech]. Była to wdowa, kobieta z własną kamienicą oraz z jakimiś apanażami i właśnie z nią osiadł w Głuchowie. Leśniczówka była domkiem krytym gontem, typu dworcowatego. Zimno w niej było strasznie.

Mama przyjechała tam zaraz po ukończeniu osiemnastego roku życia i nie zносиła swojej macochy. Podjęła pracę w jakimś sekretariacie. Tam też spotkali się z ojcem i dostyc szybko między nimi zaiskrzyło. Niedługo potem się pobrali, to był 1920 lub 1921 r. W 1924 r. urodziła się moja siostra Jolanta, a ja przyszedłam na świat w 1933 r. Jako noworodek byłam bardzo brzydka, nie robiłam zbyt do-

⁴ Alfred Wierusz-Kowalski (1849–1915) – polski malarz realista, przedstawiciel tzw. szkoły monachijskiej, skupionej wokół tamtejszej Königliche Akademie der Bildenden Künste (Królewska Akademia Sztuk Pięknych w Monachium).

⁵ Książka autorstwa Heleny Mniszkówny wydana w 1909 r. to niezwykle popularna wówczas powieść opowiadająca o nieszczęśliwej miłości arystokraty i ubogiej szlachcianki.



Rodzina Karśnickich. Od lewej: Zofia (przyrodnia siostra matki), Jolanta (matka), Julia (trzecia żona dziadka), Janina (przyrodnia siostra matki), dziadek

brego wrażenia. Podobno, jak powiedziano mojej siostrze, aby mnie ucałowała, to ta odpowiedziała, że woli diabła zobaczyć [śmiech].

A ojciec, choć „bosy” i „goły”, co z ówczesnej perspektywy mogło go dyskwalifikować jako „materiał ma męża, sprawiał jednak wrażenie człowieka na odpowiednim poziomie. Tym chyba przekonał dziadka do oddania mu ręki swojej córki.

M.Ż.: Człowiek z zasadami?

J.S.: Był aż nadto poprawny i wyjątkowo słowny. Jak komuś coś obiecał, to dotrzymał słowa bez względu na wszystko. Kiedyś zapytałam go o warunki w ruskim obozie. Stanowczo odmówił. Nie, bo podpisał papier, w którym zobowiązał się o tym nie wspominać. I koniec.

M.Ż.: Jak dalej potoczyły się losy Waszej rodziny?

J.S.: Jeszcze przed wojną tata znalazł pracę na Śląsku, a dokładnie w Porębie koło Zawiercia⁶, bo wspomniany hrabia Wysocki jakiś czas wcześniej splajtował, majątek rozparcelował i wyprzedał. W dodatku tata mu żyrował pożyczkę, którą jako człowiek słowny, spłacał jeszcze długo po wojnie. Przedsiębiorstwo nazywało się Zakład Urządzeń Przemysłowych, ale to była zbrojeniówka. Zatrudnił się tam na stanowisku szefa administracji biura, coś na pograniczu kadrowca i dyrektora administracyjnego. Oni tam robili raczej jakieś niewielkie rzeczy, jakieś karabiny maszynowe, granaty itd. Po wybuchu wojny okazało się, że jeden z jego współpracowników był niemieckim szpiegiem.

Z tamtych lat pamiętam ułanów, których widywałam na defiladach. Tata zabierał mnie na takie wydarzenia i bardzo mnie to cieszyło. W 1938 r., po aneksji Czechosłowacji, wracali z kolei żołnierze z Zaolzia. Ich również witano. Wtedy po raz pierwszy widziałam wojsko wracające z akcji, czy z rozsądnej czy nie to już inna sprawa. Żołnierze byli zakurzeni i chyba smutni, przynajmniej w porównaniu do tych wojskowych z defilad. Rzucali im kwiaty, ale nie było w nich entuzjazmu.

M.Ż.: Niedługo potem nadeszła druga wojna światowa...

J.S.: W 1939 r. po wybuchu wojny wróciliśmy z mamą do Głuchowa. Tata został oczywiście zmobilizowany. Związana jest z tym jedna z rodzinnych historii, w którą wierzyła święcie moja siostra, ja nie. Historia taka, że tata z dokumentacją zakładu dotarł aż pod Równę. I wersja opowiadana po wojnie dzieciom była taka, że tam pod koniec września złapali go Niemcy, a on im następnie

⁶ W rzeczywistości jest to Zagłębie Dąbrowskie.



Siostra Jolanta, dziadek Karśnicki i Janina Stasiak (siedzi na kolanach)



Mała Janinka z misiem „Misiurskim”, który wcześniej należał do jej siostry

uciekł. Ale tam wówczas nie mogli go złapać Niemcy, tylko Armia Czerwona i gdyby nie zwał, to pewnie byłibyśmy wówczas jedną z rodzin katyńskich. Miał doświadczenie w wojsku, w służbie terenowej, w lesie i udało mu się uciec z miejsca, gdzie zbierano jeńców. Ukrył się u jakichś Polaków, później przebrał w jakieś szmaty i pod koniec listopada 1939 r. dotarł piechotą do naszego domu w Głuchowie. Zawszony i zaziębiony. Tamtym razem mu się udało.

M.Ż.: Faktycznie. Pani ojciec miał dużo szczęścia...

J.S.: W przeciwieństwie do swojego młodszego brata Czesława, a mojego stryjka. W 1941 r. lub 1942 r. Niemcy zabrali go z jednej z warszawskich ulic i ślad po nim zaginął. Nigdy się nie odnalazł i nigdy się nie dowiedzieliśmy, co mu zrobiono, ale zapewne został zabity. Nie pomogły nawet poszukiwania przez Czerwony Krzyż.

Stryj był zawodowym wojskowym, w stopniu sierżanta. W oficerskiej karierze przeszkodziła mu miłość. Była wówczas zasada, że oficer, tak od porucznika w górę, nie może żenić się z dziewczynami bez matury. Kandydatka na żonę musiała posiadać co najmniej średnie wykształcenie. Małżonka oficera miała

prezentować pewien poziom, odnaleźć się w razie potrzeby na tzw. salonach i wtedy tej zasady odnośnie do skończonej szkoły dosyć mocno przestrzegano. A stryj zakochał się w dorożkarce, bardzo pięknej dziewczynie. Mądra to ona nie była, bo ja, mając osiem lat, czułam, że nie jest to zbyt lotny umysł. Miała w zwyczaju mówić do swojej córki, a mojej stryjecznej siostry: „Wandziu, nie bądź notoryczna” [śmiech].

M.Ż: Wojnę spędziliście w Głuchowie?

J.S.: Leśniczówka okazała się dla nas prawdziwym zbawieniem. Siedzieliśmy tam łącznie w kilkanaście osób. Panował wówczas względny spokój, przynajmniej ze strony okupanta, bo największy problem mieliśmy wtedy z napadami bandytów, gdyż Niemcy zaraz po zajęciu kraju rozpuścili więźniów, także z zakładu na Świętym Krzyżu⁷, najcięższego. Pierwszą przeprawę mieliśmy w wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. i to nie miało nic wspólnego z żadną wojną. Bandyci, jakieś lokalne elementy i szemrani ludzie z doświadczeniem wojskowym, którzy po kampanii wrześniowej posiadali broń, sądzili prawdopodobnie, że my mamy w domu jakieś duże pieniądze. Sporo było takich ludzi. Napadali, kradli, kłusowali. To był taki moment przed konspiracją. Tacy parapartyzanci przed AK, chociaż trudno ich jednoznacznie określić.

Przeżyliśmy wtedy napad bandycki z wrzuceniem granatu do domu włącznie. Tata był ciężko ranny, a ciotka, jego siostra, miała trzydzieści dwie drobne rany rwane w nogach. Były to jednak szczęśliwie dla niej płytkie obrażenia. To było tak, że tata wybiegł do wyjścia z domu i doznał najcięższych obrażeń odłamkami granatu wrzuconego do sieni. Wysłane konie przywiozły znajomego lekarza z Szydłowa, ale to, że tata przeżył, wynika tylko z tego, że mama była dziewczyną z pierwszej wojny i że potrafiła zrobić opatrunek uciskowy i zatamować przeciętą tętnicę w nodze. W innym przypadku ojciec wykrwawiłby się, zanim dotarłaby jakakolwiek pomoc. Pomógł też parobek, którego bandyci chcieli na ten czas gdzieś zamknąć. Wybrali oborę, ale on im powiedział, że ona nie ma

⁷ Chodzi o działające w okresie międzywojennym więzienie ciężkie na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich (miasto Nowa Słupia). Do 1819 r. istniał w tamtym miejscu klasztor benedyktynów. W połowie XIX w. zlokalizowany został tam dom poprawczy dla kleru z Królestwa Polskiego, gdzie przetrzymywano duchownych skazanych na pokutę w odosobnieniu za wykroczenia przeciw moralności. W latach 1886–1914 działało tam carskie więzienie nazywane „polskim Sachalinem”, a od 1918 r. zakład karny utworzyły tam polskie władze. Ze względu na warunki atmosferyczne, było uznawane za najcięższe więzienie II Rzeczypospolitej. W trakcie drugiej wojny światowej Niemcy uruchomili w nim obóz dla jeńców radzieckich. Po zakończeniu wojny nie powrócono już do jego poprzedniej funkcji i od lat 50. XX w. obiekt znajduje się w rękach Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

zamknięcia, więc niech zamkną go w stajni. Z tej stajni wydostał się szybko przez okienko z tyłu i pobiegł po pomoc.

Po wstawieniu w domu nowych szyb, zdrowieli do wiosny, a jak wreszcie wstali, to rodzice poszli w partyzantkę. Mama, co prawda zaprzysiężona, ale została w domu. Tato natomiast poszedł do lasu. W strukturach Armii Krajowej na Kielecczyźnie był zastępcą dowódcy podokręgu Szydłów i zajmował się głównie szkoleniami. Bywały u nas wtedy różne osoby. Zasada była jednak taka, że znaliśmy albo nazwiska albo pseudonimy ludzi z tym związanych. Nigdy obydwie rzeczy.



Dom w Porębie, gdzie rodzina Janiny Stasiak mieszkała do wybuchu drugiej wojny światowej

M.Ż.: Przeżyła Pani jeszcze inne niebezpieczne historie w czasie wojny?

J.S.: Pewnego razu nasz dom odwiedziło Gestapo. Szukali ojca, którego ostrzeżono o tej niezapowiedzianej wizycie i ledwie dziesięć minut wcześniej zbiegł do lasu. To były czasy, kiedy on już głęboko siedział w konspiracji. Zapewne chcieli go aresztować. Był z nimi pies. Zapytali mnie, gdzie ojciec. Odpowiedziałam, że nie wiem. Wyjechał gdzieś chyba, nic mi nie mówił, pytajcie dorosłych. No to gestapowiec poszczuł mnie tym psem. Chciał mnie nastraszyć, bo myślał, że może coś więcej wiem. Pies skoczył na mnie, ale nie był chyba tresowany na dzieci. Był wręcz zdumiony, że ja się go nie boję. Skoczył mi na ramiona, patrzyliśmy sobie w oczy, a był w tej pozycji większy ode mnie.

Odwrócił głowę i się gapił. Trzy razy wydał mu rozkaz, ale on nic. Po trzecim razie gestapowiec strzelił mu w głowę. To był jakiś niedoświadczony młodzian i histeryk, który się nakręcił.

Dopiero później zdałam sobie sprawę, że temu psu mój ojciec zawdzięcza życie. Przecież on w tym momencie był jeszcze w miarę blisko domu i gdyby puścili za nim psa, to on by go wytropił w kilka minut.

M.Ż.: Czy wyjeżdżaliście z tej leśniczówki?

J.S.: W 1943 r. moja siostra zrobiła na tajnych kompletach u częstochowskich nazaretanek maturę. Przed zdaniem przez nią egzaminu przez kilka miesięcy siedziałam z nią w tym klasztorze, w internacie. Co ciekawe, część tego klasztoru była zajęta przez Niemców. Ponadto siostry opiekowały się dziećmi, sierotami. Były wśród nich ukrywane małe Żydówki, farbowane na blond. Chciałam się nawet z nimi bawić, ale one nie miały na to w ogóle ochoty. Z mojej perspektywy wydawały się jednocześnie dorosłe, jak i bezdennie smutne. Dzisiaj mnie to nie dziwi. To przecież dzieci, które przeżyły piekło, wyciągane częstokroć z jakichś piwnic etc.

Byłam tam, bo w naszej okolicy były wtedy straszliwe czystki, bardzo tragiczne. Były to bardzo brutalne historie, gdyż na ziemiach tych działało „SS-Galizien”⁸.

M.Ż.: A co działo się z Wami, gdy nadszedł front wojenny?

J.S.: Mnie wraz z rodziną wysiedlono we wrześniu 1944 r. Front stanął. To był ten okres przyczółka pod Baranowem⁹, wojska stały nad Wisłą, front był poszarpany. Raz w tę, raz we w tę. Przez dwa miesiące było stabilnie, stanowiska niemieckich armat znajdowały się gdzieś w okolicach trzech kilometrów od naszego domu, ale zwrócone w drugą stronę. A my sobie siedzieliśmy już w siedemdziesiąt osób. Byli u nas bowiem liczni uciekinierzy z terenów walk, wysiedleńcy, był gabinet lekarski, bo byli u nas także ludzie ranni z frontu.

M.Ż.: U was? W leśniczówce?

J.S.: U nas. Lekarz przyjmował na ganku. Było też czterech albo pięciu księży. Odpust z okazji 15 sierpnia w naszej parafii odbył się wówczas w naszym sto-

⁸ 14 Dywizja Grenadierów Waffen SS – jednostka wojskowa utworzona wiosną 1943 r. przez Niemców z ukraińskich ochotników z Galicji. Mająca złą sławę, odpowiedzialna za liczne zbrodnie wojenne wobec ludności polskiej.

⁹ Chodzi o przyczółek baranowski-sandomierski utworzony w sierpniu 1944 r. przez wojska 1. Frontu Ukraińskiego. Obejmował teren długości 70 kilometrów i szerokości 40 kilometrów, znajdujący się pomiędzy Baranowem Sandomierskim a Sandomierzem. Istniał do początku 1945 r., kiedy wojska ZSRR rozpoczęły tzw. operację wiślańsko-odrzańską lub ofensywę styczniową.

łowym pokoju. W tym pokoju spali księża, a my wokoło, gdzie się tylko dało. A lato było wtedy przepiękne i kilka tych tygodni było wręcz wspaniałych. Potem jednak zaczęli się rozjeżdżać, bo front ruszył.

Przyszedł do mamy niemiecki oficer, który poinformował ją, że musimy się wynosić. Rozmawiali po francusku, to był aktor z Hamburga, jak się później okazało. Rzęsy miał jak dziewczucha. Młody, miły chłopak z tego rzutu poboru, kiedy już wszystkich brali, nawet starców i dzieci. Dał nam możliwość ucieczki i jeszcze na mapie sztabowej pokazał trasę, którą mamy największe szanse. My, nie mając zbyt dużego wyboru, ruszyliśmy w drogę furmanką, gdzie udało się zapakować tylko jakieś podstawowe rzeczy. A i tak napakowaliśmy na nią, ile się tylko dało. Niektóre mama zakopała w kufrze, gdzie przeleżały pod ziemią kilka dobrych miesięcy. Mądra decyzja, bo mam dzisiaj dzięki temu rodzinne



Pamiątkowe zdjęcie wykonane z okazji Święta Morza. Janina Stasiak (w białym kapeluszu) stoi przy barierce wraz z ojcem. Statek na zdjęciu to tak naprawdę makieta zamontowana na ciężarówce, 1935 r.

fotografie. W innym przypadku przepadłyby bezpowrotnie. Były tam też inne pamiątki czy portrety. To było dla niej wartościowe. A nie jakieś tam talerzyki [śmiech].

M.Ż.: I gdzie finalnie trafiliście tą furmanką?

J.S.: Wędrowaliśmy przez następnych kilka tygodni przez różne dworki i plebanie. Ja z babcią, która była już po osiemdziesiątce, najczęściej jechałam

na wozie. Panowała wówczas piękna jesień, pogoda nam sprzyjała. Dotarliśmy do Działoszyc¹⁰. Gdy tam byliśmy, przybył front. Był to styczeń 1945 r.

Dla mnie wejście Rosjan było o wiele bardziej przerażające niż to niemieckie. Jak wyglądały tabory, jak wyglądały konie... Karabiny na sznurkach. Za nimi szły jakieś cygańskie wozy z aprowizacją. Coś niesamowitego. I też ludzie różni. Bardzo różni. I bardzo trudne historie. Dogadać można było się z wyższymi oficerami. A jak były jakieś sytuacje sporne, to trzeba było uważać. Śmierć mogła spotkać człowieka za uderzenie niewłaściwej osoby, a nawet za wypowiedzenie niewłaściwych słów.

M.Ż.: A kiedy mogliście wrócić do Głuchowa?

J.S.: Kiedy tylko przeszedł front, to wtedy powracało się na stare śmieci. Jako pierwsza wróciła do zrujnowanego domu moja mama. My w tym czasie byliśmy już u rodziny, u przyrodniej siostry matki. Przez jakiś czas siedziała u najbliższych sąsiadów, gdzie otrzymała mały pokoik. Jadała głównie wtedy zmarznięte kartofle. Wpadła wówczas na pomysł stworzenia szkoły. Podjęła rozmowy z gminą i finalnie tę szkołę uruchomiła. Zaraz po wojnie w naszym domu była więc szkoła podstawowa. Później powstała nowa szkoła, przyszedł do niej nowy kierownik, po socjalistycznej szkole. Początkowo zresztą bardzo butny i wręcz głupi, lecz ostatecznie okazał się człowiekiem otwartym, dobrze współpracującym z gospodarzami. Mama pracowała w niej do emerytury, a nawet dłużej.

Nie była pedagogiem, ale uwielbiała pracować z dziećmi. Zwłaszcza organizować różnego rodzaju przedstawienia. Robiła to jeszcze przed wojną. W ten sposób zaliczyłam swój pierwszy występ publiczny. Wystąpiłam na scenie na jednym z takich przedstawień. To było lato 1938 r. lub 1939 r.

Sam koniec wojny to były czasy, kiedy wiele osób ginęło naprawdę bezmyślnie. Przynajmniej kilku ludzi, prostych chłopów z sąsiedztwa w Głuchowie zginęło od miny, kiedy próbowali się dostać do zniszczonych niemieckich czołgów, gdzie można było znaleźć spirytus. Zaryzykowali dla alkoholu i ponieśli najwyższą karę. Stracili życie.

M.Ż.: A w jaki sposób zakończyła się partyzancka przygoda Pani ojca?

J.S.: Ojciec w ostatnim roku swojej działalności w partyzantce praktycznie nie był w ogóle w domu. Między miejscem, gdzie działał, a naszym domem było zaledwie kilkanaście kilometrów, ale on znajdował się po stronie radzieckiej, a my po niemieckiej. Wtedy ten front był dosyć poszarpany.

¹⁰ Działoszyce – miasto w województwie świętokrzyskim, powiat pińczowski.

Natomiast, gdy wkroczyła Armia Czerwona, wraz z całym dowództwem został aresztowany. Jeszcze w 1944 r. trafił do obozu w Riazaniu¹¹. Był tam jednak traktowany jak jeńiec wojenny, a nie więzień polityczny. Miał to ponoć wymusić na Stalinie brytyjski premier Winston Churchill, który domagał się, aby akowców traktowano w ten sposób. I w tym przypadku faktycznie tak było. Praktycznie tam nie pracował, siedział w obozie. Później, na kilka miesięcy przed rozwiązaniem obozu zesłano ich na Syberię, ale również niezbyt odległą. Ostatecznie przewieziono ich do Polski w amerykańskich battle-dressach¹² bez dystynkcji i wypuszczono.

Tata do domu powrócił późną jesienią 1947 r. Praktycznie przez cały ten czas nie mieliśmy od niego żadnych informacji. Nie wiedzieliśmy, czy żyje. Dopiero kilka miesięcy przed jego powrotem dotarła do nas radziecka pocztówka napisana jego ręką do jego ciotecznej siostry, nauczycielki w Łucku. Do domu też oczywiście pisał, ale te listy i kartki do nas nie dochodziły. Ta jedna kartka była naszym śladem, dowodem, że żyje i jest na Wschodzie.

M.Ż.: A co z edukacją? Czy zdążyła Pani przed wojną rozpocząć naukę w szkole podstawowej?

J.S.: Nie. Do szkoły poszłam dopiero w 1945 r., gdy wróciliśmy z wysiedlenia. Miałam wówczas podstawowe braki, bo nie chodziłam do szkoły podstawowej [śmiech]. Szkoła znajdowała się w Busku-Zdroju. Zebrano nas tam już w maju 1945 r. Trafiłam do tzw. klasy szóstej. Byliśmy zbieraniną dzieciaków, zróżnicowanych zarówno wiekiem, jak i dotychczasowym doświadczeniem w edukacji, było wśród nas wielu starszych kolegów ze spluwami, którzy jeszcze niedawno bawili się w partyzantkę po lasach, a teraz chcieli wrócić do normalnego życia, bo wojna przerwała im edukację. Ogólnie celem stworzenia tej klasy było sprawdzenie, co my zasadniczo wiemy, potrafimy i do jakiego poziomu szkoły się nadajemy. Nauka, a przynajmniej tak to nazwijmy, trwała do lipca 1945 r., kiedy przeprowadzony został „egzamin”. Ten zdałam dobrze i zostałam skierowana do gimnazjum, które znajdowało się po drugiej stronie ulicy w Busku.

Do gimnazjum weszłam więc w wieku, w którym trafiłabym do niego, gdybym rozpoczęła naukę w nim, idąc normalnym tokiem nauczania.

¹¹ Riazan to dzisiaj stolica jednego z obwodów Federacji Rosyjskiej, znajdująca się ok. 200 kilometrów na południowy wschód od Moskwy.

¹² Battle dress (BD) – określenie munduru wojskowego obowiązującego w armii brytyjskiej w latach 1930–1960. Własne warianty takiego umundurowania wprowadziły też inne kraje, m.in. USA.

M.Ż.: A Pani siostra?

J.S.: W 1946 r. spakowała walizkę, wyjechała do Poznania na studia i w rodzinne strony już więcej nie wróciła. Przynajmniej na stałe. Skończyła polonistykę. Pracę pisała u profesora Pollaka¹³, dokładnie nie pamiętam, ale było to coś o Wyspiańskim z głównym naciskiem na dramaty. Powiedziano im, że muszą zrobić dyplomy do sesji czerwcowej 1951 r. albo w ogóle im się studia nie liczą. Później rozpoczęła pracę w radiu.

M.Ż.: A jak się do niego dostała?

J.S.: Jej drugą pasją była muzyka. Jeszcze na studiach poszła do średniej szkoły muzycznej, którą skończyła. Następnie od razu poszła do „wyższej” na wydział pedagogiczny. Muzykalna była bardzo, posiadała czysty sopran i słuch absolutny, ale warunki głosowe słabiutkie. Nieoperowe. A ją muzyka rozrywkowa nie interesowała. Finalnie szkoły nie skończyła, bo pokonały ją inne obowiązki oraz brak możliwości do ćwiczeń. Rzuciła je mniej więcej po dwóch latach.

Ale jej wiedza muzyczna wystarczyła wówczas do znalezienia pracy w rozgłośni muzycznej Polskiego Radia w Poznaniu. Pracowała tam do 1958 r. Obracała się w ciekawym środowisku. Jej szefem był Stuligrosz¹⁴, z którym znała się bardzo dobrze. Ja zresztą również miałam z tego powodu okazję go poznać i mam z nim nawet gdzieś jakieś wspólne zdjęcie. Była jednak też druga strona medalu. Radio to zawsze nienormowany czas pracy i nawał różnych obowiązków. A samochodów wówczas nie było, siostra mieszkała w wynajmowanych pokojach na peryferiach miasta. Napadnięto ją jeden czy dwa razy, gdy nocą wracała z pracy i dała sobie spokój.

M.Ż.: Kontynuowała pracę w środowisku muzycznym?

J.S.: Nie. Trafiała za to do Biblioteki Raczyńskich, a później poznała panią docent Krakowiecką¹⁵, córkę medyka profesora Wrzoska, który medycynę kończył na jednej ze szwajcarskich uczelni. Był jednym z organizatorów tutejszego uniwersytetu¹⁶. Jej małżeństwo było jednak nieudane i rozpadło się jeszcze

¹³ Roman Pollak (1886–1972) – historyk literatury, badacz literatury staropolskiej. W latach 1919–1966 nauczyciel akademicki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

¹⁴ Stefan Stuligrosz (1920–2012) – dyrygent, kompozytor, twórca Chóru Chłopięco-Męskiego „Poznańskie Słowiki”.

¹⁵ Ludmiła Krakowiecka (1900–1971) – filozofka, prawniczka, historyczka medycyny. W latach 1950–1970 docentka, a następnie kierowniczką Katedry i Zakładu Historii Medycyny Akademii Medycznej.

¹⁶ Adam Wrzosek (1875–1965) – lekarz patolog, antropolog i historyk medycyny. Przez wiele lat związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie zamieszkał po raz

przed wojną. W 1939 r. została z synem w Warszawie, który również studiował medycynę. Zginął w trakcie powstania warszawskiego. Po wojnie wróciła do Poznania. W międzyczasie zmarła jej matka, a Wrzosek posiadał kamienicę na Wildzie (kupił ją w 1907 r.) przy ul. Krzyżowej, naprzeciw ortopedii im. W. Degi¹⁷. Córka zajmowała tam całe jedno piętro. Pracowała na uniwersytecie i wzięła moją Jolkę, prosząc o opiekę nie tyle pielęgniarską, ale w miarę możliwości pomaganie w codziennych obowiązkach i dotrzymywanie towarzystwa. Po jej śmierci siostra została na tym mieszkaniu, a później otrzymała w spadku jakąś jedną trzecią kamienicy. Jeszcze jedną część otrzymał zaprzyjaźniony z właścicielami profesor z Warszawy. Miał na nazwisko Kapuściński, ale nie była to rodzina tego słynnego Kapuścińskiego. Powstał nawet pomysł upamiętnienia Wrzoseków i przeznaczenie tego gmachu na jakiś szczytny cel. Profesor na to przystał i razem z częścią siostry było to już tak z pół kamienicy, ale finalnie nic z tego nie wyszło, czas upływał, człowiek zmarł. Jego żona nie była już tym zainteresowana i swoją część sprzedała. Ostatecznie siostra przekazała swoją część spadku na rzecz jednego z poznańskich towarzystw naukowych, związanego jednocześnie z Kościołem.

M.Ż.: Pani natomiast trafiła do Wrocławia...

J.S.: Kiedy ojciec wrócił do Polski, to oczywiście zaczęło się regularne nękanie przez służby. Chociaż trzeba powiedzieć, że do końca lat 40. było względnie normalnie, dopiero później, już po zjednoczeniu PPR i PPS zaczęły się naprawdę trudne czasy¹⁸. Zapamiętałam dowcip z tamtego czasu:

– Jak jest w Polsce?

– Zimno, mokro i ciemno. Zimno, bo lud rządzi. Mokro, bo się partie złyły. A ciemno, bo tylko jedna gwiazda świeci [śmiech].

Sporo ich było o milicjantach. Przykładowo:

– Przyjmijmy, że jednostką inteligencji jest „cjant”. A jej jedna tysięczna?

– Mili-cjant [śmiech].

Ci ludzie w mundurach wtedy byli naprawdę straszni. Przeważnie były to osoby z zerowym przygotowaniem, jeżeli chodzi o kwestie intelektualne. Dopiero po 1956 r. zaczęło się to zmieniać.

pierwszy w 1920 r., gdy został organizatorem oraz pierwszym dziekanem nowo utworzonego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. Więcej na temat jego pracy w Poznaniu i nie tylko: S. Konstańczak, *Wkład Adama Wrzoska w odbudowę szkolnictwa medycznego w Poznaniu*, „Medicorum Polonorum” 2020, z. 1, s. 15–31.

¹⁷ Chodzi o Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi w Poznaniu.

¹⁸ Chodzi o zjednoczenie Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), 15 grudnia 1948 r.

M.Ż.: Z tego powodu wyjechaliście na tzw. Ziemie Odzyskane?

J.S.: Kolegów ojca aresztowano. Ktoś mu poradził mądrze, aby wyjechał na zachód. Wziął mnie dla odciążenia mamy. Dzięki temu udało mu się te czasy jakoś w miarę spokojnie przeżyć. Na Kielecczyznę wrócił po 1956 r. Znalazł tam zatrudnienie w Kielcach, gdzie pracował w zakładzie zajmującym się obrotem zwierzętami hodowlanymi. Sądzę, że udało mu się w ogóle uchować, gdyż nie wziął udziału w bitwie z 1920 r., nad czym sam osobiście bardzo ubolewał.



Janina (pośrodku) z kolegą z Poręby: Rysiem (z lewej) i Jędrkiem (z prawej)

We Wrocławiu zatrudnił się jako urzędnik. Najpierw przez kilka miesięcy pracował w Urzędzie Wojewódzkim, w tym wielkim gmachu nad Odrą. Potem przenoszono go w różne miejsca. Kilka miesięcy siedział nawet za biurkiem w Świdnicy.

M.Ż.: Jak Pani zapamiętała ówczesną stolicę Dolnego Śląska?

J.S.: Trafiłam tam po raz pierwszy w 1948 r., kiedy przyjechałam z mamą. Wszędzie było jeszcze pełno ruin i gruzu. Wygląd tragiczny. Latałam sobie po

centrum, oczywiście byłam na moście Grunwaldzkim, bo on zawsze robił wrażenie. Na wybetonowanym brzegu Odry zauważyłam hasło. Było pośpiesznie malowane białą farbą olejną z lejącymi się wielkimi literami, doskonale widocznymi z mostu. Napis brzmiał: „Sram na zjednoczenie partii, niech żyje AK”. W ten sposób Wrocław od razu wydał mi się swój [śmiech]. A to, co mi jeszcze wówczas utkwilo, to wiecznie przepełnione tramwaje.

Natomiast gdy przyjechałam tam z ojcem, to zamieszkałam w internacie urszulanek, u których skończyłam liceum. Tata to chciał mnie wpakować do liceum pocztowego, żebym miała zawód. Początkowo nawet zgodziłam się na to, wcześniej upewniając się tylko, czy można po tym iść na studia, ale w międzyczasie siostry zaproponowały mi naukę u siebie i udało mi się jednak przekonać ojca. Urszulanki znajdowały się tam, gdzie dzisiaj. Dlatego mówię, że jestem przekupką z placu Nankiera¹⁹. Znajdujący się zaraz obok kościół, dzisiaj świątynia greckokatolicka²⁰, był w kompletnej ruinie. Znajdowało się od nas bezpośrednio przejście do niego, gdzie nas nawet raz wpuszczono na Wszystkich Świętych do jakichś piwnic, gdzie było wówczas wiele poprzewracanych, zdewastowanych i obrabowanych grobów. Jednakże po tym, co człowiek przeżył w trakcie wojny, taki widok nie robił już większego wrażenia. Śmierć nie robiła na nas wrażenia. Mieliśmy bowiem w pamięci ciała zabitych ludzi, koni, rozbite czołgi przypominające wielkie żaby...

M.Ż.: Podobno miała Pani okazję poznać wówczas również samego Stefana Wyszyńskiego?

J.S.: Gdy byłam u urszulanek, do Wrocławia przyjechał Wyszyński. On był jakoś zaprzyjaźniony z siostrzyczkami. Znał je. Jako że miałam ładny berecik ze znaczkiem i kurteczkę z kołnierzykiem, to wysłały mnie w delegację na powitanie gościa – „Idź, umiesz się odezwać” itd. Odbywało się to w jednym z kościołów. Kiedy mnie zobaczył, to zorientował się, że jestem od urszulanek i do mnie podszedł. Zapytał mnie o kilka spraw dotyczących szkoły, kto jest przełożoną, jakie nauczycielki, co tam w samej szkole. Na wszystko mu odpowiedziałam. Następnie zostawił te nadęte „fiolety”, które mu towarzyszyły i jego asystent wsadził mnie z nim do samochodu, i pojechaliśmy do urszulanek, które później zrobiły mi za to awanturę. Bo nie było na taką wizytę przygotowania, czyli nie można było zrobić odpowiedniego przedstawienia dla znamienitego gościa.

¹⁹ Szkoła urszulanek znajduje się przy pl. Nankiera we Wrocławiu. Plac był wtedy jednym z głównych placów handlowych miasta, określanym mianem szaberplacu.

²⁰ Katedra greckokatolicka św. Wincentego i św. Jakuba, siedziba eparchii wrocławsko-gdańskiej.

M.Ż.: Jak się Pani żyło w tej szkole, a zarazem w klasztorze?

J.S.: Cioteczki i babcia namawiały mnie na klasztor. Jednakże obecność w klasztorze we Wrocławiu, przebywanie tam na żywo szybko wyleczyło mnie z jakichkolwiek chęci wstąpienia do takowego. Pomimo że nie brakowało tam osób naprawdę kapitałnych. Przede wszystkim nasza przełożona. Nazywała się Adela Łączka²¹. Jeszcze przed wojną bardzo jej zależało na wyjeździe na misję. Została więc wysłana do Anglii, aby nauczyła się języka. No i gdy wybuchła wojna, to ona tam została. Skończyła anglistykę w Cambridge. Następnie wróciła i była naszą nauczycielką. Później przez wiele lat była sekretarką prymasa Wyszyńskiego²². Jeżeli ktoś mnie tam czegokolwiek nauczył, to właśnie ona. Była też dziewczyną z charakterem. Jeździła na motorze w stroju zakonnicy, chodząc po schodach zjeżdżała po poręczach jak my. Sama miałam z nią przezabawną historię. Przy schodach był duży prześwit i aby jakaś łamaga nie spadła przez tę szparę, wstawiono tam poprzeczne pręty. Pewnego dnia stałam na tych schodach, a któraś z koleżanek rzuciła we mnie dla zabawy kapciem, następnie ja włożyłam głowę między te pręty i zrzuciłam tego kapcia na głowę osoby idącej po schodach do góry. Okazało się, że tą osobą jest nasza przełożona. Tak się wystraszyłam tego faktu, że wszystko mi się poplątało i nie mogłam wyciągnąć głowy spomiędzy tych prętów. Dopiero siostra Łączka mi ją przekreśliła w odpowiedni sposób i wyciągnęła. Całą tę sytuację skomentowała słowami: „Pomysł godny Salomona” [śmiech].

Niektóre z sióstr były pochodzenia szlacheckiego. Były ze dwie hrabianki. Jedna to Maciejewska²³, dyrektorka i polonistka. Była też łacinniczka, której imię zakonne brzmiało Immakulata. W klasztorze przebywały też zakonnice niemieckie. Było ich kilka, w szkole nas oczywiście nie uczyły, ale kręciły się po klasztorze, więc często je spotykaliśmy na korytarzach. Potrafiły nawet powiedzieć coś po polsku. Oczywiście ten ich łamany polski, którym czasem nas raczyły, bardzo bawił.

Wtedy przed wojną do klasztorów szły bardzo młode dziewczyny...

²¹ s. Adela Łączka (1915–1998) – urszulanka, w latach 1946–1950 opiekowała się wrocławskim internatem, jednocześnie pełniąc funkcję przełożonej.

²² Była pracownicą w sekretariacie Episkopatu i współpracowniczką prymasa. Najpierw od 1950 r. pracowała w tworzącym się pod kierunkiem Wyszyńskiego Porozumieniu Międzyzakonnym, a następnie do 1959 r. w Wydziale do spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski. Następnie została skierowana do innych prac w zakonnie, ale w 1972 r. wróciła do pracy w sekretariacie Episkopatu, zob. s. A. Kotowska, *Presja i opór. Urszulanki Unii Rzymskiej w PRL*, Kraków 2016, s. 33–34.

²³ Andrzej Maciejewska, dyrektorka szkoły w latach 1948–1952.

M.Ż.: Jak spędzała Pani czas wśród nich?

J.S.: Różnie, nie brakowało też wyglupów. Do urszulanek przyjeżdżały bowiem inne siostry zakonne. To był duży klasztor i kiedy przyjeżdżały do Wrocławia np. niepokalanki z Wałbrzycha, to nocowały u nas. Prawie zawsze ktoś tam był. Pamiętam także szarytki. Kiedy nie chciały być widziane nocą, kiedy przemieszczały się po klasztorze, gdzie może były to jakieś ich konspiracje, to latarki chowały między rękaw habitu – był on tak uszyty, że pierwsza warstwa przylegała do ciała, a druga była bardzo luźna, więc miały jak ją schować. Materiał zaś sprawiał, że ze strumienia światła zostawał tylko taki jasny krążek. Jak się więc poruszały, było słychać brzęk różańca oraz widać ten krążek światła. Zaobserwowałam to i zwłaszcza te obce zaczęłam straszyć. Przykładowo nagle się do nich odzywając w tych ciemnościach. Kilka z nich rąbnęło ze strachu o podłogę jak długie [śmiech].



Janina (z lewej) z matką i siostrą. Zdjęcie wykonane w czasie pobytu w Częstochowie u Nazaretanek

M.Ż.: A po mieście się Pani poruszała?

J.S.: Tak. Głównie po starym Rynku. Odwiedzałam wszystkie możliwe wystawy. Bardzo lubiłam też zawsze odwiedzać wrocławską katedrę.

M.Ż.: A ile czasu Pani tam łącznie spędziła?

J.S.: Uczylałam się tam dwa lata. W 1951 r. zdałam maturę. Z tym również było niemałe zamieszanie, bo zanim do niej doszło, to czekały nas naprawdę niezłe

schody. Otóż urszulanki nie miały wtedy praw państwowych do przeprowadzenia takiego rodzaju egzaminu, a władze, oczywiście specjalnie, bardzo ociągały się z ostatecznym rozwiązaniem tej sprawy. Finalnie wszelkie formalności udało się dopiąć tydzień przed egzaminami maturalnymi. Nie były to zresztą jedyne szykany ze strony komunistów. Istniał wówczas wtedy bezsensowny zakaz, mówiący, że nauczyciele uczący nas w klasach niższych nie mogą nas uczyć w klasach starszych.

M.Ż.: Była Pani świadkiem innych represji wobec urszulanek?

J.S.: Ubecy robili co jakiś czas rewizję. Towarzysząca im przy tym siostra Łączka kpiła z nich w sposób tak inteligentny, że oni nie byli w stanie tego pojąć. Zbijała ich jakiegokolwiek uwagi wręcz po mistrzowsku, robiąc to bardzo grzecznie i ciepło.

M.Ż.: Następnie rozpoczęła Pani studia. A dlaczego KUL?

J.S.: W zasadzie moja decyzja wynikała z decyzji państwa polskiego. Po zdanej maturze stanęłam do egzaminów na studia. Wybrałam anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Moja mama pomagała mi w tym pędzie do wiedzy. Tylko radziła mi coś praktyczniejszego. A ja na zasadzie pewnych ambicji, jako że ojciec znał niemiecki, a mama francuski, postanowiłam sobie, tak przyszłościowo można by rzec, że wybiorę angielski, który wówczas nie był zbyt modny. Z kolei tata uważał, że nie powinnam iść na studia. Twierdził, że powinnam skończyć szkołę średnią, wyjść za mąż itd. Był takim typowym tradycjonalistą. Zresztą czasy były, jakie były, bardzo dużo znaczyły punkty przyznawane za pochodzenie. A z historią swojej rodziny byłam przekreślona.

Warszawa była stosunkowo blisko moich rodzinnych stron, no i oczywiście prestiż. Warszawa dla Lublina była trochę tym, czym dla Legnicy był i jest Wrocław. Do stolicy miałam dalej niż do Lublina, ale na ważniejsze wystawy jeździło się do Warszawy.

M.Ż.: Udało się?

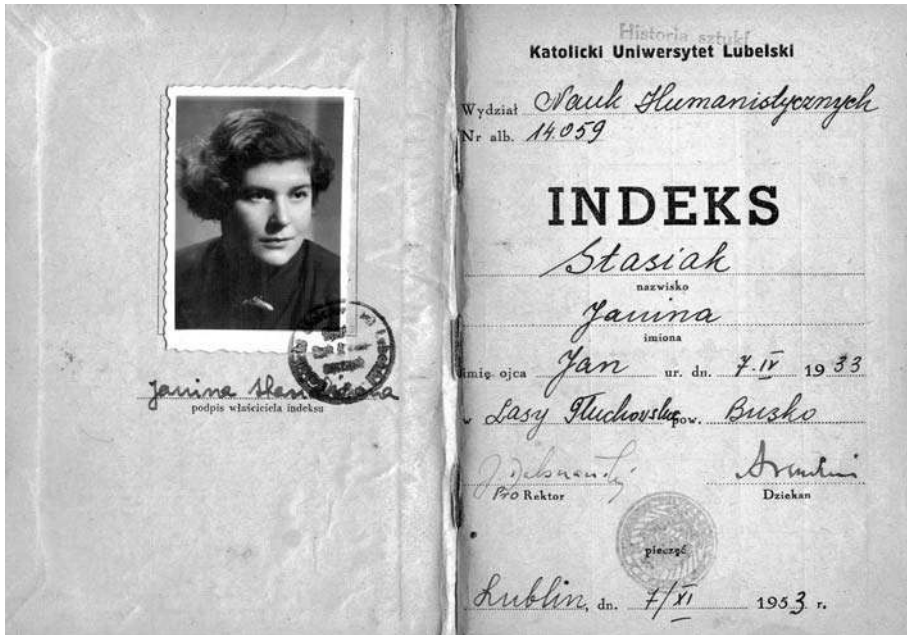
J.S.: Zdałam na tę anglistykę z wynikiem bardzo dobrym, ale nie dostałam się z powodu... braku miejsc.

M.Ż.: Czyli jednak polityka?

J.S.: Weryfikacja polityczna jednoznacznie. O całej tej sprawie zdawałam sobie sprawę wcześniej, bo szykany spadały na mnie już w szkole w Busku.

Miałam nawet taki fantastyczny dokument, szkoda, że dzisiaj go już nie posiadam, autentyczny, bo pisany atramentem. Autentyczny podpis Bieruta, ze

wszystkimi pieczęciami państwa o treści: „Nie ma podstaw do zmiany decyzji”. Pismo od pierwszego powojennego prezydenta nie było przypadkowe. Ojciec legionista i partyzant z AK. Nie było dla mnie miejsca na państwowej uczelni.



Pierwsze strony indeksu Janiny Stasiak

M.Ż.: Już wtedy zdecydowała, że wybierze Pani studia w Lublinie?

J.S.: Sytuacja z anglistyką dosyć mocno mnie podłamała. Wróciłam do domu i tam siedziałam całą zimę. Na wiosnę podjęłam pracę w bibliotece miejskiej w Busku. Zamieszkałam u znajomych rodziców, którzy udostępni mi jeden pokój. Poszłam tam, żeby coś robić, aby nie siedzieć ciągle w domu.

Wtedy też wykorzystałam fakt, że miałam kilka dni zwolnienia lekarskiego, bo wdało mi się na brodzie zakażenie. A za wszystkim stał zaś chemiczny ołówek²⁴, z którego nieostrożnie korzystałam. Na jakiejś konferencji wbiłam go sobie i zrobił mi się tam jakiś wrzód. Było to latem albo nawet wiosną 1952 r. Trafiłam na rekrutację KUL-owską. Wtedy jednak Państwo położyło na to łapę,

²⁴ Ołówek kopiowy (inaczej: chemiczny, atramentowy) – wynaleziono go na początku drugiej połowy XIX w., dzisiaj praktycznie nieużywany. Był odporny na ścieranie, więc do czasu wynalezienia długopisu, był tańszą alternatywą dla wiecznego pióra. Stosowany w nich błękit anilinowy był jednak trujący.

były odgórnie narzucone limity przyjęć i trzeba było jeszcze przejść państwowy egzamin. Przykładowo na historię sztuki można było przyjąć sześćdziesiąt osób, a chętnych było przynajmniej dwa razy tyle. Mnie się jednak udało. Zresztą jak przyszłam na uczelnię, to nas wszystkich było naprawdę mało. Ze dwa tysiące. To myśmy się wszyscy z widzenia znali.

M.Ż.: A czy kierunek wybrała Pani sama, czy ktoś Pani „pomógł”?

J.S.: Nie. Sama. Była to decyzja błyskawiczna. Ja tam pojechałam tak naprawdę się dowiedzieć, co i jak. Tam usłyszałam o egzaminie, do którego przystąpiłam z miejsca. Zdałam i zostałam przyjęta. Oświadczyłam w pracy, że się zwalniam, a w domu poinformowałam, że jadę na studia.

Mój ojciec nie ukrywał, że nie chciał, abym szła na KUL.

M.Ż.: Trafiła tam Pani w naprawdę trudnych czasach. To przecież szczyt stalinizmu.

J.S.: Tak. Był rok 1952. Z kolei na wiosnę pierwszego roku studiów zmarł Stalin.

M.Ż.: Jak to wówczas wyglądało od środka?

J.S.: Jeżeli chodziło o stosunek kadry do studentów, wyglądało to całkiem normalnie. Sam klimat był jednak smętny, ponieważ pierwszy powojenny rektor był wówczas aresztowany²⁵. Jego następcą nazywał się Iwanicki²⁶. Nam jawił się jako człowiek systemu, chociaż nigdy tego tematu porządnie nie zgłębiłam. Oczywiście posiadał odpowiednie tytuły naukowe i ostatecznie nie wiem, czy wtyka, czy bohater. Być może była to z jego strony pewna gra. Nam przeszkadzało w nim chociażby to, że w cywilu i w otoczeniu pięknych kobiet jeździł sobie pociągiem nad morze. Można było go spotkać na peronie. Ja wtedy zresztą mu się ostentacyjnie kłaniałam [śmiech]. Druga sprawa to, że wiele rzeczy zostało wówczas wyciszonych, wiele tradycji KUL-owskich, zwłaszcza tych integracyjnych i zabawowych, które zostały zawieszane.

Natomiast było pewne kapitalne wydarzenie, na które załapałam się zaledwie po kilku miesiącach studiowania, bo wtedy o tym usłyszałam. Trwało to do połowy drugiego roku. Otóż rozpoczęto dialog światopoglądowy z uczelnią. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, czyli tzw. akademia partyjna, zażądała spotkań intelektualnych z kadrą naukową KUL-u, na ogół średnią, bo profe-

²⁵ Ks. Antoni Słomkowski (1900–1982) – duchowny katolicki, teolog, rektor KUL w latach 1944–1949. W kwietniu 1949 r. aresztowany, przebywał w więzieniu do listopada 1954 r.

²⁶ Ks. Józef Iwanicki (1902–1995) – duchowny katolicki, filozof, rektor KUL w latach 1952–1956.

sorowie rzadko się w to bawili. To były otwarte spotkania. Prawdziwym asem tych spotkań był doktor, wykładowca teologii Karol Wojtyła. Osobiście go nie poznałam, ale codziennie pracowaliśmy na tym samym korytarzu. Za jego też sprawą, po mniej więcej roku trwania tegoż, spotkania te zawieszono. Dlaczego? Bo okazało się, że Karol Wojtyła znał lepiej marksizm niż marksiści [śmiech]. Przegadał ich. Te dyskusje były niesamowite.

M.Ż.: Jak Pani zapamiętała przyszłego papieża z tamtych lat?

J.S.: Niektórzy mówią, że jego siłą była zawsze umiejętność popularnego mówienia o kwestiach skomplikowanych. Tego musiał się jednak nauczyć już później. Zresztą „popularny” to on był, kiedy trzeba. Wtedy i później miał miejscami bardzo hermetyczny i trudny język. Był za to lubiany przez wszystkich studentów. Zwłaszcza ze względu na te jego wszystkie słynne wycieczki i wyjazdy. Ale także bardzo wymagający. Jedna z anegdot, prawdopodobnie prawdziwa, opowiada o chłopaku, który podszedł do niego pod drzwiami, gdzie zaraz mają być wykłady i nie będąc świadomy, że to Wojtyła, zapytał go:

– Czy kolega zna tego Wojtyłę? Jaki on jest? Bo ja nie chodziłem na zajęcia.

– A czemu kolega nie chodził?

– Problemy w domu. Rodzice zachorowali, musiałem zająć się tym wszystkim. Starałem się nadrobić zaległości, jak tylko mogłem, to czytałem podręczniki. Ale na samych wykładach nie byłem, ale słyszałem, że jest wymagający.

– A co kolega czytał?

No i on mu opowiedział, co zdołał przeczytać i po przeszło dwudziestu minutach rozmowy jego rozmówca mówi: „Proszę indeks. Wojtyła jestem” [śmiech].

Faktycznie Wojtyła wyglądał wtedy bardzo młodo, można było się w ten sposób pomylić. On zresztą nie przejmował się zbytnio swoim wyglądem, bo łąził na co dzień w dziurawych butach i postrzępionej sutannie. Można było go łatwo skojarzyć z jakimś klerykiem.

M.Ż.: A miała Pani z nim jakieś zajęcia?

J.S.: Nie. Z pracowników zakładu filozofii poznałam za to Świerzawskiego²⁷, jeżeli chodzi o sam neotomizm, to najlepszy był Fila, swoją drogą nauczyciel i kolega Wojtyły. Złożyło się zresztą przez przypadek, że ja pana profesora Świerzawskiego poznałam nawet na stopie towarzyskiej.

²⁷ Stefan Świerzawski (1907–2004) – polski historyk filozofii. Pracę na KUL-u rozpoczął w 1946 r., a w latach 1948–1978 był kierownikiem Katedry Historii Filozofii Średniowiecznej i Nowożytnej.

M.Ż.: Czy studia były wymagające?

J.S.: Zdawałam sobie sprawę ze swoich niedostatków, a raczej własnej głupoty, bo mi się np. wydawało, że logika nie jest mi potrzebna. A kto był asystentem z logiki? A no pan Kozłowski²⁸, późniejszy minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Ta logika mnie bawiła, ale nie przyszło mi do głowy, by jej się uczyć, a pan był młody i zrobili go asystentem, więc te zajęcia prowadził bardzo solidnie. Zajęcia mieliśmy ze wszystkimi, czyli z historią, polonistyką i ze wszystkimi językami – była wtedy na pewno germanistyka i chyba też francuski. Parę razy, dla zabawy, gdy na ćwiczeniach były te wszystkie równania, trochę nad takim równaniem posiedziałam i bardzo głęboko schowałam błąd. Spytałam niewinnie, że usiłowałam pod nie coś podstawić, ale mi nie wyszło. Rozwiązał je, ale jakieś z pół godziny zajęć poszło. Dlatego potem odbierałam delegacje kolegów i koleżanek z prośbą o rozwalenie ćwiczeń. Żeby nie pytał [śmiech]. Kolokwium zaliczające zdałam. Ale wiem, że z logiki, jak i z filozofii mało skorzystałam. Zresztą filozofię zaliczało się na podstawie dwóch tomów Tatarkiewiczza. Trzeciego jeszcze nie było²⁹.

M.Ż.: A historia sztuki?

J.S.: Osoba, której zawdzięczam żywy kontakt ze sztuką, ale też pisanie o niej, był z kolei Jacek Woźniakowski³⁰, jeden z wykładowców. Erudyta znający perfekcyjnie kilka języków. To był człowiek, którego sztuka naprawdę interesowała, a zarazem nie przeszkadzał mu brak tytułów naukowych. Jako nauczyciel był wymagający, ale jednocześnie kapitalny w swoim sposobie prowadzenia zajęć. Zabierał nas nawet na tzw. związkowe wystawy. Prezentowana tam sztuka to była taka poprawna przeciętność, która próbowała uciekać od tego, co oczekiwała linia partyjna.

Gdy skończyłam studia, wszyscy mówili, że jestem z nim w dużej komitywie, bo mówiłam do niego per „panie Jacku”. Zwyczajowo mówiło się wówczas „panie doktorze”, „panie magistrze”. Jak więc sama zostałam magistrem, to mówiłam do niego „panie Jacku”, a on do mnie „pani Janino” [śmiech]. Tym bardziej że jeszcze w czasie studiów zdarzało się nam bywać na imprezach mieszanych z kadrą akademicką. Nie znaczyło to jednak, że gdy rozeszliśmy się około trzeciej nad

²⁸ Krzysztof Kozłowski (1931–2013) – dziennikarz, filozof, polityk. Najpierw student, a następnie pracownik KUL. Od 1965 do 2007 zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”.

²⁹ Chodzi o słynną serię książek „Historia filozofii” autorstwa Władysława Tatarkiewiczza (1886–1980).

³⁰ Jacek Woźniakowski (1920–2012) – filolog polski, filozof i historyk sztuki. Pracownik KUL w latach 1952–1990.

ranem, to o ósmej rano nie musiałam być na zajęciach. Prywatnie to był ojciec Róży Thun³¹, z którą kilka razy bawiłam się pod jakimś stołem, czekając na jej ojca. Wówczas była to kilkuletnia dziewczynka.

M.Ż.: Słuchając Pani, zaryzykuję stwierdzenie, że była Pani aktywna w lokalnym środowisku.

J.S.: Pewnego razu na zaproszenie znajomej o nazwisku Grossman, wówczas była kierowniczką Wydziału Kultury w tamtejszym Urzędzie Wojewódzkim, a z którą później zetknęłam się we Wrocławiu, wzięłam nawet udział w oficjalnym przejęciu lubelskiego zamku.

M.Ż.: Tam wcześniej było więzienie, tak?

J.S.: W tym czasie przestał jednak pełnić taką funkcję i został przekazany na cele kulturalne. Muzeum, dom kultury itd. Powstały tam również pracownie dla plastyków. Zarówno dla zawodowych, jak i amatorów. Spotykaliśmy się tam, a oni tam ciapkali pędzlami. To była słynna grupa Zamek³². Zbiegło się tam wiele ciekawych nazwisk, np. Jan Ziemiński³³, doskonały malarz. Jego żona, Rayjska, bywała o niego strasznie zazdrosna.

M.Ż.: Wróćmy do samego przejęcia obiektu. Co Pani tam wówczas zobaczyła?

J.S.: Gdy tam weszliśmy, niektóre cele śmierdziały jeszcze krwią. Były też ślady po kulach, ogólnie bardzo obskurnie. Długo go remontowano. Niektóre ze ścianek trzeba było powyburzać, aby były większe sale.

M.Ż.: Odnoszę wrażenie, że można było tam wówczas poznać naprawdę niezwykłych ludzi.

J.S.: Przede wszystkim było tam naprawdę dużo przedstawicieli dawnej arystokracji, która już sama w sobie była interesująca. W Lublinie miałam też okazję poznać osobiście panią Jaruzelską, matkę Wojciecha. Mieszkała wówczas w tym mieście i spotykało się ją w tzw. towarzystwie. Odnośnie syna mówiła: „Wojtuś całe życie dążył do wojskowości, no i ma tę wojskowość, ale niestety komunista” [śmiech]. Ona najwidoczniej miała inne poglądy niż on.

³¹ Róża Thun (z domu Woźniakowska) – działaczka polityczna, m.in. posłanka do Parlamentu Europejskiego w latach 2009–2024.

³² Grupa powstała w połowie lat 50. XX w. w Lublinie. Jej trzon stanowili: Włodzimierz Borowski, Tytus Dzieduszycki, Jerzy Ludwiński, Ryszard Kiwierski i Jan Ziemiński.

³³ Jan Ziemiński (1920–1988) – polski artysta malarz, przedstawiciel malarstwa strukturalnego i op-artu.

M.Ż.: Gdzie się Pani z takimi osobami spotykała. Czym były tamtejsze salony?

J.S.: Wystawy, plenery. Tam się spotykało takich ludzi. A czasem wystarczyło dobrze usiąść w knajpie. Na flakach, które były tam bardzo popularne. Sama się wówczas nauczyłam je jeść. Podawano je w takich eleganckich czarkach. Przychodzili na nie także profesorowie, np. Maśliński³⁴, doskonały znawca baroku, wówczas jeszcze nie profesor, ale doktor i adiunkt. Przyszedł i się do nas dosiadł. Podaliśmy mu kartę. A w niej był śmieszny błąd – dania były wpisywane na niej odręcznie. Było tam jak byk „k...a w rosole”. A on spojrział i powiedział: „No z dwojga złego wolałbym już do rosółu” [śmiech].

M.Ż.: Wspominała Pani również, że w czasie studiów po raz pierwszy włączyła się w politykę.

J.S.: Jak prawdziwa dziewczucha z prowincji, byłam na pierwszej w życiu demonstracji, nie wiedząc nawet, że to była demonstracja [śmiech]. W 1952 r. po raz pierwszy zabroniono bowiem procesji Bożego Ciała w Lublinie.

M.Ż.: To i tak w sumie długo mogły się odbywać.

J.S.: No długo. Tam opór był naprawdę duży. Powiedziano nam, a dokładnie to ukazało się ogłoszenie rektoratu, że kto może i ma ochotę to może na procesję Bożego Ciała iść w zwartej grupie uczelnianej, zbiórka o tej i o tej. Żadnego przymusu. W miarę możliwości mieliśmy maszerować w czapkach akademickich, ale te były naprawdę trudne do dostania. Ja miałam „poznzańską”, po swojej siostrze, z niebieskim otokiem.

M.Ż.: A KUL jaki miał?

J.S.: Czerwony. Tak jak Warszawa.

M.Ż.: A jak się skończyła ta parada po mieście?

J.S.: Było łącznie nas kilkaset. I wszyscy, łącznie z uczelnianym senatem w togach, przeszliśmy przez miasto. Jakieś ze dwa kilometry. Jezdnią. Nikt nas nie ruszył, chociaż milicji było sporo. Dzisiaj to oczywiste, jednak wtedy nie czułam, że był to rodzaj demonstracji.

M.Ż.: A gdzie się odbyła sama procesja?

J.S.: Blisko katedry. Ołtarze skomasowano na placu przed świątynią.

³⁴ Antoni Maśliński (1917–1994) – historyk sztuki, badacz sztuki renesansu i baroku.

M.Ż.: W kolejnych latach dochodziło do podobnych zakazów?

J.S.: W latach kolejnych był już większy spokój. A rok 1955 to był już taki luz przedprzewrotowy, że naprawdę nikt nic nam nie robił. Pewnego razu siedzieliśmy sobie w publicznej kawiarni dużą, kilkunastoosobową grupką. Była to słynna, owiana lokalną legendą, „Czarcia Łapa”³⁵. Piliśmy sobie jakieś wino, z którym niektórzy koledzy najwyraźniej przesadzili. Zaczęły się śpiewy, w tym pieśni legionowe, patriotyczne i tak dalej. Podeszło do nas dwóch panów. Jeden z nich, siwy starszy pan okazał się ułanem od Beliny³⁶, który szarżując, został ogłuszony przez pocisk, a ten młodszy był jego synem. No i ten syn był zachwycony, że my znamy te pieśni, a ojciec był bardzo wzruszony. Panowie się dosiedli, hojnie stawiali, również alkohol, a myśmy sobie spokojnie śpiewali dalej o tym np., że jak to było ładnie, gdy na karkach Moskali wjechał do Lublina pan Belina. I nikt nam z tego problemów nie zrobił. To było lato 1955 r.

M.Ż.: A rok 1956? Czerwiec, październik...

J.S.: Sam rok '56 był... mocny. Działo się i nie tylko wśród studentów. Wiece, oddawanie krwi i zbieranie pieniędzy dla Węgrów. To jeden z powodów, dlaczego tak późno obroniłam dyplom. Z kolei moją siostrę, która mieszkała w Poznaniu, ostrzelano w rozgłośni Polskiego Radia.

Brało w tym udział także sporo sensownej inteligencji. Wielopokoleniowej. Był taki pan Ziółkowski, „sprzed pierwszej wojny”, z którym rozmawiałam sobie, tak jak pan teraz ze mną. Był to zbieracz, archiwista, lokalny kulturoznawca. Z represji jakoś udało nam się wymigać. Nie były szczególnie odczuwane. Być może było nas za dużo i chyba dopiero, gdy ktoś solidnie „zabłysnął”, to wtedy mógł mieć problemy. Mnie nikt nawet wtedy nie przesłuchiwał.

M.Ż.: To kiedy ostatecznie skończyła Pani studia?

J.S.: W 1958 r., aczkolwiek absolutorium³⁷ miałam już w roku 1956. Całe te ówczesne zamieszanie wytrąciło mnie z równowagi. Dlatego też trochę czasu

³⁵ Lubelska kultowa kawiarnia „Czarcia Łapa” powstała w 1954 r. przy ul. Grodzkiej 2, a pięć lat później została przeniesiona do kamienicy przy ul. Bramowej. Nazwa pochodzi od miejscowej legendy o wypalonym na sędziowskim stole czartowskim znaku. Stół prezentowany jest w lubelskim Zamku, siedzibie Muzeum Narodowego.

³⁶ Władysław Belina Prażmowski (1888–1938) – oficer Legionów Polskich, organizator oraz dowódca 1. pułku ułanów Legionów Polskich, nazywanych potocznie „beliniakami”.

³⁷ W szkolnictwie wyższym oznacza zaliczenie wszystkich zajęć przewidzianych programem studiów bez przystąpienia do egzaminu końcowego (w tym przypadku obrony pracy magisterskiej).

zajął mi uporanie się z poprawkami recenzenta. Pisałam o sztuce Mehoffera³⁸. Dla każdego, kto choć trochę orientuje się w tym zagadnieniu, wiadomym jest, że przy takim temacie trzeba byłoby zwiedzić kawał Europy. Tutaj jednak PRL stanął mi w poprzek. Nie było szans, abym wyściubiła nos za granicę. Dlatego też mój profesor zmienił mi temat na wczesny okres jego twórczości, malarstwo sztalugowe. To w sumie było nic. Malutki kawałek twórczości malarza, ale co zrobić, znalazłam jednak parę interesujących rzeczy na ten temat. Rozmawiałam z uczniami Mehoffera, a także z jego żoną, która wówczas jeszcze żyła³⁹. On sam zmarł w 1946 r. Mehofferowa mieszkała w piętrowej willi w Krakowie, adresu jednak nie pamiętam, ale z kolei jego syn zamieszkiwał w dawnym mieszkaniu artysty przy ul. Krupniczej.

M.Ż.: Jak wspomina Pani jej osobę?

J.S.: Kiedy ją odwiedziłam, przeżyłam spory szok. Po raz pierwszy w życiu widziałam... domofon. No więc, kiedy zadzwoniłam dzwonkiem, znajdującym się przy furtce, odezwał się do mnie ktoś z domofonu. W latach 50. było to dla mnie niemalym zaskoczeniem. No ale co miałam zrobić. „To” gadało grzecznie do mnie, ja grzecznie gadałam do „tego”, no i wreszcie otworzyły mi bramę jakieś panie. Spotkanie było dla mnie bardzo owocne. Pani Mehofferowa napisała około 200 stron pamiętnika. Był bardzo cenny, bo był zbiorem najróżniejszych informacji, od wystaw i ich oceny, o podróżach, jak i o kiece, którą jej kupił za ileś tam złotych czy za inną walutę, bo państwo Mehofferowie poznali się przecież w Paryżu. Była to urocza osoba. Ja też musiałam zrobić na niej dobre wrażenie, bo dała mi glejt upoważniający mnie do dostępu do tego pamiętnika zdeponowanego we wrocławskim Ossolineum. Kolejne dwa tygodnie siedziałam w tamtejszej czytelni od rana do nocy. Wychodziłam tylko coś zjeść do baru mlecznego. Poznałam kawał historii, która mnie, wówczas dwudziestoletnią dziewczynę, nawet trochę nudziła. To takie wysłuchiwanie o przeszłości oddalanej od człowieka o kilka pokoleń. Trochę, jak teraz pan ze mną [śmiech].

Ciąg dalszy nastąpi

³⁸ Józef Mehoffer (1869–1946) – polski malarz, witrażysta i grafik. Jedna z czołowych postaci Młodej Polski.

³⁹ Jadwiga Mehofferowa, również z wykształcenia malarka, zmarła w czerwcu 1956 r.

Noty o autorach

Leokadia Anczyszkina – absolwentka Wydziału Teorii i Historii Sztuki Narodowej Akademii Sztuki i Architektury w Kijowie, ukraińska historyczka sztuki, autorka publikacji naukowych i uczestniczka międzynarodowych konferencji naukowych. Zainteresowania naukowe: sztuka i historia starożytnego Bizancjum i starożytnej Rusi, architektura Kijowa końca XIX i początku XX w., malarstwo ukraińskie i europejskie drugiej połowy XIX w. Mieszkała we Wrocławiu od 2022 r., gdzie w Centrum Historii Zajezdnia prowadziła wykłady. W 2024 r. wyjechała z Polski.

Beata Bartczak – urodzona i wychowana w Legnicy, obecnie mieszkanka Wielkopolski. Absolwentka psychologii i filologii polskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracowała jako dziennikarka (m.in. „Gazeta Poznańska”, „Wiadomości Wrzesińskie”). Próbuje swoich sił w twórczości poetyckiej i prozatorskiej. W 2021 r. nakładem Wydawnictwa Oficynka ukazała się jej debiutancka powieść *Taką Cię zapamiętam*.

Bolesław Bednarz-Woyda – legniczanie, dyplomowany pracownik kultury, realizator i organizator imprez artystycznych (1970–1984), przez wiele lat związany z Renitenz Theater w Stuttgarcie (studium reżyserii, scenografii i techniki scenicznej). Miłośnik muzyki, teatru i filmu. Zainteresowania: książki antykwaryczne, stare instrumenty muzyczne oraz działalność charytatywna.

Maciej H. Dąbrowski – teolog, biblista (PWT we Wrocławiu), filolog klasyczny, mediteranista (UWr), bizantynolog (IAiE PAN). Poliglota, lektor języków obcych, korepetytor, tłumacz. Członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Nauczał języków obcych na wrocławskich uczelniach wyższych oraz w szkołach językowych w Legnicy. Obecnie prowadzi działalność w branży edukacyjnej. Do kręgu jego zainteresowań naukowych należą m.in. teologia bizantyjska i rzymska (liturgia, biblistyka, historia Kościoła, ekumenizm), filologia klasyczna i neofilologie (literatura i epigrafika łacińska, recepcja mitów antycznych, glottodydaktyka, translatoryka), historia starożytna (religia, edukacja).

Zbigniew Fudali – politolog, absolwent UWr. Miłośnik współczesnej historii Polski i Legnicy. Twórca, współzałożyciel, wieloletni prezes firmy zarządzającej nieruchomościami CN Domena sp. z o.o. w Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Maria Furowicz – absolwentka Technikum Ekonomicznego w Legnicy i AE we Wrocławiu, wieloletni pracownik administracji państwowej i społecznik. Pisze wiersze i teksty piosenek, maluje, zajmuje się rękodziełem i fotografią.

Agata Gerłowicz – legniczanka, absolwentka UWr (historia, dokumentalistyka konserwatorska). Badaczka i pasjonatka dziejów rodzinnego miasta, pracuje w Dziale Historii legnickiego Muzeum Miedzi. Zainteresowania: ochrona zabytków, historia Śląska, muzealnictwo, fotografia architektury oraz dawna i współczesna sztuka złotnicza.

Marek Robert Górniak – absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (teologia, socjologia, pedagogika). Z wykształcenia historyk Kościoła, a z zamiłowania badacz dziejów ziemi głogowskiej (szerzej – Dolnego Śląska). Przedmiotem jego zainteresowań są m.in.: biografistyka, leksykografia, opracowania z zakresu bibliografii, problematyka polonijna, tematyka konfesyjna, wspomnienia i relacje dotyczące powojennego osadnictwa na Ziemiach Zachodnich oraz zagadnienia poświęcone pożarnictwu. Jest autorem, a także redaktorem kilkudziesięciu książek, licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych (również publicystycznych) oraz ponad 3000 haseł leksykograficznych.

Bartosz Kaczmarek – absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych UWr (specjalności: amerykanistyka i archiwistyka), student Kolegium Historii Szkoły Doktorskiej UWr. Zainteresowania badawcze: historia przestępczości zorganizowanej (zwłaszcza mafii włoskiej i amerykańskiej) oraz obraz Wielkiej Wojny 1914–1918 w listach żołnierzy, którzy brali w niej udział.

Wojciech Kondusza – absolwent UWr, dr nauk humanistycznych. Badacz lokalnego życia społeczno-politycznego i historii stacjonowania w Legnicy oraz w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Opublikował z tego zakresu kilka książek, wiele artykułów naukowych i publicystycznych. Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Gabriela Zając-Kowalczyk – legniczanka. W 1989 r. ukończyła Politechnikę Wrocławską wydział architektury. Szczególne zainteresowania architekturą przestrzenną, grafiką komputerową, ikonografią, turystyką.

Krzysztof Kozłowski – historyk, absolwent UWr. Jego zainteresowania obejmują m.in. ikonografię Legnicy, historię Śląska, Polski i Niemiec.

Maria Kubasik – historyczka (UWr). Autorka i współautorka książek oraz artykułów o powojennej Legnicy, a także raportów o działalności legnickiego samorządu terytorialnego. Redaktorka i współredaktorka rocznika *Legnicki Almanach* (tom II, III, VI). Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Zbigniew Kraska – absolwent UW r (kulturoznawstwo) i Jagiellońskiego (muzeologia-historia sztuki). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki, autor wielu koncepcji wystaw sztuki i licznych artykułów, opracowań krytycznych, recenzji i wstępów do katalogów wystaw. Współautor i redaktor publikacji zbiorowych. Ostatnio specjalizuje się w publikacjach poświęconych lokalnej sztuce Zagłębia Miedziowego. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Edyta Łaborewicz – historyk (UWr), archiwista, kierownik Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, wiceprezes legnickiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, autorka ponad 30 artykułów dotyczących archiwistyki i dziedzin pokrewnych.

Wiesław Maciuszczak – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej Handlowej, urzędnik, historyk, regionalista, wiceprezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, redaktor Encyklopedii Ziemi Głogowskiej. Wydawca serii „Glogovia Militaris” i Kroniki Kaspara Borgeniego – tłumaczenia „Annales Glogovienses bis. z. J. 1493”. Autor książek i artykułów historycznych, redaktor i wydawca kalendarium ciągłego – „Głogowski Wehikuł czasu” (od 2019 r.). Zainteresowania badawcze: militarna przeszłość pogranicza śląsko-brandebursko-wielkopolskiego, lokalna biografistyka. Współredaktor rocznika *Legnicki Almanach* (tom VI).

Krystyna Marcinowska – wieloletnia i zasłużona działaczka lokalnych struktur NSZZ „Solidarność”, zaangażowana w działalność związku od początku (m.in. współorganizatorka i przewodnicząca Komitetu Założycielskiego, członkini Zarządu Oddziału Wojewódzkiego w Legnicy). Organizatorka i członkini legnickiego Związku Sybiraków. W 2021 r. odznaczona Medalem Pro Patria.

Andrzej Małkiewicz – historyk i politolog, profesor nauk społecznych, emerytowany pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego, zajmował się badaniami systemów totalitarnych, dziejów religii, wojskowości, relacji polsko-czeskich i polsko-ukraińskich. Autor licznych publikacji, ostatnio (2023 r.) wraz z Piotrem Szymańcem wydał książkę *Wojna nowego wieku? Agresja Rosji przeciw Ukrainie 2022–2023*.

Katarzyna Michalewicz – doktor nauk historycznych, absolwentka historii, historii w przestrzeni publicznych oraz bezpieczeństwa międzynarodowego na UW r, autorka *Sekretów żony Mandaryna*, zainteresowania badawcze: prasa międzywojenna, historia, kultura, sytuacja polityczna Chin i Japonii, Polonia chińska.

Andrzej Miernicki – major w stanie spoczynku. Uczestnik misji pokojowych ONZ w byłej Jugosławii w latach 1993–1994. Z wykształcenia radiotechnik. Należy do grona założycieli „Stowarzyszenia Żołnierzy i Pracowników Wojska 3. Drezdeńskiego Pułku

Czołgów Średnich” w Żaganii. Współautor kilku książek. Członek zarządu stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Natalia Murdza – dolnoślązaczka, nauczycielka języka angielskiego i logopedka, współzałożycielka stowarzyszenia TILIAE. Opiekuje się cmentarzem w Piątnicy i odtwarza losy jej dawnych mieszkańców (Pfaffendorf).

Piotr Piluk – fotograf, publicysta i dokumentalista. Zrealizował własny projekt fotograficzny „Ślady obecności”, prezentując relikty żydowskie w przestrzeniach miejskich. Przez wiele lat działacz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) oraz redaktor „Słowa Żydowskiego” w Warszawie. Miłośnik Legnicy, Dolnego Śląska i Azji Południowo-Wschodniej. Współpracował z legnickimi instytucjami kultury i pisał dla legnickiej prasy („Konkretów”, „Wersji”, „LIK”). W latach 2016–2021 pracował w zespole menedżerskiej firmy Pietrucha Manufacturing Philippines Inc. Po powrocie z Filipin mieszka w Łodzi.

Stanisław A. Potycz – prawnik, autor wielu publikacji i redaktor sześciu książek, przewodniczący Kapituły Duszpasterstwa Ludzi Pracy⁹⁰, przewodniczący Kapituły Stowarzyszenia Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej, świecki koordynator Duszpasterstwa Prawników Diecezji Legnickiej, członek Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym księcia Henryka II Pobożnego, współzałożyciel Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Sądów Województwa Legnickiego (1980) i jej przewodniczący (1980–1981).

Jakub Ramelow – asystent naukowy i doktorant w projekcie Interdyscyplinarnego Centrum Badawczego Regionu Morza Bałtyckiego Uniwersytetu w Greifswaldzie (Niemcy). W pracy badawczej skupia się na niechcianym i konfliktogennym dziedzictwie, szczególnie na industrialnym i militarnym dziedzictwie Związku Radzieckiego w regionie Morza Bałtyckiego.

Tomasz Stolarczyk – archeolog, doktor nauk humanistycznych (dysertacja: *Górnictwo rud metali nieżelaznych na Dolnym Śląsku od XIII do początku XVII w.* napisana pod kierunkiem prof. J. Piekalskiego w Instytucie Archeologii UW), od 2008 r. pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy. Autor licznych publikacji z zakresu archeologii, w tym archeologii dawnego górnictwa oraz opracowań naukowych związanych z dziedzictwem kulturowym na terenie Dolnego Śląska.

Marek Szajda – absolwent historii oraz etnologii i antropologii kulturowej w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych, a także Studium Kultury i Języków Żydowskich UW. Studiował również w Krakowie, Tel Awiwie i Jerozolimie. Doktor nauk humanistycznych oraz starszy specjalista w Dziale Badawczym Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” / Centrum Historii Zajezdnia. Interesuje się historią i kulturą Żydów, najnowszą historią Polski, dziejami Śląska oraz historią

mówioną. Sekretarz redakcji „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej” i „Rocznika Jeleniogórskiego”. Autor książki *Ludność żydowska w Jeleniej Górze po 1945 roku* (2021).

Jakub Szajt – archeolog i historyk sztuki, absolwent UWrocław, doktor nauk humanistycznych. Od 2010 r. współpracownik, a od 2017 r. pracownik Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie, kierownik Ośrodka Archeologiczno-Numizmatycznego. Naukowo zajmuje się kulturą materialną miast śląskich późnego średniowiecza oraz wczesnej nowożytności.

Hanna Szurczak – absolwentka UWrocław (pedagogika specjalna – resocjalizacja), emerytowana nauczycielka. Współzałożycielka i przedstawicielka legnickiego stowarzyszenia TILIAE, zajmującego się ratowaniem pamięci. Od kilku lat bada historię nieistniejącej już wsi Piątница, dawniej Pfaffendorf.

Magdalena Widlarz z domu Zajęc – legniczanka, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze wydział matematyczny (1983). Emerytowana nauczycielka matematyki. Szczególne zainteresowania: zdrowe odżywianie, sztuka kulinarna, moda. Po rodzicach odziedziczyła zamiłowanie do sztuki.

Karol Zajęc – legniczanin, informatyk, absolwent Politechniki Wrocławskiej (1984). Interesuje się historią Legnicy, szczególnie okresem po drugiej wojnie światowej. Z dzieciństwa pozostały jeszcze zainteresowania modelarstwem, głównie militarnym.

Marek Żak – historyk, regionalista, doktor nauk humanistycznych, adiunkt i kierownik Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi w Muzeum Miedzi w Legnicy. Przedmiotem jego badań jest historia Legnicy. Autor i współautor książek: *Legnica w 1956 roku* (2017), *Zarys dziejów kolei w Legnicy* (2019), *Czerwony młyn. Historie z powojennej Legnicy* (2021) oraz *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948* (2024). Redaktor i współredaktor prac zbiorowych: *Marzec’68. Przyczyny i następstwa* (2018), *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć* (2023) oraz rocznika *Legnicki Almanach* (tom I, IV, V). Ma na koncie kilkadziesiąt tekstów naukowych oraz ponad trzysta popularnonaukowych, publikowanych głównie na łamach lokalnej prasy („Tygodnik Regionalny Konkrety”, „Nowiny Jeleniogórskie”, „Legnica.eu”, „Gazeta Piastowska”, „Magazyn Pokładowy KD”, a także „Solidarność Zagłębia Miedziowego”, „Panorama Legnicka” i „Gazeta Wrocławska”).

